

**David Eddings**

# **Świetliści**

**Księga druga Tamuli**

Dla Taty

Zostały nam tylko cudowne wspomnienia,

Które muszą zapełnić puste miejsca w naszych sercach.

W golfa radziłeś sobie całkiem przyzwoicie, w bilard byłeś diabło dobry

Brak nam Ciebie

## PROLOG

Wyjątek z rozdziału trzeciego Sporu cyrgańskiego: Spojrzenia na niedawny kryzys, opracowanego przez Wydział Historii Najnowszej Uniwersytetu Matheriońskiego

Podobne opracowanie, stanowiące dzieło wielu uczonych, w sposób nieunikniony musi przedstawiać ich odmienne punkty widzenia. I choć jako autor tej części niniejszego dzieła żywię niezwykle szacunek dla swego godnego podziwu kolegi, który tak zgrabnie ułożył poprzedni rozdział, czuję się w obowiązku poinformować czytelnika, iż odmiennie od niego interpretuję pewne niedawne wydarzenia. Stanowczo nie zgadzam się z poglądem, iż interwencja agentów kościoła Chyrellos podczas kryzysu cyrgańskiego była całkowicie bezinteresowna.

Bez wahania natomiast podpisuję się pod wyrażonym przez mego przedmówcę podziwem i uznaniem dla Zalasty ze Styricum. Nie da się przecenić zasług owego mądrego i wiernego męża stanu, niestrudzenie służącego imperium. Toteż kiedy rząd jego wysokości pojął w pełni znaczenie kryzysu cyrgańskiego, rzeczą całkowicie naturalną było, iż ministrowie zwrócili się do Zalasty o radę. Mimo jednak żywionego przez nas poważania dla owego wybitnego obywatela Styricum musimy przyznać, iż umysł Zalasty jest tak szlachetny, że czasami nie dostrzega on mniej godnych cech u innych. Niektórzy członkowie rządu jego wysokości wyrażali poważne wątpliwości, kiedy Zalasta nalegał, byśmy zwrócili się poza granice Tamuli w poszukiwaniu rozwiązania problemu, który gwałtownie narastał do rozmiaru kryzysu. Jego sugestia, iż rycerz pandionita, pan Sparhawk, najlepiej poradzi sobie z zaistniałą sytuacją, nie spodobała się bardziej konserwatywnej części Rady Cesarskiej. Choć nikt nie wątpił w wojskowy geniusz pana Sparhawka, trzeba jednak pamiętać, iż jest on członkiem jednego z zakonów rycerskich kościoła Chyrellos, a rozważni ludzie mają się na baczności, gdy konieczność zmusza ich do kontaktów z tą szczególną instytucją.

Pan Sparhawk zwrócił na siebie uwagę Zalasty w czasie drugiej wojny zemoskiej pomiędzy rycerzami kościoła Chyrellos i sługami Othy z Zemochu. Nawet Zalasta, którego mądrość jest zaiste legendarna, nie potrafił stwierdzić dokładnie, co zdarzyło się w mieście Zemoch podczas brzemiennego w skutki spotkania pana Sparhawka z Othą i zemoskim bogiem Azashem. I choć dotarły do nas mętne pogłoski, jakoby pan Sparhawk wykorzystał podczas tego spotkania starożytny talizman zwany Bhelliomem, żaden uznany autorytet

naukowy nie zdołał odkryć szczegółów dotyczących owego talizmanu ani też jego właściwości. Mniejsza jednak o metody, jakimi dokonał swego zdumiewającego czynu; nie da się zaprzeczyć, iż pan Sparhawk odniósł zwycięstwo, i właśnie ów niezwykle sukces przekonał rząd jego cesarskiej wysokości, aby zwrócił się do owego pandionity o pomoc we wczesnej fazie kryzysu cyrgańskiego, mimo poważnych wątpliwości pewnych wysoce szanowanych ministrów, którzy całkiem słusznie podkreślali, iż sojusz pomiędzy cesarstwem a kościołem Chyrellos może okazać się nader niebezpieczny. Na nieszczęście łaska cesarza zwróciła się w stronę frakcji kierowanej przez ministra spraw zagranicznych Oscagne'a, i kanclerz Pondia Subat nie zdołał zapobiec podjęciu przez rząd działań mogących wiązać się z poważnym zagrożeniem imperium.

Sam minister spraw zagranicznych Oscagne wyruszył z misją do Chyrellos, stolicy eleńskiego kościoła, aby zaapelować do arcyprałata Dolmanta i prosić o pomoc pana Sparhawka. I choć nikt nie może kwestionować zdolności dyplomatycznych Oscagne'a, jego poglądy polityczne budzą poważny niepokój w pewnych kręgach. Powszechnie też wiadomo, że w przeszłości minister i kanclerz często nie zgadzali się ze sobą.

Polityczna sytuacja na kontynencie eozjańskim jest niezwykle zawikłana, nie istnieje tam bowiem centralny ośrodek władzy. Nader często kościół Chyrellos wchodzi w konflikt z panującymi monarchami odrębnych królestw eleńskich. Jako rycerz kościoła, pan Sparhawk podlegałby w normalnych okolicznościach rozkazom arcyprałata Dolmanta, jednakże sytuację komplikuje fakt, iż Sparhawk jest jednocześnie księciem małżonkiem królowej Klenii, u tym samym musi być posłuszny jej kaprysom. Tu właśnie minister spraw zagranicznych Oscagne mógł w pełni zademonstrować swój talent dyplomatyczny. Arcyprałat Dolmant natychmiast dostrzegł zbieżność interesów kościoła i imperium w tej kwestii, jednakże królowa Ehlana nie dawała się przekonać. Władczyni Elenii jest młoda i czasem jej uczucia biorą górę nad rozsądkiem. Najwyraźniej perspektywa długiego rozstania z małżonkiem nie wzbudziła w niej entuzjazmu, jednakże minister Oscagne rozwiązał ów problem jednym zręcznym posunięciem, proponując, by podróż pana Sparhawka na kontynent daresiański odbyła się pod pretekstem oficjalnej wizyty królowej Elenii na dworze cesarskim w Matherionie. Jako księżę małżonek, pan Sparhawk naturalną kolejną rzeczą towarzyszyłby swej żonie, co całkowicie tłumaczyłoby jego obecność. Ta propozycja ugłaskała królową, która w końcu na nią przystała.

Podróżując ze stosowną eskortą, złożoną z setki rycerzy kościoła, królowa Ehlana wsiadła na okręt i pożeglowała do portu Salesha we wschodnim Zemochu. Stamtąd orszak królewski ruszył na północ, do Basne, gdzie czekały na nich dodatkowe siły jeźdźców ze

wschodniej Pelosii. Zgromadziwszy posiłki, Eleni przekroczyli granicę Astelu w zachodniej Daresii.

Relacje z podróży królowej, którymi dysponujemy, pełne są rażących nieścisłości. Wielu moich kolegów miało obiekcje i twierdziło, że jeśli przyjmiemy za dobrą monetę słowa owych Elenów, okaże się, iż mamy do czynienia z absurdem. Wszelako rozważywszy starannie tę kwestię, autor niniejszych słów może stwierdzić z całą stanowczością, iż owe pozorne rozbieżności dają się z łatwością wytłumaczyć, jeśli ci, którzy tak gwałtownie protestują, zadadzą sobie trud, aby zbadać różnice pomiędzy kalendarzem eleńskim i tamulskim. Królowa Elenii nie udawała wcale, że lotem błyskawicy pokonała cały kontynent, jak twierdzą niektórzy prześmiewcy. Tempo jej podróży było całkiem normalne, czego z łatwością można dowieść, gdyby tylko uczeni panowie zechcieli zauważyć fakt, iż eleński tydzień jest dłuższy od naszego!

W każdym razie orszak królewski dotarł do stolicy Astelu, Darsas. Tam królowa Ehlana tak bardzo oczarowała króla Alberena, iż - wedle dowcipnej relacji ambasadora Fontana - nieszczęśnik gotów był oddać jej własną koronę. Tymczasem książę Sparhawk skupił się na prawdziwym celu swojej podróży do Tamuli, gromadząc informacje na temat zjawisk, które Eleni z właściwym sobie dramatyzmem nazwali spiskiem.

W Darsas do orszaku dołączyły dwa legiony atańskich wojowników pod dowództwem Engessy, szefa garnizonu w Cenae.

Razem ruszyli w drogę do Peli leżącej na stepach środkowego Astelu, by tam spotkać się z wędrownymi Peloi. Następnie skierowali się do styryckiego miasta Sarsos w północno-wschodnim Astelu.

Tu jednak w relacjach z podróży pojawia się niepokojąca nuta. Minister spraw zagranicznych, bądź to oszukany, bądź to z własnej woli współpracując z Hienami, zameldował, że niedaleko od Sarsos orszak królewski natknął się na Cyrgaich! Ów wyraźny dowód próby oszukania rządu jego wysokości wzbudził poważne obawy nie tylko co do lojalności samego Oscagne'a, lecz także szczerości zamiarów Elenów. Jak zauważył kanclerz Subat, minister spraw zagranicznych Oscagne, choć niezwykle błyskotliwy, bywa czasami roztargniony, co często można spotkać u wysoce utalentowanych ludzi. Co więcej - dodał kanclerz - książę Sparhawk i jego towarzysze są przecież rycerzami kościoła, a kościół Chyrellos, jak powszechnie wiadomo, jest na kontynencie Eosii potęgą nie tylko duchową, ale też i polityczną. W komnatach rządu jego wysokości załęgły się mroczne podejrzenia. Wielu wyrażało wątpliwości co do rozwagi naszego postępowania. Niektórzy posunęli się nawet do podejrzeń, że niepokoję tu, w Tamuli, mogą w istocie mieć swe korzenie w Elenii i

dostarczać, jak to się zdarzyło, idealnego pretekstu do odwiedzin na kontynencie rycerzy kościoła, znanych agentów arcypralata Dolmanta. Czy możliwe jest - pytali ministrowie - że cała ta sprawa została zaplanowana przez Dolmanta po to, by dać jego kościołowi sposobność nawrócenia przemocą całego Tamuli na wiarę w eleńskiego boga, i przez to przekazania władzy politycznej nad imperium w jego ręce? Należy dodać, iż kanclerz Subat osobiście wspominał autorowi tych słów, iż poważnie obawia się takiej ewentualności.

W Sarsos do orszaku królowej Ehlany dołączyła Sephrenia, dawna nauczycielka pandionitów, którym udzielała instrukcji na temat sekretów Styricum, a obecnie członkini Tysiąca, rady rządzącej miastem. Oprócz niej do podróży przyłączył się sam Zalasta, fakt ów uspokoił nasze obawy dotyczące motywów kierujących Elenami. Niewątpliwie tylko wysiłkom Zalasty zawdzięczamy fakt, iż Tysiąc dał się przekonać, aby zaofiarować swą pomoc, mimo odwiecznych i - wedle opinii wielu - w pełni uzasadnionych podejrzeń, które wszyscy Styricy żywią wobec Elenów.

Następnie Eleni wyruszyli do Atanu, gdzie królowa Ehlana ponownie oczarowała władcę i jego małżonkę. Wyraźnie z tego widać, iż ta młoda osoba obdarzona jest nie byle jakim charakterem. Choć raport ministra spraw zagranicznych Oscagne'a, opisujący zetknięcie z domniemanymi Cyrgai, wzbudził wiele podejrzeń, nikt nie może podać w wątpliwość prawdomówności relacji z tego, co się zdarzyło potem, gdy nasi goście opuścili Atanę. Ten raport bowiem pochodzi od samego Zalasty i żaden rozsądny człowiek w rządzie nie podważałby słów pierwszego obywatela Styricum. W górach leżących na zachód od granicy Tamulu właściwego orszak ponownie został zaatakowany i Zalasta potwierdził informację, iż napastnicy nie byli ludźmi.

W ciągu ostatniego roku w górach Atanu wielokrotnie widywano straszliwe potwory, choć sceptycy lekceważyli dochodzące stamtąd meldunki, twierdząc, iż chodzi jedynie o kolejne złudzenia wywoływane przez tych, którzy zamierzają doprowadzić do rozpadu rządu jego cesarskiej wysokości. Te ułudy ogrów, wampirów, wilkołaków i Świetlistych terroryzowały prostych mieszkańców Tamuli od kilkunastu lat, toteż widząc górskie monstra, uczeni doszli do wniosku, iż pozostaje tylko jedno rozwiązanie: sprawdzić samemu. Zalasta zapewnia nas jednak, iż owe wielkie włochate stwory to naprawdę trolle, zamieszkujące ponoć Półwysep Thalezyjski w Eosii, które migrując, dotarły na północne wybrzeże Atanu poprzez lód polarny, zapewne przybywając na wezwanie wrogów imperium. Pan Sparhawk, po raz kolejny potwierdzając, iż dobra opinia żywiona przez Zalastę jest usprawiedliwiona, szybko opracował taktykę pozwalającą pokonać olbrzymów.

Po bitwie orszak królowej Ehlany przekroczył granicę Tamulu właściwego i wkrótce

dotarł do imperialnej stolicy, Matherionu, skrytej pod kopułami ognia, w której przybyszów powitał łaskawie sam cesarz Sarabian. Mimo protestów kanclerza Subata eleńscy goście zyskali niemal nieograniczony dostęp do jego wysokości. Królowa Eleni wkrótce oczarowała cesarza, jak to wcześniej uczyniła z pomniejszych monarchami na zachodzie. Rzetelność nakazuje nam przyznać, iż cesarz Sarabian przejawia ostatnio niefortunną skłonność do mieszania się w sprawy rządu i odrzucania rad ludzi posiadających znacznie większe kwalifikacje w dziedzinie codziennego zarządzania tak ogromnym państwem.

Kanclerz, za namową ministra spraw wewnętrznych Kołaty, postanowił podporządkować księcia Sparhawk poleceniom Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Jak słusznie zauważył Kołata, trudno oczekiwać, by pan Sparhawk, Elen z Eosii, rozumiał liczne kultury Tamuli, potrzebował zatem kogoś, kto zapewniłby mu wsparcie i pokierował jego posunięciami zmierzającymi do wyeliminowania naszych nieprzyjaciół. Cesarz Sarabian jednak się nie zgodził. Zamiast tego dał owemu cudzoziemcowi niemal całkowicie wolną rękę w rozwiązywaniu podobnych problemów.

Mimo rezerwy, z jaką traktowaliśmy księcia Sparhawk, jego królową i towarzyszy, musimy niechętnie przyznać, iż ich obecność w Matherionie zapobiegła tragicznej katastrofie. Wśród innych budowli na terenie zespołu cesarskiego znajduje się również kopia zamku eleńskiego, zaprojektowanego specjalnie po to, by eleńscy dygnitarze czuli się w nim jak w domu. Królowa Ehlana i towarzysze tam właśnie zamieszkali; wkrótce okaże się, iż fakt ten miał niebagatelne znaczenie.

W sposób, którego jak dotąd nie udało nam się ustalić, pan Sparhawk i jego wspólnicy w samym Matherionie odkryli spisek zmierzający do obalenia rządu. Zamiast zameldować o swym odkryciu Ministerstwu Spraw Wewnętrznych Eleni postanowili zachować je dla siebie i pozwolić spiskowcom zorganizować atak. Gdy owej pamiętnej nocy u bram cesarskiego zespołu pałacowego stanął zbrojny tłum, księżę Sparhawk i jego towarzysze po prostu wycofali się do zamku eleńskiego, zabierając ze sobą cesarza i rząd.

My, Tamulowie, nie pojmujemy do końca faktu, że architektura może również stanowić broń. Przy całkowitej niewiedzy rządu jego wysokości Eleni Sparhawk przebudowali nieco zamek i w sekrecie zgromadzili w nim zapasy, jednocześnie konstruując niszczycielskie maszyny, za pomocą których toczą wojny.

Tłum, zdecydowany obalić rząd, bez przeszkód opanował zespół pałacowy, po czym nagle odkrył, że stoi pod murami nie zdobytego zamku, pełnego bezwzględnych eleńskich wojowników, którzy rutynowo używają wrzącej smoły i ognia do obrony swych twierdz. Groza owej nocy pozostanie na zawsze w pamięci ludzi cywilizowanych. Jak nakazuje

tamulską tradycją, wielu młodszych synów wielkich rodów Tamuli dołączyło do buntowników. Powodowała nimi w większym stopniu ciekawość niż zamiar popełnienia zbrodni. Zawsze w przeszłości owych młodych ryzykantów oddzielano od prawdziwych przestępców, udzielano im surowej nagany i odsyłano do rodziców. Chronieni przez swą pozycję i rodziny, nie musieli się lękać reakcji władz. Jednakże wrząca smoła nie odróżnia pozycji, a młody, zapalczywy arystokrata obłany olejem płonie równie szybko jak najgorszy łotr z rysztocka. Co więcej, kiedy tłum wtargnął już na tereny pałacowe, Eleni zamknęli główne bramy i uwięzili wszystkich wewnątrz, niewinnych i zbrodniarzy razem. Grozę zwiększyła jeszcze szarża, jaką przypuścili na nieszczęśników pelojscy jeźdźcy. Bunt został ostatecznie stłumiony, gdy bramy otworzyły się ponownie, by wpuścić do środka dwadzieścia legionów Ata-nów, dzikusów przybyłych świeżo z gór, którzy nie otrzymali żadnych instrukcji i nie znali cywilizowanych zwyczajów. Owi Atani mordowali wszystkich, którzy stanęli im na drodze. Wielu młodych szlachciców, drogich studentów naszego uniwersytetu, zginęło tej nocy, mimo że pokazywali żołnierzom oznaki swej pozycji, które winny zapewnić im całkowitą nietykalność.

Choć ludzie uczciwi na całym świecie ze zgrozą myślą o podobnie gwałtownej reakcji, musimy pogratulować panu Sparhawkowi i jego towarzyszom. Powstanie zostało nie tyle zduszone, ile raczej krwawo stłumione przez eleńskich dzikusów i rozszalałych Atanów.

Wszelako rząd jego cesarskiej wysokości nie zyskał sobie wielu przyjaciół owej straszliwej nocy. Choć bowiem wszystkie potworności stanowiły niewątpliwie dzieło Elenów, fakt, iż pan Sparhawk znalazł się tu, w Matherionie, wezwany osobiście przez cesarza, nie umknął uwadze wielkich rodów Tamulu. Co gorsza, Eleni wykorzystali bunt jako pretekst, aby odesłać patriarchę Embana - wysokiej rangi członka eleńskiego kleru, oficjalnie pełniącego rolę duchowego doradcy królowej Ehlany -z powrotem do Chyrellos, aby namówił arcyprałata do wysłania do Tamuli rycerzy kościoła, którzy mieliby pomóc przy „zaprowadzaniu porządku”.

Pondia Subat, kanclerz, wyznał w sekrecie, że powoli traci władzę i może już tylko bezradnie obserwować z boku, podczas gdy wydarzenia toczą się coraz szybciej. Osobiście zwierzył się z tego autorowi niniejszych słów. Minister spraw zagranicznych Oscagne najwyraźniej wykorzystuje wpływ, jaki wywiera na cesarza, aby manipulować sytuacją. Zaproszenie pana Sparhawka do Tamuli stanowiło niewątpliwie jedynie wstęp do realizacji znacznie szerszego i groźniejszego planu. Wykorzystując obecne zamieszki w Tamuli, minister spraw zagranicznych pokierował cesarzem tak, że ten ofiarował Dolmantowi pretekst, którego arcyprałat potrzebuje, aby usprawiedliwić wyprawę rycerzy kościoła na



kontynent Daresii.

Autor tych słów jest święcie przekonany, że imperium stanęło właśnie w obliczu największego zagrożenia w swej długiej, wspaniałej historii. Uczestnictwo Atanów w masakrze na terenach zespołu pałacowego dowodzi wyraźnie, że nie można już liczyć nawet na ich lojalność.

Do kogo możemy zwrócić się o pomoc? Gdzie na całym świecie zdołamy znaleźć siłę zdolną odeprzeć atak wrogich sług Dolmanta z Chyrellos? Czy imperium w swej chwale musi lec u stóp eleńskich fanatyków? Płaczę tedy, moi bracia, nad chwałą, która musi przeminąć. Matherion o ognistych kopułach, miasto światła, siedziba prawdy i piękna, pępek świata, skazany jest na zagładę. Zapada zmrok i nie ma większej nadziei na to, iż kiedykolwiek znów nastanie brzask.

CZEŚĆ PIERWSZA

CYNESGA

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Długie lato dobiegało końca, w powietrzu czuło się już powiew jesieni. Ulice Matherionu o ognistych kopułach zasnęła lekka mgła. Księżyc wstał dość późno, wieże i dachy, opalizujące w jego bladym świetle, odcinały się ostrą kreską na tle nieba, mgiełka zaś nabrała lekkiego połysku. Matherion, migoczący niczym klejnot, stał ze stopami skąpanymi w połyskliwej mgle i bladą twarzą uniesioną ku nocnemu niebu.

Sparhawk czuł zmęczenie. Napięcie ostatniego tygodnia i gwałtowne kulminacyjne wydarzenia wyczerpały jego siły, jednakże nie mógł zasnąć. Otulony w czarny pandionicki płaszcz, stał na murze, spoglądając z melancholią na rozciągające się w dole błyszczące miasto. Był znużony, lecz potrzeba oceny, analizy, zrozumienia sytuacji zbyt go nękała, by miał pójść do łóżka i pozwolić swoim myślom zatonać w miękkiej otchłani snu, przynajmniej dopóki wszystkie kawałki łamigłówki nie trafią na swoje miejsca.

- Co tu robisz, Sparhawk? - spytał cicho Khalad. Jego głos tak bardzo przypominał głos ojca, że Sparhawk gwałtownie odwrócił głowę, by upewnić się, że Kurik we własnej osobie nie powrócił z Domostw Umarłych, aby go zrugać. Khalad był młodzieńcem o prostej, nieurodziwej twarzy, szerokich ramionach i szorstkim usposobieniu. Jego rodzina służyła rodowi Sparhaw-ka od trzech pokoleń i chłopak, podobnie jak jego ojciec, zazwyczaj zwracał się do swego pana prosto i otwarcie.

- Nie mogłem zasnąć - odparł Sparhawk, wzruszając ramionami.

- Czy wiesz, że twoja żona wyprawiała na poszukiwania pół garnizonu?

Sparhawk skrzywił się.

- Czemu zawsze musi tak reagować?

- To twoja wina. Wiesz przecież, że za każdym razem, gdy oddalisz się, nie uprzedzając jej o tym, wyśle za tobą ludzi. Mógłbyś oszczędzić sobie - i nam - mnóstwa czasu i kłopotu, gdybyś wspomniał jej, dokąd się wybierasz. Mam wrażenie, że sugerowałem ci to już kilkanaście razy.

- Nie dyryguj mną, Khaladzie. Jesteś równie okropny jak twój ojciec.

- To u nas rodzinne. Czy zechcesz zejść na dół i uspokoić żonę, zanim wezwie służbę i każe rozbierać mury? Sparhawk westchnął.

- W porządku. - Odwrócił się plecami do wspaniałej nocnej panoramy. - A przy okazji: chyba powinieneś wiedzieć, że niedługo wyruszamy w drogę.

- Ach tak? A dokąd się wybieramy?

- Musimy odebrać pewien przedmiot. Pomów z kowalami, Parana trzeba podkuć na nowo. Zupełnie starł prawą przednią podkowę; jest cienka jak papier.

- To twoja wina, Sparhawku. Nie doszłoby do tego, gdybyś siedział prosto w siodle.

- My, starsi ludzie, zaczynamy się przekrzywiać. To jedna z rzeczy, które nie ominą i ciebie.

- Dzięki. Kiedy wyruszamy?

- Gdy tylko zdołam wymyślić dostatecznie przekonujące kłamstwo, by moja żona zechciała mnie puścić samego. Wolałbym uniknąć jej towarzystwa.

- A zatem mamy mnóstwo czasu. - Khalad wyjrzał na skąpany w blasku księżyca Matherion, zanurzony w połyskliwej mgłę. Srebrzyste promienie krzesały tęczowe blaski na lśniących kopułach miasta. - Ładne - zauważył.

- Czy tylko na tyle cię stać? Patrzysz na najcudowniejsze , miasto świata i mówisz, że jest ładne?

- Nie jestem arystokratą, Sparhawku. Nie muszę wymyślać kwiecistych fraz, aby zaimponować innym - albo sobie samemu. Chodź do środka, zanim wilgoć osiadzie ci w płucach. Wy, pokrzywieni starcy, miewacie często delikatne zdrowie.

\* \* \*

Królowa Ehlana, blada, jasnowłosa i niezwykle czarująca, była bardziej zirytowana niż zła. Sparhawk dostrzegł to natychmiast. Zauważył też, że zadała sobie mnóstwo trudu, by wyglądać możliwie najładniej. Miała na sobie szatę z ciemnoniebieskiej satyny, starannie wyszczypała sobie policzki, aby zarumieniły się nieco, a kunsztownie ułożone włosy sprawiały wrażenie czarającego nieporządku. Natychmiast zaczęła wyrzucać mężowi brak poszanowania jej uczuć. Czyniła to tonem, który z łatwością mógł doprowadzić do płaczu nawet stary pień i wzbudzić lęk w najtwardszych głazach. Jej głos unosił się i opadał w starannie odmierzonym rytmie, gdy mówiła mężowi, co dokładnie czuje. Sparhawk uśmiechnął się ukradkiem. Ehlana, stojąc pośrodku spowitej w błękitne draperie królewskiej komnaty, przemawiała do niego na dwóch poziomach jednocześnie. Jej słowa wyrażały głębokie niezadowolenie, natomiast staranne przygotowania świadczyły o czymś zupełnie odmiennym.

Przeprosił.

Jego żona nie przyjęła przeprosin i gniewnie odmaszerowała do sypialni, trzaskając za sobą drzwiami.

- Cóż za temperament! - mruknęła Sephrenia. Drobna czarodziejka przycupnęła w kącie. Jej biała styrycka szata połyskiwała w blasku świec.

- Zauważyłaś? - Sparhawk uśmiechnął się.

- Często to robi?

- O tak. To ją bawi. Czemu jeszcze nie śpisz, mateczko?

- Aphrael chciała, żebym z tobą pomówiła.

- Czemu po prostu nie przysłała do mnie sama? Nie musi przecież wędrować tu z drugiej strony miasta.

- To dość uroczysta okazja, Sparhawk. W takich momentach zazwyczaj występuję w jej imieniu.

- Czy to ma jakikolwiek sens?

- Miałoby, gdybyś był Styrikiem. Kiedy ruszymy po Bhel-liom, będziemy musieli dokonać paru zmian w składzie naszej grupy. Khalad bez trudu może zastąpić swego ojca, jednakże decyzja Tynina o powrocie do Chyrellos z Embanem naprawdę poruszyła Aphrael. Mógłbyś przekonać go, żeby zmienił zdanie?

Sparhawk potrząsnął głową.

- Nie zamierzam nawet próbować, Sephrenio. Nie okaleczę go do końca życia tylko dlatego, że Aphrael może za nim tęsknić.

- Jego ramię jest naprawdę w tak złym stanie?

- Wystarczająco złym. Strzała z kuszy przebiła staw barkowy. Jeśli zaczniesz nim ruszać, nie zrośnie się, a to prawa ręka.

- Wiesz chyba, że Aphrael może to naprawić.

- Przeciwnie, nie może - chyba że ujawniłaby, kim jest, a na to jej nie pozwolę.

- Nie pozwolisz?

- Spytaj, czy chce narazić na szwank umysł matki tylko po to, by zachować symetrię. Wybierzcie na jego miejsce kogoś innego. Jeśli Aphrael zgadza się przyjąć Khalada zamiast Kurika, powinna wybrać także kogoś, aby zastąpił Tyniana. Czemu w ogóle to dla niej takie ważne?

- Nie zrozumiałbyś.

- Może jednak spróbujesz mi to wyjaśnić? A nuż cię zaskoczę.

- Masz dzisiaj osobliwy humor.

- Właśnie zostałem zbesztany. To zawsze wywiera wpływ na mój nastrój. Czemu

Aphrael tak bardzo zależy na obecności tej samej grupy ludzi?

- Ma to związek z towarzyszącym temu uczuciem, Sparhaw-ku. Obecność jakiegokolwiek osoby to coś więcej niż tylko jej wygląd czy brzmienie głosu. Dochodzi do tego również tok myśli i, co zapewne jeszcze ważniejsze, uczucia, jakie żywi wobec Aphrael. Dla Aphrael stanowią one coś w rodzaju bariery ochronnej. Kiedy sprowadzasz kogoś nowego, owa otoczka uczuć zmienia się, to zaś trochę zbija Aphrael z pantałyku. - Spojrzała na niego.

- Nie zrozumiałeś ani słowa, prawda?

- Wręcz przeciwnie. Co powiesz na Vaniona? Kocha ją równie mocno jak Tynian i ona go również. Od początku wyprawy i tak towarzyszył nam duchem. Poza tym jest rycerzem.

- Vanion? Nie bądź niemądry, Sparhawku.

- Nie jest przecież inwalidą. W Sarsos ścigał się z młodzieżą, a kiedy walczyliśmy z trollami, znakomicie radził sobie

z kopia.

- Absolutnie niemożliwe. Nie zamierzam nawet o tym dyskutować.

Sparhawk podszedł do niej, uniósł przeguby Sephrenii i ucałował jej dłoń.

- Kocham cię bardzo, mateczko, ale tym razem decyzja należy do mnie. Nie możesz bezpiecznie spowijać Vaniona w owcze runo do końca jego życia tylko dlatego, że boisz się, iż mógłby skaleczyć się w palec. Jeśli sama nie zaproponujesz Aphrael jego kandydatury, ja to uczynię.

Sephrenia zakłęła po styricku.

- Czy nie rozumiesz, Sparhawku? O mało go nie straciłam. - Jej lśniące błękitne oczy spojrzały na niego z bólem. - Jeśli coś mu się stanie, umrę.

- Nic mu się nie przydarzy. Pomówisz o tym z Aphrael, czy

wolisz, żebym ja to zrobił? Ponownie zakłęła.

- Gdzie nauczyłaś się podobnych słów? - spytał łagodnie. -A teraz, skoro rozwiązaliśmy już nasz problem, muszę uciekać. Spóźnię się do sypialni.

- Niezupełnie pojmuję.

- Już czas na pocałunki i zawarcie rozejmu. Wszystko to powinno odbywać się w stosownym rytmie. Jeśli zaczekam zbyt długo z przeprosinami, Ehlana zacznie sądzić, że przestałem ją kochać.

- Chcesz powiedzieć, że całe to dzisiejsze przedstawienie stanowiło jedynie zaproszenie do łóżka?

- Ujęłaś to dość otwarcie, ale owszem. Chodziło także i o to. Czasami bywam zbyt

zajęty i zapominam o małżeńskich obowiązkach. Jeśli trwa to zbyt długo, Ehlana wygłasza mowę. Przypomina mi w ten sposób, że ją zaniedbuję. Całujemy się wtedy i godzimy, i znów panuje między nami harmonia.

- Czy nie prościej by było, gdyby po prostu przyszła do ciebie i powiedziała ci o tym bez tych wszystkich gierki?

- Oczywiście, ale z pewnością nie bawiłaby się tak dobrze. A teraz, jeśli pozwolisz...

\* \* \*

- Czemu zawsze mnie unikasz, Bericie rycerzu? - spytała cesarzowa Elysoun, wydymając z niezadowoleniem usta.

- Wasza wysokość źle pojmuję moje zachowanie - odparł Berit, rumieniąc się lekko i odwracając wzrok.

- Czy jestem brzydka, Bericie rycerzu?

- Oczywiście, że nie, wasza wysokość.

- Czemu zatem nigdy na mnie nie patrzysz?

- Eleni uważają, iż dobrze wychowany mężczyzna nie powinien patrzeć na rozebraną kobietę, wasza wysokość.

- Ja jednak nie jestem Elenką, panie rycerzu, tylko Yalezjan-ką. Nie jestem też naga. Mam na sobie mnóstwo ubrań. Jeśli zechcesz towarzyszyć mi do mojej komnaty, zademonstruję ci różnicę.

Sparhawk szukał właśnie pana Berita, aby uprzedzić go o zbliżającej się podróży. Skręciwszy w korytarz prowadzący do kaplicy, ujrzał swego młodego przyjaciela raz jeszcze osaczonego przez cesarzową Elysoun. Odkąd cała rodzina cesarza Sarabiana zamieszkała w zamku ze względów bezpieczeństwa, możliwe trasy ucieczki Berita niebezpiecznie się skurczyły, a Elysoun bezwstydnie wykorzystywała sytuację. Yalezjańska żona cesarza była piękną dziewczyną o brązowej skórze. Jej strój narodowy śmiało odsłaniał nagie piersi. Choć Sarabian wielokrotnie wyjaśniał Beritowi, że Yalezjanie kierują się zupełnie odmiennym kodeksem moralnym, młody rycerz wciąż zachowywał stosowny dystans - i cnotę. Elysoun uznała to za wyzwanie i niestrudzenie polowała na młodego Elena. Sparhawk miał już odezwać się do swego przyjaciela, zamiast tego jednak uśmiechnął się i cofnął za róg, aby posłuchać. Ostatecznie był tymczasowym mistrzem Zakonu Pandionu i do jego obowiązków należało dbanie o dusze jego ludzi.

- Czy zawsze musisz zachowywać się jak Elen? - spytała rycerza Elysoun.

- Jestem Elenem, wasza wysokość.

- Ale wy, Eleni, jesteście tacy nudni - oświadczyła. - Czemu choćby przez jedno popołudnie nie mógłbyś stać się Valezjaninem? To znacznie zabawniejsze, i nie trwałoby nawet zbyt długo, chyba że sam byś tego pragnął. - Urwała. - Naprawdę wciąż jesteś prawiczkim? - spytała ciekawie.

Berit spiekł raka.

Elysoun roześmiała się z zachwytem.

- Co za absurdalny pomysł! - wykrzyknęła. - Nie ciekawi cię choć trochę, co tracisz, zachowując cnotę? Chętnie pozbawię cię nużącego brzemienia dziewictwa, Bericie rycerzu. I nie będzie to nawet specjalnie bolało.

Sparhawk pożałował nieszczęśnika i uznał, że już czas zainterweniować.

- A, tu jesteś, Bericie - rzekł, wychodząc zza zakrętu i przemawiając po tamulsku, aby królowa także mogła go zrozumieć. - Wszędzie cię szukałem. Wynikła pewna niecierpiąca zwłoki sprawa. - Skłonił się przed cesarzową. - Wasza cesarska wysokość - mruknął - obawiam się, że muszę pozbawić cię towarzystwa twojego przyjaciela. Sprawy wagi państwowej, rozumiesz.

Elysoun posłała mu zabójcze spojrzenie.

- Nie wątpię, że wasza wysokość zrozumie - dodał, skłaniając się ponownie. - Chodź, Bericie, to poważna sprawa, a my już jesteśmy spóźnieni.

Razem skręcili w najbliższy opalizujący korytarz. Cesarzowa Elysoun odprowadziła ich gniewnym wzrokiem.

- Dzięki, Sparhawk - westchnął z ulgą Berit.

- Czemu po prostu nie trzymasz się od niej z daleka?

- Nie mogę. Wszędzie za mną chodzi. Raz dopadła mnie nawet w łaźni - w środku nocy. Oznajmiła, że chce się ze mną wykąpać.

- Bericie! - Sparhawk uśmiechnął się lekko. - Jako twój przełożony i przewodnik duchowy powinienem pogratulować ci oddania ideałom zakonu, natomiast jako twój przyjaciel muszę rzec, iż ucieczka tylko pogarsza twoją sytuację. Musimy zostać w Matherionie, a jeśli zatrzymamy się tu dostatecznie długo, w końcu cię dopadnie. Jest bardzo zdeterminowana.

- Owszem, zauważyłem.

- To naprawdę ładna dziewczyna - dodał Sparhawk sugestywnym tonem. - Czemu tak bardzo przeraża cię pomysł zawarcia z nią bliższej znajomości?

- Sparhawk!



Potężny pandionita westchnął.

- Obawiałem się, że możesz spojrzeć na to w ten sposób. Posłuchaj, Bericie. Elysoun wywodzi się z innej kultury, kierującej się odmiennymi zasadami moralnymi. Nie uważa tych rzeczy za grzech. Sarabian dał nam jasno do zrozumienia, iż oczekuje, by niektórzy z nas zaspokoili jej zachcianki, ona zaś wybrała ciebie jako szczęściarza, który powinien to uczynić. To polityczna konieczność, więc musisz odłożyć na bok swe delikatne uczucia. Jeśli chcesz, potraktuj to jako rycerski obowiązek. Gdybyś uznał za konieczne, mogę też poprosić, by Emban udzielił ci dyspensy.

Berit zaniemówił.

- Zaczynasz przynosić nam wstyd - dodał Sparhawk. - Elysoun nie daje Sarabianowi spokoju. Mimo że bez przerwy zawraca mu głowę, cesarz nie zamierza wkroczyć i nakazać ci, byś zaspokoił jej pragnienia, jednakże niewątpliwie oczekuje, iż ja z tobą pomówię.

- Nie wierzę własnym uszom, Sparhawku.

- Po prostu zrób to, Bericie. Jeśli nie chcesz, nie musi ci to sprawiać przyjemności, ale zrób to. I rób to tak często, jak będziesz musiał. Spraw tylko, aby przestała zdręzczać cesarza. To twój obowiązek, przyjacielu, a kiedy już poturlacie się po sypialni z Elysoun kilka razy, cesarzowa zapewne zacznie sobie szukać nowych towarzyszy zabaw.

- A jeśli nie?

- Nie przejmowałbym się zanadto. Gdyby zaszła taka konieczność, patriarcha Emban ma torby pełne dyspens.

\* \* \*

Nieudany bunt dostarczył cesarzowi Sarabianowi idealnego pretekstu do ucieczki przed rządem. Udając tchórzostwo, władca oznajmił, że czuje się bezpiecznie jedynie wewnątrz murów zamku Ehlany, i to tylko wówczas, gdy fosa pozostaje napełniona, a most zwodzony uniesiony. Jego ministrowie, od dawna przywykli do kontrolowania każdego kroku cesarza, uznali to za niezwykle kłopotliwe.

Jednakże postępowaniem Sarabiana kierowało nie tylko pragnienie zaznania względnej wolności. Próba przewrotu ujawniła fakt, iż minister spraw wewnętrznych Kołata jest zdrajcą, jednakże Sarabian i jego przyjaciele uznali, że nie nadszedł jeszcze dobry moment, by ogłosić to publicznie. Dopóki cesarz pozostawał wewnątrz zamku Ehlany, łatwo mogli wyjaśnić, dlaczego Kołata także go nie opuszcza. Ostatecznie kierował policją i jego podstawowym obowiązkiem była ochrona osoby cesarza. Minister, pilnie strzeżony przez

żołnierzy Ehlany, kierował z jej twierdzy siłami policyjnymi imperium. Jego spotkania z podwładnymi odbywały się z reguły w nieco napiętej atmosferze, gdyż Stragen siadywał wówczas obok niego z jedną ręką spoczywającą niby przypadkiem na rękojeści sztyletu.

Pewnego ranka ambasador Norkan, przedstawiciel tamulski na dworze króla Androla i królowej Betuany z Atanu, w towarzystwie eskorty wkroczył do olśniewającej sali tronowej pseudo-eleńskiego zanku. Norkan, jak zwykle odziany w uroczystą złocistą szatę, rozglądał się wokół ze zdumieniem. Choć usiłował ukryć ów fakt, najwyraźniej nie był zachwycony odkryciem, że jego cesarz wybrał na tę okazję strój w zachodnim stylu - tunikę i nogawice ciemnoślwiwkowej barwy.

- Czy oczarowałaś także mojego cesarza, królowo Ehlano? - spytał, składając obowiązkowy ukłon. Norkan był człowiekiem niezwykle błyskotliwym; na swoje nieszczęście przejawiał także tendencję do otwartego wyrażania poglądów.

- Cóż za pomysł, ekscelencjo! - zaproponowała łagodnie Ehla-na w niemal doskonałym języku tamulskim. Praktycznie biorąc, to królowa Elenii była gospodynią zamku, toteż siedziała na tronie przystrojona w oficjalną szkarłatną suknię i złotą koronę. Teraz odwróciła się do swego cesarskiego „gościa”, który rozparty na stojącym obok krześle powoli przesuwiał sznurkiem po lśniącej podłodze, zabawiając kota księżniczki Danae. - Czyżbym cię oczarowała, Sarabianie? - spytała królowa.

- O, bez wątplenia, Ehlano - odparł po eleńsku cesarz. - Pozostaję całkowicie w twojej władzy.

- Czy ktoś podczas mojej nieobecności otworzył tu szkołę językową, Oscagne? - spytał Norkan.

- Chyba można tak powiedzieć - odparł minister spraw zagranicznych - choć znajomość eleńskiego jego wysokości datuje się jeszcze sprzed czasów wizyty królowej Ehlany. Nasz czcigodny cesarz miał przed nami sporo tajemnic.

- Wolno mu robić coś takiego? Sądziłem, że ma być tylko wypchaną lalką, którą wyprowadzamy na dwór podczas uroczystych okazji.

Nawet Oscagne zakrzuszył się lekko, słysząc te słowa, jednakże Sarabian wybuchnął szczerym śmiechem.

- Tęskniłem za tobą, Norkanie - oznajmił. - Czy miałaś już okazję poznać naszego wspaniałego Norkana, Ehlano?

- Zakosztowałam jego dowcipu w Atanie, Sarabianie. - Królowa uśmiechnęła się. - Jego uwagi zawsze wydają się tak... ach... nieoczekiwane.

- Istotnie. - Sarabian roześmiał się, wstając z krzesła, i zaklął, gdy wiszący u jego boku

rapier zaplątał się między drewniane nogi. Cesarz nadal nie przywykł do noszenia broni. - Norkan uczynił kiedyś jedną ze swych nieoczekiwanych uwag, komentując rozmiar stóp mojej siostry, i musiałem odesłać go do Atanu, bo w przeciwnym razie kazałaby go zamordować. -Unosząc brwi, spojrzał na ambasadora. - Naprawdę powinienem być cię zmusić, żebyś ją poślubił, Norkanie. Wówczas mógłbyś obrazić ją na osobności. Wiesz chyba, że publiczne afronty wymagają stosownej reakcji.

- Czuję się zaszczycony bardziej, niż potrafię wyrazić, wasza cesarska wysokość - odparł Norkan. - Perspektywa zostania twoim szwagrem wystarczy, by na dobre wstrzymać bicie mego serca.

- Nie lubisz mojej siostry - rzucił oskarżycielsko Sarabian.

- Tego nie powiedziałem, wasza wysokość. Wolę jednak oddawać jej cześć z daleka, a przynajmniej poza zasięgiem jej stóp. Zresztą to właśnie wywołało ową niefortunną uwagę. Tego dnia dolegała mi podagra, a ona nastąpiła mi na palec. Byłaby całkiem miłą dziewczyną, gdyby tylko uważała, gdzie stawia te barki do przewozu bydła, których używa zamiast butów.

- Nie stanowiliby raczej idealnej pary, Sarabianie - oznajmiła z uśmiechem Ehlana. - Poznałam już twoją siostrę i obawiam się, że nie dotarłaby do niej głębia dowcipu jego ekscelencji.

- Czyba masz rację, moja droga - zgodził się Sarabian. - Niemniej chętnie bym się jej pozbył. Drażni mnie od dnia, kiedy przyszła na świat. Co robisz w Matherionie, Norkanie?

Jedna z brwi ambasadora uniosła się gwałtownie.

- Rzeczywiście zaszły tu poważne zmiany, Oscagne. Czy teraz mamy mówić mu otwarcie, co się naprawdę dzieje?

- Cesarz Sarabian postanowił wziąć rządy we własne ręce. -Oscagne westchnął żałośnie.

- Czy to aby zgodne z prawem?

- Obawiam się, że tak, stary druhu.

- Zechcesz przyjąć moją rezygnację? - Nie, raczej nie.

- Nie chcesz już dla mnie pracować, Norkanie? - spytał Sarabian.

- Osobiście nic przeciw tobie nie mam, wasza wysokość, ale jeśli zdecydujesz się mieszać w sprawy rządu, całe imperium może runąć w gruzy

- Wspaniale, Norkanie. Uwielbiam, kiedy zaczynasz gadać, zanim zastanowisz się do końca. Widzisz, Ehlano? A nie mówiłem? Wszyscy członkowie mojego rządu oczekują, że będę

uśmiechał się dostojnie, bez zbędnych pytań przyjmował ich rekomendacje i

pozostawiał im rządy nad krajem. j; - Co za nuda!

- Istotnie, moja droga, ale zamierzam to zmienić. Teraz, kiedy ujrzałem prawdziwego władcę w akcji, otwarły się przede mną nowe horyzonty. Nadal nie odpowiedziałeś na moje pytanie, Norkanie. Co cię sprowadza do Matherionu?

- Atani zaczynają się niepokoić, wasza wysokość.

- Czyżby ostatnie wydarzenia naruszyły ich lojalność?

- Nie, wasza wysokość, wręcz przeciwnie. Bunt niezwykle ich podniecił. Androl pragnie zebrać swe siły, ruszyć na Matherion i zająć go, aby w ten sposób zagwarantować ci bezpieczeństwo. Nie sądzę, żeby był to najlepszy pomysł. Atani nie zwracają zbyt wielkiej uwagi na rangę i pozycję ludzi, których zamierzają zabić.

- Zauważyliśmy - odparł cierpko Sarabian. - Po działaniach Engessy, które miały zdusić bunt, otrzymałem mnóstwo petycji i protestów od szlacheckich rodów tamulskich.

- Rozmawiałem z Betuaną, wasza wysokość - ciągnął dalej Norkan. - Przyrzekła skrócić smycz swojemu mężowi, dopóki nie przyśle jej instrukcji. Zważywszy na zdolności umysłowe Androla, powinny być krótkie i treściwe, na przykład: „Siad! Zostań!”

- Jakim cudem zostałeś dyplomata, Norkanie?

- Kłamałem jak najęty.

- Mogę coś zasugerować, cesarzu Sarabianie? - wtrącił Ty-nian.

- Ależ proszę, panie Tynianie.

- Tak naprawdę nie chcemy drażnić króla Androla, toteż, zamiast odsyłać go do łóżka bez kolacji, lepiej zasugerować, iż trzymamy go w odwodzie ze względu na możliwość pojawienia się większego niebezpieczeństwa.

Sarabian wybuchnął śmiechem.

- Cóż za nowatorskie określenie, panie Tynianie! W porządku. Norkanie, wyślij Engesę.

Norkan wzdrygnął się lekko.

- Uważaj, człowieku - warknął Sarabian.

- Będziesz musiał do tego przywyknąć, Sarabianie - rzekł Oscagne. - Cesarz myśli czasem nieco na skróty.

- Ach, rozumiem. - Norkan zastanawiał się przez moment. - Czy mogę spytać, dlaczego Atan Engessa miałby być lepszym posłańcem niż ja, wasza wysokość?

- Ponieważ Engessa potrafi szybciej biegać, a poza tym zdoła przekazać mój rozkaz Androlowi w znacznie przystępniejszy sposób. Trzeba też uwzględnić fakt, iż obecność Engessy sugeruje militarny powód podjęcia takiej decyzji, a to pozwoli dodatkowo ugłaskać

Androla. Możesz wyjaśnić prawdziwe powody naszego postępowania Betuanie, kiedy wrócisz.

- Wiesz co, Oscagne - mruknął Norkan. - Wygląda na to, że może jednak nie będzie tak źle, rzecz jasna, jeśli zdołamy powstrzymać go przed popełnieniem na początku zbyt wielu niezręczności.

Oscagne skrzywił się.

Sparhawk dotknął ramienia Vaniona i skinął głową. Obaj rycerze powoli wycofali się na tyły sali tronowej.

- Mam pewien problem, Vanionie - oznajmił półgłosem.

- Ach tak?

- Stale wyteżam umysł, usiłując wymyślić jakiś pretekst, który pozwoliłby nam wydostać się z Matherionu na dostatecznie długo, by odzyskać Bhelliom, jak dotąd jednak nie znalazłem rozwiązania. Nawet dziecko przejrzałoby moje kłamstwa, a Ehla-na nie jest głupia.

- Istotnie, nie jest.

- Aphrael nie podała co prawda konkretnej daty, mam jednak wrażenie, iż chce, abyśmy pozeğlowali tym samym statkiem, którym mają odpłynąć Emban i Tynian, i zaczyna mi już brakować powodów do dalszego opóźniania ich odjazdu. Może tobie coś wpadnie do głowy?

- Poproś o pomoc Oscagne'a. - Vanion wzruszył ramionami. - To dyplomata, więc kłamstwa stanowią jego drugą naturę.

- Niezły pomysł, ale nie mogę mu przecież powiedzieć, dokąd się wybieramy i co zamierzamy tam zrobić.

- Więc nie mów. Poinformuj go jedynie, że potrzebujesz powodu, aby na jakiś czas opuścić miasto. Przybierz ponurą, tajemniczą minę i milcz. Oscagne nie od wczoraj kręci się na dworze, z łatwością rozpozna objawy oficjalnej małomówności.

- Czemu wcześniej o tym nie pomyślałem?

- Zapewne dlatego, że przeszkadzała ci twoja przysięga. Wiem, iż ślubowałeś zawsze mówić prawdę, nie oznacza to jednak, że musisz mówić całą prawdę. Wolno ci przemilczeć pewne rzeczy. W istocie to jedna z prerogatyw mistrza zakonu.

Sparhawk westchnął.

- Znowu wracamy do szkoły. Obawiam się, że skazany jestem przez całe życie wysłuchiwać twoich pouczeń - i czuć się jak niezręczny dzieciak.

- Po to właśnie istnieją przyjaciele, Sparhawk.

\* \* \*

- Nie zamierzasz mi powiedzieć, prawda? - Sparhawk bardzo starał się, by nie zabrzmiało to oskarżycielsko.

- Jeszcze nie - odparła księżniczka Danae, starannie wiążąc wstążki czepka dla lalek wokół pyszczka kotki. Mmrr najwyraźniej nie była zachwycona tym pomysłem, jednakże z rezygnacją znosiła zabawę swojej pani.

- Czemu nie? - spytał córkę Sparhawk, opadając ciężko na jeden z błękitnych foteli w komnacie królewskiej.

- Ponieważ wciąż jeszcze może zdarzyć się coś, co sprawi, że ta wyprawa nie będzie konieczna. Nie znajdziesz Bhelliomu, póki ci na to nie pozwolę, ojczy.

- Ale chcesz, żebyśmy pożeglowali z Tynianem i Embanem?

- Owszem.

- Jak daleko?

- To nieistotne. Po prostu potrzebuję obecności Tyniana, kiedy wyruszymy w drogę.

- Zatem nie musimy dotrzeć do żadnego określonego celu -to znaczy na statku?

- Oczywiście, że nie. Wystarczy, żeby Tynian towarzyszył nam przez parę dni. Możemy wypłynąć kawałek w morze, a potem żeglować w kółko, jeśli chcesz. Nie czyni mi to żadnej różnicy

- Dzięki - odparł kwaśno.

- Dla ciebie wszystko. Proszę. - Uniosła kotkę. - Czyż nie jest urocza w swym nowym czepeczku?

- Czarująca.

Mmrr posłała Sparhawkowi głęboko zniesmaczone spojrzenie.

\* \* \*

- Nie mogę wyjaśnić, dlaczego, ekscelencjo - wyznał Sparhawk, zwracając się do Oscagne'a trochę później tego samego popołudnia, gdy znaleźli się razem w jednym z korytarzy. - Powiem jedynie, że potrzebuję pretekstu, aby wyjechać z Mathe-rionu z grupą dziewięciu czy dziesięciu przyjaciół na czas bliżej nie określony, mniej więcej kilkanaście tygodni. Powód musi być dostatecznie ważny, by przekonać moją żonę, że nasz wyjazd jest absolutnie konieczny, lecz nie tak groźny, aby ją zaniepokoić. A do tego muszę wyruszyć tym samym statkiem, którym odpłyną Emban i Tynian.

- W porządku - zgodził się Oscagne. - Jak dobrym jesteś aktorem, książę Sparhawku?

- Nie sądzę, aby ktokolwiek zechciał zapłacić za mój występ. Oscagne puścił tę uwagę

mimo uszu.

- Zgaduję, iż całe to przedstawienie odbywa się wyłącznie ze względu na twoją żonę?

- Owszem.

- Zatem byłoby najlepiej, gdyby pomysł wyprawienia was z miasta wyszedł właśnie od niej. Spróbuję ją wymanewrować tak, że rozkaże wam wyruszyć na jakąś bezsensowną wyprawę. Dalej sam już sobie poradzisz, książę.

- Chciałbym zobaczyć, jak manipulujesz Ehlaną.

- Zaufaj mi, stary druhu. Zaufaj.

\* \* \*

- Tega? - spytał z niedowierzaniem Sarabian swego ministra spraw zagranicznych. - Jedyne przesąd, jakiemu ulegają mieszkańcy wyspy Tega, to ten, że jeśli co roku nie podniosą cen muszli, spotka ich nieszczęście.

- W przeszłości nigdy o tym nie wspominali, ponieważ zapewne bali się, iż uznamy, że zachowują się niemądrze, wasza wysokość - odparł uprzejmie Oscagne. Minister najwyraźniej nie czuł się najlepiej w błękitnej tunice i nogawkach, które przywdział z rozkazu Sarabiana. Nie wiedział, co począć z rękami, i wyraźnie krępował się swych kościstych nóg. - Słowo „niemądry” wydaje się poruszać najgłębsze struny tegańskich dusz. To najnudniejsi ludzie świata.

- Wiem. Gahenas, moja tegańska żona, potrafi mnie uspić, niemal natychmiast, nawet podczas... - Cesarz zerknął szybko na Ehlanę i nie dokończył.

- Teganie wynieśli nudziarstwo na wyżyny sztuki, wasza wysokość - zgodził się Oscagne. - W każdym razie ów stary tegański mit głosi, iż ławice perłopławów są nawiedzane przez syrenę. Podobno żywi się ona małżami, które pożera razem z muszlami, a to naprawdę nie podoba się Teganom. Uwodzi także ich nurków, którzy zazwyczaj toną podczas wymiany pieszczot.

- Czy syrena nie jest przypadkiem pół dziewczyną, pół rybą? - spytał Ulath.

- Tak głosi legenda - odparł Oscagne.

- I czy jej rybia część nie zaczyna się od pasa w dół?

- Owszem, tak mi mówiono.

- Zatem jak...? - Ulath także zerknął ukradkiem na Ehlanę i urwał gwałtownie.

- Jak co, panie Ulacie? - zadała pytanie niewinnym tonem królowa.

- To... cóż... nieistotne, wasza wysokość - odrzekł rycerz i zakasłał z zakłopotaniem.

- Nie wspominałbym nawet o tym absurdalnym micie waszym wysokośćom -

kontynuował Oscagne, zwracając się do Sarabiana i Ehlany - gdyby nie ostatnie wydarzenia. Paralele pomiędzy wampirami w Ardżunie, Świetlistymi w południowym Atanie oraz wilkołakami, upiorami i ogrami w pozostałych częściach imperium są doprawdy uderzające, zgodzicie się chyba? Podejrzewam, że gdyby ktoś wybrał się do Tęgi i zaczął rozpytywać wokół, usłyszałby opowieści o jakimś prehistorycznym poławiaczu pereł, który niedawno powstał z martwych. Zastałby tam też zapewne kogoś przemawiającego w imieniu owego bohatera i jego pół rybiej, pół ludzkiej kochanki i obiecującego, że poprowadzą małże do ataku na Matherion.

- Jakież to zabawne! - mruknął Sarabian.

- Wybacz, wasza wysokość - przeprosił Oscagne. - Chodzi mi o to, że najprawdopodobniej w Tedze mamy do czynienia ze stosunkowo niedoświadczonym spiskowcem. Dopiero zaczyna swą działalność, toteż z pewnością popełni sporo błędów - niezależnie jednak od swego doświadczenia niewątpliwie dość dużo wie na temat konspiracji. Ponieważ nasi przyjaciele nie pozwalają nam zbyt dokładnie przesłuchać Kołaty, musimy rozejrzeć się za informacjami gdzie indziej.

- Nie jest to kwestia delikatności, ekscelencjo - odparł Kal-ten. - Po prostu widzieliśmy już, co się dzieje z więźniami, którzy mieli powiedzieć nam coś ważnego. Kołata jest nadal użyteczny, ale tylko dopóty, dopóki pozostanie w jednym kawałku. Nie na wiele nam się przyda, jeśli drobinki i strzępki jego ciała rozprysną się po całym zamku.

Oscagne zadrzał.

- Wierzę na słowo, panie Kaltenie. W każdym razie, wasza wysokość, jeśli część naszych eleńskich przyjaciół zechciałaby wybrać się do Tęgi, schwytać owego człowieka i pomówić z nim, zanim nasz nieprzyjaciel zdoła rozdrzeć go na strzępy, zapewne zdołaliby przekonać go, aby wyznał nam wszystko, co mu wiadomo. Z tego, co słyszałem, pan Sparhawk żywi w tym względzie pewne zamiary. Pragnie się przekonać, czy potrafi ścisnąć kogoś dostatecznie mocno, by jego włosy zaczęły krwawić.

- Masz bardzo bujną wyobraźnię, Sparhawk - zauważył Sarabian. - Jak sądzisz, Ehlano? Czy obędziesz się przez jakiś czas bez swego męża? Gdyby wraz z paroma rycerzami wybrał się do Tęgi i przytrzymał całą wyspę pod wodą przez kilka godzin, Bóg jeden wie, jakie informacje mogłyby wypłynąć na powierzchnię.

- To bardzo dobry pomysł, Sarabianie. Sparhawk, może byś zebrał paru przyjaciół, wyruszył na Tęgę i sprawdził, co zdołacie odkryć?

- Wolałbym nie rozstawać się z tobą, moja droga - odparł Sparhawk z udawaną niechęcią.



- To bardzo słodkie z twojej strony, ale mamy przecież swoje obowiązki.
- Czyżbyś mi rozkazywała, Ehlano?
- Nie musisz tego ujmować w taki sposób, Sparhawku. To jedynie sugestia.
- Jak sobie życzy moja królowa - westchnął rycerz. Jego twarz przybrała melancholijny wyraz.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Cesarzowa Gahenas była Teganką w średnim wieku, o surowej twarzy i zaciśniętych wąskich wargach. Miała na sobie prostą szarą suknię, zapiętą aż po szyję, i długie rękawiczki z szorstkiej wełny. Włosy zaczesywała w kok tak ciasny, że aż jej oczy na wierzch wysadzał, a uszy sterczały po obu stronach głowy niczym otwarte wrota stodoły. Cesarzowa była nastawiona niezyczliwie do całego świata. Wyraźnie dawało się to dostrzec od początku rozmowy. Przybyła do komnaty Sparhawk, aby przekazać mu garść informacji na temat wyspy Tega, jednak nie zjawiała się tam sama. Cesarzowa Gahenas nie chodziła nigdzie bez towarzystwa czterech przyzwoitek, grupki starych tegańskich wiedźm, które przycupnęły na ławie z malowanego drewna, niczym rząd gargulców.

Był ciepły wczesnojesienny dzień, jednakże gdy do środka wkroczyła nagle cesarzowa Gahenas otoczona przez czwórkę surowych strażniczek jej cnoty, Sparhawkowi wydało się, że promienie słońca wpadające przez okno jego komnaty przygasły i osłabły.

Przez następną godzinę cesarzowa wygłaszała wykład dotyczący produktu narodowego brutto jej ojczyzny tonem, który sugerował, że pod koniec zarządzi sprawdzian, aby przekonać się, ile zapamiętał. Sparhawk z najwyższym trudem powstrzymywał ziewanie. W istocie nie interesowały go liczby opisujące produkcję i koszt pracy. Pragnął przede wszystkim, aby cesarzowa o odstających uszach podała mu jak najwięcej szczegółów dotyczących codziennego życia na wyspie, mogących nieco ożywić listy, które pisał właśnie do swojej żony; zaufani ludzie mieli przysyłać owe listy Ehlanie, by podtrzymać iluzję, że Sparhawk wraz z przyjaciółmi ściga przywódców rebelii i innych spiskowców, ukrytych wśród mieszkańców Tęgi.

- Ach... - przerwał delikatnie monotony monolog Gahenas. - To niezmiernie fascynujące, wasza wysokość, ale czy moglibyśmy wrócić na moment do systemu rządów na wyspie? W dalszym ciągu nie mogę pojąć, jak działa.

- Tega jest republiką, księżę Sparhawk. Naszych władców wybieramy co pięć lat. Dzieje się tak od dwudziestu pięciu stuleci.

- Wasi urzędnicy nie są obierani do końca życia?

- Oczywiście, że nie. Kto chciałby do końca życia być skazany na taką pracę?

- I nikt nie pragnie władzy?

- Nasz rząd nie ma żadnej władzy, księżę Sparhawk. Istnieje jedynie po to, by wypełniać wolę elektoratu.

- Czemu akurat pięć lat?

- Ponieważ nikt nie chce dłużej pozostawać odsunięty od własnych zajęć.
- A co się dzieje, jeśli ktoś zostanie wybrany ponownie?
- To sprzeczne z prawem. Nikt nie służy ogółowi ponad jedną kadencję.
- A przypuścimy, że ktoś okazałby się absolutnym geniuszem w swej nowej pracy. Nie chcielibyście go tam zatrzymać?
- Jak dotąd nie znaleźliśmy nikogo do tego stopnia niezastąpionego.
- Odnoszę wrażenie, że podobny system zachęca do korupcji. Skoro człowiek wie, że po pięciu latach zostanie wyrzucony z urzędu, co może go powstrzymać od manipulowania urzędowymi decyzjami w celu wspomoczenia własnych interesów?
- Całkowicie niemożliwe, książę Sparhawku. Nasi urzędnicy nie mają własnych interesów. Gdy tylko zostaną wybrani, sprzedaje się ich cały majątek, a pieniądze wkłada do skarbcu. Jeśli podczas kadencji gospodarka prosperuje, oddaje się im majątek z procentami. Jeżeli nie, tracą wszystko.
- To absurdalne! Nigdzie na świecie rządzenie nie przynosi zysków.
- U nas, owszem - odparła z zadowoleniem cesarzowa. -I musi to być prawdziwy zysk. Stawki podatków są ustalone raz na zawsze i nie wolno ich zmieniać, toteż urzędnicy nie mogą zgromadzić dochodów, podnosząc opłaty.
- Jakim cudem znajdujecie jeszcze chętnych do pracy w rządzie?
- Nikt nie chce pracować w rządzie, książę Sparhawku. Większość Tegan czyni wszystko, co możliwe, aby uniknąć wyboru. Fakt, iż osobisty majątek człowieka spoczywa w skarbcu, zmusza urzędników do możliwie najwydajniejszej pracy nad rozkwitem gospodarki. Wielu z nich zaharowało się na śmierć, dbając o interesy republiki.
- Myślę, że uciekłbym gdzie oczy poniosą przed perspektywą podobnego zaszczytu.
- To także niemożliwe, wasza wysokość. Gdy tylko imię jakiegoś człowieka pojawia się na liście nominacji do urzędu, jego właściciel trafia pod ścisłą obserwację. Jeśli zostanie wybrany, jest pilnowany do końca kadencji. Republika upewnia się, że każdy sumiennie spełni swój obowiązek.
- Republika to surowa pani.
- Istotnie, książę Sparhawku. I tak właśnie być powinno.

\* \* \*

Choć jego towarzysze sarkali na opóźnienie, Sparhawk odłożył wyjazd o kolejne dwa dni. W tym czasie gorączkowo układał listy do Ehliny. Postępowanie fikcyjnego dochodzenia

musiało być przekonujące i przynajmniej odrobinę ciekawe. Sparhawk ozdabiał swe relacje fałszywymi wskazówkami, spiskami i nie rozwiązanymi tajemnicami. Stopniowo opowieść pochłaniała go coraz bardziej, czasami do tego stopnia, iż zapominał, że opisywane przez niego wydarzenia w istocie są zmyślane. Niezwykle dumny ze swych osiągnięć, zaczął przeglądać kolejne listy, dodając do nich drobne szczegóły i poprawiając źle sformułowane zdania, aż wreszcie nieświadomie przekroczył granicę pomiędzy dbałością o szczegóły a czystą pedanterią.

- Wystarczy już, Sparhawk - oznajmił Vanion wieczorem drugiego dnia, przejrząwszy gotową korespondencję. Stary mistrz demonstracyjnie założył na siebie prostą tunikę i ciężkie buty do konnej jazdy, używane przez pandionitów podczas długich podróży.

- Nie sądzisz, że są zbyt oczywiste?

- Takie właśnie powinny być.

- Może powinienem przerobić trzeci list? Z bliżej nie znanych przyczyn wydaje mi się ogromnie słaby.

- Przepisałeś go już cztery razy. Wystarczy.

- Naprawdę nie jestem z niego zadowolony, Vanionie. -Sparhawk odebrał przyjacielowi wzmiankowany list i raz jeszcze przebiegł go wzrokiem, odruchowo sięgając po pióro.

Vanion stanowczo odebrał mu pergamin.

- Pozwól mi poprawić ostatni akapit - błagał Sparhawk.

- Nie.

- Ale...

- Nie! -Vanion odłożył list na właściwe miejsce, złożył cały plik i wsunął go za pazuchę. - Oscagne wysyła z nami Norka-na - oświadczył. - Oddamy mu listy, on zaś będzie posyłał je kolejno do Ehlany. Norkan jest dość przebiegły, by zachować odpowiednie przerwy między nimi, tak aby nikt nie nabrał podejrzeń. Statek czeka od tygodnia i Emban zaczyna się niecierpliwić. Pożeglujemy z porannym odpływem.

- Chyba wiem, co zrobiłem nie tak - zasępił się Sparhawk. -Mogę poprawić ten trzeci list. Zajmie mi to nie więcej niż godzinę czy dwie.

- Nie, Sparhawk. Kategorycznie nie.

\* \* \*

- Jesteś pewna, że śpi? - szepnął Sparhawk.

- Oczywiście, że tak, ojczy - odparła księżniczka Danae. f <4i- Wiesz przecież, że

budzi ją nawet najłżejszy szmer. Słyszy flfenchę wędrującą po suficie. „t,- Nie dziś wieczór, ojcze. Dopilnowałam tego.

- Mam nadzieję, że wiesz, co robisz, Danae. Ehlana zna każdą, nawet najdrobniejszą rysę na tym pierścieniu. Jeśli istnieje choćby najmniejsza różnica między nim a jego kopią, natychmiast ją dostrzeże.

- Och, ojcze, zanadto się przejmujesz. Pamiętaj, że robiłam to już przedtem. Ghwerig wykuł oba pierścienie, a przecież go oszukałam. Kradłam te pierścienie przez tysiące lat. Wierz mi, matka nigdy nie odkryje różnicy.

- Czy to naprawdę konieczne?

- Tak. Bez pierścieni Bhelliom jest dla ciebie bezużyteczny, a możesz go potrzebować niemal natychmiast, gdy tylko podniesiemy go z dna morza.

- Czemu?

Bogini wywróciła oczami i westchnęła.

- Ponieważ cały świat zadrży w posadach w chwili, gdy poruszymy Bhelliom. Kiedy niosłeś go z sobą do Zemochu, świat wokół dygotał niczym galaretką na talerzu. Mojej rodzinie i mnie nie podoba się, kiedy ktoś rusza Bhelliom. To budzi w nas niepokój.

- Czy wrogowie zdołają dzięki temu określić nasze położenie?

Potrząsnęła głową.

- Wrażenie jest zbyt ogólne. Niemniej jednak każdy bóg tego świata natychmiast zorientuje się, co robimy, i niewątpliwie co najmniej część z nich przybędzie, aby szukać Bhelliomu. Czy możemy pomówić o tym kiedy indziej?

- Co mam robić?

- Po prostu stój na czatach przy drzwiach sypialni. Nie lubię mieć widowni, kiedy coś kradnę.

- Mówisz zupełnie jak Talen.

- Oczywiście. On i ja jesteśmy dla siebie stworzeni. Zresztą to bogowie pierwsi wynaleźli kradzież.

- Nie mówisz poważnie.

- Ależ tak. Przez cały czas wykradamy sobie różne rzeczy. To rodzaj zabawy. Sądziłeś, że jedynie siedzimy w chmurach, pławiąc się w blasku wiary? Musimy coś robić, aby zabić czas. Też powinieneś kiedyś spróbować, ojcze. To naprawdę zabawne. - Raz jeszcze rozejrzała się wokół, nie dostrzegła jednak nikogo i uginając nogi, sięgnęła po gałkę w drzwiach sypialni. -Miej oko na okolicę, Sparhawk. Jeśli zobaczysz, że ktoś idzie, zagwizdź.

\* \* \*

Następnego ranka wszyscy zebrali się w królewskim salonie, aby odebrać ostatnie rozkazy od cesarza Sarabiana i królowej Ehlany. W istocie była to czysta formalność. Wszyscy dokładnie wiedzieli, co mają robić, toteż zasiedli w słonecznym pokoju, gawędząc niespiesznie i ostrzegając się nawzajem, aby byli ostrożni, jak czynią to ludzie przed rozstaniem na całym szerokim świecie.

W pewnej chwili Alean, sarniooka pokojówka królowej Ehlany, która została w sąsiedniej komnacie, zaczęła śpiewać. Jej głos był czysty, słodki i dźwięczny, i gdy zanuciła pierwsze takty, wszystkie rozmowy nagle się urwały.

- Zupełnie jakbym słyszał anioła - mruknął patriarcha Emban.

- Ta dziewczyna ma naprawdę wspaniały głos - zgodził się Sarabian. - Doprowadziła do rozpaczki większość dworskich muzykantów.

- Dziś rano sprawiała wrażenie dość smutnej - powiedział Kalten. W jego oczach zaśniły łzy.

Sparhawk uśmiechnął się leciutko. Kalten żerował na służących od czasów młodości i niewiele dworskich dziewczek zdołało oprzeć się jego pochlebstwom. Tym razem jednak to nie on był rozgrywającym. Alean nie śpiewała dla własnej rozrywki. Obchodził ją tylko jeden słuchacz, a jej pieśń, opowiadająca o smutku rozstania, do głębi poruszyła rycerza. Alean śpiewała o złamanych sercach i innych nieszczęściach, wspomnianych w bardzo starej eleńskiej balladzie, zatytułowanej Mój modrooki luby. Po chwili Sparhawk zauważył, że baronowa Melidere, dama dworu Ehlany, także uważnie obserwuje Kaltena. Ich oczy spotkały się i Melidere mrugnęła porozumiewawczo. Sparhawk z trudem powstrzymał uśmiech. Najwyraźniej nie on jeden dostrzegł subtelną kampanię prowadzoną przez Alean.

- Będziesz pisał, prawda, Sparhawk? - spytała Ehlana.

- Oczywiście - odparł.

- Praktycznie mogę to zagwarantować, wasza wysokość - wtrącił Vanion. - Jeśli dać mu nieco czasu, świetnie sobie radzi z pisaniem listów. Swej korespondencji poświęca mnóstwo czasu i uwagi.

- Opowiadaj mi o wszystkim, Sparhawk - nalegała królowa.

- Zrobi to, zrobi, wasza wysokość - zapewniał ją Vanion. - Przypuszczam, że z jego listów dowiesz się o wyspie Tega, czego tylko mogłabyś zapragnąć - albo i znacznie więcej.

- Krytykant - mruknął pod nosem Sparhawk.

- Proszę, wasza dostojność, nie opisuj naszej sytuacji w zbyt drastycznych słowach - mówił tymczasem Sarabian, zwracając się do Embana. - Nie chciałbym, aby Dolmant pomyślał, że imperium wali mi się na głowę.

- A tak nie jest, wasza wysokość? - spytał z lekkim zdumieniem Emban. - Sądziłem, że właśnie dlatego spieszę do Chyrellos, aby sprowadzić tu rycerzy kościoła.

- Jeśli nawet, wolałbym zachować w jego oczach choć trochę godności.

- Dolmant to bardzo mądry człowiek, wasza wysokość - zapewniał go Emban. - Pojmuje język dyplomacji.

- Czyżby? - wtrąciła Ehlana z głębokim sarkazmem.

- Czy mam przekazać arcyprałatowi także pozdrowienia od waszej wysokości? - spytał Emban.

- Oczywiście. Powiedz mu, że jestem nieutulona w żalu z powodu tak długiego rozstania, zwłaszcza że nie mogę mieć go na oku. Możesz także dodać, iż pewien mało znany eleński statut twierdzi wyraźnie, że muszę osobiście ratyfikować wszelkie umowy, które zawrze z hrabią Lendą podczas mojej nieobecności. Niech nie czuje się zbyt wygodnie w skrawkach mojego królestwa, które oskubywał, odkąd wyjechałam, ponieważ jak tylko wrócę do domu, odbiorę mu je z powrotem.

- Czy ona zawsze jest taka, Sparhawku? - spytał Sarabian.

- O, tak, nieustannie, wasza wysokość. Arcyprałat zaczyna ogryzać palce za każdym razem, gdy do Bazyliki dociera list od mojej żony.

- Dzięki temu czuje się młodziej. - Ehlana wstała z miejsca. -A teraz, przyjaciele - dodała - mam nadzieję, że wybaczycie nam te parę minut. Chcielibyśmy pożegnać się z mężem na osobności. Chodź, Sparhawku - rozkazała.

- Tak jest, moja królowo.

\* \* \*

Poranna mgła uniosła się i słońce świeciło jasno na niebie, kiedy ich statek wypłynął z portu, kładąc się na południowo--wschodni kurs wokół południowego krańca półwyspu Micaen, i dalej, na Tegę. Statek był dobrze zaopatrzony, choć jego konstrukcja zdradzała pewne obce cechy. Khalad wysunął wobec niego kilka zastrzeżeń; nie podobał mu się zwłaszcza takielunek i nachylenie masztów.

Około południa na pokładzie pojawił się Vanion i podszedł do Sparhawka, który oparty o reling obserwował przesuwaną się szybko brzeg. Obaj mieli na sobie stroje

podróżne, na statku bowiem nikt nie musiał przestrzegać etykiety.

- Sephrenia chce, żebyśmy zebrali się w głównej kabinie -oświadczył mistrz pandionitów. - Czas już na jedno z owych zdumiewających objawień, które wszyscy tak bardzo kochamy. Może zatem zwołasz wszystkich i sprowadzisz ich na dół?

- Jesteś w dość osobliwym humorze - zauważył Sparhawk. -Co się stało?

- Sephrenia zachowuje się dziś wybitnie po styricku. - Vanion wzruszył ramionami.

- Niezupełnie rozumiem.

- Znasz te oznaki, Sparhawk. Nieprzenikniony wyraz twarzy, tajemnicze uwagi, melodramatyczne przerwy, wyniosła postawa.

- Pokłóciliście się? Vanion zaśmiał się.

- Nigdy, przyjacielu. Pamiętaj jednak, że wszyscy mamy drobne wady i nawyki, które czasami drażnią naszych najbliższych. Sephrenia ma dziś po prostu gorszy dzień.

- Oczywiście nie powtórzę jej twoich słów. Vanion powtórnie wzruszył ramionami.

- Ona i tak wie, co czuję. Dyskutowaliśmy już o tym w przeszłości, i to bardzo długo.

Czasami robi mi po prostu na złość.

Idź, zbring naszych, Sparhawk. Nie dawajmy jej zbyt wiele czasu, aby udoskonalila swe przedstawienie.

Wszyscy zebrali się w głównej kajucie pod pokładem, w pomieszczeniu pełniącym zarazem rolę jadalni i salonu. Sephrenia wciąż jeszcze się nie zjawiła i po kilku sekundach Sparhawk

Sephrenia z poważną miną postawiła boginię-dziecko na podłodze i Recik zaczęła tańczyć w takt czystej słodkiej muzyki.

Jej towarzyszka spojrzała na Embana i Norkana.

- Uważnie obserwuj dziecko, Embanie. „fy także, ekscelencjo.

poprowadzić cię kwiecistą ścieżką herezji, to bogini-dziecko Aphrael, jedna z tysięcy Młodszych Bogów Styricum.

- Jak mam ją powitać? - Głos Embana zabrzmiał dziwnie skrzekliwie. Znać w nim było strach.

- Na początek może parę pocałunków? - zaproponowała Recik.

- Przestań! - upomniała ją ponownie Sephrenia.

- A jak pan się czuje, ekscelencjo? - spytała Norkana dziewczynka.

- Niezbyt pewnie, wasza... hm...

- Mów mi po prostu Aphrael, Norkanie - poleciła.



- To naprawdę niestosowne - zaprotestował. - Jestem dyplomatą, a cała mowa dyplomatyczna opiera się na oficjalnych zwrotach. Odkąd skończyłem dziesięć lat, nie nazwałem nikogo, oprócz najbliższych kolegów, samym tylko imieniem.

- Jej imię to jednocześnie oficjalny tytuł, ekscelencjo - powiedziała łagodnie Sephrenia.

- Zatem w porządku. - Aphrael zsunęła się z kolan Emba-na. - Tynian i Emban jadą do Chyrellos, aby sprowadzić rycerzy kościoła. Norkan płynie na wyspę Tega, żeby pomóc Sparhawkowi okłamać moją... hm - eee - chciałam powiedzieć: jego żonę. Reszta naszej grupy znów wyruszy po Bhelliom. Sparhawk uważa, że może go potrzebować. Osobiście sędzę, że nie docenia swych możliwości, ustąpię jednak w tej materii - choćby po to, by przestał zadręczać mnie i narzekać.

- Naprawdę za nią tęskniłem. - Kaltén roześmiał się. - Co zamierzasz zrobić, Fleciku? Osiodłać stado wielorybów, żebyśmy razem popłynęli do brzegu w miejscu, gdzie cisnęliśmy Bhelliom do morza?

Oczy dziewczynki rozbliły.

- Nie ma mowy - uciął stanowczo Sparhawk.

- Nudziarz.

- Naprawdę mnie rozczarowujesz, Sparhawk - powiedział Kaltén. - Nigdy dotąd nie dosiadałem wieloryba.

- Daj spokój wielorybom - warknął Sparhawk.

- Nie musisz zaraz się wściekać. Co masz przeciwko wielorybom?

- To sprawa osobista, pomiędzy mną a Aphrael. - Sparhawk miał ochotę zazgrzytać zębami. - Nieczęsto wygrywam z nią spory, ale tym razem nie ustąpię.

\* \* \*

Postój statku u brzegów Tęgi był z konieczność krótki. Kiedy przybyli, zaczynał się już odpływ i kapitana bardzo martwił nieubłagane obniżające się poziomy wody w porcie.

Sparhawk i jego przyjaciele odbyli krótką naradę w głównej kabinie statku, podczas gdy Khalad dyrygował marynarzami wyladowującymi wierzchowce i zapasy.

- Dołóż wszelkich starań, aby Sarathi zrozumiał, że jak poważną sytuacją mamy do czynienia, Embanie - poprosił Va-nion. - Czasami bywa okropnie uparty.

- Jestem pewien, że z radością usłyszysz twoją opinię na jego temat, Vanionie. - Tłusty dostojnik uśmiechnął się szeroko.

- Mów sobie, co chcesz, wasza świątobliwość. I tak nigdy nie wrócę już do Chyrellos, więc nie ma to większego znaczenia. Pamiętaj, żeby wspomnieć mu, iż kilka razy wymieniono imię Cyrгона. Możesz jednak pominąć fakt, że mamy na to tylko słowo Kragera. Jesteśmy natomiast pewni udziału bogów trolli, a wiadomość, że znów mamy do czynienia z pogańskimi bogami, pomoże oderwać uwagę Sarathiego od spraw Rendoru.

- Chciałbyś powiedzieć mi jeszcze o czymś, o czym już wiem, Vanionie?

Mistrz pandionitów roześmiał się.

- Ładnie to ująłeś. Rzeczywiście zachowuję się jak nudziarz.

- Jak wyjątkowy nudziarz, Vanionie. Zrobię, co będę mógł, ale znasz przecież Dolmanta. Sam oceni sytuację i podejmie decyzję. Złoży na jednej szali Daresię, na drugiej Rendor, i już będzie wiedział, który z tych krajów pragnie ocalić.

- Powiedz mu też, że jestem tu ze Sparhawkiem, Embanie -poleciała Flecik. - On mnie zna.

- Naprawdę?

- Nie musisz aż tak uważać. Dolmant to nie fanatyk jak Ortzel i potrafi przyjąć do wiadomości fakt, że jego teologia nie udziela odpowiedzi na wszystkie pytania wszechświata. Wiadomość, że także zaangażowałam się w tę sprawę, może pomóc mu podjąć prawidłową decyzję. I pozdrów go ode mnie. Czasami bywa okropnie sztywny, ale naprawdę go lubię.

Emban patrzył na nią z lekkim obłędem w oczach.

- Myślę, że kiedy to wszystko się skończy, wycofam się z czynnego życia.

- Nie bądź niemądry. Równie dobrze ja mogłabym się wycofać. Zbyt dobrze się bawisz. Poza tym potrzebujemy cię. -Odwróciła się do Tyniana. - Nie nadwerżz ramienia - rozkazała. - Daj mu czas, aby zagoiło się do końca, zanim znów zaczniesz ćwiczyć.

- Tak jest, proszę pani - odparł rycerz, uśmiechając się na widok władczej miny bogini.

- Nie drwij ze mnie, Tynianie - rzuciła z groźbą w głosie. -W przeciwnym razie któregoś ranka możesz obudzić się i odkryć, że stopy odwróciły ci się piętami do przodu. A teraz pocałuj mnie.

- Dobrze, Aphrael.

Flecek zaśmiała się i pofrunęła mu w ramiona, aby odebrać obiecane pocałunki.

Stojąc na brzegu, odprowadzili wzrokiem tamulski żaglowiec, wolno wypływający z portu.

- W każdym razie wybrali sobie właściwą porę roku na żeglugę - mruknął Ulath. - Jest jeszcze za wcześnie na huragany.

- To już coś - odparł Kalten. - Dokąd teraz, Fleciku?

- Po przeciwnej stronie wyspy czeka na nas statek - odparła. - Opowiem wam o nim, kiedy już wydestaniemy się z miasta.

Vanion podał Norkanowi plik listów, w które Sparhawk włożył tak wiele pracy.

- Nie mamy pewności, jak długo potrwa nasza nieobecność, ekscelecjo - rzekł - toteż będzie lepiej, jeśli wysyłanie ich rozłożysz odpowiednio w czasie.

Norkan przytaknął.

- W razie potrzeby uzupełnię je własnymi raportami - dodał. - A gdyby doszło do najgorszego, zawsze mogę skorzystać z usług zawodowego fałszerza w tutejszej ambasadzie. Po paru dniach ćwiczeń powinien bez problemu odtworzyć pismo księcia Sparhawk, w każdym razie na tyle, by dodać osobiste dopiski do moich meldunków.

Z niewiadomych przyczyn słowa ambasadora wstrząsnęły Sparhawkiem.

- Czy mógłbym o coś spytać? - Norkan zwrócił się do Re-cika.

- Oczywiście - odparła mu. - Nie gwarantuję, że odpowiem, ale pytaj.

- Czy nasi tamulscy bogowie są prawdziwi?

- Tak. Ambasador westchnął.

- Tego się obawiałem. Nie prowadziłem zbyt - jak by to określić? - wzorowego życia.

- Nie przejmuj się, Norkanie. Wasi bogowie nie traktują siebie ze zbyt wielką powagą. Reszta naszej rodziny uważa ich za dość frywolnych... - Urwała. - Ale na przyjęciach są duszą towarzystwa - dodała. I nagle zachichotała. - Naprawdę drażnią eleńskiego boga. On zupełnie nie ma poczucia humoru, a wasi tamulscy bogowie uwielbiają robić innym dowcipy. Norkan zadrżał.

- Nie sądzę, abym pragnął wiedzieć jeszcze coś więcej o tych sprawach - rzekł i rozejrzał się. - Sugerowałbym, abyście możliwie szybko opuścili miasto, przyjaciele - dodał. - Republika produkuje ogromne ilości papieru. Urzędy mają gotowe kwestionariusze, formularze, zezwolenia i licencje na wszelkie możliwe okazje, a każdy z nich należy wypełnić w dziesięciu egzemplarzach. Nikt w rządzie nie chce podejmować jakichkolwiek decyzji, toteż dokumenty wędrują z rąk do rąk, póki nie rozpadną się na kawałki albo nie zaginą.

- To kto w końcu podejmuje decyzje? - spytał Vanion.

- Nikt. - Norkan wzruszył ramionami. - Teganie nauczyli się radzić sobie bez rządu. Wszyscy zresztą wiedzą, co należy robić, toteż wypisują dostatecznie dużo oficjalnych dokumentów, by zająć czymś biurokratów, po czym kompletnie ich ignorują. Niełatwo mi to przyznać, ale wygląda na to, że ich system działa całkiem sprawnie. - Zaśmiał się. - W zeszłym wieku tutejsze władze schwytały znanego mordercę. Postawiono go przed sądem, ale

zmarł ze starości, zanim trybunał zdążył zawyrokować, czy jest winien, czy nie.

- Ile miał lat, kiedy go schwytali? - spytał Talen.

- Koło trzydziestki. Lepiej ruszajcie, przyjaciele. Jegomość, który nadchodzi od strony portu, ma niezwykle urzędowy wyraz twarzy. Radziłbym zniknąć mu z oczu, zanim zacznie grzebać w sakwie, którą dźwiga, i nie znajdzie odpowiedniego zestawu formularzy.

\* \* \*

Na wyspie Tega panował porządek. Okolica nie wyróżniała się piękną scenerią, brakło jej też widokowego osamotnienia, które porusza głęboko serca romantyków. Tutejsze rolnictwo niemal nie istniało, a uprawy ograniczały się jedynie do niewielkich spłachetków ziemi, bardziej ogrodów niż pól. Kamienne murki, wyznaczające ich granice, były proste i jednakowo wysokie. Drogi nie wiły się ani nie odchodziły na bok, a nasypy wzdłuż nich miary dokładnie tę samą szerokość. Ponieważ główne bogactwo wyspy - muszle perłopławów - kryło się pod wodą, wokół nie widzieli żadnych śmieci, otaczających zwykle każdy warsztat. Jednakże nużącemu porządkowi towarzyszył jednocześnie koszmarny smród, który zdawał się wisieć nad całą wyspą.

- Co tu tak cuchnie? - spytał Talen, próbując zakryć rękawem nos.

- Gnijące małże. - Khalad wzruszył ramionami. - Muszą używać ich jako nawozu.

- Jak oni mogą żyć w takim smrodzie?

- Zapewne tak do niego przywykli, że w ogóle go nie czują. Potrzebują muszli, ponieważ sprzedają je Tamulom w Matherionie, ale ludzie nie mogą odżywiać się wyłącznie ostrygami i małżami, dlatego w jakiś sposób należy pozbyć się śmieci. Najwyraźniej świetnie się sprawdzają jako nawóz. W życiu nie widziałem tak wielkiej kapusty.

Talen spojrział z namysłem na swego brata.

- Ostrygi produkują też perły, prawda?

- Tak mi przynajmniej mówiono.

- Ciekaw jestem, czy Teganie coś z nimi robią, kiedy się na nie natkną.

- Nie są specjalnie cenne, Talenie - poinformowała go Fle-cik. - Woda wokół wysp ma w sobie coś, co sprawia, że perły czernieją. Kto by zapłacił za czarne perły? - Rozejrzała się dookoła. - Ruszajmy już - rzuciła. - Będziemy musieli przepłynąć ponad cztery tysiące mil, aby dotrzeć do miejsca, gdzie ukryliśmy Bhelliom.

- To aż tak daleko? - spytał Vanion. - Zatem nie wrócimy do Matherionu przed zimą. Dziewięćdziesiąt mil dziennie oznacza, że droga tam zabierze nam pięćdziesiąt dni i tyle

samo droga powrotna.

- Nie - nie zgodziła się Aphrael. - W istocie dotrzemy tam za pięć dni. Tyle samo zajmie nam powrót.

- Niemożliwe - oznajmił beznamiętnie Ulath. - Żaden statek nie porusza się tak szybko.

- Może się założymy, panie Ulacie? Rycerz zastanowił się przez moment.

- Nic z tego - zdecydował w końcu. - Oczywiście nie sugeruję nawet, że mogłabyś oszukiwać, ale... - Znacząco rozłożył ręce.

- Czyżbyś zamierzała znowu pomajstrować przy czasie? - spytał cicho Sparhawk.

Potrząsnęła głową.

- Istnieją pewne ograniczenia, Sparhawk. Potrzebujemy czegoś, na czym można polegać. Statek, który na nas czeka, jest nieco osobliwy. Wolałabym, aby żaden z was nie zaczął się interesować, jak jest zbudowany, z czego i co sprawia, że w ogóle się porusza. Nie będziecie mogli pomówić z załogą - nikt z nich nie zna waszego języka - a zresztą i tak zapewne nie odezwalibyście się do nich, ponieważ to nie ludzie.

- Czary? - spytał podejrzliwie Bevier. Flecik pogładziła go po policzku.

- Odpowiem na to pytanie, gdy tylko podasz mi definicję czarów, która nie będzie obraźliwa dla mojej osoby, drogi Be-vierze.

- Co zamierzasz zrobić, Aphrael? - spytała Sephrenia. - Pamiętaj, że istnieją pewne zasady.

- Przeciwna strona łamie je raz za razem - odparła lekko Aphrael. - Sięganie w przeszłość zostało zabronione niemal na samym początku.

- A ty? Czy zamierzasz sięgnąć w przyszłość? - zapytał Khalad. - Przez cały czas ludzie ulepszają konstrukcje statków. Czy po prostu sięgniesz w przyszłość i sprowadzisz nam statek, który nawet nie został jeszcze wynaleziony?

- To ciekawy pomysł, Khaladzie, ale nie miałabym pojęcia, gdzie szukać. Przyszłość jeszcze się nie zdarzyła, więc skąd mam wiedzieć, gdzie - bądź kiedy - można znaleźć odpowiedni statek? Wybrałam się gdzieś indziej, to wszystko.

- Co to znaczy „gdzieś indziej”?

- Istnieje więcej niż jeden świat, Khaladzie - odparła tajemniczo Aphrael, po czym skrzywiła się lekko. - Nie uwierzyłybyś, jak skomplikowane okazały się negocjacje - dodała.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Ehlana i Sarabian wspięli się na szczyt wieży błyszczącego zamku, oficjalnie po to, by podziwiać zachód słońca. Mimo iż zamek pozostawał całkowicie w rękach eleńskich, wewnątrz murów nadal kręciło się dość Tamulów, by uniemożliwić monarchom rozmowę na osobności, toteż musieli poszukać sobie spokojnego miejsca.

- Wszystko sprowadza się do władzy, Sarabianie - powiedziała Ehlana z zadumą w głosie. - Sam fakt, że istnieje, decyduje o tym, jak potoczy się nasze życie. Możemy albo wziąć ją w swoje ręce, albo odrzucić. Jeśli jednak zdecydujemy się nie korzystać z władzy, z pewnością zrobi to kto inny. - Mówiła cicho, jej młodzieńcza blada twarz miała ponury wyraz.

- Jesteś dziś w melancholijnym nastroju, Ehlano - zauważył Sarabian.

- Nie lubię rozstawać się ze Sparhawkim. Zbyt wiele lat spędziliśmy osobno, kiedy Aldreas wygnał go z kraju. Chodzi mi o to, że będziesz musiał zachowywać się bardzo stanowczo, aby członkowie twojego rządu pojęli, że sytuacja uległa zmianie. W istocie musisz całkowicie przejąć władzę. Wiesz chyba, że historycy nazywają coś takiego rewolucją? - Uśmiechnęła się słabo. - Jesteś zbyt cywilizowany na to, by zostać rewolucjonistą, Sarabianie. Czy aby na pewno pragniesz obalić rząd?

- Dobry Boże, Ehlano! To mój rząd, i władza także należała do mnie.

- Lecz jej nie używałeś. Byłeś leniwy, samolubny i pozwoliłeś, by wysliznęła ci się z rąk. Twoi ministrowie odbierali ci autorytet - kawałek po kawałku. Teraz musisz odzyskać go z powrotem - siłą. Ludzie z własnej woli nigdy nie rezygnują z władzy, zatem prawdopodobnie będziesz musiał zabić paru ministrów, by udowodnić reszcie, że traktujesz to poważnie.

- Zabić?!

- To ostateczny dowód władzy, Sarabianie, a tw<sup>^</sup>j\* obecna sytuacja wymaga pewnej bezwzględności. Musisz roduć trochę krwi, żeby rząd zaczął cię słuchać. -<sup>^</sup>

- Nie sądzę, abym był zdolny do czegoś takiego - zaprotestował Sarabian znużonym tonem. - Wiem, że kilka razy wpa-

i dałem w złość i rzucałem pogrózkami, ale nie potrafiłbym z zimną krwią kazać kogoś zamordować.

- To zależy od ciebie. Jeśli jednak tego nie zrobisz, przegrasz. A to oznacza, że oni ciebie zabiją. - Zastanowiła się przez moment. - Zapewne i tak to uczynią - dodała - ale przynajmniej zginiesz za słuszną sprawę. Świadomość, że w końcu padniesz ich ofiarą, może

ci pomóc w podjęciu pewnych trudnych decyzji. Po pierwszych paru egzekucjach następne przychodzą znacznie łatwiej. Mam w tej materii pewne doświadczenie, gdyż spotkało mnie niemal dokładnie to, co ciebie. Kiedy wstąpiłam na tron, prymas Annias całkowicie kontrolował mój rząd i musiałam odebrać mu władzę.

- Cały czas mówisz mi o zabijaniu, Ehlano. Czemu nie kazałaś zamordować Anniasa?  
Królowa roześmiała się - krótko, złowrogo.

- Nie dlatego, że nie chciałam, wierz mi. Byłam po prostu za słaba. Annias starannie pozbawił koronę wszelkiej potęgi. Lord Vanion i jego pandionicy wspomagali mnie, jednakże Annias kontrolował armię i żołnierzy kościoła. Zabiłam kilku jego popleczników, lecz do samego prymasa nie zdołałam dotrzeć. Niemniej wiedział, że próbuję, i dlatego właśnie mnie otruił. Annias był naprawdę doskonałym politykiem. Dokładnie wiedział, kiedy nadchodzi pora, by kogoś zabić.

- Mówisz zupełnie, jakbyś go podziwiała.

- Nienawidziłam go, ale był rzeczywiście bardzo dobry.

- Cóż, ja jak dotąd nikogo nie zabiłam, toteż mogę się jeszcze wycofać.

- I tu się mylisz. Dobyłeś już sztyletu, więc wcześniej czy później będziesz musiał go użyć. Zmiażdżyłeś próbę powstania i uwięziłeś ministra spraw wewnętrznych. To zupełnie jakbyś wypowiedział wojnę.

- Przecież to wy tego dokonaliście! - rzucił oskarżycielsko.

- Owszem. Ale działaliśmy w twoim imieniu, zatem ty odpowiadasz za wszystko, przynajmniej w oczach nieprzyjaciół. W tej chwili grozi ci niebezpieczeństwo. Dałeś do zrozumienia swojemu rządowi, iż zamierzasz odebrać mu utraconą przez siebie władzę. Jeśli nie zaczniesz zabijać ludzi - i to szybko - prawdopodobnie nie dożyjesz końca miesiąca. Gdybyś nie schronił się w naszym zamku, już byś nie żył.

- Zaczynasz mnie przerażać, Ehlano.

- Bóg jeden wie, że taki miałam zamiar. Czy ci się to podoba, czy nie, Sarabianie, nie możesz się już cofnąć. - Rozejrzała się. Słońce zniknęło za ławicą chmur nad górami. Jego czerwony blask odbijał się od kopuł Matherionu. - Spójrz na swoje miasto, Sarabianie - powiedziała Ehlana. - I uświadom sobie, na czym naprawdę polega polityka. Zanim osiągniesz to, co zamierzasz, czerwień na kopułach nie będzie tylko odbiciem zorzy.

- Wyraziłaś się dostatecznie jasno - odparł cesarz, wysuwając 1 dolną szczękę. - W porządku. Jak wielu ludzi muszę zabić, aby zapewnić sobie bezpieczeństwo?

- Nie masz tylu noży, przyjacielu. Nawet jeśli wymordujesz wszystkich w

Matherionie, nadal będzie ci grozić niebezpieczeństwo. Równie dobrze możesz od razu zaakceptować fakt, że do końca życia nie będziesz bezpieczny. - Uśmiechnęła się do niego. - W istocie to nawet podniecające, kiedy już do tego przywykniesz.

\* \* \*

- Zaiste, wasza królewskość - mówił Caalador, przeciągając słowa. - Wszystko jest tako, jakeśmy myśleli. Ten ci Krager rzek Sporhawkowi szczerą prawdę. Wykręcili żeśmy ze Stragenem kupę ronk i podpalili stopy ludziskom, przyłapanym podczas tej awantury... - Urwał. - Czy bardzo zawiodę waszą wysokość, jeśli przez jakiś czas będę wyrażał się jak człowiek? Przy tym dialekcie wkrótce wywichnę sobie szczękę.

- Nie wspominając już o gwałcie czynionym na własnej mowie ojczystej - mruknął Stragen.

Nieco później tego samego wieczoru cała trójka zebrała się w niewielkim błękitnym pokoju przyległym do komnat królewskich. Ehlana i Stragen nadal mieli na sobie uroczyste stroje przywdziane do kolacji - królowa szkarłatny aksamit, złodziej białą satynę; Caalador wybrał na tę okazję poważny brązowy strój kupca. Wcześniej kilkanaście razy sprawdzono pomieszczenie, upewniając się, iż jego ściany nie kryją żadnych niespodzianek, Mirtai zaś z ponurą miną trzymała straż przed drzwiami.

- Oprócz ministra spraw wewnętrznych Kołaty nie udało nam się pojmać nikogo ważnego - ciągnął Caalador - a nasi pozostali więźniowie nie wiedzą zbyt wiele. Obawiam się, że nie mamy wyboru, wasza wysokość. Jeśli chcemy odkryć cokolwiek, musimy zająć się Kołatą.

Ehlana potrząsnęła głową.

- Z niego także nic nie wydobędziecie, Caaladorze. Gdy tylko otworzy usta, zginie.

- Nie mamy co do tego pewności, moja królowo - nie zgodził się Stragen. - Zupełnie możliwe, że nasz podstęp zadziałał. Naprawdę nie wierzę, aby druga strona była świadoma faktu, iż Kołata jest naszym więźniem. Policja nadal dostaje rozkazy bezpośrednio od niego.

- Jest zbyt cenny, by ryzykować jego życie - odparła Ehlana. - Jeżeli zostanie rozdarty na sztuki, trudno będzie złożyć go z powrotem.

- Skoro wasza wysokość tak sobie życzy. - Caalador wzruszył ramionami. - W każdym razie coraz bardziej wygląda na to, że całe to powstanie było jedynie podstępem mającym na celu zmuszenie nas do odkrycia kart. Najbardziej niepokoi mnie fakt, iż Krager i jego przyjaciele najwyraźniej orientowali się, że wykorzystujemy przestępców z Matherionu



jako nasze oczy i uszy. Przykro mi, Stragenie, ale taka jest prawda.

- To był naprawdę dobry pomysł - westchnął Stragen.

- Owszem, z początku, jednakże problem polega na tym, że Krager wiedział to już wcześniej. Talen wspominał mi, iż wasz przyjaciel Platime kazał śledzić Kragera całym zastępom żebraków, ladacznic i kieszonkowców. Nawet najlepszy pomysł na świecie szybko się starzeje, jeśli go nadużywać.

Stragen zerwał się z miejsca, mamrocząc pod nosem przekleństwa, i zaczął krążyć po niewielkim pokoju; jego biała satynowa tunika połyskiwała w blasku świec.

- Wygląda na to, że cię zawiodłem, moja królowo - przyznał. - Dałem się ponieść własnym pomysłom. Po czymś takim nie możesz już ufać memu osądowi, toteż natychmiast zorganizuję sobie powrót do Emsatu.

- Och, nie bądź osłem, Stragenie - ofuknęła go Ehlana. -I usiądź. Nie mogę myśleć, kiedy tak łazisz.

- Umiech zech człeka usadzić, co nie, Stragenie? - Caalador roześmiał się.

Ehlana z namysłem postukała palcem w podbródek.

- Po pierwsze, zachowajmy to w rodzinie. Sarabian i tak zaczyna się już gubić w tym wszystkim. Pod względem politycznym jest jeszcze niemowlęciem. Usiłuję wychować go jak najszybciej, ale istnieją pewne granice. - Skrzywiła się kwaśno. -Od czasu do czasu muszę robić przerwy i dać mu się wykrzyczeć.

- Niezła wizja. - Caalador uśmiechnął się szeroko. - Co go boli, wasza wysokość?

- Głównie perspektywa morderstwa. - Wzruszyła ramionami. - Ma zbyt słaby żołądek.

Caalador mrugnął zdumiony.

- To dość częste.

- Politycy nie mogą sobie pozwolić na podobną wrażliwość. W porządku, jeśli Krager i jego przyjaciele wiedzą o istnieniu naszej siatki szpiegowskiej, wkrótce spróbują do niej przeniknąć.

- Szybka jesteś - rzekł z podziwem.

- Szybcy ludzie dłużej żyją. Zaczniście myśleć, panowie. Mamy tu sytuację, którą da się wykorzystać, jednakże nie potrwa ona długo. Co należy zrobić, aby przyniosła nam jak największą korzyść?

- Może zdołamy zidentyfikować prawdziwych spiskowców, nie podstawionych figurantów, wasza wysokość? - zastanawiał się Stragen. - Jeśli naprawdę podejmą próbę spenetrowania naszego obozu, będą musieli przekabacić część ludzi. Powiedzmy, że zaczniemy rozpuszczać plotki, powtarzając jedną historyjkę kieszonkowcowi, inną żebrakowi

czy ladacznicy. Potem wystarczy tylko poczekać i przekonać się, na które pogłoski reaguje strona przeciwna. Dzięki temu odnajdziemy zdrajców we własnych szeregach i wydusimy z nich wiele użytecznych informacji.

- Z pewnością potraficie zdziałać więcej - nalegała Ehlana.

- Zajmiemy się tym, wasza wysokość - przyrzekł Caalador. - Jeśli nie masz nic przeciw temu, chciałbym załatwić przy okazji jeszcze jedną sprawę. Wiemy, że Krager sporo pracował w Ma-therionie, nie mamy jednak pojęcia, jak wiele informacji na temat naszych metod przekazał swoim przyjaciołom w pozostałych królestwach. Równie dobrze możemy wykorzystać nasz tymczasowy wywiad, zanim stanie się zupełnie bezużyteczny. Przekażę wieści przestępcom w Ardżunie. Chciałbym przekonać się, czy teoria owego niemądrego uczonego z uniwersytetu jest prawdziwa, czy też snuł jedynie hipotezy wysrane z palca. Myślę, że pełna biografia człowieka zwanego Scarpą mogłaby okazać się fascynującą lekturą. W najgorszym razie to, czy nasi szpiegowie w Ardżunie zdobędą cokolwiek, czy też nie, pozwoli nam zorientować się, jak wiele Krager naprawdę wie o zasięgu naszych działań. Jeśli sądzi, że obejmują tylko Matherion i okolice, nasza siatka nie została jeszcze całkiem ujawniona.

- Zajmijcie się też pozostałymi - poleciła Ehlana. - Zobaczcie, czego zdołacie się dowiedzieć na temat barona Paroka, Re-bała i Pałasza. Spróbujmy przynajmniej poznać prawdziwe imiona tych ostatnich.

- Zrobimy, co chceta, wasz królewskość.

- Będę szczęśliwsza niżli świnia w błocie, Caaladorze - odparła.

Caalador padł na krzesło w gwałtownym ataku śmiechu.

\* \* \*

- Zapewne to kwestia zmiany pogody, wasza wysokość - powiedziała Alean. - Nocami jest coraz zimniej, a dni także nie są już tak ciepłe jak parę tygodni temu.

- Ależ ona urodziła się w Cimmurze, Alean - nie zgodziła się Ehlana - a tamtejsze zmiany pogody są znacznie gwałtowniejsze niż tu, w Matherionie.

- Mimo wszystko jesteśmy w innej części świata, moja królowo - zauważyła baronowa Melidere. - Po pierwsze, Matherion leży tuż nad morzem. To może stanowić źródło problemów. Czasami dzieci reagują na podobne rzeczy znacznie gwałtowniej niż dorośli.

- Obie zanadto się przejmujecie - oświadczyła Mirtai. - Potrzebne jej jedynie lekarstwo na wzmocnienie. Wcale nie jest chora, po prostu ma kiepski humor.

- Przecież cały czas śpi - wyszeptala Ehlana. - Zaspia nawet podczas zabawy.

- Pewnie rośnie. - Olbrzymka wzruszyła ramionami. - Mnie też się to zdarzało, kiedy byłam mała. Rośnięcie to bardzo ciężka praca.

Przedmiot ich dyskusji leżał, drzemiąc na kanapie obok okna, z Roilem w objęciach. Roilo zdołał już przetrwać intensywnie okazywane uczucia dwóch pokoleń dziewczynek. Bywał ciągnany po ziemi za tylną nogę, przygniatany, wciskany w ciasne miejsca i ignorowany - czasem przez drugie tygodnie. Wypychające go gałganki przesunęły się, sprawiając, że wyglądał na lekko zatroskanego. Królowa Ehlana uznała to za zły znak. Kiedy Roilo należał do niej, nigdy nie miał zmartwionej miny. Natomiast Mmrr wydawała się całkiem zadowolona. Właścicielka, która nie kręciła się po całym pałacu, znakomicie odpowiadała wymaganiom kotki. Póki księżniczka Danae drzemała, nie miewała bzdurnych pomysłów dotyczących kotki. Mmrr w sekrecie uważała, że każdy dzień, podczas którego udało jej się uniknąć przebrania w stroje lalki, zalicza się do udanych. Teraz leżała na biodrze swej pani, ze skromnie podwiniętymi przednimi łapkami, i przymykając oczy, mruzczała cicho. Dopóki nikt nie zakłócał jej snu, Mmrr żyła w zgodzie z całym światem.

Księżniczka Danae drzemała; jej umysł był całkowicie zajęty rozmową, którą Flecik prowadziła ze Sparhawkiem i jego przyjaciółmi na wyspie Tega, niemal ignorując przebywającą w Ma-therionie matkę, zatroskaną stanem zdrowia dziewczynki. Danae ziewnęła i zwinęła się w kłębek wraz ze swą zabawką i kotką, odpływając w sen.

\* \* \*

*Najdroższa!*

*Dotarliśmy do Tęgi i przez jakiś czas pokręcimy się po wyspie, \_ aby sprawdzić, co się tu dzieje. Ponieważ trudno mi będzie pozostawać w kontakcie, uznałem, że powinienem powiadomić Cię, iż bezpiecznie dotarliśmy na miejsce. Nie martw się, jeśli przez jakiś czas nie dostaniesz żadnych wiadomości. Nie jestem pewien, jak długo zajmie nam rozpoznanie wśród tutejszych ludzi.*

*Pozostali zaczynają się już niecierpliwić. Tak naprawdę ten list nie ma żadnego sensu - poza tym, iż chcę Ci powiedzieć, że Cię kocham - ale w końcu to chyba najważniejsze, prawda? Ucałuj ode mnie Danae.*

*Twój Sparhawk*

- Jakie to miłe! - mruknęła Ehlana, odkładając liścik od męża. Wraz z przyjaciółmi

siedziała w salonie ozdobionym błękitnymi draperiami. Przybycie Caaladora przynoszącego list od Sparhawk'a przerwało poważną dyskusję dotyczącą tego, co powinni zrobić z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych.

Caalador, znów odziany w stateczny brązowy strój i trzymający w dłoniach groteskową porcelanową figurkę, pochodzącą z Ardżuny z dwunastego wieku, zmarszczył brwi.

- Chyba powinnaś przypomnieć ludziom pełniącym straż przy bramie zespołu pałacowego, że mają mnie wpuszczać do środka, wasza wysokość. Znów odbyłem z nimi długą rozmowę.

- O co tu chodzi? - spytał cesarz Sarabian.

- Mości Caalador występuje jako mój oficjalny dostawca antyków. Dzięki temu może bez przeszkód odwiedzać zamek. Od czasu mego przybycia zapełniłam już całą komnatę najróżniejszymi bibelotami, jakie zgromadziłam.

- To nas sprowadza z powrotem do tematu, o którym rozmawialiśmy przed twoim przybyciem, Caaladorze - powiedział Stragen. Tego dnia Thalezyjczyk miał na sobie czarny strój, i w głębi duszy Ehlana uważała, że kolor ów niezbyt do niego pasuje. Stragen wstał i zaczął krążyć po pokoju, który to zwyczaj ogromnie irytował królową Elenii. - Ministerstwo Spraw Wewnętrznych z niewiadomych przyczyn zaczyna się burzyć. Ponieważ minister pozostaje w naszych rękach, ów przyływ brutalnej siły jest zapewne sprawką kogoś z jego podwładnych.

- Sprawy Wewnętrzne zawsze lubiły podkreślać swoje znaczenie - oznajmił Oscagne. Minister spraw zagranicznych był ubrany w zachodni strój; wyglądało na to, że czuje się w nim okropnie nieswojo.

- Kolejny argument na poparcie mojej tezy, Ehlano - wtrącił Sarabian. - Jesteś pewna, że nie powinniśmy natychmiast rozwiązać Ministerstwa Spraw Wewnętrznych?

- Całkowicie - odparła Ehlana. - Trzymamy Kolatę w naszym zamku, podając światu zupełnie wiarygodny powód jego obecności tutaj. Nadal wszystkim kieruje, pod naszą kontrolą, a to dla nas ogromnie cenne. Musimy zyskać na czasie, Sara-bianie. Dopóki Tynian i Emban nie wrócą z Chyrellos z rycerzami kościoła, a przynajmniej do chwili, kiedy dowódcy Ata-nów nie dowiedzą się, że nie powinni już słuchać rozkazów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, pozostajemy wystawieni na wszelkie ciosy. Z całą pewnością nie chcemy, aby w razie kłopotów Atani walczyli po obu stronach.

- O tym nie pomyślałem - przyznał cesarz.

- I nie tylko o tym - dodał łagodnie Oscagne. - Zupełnie możliwe, że urzędnicy

ministerstwa po prostu zignorują twoją proklamację. Ich władza jest niemal absolutna. Królowa Ehlana ma rację. Nie możemy wykonać ruchu, dopóki nie zapewnimy sobie współpracy Atanów.

Stragen nadal krążył po komnacie.

- Nikt nie zdołałby przekabacić całego departamentu - podsumował. - Musiałoby w tym uczestniczyć zbyt wielu ludzi. Wystarczyłby jeden uczciwy policjant, żeby ujawnić cały spisek.

- Nie istnieje coś takiego jak uczciwy policjant, Stragenie. -Caalador zaśmiał się cynicznie. - Jedno przeczy drugiemu.

- Wiesz, o co mi chodzi. - Stragen puścił tę uwagę mimo uszu. - Wiadomo nam, że Kołata nie ma czystych rąk, ale nie możemy być pewni, jak daleko sięgają korzenie zdrady. Spisek może obejmować liczne grono, bądź też ograniczać się do kilku osób w najwyższych kręgach ministerstwa. Caalador potrząsnął głową.

- Niemożliwo, Stragenku. Trza mnieć swoich totumfac-kiech, zaś zacznietą rozkazewać wbrew wskazówek góry. Poza miastom tyż muszom być takie, co to wiedzom, kto jezd kto.

Stragen skrzywił się.

- Wolalbym, żebyś nie używał tego koszmarnego dialektu, zwłaszcza kiedy masz rację. Czuję się wtedy jak nieudacznik. W porządku. Niemal na pewno uczestniczy w tym większość wyższych urzędników ministerstwa, ale możemy jedynie zgadywać, jak daleko dotarła zaraza. Uważam, że przede wszystkim to musimy sprawdzić.

- Stówka lat może na to starczy - mruknął Caalador.

- Niekoniecznie - nie zgodziła się baronowa Melidere. Spojrzała na Oscagne'a. - Mówiłeś kiedyś, ekscelencjo, że pracownicy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych uwielbiają papier.

- Oczywiście, baronowo. Wszystkie agencje rządowe kochają dokumenty. Papierkowa robota to świetny pretekst do zatrudniania krewnych. Jednak Ministerstwo Spraw Wewnętrznych posuwa się znacznie dalej. Policjanci nie potrafią funkcjonować bez akt i archiwów. Zapisują wszystko.

- Tak właśnie przypuszczałam. Wyżsi urzędnicy ministerstwa także mają wykształcenie policyjne, prawda?

Oscagne przytaknął.

- Zatem oni też czują przymus pisania raportów?

- Tak sądzę - odparł Tamul. - Nie widzę jednak, do czego dokładnie zmierzasz,

baronowo.

- Obudź się, Oscagne! - wtrącił Sarabian, wyraźnie podniecony. - Zdaje się, że ta cudowna dziewczyna rozwiązała właśnie dręczący nas problem. Gdzieś w głębi króliczego labiryntu ministerstwa kryje się zestaw akt zawierających imiona wszystkich niełojalnych policjantów i tajnych agentów w całym imperium. Musimy jedynie dostać je w swoje ręce, a dowiemy się dokładnie, kogo należy wyeliminować, kiedy nadejdzie odpowiednia chwila.

- Tyle że ich ludzie będą bronić tych akt do upadłego -zauważyła Ehlana. - A poza tym wystąpienie o ich dokumenty równałoby się otwartemu atakowi na ministerstwo.

- Naprawdę umiesz rozwiewać cudze złudzenia, Ehlano -poskarżył się cesarz.

- Możliwe, że istnieje sposób na przewyciężenie obiekcji królowej, wasza wysokość.

- Melidere lekko zmarszczyła czoło. - Ministrze Oscagne, czy tu, w Matherionie, istnieje standardowy system archiwizacji akt?

- Dobry Boże, nie, baronowo! - wykrzyknął. - Gdybyśmy wszyscy układali nasze archiwa wedle tego samego wzoru, byle kto mógłby wejść do naszych biur i znaleźć dowolny dokument. W ten sposób nigdy nie zdołalibyśmy zachować tajemnic.

- Tak właśnie sądziłam. Przypuśćmy zatem, że królowa Ehlana przypadkiem wspomni cesarzowi, zupełnie mimochodem, iż jej rząd używa standardowego systemu archiwizacji, porządkując dokumenty według identycznego wzoru. Przypuśćmy też, że cesarz zachwyci się tym pomysłem, ogromnymi oszczędnościami w pracy rządu i tak dalej. Następnie załóżmy dalej, iż mianuje cesarską komisję i wyposaży ją w niezwykle szerokie uprawnienia, pozwalające zbadać archiwa wszystkich ministerstw pod kątem wprowadzenia nowego standardu. Czy to nie uzasadniłoby przeszukania biur Ministerstwa Spraw Wewnętrznych?

- Całkiem możliwe, moja królowo - przyznał Stragen. - Coś podobnego ukryłoby prawdziwy cel naszych działań, szczególnie gdybyśmy polecili zbadać dokumenty wszystkich agencji rządowych.

Twarz Oscagne'a śmiertelnie zbladła.

- Prędzej bych zażył trucizny, niż cię uraził, damulko - mruknął przeciągle Caalador, zwracając się do baronowej. - Wciunż jednak gadamyżech o robocie, co to zabrałabych dobre dwadzieścia laty. Mamy tu całe gmaszydło pełniutki papierów, jeśli twój ministr mieć racje co do zwyczajów wśród urzędasów...

- Możemy znacznie skrócić ten okres, mości Caaladorze -odparła Melidere. - Wystarczy jedynie przesłuchać ministra spraw wewnętrznych Kولاتę.

- Kategoriecznie nie! - wtrąciła ostro Ehlana. - Nie życzę sobie, żeby został rozdarty na strzępy, przynajmniej póki jeszcze możemy go potrzebować.

- Nie zadamy mu żadnych drażliwych pytań, wasza wysokość - odparła cierpliwie Melidere. - Chcemy jedynie dowiedzieć się, jak wygląda ich system archiwizacji dokumentów. To w niczym nie zagrozi spiskowi, prawda?

- Ona ma rację, Ehlano - dodała Mirtai. - Musi istnieć swego rodzaju klucz - pytanie na taki czy inny temat, które sprawi, że nasi wrogowie zdecydują się zabić Kolatę. Nie pozbędą się go, jeśli spytamy go o coś tak zwyczajnego jak układ archiwów, mam rację?

- Owszem - zgodziła się królowa. - Prawdopodobnie nie. - Jednakże wyraz jej twarzy nadal zdradzał pewne wątpliwości.

- Wszystko to jest bardzo sprytne, baronowo - powiedział Stragen. - Nadal jednak będziemy wysyłali tamulskich urzędników do przeróżnych ministerstw. Skąd wiemy, czy przynajmniej część z nich nie przeszła na drugą stronę?

- Nie wiemy, milordzie Stragenie, i dlatego musimy zlecić to zadanie naszym ludziom - rycerzom kościoła.

- Jak to uzasadnimy?

- Nowy system archiwizacji stanowi wynalazek eleński, milordzie. Niewątpliwie musimy posłać do różnych ministerstw Elenów, którzy ocenią obecne metody i poinstruują urzędników w kwestii przyjęcia nowego systemu.

- Tu cię mam, baronowo - oznajmił z triumfem Thalezyj-czyk. - Wszystko to jedynie zmyślenie. Nie mamy żadnego nowego systemu.

- Zatem musisz go szybko wynaleźć, milordzie Stragenie - odparła słodko.

\* \* \*

Słowa podskarbiego koronnego głęboko zaniepokoiły kanclerza Subata. Obaj mężczyźni siedzieli samotnie w ozdobnym gabinecie kanclerza, pomieszczeniu zaledwie odrobinę mniej wspaniałym niż jedna z cesarskich sal audiencyjnych.

- Chyba oszalałeś, Gashonie - oznajmił twardo Subat. Podskarbi koronny Gashon był bezkrwistym, przypominającym trupa mężczyzną o zapadniętych policzkach i kanciastej czaszce, na której pozostało zaledwie kilka rzadkich kosmyków włosów.

- Przyjrzyj się temu bliżej, Pondio Subacie - powiedział swym głuchym, zgrzytliwym głosem. - To tylko teoria, ale wyjaśnia wiele rzeczy, które w przeciwnym razie nie mają sensu.

- Nie ośmieliliby się - prychnął Subat.

- Spróbuj uwolnić swój umysł z okowów czternastego wieku, Subacie - warknął

Gashon. - Jesteś kanclerzem, nie kustoszem w muzeum. Świat wokół nas wciąż się zmienia. Nie możesz tkwić w miejscu z oczami wbitymi w przeszłość i mieć nadzieję, że przeżyjesz.

- Nie przepadam za tobą, Gashonie.

- Ja za tobą też, Subacie. Powtórzę wszystko raz jeszcze, i tym razem postaraj się nie zasnąć.

- Jak śmiesz!

- Śmiem, ponieważ wolałbym zachować głowę na miejscu.

Etzede wszystkim: Eleni z Eosii to absolutni barbarzyńcy. Myślę, że przynajmniej w tej kwestii zgadzamy się obydwaj.

- Owszem.

- W przeszłości nie sprawiali nam zbyt wielu kłopotów, ponieważ byli zanadto zajęci walkami religijnymi pomiędzy sobą, a także dlatego, że wciąż groził im Otha z Zemochu. Może cię zdziwię, jeśli powiem, że Otha nie żyje, a insurekcja w Rendorze została niemal całkowicie zdławiona.

- Dysponuję własnymi źródłami informacji, Gashonie.

- Pomyślałeś kiedyś, żeby posłuchać, co mają ci do przekazania? Ponoć zanim Dolmant został wyniesiony na stolec arcy-prałata, na ulicach Chyrellos toczyły się walki. Rzekłbym, iż wskazuje to, że nie jest on powszechnie kochany. Wiadomo zaś, że człowiek niepewny swej władzy może umocnić pozycję, sięgając poza granice własnego państwa - a dla Elenów z kontynentu eosiańskiego jedyne obce terytorium to Daresia, imperium Tamul. Czyli my, w razie gdybyś nie zauważył, Pondio Subacie.

- Wiem o tym, Gashonie.

- Chciałem się tylko upewnić, to wszystko. Jak dotąd nadążasz za mną?

- Przejdź do rzeczy, Gashonie. Nie mogę poświęcić ci całego dnia.

- Czyżbyś umówił się z katem? W porządku. Eleni to fanatycy religijni, którzy uważają, że bóg nakazał im nawrócić wszystkich na świecie na ich absurdalną wiarę. O ile mi wiadomo, pragną także nawrócić węże, pająki i ryby. Dolmant jest ich przywódcą religijnym i gdyby im kazał, najpewniej usiłowałiby podbić lodowce i pływy oceanów. Mamy zatem przywódcę religijnego, który nie zdołał w pełni opanować własnego kościoła, za to dysponuje całkowicie oddanymi stadami fanatycznych wyznawców. Może albo wykorzysta owych fanatyków, i przy ich pomocy zmiażdżyć własnych oponentów, albo też posłać ich przeciw obcej potędze pod naprędce wymyślonym pretekstem, który podburzy zwykłych ludzi i rozwieje wątpliwości co do jego władzy. Czyż to nie zbieg okoliczności, że właśnie w tym czasie nastąpiła „oficjalna wizyta” płoczej niewiasty, niewiasty, która, jak zapewnia minister



spraw zagranicznych Oscagne, jest w istocie królową Elenii? Tuszę, że fakt, iż mamy na to jedynie słowo Oscagne'a, nie umknął twojej uwadze. Ta tak zwana królowa najwyraźniej bardziej przywykła do sprawowania rządów z łóżka niżli z sali tronowej. Niewątpliwie podporządkowała sobie kretyńskiego króla Astelu, Alberena, prawdopodobnie uczyniła to również z Androlem z Atanu. Możemy tylko odgadywać, jak wyglądały jej przygody wśród Pelloich i Styrików z Sarsos. Następnie, gdy dotarła do Matherionu, zanim jeszcze upłynął pierwszy dzień, zwabiła do swej sypialni cesarza Sarabiana; wiedziałeś chyba, że Sarabian i Oscagne przekradli się do jej pseudoeleńskiego zamku zaraz pierwszego wieczoru? Subat zaczął protestować.

- Tak, wiem - uciął Gashon - to doprowadza nas do Oscagne'a. Powiedziałbym, iż dowody wskazują, że Oscagne przeszedł na stronę Elenów, bądź to dla zysku, bądź też ponieważ dał się uwieść jasnowłosej eleńskiej dziewczce. Miała sporo czasu, żeby się tym zająć, kiedy przebywał w Chyrellos.

- To wszystko tylko domysły, Gashonie - wtrącił Subat. Mówił jednak bez przekonania.

- Oczywiście, Subacie - odparł z głęboką ironią Gashon. -W jaki sposób można najszybciej dotrzeć z Chyrellos do Matherionu?

- Oczywiście statkiem.

- Dlaczego zatem dziewczka z Cimmury wybrała drogę lądową? Czyżby chciała podziwiać widoki? A może zwiedzić kolejne łóżka naszego kontynentu? Muszę przyznać, że nie brak jej energii.

- A co z ostatnią próbą przewrotu, Gashonie? Gdyby nie Eleni, rząd z pewnością by upadł.

- A, tak, słynny przewrót. Czyż to nie zdumiewające, że grupa Elenów, którzy w chwili swego przybycia nie władali nawet tamulskim, zdołała odkryć ów złowrogi spisek w ciągu niespełna sześciu tygodni, podczas gdy agenci Ministerstwa Spraw Wewnętrznych mieszkający w Matherionie przez całe życie nie natknęli się na najmniejszą nawet wskazówkę? Eleni stłumili przewrót, który istniał tylko w ich wyobraźni, Subacie. Teraz wykorzystują go jako pretekst, by uwięzić cesarza w swojej przeklętej fortecy, a wraz z nim ministra spraw wewnętrznych Kolatę. Kolata zaś to jedyny człowiek w całym rządzie, który dysponuje środkami pozwalającymi uwolnić naszego władcę. Rozmawiałem z Teovinem, szefem tajnej policji; zapewnił mnie, iż od czasu zamknięcia Kolaty w eleńskiej twierdzy nikt z ministerstwa nie zdołał pomówić z nim na osobności. Nasz kolega jest najwyraźniej więźniem, a wydawane przez niego rozkazy bez wątplenia pochodzą od Elenów. Jakby nie

dość było tego, wysłali tak zwanego dostojnika kościoła, Embana, z powrotem do Chyrellos, aby wezwał tu rycerzy kościoła, którzy pomogą nam w tej krytycznej sytuacji”. Dysponujemy wszystkimi zasobami Ministerstwa Spraw Wewnętrznych oraz całą armią Atanów, Subacie. Po co nam jeszcze rycerze kościoła? Co może sprowadzać do Tamuli najbardziej bezwzględnych żołnierzy tego świata? Czy mówi ci coś słowo: inwazja? Po to jedynie potrzebny był ów słynny przewrót: stanowił wymówkę pozwalającą kościołowi eleńskiemu najechać Tamuli, a wszystko odbyło się niewątpliwie przy pełnej współpracy i aprobachie cesarza.

- Po co cesarz miałby spiskować z Elenami, aby obalić własny rząd?

- Potrafię podać ci sporo powodów. Może tak zwana królowa groziła, że poskąpi mu swoich łask. Najpewniej jednak omotała go, opowiadając mu bajeczki o rozkoszach władzy absolutnej. To powszechne złudzenie w Eosii. Eleńscy władcy lubią udawać, że to oni, a nie ich rządy podejmują wszystkie decyzje w królestwach. Obaj wiemy, jak bardzo bzdurny jest to pomysł. Król, czy też w naszym przypadku cesarz, ma tylko jedną funkcję: stanowi symbol władzy i nic więcej. To na nim skupia się miłość i lojalność ludu. Rząd imperialny przez ostatnie tysiąc lat wprowadzał w życie starannie opracowany program hodowlany. Ta-mulskie żony cesarzy - te, które wydają na świat następców tronu - dobierano nieodmiennie ze względu na ich głupotę. Nie potrzebujemy mądrych cesarzy, jedynie potulnych. W jakiś sposób przeoczyliśmy jednak Sarabiana. Gdybyś choć raz zadał sobie dość trudu, by zwrócić na niego uwagę, odkryłbyś, że jest przerażająco inteligentny. Kołata popełnił błąd: powinien był zabić Sarabiana na długo przedtem, nim ten wstąpił na tron. Obawiam się, że nasz szanowny cesarz zaczyna łaknąć prawdziwej władzy. W normalnych okolicznościach moglibyśmy to załatwić bez trudu, ale póki będzie tkwił w środku tej przeklętej fortecy, nie damy rady go zabić.

- Opowiadasz przekonującą historyjkę, Gashonie - przyznał kanclerz z nieszczęśliwą miną. - Wiedziałem, że zaproszenie tego dzikusa Sparhawka do Matherionu stanowiło poważny błąd.

- Wszyscy wiedzieliśmy, Subacie. I pamiętasz chyba, kto rozwiął nasze obiekcje.

- Oscagne. - Subat niemal wypluł to słowo.

- Wszystko zaczyna pasować do siebie, prawda?

- Czy sam to wymyśliłeś, Gashonie? To trochę za skomplikowane jak na człowieka, który cały czas poświęca liczeniu grosików.

- W istocie to Teovin, szef tajnej policji, zwrócił moją uwagę na pewne fakty. Dostarczył mi też sporo wiarygodnych dowodów.

Opowiedziałem ci o nich. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych ma wszędzie szpiegów. W imperium nie dzieje się nic, co nie trafiłoby choć do jednego z ich słynnych raportów. A teraz, Pon-dio Subacie, co nasz drogi kanclerz proponuje począć z faktem, że cesarz tkwi uwięziony - nieważne, z własnej woli czy też wbrew niej - zaledwie sto kroków od miejsca, w którym siedzimy? Jesteś przecież tytułarną głową rządu, Subacie, i musisz podejmować decyzje. A skoro już o tym mowa, mógłbyś też zastanowić się, jak mamy powstrzymać rycerzy kościoła przed opanowaniem całego kontynentu w drodze do Matherionu. Z pewnością zmuszą wszystkich, aby pokłonili się przed ich idiotycznym bogiem. A przy okazji wymordują cały rząd.

\* \* \*

- Próbują przeciągnąć sprawę, wasze wysokości - zameldował Stragen. - Każdego wieczoru odprowadzają nas do drzwi, wypychają na zewnątrz i przekręcają klucz w zamku. Budynek pozostaje zamknięty przez resztę nocy, choć w mroku korytarzy krążą liczne światełka. Kiedy wracamy następnego ranka, odkrywamy, że wszystko zostało poruszone. Akta wędrują z pokoju do pokoju niczym stada kaczek jesienią. Nie mogę przysiąc, ale mam wrażenie, że przesuwiają także ściany. Właśnie dziś rano odkryliśmy komnatę, której wczoraj wieczór jeszcze tam nie było.

- Poślę do środka Atanów Engessy - oświadczył gniewnie Sarabian. - Wygonimy wszystkich na dwór, a potem przeszukamy budynek, cegła po cegle.

- Nie. - Ehlana potrząsnęła głową. - Jeśli wystąpimy otwarcie przeciw Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, wszyscy policjanci w imperium natychmiast skryją się w lisich norach. - Ściągnęła wargi. - Zaczniemy uprzykrzać życie także innym ministerstwom. Niech nie wiedzą, że nasza uwaga skupia się tylko na jednym.

- Jak chcecie to zrobić, wasza wysokość? To, co dzieje się teraz, to już wystarczający koszmar. - Głos Oscagne'a załamał się lekko. - W krótkim czasie zniszczyliście owoce stuleci ciężkiej pracy.

- Czy ktoś ma jakiś pomysł? - Sarabian rozejrzał się wokół.

- Mogę coś powiedzieć, wasza wysokość? - spytała Alean cichym, pokornym głosem.

- Oczywiście, moja droga - odparła z uśmiechem Ehlana.

- Mam nadzieję, że wybaczycie mi moją śmiałość - zaczęła Alean przeproszającym tonem. - Nie umiem nawet czytać, toteż nie wiem, co to są akta, ale podobno dajemy

wszystkim do zrozumienia, że zamierzamy je uporządkować.

- To właśnie im powiedzieliśmy - odparła Mirtai.

- Jak już mówiłam, nie umiem czytać, znam się jednak nieco na porządkowaniu szaf i tym podobnych sprawach. To coś zbliżonego, prawda?

- Owszem, mniej więcej - odrzekł Stragen.

- No cóż, kiedy robi się porządek w kredensie, wyjmuje się z niego wszystko i rozkłada na podłodze. Następnie układa się na jeden stos rzeczy, które mają trafić do pierwszej szuflady, na drugi - do drugiej, i tak dalej. Nie moglibyśmy zrobić tego samego z owymi papierami?

- To fajowski pomysł, kochaniutka, ale w całym gmaszysku ni ma dość podłóg, by rozłożyć papierzyska - rzucił przeciągle Caalador.

- Ale na zewnątrz są przecież ogromne trawniki. - Alean uporczywie spuszczała wzrok. - Czy nie moglibyśmy wyjąć z archiwów wszystkich dokumentów i rozłożyć na trawnikach? Powiedzielibyśmy ludziom pracującym w budynkach, że chcemy wszystko posortować i ułożyć w odpowiednim porządku. Nie mogliby przecież protestować. Nie da się też wieczorem zamknąć drzwi do trawnika ani przekładać rzeczy, kiedy wokół pełnią straż wysocy na siedem stóp Atani. Wiem, że jestem tylko niemądrą służącą, ale tak bym właśnie zrobiła.

Oscagne patrzył na nią z absolutnym przerażeniem.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Gleba po zachodniej stronie wyspy Tega była uboga i kamienista, a ponieważ w głębi lądu rozciągały się znacznie żyzniejsze tereny, obywatele republiki nie próbowali nawet uprawiać tutejszych ziem. Sparhawk i jego towarzysze posuwali się skalistym szlakiem, prowadzącym na wybrzeże. Wokół nich szeleściły 'sztywne suche krzaki, poruszane lekką bryzą.

- Wiatr nieco pomaga - zauważył Talen. - Przynajmniej tak strasznie nie śmierdzi.

- Za dużo narzekasz - odparła Flecik. Dziewczynka jak zawsze jechała wraz z Sephrenią. Usadowiła się wygodniej w objęciach starszej siostry, ciemne oczy spoglądały naprzód, zamyślane. Nagle wyprostowała się, gdy ich uszu dobiegł szum fal uderzających o zachodni brzeg wyspy.

- Na razie wystarczy tej jazdy, panowie - powiedziała. - Zjedzmy kolację i zaczekajmy do zmroku.

- Czy to naprawdę dobry pomysł? - spytał Bevier. - Im dalej się posuwamy, tym bardziej grunt staje się stromy, a sądząc po dźwięku fal, woda unosi ze sobą kamienie. Nie jest to najlepsze miejsce, aby błąkać się po ciemku.

- Potrafię sprowadzić was bezpiecznie na plażę, Bevierze - odparła. - Nie chcę, panowie, abyście przyjrzeni się zbyt dokładnie naszemu statkowi. Zbudowano go według zasad, których nie powinniście poznać. To jeden z warunków postawionych podczas negocjacji, o których wspomniałam wcześniej. - Wskazała osłonięte od wiatru zbocze skalistego pagórka. - Schowajmy się tam i rozpalmy ognisko. Mam dla was parę poleceń.

Cała grupa zjechała z niemal niewidocznego szlaku i pod osłoną wzgórza zsiadła z koni.

- Czyja dziś kolej na gotowanie? - spytał pana Ulatha Berit.

- Twoja - odparł Ulath, nie mrugnawszy nawet okiem.

- Wiedziałeś przecież, że to zrobi, Bericie - westchnął Talen. - Równie dobrze mogłeś zgłosić się na ochotnika.

Berit wzruszył ramionami.

- I tak w końcu wypadłoby na mnie - rzekł. - Pomyślałem, że mogę załatwić to teraz.

- W porządku, panowie - rzucił Vanion. - Rozejrzyjmy się i poszukajmy drew na opał.

Sparhawk z trudem ukrył uśmiech. Vanion mógł sobie twierdzić, że nie jest już mistrzem zakonu, jednakże przesiąkł nawykami dowódcy.

Rozpalili ogień i Berit przyrządził całkiem znośny gulasz. Po kolacji usiedli przy

ognisku. Powoli zapadał zmrok.

- Wkrótce - zaczęła Flecik - zjedziemy na dół, do zatoczki. Chcę, abyście trzymali się blisko mnie, ponieważ trudno wam będzie odnaleźć drogę we mgle.

- Powietrze jest czyste jak kryształ, Fleciku - zaprotestował Kalten.

- Nie będzie, kiedy dotrzemy do zatoczki - odparła. - Chcę się upewnić, że nie zdołacie za dobrze przyjrzeć się statkowi. Robię coś, czego nie powinnam, więc nie sprawiajcie mi dodatkowych kłopotów. - Spojrzała surowo na Khalada. - Szczególnie ty trzymaj na wodzy swoją ciekawość.

- Ja?

- Tak, ty. Jak na mój gust jesteś stanowczo zbyt praktyczny i przebiegły. Twoi szlachetni przyjaciele nie mają dość wyobraźni, by odgadnąć, jak działa ów statek, ty jednak mógłbyś spróbować. Nie dłub nożem w pokładzie i nie próbuj się wykraść, aby obejrzeć z bliska to, czego nie powinieneś. Nie chcę podczas kolejnej wizyty w Cimmurze ujrzeć kopii tego statku, cumującej przy brzegu rzeki. Zjedziemy do zatoczki, wsiądziemy na statek i natychmiast znikniemy pod pokładem. Nie wyjdziecie stamtąd, dopóki nie dotrzemy na miejsce. Część statku oddano do naszej dyspozycji i pozostaniemy tam na czas podróży. Chcę, abyście dali mi na to słowo, panowie.

Sparhawk dostrzegł pewne różnice pomiędzy Flecikiem a Da-nae. Flecik zachowywała się znacznie bardziej władczo, brakowało jej też kapryśnego poczucia humoru córki Sparhawka. Choć bogini-dziecko miała bez wątpienia silnie ukształtowaną osobowość, każde z jej wcieleń przejawiało własne nawyki.

Flecik uniosła wzrok ku powoli ciemniejącemu niebu.

- Odczekamy jeszcze godzinę - uznała. - Załogę statku uprzedzono, aby schodziła nam z drogi. Nasze posiłki będą zostawiane na progu, nie zobaczymy też, kto je przynosi. Nie próbujcie nawet jej przyłapać, i tak na nic się to nie zda.

- Jej?! - wykrzyknął Ulath. - Chcesz powiedzieć, że wśród załogi znajdują się też kobiety?

- Cała załoga to wyłącznie kobiety. Tam, skąd pochodzą, nie ma zbyt wielu mężczyzn.

- Kobiety nie są dość silne, by wciągać i związać żagle -zaoponował.

- Siła tych kobiet dziesięciokrotnie przewyższa twoją, Ulacie. A zresztą nie ma to najmniejszego znaczenia, ponieważ ów statek porusza się bez żagli. Proszę, przestańcie zadawać pytania, panowie. Och, i jeszcze jedno. Kiedy ruszymy, usłyszycie cichy, brzęczący dźwięk. Nie denerwujcie się, to zupełnie normalne.

- Jak... - zaczęła Ulath. Dziewczynka uniosła dłoń.

- Żadnych pytań więcej, Ulacie - powiedziała stanowczo. -Nie musicie znać odpowiedzi. Statek jest tu po to, aby szybko przewieźć nas z jednego miejsca na drugie. To wszystko.

- I tu dochodzimy do czegoś, co naprawdę powinniśmy wiedzieć - zauważył Sparhawk. - Dokąd właściwie płyniemy?

- Do Jorsanu na zachodnim wybrzeżu Edomu - odparła. -No, prawie. Do samego miasta prowadzi długa zatoka. Zejdziemy na brzeg u jej ujścia i dalej pojedziemy konno. A teraz może pomówimy o czymś innym?

\* \* \*

Mgła była tak gęsta, że zdawało się, iż można by ją niemal kroić nożem. Rycerze zgodnie z poleceniem podążali ślepo za niemal nierzeczywistym blaskiem latami, unoszonej przez Se-phrenię, powoli zmierzając stromą ścieżką w stronę, z której dochodził szum niewidocznych fal.

W końcu dotarli na piaszczystą plażę i ruszyli ku wodzie. Wówczas we mgle ujrzeli inne światła - miękkie, tajemnicze, rozciągające się na nieprawdopodobnie dużej przestrzeni. Owe światła nie migotały, swą barwą nie przypominały też pochodni.

- Dobry Boże! - wykrztusił Ulath. - Żaden statek nie może być tak wielki.

- Ulacie! - rzuciła ostro Flecik, skryta we mgle.

- Przepraszam - wymamrotał.

Kiedy w końcu stanęli nad wodą, ujrzeli przed sobą jedynie ciemną masywną bryłę, spoczywającą na falach kilkanaście jardów od nich. Jej kształt określały dziwne, nie mrugające białe światła. Między pokładem a plażą przerzucono trap; Ch`iel, siwy

dzianet Sephrenii, bez chwili wahania ruszył naprzód i postukując kopytami, dotarł na statek.

Na pokładzie dostrzegli niewyraźne postacie, spowite w płaszcze i kaptury istoty, sięgające im najwyżej do ramion, lecz osobliwie masywne i przysadziste.

- Co zrobimy z końmi? - spytał Vanion, gdy wszyscy zeskoczyli z siodeł.

- Zostawcie je tutaj - odparła Recik. - Załoga się nimi zajmie. Zejdźmy na dół, nie ruszymy, póki wszyscy nie opuszczą pokładu.

- Ale załoga na nim zostanie? - spytał Ulath.

- Nie, to zbyt niebezpieczne.

Podeszli do prostokątnego wjazdu w pokładzie i ujrzeli prowadzącą na dół stromą

pochylnię.

- Schody zajęłyby mniej miejsca - powiedział krytycznie Khalad.

- Członkowie załogi nie mogliby ich użyć, Khaladzie - poinformowała go Flecik. - Nie mają nóg.

Spojrzał na nią ze zgrozą.

- Mówiłam przecież, że to nie są ludzie. - Wzruszyła ramionami.

Pomieszczenia pod pokładem były niskie. Rycerze musieli schylić głowy, postępując w stronę rufy w ślad za boginią-dzieckiem. Wielkie pomieszczenie oświetlały plamy jasnego światła, padającego z zagłębień w suficie, pokrytych czymś, co na pierwszy rzut oka przypominało szkło. Blask był jednostajny, nie mrugał i z pewnością nie rzucał go żaden ogień.

Natomiast kwaterę, do której zawiodła ich drobna przewodniczka, oświetlały zwykłe świece, sufit zaś był dostatecznie wysoki, by mężczyźni mogli się swobodnie wyprostować. Gdy tylko Ulath zamknął za sobą ciężkie drzwi kajuty, która w istocie przez następnych kilka dni miała stanowić ich więzienie, pokład pod stopami zaczął wibrować. Wokół rozszedł się cichy, niski pomruk. Wszyscy poczuli, jak dziób niezwykłego okrętu skręca, celując wprost w otwarte morze. Nagle statek śmignął naprzód.

- Co go porusza? - spytał Kalten. - Nie ma przecież wiatru.

- Kaltenie! - upomniała go ostro Aphrael.

- Przepraszam - mruknął.

- Są tu cztery kabiny - oświadczyła bogini. - W tej będziemy jeść, a w pozostałych trzech - spać. Rozłóżcie swoje rzeczy, panowie. Potem równie dobrze możecie pójść do łóżek. Przez najbliższych pięć dni nic się nie wydarzy.

Sparhawk i Kalten przeszli do jednej z kabin, zabierając ze sobą Talena. Chłopak oprócz własnych toreb dźwigał także juki Khalada.

- Co porabia twój brat? - spytał podejrzliwie Sparhawk.

- Chce się trochę rozejrzeć - odparł Talen.

- Aphrael powiedziała mu, żeby tego nie robił.

- I co z tego?

Nagle zachwiali się na nogach, gdy statek znów skoczył naprzód. Pomruk przeszedł w cichy skowyt, a okręt zdawał się unosić w wodzie niemal jak siedzący mężczyzna, który powoli

' dźwiga się na nogi.

, Kalten cisnął swe torby na jedną z koi i usiadł obok nich.



- Nic z tego nie rozumiem - poskarżył się.

- Bo nie powinieneś - odparł Sparhawk.

- Zastanawiam się, czy mają tu coś do picia. W tej chwili 'naprawdę przydałoby mi się coś mocniejszego.

- Na twoim miejscu nie oczekiwałbym zbyt wiele. Zresztą nie jestem pewien, czy chciałbym wypić trunek przyrządzony przez nie ludzi. Coś takiego mogłoby mieć dziwny wpływ na nasz żołądek.

Po chwili w kajucie zjawił się Khalad. Jego oczy zdradzały oszołomienie.

- Nie chcę was niepokoić, panowie, ale poruszamy się szybciej niż galopujący koń.

- Skąd wiesz? - spytał Talen.

- Kotary w środkowej kabynie zasłaniają otwory nieco przypominające bulaje, w każdym razie oszklone. Wyjrzałem na zewnątrz. Wciąż otacza nas mgła, ale zdołałem dostrzec wodę. Minęliśmy unoszący się na falach pień. Śmignął jak strzała z kuszy. I jeszcze coś. Kadłub pod nami zakrzywia się i w ogóle nie dotyka wody.

- Lecimy? - spytał z niedowierzaniem Kalten. Khalad potrząsnął głową.

- Myślę, że sam kil jest zanurzony, ale to wszystko.

- Naprawdę wolałbym nie wiedzieć - oświadczył Kalten.

- On ma rację, Khaladzie - dodał Sparhawk. - To chyba jedna z rzeczy, które, jak uprzedziła Aphrael, nie powinny nas interesować. Od tej pory zostaw kotary w spokoju.

- Nie jesteś choć trochę ciekaw, mój panie?

- Mogę z tym żyć.

- Nie masz nic przeciwko temu, abym zabawił się w odgadywanie paru rzeczy, Sparhawk?

- Proszę bardzo, ale zatrzymaj swe domysły dla siebie. - Sparhawk usiadł na własnej koi i zaczął zsuwać buty. - Nie wiem jak wy, ale ja posłucham rozkazów i pójdę do łóżka. To niezła okazja, żeby wypaść się na zapas. Od jakiegoś czasu brakowało nam snu. Lepiej bądźmy w pełni sił, kiedy dotrzemy do Jorsanu.

- Od którego przypadkiem dzieli nas tylko ćwierć obwodu naszego świata - dodał dziwnym tonem Khalad. - A jednak znajdziemy się tam zaledwie za pięć dni. Nie sądzę, żebym był stworzony do takich rzeczy. Czy naprawdę muszę zostać pan-dionitą, Sparhawk?

- Tak - odparł rycerz, ciskając buty na pokład. - Chcesz spytać o coś jeszcze, zanim pójdę spać?

Większą część następnego pięciu dni po prostu przespali. Sparhawk podejrzewał, że Aphrael mogła maczać w tym palce, ponieważ śpiący ludzie nie wałęsają się wokół i nie

czynią żadnych zdumiewających odkryć.

Posiłki podawano im na dziwnych, owalnych tacach, zrobionych z materiału, którego żaden z nich nie potrafił zidentyfikować. Wszystkie składały się wyłącznie z surowych jarzyn; do picia dostawali jedynie wodę. Kalten uskarżał się na miejscową kuchnię, ponieważ jednak nie miał pod ręką nic innego, i tak wszystko zjadał.

Po południu czwartego dnia zebrali się razem w ciasnej środkowej kajucie.

- Jesteś pewna? - spytał z powątpiewaniem Kalten, gdy Fle-cik oznajmiła, iż od celu dzieli ich najwyżej dziesięć godzin.

Dziewczynka westchnęła.

- Tak, Kaltenie, jestem pewna.

- Skąd wiesz? Nie wychodziłaś na pokład i nie rozmawiałaś z żadnym z żeglarzy. Moglibyśmy... - Jego głos ucichł nagle. Recik patrzyła na niego boleściwie. - Och - powiedział po chwili, odzyskawszy mowę. - Chyba nie pomyślałem. Przepraszam.

- Naprawdę cię kocham, Kaltenie, mimo wszystko. Khalad odchrząknął.

- Czy Dolmant nie wspominał ci, że Edomczycy żywią dość mocne uczucia wobec kościoła? - spytał Sparhawk.

Rycerz przytaknął.

- Z tego, co słyszałem, darzą naszego Świętego Ojca nienawiścią niemal dorównującą tej, z której słyną Rendorczycy.

- Rozumiem z tego, że nie powitają zbyt chętnie rycerzy kościoła.

- O, nie.

- Musimy zatem przebrać się za zwykłych podróżnych.

- Istotnie - zgodził się Sparhawk. Vanion tymczasem spoglądał na mapę.

- Dokąd dokładnie się skierujemy, kiedy dotrzemy już do Jorsanu, Aphrael? - spytał Flecika.

- Kawałek wzdłuż wybrzeża - odparła tajemniczo.

- To niezbyt dokładne.

- Wiem. Westchnął.

1 - Wobec tego czy istnieje jakikolwiek powód, abyśmy przemierzali brzeg zatoki Jorsan i odwiedzali miasto? Gdybyśmy wylądowali na północnym brzegu, moglibyśmy w ogóle uniknąć

^wizyty w porcie. Skoro Edomczycy mają swoje uprzedzenia, czy nie powinniśmy trzymać się od nich jak najdalej?

- Musimy udać się do Jorsanu. No - poprawiła się po sekundzie - samo miasto nie jest

takie istotne, ale mamy spotkać po drodze kogoś, kto powie coś bardzo ważnego.

- Och? Co takiego?

- Nie mam pojęcia.

- Wkrótce przywykniesz - mruknął Sparhawk, zwracając się do swego przyjaciela. - Nasza mała bogini od czasu do czasu miewa przecucia. Żadnych szczegółów, po prostu intuicja.

- O której zejdziemy na brzeg? - spytał Ulath.

- Około północy - odparła.

- Przybijanie nocą do obcego wybrzeża może być bardzo niebezpieczne.

- Nie czekają nas żadne problemy. - W jej głosie zabrzmiała głęboka pewność siebie.

- Czyli mam się nie przejmować. Zgadza się?

- Ależ przejmuj się, ile tylko zechcesz, Ulacie. - Uśmiechnęła się. - Jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej, możesz lękać się do końca życia.

\* \* \*

Kiedy znów wyszli na pokład, świat zasnęła gęsta, nieprzenikniona mgła. Tym razem na dziwnym statku nie paliło się ani jedno światło. Ich konie, osiodłane, czekały obok trapu i kolejno sprowadzili je na kamienistą plażę.

Gdy obejrzeni się za siebie, statek już zniknął.

- Gdzie on się podział?! - wykrzyknął Ulath.

- Nadal tam jest - odparła z uśmiechem Aphrael.

- Czemu go zatem nie widzę?

- Ponieważ nie chcę, aby ludzie go widzieli. Minęliśmy po drodze kilka zwyczajnych statków. Gdyby ktokolwiek zobaczył nasz, w marynarskich tawernach na całym świecie zaczęłyby krążyć legendy.

- Wszystko zależy od kształtu kila, prawda? - mruknął z namysłem Khalad.

- Khaladzie! - rzuciła ostro. - Przestań natychmiast!

- Ta wiedza na nic mi się nie przyda, Fleciku. Nawet gdybym chciał, nie mógłbym jej wykorzystać. Ale to kil odpowiada za naszą prędkość. Wspominam o tym tylko dlatego, abyś nie popełniła błędu i nie uznała, że jestem aż tak głupi i nie potrafię dodać dwóch do dwóch.

Dziewczynka posłała mu gniewne spojrzenie. Khalad schylił się lekko i pocałował ją w policzek.

- W porządku, Fleciku - uśmiechnęła się - i tak cię kocham, nawet jeśli czasami mnie

nie doceniasz.

- Da sobie radę - uznał Kalten, zwracając się do Vaniona.

Wzgórze wyrastające z pasma piasku i kamieni pokrywał gęsty kożuch trawy. Zanim wspięli się na szczyt, mgła uniosła się i zniknęła. Księżyc nakreślił szeroki gościniec światła na spokojnych wodach zatoki.

- Moja mapa wskazuje, że jakąś milę stąd rozpoczyna się szlak prowadzący w głąb łądu - oznajmił Vanion. - Biegnie wzdłuż zatoki, mniej więcej w kierunku Jorsan. - Zerknął na Flecika, która nadal dąsała się na Khalada. - Jeżeli wyższa władza nie wyda innych poleceń, przypuszczam, że powinniśmy wyruszyć tą drogą. - Ponownie spojrzął na boginię-dziecko.

Aphrael wtuliła głowę w ramiona Sephrenii i zaczęła ssać kciuk.

- Będziesz miała krzywe zęby.

Dziewczynka wyjęła palec i pokazała Vanionowi język.

- Może ruszymy? - zasugerował mistrz pandionitów Jechali przez szeroką szumiącą łąkę, porośniętą wybujałą trawą. Promienie księżyca sprawiły, że świat wydawał się pozbawiony barw. Chłostające nogi koni źdźbła były szare, a rozciągający się w dali las stanowił jedynie bezkształtną czarną plamę. Jechali powoli, wyteżając wzrok i słuch. Ich ręce ani na chwilę nie oddalały się od rękojeści mieczy. Jak dotąd nie zdarzyło się nic nieprzyjemnego, oni jednak byli wyszkolonymi rycerzami i nigdy nie zapominali o groźnych niespodziankach. Gdy wjechali pod drzewa, Vanion zarządził popas.

- Czemu stajemy? - spytała z urazą Flecik.

- Księżyc jest dziś bardzo jasny - wyjaśnił Vanion - i nasze oczy potrzebują czasu, by przywyknąć do ciemności pod drzewami. Oczywiście, jeśli nie chcemy wpakować się na coś po omacku.

- Och!

- Ten wieczór nie układa się dla niej najlepiej - szepnął Berit do Sparhawka. - Wygląda na to, że zachowanie Khalada napraw-

- de nią wstrząsnęło.

- To jej dobrze zrobi. Czasami bywa zbyt pewna siebie i zanadto zachwycona własną przebiegłością.

- Słyszałam to, Sparhawku - warknęła Flecik. ' - Tak też sądziłem - odparł beznamietnie.

- Czemu dziś od rana wszyscy znęcają się nade mną? -poskarżyła się.

- Tylko się z tobą drażnią, Aphrael - zapewniła dziewczynkę Sephrenia. - Nieporadnie,

oczywiście, ale ostatecznie to Eleni, więc nie możesz oczekiwać po nich zbyt wiele.

- Może ruszymy, zanim wszyscy zaczną się klócić? - zaproponował Vanion.

Jechali powoli wśród cieni i po jakiejś godzinie dotarli do wąskiego, pokrytego koleinami szlaku. Wówczas skręcili na wschód i podążyli dalej, tym razem nieco szybciej.

- Jak daleko jest stąd do Jorsanu, mój panie? - spytał po jakimś czasie Bevier.

- Jakieś pięćdziesiąt lig - odparł Vanion.

- Spory kawałek drogi. - Bevier spojrzał pytająco na Flecika.

- O co chodzi? - rzuciła wyniośle.

- O nic.

- Powiedz to, Bevierze.

- W żadnym razie nie chciałbym cię urazić, boska Aphrael, ale czy nie mogłabyś przyspieszyć naszej podróży tak jak wtedy, gdy wędrowaliśmy przez Deirę z armią króla Warguna?

- Nie, nie mogłabym. Zapomniałeś, że czekamy na coś ważnego, Bevierze? Nie zamierzam tego przegapić tylko dlatego, że spieszno ci do gospod w Jorsanie.

- Wystarczy - upomniała ją Sephrenia.

\* \* \*

Ponieważ wciąż była jeszcze wczesna jesień, nie zabrali ze sobą namiotów. Po kolejnej godzinie podróży zagłębili się w las i rozłożyli koce na stosach suchych liści, aby złapać parę godzin snu.

Kiedy znów ruszyli w drogę, słońce świeciło już na niebie. Aż do popołudnia przemierzali las, nie natykając się na żadnych ludzi.

Raz jeszcze skręcili między drzewa i po przebyciu ćwierci mili stanęli na nocleg w wąskim jarze. Wznosząca się nad głowami skała i gęste poszycie całkowicie skrywały zdradzieckie światło niewielkiego ogniska. Ku zdumieniu wszystkich Ulath, bez żadnych wybiegów, sam przyrządził kolację.

- Bez Tyniana to już nie to samo - wyjaśnił.

- Mnie też go brakuje - zgodził się Sparhawk. - Dziwnie mi się podróżuje bez ciągłych sugestii z jego strony.

- Już drugi raz słyszę coś o gotowaniu - zauważył Vanion. - Chyba czegoś tu nie pojmuję.

- Zazwyczaj kolejności pilnuje pan Ulath, milordzie - wyjaśnił Talen. - To bardzo

skomplikowany system i żaden z nas nie rozumie go do końca.

- Czy nie prościej byłoby sporządzić listę? - spytał Vanion.

- Z pewnością, jednakże pan Ulath woli własną metodę. Ma ona jednak kilka wad. Kiedyś Kalten przez cały tydzień przyrządzał wszystkie posiłki.

Vanion zadrżał.

Tego wieczoru kolacja składała się z wędzonych kotletów baranich. Niektórzy towarzysze nie szczędzili Ulathowi pełnych wyrzutu spojrzeń, natomiast Flecik i Sephrenia pogratulowały mu świetnego wyboru. Po jedzeniu wszyscy rozeszli się do prowizorycznych łóżek.

Musiało być dobrze po pomocy, kiedy Talen potrząsnął Spar-hawkim, na wszelki wypadek zasłaniając rycerzowi usta dłonią, aby ten nie krzyknął.

- Przy drodze zebrali się jacyś ludzie - szepnął chłopak. - Rozpalili wielkie ognisko.

- Co tam robią? - spytał Sparhawk.

- Nic, jakby na kogoś czekali, chyba że chodzi ci o picie.

- Lepiej obudźmy pozostałych - polecił mu Sparhawk, odrzucając koce i sięgając po miecz.

W ciemności przekradli się przez las i zatrzymali na skraju usianej pniakami przesieki. Pośrodku płonął wielki ogień. Wokół niego siedziała na ziemi niemal setka ludzi - głównie chłopów, sądząc po strojach. Ich twarze były rumiane od odbitego światła oraz zawartości kamionkowych słoików, które podawali sobie z rak do rąk.

- Dziwne miejsce na pijacką zabawę - mruknął Ulath. - Nie zgodziłbym się zejść tak głęboko w las dla czegoś tak zwyczajnego.

- Czy to to? - spytał Vanion Flecika, która wierciła się w ramionach Sephrenii, osłonięta ciemnym płaszczem siostry.

- Czy to co?

- Wiesz, o co mi chodzi. To, co mieliśmy zobaczyć.

- Chyba tak - odparła. - Dowiem się, kiedy wszyscy tu dotrą.

- A wybiera się ktoś jeszcze? Skinęła głową.

- Przynajmniej jedna osoba. Ci, którzy już tu są, zupełnie się nie liczą.

' Czekali, podczas gdy chłopci na polanie zachowywali się coraz hałaśliwiej.

Nagle na skraju lasu obok traktu pojawił się samotny jeździec. Przybysz miał na sobie ciemny płaszcz i kapelusz z opuszczonym rondem osłaniającym twarz.

- Tylko nie to! - jęknął Talen. - Czy nikt na tym kontynencie nie ma odrobiny wyobraźni?

- O co chodzi? - spytał Vanion.

- Człowiek z Astelu, zwany Pałaszem, miał na sobie identyczny strój.

- Może ten jest inny?

- Nie liczyłbym na to.

Mężczyzna wjechał w krąg światła, rzucając przez ognisko, zeskoczył z konia i zsunął kapelusz na tył głowy. Był wysoki i chudy, o długiej ospowatej twarzy i zmrużonych oczach. Wdrapał się na jeden z pniaków i zaczął czekać, aż chłopci zbiegną się wokół niego.

- Słuchajcie mnie, przyjaciele! - powiedział donośnym, szorstkim głosem. - Przynoszę wieści.

Szmer podnieconych piwem głosów zamarł powoli.

- Wiele się wydarzyło od czasu naszego ostatniego spotkania - ciągnął mówca. - Pamiętacie chyba, iż ustaliliśmy, że podejmiemy jeszcze jedną, ostatnią próbę rozwiązania naszego sporu z Tamulami bez użycia siły.

- Jaki mieliśmy wybór, Rebalu?! - wykrzyknął jeden z chłopów. - Tylko szaleńcy mogliby zaatakować garnizon Atanów, nieważne, w jak słusznej występowałiby sprawie.

- A zatem to jest Rebal - szepnął Kalten. - Niezbyt imponujący, prawda?

- Naszej sprawie przewodzi sam Incetes - odrzekł Rebal - a on jest silniejszy niż wszyscy Atani.

Tłum mruknął potakująco.

- Mam dobrą wiadomość, przyjaciele - oznajmił Rebal. - Powiodła się misja naszych wysłanników. Sam cesarz dostrzegł słuszność naszej sprawy.

Odpowiedziały mu wiwaty.

- Raduję się wraz z wami - ciągnął dalej Rebal - jednakże tymczasem pojawiło się nowe niebezpieczeństwo, znacznie groźniejsze niż zwykłe wybryki skorumpowanych tamulskich urzędników. Cesarz, który stał się naszym przyjacielem, został uwięziony przez przeklętych rycerzy kościoła. Złowrogi arcyprałat kościoła Chyrellos sięgnął na drugą stronę świata, aby porwać naszego druha!

- Oburzające! - ryknął krzepki mężczyzna, stojący w tłumie. - Potworne!

Jednakże reszta chłopów sprawiała wrażenie nieco zagu- • bionych.

- Działa za szybko - szepnął Talen krytycznym tonem.

- Co takiego? - spytał Berit.

- Postanowił zmienić kurs - wyjaśnił Talen. - Domyślam się, że przez ostatni rok stale wyklinał Tamulów, tak samo jak Pałasz w Astelu. Teraz chce przekląć kogoś innego, najpierw jednak musi wycofać wyzwiska rzucone na Tamulów. Nawet pijany chłop zacznie

żyć pewne podejrzenia, słysząc o cudownym nawróceniu cesarza. Chce wszystko zmienić zbyt szybko i zbyt łatwo.

- Powiedz nam, Rebalu - zawołał krzepki chłop - jak uwięziono naszego przyjaciela, cesarza!

- Tak, powiedz! - wrzasnął kolejny mężczyzna po drugiej stronie kręgu.

- Podstawieni klakierzy - prychnął Talen. - Ten Rebal jest równie subtelny jak cios maczugą w twarz.

- To było sprytne, przyjaciele - oznajmił Rebal, zwracając się do tłumu. - Bardzo sprytne. Kościołem Chyrellos kierują demony z piekieł, a to mistrzowie kłamstw i oszustwa. Tamulo-wie, teraz już nasi sojusznicy, to poganie nieświadomi przebiegłości heretyków z Chyrellos. Bez cienia podejrzeń przyjęli u siebie delegację dostojników kościoła, a pomiędzy nieczystymi heretykami, którzy przybyli do Matherionu, znajdowali się także rycerze kościoła - zbrojni poplecznicy sił piekielnych. Dotarliśmy do Matherionu, uwięzili naszego drogiego przyjaciela i obrońcę, cesarza Sarabiana, i przetrzymują go we własnym pałacu.

- Śmierć Tamulom! - zawył chrapliwie jakiś starzec, najwyraźniej mocno pijany.

Jeden z towarzyszy wymierzył mu mocny cios pałką w tył głowy i głoszący nieco przestarzałe poglądy krzykacz opadł bezwładnie na ziemię.

- Kontrola tłumu. - Talen pociągnął pogardliwie nosem. - Rebal nie życzy sobie, aby ktokolwiek popełniał jakieś pomyłki.

Inni chłopcy, najwyraźniej kolejni klakierzy Rebała, zaczęli \ wykrzykiwać właściwe hasło: „Śmierć rycerzom kościoła!” Wrzeszcząc raz po raz, unosili prymitywną broń i najróżniejsze narzędzia rolnicze; miało to podkreślić znaczenie ich słów i zastraszyć nadal zagubionych zebranych.

- ' - Zamiary tych potworów są zupełnie jasne! - huknął Rebal, przekrzykując zgiełk. - Chcą zatrzymać cesarza jako zakładnika, aby zapobiec szturmowi Atanów na pałac. Będą tkwili bezpiecznie na miejscu, dopóki nie przybędą posiłki. A wiercie mi, przyjaciele, owe posiłki już teraz gromadzą się na równinach Eosii. Armie heretyków maszerują ku nam, a ich straż przednią tworzą rycerze kościoła.

Przez szeregi chłopów przebiegł jęk grozy.

- Na Matherion! - zahuczał mężczyzna z pałką. - Uwolnijmy cesarza!

Tłum podjął krzyk. Rebal uniósł jedną rękę.

- Moja krew wrze podobnie jak wasza, przyjaciele! - krzyknął. - Ale czy porzucimy nasze domy i rodziny, pozostawiając je na łasce rycerzy kościoła? Cała Eosia maszeruje ku stolicy. A co leży pomiędzy tym przeklętym krajem a Matherionem o ognistych kopułach?



Edom, przyjaciele! Nasza ukochana ojczyzna leży na szlaku bandy heretyków! Jakiej łaski możemy oczekiwać od tych dzikusów? Kto obroni nasze kobiety przed gwałtem i nieszczęściem, jeśli pospieszymy na pomoc cesarzowi?

Wśród tłumu rozległy się okrzyki rozpacz. Rebal przeszedł do ostatecznego ataku.

- A przecież, przyjaciele - ciągnął dalej - obrona naszych ukochanych domów może też wspomóc naszego przyjaciela cesarza. Eosiańskie bestie przybywają, aby zniszczyć naszą wiarę i mordować współwyznawców. Nie wiem, jak postąpicie, ślubuję jednak, że złożę własne życie w ofierze naszej umiłowanej ojczyźnie i świętej wierze! Moja śmierć opóźni marsz rycerzy kościoła! Czarci pomiot musi przystanąć, aby rozlać moją krew, a to da Atanom czas na poprowadzenie ataku. W ten sposób za jednym zamachem zdołamy obronić nasze domy i wspomóc przyjaciela!

Sparhawk zaczął kląć zduszonym głosem.

- O co chodzi? - spytał Kalten.

- Właśnie zablokowano nasz ruch. Jeśli ci idioci przyjmą słowa Rebała za dobrą monetę, rycerze kościoła będą musieli wywalczyć sobie drogę do Matherionu - krok po kroku.

- Bardzo szybko adaptują się do nowej sytuacji - przytaknął Vanion. - Może nawet zbyt szybko. Od Matherionu dzieli nas niemal tysiąc lig. Albo ktoś tu ma bardzo dobrego konia, albo też nasz tajemniczy przyjaciel znów łamie reguły, przekazując swym popiecznikom na tyłach wieści o tym, co się zdarzyło po nieudanej próbie przewrotu.

Rebal podniósł obie ręce, aby uspokoić rozkrzyczany tłum.

- Czy jesteście ze mną, bracia?! - zawołał. - Czy będziemy bronić naszych domów i wiary, jednocześnie pomagając przyjacielom Tamulom?

Tłum zawył na znak zgody.

- Poprośmy Incetesa, aby nam pomógł! - ryknął mężczyzna z pałką.

- Incetes! - zawtórował mu ktoś. - Incetes! Wezwij Incetesa!

- Jesteście pewni, przyjaciele? - spytał Rebal, unosząc głowę i owijając się ciasno ciemnym płaszczem.

- Przywołaj go, Rebalu! Wezwij Incetesa! Niech on nam powie, co mamy robić!

Rebal przybrał artystyczną pozę i wznosząc nad głową ręce, zaczął mówić, intonując gardłowe słowa głuchym, donośnym głosem.

- Czy to styricki? - szepnął Kalten do Sephrenii. - Według mnie zupełnie go nie przypomina.

- To bełkot - odparła pogardliwie czarodziejka. Kalten zmarszczył brwi.

- Chyba nigdy o nich nie słyszałem - odszepnął. - Z jakiej części świata pochodzą Bełkotowie?

Spojrzała na niego nic nie pojmującym wzrokiem.

- Powiedziałem coś nie tak? - dodał. - Może nazywają się Bełkotanami? Albo Bełkoczykarni? Ludzie władający bełkotem.

- Och, Kaltenie! - Sephrenia roześmiała się miękko. - Kocham cię.

- Co ja takiego powiedziałem?

Głos Rebała uniósł się, przechodząc w wysoki krzyk. Nagle mężczyzna gwałtownie opuścił ręce.

Ognisko wybuchnęło oślepiającym blaskiem, nad polaną uniosła się chmura czarnego dymu.

- Słyszaj'<5, słyszaj'ć, Ijudi nasz! - zagrzmiął donośny głos z wnętrza chmury. - Wojenśka to doba nastawsz! K'oręzu, k'o-ręzu, kto żyw' u Edomu! Bier'mo wo-rucz' żalznici meczy naszj, zbrój'mo-s kolczmi, żalznima pancyrzmi, a czele naszj szłomy żalznima kryj'mo! Pokrom'mo wrohiw hydnych, domów nasz' najizzachy, smerzc' niesachy a rozorzja! Ruch'mo u bój prec' rati klientija Cyrkwie Chyrelliwe! Z'mnou! Z'mnou! Ruszc'-mo u Bo-żoj jmena!

- Starowysokoeleński! - wykrzyknął Bevier - Nikt nie posługiwał się tym językiem od tysiąca lat!

- Ja tam bym poszedł za nim, mniejsza o język - odparł gromko Ulath. - Potrafi dobrze przemawiać.

Dym zaczął się rozwiewać i u boku Rebała stanął potężny mężczyzna o rozłożystych ramionach, odziany w starożytną zbroję i unoszący nad głową ciężki dwuręczny miecz.

- Bój! - ryknął. - Bój a smerzc'!

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Wszyscy już odeszli - zameldował Berit, gdy razem z Ta-lenem powrócili do obozu ukrytego w wąskim jarze. - Najpierw jednak zmarnowali mnóstwo czasu, maszerując w kółko i wykrzykując buńczuczne hasła.

- Potem skończyło się piwo - dodał cierpko Talen - i zabawa dobiegła końca. - Spojrzał na Flecika. - Jesteś pewna, że to ważne? - spytał. - Nigdy w życiu nie widziałem bardziej oczywistego oszustwa.

Bogini z uporem skinęła głową.

- To było ważne - oznajmiła. - Nie wiem dlaczego, ale było.

- Jak wywołali ten wielki błysk i chmurę dymu? - spytał Kał ten.

- Jeden z chłopów niedaleko ogniska rzucił na węgle garść jakiegoś proszku. - Khalad wzruszył ramionami. - Wszyscy inni patrzyli na Rebala, więc nie zauważyli, kiedy to zrobił.

- Skąd się wziął tamten w zbroi? - zainteresował się Ulath.

- Był ukryty w tłumie - wyjaśnił Talen. - Cała ta sztuczka przypominała popisy na wiejskim jarmarku, bardzo daleko od jakiegokolwiek miasta.

- Ten, który udawał Incetesa, wygłosił jednak dość poruszającą mowę - zauważył Ulath.

- Ja myślę. - Bevier uśmiechnął się. - Została napisana przez Phalactesa w siódmym wieku.

- Kto to był? - spytał Talen.

- Phalactes? To największy dramatopisarz czasów antycznych. Ta „poruszająca mowa” pochodzi wprost z jego tragedii Etonicus. Jegomość w starożytnej zbroi zmienił po prostu kilka słów. Sama sztuka to klasyka. Od czasu do czasu nadal wystawia się ją na uniwersytetach.

- Potrafisz zastąpić całą bibliotekę, Bevierze - rzekł Kalten. - Czy pamiętasz każdą rzecz, jaką kiedykolwiek czytałeś, słowo w słowo?

Bevier zaśmiał się

- Chciałbym, przyjacielu. Kiedy byłem studentem, wystawiliśmy Etonicusa razem z kolegami z klasy. Grałem rolę tytułową, więc musiałem nauczyć się tej mowy na pamięć. Poezja Phalac-tesa silnie oddziałuje na psychikę. To wielki artysta - Ark, oczywiście.

- Nigdy za nim nie przepadałem - prychnęła Flecik. - Był brzydki jak grzech śmiertelny, cuchnął niczym otwarty ściek i wyróżniał się obłąkańczą bigoterią.

Bevier głośno przełknął ślinę.

- Proszę, nie rób tego, Aphrael - rzeki. - To bardzo denerwujące.

- O czym opowiada ta historia? - spytał Talen. Jego oczy rozbliły się nagle.

- Etonicus władał podobno mitycznym królestwem gdzieś w granicach obecnej wschodniej Canunorii - odparł Bevier. -Legenda głosi, że wyruszył na wojnę przeciwko Styrikom. Chodziło o religię.

- I co się stało? - w głosie Talena zabrzmiała tęsknota.

- Spotkał go marny koniec. - Bevier wzruszył ramionami. -Ostatecznie to tragedia.

- Ale...

- Możesz kiedyś sam przeczytać sobie tę sztukę, Talenie -powiedział stanowczo Vanion. - Teraz nie czas na opowieści.

Talen przybrał nadąsaną minę.

- Założę się, że potrafiłbym sparaliżować naszego młodego przyjaciela w trakcie kradzieży - zachichotał Ulath. - Wystarczy tylko powiedzieć „dawno, dawno temu”, a zatrzyma się jak wryty.

- To rzuca nowe światło na wszystko, co dzieje się w Tamu-li - oznajmił z namysłem Vanion. - Czy możliwe jest, abyśmy mieli do czynienia z jednym ogromnym oszustwem? - Spojrzał pytająco na Flecika.

Dziewczynka potrząsnęła głową.

- Nie, Vanionie. Niektóre napotkane przez nas rzeczy mogły być jedynie wytworem magii.

- Niektóre może, ale z pewnością nie wszystkie. Czy w tym, co widzieliśmy dzisiaj, wyczułaś jakkolwiek magię?

- Ani kropelki.

- A zatem w ten sposób się ją mierzy? - spytał ciekawie Kalten. - Na galony?

- Jak tanie wino? - podsunęła cierpko.

- No, niezupełnie, ale...

- To było bardzo ważne - wtrącił Sparhawk. - Dziękuję ci, f Aphrael.

- Żyję tylko po to, by służyć. - Posłała mu drwiący uśmiech.

- Przestań!

- Zupełnie się pogubiłem - mruknął Kalten.

- Właśnie odkryliśmy, że nie wszystko, o czym donoszono do Matherionu, stanowi efekt działania prawdziwej magii. Często zdarzają się też oszustwa. Co to może sugerować?

- Że przeciwna strona się leni. - Kalten wzruszył ramionami.

- Nie byłbym taki pewien - nie zgodził się Ulath. - Nie lękają się użyć wszelkich sił,

kiedy wymagają tego okoliczności.

- Dwóch - powiedziała Sephrenia. - Najwyżej trzech.

- Słucham? - Ulath spojrzał na nią zdumiony.

- Teraz już rozumiesz, Ulacie, jakie to irytujące? - spytała. - Szarada, której świadkami byliśmy tej nocy, jednoznacznie sugeruje, że druga strona nie dysponuje zbyt wieloma ludźmi umięjącymi właściwie posługiwać się zaklęciami. Powiedziałabym, że zanadto rozdzielili siły. Wydarzenia tutaj, w Edomie - i zapewne w Astelu oraz Daconii - są dość pospolitej natury, więc nie warto marnować na nie magii.

- Pospolite czy nie, bez wątpienia przeszkodzą Tynianowi, kiedy spróbuje poprowadzić rycerzy przez Daresię do Matherionu - zauważył Sparhawk. - Jeśli Rebal potrafi podburzyć całe królestwo, tak jak tę grupę dziś w nocy, Tynian będzie musiał przebijać się przez stada oszalałych fanatyków. Edomscy chłopci, przekonani, iż nasi bracia przybywają tu, aby siłą narzucić im herezję, będą czaić się za każdym krzakiem z sierpami i widłami w dłoniach.

- Nadal jednak dysponujemy pewną przewagą - oznajmił z namysłem Bevier. - Nasi wrogowie w żaden sposób nie mogą wiedzieć, że przybyliśmy do Edomu i byliśmy świadkami dzisiejszych wydarzeń. Nawet gdyby zorientowali się, iż zamierzamy wydobyć Bhelliom - co nie jest zbyt prawdopodobne - nie mają pojęcia, gdzie on jest, więc nie mogą wiedzieć, dokąd zmierzamy. Nawet my tego nie wiemy

- Poza tym skąd mieliby przypuszczać, że dotrzemy tu tak s/.ybko? - dodał Khalad. - Sądzę, że zdołaliśmy wyprzedzić ich o krok, moi panowie. Jeśli posługują się tu oszustwami, oznacza to zapewne, że w okolicy nie ma żadnych prawdziwych czarowników, którzy mogliby nas wywęszyć. Jeżeli podamy się za zwykłych podróżnych, powinniśmy móc wędrować bez przeszkód - zbierając po drodze różne użyteczne informacje.

- Jesteśmy tu po to, by odzyskać Bnelliom, Khaladzie - przypomniała mu Flecik.

- Oczywiście. Ale nie ma sensu ignorować znajdujących po drodze skarbów.

- Aphrael - wtrącił Vanion. - Czy widzieliśmy i słyszeliśmy już wszystko, co trzeba? Skinęła głową.

- Sądzę zatem, że powinniśmy jak najszybciej ruszać do Jor-sanu. Jeśli Khalad ma rację i zdołaliśmy wyprzedzić ich o krok, niech tak zostanie. Co mogłoby cię przekonać, żebyś przyspieszyła naszą podróż?

- Chętnie się potarguję, panie Vanionie - odparła z uśmiechem. - Jestem pewna, że możesz ofiarować mi coś, co zdoła mnie zachęcić, abym wam pomogła.

Pocałunkami zmusili boginię-dziecko do posłuszeństwa i przybyli do Jorsanu późnym

popołudniem następnego dnia. Jorsan okazał się typowym eleńskim miastem portowym, przycupniętym w głębi zatoki. Podczas drogi poruszono kwestię stosownych przebrań. Bevier był zwolennikiem udawania pielgrzymów religijnych. Kaltenowi spodobał się pomysł grupy żądnych zabaw próżniaków, poszukujących odrobiny konstruktywnej rozpusty, podczas gdy Talen, być może pod wpływem niedawnego przedstawienia, urządzonego przez Rebała, uznał, że zabawnie byłoby udawać wędrownych aktorów. Nadal sprzeczała się na ten temat, kiedy przed ich oczami pojawił się Jorsan.

- Czy to nie strata czasu? - spytał Ulath. - Czemu mielibyśmy bawić się w przebieranki? Nikogo nie powinno obchodzić, kim jesteśmy. Dopóki nie przywdziejemy zbroi, ludzie w Jorsanie nie poznają w nas rycerzy. Po co mielibyśmy zawracać sobie głowy jakimiś kłamstwami?

- Musimy mieć na sobie kolczugi, panie Ulacie - przypomniał mu Berit. - Jak to wyjaśnimy?

- To nic nadzwyczajnego. Mnóstwo ludzi nosi kolczugi i broń. Jeśli ktoś w tym mieście zanedba się zainteresuje, kim jesteśmy i dokąd zmierzamy, potrafię przekonać go, żeby poszukał sobie innego zajęcia. - Uniósł rękę i sugestywnie zacisnął pięść.

- Chcesz powiedzieć, że mamy ich zastraszyć? - spytał Kal ten.

- Czemu nie? W końcu tego nas uczono.

\* \* \*

Gospodę trudno było nazwać szczególnie elegancką, niemniej jednak, ogólnie biorąc, panowała w niej czystość. Leżała też dostatecznie daleko od nabrzeża, by w okolicznych uliczkach nie tłoczyli się pijani marynarze, wędrujący chwiejnie od piwiarni do piwiarni. Sypialnie ulokowano na górze, nad salą jadalną, stajnie na tyłach budynku.

- Pozwól, że ja to załatwię - mruknął Ulath do Sparhawk, gdy podeszli do karczmarza, rozczochranego jegomościa o długim szpiczastym nosie.

- Ależ proszę - odparł Sparhawk.

- Ty tam! - rzucił szorstko Ulath. - Potrzeba nam pięciu pokoi na noc, paszy dla koni i porządnego jedzenia.

- Mam to wszystko, łaskawy panie - zapewnił go karczmarz.

- Dobrze. De?

- Ach... - Mężczyzna o szpiczastym nosie podrapał się po podbródku, starannie szacując strój potężnego Thalezyjczyka i jego zachowanie. - To będzie pół korony, łaskawy

panie -oznajmił z lekkim wahaniem, najwyraźniej opłaty w jego lokalu były dość płynne.

Ulath obrócił się na pięcie.

- Idziemy - warknął krótko w stronę Sparhawk.

- Gdzie ja mam głowę! - wykrzyknął karczmarz, klepiąc się w czoło. - Mówił pan: pięć pokoi i pasza dla dziesięciu koni? Zgadza się? Musiałem pomylić jedno z drugim. Sądziłem, że chcecie dziesięciu pokoi. Pół korony za pięć to zdecydowanie za dużo. Oczywiście chodziło mi o dwa srebrne imperiały.

- Cieszę się, że ustaliliśmy kwestie arytmetyczne - mruknął Ulath. - Obejrzyjmy te pokoje.

- Oczywiście, łaskawy panie. - Karczmarz śmignął schodami, wyprzedzając ich o parę kroków.

- Nie zostawiasz mu zbyt wielu tematów do rozmowy, przyjacielu. - Sparhawk zaśmiał się.

- Nigdy nie uważałem karczmarzy za szczególnie ciekawych rozmówców.

Dotarli do korytarza na górze i Ulath zajął do jednego z pokoi.

- Sprawdź, czy nie ma tu robactwa - polecił Sparhawkowi.

- Łaskawy panie! - zaprotestował karczmarz.

- Lubię sypiać samotnie - poinformował go Ulath. - Robaki tłoczą się wokół i strasznie wiercą w nocy.

Mężczyzna zaśmiał się słabo.

- Bardzo zabawne, łaskawy panie. Będę musiał to zapamiętać. Skąd przybywacie i dokąd się udajecie?

Ulath obdarzył go długim, lodowatym spojrzeniem. Jego błękitne oczy były zimne niczym śniegi północy, ramiona napięły się złowieszczo pod tuniką.

- To zresztą nieważne - dodał pospiesznie karczmarz. - Nie moja sprawa, prawda?

- Tu masz rację - przyznał Ulath, rozglądając się wokół. -Nadają się - oświadczył. - Zostajemy. - Szturchnął łokciem Sparhawk. - Zapłać mu - rozkazał, odwrócił się i zszedł na dół.

Oddali wierzchowce chłopcom stajennym i zanieśli juki do sypialni. Następnie poszli na kolację. Kalten, jak zwykle, nałożył sobie na talerz kopiastrą porcję parującej wołowiny.

- Może powinniśmy posłać po jeszcze jedną krowę? - zażartował Berit.

- Jest młody - powiedział jowialnie Kalten, zwracając się do pozostałych towarzyszy - ale podoba mi się jego rozumowanie. -Uśmiechnął się do Berita, po chwili jednak uśmiech zniknął z jego twarzy i jasnowłosy pandionita pobladł. Przez jakiś czas wpatrywał się w

oblicze młodego rycerza, po czym gwałtownie odepchnął talerz i zerwał się na nogi. - Chyba nie jestem głodny - oznajmił. - Chce mi się spać. Idę do łóżka. - Odwrócił się, szybko przeszedł przez salę i ruszył na górę, przeskakując po dwa stopnie naraz.

- Co mu się stało? - spytał Ulath ze zdumieniem. - Nigdy wcześniej nie widziałem, by zostawił nie zjedzoną kolację.

- Prawda, jak Boga kocham - zgodził się Bevier.

- Lepiej pomów z nim, kiedy wrócisz na górę, Sparhawk - podsunął Vanion. - Dowiedz się, czy aby nie jest chory. Kalten nigdy nie zostawia niczego na swoim talerzu.

- Ani niczym innym - uzupełnił Talen.

Sparhawk nie siedział zbyt długo przy kolacji. Zjadł szybko, życzył innym dobrej nocy i poszedł na górę porozmawiać z przyjacielem. Zastał Kaltena siedzącego na skraju łóżka z twarzą ukrytą w dłoniach.

- O co chodzi? - spytał go. - Źle się czujesz? Kalten odwrócił głowę.

- Zostaw mnie - rzucił szorstko.

- Nie ma mowy Co się stało?

- Nieważne. - Jasnowłosy rycerz pociągnął głośno nosem i otarł oczy wierzchem dłoni. - Chodźmy się upić.

- Nie, póki nie powiesz, co cię gryzie

Kalten ponownie wytarł nos i wysunął szczękę.

- To coś głupiego. Będziesz się śmiał.

- Przecież mnie znasz.

- Jest pewna dziewczyna, Sparhawk. Kocha kogoś innego. Zadowolony?

- Czemu nie wspominałeś mi o tym wcześniej?

- Dopiero teraz się dowiedziałem.

- Kaltenie, gadasz od rzeczy. Odkąd pamiętam, wszystkie dziewczyny były dla ciebie takie same. Zazwyczaj nie pamiętałeś nawet ich imion.

- Tym razem jest inaczej. Możemy już iść się upić?

- Skąd masz pewność, że nie czuje do ciebie tego samego? - Sparhawk doskonale wiedział, o jaką dziewczynę chodzi, i był niemal pewien, że w istocie odwzajemnia ona uczucia jego przyjaciela.

Kalten westchnął.

- Bóg mi świadkiem, że są na tym świecie ludzie mądrzejsi ode mnie, Sparhawk. Dopiero teraz zorientowałem się, co się dzieje. Powiem ci tylko jedno: jeśli złamie jej serce, zabiję go, choć jest dla mnie jak brat.



- Może jednak spróbuj mówić z sensem?

- Dała mi do zrozumienia, że kocha kogoś innego, tak wyraźnie, jakby podeszła do mnie i powiedziała to otwarcie.

- Alean by tego nie zrobiła.

- Skąd wiedziałeś, że to Alean? - Jasnowłosa mężczyzna zerwał się na nogi. - Czy wszyscy naśmiewaliście się ze mnie za moimi plecami? - spytał zadziornie.

- Nie bądź durniem. Nie jesteśmy tacy. Każdy z nas przeżywał podobne rozterki. Nie ty pierwszy wynalazłeś miłość.

- A zatem wszyscy wiedzą?

- Nie. Prawdopodobnie tylko ja jeden - z wyjątkiem Meli-dere. Jej oczom umyka niewiele. O co chodzi z tą bzdurą, że Alean kocha kogoś innego?

- Właśnie to zrozumiałem.

- Co zrozumiałeś? Spróbuj mówić jaśniej, Kaltenie.

- Nie słyszałeś, jak śpiewała w dniu naszego odjazdu?

- Oczywiście, że tak. Ma piękny głos.

- Nie chodzi mi o jej głos. Mówię o pieśni, którą śpiewała. To był Mój modrooki luby.

- I co z tego?

- To Berit, Sparhawk. Ona kocha Berita.

- O czym ty mówisz?

- Zauważyłem to, kiedy usiedliśmy do kolacji. - Kalten ponownie ukrył twarz w dłoniach. - Nigdy dotąd nie zwróciłem na to uwagi, ale kiedy spojrzałem mu w twarz podczas rozmowy, nagle dostrzegłem. Jestem zdumiony, że sam tego nie zauważyłem.

- Czego?

- Berit ma niebieskie oczy.

Sparhawk przyglądał mu się przez chwilę. Wreszcie, uważając, by nie wybuchnąć śmiechem, rzekł:

- Ty też, kiedy nie są przekrwione. Kalten z uporem potrząsnął głową.

- Jego są bardziej niebieskie niż moje. Wiem, że to on. Po prostu wiem. Bóg karze mnie za dawne postęпки. Sprawił, że

/ pokochałem dziewczynę, która miłuje kogoś innego. Cóż, mam nadzieję, że jest zadowolony. Jeśli chce, żebym cierpiał, świetnie mu idzie.

- Przystaniesz wreszcie?

- Berit jest młodszy ode mnie, Sparhawk, i z pewnością przystojniejszy.

- Kaltenie...

- Spójrz tylko - każda dziewczyna, gdy tylko znajdzie się w promieniu stu jardów od niego, zaczyna chodzić za nim niczym szczeniak. Oczarował nawet Atanki.

- Kaltenie...

- Wiem, że to on. Po prostu wiem. Bóg wbija mi nóż prosto w serce. Sprawił, że jedyna dziewczyna, którą darzyłem takim uczuciem, zakochała się w jednym z moich braci rycerzy.

- Kaltenie...

Kalten usiadł zgarbiony.

- W porządku - rzekł słabo. - Jeśli Bóg tak chce, niechaj i tak będzie. Skoro Berit i Alean naprawdę, ale to naprawdę się kochają, nie będę im stał na drodze. Ugryzę się w język i nie odezwę ani słowem.

- Kaltenie...

- Ale przysięgam ci, Sparhawk - oznajmił gwałtownie jasnowłosy pandionita - jeżeli ją zrani, zabiję go.

- Kaltenie! - ryknął Sparhawk.

- Co?

Sparhawk westchnął.

- Może pójdziemy się upić? - zaproponował, poddając się zupełnie.

\* \* \*

Następny ranek był pochmurny. Niska, brudnoszara pokrywa chmur wisiała nad ich głowami; wiatr odszarpywał od niej drobne strzępy. Był to jeden z tych dziwnych dni, kiedy mrok nad głowami pędzi naprzód, przelewając się nad brzegiem zatoki wychodzącej na zachód, natomiast powietrze nad ziemią tkwi w martwym bezruchu.

Wyruszyli wcześniej rano. Jechali wolno wąskimi brukowanymi ulicami, podczas gdy zaspani sklepikarze otwierali okiennice i wystawiali towary. Wkrótce grupa podróżników dotarła do bram miasta i znalazła się na trakcie wiodącym wzdłuż północnego wybrzeża zatoki.

Po przejechaniu jakiejś mili Vanion nachylił się w siodle.

- Jak daleko jeszcze? - spytał Flecika, która, jak zawsze, usadowiła się w ramionach siostry.

- Co to za różnica? - Bogini-dziecko wzruszyła ramionami.

- Chciałbym wiedzieć, ile czasu jeszcze potrwa nasza podróż.

- Co ma wspólnego odległość z czasem?

- To to samo, Aphrael. Kiedy się podróżuje, dystans do przebycia przekłada się na czas jazdy.

- Nie, jeśli wie się, co się robi.

Sparhawk zawsze podziwiał Vaniona, ale nigdy tak jak w tym momencie. Mężczyzna o srebrnej brodzie nawet nie podniósł głosu.

- Chodzi mi o to, o boska, iż nikt nie ma pojęcia, że tu jesteśmy. Czy nie powinniśmy postarać się, aby tak zostało? Osobiście nie mam przeciwko drobnym potyczkom, ale czy w tej chwili przebijanie się przez tłumy pijanego edomskiego chłopstwa w jakikolwiek sposób przyczyni się do powodzenia naszej wyprawy?

- Zawsze okropnie dużo czasu zajmuje ci przejście do rzeczy, Vanionie - oświadczyła.

- Czemu po prostu nie powiesz wprost, abym przyspieszyła naszą podróż?

- Staralem się być uprzejmy. Myślę, że wszyscy poczujemy się znacznie lepiej, kiedy Sparhawk znów ujmie w dłoń Bhel-liom. To jednak zależy od ciebie. Jeśli życzysz sobie, aby drogę do tego miejsca, w którym ukryłaś Bhelliom, zasłały trupy i aby tutejsze ziemie spływały krwią, chętnie się dostosuję.

- Jest okropnie złośliwy - mruknęła Aphrael do swojej siostry.

- Nie powiedziałałabym.

- Oczywiście. Czasami wy dwoje jesteście gorsi niż Sparhawk i Ehlana.

Sparhawk zareagował natychmiast. Aphrael lada moment mogła powiedzieć coś, czego nie powinna ujawniać w obecności innych.

- Może już ruszymy? - zaproponował stanowczym tonem. - Vanion ma rację, Aphrael, i dobrze o tym wiesz. Jeśli Rebal odkryje, że tu jesteśmy, będziemy musieli przedzierać się przez hordy jego ludzi.

- W porządku - ustąpiła nagle.

- Szybko poszło - zauważył Talen, zwracając się do Khala-s... da. - Sądziłem, że będzie bardziej obstawała przy swoim.

- Nie, Talenie. - Aphrael uśmiechnęła się drwiąco. - W istocie nie mogę się już doczekać donośnego krzyku rozpacz, który odbije się echem od gór w Daresii, kiedy nasi wrogowie usłyszą dźwięk dłoni Anakhy zaciskającej się wokół Bhelliomu. Siadźcie wygodniej w siodłach, panowie. Resztę zostawcie mnie. ;j

\* \* \*

Sparhawk ocknął się nagle. Jechali wzdłuż krawędzi nagiego urwiska, gniewne morze atakowało skały daleko w dole, pozostawiając na nich strzępy białej piany. Sephrenia prowadziła, tuląc do siebie Flecika. Pozostali postępowali za nią, ciasno owinięci płaszczami. Ich twarze miały martwy, spokojny wyraz. Zerwał się wiatr, szarpiąc okryciami podróżników.

Wszystko to sprawiało dziwnie nierzeczywiste wrażenie, jednakże otępiały umysł Sparhawka nie przyjmował tego do wiadomości. Zazwyczaj Vanion trzymał się blisko Sephrenii, jednakże w tej chwili najwyraźniej go z nimi nie było.

Był natomiast Tynian. Sparhawk wiedział, że Tynian przebywa w tej chwili ponad tysiąc lig od tego miejsca, a jednak widział go zupełnie wyraźnie. Jego szeroka twarz spoglądała martwo naprzód, a prawe ramię wyglądało na zupełnie wyleczone.

Sparhawk nie odwrócił się. Wiedział, że za jego plecami podąża kolejna niemożliwość.

Ich konie dreptały krętym szlakiem, wzdłuż skraju długiego, wznoszącego się urwiska, w stronę skalistego przylądka, który niczym kamienisty, wyprostowany palec wrzynał się w morze. Na samym jego krańcu rosło gruzłowate, pokrzywione drzewo, wiatr chłostał jego drugimi gałęziami.

Dotarłszy do drzewa, Sephrenia ściągnęła wodze. Kurik podszedł naprzód, aby zsadzić Flecika z siodła. Sparhawk poczuł ostre ukłucie zaprawionej goryczą niechęci. Wiedział, że Aphrael potrzebuje symetrii, tym razem jednak posunęła się za daleko.

Kurik postawił boginię na ziemi i wyprostowawszy się, spojrzał prosto w oczy rycerza. Giermek Sparhawka zupełnie się nie zmienił. Jego rysy pozostały nieregularne, czarna broda, ledwie muśnięta siwizną, jeżyła się jak zwykle, szerokie ramiona były nagie, przeguby okalały stalowe bransolety. Nie zmieniając wyrazu twarzy, mrugnął do swego pana.

- No dobrze - oznajmiła Flecik rozkazująco. - Przejdźmy do rzeczy, zanim zbyt wielu moich kuzynów zmieni zdanie. Musiałam długo ich przekonywać i dostać kilku ataków gniewu, zanim się zgodzili, i część z nich nadal żywi poważne wątpliwości co do tego pomysłu.

- Nie musisz im niczego wyjaśniać, Fleciku - wtrącił Kurik swym grubym głosem, tak znajomym, że do oczu Sparhawka napłynęły łzy. - Po prostu powiedz im, co mają robić. Pamiętaj, że to rycerze kościoła. Przywykli do wypełniania rozkazów, których nie pojmują.

Dziewczynka zaśmiała się wesoło.

- Jakże ty jesteś mądry, Kuriku! W porządku, panowie. Chodźcie za mną. - Poprowadziła ich obok krzywego drzewa na krawędź okrutnej przepaści. Choć znajdowali się wysoko nad taflą wody, ryk fal zabrzmiał w ich uszach niczym głuchy grzmot.

- A teraz słuchajcie - oznajmiła Aphrael. - Będę potrzebowała waszej pomocy.

- Co mamy robić? - spytał Tynian.

- Stójcie tu i bądźcie ze mną.

- Co takiego?

- Po prostu bądźcie ze mną, Tynianie. Możecie wiwatować, jeśli chcecie, ale to niekonieczne. Potrzebuję jedynie waszej aprobaty - i miłości, rzecz jasna - ale w tym nie ma nic nadzwyczajnego. Zawsze potrzebna mi miłość. - Uśmiechnęła się tajemniczo.

Po czym postąpiła krok naprzód poza krawędź urwiska.

Talen wydał z siebie zdławiony okrzyk i rzucił się za nią.

Bogini-dziecko szła naprzód jak gdyby nigdy nic, niczym dziewczynka, która wybrała się na poranny spacer. Jednakże Talen runął w dół jak kamień.

- Ojejku! - wykrzyknęła gniewnie Aphrael. Jedną dłonią uczyniła osobliwy gest i upadek Talena urwał się nagle. Chłopak zawisł w powietrzu z rozrzuconymi rękami i nogami. Jego twarz była śmiertelnie blada, w oczach odbijał się ślepy strach. - Zajmiesz się tym, Sephrenio? - spytała dziewczynka. - W tej chwili jestem dość zajęta. - Następnie posłała Talenowi zabójcze spojrzenie. - Pomówimy jeszcze o tym, młody człowieku - oznajmiła złowieszczo, po czym odwróciła się i podjęła wędrówkę w głąb otwartego morza.

Sephrenia zaczęła mamrotać po styricku. Jej palce snuły zakłęcie i Talen powoli wzleciał w górę, kołysząc się lekko z boku na bok, niczym latawiec na napiętym sznurku, w miarę jak czarodziejka walczyła z siłą ciężenia, próbującą ściągnąć go na czekające w dole skały. Kiedy wreszcie dotarł do krawędzi urwiska, przeczołgał się na czworakach kawałek po szarpanej wiatrem trawie, po czym runął na ziemię, wstrząsany gwałtownymi dreszczami.

Tymczasem Aphrael nadal maszerowała przez pustkę.

- Zaczynasz tyć, Sparhawk - zauważył krytycznie Kurik. - Potrzeba ci więcej ćwiczeń.

Sparhawk głośno przełknął ślinę.

- Chcesz o tym powiedzieć? - spytał zduszonym głosem swego starego przyjaciela.

- Nie, niekoniecznie. W tej chwili powinieneś całą swą uwagę skupiać na Aphrael. - Kurik z lekkim uśmiechem spojrzał na boginię-dziecko. - Okropnie się popisuje, ale w końcu jest tylko małą dziewczynką, więc to chyba naturalne. - Urwał na moment; w jego głosie zabrzmiała tęskna nuta. - Jak się miewa Aslade?

- Ostatnio, kiedy ją widziałem, czuła się bardzo dobrze. Wiesz, mieszkają na twojej farmie we dwie, ona i Elys.

Kurik spojrzał na niego zaskoczony.

- Aslade uznała, że tak będzie najlepiej. Wszyscy twoi synowie przechodzą przeszkolenie i doszła do wniosku, że nie ma sensu, aby obie z Elys żyły samotnie. Uwielbiają się nawzajem.

- To wspaniale, Sparhawk - powiedział Kurik z zachwytem. - Naprawdę cudownie. Zawsze martwiłem się, co się z nimi stanie, kiedy odejdę. - Obejrzał się na boginię-dziecko. - Teraz uważaj, mój panie. Zaczyna się najtrudniejsze.

Aphrael była już daleko nad wzburzonymi falami. Teraz zaczęła lśnić oślepiającym blaskiem. Wreszcie zatrzymała się, migocąc niczym maleńka iskierka.

- Pomóżcie jej, panowie - poleciła Sephrenia. - Poślijcie jej całą waszą miłość. Potrzebuje was.

Ognista iskra uniosła się, kreśląc wdzięczny łuk, po czym, przecinając mroczne powietrze, opadła w dół ku długim, szarym jak ołów falom, zdążającym z łoskotem ku skalistemu brzegowi.

Spadała tak coraz niżej i niżej, i po chwili, bez najmniejszego plusku, zagłębiła się w morze.

Sparhawk wstrzymał oddech. Miał wrażenie, że bogini-dziecko zniknęła na całą wieczność. Przed jego oczami zaczęły tańczyć czarne plamy

- Oddychaj, Sparhawk! - warknął Kurik, uderzając pięścią w ramię swego pana. - Jeśli zemdlejesz, na nic jej się nie przydasz.

Sparhawk ze świstem wypuścił powietrze. Przez chwilę stał na brzegu przepaści, dysząc gwałtownie.

- Kretyn - mruknął Kurik.

- Przepraszam - usprawiedliwiał się Sparhawk. Ponownie skupił się na postaci dziewczynki. W jego głowie zawirowały niezliczone wizje. Gdzieś tam, pod bezlitosnymi falami, kryła się Aphrael. Jednakże była tam również Flecik - i Danae. Na tę myśl jego serce zabiło gwałtownie. Poczul lodowaty chłód.

I nagle z posępnych wód wyprysnęła oślepiająca iskierka. Kiedy bogini-dziecko runęła w dół, płonęła jaskrawą bielą, gdy jednak wynurzyła się z morza, lśniła błękitnym blaskiem, ponieważ już nie sama wznosiła się w powietrze. Bhelliom wzlatywał wraz z nią i cała ziemia zdawała się drżeć na jego powitanie.

Nadal płonąc błękitnym światłem, Aphrael powróciła ku nim, dzierżąc w dłoni tę samą złotą skrzynkę, którą Sparhawk cisnął w morze pół tuzina lat wcześniej. Po chwili dziewczynka stanęła na ziemi, podeszła wprost do Sparhawka i uniosła lśniąca złotem puzdro.

- Raz jeszcze, na dobre i złe, powierzam twej pieczy Bhelliom, Anakho - zaintonowała

uroczyście, wsuwając pudełko w ręce rycerza. Po czym uśmiechnęła się złośliwie. - Tym razem postaraj się go nie zgubić - dodała.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Wyglądał całkiem dobrze - powiedział Khalad spokojnym, opanowanym głosem.

- Nie jesteś przypadkiem zbyt zblazowany? - spytał brata ^Talen.

- Chcesz, żebym wpadł w histerię?

- A zatem go widziałeś?

- Oczywiście.

- Gdzie byłeś? Nigdzie cię nie dostrzegłem.

- Razem z lordem Vanionem czekaliśmy po drugiej stronie - odparł Khalad, wskazując odległy szlak. - Polecono nam siedzieć cicho i patrzeć. Widzieliśmy, jak wjechaliście na górę. Czemu rzuciłeś się z urwiska?

- Nie chcę o tym mówić.

Sparhawk nie zwracał uwagi na swych towarzyszy. Stał nieruchomo, trzymając złote puzdro. Wyczuwał w środku obecność Bhelliomu. Klejnot jak zawsze nie wydawał się ani przyjazny, ani wrogi.

Flecik przyglądała mu się uważnie.

- Nie zamierzasz otworzyć pudełka, Anakho?

- Po co? Przecież w tej chwili nie potrzebuję Bhelliomu.

- Nie chcesz go znów zobaczyć?

- Wiem, jak wygląda.

- Czyżby cię nie wzywał?

- Owszem. Ale ja nie słucham. Kiedy go wyjmuję, sprawy zawsze się komplikują, toteż nie zamierzam tego robić, póki nie zajdzie taka konieczność. - Obrócił w palcach szkatułę, oglądając ją uważnie. Kurik wykonał kawał dobrej roboty, choć samo puzdro było proste, pozbawione wszelkich ozdób. Ot, zwykła skrzyneczka, nic więcej. Wyróżniała się jedynie tym, że sporządzono ją z czystego złota. - Jak ją otworzę w razie potrzeby? Nie widzę żadnego zamka.

- Po prostu dotknij wieczka jednym z pierścieni. - Nadal nie spuszczała z niego oka.

- Którym?

- Użyj własnego. Zna go lepiej niż pierścień Ehlany. Jesteś pewien, że nie czujesz żadnego...

- Żadnego czego?

- Czy twoje ręce nie tęsknią za jego dotykiem?

- Da się wytrzymać.



- Teraz widzę, czemu wszyscy członkowie mojej rodziny tak bardzo się ciebie boją. Zupełnie nie przypominasz innych ludzi.

- Przypuszczam, że każdy jest inny na swój sposób. Co teraz robimy?

- Możemy wracać na statek.

- Potrafisz skontaktować się z marynarzami?

- Owszem.

- Może zatem poproś ich, żeby poześlowali przez zatokę i odebrali nas gdzieś z tej strony. W ten sposób nie będziemy musieli wracać do Jorsanu i zdołamy uniknąć przypadkowych spotkań ze zwolennikami Rebała. Część z nich mogła już wytrzeźwieć na tyle, by rozpoznać, że nie jesteśmy Edomczykami.

- Masz dziś dość osobliwy nastrój, Sparhawku.

- Szczerze mówiąc, jestem na ciebie trochę zły.

- Co takiego zrobiłam?

- Zostawmy to, dobrze?

- Już mnie nie kochasz? - Jej dolna warga zadrżała.

- Oczywiście, że cię Kocham, ale nie zmienia to faktu, iż mam do ciebie pretensje. Ludzie, których Kochamy, drażnią nas czasem.

- Przepraszam - powiedziała skruszonym głosem.

- Przejdzie mi. Czy już skończyliśmy? Możemy wsiadać na koń i ruszać w drogę?

- Za chwileczkę. - Wyglądało na to, że Aphrael przypomniała sobie nagle o czymś ważnym. Jej oczy zwęziły się i zalśniły niebezpiecznym blaskiem. - Ty tam! - rzuciła, celując palcem w Talena. - Chodź tutaj!

Talen westchnął i posłuchał.

- Co ty sobie myślałaś? - spytała ostro.

- Cóż, bałam się, że spadniesz.

- To nie ja mogłam spaść, durniu! Nigdy więcej nie waż się robić czegoś podobnego!

Talen mógł się zgodzić. Stanowiłoby to najprostsze wyjście i uniknęłyby dalszych wyrzutów. Nie uczynił tego jednak.

- Nie, Fleciku. Obawiam się, że to niemożliwe. Skoczę ku tobie za każdym razem, gdy uznaję, że coś ci grozi. - Skrzywił się. - Tak naprawdę to nie mój pomysł. Chcę, żebyś dobrze zrozumiała, iż nie zwariowałam. Po prostu nie mogę się powstrzymać. Kiedy widzę, że robisz coś takiego, nie zastanawiam się - od razu wkraczam do akcji. Jeśli naprawdę zależy ci na tym, aby utrzymać mnie przy życiu, nie rób podobnych rzeczy, kiedy jestem w pobliżu, ponieważ za każdym razem będę próbował cię powstrzymać - nieważne, jak głupio

mogłoby to wyglądać.

- Czemu? - spytała z przejęciem.

- Chyba dlatego, że cię kocham. - Wzruszył ramionami. Aphrael pisnęła radośnie i pofrunęła w jego ramiona.

- To taki miły chłopiec! - wykrzyknęła, obsypując jego twarz pocałunkami.

\* \* \*

Przebyli nie więcej niż milę, gdy Kalten gwałtownie ściągnął J wodze, wyrzucając z siebie soczystą wiązkę przekleństw.

- Kaltenie! - warknął Vanion. - Są z nami damy.

- Obejrzyj się, mój panie - odparł jasnowłosy pandionita. To był obłok, czarny jak atrament, złowieszczy, sunący tuż

nad ziemią niczym bryła ohydneho śluzu. Vanion zaklął i sięgnął po miecz.

- Broń na nic się nie przyda - powiedział Sparhawk, po czym, sięgając za pazuchę, wydobyl błyszczące puzdro. - Natomiast to... o, to już zupełnie inna sprawa. - Stuknął obrączką pierścienia o wieczko.

Nic się nie stało.

- Musisz mu kazać się otworzyć, Sparhawk - poinstruowała . go Flecik.

- Otwórz się! - polecił Sparhawk, ponownie dotykając skrzynki pierścieniem.

Wieczko odskoczyło i Sparhawk ujrzał leżący w środku Bhel-liom. Szafirowa róża była jak zawsze doskonała, niezmienna, lśniła głębokim błękitem. Jednakże gdy Sparhawk sięgnął i ujął ją, odniósł wrażenie, że z klejnotu promieniuje niechęć.

- Wszyscy się już znamy - powiedział, zwracając się do kamienia i jego przymusowych lokatorów. - Nie zamierzam przemawiać do was w języku trolli, bo wiem, że mnie zrozumiecie, nieważne, jaką mową się posłużę. Chcę, żebyście zakończyli tę bzdurę z obłokiem, i to natychmiast. Kiedy odwrócę się i spojrzę, wasz strzęp prywatnej ciemności ma zniknąć. Nie obchodzi mnie, jak to zrobicie, ale pozbądźcie się tej chmury.

Szafirowa róża w jego dłoni rozgrzała się nagle i zdawała się niemal wic pod palcami Sparhawka. Na lazurowych płatkach zatańczyły plamy czerwieni, zieleń, pomarańczy i fioletu oraz smugi bieli - to bogowie trolli, uwięzieni wewnątrz klejnotu, usiłowali walczyć z wolą rycerza. Jednakże Bhelliom najwyraźniej sprawował nad nimi kontrolę i brzydkie skazy zniknęły, kamień zaś zaślnił jaśniejszym blaskiem. Nagle nastąpiło krótkie gwałtowne szarpnięcie i ręka Sparhawka zdrętwiała aż do ramienia.

- Brawo! - wykrzyknął roześmiany Kalten.

Sparhawk odwrócił się w siodle i ujrzał, że obłok zniknął.

- Co się stało?

- Nasz szpieg zatrzepotał niczym świeżo schwytyany węgorz -Kalten zaśmiał się ponownie - po czym rozpadł się na kawałki. Co zrobiłeś, Sparhawk? Nie słyszałem ani słowa.

- Dałem naszemu błękitnemu przyjacielowi i jego lokatorom do zrozumienia, że ów obłok zaczyna mnie drażnić. Potem zasugerowałem, że kiedy się irtuję, bywam dość nieprzyjemny. :

- Musieli ci uwierzyć.

Flecik przyglądała się Sparhawkowi z nie skrywanym zdumieniem.

- Złamałeś wszystkie zasady - rzuciła oskarżycielsko.

- Czasem mi się to zdarza. Często lepiej jest działać, nie zważając na formalności.

- Nie powinieneś tak postępować.

- Przecież zadziało, nieprawdaż?

- To kwestia stylu, Sparhawk. Faktycznie to ja tu dowodzę i nie wiem, co Bhelliom i bogowie trolli pomyślą sobie o mnie po swej ostatniej przygodzie.

Sparhawk zaśmiał się, po czym łagodnie złożył Bhelliom w puzdrze.

- Dobra robota - podsumował. Ostatecznie mieli pracować razem i parę słów zachęty z pewnością nie zaszkodzi. Stanowczo zatrzaskał wieczko. - Czas na nieco domysłów, panowie - rzekł, zwracając się do pozostałych. - Co o tym myślicie?

- Przede wszystkim wiedzą, gdzie jesteśmy - podsunął Talen.

- Może to znów pierścienie? - dodała Sephrenia. - Tak właśnie robili to ostatnim razem. Obłok i cień z początku skupiały się wyłącznie na Sparhawku i Ehlanie, ponieważ tylko oni mieli pierścienie.

- Bhelliom tkwi zamknięty w pudełku - zauważył Sparhawk. - Podobnie jak bogowie trolli.

- Czy nadal są uwięzieni w klejnocie? - spytał Ulath.

- O tak - odparł Sparhawk. - Bez wątplenia. Czuję ich, kiedy wyjąłem Bhelliom. - Spojrzał na Aphrael, starannie formułując następne pytanie. Nadal mieli wiele rzeczy do ukrycia. -Słyszałem, że bóg może przebywać jednocześnie w więcej niż jednym miejscu - rzekł, pozostawiając lekkie niedopowiedzenie.

- Owszem - odparła.

- Czy dotyczy to także bogów trolli? Zastanawiała się przez moment.

- Nie jestem pewna - przyznała. - To dość skomplikowane, a bogowie trolli są raczej ograniczeni.

- Czy skrzynka więzi ich tak samo jak sakwa w Zemochu? Aphrael potrząsnęła głową.

- Teraz jest inaczej. Kiedy są zamknięci w złocie, nie wiedzą, gdzie się znajdują.

- Czemu miałyby to sprawiać różnicę?

- Musisz wiedzieć, gdzie jesteś, zanim udasz się gdzieś indziej.

- Wierzę ci na słowo. - Skrzywił się. - Obawiam się, że znów się pomyliliśmy - dodał cierpko.

- Jak to? - spytał Bevier.

- Nie dysponujemy ostatecznymi dowodami, że bogowie trolli dołączyli do naszych nieprzyjaciół. Jeśli tkwią uwięzieni w pudle wraz z Bhelliomem i nie potrafią się wydostać, to nie mogli być oni, prawda?

- Tam, w górach Atanu, naprawdę widzieliśmy Ghworga -twierdził z uporem Ulath. - Oznacza to, że przynajmniej on zdołał uciec.

- Jesteś pewien, Ulacie? Ci chłopci wokół ogniska także byli przekonani, że ów wielki gość w starożytnej zbroi to autentyczny Incetes.

- Każdy kolejny dowód na to wskazuje, Sparhawk. Wszystko, co dotąd widzieliśmy, przypomina tamte wydarzenia. A wtedy mieliśmy przecież do czynienia z bogami trolli, nieprawdaż?

- Nie jestem już pewien nawet tego.

- Cóż, coś musiało mieć dostatecznie dużą władzę nad trollami, by rozkazać im opuścić Thalesię i powędrować na północne wybrzeże Atanu.

- Jak myślisz, czy trudno jest nabrać trolle? Nie twierdzę, że posłużono się tak prymitywnym oszustwem, jak uczynił to Rebal wobec owych chłopów, ale... - Sparhawk zawiesił głos.

- Musiałyby to być bardzo złożona iluzja, mój drogi - mruknęła Sephrenia.

- Ale nie niemożliwa, mateczko. Natychmiast porzucę tę myśl, jeśli przyznasz, że to, co sugeruję, jest niemożliwe.

- Na razie nie odrzucaj tej ewentualności - odparła. Jej twarz zdradzała przygnębienie.

- Aphrael - Sparhawk zwrócił się do bogini. - Czy to złote pudło utrudni naszemu nieprzyjacielowi zlokalizowanie Bhel-liomu?

Skinęła głową.

- Złoto osłania klejnot. Nasz wróg nie może go słyszeć ani wyczuć, toteż nie zdoła ustalić kierunku, w którym należy szukać.

- A jeśli schowam tam też pierścień Ehlany? Czy pudełko ukryje go także?
- Owszem, ale twój pierścień nadal pozostanie na zewnątrz, doskonale wyczuwalny.
- Wszystko w swoim czasie. - Dotknął pierścieniem wieczka.
- Otwórz się - rozkazał.

Zatrząsk szczyknął i pokrywka uniosła się lekko. Sparhawk zdjął z palca pierścień Ehlany i włożył go do środka.

- Zaopiekuj się nim na jakiś czas - powiedział do Bhelliomu.
- Proszę, nie rób tego, Sparhawk. - Vanion posłał mu bo-leściwe spojrzenie.
- Czego?
- Nie rozmawiaj z nim. Zachowujesz się, jakby był żywą istotą.
- Przepraszam, Vanionie. Kiedy tak o nim myślę, pomaga mi to odrobinę. Bhelliom niewątpliwie ma własną osobowość. - Zamknął wieczko, czując zatrząskujący się zamek.
- Ach... Fleciku - zagadnął z wahaniem Khalad.
- Słucham?
- Czy to skrzynka sprawia, że Bhelliom pozostaje w ukryciu, czy też fakt, że zrobiono ją ze złota?
- Złoto, Khaladzie. Jest w nim coś takiego, co tłumi głos Bhelliomu.
- I to samo dzieje się z pierścieniem królowej Ehlany? Skinęła gową.
- Nic nie czuję ani nie słyszę. - Wyciągnęła dłoń w stronę trzymanego przez Sparhawką puzdra. - Nic - potwierdziła. - Czuję natomiast jego pierścień.
- Załóżcie mu złotą rękawicę. - Kalten wzruszył ramionami.
- De pieniędzy zabrałeś ze sobą, panie Kaltenie? - spytał Khalad. - Złoto jest bardzo kosztowne. - Mrużąc oczy, przyjrzał się pierścieniowi Sparhawk. - Nie potrzeba zakrywać całej ręki - dodał. - Tylko sam pierścień.
- Czasem będę musiał dostać się do niego w pośpiechu, Khaladzie - uprzedził go Sparhawk.
- Pozwól, że się tym zajmę. Czy ktoś ma może złotego florena? Rozmiar byłby akurat odpowiedni.

Wszyscy otwarli sakwy.

Kalten rozejrzał się z nadzieją, po czym westchnął i sięgnął do sakiewki.

- Jesteś mi winien złotego florena, Sparhawk - rzekł, podając Khaladowi monetę.
- Pozostaję twoim dłużnikiem, Kaltenie. - Sparhawk uśmiechnął się.
- Na sumę dokładnie jednego złotego florena.
- Może już ruszymy? Robi się zimno.

\* \* \*

Znów zerwał się wiatr - z początku niezbyt silny, jednakże z każdą chwilą coraz bardziej porywisty. Jechali szlakiem w dół, aż w końcu dotarli na skraj drugiej piaszczystej plaży. Szalejący wichur uderzył w nich z całą mocą, ciskając im w twarze piekącą, słoną mgiełkę.

- To więcej niż zwykła wichura! - ryknął Ulath, przekrzykując skowyczący wiatr. - Chyba zrywa się huragan!

- Czy nie za wcześnie na huragany?! - odkrzyknął Kalten.

- Owszem, w Eosii! - odparł Ulath.

Wiatr wył coraz głośniejsze. Podróżni niestrudzenie jechali naprzód, ciasno owinięci płaszczami.

- Lepiej gdzieś się schrońmy! - huknął Vanion. - Tuż przed nami widzę zrujnowane gospodarstwo. - Mrużąc oczy, starał się przebić wzrokiem chmury pyłu wodnego. - Ma kamienne ściany, więc powinno zapewnić nam osłonę przed wiatrem.

Spięli konie do galopu i po kilku minutach dotarli do ruiny. Zniszczone budynki wznosiły się pośród gęstych chaszcz. Okna pozbawionych dachów budowli zdawały się patrzeć ze ścian niczym ślepe oczy. Sam dom kompletnie się zawalił, toteż Sparhawk i jego towarzysze zeskoczyli z siodła na podwórzu i poprowadzili swe podenerwowane wierzchowce do miejsca, które kiedyś niewątpliwie służyło za stodołę. Podłogę pokrywały gnijące szczątki dachu, w kątach widać było ślady ptasich odchodów.

- Jak długo zazwyczaj trwa huragan? - spytał Vanion.

- Dzień czy dwa. - Ulath wzruszył ramionami. - Najwyżej trzy.

- Jeśli chodzi o to, nie zakładałbym się - wtrącił Bevier. - Jak na mój gust zerwał się nieco za szybko i zmusił nas, abyśmy poszukali schronienia. Zdajecie chyba sobie sprawę, że na dobre utkwiliśmy w tej ruinie.

- On ma rację - zgodził się Berit. - Chyba musimy założyć, że ktoś rozpętał ten sztorm, aby opóźnić nasz powrót.

Kalten posłał mu zimne, nieprzyjemne spojrzenie, które wskazywało jasno, że nie uwolnił się jeszcze od podejrzeń co do młodego rycerza i pokojówki królowej Ehlany.

- Nie sądzę, aby był to zbyt wielki problem - rzeki Ulath. - Gdy tylko wrócimy na statek, zdołamy wyprzedzić huragan.

Aphrael potrząsnęła głową.

- Co się stało? - spytał.

- Statek nie został zbudowany z myślą o huraganach. W istocie już odesłałam go w miejsce, z którego przybył.

- Nie uprzedzając nas o tym? - zaprotestował Vanion.

- Decyzja należy do mnie, Vanionie. Przy takiej pogodzie statek na nic by się nam nie zdał, nie ma zatem sensu narażać załogi na niebezpieczeństwo.

- Według mnie wyglądał całkiem dobrze - zaproponował Ulat. - Projektując go, budowniczo wie musieli wziąć pod uwagę silne wiatry.

Bogini pokręciła głową.

- W miejscu, z którego przybywa ów statek, nie wieją żadne wiatry.

- Wiatry są wszędzie, Fleciku - nie zgodził się Thalezyjczyk. - Na całym świecie nie ma miejsca, gdzie nie wiałoby wia... - Urwał, wpatrując się w nią. - Skąd właściwie pochodzi ten statek?

- To nie twoja sprawa, panie rycerzu. Mogę sprowadzić go z powrotem, kiedy minie sztorm.

- Jeśli minie - dodał Kalten. - A nie zdziwiłbym się, gdyby wówczas tę zrujnowaną stodołę otaczało kilkanaście tysięcy uzbrojonych fanatyków.

Popatrzyli po sobie.

- Chyba powinniśmy ruszać, nie zważając na burzę - powiedział Vanion, po czym spojrzał na Flecika. - Czy możesz... To znaczy: czy ten wiatr ci nie przeszkodzi?

- Z pewnością nie ułatwi mi zadania - odparła ponuro.

- Nie chcę, żebyś zrobiła sobie krzywdę - upomniała ją Sephrenia.

Flecik machnęła lekceważąco ręką.

- Nie martw się o mnie, Sephrenio.

- Nie próbuj ukrywać przede mną prawdy, młoda damo. -W głosie Sephrenii zabrzmiała surowa nuta. - Wiem dokładnie, co zrobi z tobą ten wiatr.

- A ja wiem dokładnie, co próby jego podtrzymania zrobią z naszym tajemniczym przyjacielem. Posyłanie za nami huraganu wyczerpie go znacznie bardziej niż mnie niesienie dziesięciu konnych. A poza tym jestem szybsza niż on. Nie na darmo nazywają mnie zręczną boginią. Jeśli trzeba, potrafię biegać prędzej niż Talen. Dokąd chciałbyś się udać, panie Vanionie?

Mistrz zakonny rozejrzał się po twarzach przyjaciół.

- Z powrotem do Jorsanu?

- To chyba równie dobre schronienie jak każde inne - odparł Kalten. - Przynajmniej

łóżka są suche.

- A piwo mokre - uzupełnił z uśmiechem Ulath.

- Przyszło mi to do głowy - dodał Kalten.

\* \* \*

Wiatr skowyczał w uliczkach i zaułkach, uderzając o ściany, jednakże gospoda została zbudowana solidnie. W kamiennych murach osadzono okna przesłonięte grubymi okiennicami. Spar-hawk złościł się na opóźnienie, nie mogli jednak temu nic zaradzić.

Natychmiast po powrocie do gospody Sephrenia położyła Fle-cika do łóżka, ani na moment nie opuszczając dziewczynki.

- Naprawdę się martwi - zameldował Vanion. - Chyba jednak istnieją pewne ograniczenia. Flecik próbuje to zlekceważyć, ale znam się na tym i potrafię rozpoznać oznaki wyczerpania.

- Chyba nie umrze, prawda? - spytał Talen wyraźnie wstrząśnięty.

- Ona nie może umrzeć, Talenie - odparł Vanion. - Można ją zniszczyć, ale sama nie umrze.

- Jaka to różnica?

- Nie jestem pewien - przyznał stary rycerz. - Wiem jednak, że jest obecnie bardzo zmęczona. Nie powinniśmy pozwalać jej na to. - Rozejrzał się po korytarzu przed sypialnią, w której Sephrenia doglądała swej znużonej małej bogini. - Gdzie się podziewa Kalten? - spytał.

- Razem z Ulathem zeszli do szynku - odparł Bevier.

- Powinienem był się chyba domyślić. Niech jeden z was mi przypomni, żebym nie litował się nad nimi, jeśli w chwili odjazdu będą się źle czuli.

Zeszli na dół, od czasu do czasu sprawdzając warunki panujące na dworze. Jeśli to w ogóle możliwe, wiatr zdawał się wiać coraz mocniej. W końcu Sparhawk wrócił na górę i zapukał do drzwi Sephrenii.

- Czy mógłbym pomówić z Flecikiem? - spytał, kiedy w końcu nauczycielka wyjrzała na zewnątrz.

- Nie. Kategorycznie nie - szepnęła. - Właśnie udało mi się ją uśpić. - Wyszła na korytarz, zamykając za sobą drzwi, i na dodatek oparła się o nie plecami.

- Nie skrzywdzę jej, Sephrenio.

- W to akurat nie wątpię - odparła ze stalowym błyskiem w oczach. - O co chciałeś ją spytać?



- Czy mógłbym użyć Bhelliomu, aby rozpędzić tę burzę?

- Najprawdopodobniej.

- Czemu więc tego nie zrobię?

- Chciałbyś zniszczyć Jorsan? I zabić wszystkich mieszkańców?

Spojrzał na nią bez słowa.

- Nie masz w ogóle pojęcia, jakiego rodzaju siły wpływają na pogodę, Sparhawk.

- No, mniej więcej - odparł.

- Chyba jednak nie, mój drogi. Ktokolwiek wywołał ten huragan, jest bardzo potężny i dobrze wie, co robi, jednakże sama wichura stanowi wciąż zjawisko czysto naturalne. Rzecz jasna, mógłbyś użyć Bhelliomu, jeśli jednak to zrobisz, w jednej chwili i miejscu uwolnisz całą moc nagromadzoną przez huragan. Kiedy osiadłby kurz, nie zdołałbyś znaleźć nawet najmniejszego szczątka Jorsanu.

- Może to rzeczywiście nie najlepszy pomysł - przyznał.

- Istotnie. A teraz uciekaj. Muszę pilnować Aphrael. Sparhawk wycofał się korytarzem. Czuł się znów jak mały

chłopczyk odesłany do swojej sypialni. Po schodach wchodził właśnie Ulath.

- Masz może chwilkę, Sparhawk? - spytał.

- Oczywiście.

- Chyba powinieneś mieć oko na Kaltena.

- Czemuż to?

- Zaczyna żywić mordercze skłonności wobec Berita.

- Czyżby wymykał się spod kontroli?

- Wiedziałeś o tym? O uczuciach, jakimi darzy pokojówkę twojej żony?

Sparhawk przytaknął.

- Im więcej pije, tym jest gorzej. A podczas tej burzy poza pić nie ma nic innego do roboty. Czy w jego podejrzeniach kryje się choćby odrobina prawdy?

- Nie. Wymyślił sobie to wszystko. W istocie dziewczyna bardzo, ale to bardzo go lubi.

- Tak też przypuszczałem. Berit ma już dostatecznie dużo kłopotów z żoną cesarza i nie musi szukać nowych. Czy Kal-tenowi często się to zdarza? No wiesz, takie śmiertelne zakochanie?

- Z tego, co wiem, to jego pierwszy raz. Zazwyczaj zadowolął się uczuciami, kiedy na nie natrafił.

- Tak jest najbezpieczniej - zgodził się Ulath. - Ponieważ jednak czekał tak długo,

wszystko to działa na niego mocniej niż zwykle. Lepiej postarajmy się trzymać go z dala od Beri-ta, póki nie wrócimy do Matherionu i Alean nie wyjaśni mu wszystkiego.

Khalad przeszedł przez korytarz i dołączył do nich. Twarz giermka Sparhawk miał lekko zdęgotowany wyraz. Pokazał im floren Kaltena.

- To na nic, Sparhawk - rzekł. - Z łatwością mógłbym zakryć kamień, ale usunięcie osłony zabrałoby jakieś pół godziny, i dopiero wówczas mógłbyś użyć pierścienia. Muszę wymyślić coś innego. Lepiej daj mi ten pierścień. Chcę pomówić ze złotnikiem i potrzebne mi dokładne wymiary.

Sparhawk zawahał się. Na samą myśl o rozstaniu się z pierścieniem poczuł gwałtowną niechęć.

- Nie mógłbyś po prostu...? Młodzieniec potrząsnął głową.

- Czegokolwiek zdecydujemy się użyć ze złotnikiem, i tak trzeba to będzie założyć. W tej chwili wszystko sprowadza się do tego, jak bardzo mi ufasz, Sparhawk.

Rycerz westchnął.

- Musiałeś o tym wspomnieć, Khaladzie?

- Uznałem, że tak będzie najszybciej, mój panie.

Khalad wyciągnął rękę i Sparhawk, zsunawszy pierścień, oddał mu go.

- Dziękuję. - Młodzieniec uśmiechnął się. - Twoja wiara we mnie jest bardzo wzruszająca.

- Dobrze powiedziane - mruknął Ulath.

\* \* \*

Później, kiedy Sparhawk i Ulath zanieśli Kaltena na górę i położyli do łóżka, wszyscy zebrali się na kolację w ogólnej sali. Sparhawk zamienił parę słów z karczmarzem i kazał mu zanieść posiłek dla Sephrenii.

- Gdzie jest Talen? - spytał Bevier, rozglądając się wokół.

- Powiedział, że idzie odetchnąć świeżym powietrzem - odparł Berit.

- Podczas huraganu?

- Mam wrażenie, że się nudził.

- Albo chciał coś ukraść - dodał Ulath.

Drzwi gospody otwarły się gwałtownie i do środka wpadł popychany wiatrem Talen. Pod płaszcz założył tunikę i nogawi-ce, u jego boku wisiał rapier. Broń zdawała się zupełnie nie przeszkadzać mu w ruchach. Teraz oparł się plecami o drzwi i zatrasnął je z wysiłkiem.

Był przemoczony do suchej nitki, a z jego twarzy sprywały strumienie wody. Mimo to uśmiechał się od ucha do ucha.

- Właśnie rozwiązałem pewną zagadkę - powiedział ze śmiechem, podchodząc do swych przyjaciół.

- Ach tak? - spytał Ulath.

- Ile warta byłaby dla was, panowie, informacja o prawdziwej tożsamości Rebala?

- Jakim cudem udało ci się to odkryć? - spytał Berit.

- Prawdę mówiąc, dopisało mi szczęście. Kręciłem się na dworze, kiedy wiatr popchnął mnie w wąską uliczkę i przyszpilił do drzwi sklepu. Pomyślałem, że wejdę do środka, aby złapać oddech, i pierwszą rzeczą, jaką tam ujrzałem, okazała się znajoma twarz. Nasz tajemniczy Rebal to szanowany jorsański kupiec. Sam mi to powiedział. Nie wygląda wcale imponująco, kiedy ma na sobie fartuch.

- Sklepiarz? - spytał z niedowierzaniem Bevier.

- Istotnie, panie rycerzu; sądząc z jego słów, jeden z filarów miejscowej społeczności. Jest nawet członkiem rady miejskiej.

- Zdołałeś poznać jego imię? - spytał Vanion.

- Oczywiście, mój panie. Sam mi się przedstawił, gdy tylko wpadłem do środka, unoszony wiatrem. Nazywa się Amador. Nawet kupiłem coś od niego, aby podtrzymać rozmowę.

- Czym handluje? - zainteresował się Berit.

Talen sięgnął w głąb tuniki i wydobył jaskraworóżowe pasmo tkaniny, mokre i nieco pomięte.

- Czyż nie jest ładna? - spytał. - Chyba wysuszę ją i podaruję Flecikowi.

- Nie mówisz poważnie - roześmiał się Vanion. - Naprawdę to sprzedaje?

- Coby tak zgnił mnie język, jeśli nie, wasza rycerskość - odparł chłopiec, naśladowując dialekt Caaladora. - Edomski buntownik, na którego imienia dźwięk dygoczą wszyscy Tamulowie, jest sprzedawcą wstążek. Wyobrażacie sobie? - I opadł na krzesło, zanosząc się śmiechem.

\* \* \*

- Jak to działa? - spytał następnego dnia Sparhawk, obracając w palcach pierścien i oglądając go uważnie.

- To osłona jednego z tych pierścieni, których używają ludzie, kiedy pragną zatruć

czyjeś jedzenie lub napój - odparł Khalad. - Kazałem złotnikowi zdjąć ją z poprzedniego sygnetu i założyć na twój, tak aby okrywała rubin. Z jednego boku ma zawiasik, z drugiego zamek. Wystarczy jedynie dotknąć zatrzasku, w tym miejscu. - Wskazał maleńką dźwignię na wpół ukrytą pod masywną na oko oprawą. - Zawias wyposażono w niewielką sprężynę, toteż złota przesłona odskakuje gwałtownie. - Nacisnął dźwignię i okrywająca rubin półkula rozwarła się z trzaskiem, ukazując kamień.

- Jesteś pewien, że pierścień zadziała, jeśli będziesz dotykał Bhelliomu obrączką? Biorąc pod uwagę osłonę, dotknięcie go kamieniem byłoby dość trudne.

- Obrączka wystarczy - odparł Sparhawk. - To bardzo sprytny pomysł, Khaladzie.

- Dziękuję. Kazałem złotnikowi dokładnie wypłukać całą truciznę, zanim zamontowaliśmy tę przykrywkę na twoim pierścieniu.

- Czyżby ktoś skorzystał z jego poprzednika?

- O tak. Jeden z dziedziców edomskiej arystokratki, do której należał kiedyś pierścień, sprzedał go złotnikowi po jej śmierci. Wygląda na to, że miała wielu nieprzyjaciół. Przynajmniej z początku. - Khalad zachichotał. - Złotnik był bardzo zawiedziony moim zachowaniem. Naprawdę chciał zostać sam na sam z twoim pierścieniem. Ten rubin jest sporo wart. Nie sądziłem jednak, by Bhelliom zareagował na kawałek czerwonego szkła, toteż miałem na niego oko. Lepiej chyba, żebyś na wszelki wypadek sprawdził, czy nadal możesz otworzyć puzdro. Jeżeli nie, wrócę do warsztatu złotnika i zacznę mu odcinać palce. Po utracie dwóch czy trzech przypomni sobie, gdzie ukrył prawdziwy rubin. Trudno jest wykonywać misterną pracę, kiedy nie ma się wszystkich dziesięciu palców. Ponieważ jednak od razu uprzedziłem go, że to zrobię, myślę, że możemy zaufać jego uczciwości.

- Bezwzględny z ciebie człowiek.

- Chciałem jedynie uniknąć nieporozumienia. Kiedy upewnimy się, że pierścień nadal otwiera pudełko, lepiej zanieś go do Flecika i spytaj, czy złoto jest dostatecznie grube, by ukryć kamień. Jeśli nie, zaniosę go do złotnika i każę pogrubić warstwę. Możemy tak robić, póki nie zadziała.

- Bardzo jesteś praktyczny, Khaladzie.

- Ktoś w tej grupie musi być.

- Co począł z florenem Kaltena?

- Zapłaciłem nim złotnikowi. Pokrył część kosztów. Nadal jesteś mi winien całą resztę.

- Zanim wrócimy, stanę się dłużnikiem was wszystkich.

- Nic nie szkodzi, Sparhawk. - Khalad uśmiechnął się szeroko. - Wiemy, że świetnie

ci to idzie.

\* \* \*

- Tego już zbyt wiele - rzucił gniewnie Sparhawk, wyrzawszy przez drzwi ogólnej sali dwa dni później. Właśnie zeszli na dół, aby zjeść śniadanie. - Szykujmy się do drogi.

- Nie mogę sprowadzić statku podczas sztormu, Sparhawk - poinformowała go Flecik. Dziewczynka nadal wyglądała blado, lecz najwyraźniej odzyskiwała siły.

- Zatem musimy pojechać łądem. Siedzimy tu jak kury na grzędzie, czekając, aż nasz przyjaciel zbierze swe siły. Musimy się stąd ruszyć.

- Wędrując łądem, dotrzemy do Matherionu za parę miesięcy - zaproponował Khalad. - Flecik nie czuje się dość dobrze, by przyspieszyć naszą podróż.

- Nie jestem aż tak chora, Khaladzie - wtrąciła Flecik. - Po prostu trochę się zmęczyłam. To wszystko.

- Musisz to robić sama? - spytał Sparhawk.

- Niezupełnie rozumiem.

- Gdyby tak przypadkiem zjawił się tu jeden z twoich kuzynów, czy mógłby ci pomóc?

Zmarszczyła czoło.

- Powiedzmy, że ty podejmujesz decyzje, a on oddaje ci do dyspozycji swoją siłę.

- Niezły pomysł, Sparhawk - pochwaliła Sephrenia - ale nie mamy akurat pod ręką żadnego z kuzynów Aphrael.

- Nie, ale mamy Bhelliom.

- Wiedziałem, że tak będzie - jęknął Bevier. - Ten przeklęty kamień rozmiękczył w końcu umysł Sparhawka. Nasz przyjaciel myśli, że jest bogiem.

- Nie, Bevierze. - Sparhawk uśmiechnął się. - Nie jestem bogiem, ale mam dostęp do czegoś, co dorównuje im mocą. Kiedy zakładam oba pierścienie, Bhelliom musi słuchać moich poleceń. Może to nie do końca boska potęga, ale zupełnie mi wystarczy. Zjedzmy śniadanie, a potem spakujcie nasze rzeczy do juków. Aphrael i ja musimy dopracować wszystkie szczegóły.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wiatr ze skowytami gnał ulicami Jorsanu, pędząc przed sobą strugi deszczu. Sparhawk i jego towarzysze, ciasno opatuleni płaszczami, pochylili głowy i z ponurą determinacją parli naprzód, w samo serce huraganu.

Ani jeden strażnik nie pilnował bram miasta, toteż cała grupa bez przeszkód wyjechała na otwartą przestrzeń, gdzie hulający swobodnie wiatr zaatakował ich z nową siłą. Jakakolwiek rozmowa byłaby nie do pomyślenia, więc Sparhawk wskazał tylko ręką błotnistą drogę prowadzącą do Korvan, pięćdziesiąt lig na północ.

Jakąś milę za miastem trakt skręcił, okrążając niskie wzgórza. Sparhawk ściągnął wodze.

- Teraz nikt nas nie widzi! - zawołał, przekrzykując ryk wichury. - Spróbujmy zatem i zobaczymy, co się stanie.

Sięgnął za pazuchę, aby wydobyć złote puzdro. W tym momencie z tyłu przygalopował Berit.

- Jeźdźcy za nami! - krzyknął, ocierając z twarzy krople deszczu.

- Śledzą nas? - spytał Kalten. Młody rycerz jedynie rozłożył ręce.

- Ilu? - wtrącił Ulath.

- Dwudziestu pięciu do trzydziestu, panie Ulacie. Przez ten deszcz nie widziałem zbyt wyraźnie, ale wyglądało na to, że mają na sobie zbroje.

- Świetnie. - Głos Kaltena zabrzmiał dziwnie chrapliwie. - Zabijanie amatorów to żadna zabawa.

- Co ty na to? - spytał Vaniona Sparhawk.

- Rzućmy na nich okiem. Może wcale ich nie obchodzimy. Obaj zawrócili i cofnęli się błotnistym gościńcem o kilkaset jardów.

Nadjeżdżający z tyłu oddział zwolnił do lekkiego stępa. Składali się nań ludzie o wyglądzie surowym i prymitywnym, odziani w futra i uzbrojeni we włócznie o grotach z brązu. Ich przywódca wyróżniał się bujną, rozłożystą brodą i antycznym hełmem, ozdobionym parą jelenich rogów.

- To rozstrzyga sprawę - podsumował Sparhawk. - Niewątpliwie podążają naszym śladem. Zawiadommy pozostałych i załatwmy to szybko.

Zawrócili do osłoniętego zakątka na skraju sosnowego zagajnika, gdzie ukryli się ich przyjaciele.

- Zbyt długo zabawiliśmy w Jorsanie - oznajmił Sparhawk. -Daliśmy Rebalowi czas na wezwanie posiłków. Ludzie za nami to wojownicy z epoki brązu.

- Jak Lamorkowie, którzy zaatakowali nas w drodze do Demos? - spytał Ulath.

- Owszem, tyle że ci są zapewne żołnierzami Incetesa, a nie /Drychtnatha - odparł Sparhawk - choć w sumie wychodzi na to samo.

- Zauważyliście dowódcę? - pytał dalej Ulath.

- Jedzie na samym przedzie - odrzekł Vanion.

- To powinno ułatwić sprawę.

Vanion spojrzał pytająco na swego rozmówcę.

- Coś takiego zdarzyło się już wcześniej - wyjaśnił Sparhawk. - Nie wiemy dlaczego, ale kiedy przywódca zginie, reszta znika bez śladu.

- Nie moglibyśmy ukryć się wśród drzew? - spytała Seph-renia.

- Wolałbym nie ryzykować. - Vanion odwrócił się ku niej. -W tej chwili wiemy, gdzie są. Jeśli stracimy ich z oczu, mogą nas okrążyć i schwytać w zasadzkę. Załatwmy to tu i teraz.

- Marnujemy czas - wtrącił ostro Kalten. - Bierzmy się do nich.

- Khaladzie - zwrócił się do swego giermka Sparhawk -zabierz Sephrenię i dzieci i schowajcie się głębiej wśród drzew. Postaraj się zejść im z oczu.

- Dzieci?! - zaprotestował Talen.

- Rób, co ci każą - uciął Khalad. - I niech ci nie przyjdzie do głowy wypróbować ten twój rapier.

Rycerze zawrócili wierzchowce i ruszyli stawić czoło swym prześladowcom.

- Czy są sami? - spytał Bevier. - To znaczy: czy ktoś z was widzi, kto mógł ich wskrzesić?

- Przekonamy się, kiedy zabijemy tego z rogami - warknął

Kalten. - Gdy reszta zniknie, ktokolwiek odpowiada za ich przywołanie, zostanie sam na deszczu.

- Nie ma co czekać - oznajmił beznamiętnie Vanion. - Ruszajmy. Zaczynam moknąć.

Wszyscy odrzucili płaszcze, aby zapewnić sobie swobodę ruchów, włożyli proste stalowe hełmy, dotąd przytroczone do siodeł, i unieśli tarcze.

- Ja poprowadzę! - Kalten napał koniem na bok Parana. W głosie rycerza dźwięczała tłumiona furia, postawa zdradzała dziwną nieostrożność. - Naprzód! - ryknął, dobywając miecza.

Ruszyli do ataku.

Wojownicy sprzed stuleci wzdrygnęli się na widok odzianych w kolczugi rycerzy kościoła, pędzących ku nim na wielkich bojowych rumakach. Uderzenia ciężkich kopyt wyrzucały w powietrze ciężkie pecyny błota.

Broń z epoki brązu i starożytna taktyka nie mogły się równać ze stalowymi kolczugami, współczesnymi mieczami i toporami, a małe, kudłate koniki z dawnych wieków niewiele przewyższały wzrostem zwykłe kuce. Kalten uderzył w pierwszy szereg wojowników; towarzysze podążali za nim, tworząc rodzaj klina. Jasnowłosy pandionita uniósł się w strzemionach, zadając na prawo i lewo potężne ciosy. Kalten był świetnie wyszkolonym i bardzo opanowanym rycerzem, tego dnia jednak walczył jak oszalały: podejmował niepotrzebne ryzyko, zamachiwał się zbyt mocno, niepotrzebnie się przy tym odsłaniając. Okrągłe tarcze z brązu, unoszone przez przeciwników, zaledwie spowalniały jego ciosy, kiedy wyrąbywał sobie drogę w tłumie, zmiernając w stronę brodatego mężczyzny w hełmie ozdobionym rogami. Sparhawk i pozostali, zdumieni tą nieostrożną szarżą, podążali za nim, powalając każdego, kto próbował zaatakować Kaltena od tyłu.

Brodaty mężczyzna wydał z siebie starożytny okrzyk wojenny i wbił ostrogi w boki konia, wymachując ciężkim toporem.

Niemal lekceważąco Kalten odparował cios tarczą i zadał potężne cięcie z góry, wkładając w nie całą swoją siłę. Jego klinga rozcięła pospiesznie wzniesioną tarczę z brązu; połowa błyszczącego owalu, wirując, odleciała na bok, niosąc ze sobą przedramię mężczyzny. Kalten zamachnął się ponownie i miecz uderzył w czubek rogatego hełmu, zagłębiając się w czaszkę nieprzyjaciela. Wokół wzbila się fontanna krwi i strzępków mózgu. Siła ciosu wyrzuciła nieboszczyka z siodła, a jego podwładni zamigotali niczym mirażem i zniknęli.

Lecz jeden jeździec pozostał. Otaczający go ciasnym kręgiem starożytni wojownicy rozplynęli się w powietrzu i spowity w czarny płaszcz Rebal znalazł się nagle zupełnie sam na drodze.

Kalten ruszył ku niemu, unosząc zakrwawiony miecz. W jego błękitnych jak lód oczach kryła się śmierć.

Rebal wrzasnął, zawrócił konia i umknął w serce burzy, rozpaczliwie okładając wierzchowca pejczem.

- Kaltenie! - huknął Vanion, gdy rycerz spał ostrogami rumaka, szykując się do pościgu. - Stój!

- Ale... p..

- Zostań tam, gdzie jesteś!

Nadal ogarnięty osobliwą furią Kalten zaczął protestować.



- To rozkaz, panie rycerzu! Schowaj miecz!

- Słucham, mój panie - odparł z urazą Kalten, wsuwając pokryte warstwą posoki ostrze do pochwy.

- Natychmiast wyjmij broń! - ryknął Vanion. - Wyczyść ją przed schowaniem!

- Przepraszam, panie Vanionie, zapomniałem.

- Zapomniałeś? Co to znaczy zapomniałeś? Czyżbyś był nie-opierzonym młokosem? Wyczyść ten miecz, panie rycerzu. Chcę, aby błyszczał, zanim go schowasz.

- Słucham, mój panie - wymamrotał Kalten.

- Co powiedziałeś?

- Słucham, mój panie! - Tym razem Kalten wykrzyczał każde słowo.

- Tak już lepiej.

- Dzięki, Vanionie - mruknął Sparhawk.

- Tobą zajmę się później, Sparhawku! - warknął Vanion. - Dopilnowanie, by zadbał o swój ekwipunek, to twój obowiązek. Masz być przywódcą ludzi, nie pastuchem kóz. - Mistrz zakonu rozejrzał się wokół. - W porządku - powiedział ostro. - Formujmy szyk i wracajmy. Szybko, panowie, szybko! Jesteśmy żołnierzami Boga. Postarajmy się przynajmniej wyglądać, jakbyśmy wiedzieli, co robimy.

\* \* \*

Drzewa zagajnika dawały słabą osłonę przed wiatrem. Vanion poprowadził rycerzy do miejsca, gdzie czekała Sephrenia, Khalad i „dzieci”.

- Czy wszystko w porządku? - spytała szybko Styriczka.

- Nie mamy żadnych widocznych ran, mateczko - odparł Sparhawk.

Posłała mu pytające spojrzenie.

- Głos pana Vaniona nie stracił dawnej mocy. - Ulath uśmiechnął się szeroko. - Paru z nas wzbudziło jego niezadowolenie, toteż przemówił do nas dość stanowczo.

- Wystarczy już, panie rycerzu - uciął Vanion.

- Słucham, mój panie.

- Czy zdołaliście ustalić, kto sprowadził tu ten oddział? - spytał Khalad Sparhawk.

- Nie. Był tam Rebal, ale poza nim nikogo nie dostrześliśmy.

- A jak tam walka?

- Szkoda, że tego nie widziałeś, Khaladzie! - W głosie Berita dźwięczał entuzjazm. - Pan Kalten był niesamowity!

Kalten zerknął na niego spode łba. Sephrenia spojrzała przebiegle na obu rycerzy.

- Pomówimy o tym, kiedy zostawimy za sobą burzę - rzekła. - Gotowy, Sparhawk?

- Chwileczkę - odparł rycerz. Sięgnął pod tunikę, wydobyl szkatułkę i polecił, by się otworzyła. Wsunął na palec pierścień Ehlany i wyjął Bhelliom.

- Masz - powiedziała Sephrenia, dźwigając z ziemi Flecika. Sparhawk ujął w ramiona dziewczynkę.

- Co mam robić? - spytał.

- Kiedy zaczniemy, przemówię twoimi ustami - odparła. - Nie zrozumiesz ani słowa, ponieważ nie znasz tego języka.

- To jakiś dawny styricki dialekt?

- Nie, Sparhawk, nie styricki. Jest znacznie starszy. Odpręż się. Powiem ci, co masz robić. Daj mi szkatułkę. Kiedy Bhelliom przenosi się z miejsca na miejsce, cały świat zaczyna drzeć w posadach. Nie sędzę, aby nasz tajemniczy przyjaciel zdołał natychmiast zlokalizować Bhelliom, toteż jeśli od razu schowasz go -i pierścień twojej żony - z powrotem do szkatułki i zakryjesz własny pierścień, nie będzie miał pojęcia, dokąd się udaliśmy. A teraz ujmij Bhelliom w obie dłonie i powiedz mu, kim jesteś.

- Już to powinien wiedzieć.

- Przypomnij mu, Sparhawk. I przemawiaj do niego w języku trolli. Przestrzegajmy formalności. - Usadowiła się wygodniej w jego okrytych kolczugą ramionach.

Sparhawk uniósł Bhelliom, upewniając się, że obrączki obu pierścieni dotykają klejnotu.

- Błękitna Rózo - rzekł w mowie trolli. - Jestem Sparhawk z Elenii. Poznajesz mnie?

Łagodny lazuruowy blask, rozsiewany przez kamień, stał się ostrzejszy, niczym połysk świeżo wykutej stali. Związek łączący Sparhawka z Bhelliomem był dość dwuznaczny i klejnot nie miał powodów, by szczególnie lubić rycerza.

- Powiedz mu, kim naprawdę jesteś, Sparhawk - poleciła Flecik. - Upewnij się, że cię rozpoznał.

- Błękitna Rózo - powtórzył Sparhawk, ponownie przemawiając w potwornym języku trolli. - Jestem Anakha i mam na palcach pierścienie. Poznajesz mnie?

Kiedy wymówił złowrogie imię, Bhelliom drgnął lekko i jego płatki ponownie pojaśniały.

- To już jakiś początek - mruknął Sparhawk. - Co dalej?

- Teraz moja kolej - odparła. - Spokojnie, Sparhawk. Wpuść mnie do swego umysłu.

Było to niezwykle przeżycie. Sparhawk czuł się niemal tak, jakby jego wola przestała

istnieć, gdy bogini-dziecko łagodnie, wręcz czule ujęła jego umysł w swe drobne, delikatne ręce. Głos dobywający się z jego ust był dziwnie miękki, język zaś wydawał się łudząco znajomy, chociaż nie można go było zrozumieć.

I nagle świat wokół zamglił się na moment. Potem mgielka zniknęła i zaświeciło słońce. Deszcz już nie padał, wiał leciutki wietrzyk.

- Cóż za zdumiewający pomysł! - wykrzyknęła Aphrael. -Nigdy bym na to nie wpadła! Odłóż Bhelliom, Sparhawk. Tylko szybko.

Sparhawk schował klejnot i pierścioneł Ehlany do szkatułki i zatrzasnął pokrywę na własnym pierścieniu. Następnie odwrócił się i popatrzył na południe. Nisko nad horyzontem dostrzegł ciemną linię chmur. Gdy zwrócił się ku północy, ujrzał spore miasto, leżące u stóp wzgórza. Czerwone dachy domów połyskiwały w jesiennym słońcu.

- Czy to Korvan? - spytał z lekkim wahaniem.

- Ależ oczywiście - odparła Flecik, dumnie unosząc głowę. -Czyż nie tam chciałeś się udać?

- Szybko nam poszło - zauważył Ulath, zachowując całkowitą obojętność.

Sephrenia roześmiała się nagle.

- Chcieliśmy sprawdzić, jakimi siłami dysponuje nasz przyjaciel - rzekła. - Teraz możemy się przekonać, ile potrafi znieść. Jeśli nadal chce nas ścigać, musi zabrać swój huragan i ruszyć w pogoń tak szybko, jak tylko potrafi.

- Zapowiada się świetna zabawa! - wykrzyknęła Flecik, klaskając w ręce z zachwytem. - Ani przez moment nie oczekiwałam, że zdołamy skoczyć tak daleko.

Kalten, mrużąc oczy, spojrział prosto w słońce.

- Powiedziałbym, że dochodzi południe. Może zjedziemy do miasta i zjemy coś? Walka zaostrzyła mi apetyt.

- To nie najgorszy pomysł, Sparhawk - zgodził się Vanion. -Sytuacja uległa zmianie, powinniśmy więc przemyśleć nasze plany i przekonać się, czy nie chcemy ich nieco zmodyfikować.

Sparhawk przytaknął. Wbił pięty w bok Parana i cała grupa ruszyła w dół zbocza, do Korvanu.

- Wydajesz się zdumiona - szepnął Sparhawk do ucha Fle-cika.

- Zdumiona? Byłam zupełnie oszołomiona.

- Co on zrobił?

- Nie zrozumiesz tego, ojczu. Czy pamiętasz, jak bóg trolli, Ghnomb, przeprowadził was przez północną Pelosię?

- Zatrzymał czas, prawda? Skinęła głową.

- Osobiście zawsze robiłam to nieco inaczej, ależ też jestem bardziej wyrafinowana niż Ghnomb. Bhelliom postępuje w jeszcze inny sposób - w istocie znacznie prostszy. Ghnomb i ja znacznie różnimy się od siebie, lecz oboje stanowimy część tego świata, toteż otoczenie jest dla nas bardzo ważne. Daje nam poczucie stałości i kierunku. Bhelliom najwyraźniej nie potrzebuje punktów odniesienia. Po prostu myśli o innym miejscu i przenosi się tam.

- Mogłabyś zrobić tak samo? Flecik ściągnęła wargi.

- Nie sądzę - odparła z westchnieniem. - Wstyd mi to przyznać, ale Bhelliom jest znacznie mądrzejszy ode mnie.

- Ale nie tak uroczy.

- Dziękuję, dobry panie.

Sparhawkowi przyszła nagle do głowy pewna myśl.

- Czy Danae jest wciąż w Matherionie?

- Oczywiście.

- Jak się czuje twoja matka?

- Dobrze. Wraz ze złodziejami starają się dostać w swoje ręce dokumenty, ukryte gdzieś w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych.

- Czy nadal mają wszystko pod kontrolą?

- W tej chwili, owszem. Wiem, że parę razy droczyłam się z tobą, nawet mnie jednak trudno jest przebywać w dwóch miejscach jednocześnie. Danae bardzo dużo śpi, dlatego wiele wydarzeń mi umyka. Matka zaczyna się martwić. Podejrzewa, JJW Danae może być chora.

<tt

- Nie niepokój jej zanadto. ;

- Dobrze, ojcze.

Wjechali do Korvanu i znaleźli całkiem przyzwoitą gospodę. Ulath zamienił parę słów z gospodarzem, który zaprowadził ich do zamkniętej sali na tyłach. Wlewające się przez okna złociste promienie słońca padały na dębowe blaty i ławy, które lśniły oślepiająco.

- Mateczko, czy możesz przeszkodzić tutejszym ciekawskim, którzy chcieliby nas podsłuchiwać? - spytał Sparhawk.

- Ile razy musisz zadać to pytanie, zanim wreszcie zapamiętasz odpowiedź? - Sephrenia westchnęła ciężko.

- Po prostu się upewniałem.

Zdjęli płaszcz, ustawili broń w kącie i zasiedli do stołu. Niechlujna zezowata

dziewka służebna weszła do sali i poinformowała ich, jakie potrawy przygotowała kuchnia na ten dzień. Sephrenia potrząsnęła głową.

- Powiedz jej, Vanionie.

- Ta pani i ja, i dziewczynka będziemy jedli baraninę. -oznajmił stanowczo. - Nie przepadamy za wieprzowiną.

- Kucharz nie przygotował baraniny - jęknęła służąca.

- Lepiej więc każ mu wziąć się do pracy.

- To mu się nie spodoba.

- I nie musi. Powiedz mu, że jeśli nie poda nam baraniny, zaniesiemy nasze pieniądze do innej gospody. Właściciel raczej nie będzie tym zachwycony, prawda?

Służąca wypadła na zewnątrz z twarzą stężałą z gniewu.

- Oto Vanion, jakiego znamy i kochamy. - Kalten roześmiał się. Poranna walka wyraźnie poprawiła mu humor.

Vanion rozłożył mapę.

- Mamy przed sobą drugą drogę na wschód - rzekł, przesuwając palcem wzdłuż linii przecinającej całą płachtę. - Przez Edom i Cynesgę aż do granicy Tamulu w Sarnie. - Spojrzał na Flecika. - Jak długich skoków potrafi dokonywać Bhelliom?

- Chciałby pan złożyć wizytę na księżycu, panie Vanionie? -Aphrael zmarszczyła brwi. - Jest jednak pewien szkopuł. Kiedy Bhelliom coś robi, towarzyszy temu bardzo wyraźny dźwięk. On sam zapewne nawet o tym nie wie, ale ów odgłos dość dokładnie wskazuje jego położenie. Może zdołamy nauczyć go maskować echo, ale to potrwa.

- Widzę też kolejny problem - dodała Sephrenia. - Sparhawk dysponuje mocą Bhelliomu, ale na razie nie wie, jak jej używać.

- Dzięki - odparł cierpko Sparhawk.

- Przepraszam, mój drogi, ale to prawda. Za każdym razem, kiedy brałeś go w dłonie, Aphrael albo ja musiałyśmy kierować każdym twoim krokiem. Niewątpliwie będziemy potrzebowali trochę czasu. Musimy nauczyć Bhelliom zachowywać ciszę i pokazać ci, jak go używać, bez trzymania cię przy tym za rękę.

- Ja też cię kocham, Sephrenio.

Drobna Styriczka posłała mu ciepły uśmiech.

- Dzierzysz w swoich dłoniach niewiarygodną moc, Spar-hawku, nie na wiele ci się jednak zda, jeśli będziesz nią jedynie wymachiwał na oślep niczym chorągwią w boju. Nie sądzę, abyśmy powinni spieszyć się z powrotem do Matherionu. Historyjka, którą uraczyliście Ehlanę, wyjaśni naszą nieobecność jeszcze co najmniej przez dwa, trzy tygodnie.

Oczywiście będziemy musieli unikać pułapek i zasadzek zastawionych na nas po drodze przez nieprzyjaciół. - Na moment umilkła. - Może nawet okażą się one użyteczne. Będziesz mógł nieco poćwiczyć.

- Poskacz sobie - mruknął Ulath.

- Przestaniez wreszcie, Ulacie? - warknęła.

- Przepraszam, Sephrenio. Mam już taki zwyczaj. Kiedy przemyślę coś do końca, podaję ostateczny wniosek. Prowadzące do niego kroki nie są zwykle zbyt interesujące. Nasi przyjaciele wywołują zamieszanie w najróżniejszych miejscach po to, by Atani musieli uganiać się po całym kontynencie - tu wilkołaki, ówdzie wampiry, jeszcze gdzie indziej Świetliści czy armie z prawieków. Wszystko to nie ma żadnego sensu i służy wyłącznie oglupianiu władz Imperium. Moglibyśmy podwędzić im ten pomysł. Słyszą i czują Bhelliom - zwłaszcza kiedy robi coś głośnego. Zgaduję, że nie ma żadnych ograniczeń w długości jego skoków, powiedzmy zatem, że Sparhawk chce się przekonać, jaka pogoda panuje w Darsas. Każe Bhelliomowi, by podniósł go za skórę na karku i posadził na placu przed pałacem króla Alberena. Zatrzymuje się tam na jakieś pół godziny, dostatecznie długo, by wywęszyli go przeciwnicy - po czym śmiga na drugą stronę kontynentu do Beresy w południowej Ardżunie, czekając, aż go wyczują. Stamtąd rusza do Sarsos, potem do Jury w południowej Daconii, z powrotem do Cimurry, by zobaczyć się z Platime'em - a wszystko w ciągu jednego popołudnia. Dzięki temu może sobie poćwiczyć, a do zachodu słońca tamci zupełnie się pogubią: nie będą wiedzieli, gdzie właściwie był ani dokąd znów się wybiera. Co jeszcze zabawniejsze, nasz tajemniczy przyjaciel nie będzie miał pojęcia, który ze skoków jest tym właściwym, toteż będzie musiał ścigać go cały czas.

- Ciągnąc za sobą huragan - uzupełnił Kalten. - Ulacie, jesteś genialny.

- Owszem - odparł z godną podziwu skromnością Thalezyj-czyk o jasnych warkoczach. - Wiem.

- To mi się podoba - pochwalił Vanion. - Jak sądzisz, Se-phrenio?

- Pozwoliłoby to Sparhawkowi i Bhelliomowi poznać się nieco lepiej - zgodziła się czarodziejka - a tego właśnie nam trzeba. Im lepiej się zrozumieją, tym łatwiej przyjdzie im razem pracować. Przepraszam, panie Ulacie. Na przyszłość wypowiadaj swo-

.1 je wnioski, kiedy tylko zechcesz.

- W porządku - powiedział Vanion swym najbardziej rzeczowym tonem. - Kiedy Sparhawk wyruszy na jedną ze swych krótkich wycieczek, reszta z nas stanie się w pewnym sensie niewidzialna - cóż, może nie dosłownie, ale dopóki Bhelliom pozostanie gdzie indziej, nasz przyjaciel nie zdoła nas usłyszeć ani wyczuć, zgadza się?

- Chyba tak - potwierdziła Flecik. - A nawet gdyby to potrafił, Sparhawk narobi takiego hałasu, że nasz tajemniczy wróg nie zwróci na nas specjalnej uwagi.

- To dobrze. Powiedzmy, że Sparhawk skoczy do Darsas i zostawi tam ślad, następnie wróci tutaj, zabierze nas i przeniesie do... - zmarszczył brwi i przyjrzał się mapie - ...do Cyronu na granicy Cynesgi. - Dźgnął palcem w płachtę papieru. - Potem odwiedzi kilka innych miejsc, nawet na moment nie chowając Bhelliomu ani pierścieni, tak by nasi przyjaciele za każdym razem wiedzieli, dokąd się udał. W końcu dołączy do nas w Cyro-nie i natychmiast schowa Bhelliom. Do tego czasu tamci będą tak ogłupiali, że nie zorientują się nawet, gdzie naprawdę jesteśmy.

- Słuchaj uważnie, Sparhawk. - Kalten uśmiechnął się szeroko. - Tak właśnie powinien rozumować mistrz zakonu.

Sparhawk mruknął jedynie w odpowiedzi. Nagle przyszła mu do głowy pewna myśl.

- Kiedy stąd wyjdziemy, chciałbym pomówić z tobą przez chwilę - powiedział cicho do swego jasnowłosego przyjaciela.

- Jestem w tarapatach?

- Jeszcze nie, ale pracujesz nad tym.

Niechlujna służąca przyniosła posiłek, posyłając Vanionowi gniewne spojrzenie. Sparhawk i przyjaciele zaczęli jeść.

Po skończonym obiedzie nie marnowali czasu. Bezzwłocznie wstali od stołu i wyszli na dwór.

- O co chodzi? - spytał Kalten. Wraz ze Sparhawkiem zostali nieco w tyle.

- Przestań próbować dać się zabić.

- O czym ty mówisz?

- Nie udawaj, Kaltenie. Widziałem, co robiłeś dziś rano. Nie zdajesz sobie sprawy, jak łatwo dajesz się przejrzeć przyjaciółom.

- Jesteś nieprzyzwoicie bystry, Sparhawk - powiedział oskarżycielsko jasnowłosy pandionita.

- Każdy ma jakieś wady. W tej chwili starczy mi już powodów do zmartwień. Nie dodawaj mi nowych.

- To takie idealne rozwiązanie.

- Nie istniejącego problemu, idioto! Alean poluje na ciebie, odkąd wyjechaliśmy z Chyrellos. Z pewnością nie zechce zmarnować tak wielkiego wysiłku. To o ciebie jej chodzi, Kaltenie, nie o Berita. Jeśli nie skończysz z tymi bzdurami, zabiorę cię do Demos i każę uwięzić w klasztorze.

- Jak niby miałbyś to zrobić?

- Mam pewnego błękitnego przyjaciela, pamiętasz go? -Sparhawk poklepał wypukłość z przodu tuniki. - Mogę cię podnieść za włosy, zostawić w Demos i wrócić tu, zanim Vanion wskoczy na siodło.

- To nieuczciwe.

- Jakbym słyszał Talena. Nie próbuję być uczciwy. Staram się uchronić twoje życie. Przysięgnij.

- Nie.

- W Demos jest bardzo miło o tej porze roku. Spodoba ci się. Będziesz mógł całe dni spędzać na modlitwie.

Kalten zaklął głośno.

- Część słów się zgadza, Kaltlenie. Po prostu złoś je do kupy we właściwą przysięgę. Wierz mi, przyjacielu, nie ruszysz się stąd ani na krok, póki nie przysięgniesz mi, że skończysz z tymi bzdurami.

- Przysięgam - wymamrotał Kaltlen.

- To nie wystarczy. Chcę usłyszeć ładną, uroczystą formułkę. Musi wywrzeć na tobie wrażenie. Często przejawiasz tendencję do ignorowania różnych rzeczy, jeśli nie zostają przedstawione czarno na białym.

- Chcesz może, żebym podpisał coś własną krwią? - spytał kwaśno Kaltlen.

- Niezła myśl, ale nie mam pod ręką pergaminu. Przyjmę zatem ustną przysięgę - na razie. Możliwe, że później zmienię zdanie, więc na wszelki wypadek lepiej miej pod ręką ostry sztylet.

\* \* \*

- Sparhawk! - wykrzyknął ambasador Fontan. - Co ty robisz w Darsas? - Wiekowy tamulski dyplomata ze zdumieniem wpatrywał się w potężnego pandionitę.

- Jestem tu tylko przejazdem, ekscelencjo - odparł Sparhawk. - Mogę wejść?

- Ależ oczywiście, mój chłopcze.

Fontan szeroko otworzył drzwi, wpuszczając Sparhawk i Fle-cika do wyłożonego szkarłatnymi kobiercami gabinetu w tamulskiej ambasadzie.

- Wyglądasz uroczo, księżniczko. - Fontan uśmiechnął się do dziewczynki, po czym przyjrzał się jej uważnie. - Przepraszam -dodał ze skruchą - wziąłem cię za córkę księcia Sparhawk. Jesteś do niej bardzo podobna.



- Łączy nas pewne dalekie pokrewieństwo - odparła Flecik bez mrugnięcia okiem.

- Ekscelencjo, czy dotarły do was wieści o wydarzeniach, które miały miejsce w Matherionie kilka tygodni temu? - spytał Sparhawk, wsuwając Bhelliom do wewnętrznej kieszeni tuniki.

- Zaledwie wczoraj - odparł Fontan. - Czy cesarz jest bezpieczny?

Sparhawk skinął głową.

- Opiekuje się nim moja żona. Mam niewiele czasu, ekscelencjo, toteż nie zdołam wszystkiego wyjaśnić. Czy jest pan dostatecznie elastyczny, by przyjąć do wiadomości, że Styricy dysponują pewnymi nietypowymi zdolnościami?

Fontan uśmiechnął się lekko.

- Księżę Sparhawk, człowiek w moim wieku chętnie uwierzy niemal we wszystko. Po wstępnym przypływie zdumienia, następującym każdego ranka, kiedy odkrywam, że wciąż żyję, mogę stawić czoło reszcie dnia z otwartym umysłem.

- To dobrze. Moi przyjaciele i ja jakąś godzinę temu wyjechaliśmy z Korvanu w Edomie. Oni zmierają w strong Cyronu na granicy, ja jednak przybyłem tu, aby z panem pomówić.

- Godzinę temu?

- Po prostu proszę w to uwierzyć, ekscelencjo - wtrąciła Flecik. - To jedna z owych styrickich rzeczy, o których wspominał Sparhawk.

- Nie jestem pewien, ile przekazał wam posłaniec - ciągnął dalej rycerz - jest jednak rzeczą niezmiernie pilną, aby wszyscy dowódcy garnizonów atańskich w całym Imperium dowiedzieli się, że nie należy ufać Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. Minister Kołata pracuje dla strony przeciwnej.

- Nigdy go nie lubiłem - rzekł Fontan, po czym przyjrzał się z namysłem Sparhawkowi. - Wiadomość ta nie jest aż tak ważna, byś musiał łamać dla niej wszystkie prawa natury, Sparhawk. Co naprawdę robisz w Darsas?

- Zostawiam fałszywy ślad, ekscelencjo. Nasi nieprzyjaciele mają sposób na wykrywanie mojej obecności, więc niech mnie znajdują w najróżniejszych zakątkach Imperium. W ten sposób nieco zamieszam im w głowach. Wraz z przyjaciółmi wracamy lądem z Korvanu do Matherionu i wolelibyśmy, by po drodze nie zastawiano na nas żadnych zasadzek. To nie jest tajna wizyta, ambasadorze Fontanie. Proszę opowiedzieć o niej ludziom. Zapewne zresztą już wiedzą, ale potwierdźmy tę wiadomość.

- Podoba mi się twój styl, Sparhawk. Będziecie przechodzić przez Cynesgę?

Sparhawk skinął głową.

- To nieprzyjemny kraj.

- Mamy nieprzyjemne czasy. A przy okazji: przydałoby się też, gdyby opowiadając o naszym spotkaniu, sprawiał pan wrażenie bardzo zadowolonego z siebie. Do niedawna nasza strona pozostawała wyraźnie w. tyle. Kilka dni temu to się zmieniło. Nasz nieprzyjaciół, kimkolwiek jest, w tej chwili przegrywa. I chciałbym, by podusił się nieco we własnym sosie.

- Natychmiast zawiadomię miejskiego herolda. - Starzec spojrział w sufit, mrużąc zmęczone oczy. - Jak długo możesz zostać?

- Najwyżej godzinę.

- Mamy zatem dość czasu. Czemu nie wpadniesz do pałacu? Zabiorę cię do sali tronowej, abyś mógł złożyć wyrazy uszanowania królowi, przed obliczem całego dworu. Nie znam lepszego sposobu zawiadomienia ludzi, że tu byłeś.

- Podoba mi się twój styl, ekscelencjo. - Sparhawk uśmiechnął się szeroko.

\* \* \*

Za każdym razem było to coraz łatwiejsze. Z początku Bhel-liom wydawał się nieznośnie tępy i Flecik często musiała się wtrącać, przemawiając w języku, który, jak podejrzewał Spar-hawk, mógł być pierwotną mową samych bogów. Stopniowo kamień zaczął pojmować, o co mu chodzi, jednakże nigdy nie poddał się całkowicie. Trzeba go było zmuszać do współpracy. Sparhawk odkrył, iż wyobrażenie sobie mapy Vaniona bardzo mu pomaga. Kiedy Bhelliom zrozumiał, że mapa stanowi jedynie obraz świata, Sparhawk bez większego trudu mógł wyjaśnić klej-

, notowi, dokąd chce się udać.

Nie oznacza to jednak, iż nie zdarzyło mu się parę potknięć. Raz, kiedy skupiał się na obrazie miasta Dęło na wschodnim wybrzeżu, przemknęło mu przez myśl, iż jego nazwa podobna jest nieco do nazwy Demos we wschodniej Elenii. Chwilę później, gdy otaczająca ich szara mgiełka, towarzysząca przemianie

, ' świata, rozwiała się, odkrył, że jest noc. Wraz z Flecikiem siedzieli na Paranie, zmierzając dróżką wprost na farmę Kurika.

- Co ty uprawiasz? - spytała ostro Recik.

- Zdekoncentrowałem się. Przepraszam.

- Skup się na swoim zadaniu. Bhelliom reaguje na twoje myśli, nie na słowa. Najpewniej w ogóle nie rozumie eleńskiego, ale kto go rozumie?

- Bądź grzeczna.

- Zabierz nas z powrotem. Natychmiast!

- Tak jest, proszę pani.

Nastąpiło znajome szarpnięcie i skąpany w promieniach księżyca krajobraz pochłonęła szarość. A potem znaleźli się z powrotem w jasnym jesiennym słońcu na drodze, kilka mil za granicą Korvanu. Przyjaciele przyglądali im się ze zdumieniem.

- Coś poszło nie tak? - spytała Sephrenia, zwracając się do Flecika.

- Nasz wspaniały przywódca myślał o niebieskich migdałach - odparła Aphrael z nie skrywaną ironią. - Właśnie odwiedziliśmy Demos.

- Demos! - wykrzyknął Vanion. - To po drugiej stronie świata.

- Owszem - zgodziła się. - W tej chwili jest tam środek nocy. Znaleźliśmy się na drodze prowadzącej na farmę Kurika. Może nasz mężny wódz zatęsknił za kuchnią Aslade.

- Mogłabyś sobie darować tych wszystkich mężnych wodzów i wspaniałych przywódców - oznajmił cierpko Sparhawk.

- Więc zrób to jak należy.

Nie było żadnego ostrzeżenia. Plama ciemności na skraju pola widzenia Sparhawka tym razem miała w sobie coś rozpaczliwego, wyczuwał w niej też zmieszanie. Rycerz nie zastanawiał się ani chwili.

- Błękitna Rózo - warknął do Bhelliomu, unosząc drugą dłoń tak, aby oba pierścienie dotknęły niebieskich płatków. -Zniszcz to!

Na moment jego ręce zdrętwiały. Za sobą usłyszał syczący trzask.

Cień, który od tak dawna deptał im po piętach, o którym sądzili z początku, że to dzieło Azasha, a potem bogów trolli, wrzasnął przenikliwie i zaczął bełkotać w męce. Sparhawk ujrzał, jak oczy Sephrenii rozszerzyły się nagle.

Cień krzyczał w głos - nie po zemosku czy w mowie trolli, ale po styricku.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Cóż, wasza królewskość - mówił właśnie Caalador - nijako nie wim, czy to tańcowanie po ulicach na coś się zda. Ludziska w ministerstwie zrobili wszystko prócz zabicia drzwierzy dechami, aby powstrzymać nas przed dostaniem w swe rence tych szczególnych akt, a teraz papiry zjawiają się niespodzianie między innymi, a przyrzekłbych, że już je przejrzał co najmniej pięć razy.

- Co on powiedział? - spytał cesarz Sarabian.

- Coś podejrzewa - przetłumaczyła Ehlana. - Uważa, że odkrycie tych papierów za łatwo nam poszło. Możliwe, że ma rację.

Znów zebrali się razem w królewskich komnatach w budynku zwanym powszechnie zamkiem Ehlany, aby omówić nagłe i zaskakujące odkrycie dotąd brakującego zestawu akt personalnych. Same dokumenty piętrzyły się w stosach na stołach i podłodze salonu.

- Czy naprawdę musisz zawsze wszystko komplikować, mości Caaladorze? - Twarz cesarza przybrała lekko zboląły wyraz. Sarabian, zgodnie ze swym najnowszym zwyczajem, miał na sobie zachodni strój. W głębi ducha Ehlana uważała, że czarna aksamitna tunika i perłowszare nogawice nie zostały najlepiej dobrane. Czarny aksamit sprawiał, iż brązowa skóra Sarabiana wyglądała blado i niezdrowo.

- Jestem zawodowym oszustem, wasza wysokość - odparł Caalador, rezygnując z dialektu. - Nauczyłem się, że kiedy coś wygląda zbyt pięknie, by było prawdziwe, zazwyczaj takie nie jest.

Stragen tymczasem przerzucał plik papierów.

- To naprawdę zdumiewające - rzekł. - Ktoś w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych najwyraźniej odkrył sekret wiecznej młodości.

- Przestań mówić zagadkami, Stragenie - upomniała go Ehlana, poprawiając fałdy swej błękitnej szaty - Powiedz, co masz na myśli.

Thalezyjczyk wyjął jedną z papierowych kart.

- Ten dokument wygląda, jakby został napisany zaledwie w zeszłym tygodniu, i prawdopodobnie tak właśnie było. Atrament ledwie zdążył wyschnąć.

- Wszystkie te akta są nadal w użyciu, milordzie - zauważył Oscagne - mimo powszechnie znanych niewygód. Zapewne wzmiankowany dokument został niedawno dołączony do archiwum.

Stragen wyjął kolejną kartkę i podał oba dokumenty ministrowi spraw zagranicznych.

- Dostrzega pan w nich coś dziwnego, ekscelencjo? Oscagne wzruszył ramionami.

- Jeden jest nowy, drugi pożółkł ze starości, a atrament wyblakł tak bardzo, że prawie nie da się go odczytać.

- Właśnie - przytaknął Stragen. - Nie dziwi cię zatem, iż ten wyblakły jest ponoć pięć lat młodszy od nowego?

Oscagne przyjrzał się bliżej dwóm kartkom papieru.

- Chcesz powiedzieć, że sfalszowali oficjalny dokument?! - ..i wykrzyknął. - To zbrodnia karana śmiercią!

- Pokaż mi to - wtrącił Sarabian. Oscagne podał mu akta.

- O, tak - zauważył cesarz. - Chalba. Przez ostatnie piętnaście lat Kołata stale wyśpiewywał hymny pochwalne na jego cześć. - Uniósł podejrzany dokument. - To ma być jego akt nominacji na urząd w ministerstwie. Nosi datę zaledwie o tydzień późniejszą niż dzień, w którym Kołata objął swoje stanowisko. - Spojrzał na Stragena. - Sądysz, że został podłożony zamiast oryginału?

- Na to wygląda, wasza wysokość. Sarabian zmarszczył brwi.

- Cóż takiego mogło się znaleźć w oryginale, że tak bardzo chcą to ukryć? - spytał.

- Nie mam pojęcia, wasza wysokość. Coś jednak musiało tam być. - Thalezyjczyk przerzucił plik papierów - Kariera tego Chalby rozwijała się błyskawicznie. Wygląda na to, że awansował pod byle pretekstem.

- Zupełnie jakby był czyimś bliskim przyjacielem - zastanawiał się głośno Oscagne. - Albo krewnym.

Sarabian uśmiechnął się lekko.

- Rzeczywiście. Twój brat, Itagne, awansował, zdaje się, niemal równie szybko?

Oscagne skrzywił się.

- To nie był mój pomysł, wasza wysokość. Itagne nie pracuje na stałe dla Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Zwracam się do niego w sytuacjach kryzysowych, a on zawsze wymusza na mnie awans. Wolałbym nie mieć z nim do czynienia, ale jest tak inteligentny, że nie pozostaje mi nic innego jak tylko wyrazić zgodę. Mój młodszy brat zawsze ze mną współzawodniczył i nie zdziwiłbym się, gdybym odkrył, że ma chrapkę na moje stanowisko.

- Ten fałszywy dokument, który znalazł Stragen, może stać się dla nas punktem wyjścia do dalszego dochodzenia - wtrącił Caalador. Stary złodziej często porzucał swój dialekt i zagłębiał się w nim ponownie, niczym pstrąg wyskakujący z wody. -Jeśli Kołata sprowadził ze sobą do ministerstwa grupę przyjaciół i krewnych, logika wskazuje, że to im ufa najbardziej.

- Istotnie - zgodził się Stragen - a z dat widniejących na aktach mianowania możemy

się zorientować, kim są jego najbliżsi współpracownicy. Jeśli zdecydował się zdradzić, zapewne właśnie ich pociągnął za sobą. Przypuszczam, że każdy wyższy urzędnik, mianowany tuż po objęciu przez Kolatę stanowiska ministra, uczestniczy w spisku.

- No, przynajmniej ci, co to jeszcze dychają - dodał Caalador. - Gość namawiany do zdrady raczej długo nie pociągnie, jeśli powie „nie”.

- Mogę o coś spytać, wasza wysokość? - zwróciła się nieśmiało Alean do Ehlany.

- Oczywiście, moja droga.

Dziewczyna trzymała w dłoni jeden z plików akt.

- Czy atrament zawsze blaknie, a papier żółknie, kiedy dokumenty się starzeją? - spytała ledwie słyszalnym głosem.

- Owszem, moje dziecko. - Sarabian roześmiał się. - To zjawisko doprowadza bibliotekarzy do szaleństwa.

- A jeśli w tych papierach zapisano coś, co chcą przed nami ukryć ludzie z Ministerstwa Zdrad Wewnętrznych...

Oscagne ryknął donośnym śmiechem. Alean zarumieniła się i spuściła głowę.

- Jestem niemądra - szepnęła. - Przepraszam, że przeszkodziłam.

- To miejsce nosi nazwę Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Alean - poprawiła łagodnie Melidere.

- Wolałem jej określenie - wykrztusił Oscagne.

- Czy mogę już odejść, moja królowo? - spytała Alean. Jej policzki płonęły ze wstydu.

- Oczywiście, moja droga - odparła ze współczuciem Ehlana.

- Jeszcze nie, Ehlano - wtrącił Sarabian. - Podejdz tu, dziecko - dodał, zwracając się do Alean.

Dziewczyna stanęła obok jego krzesła i dygnęła zakłopotana.

- Tak, wasza wysokość? - spytała ledwie dosłyszalnym głosem.

- Nie zwracaj uwagi na Oscagne'a - rzekł. - Czasami daje się ponieść swemu poczuciu humoru. Co chciałaś nam powiedzieć?

- To niemądre, wasza wysokość. Jestem tylko głupią dziewczyną. Nie powinnam się była odzywać.

- Alean - odparł łagodnie cesarz - to ty poradziłaś nam, abyśmy wynieśli dokumenty ministerialne z budynków i rozłożyli je na trawnikach. Okazało się to wyśmienitym pomysłem. Nie wiem jak inni, ale ja wysłucham wszystkiego, co masz do powiedzenia. Proszę, mów dalej.

- Cóż, wasza wysokość - pokojówka Ehlany zarumieniła się - jeśli dobrze

zrozumiałam słowa milorda Stragena, ci ludzie chcieli ukryć coś, co zapisali, toteż przygotowali nowe dokumenty i zastąpili nimi stare, których nie powinniśmy oglądać.

- Zdaje się, że dokładnie tak uczynili.

- Zatem jeśli nowy papier jest biały, a stary żółty, czy nie oznacza to, że każdy, w którego aktach znajdziemy białe kartki zmieszane z żółtymi, ma coś do ukrycia?

- Och, dobry Boże! - wykrzyknął Stragen, uderzając się w czoło. - Jak mogłem być takim głupcem?

- A ja razem z tobą - dodał Caalador.

- Przeoczyliśmy najprostsze i najoczywistsze rozwiązanie. Jakim cudem mogliśmy tego nie zauważyć?

- Gdybym była złośliwa, mogłabym powiedzieć, że to dlatego, iż jesteście mężczyznami - baronowa Melidere uśmiechnęła się słodko - a mężczyźni uwielbiają zbędne komplikacje. Złośliwość jednak nie przystoi damie, toteż nie powiem tego głośno. - Posłała obu złodziejom wyniosłe spojrzenie. - Może tak pomyślę, ale nie powiem - dodała.

\* \* \*

- Bardzo łatwo to wyjaśnić, wasza wysokość - odparł Terf-vin. - Zresztą wasza wysokość sam już podał wytłumaczenie. Teovin, szef tajnej policji w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, był suchym, drobnym mężczyzną, pozbawionym jakichkolwiek cech szczególnych. Wyglądał tak zwyczajnie, iż Ehlana uznała, że musi być niemal doskonałym tajnym agentem.

- A jakże brzmi to genialne wytłumaczenie, które sam odkryłem, nawet tego nie zauważywszy? - spytał kwaśno Sarabian.

Teovin podniósł poźółkłą kartkę, którą przed chwilą podał mu cesarz.

- Jak wasza wysokość sam już stwierdził, atrament na tym dokumencie bardzo wyblakł. Informacje zawarte w naszych aktach mają kluczowe znaczenie dla bezpieczeństwa Imperium, nie możemy więc pozwolić, by zatarł je czas. Akta są poddawane stałym przeglądom i każdy dokument, który mógłby wkrótce stać się nieczytelny, zostaje natychmiast skopiowany.

- Czemu nie przepisano zatem tego, który trzymasz w ręku, Teovinie? - spytał cesarz.

- Litery są ledwo widoczne.

;' Teovin chrząknął znacząco.

- Ach, cięcia budżetowe, wasza wysokość - wyjaśnił. - Podskarbi koronny uznał za

stosowne odebrać nam w tym roku część funduszy. Jego urzędnicy zawsze zachowują się, jakby chodziło o ich własne pieniądze.

- Rzeczywiście, coś w tym jest. - Sarabian roześmiał się. Ehlana zauważyła, że cesarz nie stropił się ani przez moment,

natychmiast przyswajając nowe zaskakujące informacje.

- Ręce podskarbiego Gashona zaczynają się trząść za każdym razem, gdy tylko wspomnę o wymianie stłuczonych płytek w sali tronowej. Cieszę się, że mieliśmy okazję wyjaśnić to sobie, mój przyjacielu. Twoje poświęcenie w pracy i troska o dokumenty powierzone waszej pieczy przynosi ci zaszczyt.

- Żyję tylko po to, by służyć, wasza wysokość. - Teovin zawahał się. - Czy mógłbym zamienić słówko z ministrem spraw wewnętrznych Kołata? Jest parę kwestii, rzecz jasna zupełnie rutynowych, o których powinien się dowiedzieć.

Sarabian zaśmiał się ponownie.

- Obawiam się, że nie, mój stary - rzekł lekko. - Nie zdołałbyś dziś zainteresować go czymkolwiek.

- Ach tak?

- Wczoraj wieczorem zjadł na kolację zepsutą rybę i od północy wymiotuje do cebrzyka. Stale sprawdzamy zawartość, ale na razie nie dostrześliśmy jeszcze śladów wewnętrzności. Biedny Kołata, nie pamiętam, kiedy ostatni raz widziałem kogoś tak bardzo chorego.

- Czy wasza wysokość sądzi, że to coś poważnego? - W głosie Teovina zabrzmiała szczerza troska.

- Och, zapewne nie. Każdy z nas przeżył zatrucie, toteż wiemy, czego się spodziewać. On oczywiście sądzi, że jest umierający. Spodziewam się, iż wręcz marzy o śmierci. Zajmuje się nim lekarz. Do jutra powinien wyzdrowieć; może będzie nieco chudszy i roztrzęsiony, ale zdolny do pracy. Co powiesz na to, by wpaść jutro rano? Dopilnuję, abyś się z nim zobaczył.

- Jak wasza wysokość każe - odparł Teovin, po czym padł na podłogę, oficjalnie bijąc czołem przed cesarzem. Następnie wstał i opuścił salę audiencyjną.

Odczekali chwilę.

- Wyszedł - zameldowała stojąca w drzwiach Mirtai. - Właśnie przeszedł przez dziedziniec.

- Jest szybki - zauważył Caalador - Nawet nie mrugnął, kiedy wasza wysokość podał mu ten dokument.

- Wiedział, co się święci - powiedział Stragen. - Zawczasu przygotował tę historyjkę.



- Jego wyjaśnienie jest nader prawdopodobne, Stragenie -wtrącił Sarabian.

- Oczywiście, wasza wysokość. Agenci tajnej policji są zazwyczaj bardzo pomysłowi. Wiemy, że minister spraw wewnętrznych Kołata zdradził. Sam w sobie nie stanowiłby szczególnego zagrożenia, musimy więc podejrzewać wszystkich jego współpracowników. Należy założyć, że w spisku uczestniczą wszyscy szefowie departamentów.

- Możemy też bezpiecznie uznać, że - jak z właściwym sobie wdziękiem zauważył Caalador - każdy, kto nie dołączył do spisku, prawdopodobnie został poddany natychmiastowej defenestracji.

- De-czemu? - spytała Melidere.

- Defenestracji. Oznacza to wyrzucenie z okna - zazwyczaj dość wysokiego. Wypchnięcie z okna na parterze zwykle niewiele daje.

- Takie słowo nie istnieje, Stragenie. Sam je wymyśliłeś.

- Nie, naprawdę, baronowo - zaprotestował. - To autentyczne słowo. Oraz częste rozwiązanie problemu ludzi niewygodnych politycznie.

- Zdaje się, że zbaczamy z tematu - wtrąciła Ehlana. - Sa-rabianie, czemu wymyśliłeś tę historyjkę o Kolacie i zepsutej rybce?

- Nie chcemy, żeby jego podwładni odkryli, iż przetrzymujemy go tu przez większość czasu oglupionego narkotykiem, prawda, Ehlano?

- No, chyba nie. I naprawdę zamierzasz pozwolić Teovinowi zobaczyć się z nim jutro?

- Może powinniśmy. Od trzech dni powstrzymujemy wszelkie posunięcia podwładnych Kołaty i zaczyna mi brakować wymówek. Lepiej dajmy jednemu z nich spotkać się z nim. W przeciwnym razie zrobią się podejrzliwi.

- Nie jestem przekonana, czy to dobry pomysł, ale może masz, rację. Alean, bądź tak dobra i pobiegnij do kuchni. Każ kucharzom, by dziś wieczór nie dodawali narkotyku do kolacji ministra Kołaty.

- Tak jest, wasza wysokość - odparła dziewczyna.

- Może zamiast tego powinni zaaplikować mu środek na wymioty - podsunął Stragen.

- A to dlaczego? - spytała Melidere.

- Cesarz Sarabian powiedział właśnie naszemu nieocenionemu Teovinowi, że Kołata przez cały dzień wymiotuje. Nie chcielibyśmy chyba, aby ludzie uznali jego wysokość za kłamcę? Kiedy Teovin odwiedzi go jutro, minister Kołata winien zdradzać oznaki choroby. Dobry, silny emetyk powinien to załatwić. Alean zaśmiała się złośliwie.

\* \* \*

Księżniczka Danae siedziała na kanapie, starannie strojąc Mmrr w nową sukienkę dla lalki. Obserwując przez stulecia małe eleńskie dziewczynki, Aphrael zauważyła, że dość często zabawiają się w ten sposób. W opinii bogini-dziecka nie miało to za grosz sensu, ale ponieważ stanowiło tradycję...

- Och, przestań! - mruknęła do szamoczącej się kotki. - Przecież nie robię ci krzywdy.

Mmrr zaprotestowała głośno, wydając z siebie żalosne miauknięcie, przepojone rozdzierającym smutkiem.

- Co do jednego Teovin miał rację - mówił właśnie Stragen. Wszyscy ponownie zebrali się w komnatach królewskich i Tha-lezyjczyk postanowił podsumować sytuację. Danae lubiła Stra-gena, lecz fakt, że złodziej ubóstwiał dźwięk własnego głosu, czynił go czasem dość nużącym towarzyszem. - Wszyscy urzędnicy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych prędzej by umarli, niż zniszczyli nawet najmniejszy skrawek papieru. Dokumenty zabrane z kartotek są gdzieś w tym budynku, a w nich znajdują się rzeczy, których nawet nie potrafimy się domyślić. Oddałbym własne przednie zęby, żeby się im przyjrzeć.

- I zepsułbyś swój uśmiech, Stragenie? - zaproponowała Melidere. - Ugryź się w język.

- Oczywiście, to była przenośnia.

- Sądzę, że on ma rację, wasze wysokości - zgodził się Caalador, porzucając swój dialekt. - Oryginalne dokumenty stanowiłyby prawdziwą kopalnię złota. Nie wiem, czy oddałbym za nie aż zęby, ale dałbym wiele, by móc je przejrzeć.

Danae uniosła wzrok ku niebu.

- Eleni! - mruknęła pod nosem. - Jeśli to aż takie ważne, Caaladorze - dodała głośno - idź ich poszukaj.

- Nie wiemy, gdzie je skryli, kochaniutka.

- Poszukaj ich, Caaladorze - powtórzyła z przesadną cierpliwością. - Masz przecież do dyspozycji wszystkie noce przez następny miesiąc czy dwa. Talen wspominał mi kiedyś, że w niecały kwadrans potrafi dostać się do każdego budynku. Wy dwaj macie większe doświadczenie, toteż nie powinno to wam zabrać aż tyle czasu. Nie chcecie przecież ukraść dokumentów, a jedynie je przeczytać. Jeśli po skończeniu odłożycie papiery na miejsce, nikt się nie dowie, że tam byliście.

Caalador i Stragen spojrzeli po sobie z niemądrymi minami.

- Czemu sami o tym nie pomyśleliśmy? - spytał Thalezyjczyk przyjaciela.

- Mam wrażenie, że odpowiedziałam już kiedyś na to pytanie - odparła Melidere. - Mam powtórzyć moją opinię? To naprawdę świetny pomysł, księżniczko. Ci dwaj może nie zawsze dobrze sobie radzą z myśleniem, ale są świetnymi włamywaczami. Obaj sprawiają wrażenie krętaczy niegodnych zaufania.

- To prawda - zgodziła się Danae i postawiła Mmir na podłodze. - Proszę. Czyż nie wygląda uroczo?

Jednakże wściekle machający ogon kotki zepsuł cały efekt.

- Ogon bez wątpienia odbiera znaczną część uroku tej eleganckiej kreacji, Danae. - Sarabian zaśmiał się pobłaźliwie.

- Och, zaraz to załatwię, Sarabianie - zapewniła go księżniczka. - Powiem ci coś, Mmrr. Jak by ci się podobało, gdybym zawiązała ci na końcu ogona wielką, różową, aksamitną kokardę? Bardzo pasowałyby do reszty. Mogłabyś nią wymachiwać jak najmodniejszą parasolką.

Ogon Mmrr zastygł w miejscu.

- Przypuszczałam, że tak właśnie na to spojrzysz - mruknęła Danae.

- Może zejdziemy do lochów na twą codzienną lekcję fechtunku, wasza wysokość? - zaproponował Stragen. - Caalador i ja będziemy dziś w nocy trochę zajęci.

- Obawiam się, że nie tylko dziś w nocy - dodał Caalador. - Od lat nie wspinałem się po dachach.

- To zupełnie jak pływanie, Caaladorze - zapewnił go Stragen. - Kiedy raz się go już nauczysz, nigdy nie zapomnisz.

- Naprawdę wolałbym darować sobie dzisiejszą lekcję, milordzie - oświadczył Sarabian. - Wciąż jestem obolały po wczorajszych ćwiczeniach.

- Fechtunek to nie pływanie, wasza wysokość. Trzeba stale ćwiczyć. Jeśli masz nosić u boku rapier, to lepiej wiedz, jak się nim posługiwać. W krytycznej sytuacji może uratować ci życie.

Sarabian westchnął ponuro.

- Czasami żałuję, że w ogóle usłyszałem o Hienach - mruknął.

- Dlatego, że Ehlana mi kazała - powiedziała Mirtai, maszerując wraz z Engessą, Kringiem i dwoma złodziejami przez zasłany dokumentami trawnik przed Ministerstwem Spraw Wewnętrznych. - Chce być pewna, że nikt wam nie przeszkodzi.

- Mirtai - Stragen posłał jej zboląłą spójrzanie - kocham cię jak siostrę, ale włamanie to delikatne sprawy.

- Sądzę, że moja ukochana sobie poradzi, przyjacielu Stra-genie - odrzekł Kring. -

Widziałem, jak nie czyniąc najmniejszego szelestu, przedzierała się przez stos suchych liści.

- Nie podoba mi się to wszystko - poskarżył się Stragen.

- I nie musi, Stragenie złodzieju - oznajmił Engessa. - Ehlana królowa powiedziała, że Mirtai córka ma iść z wami, więc pójdzie.

Mirtai uśmiechnęła się do wysokiego Atana.

- Dziękuję, Engesso ojcze. Czasami trudno jest przemówić Elenom do rozsądku.

- Engessa i ja zastąpimy rycerzy pełniących straż przy dokumentach na trawniku - poinformował ich Kring. - Będziemy niedaleko budynku. Mamy też w pobliżu swoich ludzi. Jeśli ktoś was zaskoczy, krzyknijcie tylko, a przyjdziemy wam z pomocą.

- Nigdy dotąd nie włamywałem się do budynku pod ochroną oddziału żołnierzy - zauważył Caalador. - Nadaje to kradzieżom zupełnie nowy wymiar.

Stragen wykrzywił się cierpko.

- I odbiera cały smaczek. Niebezpieczeństwo schwywania to integralna część życia złodzieja.

- Nigdy nie próbowałem się włamywać - przyznał Kring. - U Peloiich to żadne wyzwanie, bo wszyscy mieszkamy w namiotach. Wystarczy ostry nóż, by dostać się do najmocniejszego namiotu na świecie. Jeśli chcemy obrabować czyjś obóz, zazwyczaj wysyłamy ludzi, by spłoszyli konie. Gospodarz ich ściga, a to nam daje wolną rękę.

- Prawdziwi złodzieje działają w ukryciu, Kringu. - Stragen uśmiechnął się. - Trzeba skradać się po nocach i wspinać na dachy domów. To świetna zabawa i naprawdę zyskowna.

- Uważaj na tym dachu, Mirtai - upomniał Kring swoją narzeczoną. - Zadałem sobie wiele trudu, by cię zdobyć, i nie chciałbym stracić cię tak szybko. A skoro już o tym mowa, Stragenie i przyjacielu Caaladorze, jeśli coś jej się stanie, wiecie, że was zabiję, prawda?

- Nie liczyliśmy na nic innego, przyjacielu Kringu. - Stragen skinął głową.

Mirtai pogładziła pieszczotliwie dłonią głowę swego ukochanego. Stragen zauważył, że robiła to dosyć często. Zastanowił się przelotnie, czy gładkość ogolonej czaszki drobnego mężczyzny mogła mieć wpływ na jej decyzję poślubienia go.

- Powinieneś się ogolić - powiedziała olbrzymka. - Przypomnij mi rano, bym się tym zajęła.

Następnie Stragen, Caalador i Mirtai, odziani w czarne obcisłe stroje, zagłębili się w cienistą kępę drzew rosnących obok Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

- Rzeczywiście go lubisz, prawda, Mirtai? - mruknął cicho Stragen, przemykając pod nisko zwisającą gałęzią.

- Kringa? Jest odpowiedni.

- To raczej chłodna deklaracja namiętności.
- Namiętność jest rzeczą prywatną. Nie powinno się okazywać jej publicznie.
- Zatem darzysz go takim uczuciem?
- Naprawdę nie wiem, czemu miałoby cię to obchodzić, Stragenie.

Na trawnikach kompleksu pałacowego zalegała cienka warstwa mgły. Nadeszła już jesień i co wieczór znad Morza Tamulskiego napływały zimne opary. Księżyc miał wzejść dopiero za parę godzin. W sumie noc idealnie nadawała się do włamania.

Kiedy dotarli do muru otaczającego Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, Caalador był cały zdyszany.

- Wyszedłem z formy - mruknął.

- Jesteś niemal tak okropny jak Platime - oświadczył Stragen, zniżając głos. Następnie spojrzał w górę, ujmując w dłoń ciężką metalową kotwiczkę. Cofnął się o krok i zaczął kręcić nią nad głową, za każdym razem nieco popuszczając linę. Po chwili cisnął ją z całych sił. Kotwiczka poszybowała nad murem i runęła do środka, z metalicznym brzękiem zderzając się z kamieniem. Stragen szarpnął linę parę razy, aby ostrza zagłębiły się w ścianie, po czym usiadł na trawie.

- Nie wejdziemy? - spytała Mirtai.

- Jeszcze nie. Ktoś mógł nas usłyszeć. Zaczekamy, póki nie minie mu ciekawość.

- Ludziska stojący na straży w środku nocy nie mają wcale ochoty sprawdzać, skąd dochodzi hałas, kochaniutka - wyjaśnił

, Caalador. - Z doświadczenia wiem, że zazwyczaj uważają, iż spokojna warta to dobra warta, toteż nie zwracają sobie głowy sprawdzaniem wszystkiego. Nie dręczy ich ciekawość, póki ktoś nie podpali budynku. Zresztą - dodał, ponownie przechodząc na dialekt - ludzience stróżujący w nocy tego sobie popijają, a po flaszcze czy dwóch przestają cokolwiek słyszeć. - Spojrzał na Stragena. - Chcesz sprawdzić okna na parterze, zanim wejdziemy na dach? - spytał, przerzucając się na eleński.

- Nie - dodał Stragen. - Podczas zamykania budynku ludzie zawsze sprawdzają okna na parterze, a strażnicy zabijają czas, naciskając klamki i oglądając najniższe piętra. Osobiście zawsze wolałem strychy.

- A jeśli okna na strychu także są pozamykane? - spytała Mirtai.

- Wybijemy jedno z nich. - Wzruszył ramionami. - Budynek jest za wysoki, by stłuczona szyba rzucała się w oczy z dołu.

- Trochę subtelności, Straganie - ostrzegł go Caalador. - Mam wrażenie, że przez następny tydzień czy dwa będziemy tu wracać co noc. To spora budowla.

- Zatem bierzmy się do pracy.

Stragen wstał z ziemi i spojrzał na drugą stronę trawnika. Mgła wyraźnie zgęstniała. Parę razy szarpnął linę, aby upewnić się, że kotwica wytrzyma, po czym zaczął się wspinać.

- Ty następna, kochaniutka - powiedział cicho Caalador do Mirtai.

- Czemu tak mnie nazywasz?

- To z przyjaźni. Nic osobistego, więc nie skarż się swemu krzywonogiemu kochasiowi. Lubię go nawet, ale czasem bywa przewrażliwiony na twoim punkcie.

- Owszem - zgodziła się Mirtai. Szybko wspięła się po linie i dołączyła do czekającego na murze Stragena.

- Co teraz? - spytała.

- Gdy tylko Caalador do nas dołączy, wchodzimy na dach i zaczynamy sprawdzać okna.

- Znowu użyjesz kotwicy? Przytaknął.

- Włamywacze to w połowie małpy, prawda?

- Wolimy uważać się za wyjątkowo zręcznych. A teraz posłuchaj: jeśli natkniemy się na kogoś w środku, przede wszystkim spróbujemy się ukryć. Jeżeli to nie zadziała, uderzymy go w głowę. Caalador ma ze sobą bukłak z winem. Poleje nim nieprzytomnego. Woń trunku sprawi, że kiedy tamten się ocknie, będzie mniej wiarygodny. Postaraj się nikogo nie zabić. Sprzątanie zabrałoby nam całą noc, a wychodząc, musielibyśmy zabrać ze sobą ciało. To nie jest zwykle włamanie i nie chcemy, by ktokolwiek dowiedział się, że tu byliśmy.

- Mówisz rzeczy oczywiste, Stragenie.

- Widziałem już, jak działa twój instynkt, moja miła. Jeśli kogoś zabijesz, postaraj się, by większość krwi pozostała wewnątrz ciała. Nie chcę, by przyłapano mnie tu po wschodzie słońca ze ścierką w dłoni.

- Czemu obaj jesteście dziś tacy wylewni?

- Niezupełnie rozumiem.

- Caalador cały czas mówi do mnie „kochaniutka”, a ty właśnie nazwałeś mnie twoją miłą. Czy ma to jakieś znaczenie?

Thalezyjczyk zachichotał.

- Złodziejstwo łączy ludzi, Mirtai. Powierzamy sobie nawzajem własne życia. To tworzy potężną więź uczuciową, która trwa zazwyczaj aż do chwili podziału łupów. Wówczas sytuacja często drastycznie się pogarsza.

\* \* \*

- Dobrze wszystko przygotujmy, zanim wykonamy kolejny ruch, Sarabianie - poradziła Ehlana. - Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wie, że coś knujemy, my jednak udajemy, że nie dzieje się nic niezwykłego. Zazwyczaj wskazane jest aresztowanie wszystkich spiskowców przed zaczęciem wydawania proklamacji i rozwiązywaniem agencji rządowych.

- Rozumiem, do czego zmierzasz - zgodził się cesarz.

Stali obok siebie na szczycie muru, spoglądając na zasnute mgłą miasto, nad którym powoli wschodziło słońce.

- Jakie to ładne! - zauważył Sarabian. - Barwa mgły niemal idealnie odpowiada różowym połyskom ścian i kopuł.

- Masz bardzo piękną stolicę.

- W której mieszkają znacznie mniej piękni ludzie. Skąd wezmę policję, kiedy już rozwiążę Ministerstwo Spraw Wewnętrznych?

- Przypuszczam, że będziesz musiał ogłosić stan wyjątkowy Skrzywił się.

- Lękam się, że Atani nie przysporzą mi zbyt wielu przyjaciół. Ich koncepcja sprawiedliwości jest aż za prosta.

- Nie musimy stawać do wyborów, Sarabianie. Dzięki temu możemy podejmować niepopularne decyzje.

- Tylko do pewnego stopnia - nie zgodził się cesarz. - Muszę / żyć w zgodzie z wielkimi rodami tamulskimi, a nadal dostaję

od wielu z nich listy protestacyjne dotyczące synów i braci, zabitych bądź okaleczonych podczas buntu, który stłumili Atani.

- Przecież to byli zdrajcy, prawda?

- Nie - westchnął. - Najprawdopodobniej nie. My, Tamulo-wie, rozpieszczamy nasze dzieci, a celują w tym właśnie szlachetne rody. Matherion to polityczne miasto. Kiedy młodzi Ta-mulowie wstępują na uniwersytet, oczekuje się po nich, że zajmą się polityką - zazwyczaj dość radykalną. Bogactwa i władza ich rodzin chronią młodzież przed konsekwencjami młodzieńczego entuzjazmu. Podczas studiów sam byłem anarchistą. Kierowałem nawet kilkoma demonstracjami przeciw rządowi mojego ojca. -Sarabian uśmiechnął się lekko. - Aresztowano mnie przeciętnie raz na tydzień. Nigdy jednak nie trafiłem do lochu, nieważne, jakimi wyzwiskami obrzucałem ojca. Bardzo starałem się wylądować w więzieniu, ale policja odmawiała współpracy.

- Czemu, na Boga, tak ci na tym zależało? - spytała ze śmiechem Ehlana.

- Młodemu tamulskiemu szlachciancek bardzo imponują polityczni męczennicy. Gdybym został uwięziony na parę dni, dokonałbym wielu podbojów.

- Sądziłam, że ożeniono cię już w dzieciństwie - rzekła. - To dość niestosowne, by żonaty mężczyzna rozmyślał o podbojach serc szlachcianek.

- Moja pierwsza żona i ja przestaliśmy odzywać się do siebie we wczesnej młodości. Trwało to niemal dziesięć lat, a fakt, iż prawo wymaga, bym pojął jeszcze osiem żon, sprawił, że idea wierności małżeńskiej wydała mi się dość śmieszna. - Nagle przyszła mu do głowy pewna myśl. - Zastanawiam się, czy Caalador zgodziłby się na objęcie stanowiska w moim rządzie - mruknął.

- Mógłbyś trafić gorzej. Sama mam wśród doradców człowieka nazwiskiem Platime; to jeszcze większy złodziej niż Caalador. - Ehlana zerknęła w dół i ujrzała zbliżającą się Mirtai. - Czy dopisało wam szczęście? - spytała.

- Trudno powiedzieć. - Olbrzymka wzruszyła ramionami. - Z łatwością dostaliśmy się do środka, ale nie znaleźliśmy tego, czego szukaliśmy. Stragen i Caalador wybierają się na uniwersytet, aby pomówić z tamtejszymi uczonymi.

- Czyżby nagle poczuli nieodpartą łaknięcie wiedzy? - spytał Sarabian.

- To niepodobna, kochaniutki - odparła Mirtai.

- Kochaniutki? - powtórzył z niedowierzaniem.

- Ależ tak, Sarabianie - odparła złocistoskóra olbrzymka, łagodnie gładząc policzek cesarza. - Odkryłam dziś, że spiskowcy, złodzieje i inne szumowiny są wobec siebie bardzo uczuciowi. Ponieważ spiskujesz z nami przeciw swej policji, stałeś się członkiem rodziny. Stragen pragnie pomówić z paroma specjalistami od architektury. Podejrzewa, że w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych mogą być jakieś ukryte pokoje. Ma nadzieję, że w jakiejś bibliotece znajdzie oryginalne plany budynku. - Zerknęła z ukosa na cesarza. - Tyła właśnie porabiają, kochaniutki - dodała.

- Czy jesteś pewien, że chcesz, by Caalador zasiadł w twoim rządzie, Sarabianie? - spytała Ehlana. - Ten jego dialekt jest najwyraźniej zaraźliwy. Daj mu rok czy dwa, a wszyscy mieszkańcy zespołu pałacowego będą mówić do ciebie: kochaniutki.

- To lepsze niż kilka innych określeń, jakie ostatnio słyszałem.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Sparhawk i jego przyjaciele opuścili Cyron wczesnym rankiem i ruszyli na wschód, poprzez bezkresne pola dojrzewającej złotej pszenicy. Pagórkowaty grunt opadał łagodnie ku szerokiej dolinie, w której rzeki Pela i Edek zlewały się w jeden nurt na granicy pomiędzy Edomem i Cynesgą.

Sparhawk jechał pierwszy, trzymając w ramionach Flecika.

Tego ranka dziewczynka była niezwykle spokojna. Po paru godzinach jazdy Sparhawk przechylił się lekko i spojrzał uważnie na oblicze bogini. Jej oczy patrzyły martwo przed siebie, twarz była pozbawiona wyrazu.

- Co się dzieje? - spytał.

- Nie teraz, Sparhawk - odparła z irytacją. - Jestem zajęta.

- Aphrael, zbliżamy się do granicy. Czy nie powinniśmy...?

- Daj mi spokój. - Z nieszczęśliwym westchnieniem wtuliła twarz w pierś rycerza.

- Co się dzieje, Sparhawk? - spytała Sephrenia, podjeżdżając na Ch'iel tuż obok Parana.

- Aphrael nie chce ze mną rozmawiać.

Sephrenia wychyliła się w siodle i zmierzyła Flecika uważnym spojrzeniem.

- Ach - rzekła.

- Co ach?

- Daj jej spokój, Sparhawk. Jest w tej chwili gdzie indziej.

- Zbliżamy się do granicy, Sephrenio. Czy naprawdę możemy sobie pozwolić na to, by zmarnować pół dnia, wyklócając się ze strażnikami?

- Najwyraźniej będziemy musieli. Daj mi ją.

Rycerz uniósł półprzytomną dziewczynkę i umieścił ją w objęciach siostry.

- Może mógłbym przenieść nas przez granicę bez jej pomocy? Wiem już, jak to się robi.

- Nie, Sparhawk. Nie jesteś jeszcze gotów do samodzielnej próby. Z całą pewnością nie chcemy, abyś właśnie teraz zaczął eksperymentować. Musimy zaryzykować zwykłą odprawę. Nie mam pojęcia, jak długo Aphrael będzie zajęta.

- To chyba nic poważnego, prawda? Czy Ehlanie coś grozi?

- Nie wiem, i nie chcę w tej chwili przeszkadzać Aphrael, aby ją o to zapytać. Danae zaopiekuje się swoją matką. Będziesz jej musiał zaufać.

- Wiesz chyba, że to bardzo trudne. Ile czasu potrzeba, by przywyknąć do myśli, że

jest ich trzy, choć wszystkie pozostają tą samą osobą?

Czarodziejka zerknęła na niego pytająco.

- Aphrael, Flecik i Danae; to ta sama dziewczynka, ale może przebywać w dwóch miejscach jednocześnie - czy nawet w trzech, nie mam pojęcia - i robić zupełnie różne rzeczy.

- Owszem - zgodziła się.

- I ani odrobinę nie niepokoi cię ta myśl?

- A czy ciebie niepokoi fakt, że wasz eleński bóg wie podobno, o czym myślą wszyscy ludzie na świecie? Jednocześnie?

- No cóż, nie. Chyba nie.

- Jaka to różnica?

- On jest bogiem, Sephrenio.

- Ona także, Sparhawku.

- Jakoś nie wydaje mi się, aby to było to samo.

- Ale jest. Powiedz pozostałym, że musimy przekroczyć granicę.

- Będą ciekawi, dlaczego.

- Okłam ich. Bóg ci wybaczy - a przynajmniej jedna bogini.

- Kiedy się tak zachowujesz, nie da się z tobą rozmawiać, wiesz?

- To nie rozmawiaj. W tej chwili wołałabym, abyś milczał.

- Czy coś jest nie tak?

- Po prostu lekko wstrząsnął mną fakt, że kiedy zniszczyłeś chmurę, ta zaczęła przeklinać po styricku.

- Sam też to zauważyłem. - Skrzywił się. - Czy zresztą ktoś mógł tego nie dostrzec?

Rozumiem, że to ważne.

- W jakim języku przeklinasz, kiedy uderzysz się w palec?

- Oczywiście w eleńskim.

- Oczywiście. To twój ojczysty język. Czy nie sugeruje to, że styricki jest ojczystą mową twórcy cienia?

- Nie pomyślałem o tym. Chyba tak.

- Fakt ten niepokoi mnie, Sparhawku, i to bardzo. Sugeruje rzeczy, których nie mam ochoty zaakceptować.

- Na przykład?

- Przede wszystkim, jakiś Styrik współpracuje z naszymi nieprzyjaciółmi. I to ktoś naprawdę dobry. Aby stworzyć taki cień, potrzeba bardzo złożonego zaklęcia. Wątpię, by w całym Styri-cum znalazło się więcej niż ośmiu, dziesięciu ludzi, którzy zdołaliby je rzucić, a

ja znam ich wszystkich. Są moimi przyjaciółmi. To niezbyt przyjemna myśl. Czemu nie pozawracasz głowy komuś innemu i nie pozwolisz mi zastanowić się w spokoju?

Sparhawk ustąpił i ściągnął wodze, dołączając do pozostałych.

- Nastąpiła drobna zmiana planów - oznajmił. - Aphrael jest w tej chwili zajęta, toteż nie zdołamy uniknąć odprawy granicznej.

- Co ona robi? - spytał Bevier.

- Nie chcesz tego wiedzieć. Wierz mi, Bevierze, ty ze wszystkich ludzi naprawdę nie chcesz tego wiedzieć.

•' - Jedną z tych boskich sztuczek? - domyślił się Talen.

- Talenie - upomniał go Bevier - to cuda, a nie żadne boskie sztuczki.

- Właśnie tego słowa szukałem - odparł Talen, pstrykając palcami.

Vanion zmarszczył brwi.

- Odprawy graniczne są zawsze męczące - rzekł - lecz Cy-nesganie wręcz słyną z tego, że utrudniają życie podróżnym. Potrafią całymi dniami wyklócać się o łapówkę.

- Po to właśnie mamy topory, panie Vanionie - zagrzemiał Ulath. - Używamy ich, aby usuwać przeszkody z naszej drogi: gęste krzaki, drzewa, upartych urzędników i tym podobne.

- Nie chcemy wywołać incydentu międzynarodowego, panie macie - odparł Vanion. - Może jednak uda nam się nieco przyspieszyć odprawę. Mam ze sobą glejt podpisany przez samego Sarabiana. Możliwe, że dzięki niemu zdołamy pokonać granicę bez zbytnich ceregieli.

Granicę między Edomem a Cynesgą tworzyła rzeka Pela. Na przeciwległym brzegu, tuż obok sporego mostu, wznosił się masywny budynek z rozległą zagrodą dla koni.

Vanion poprowadził ich przez most do barykady po stronie cynesgańskiej, przy której czekała już grupka uzbrojonych mężczyzn w dziwnych powiewnych szatach.

Glejt imperialny, który Vanion przedstawił strażnikom na granicy, nie tylko nie wywarł na nich oczekiwanego wrażenia, ale spowodował dodatkowe komplikacje.

- Skąd mam wiedzieć, że to naprawdę podpis jego wysokości? - spytał podejrzliwie cynesgański dowódca w mocno akcentowanym tamulskim. Smagły mężczyzna miał na sobie luźną szatę w biało-czarne pasy, jego głowę okrywał skomplikowany zawój.

- Co znacznie ważniejsze, ziomku, skąd wiesz, że to nie jego podpis? - odparł szorstko Sparhawk, także po tamulsku. - Atani niezbyt łagodnie obchodzą się z ludźmi, którzy łamią bezpośredni rozkaz cesarza.

- Sfałszowanie podpisu cesarza karane jest śmiercią - oznajmił złowieszco dowódca.

- Tak mi mówiono - odrzekł Vanion. - Podobnie jak ignorowanie jego rozkazów.

Powiedziałbym, że jeden z nas ma poważny problem.

- Moi ludzie muszą przeszukać wasze bagaże - powiedział wyniośle Cynesganin. - Zastanowię się nad tym, podczas gdy oni wypełnią swój obowiązek.

- Zrób tak. - W beznamiętnym głosie Sparhawk'a zadźwięczała nieprzyjemna nutka. - I miej na względzie fakt, że błędna decyzja może zaważyć na twojej karierze.

- Niezupełnie zrozumiałem.

- Człowiek pozbawiony głowy rzadko awansuje.

- Nie mam się czego bać - oznajmił dowódca. - Ściśle wykonuję polecenia mego rządu.

- A Atani, którzy obetną ci głowę, będą ściśle wykonywać rozkazy swojego. Z pewnością wszyscy uczestnicy zajścia ucieszą się niezmiernie, że z punktu widzenia prawa nie można im nic zarzucić. - Sparhawk odwrócił się plecami do nadgorliwego strażnika i razem z Vanionem dołączył do pozostałych.

- I jak? - spytała Sephrenia.

- Tu, w Cynesdzie, głos cesarza nie rozbrzmiewa zbyt donośnie - odparł Vanion. - Nasz przyjaciel w szlafroku dysponuje całą księgą przepisów i zamierza wykorzystać je wszystkie, aby opóźnić nasz przejazd.

- Próbowałeś go przekupić? - spytał Ulath.

- Zasugerowałem, że mogę być otwarty na propozycje. - Vanion wzruszył ramionami. - Nie pojął aluzji.

- To dość niezwykle - zauważył Kalten. - Na całym świecie urzędnicy myślą przede wszystkim o łapówkach. Takie zachowanie może sugerować, że próbuje tu nas przetrzymać do czasu przybycia posiłków.

- Które zapewne są już w drodze - dodał Ulath. - Czemu nie podejmiemy stosownych kroków?

- To tylko domysły, panowie - upomniała ich Sephrenia. - Po prostu aż umieracie z chęci, by potraktować tych strażników po eleńsku.

- Chciałeś potraktować tych ludzi po eleńsku, Ulacie? - spytał łagodnie Kalten.

- Jeszcze zanim tu dotarliśmy, sugerowałem rozwiązanie problemu na eleńską modłę.

- Nie kieruje nami zwykła żądza krwi, mateczko - powiedział Vanion, zwracając się do kobiety, którą kochał.

- Czyżby?

- W tej chwili możemy sobie z nimi poradzić bez większego trudu. Jeśli jednak nagle zjawi się tu tysiąc cynesgańskich jeźdźców z najbliższego garnizonu, sytuacja może stać się

nieprzyjemna.

- Ale...

' Uniósł dłoń.

- To moja decyzja, Sephrenio. No, ściśle mówiąc, Sparhawk, skoro to on jest teraz mistrzem zakonu.

- Tylko tymczasowym - poprawił Sparhawk. Vanion nie lubił, kiedy się mu przerywało.

- Chcesz mnie zastąpić? - spytał.

- Nie, świetnie sobie radzisz, Vanionie.

- Mógłbyś zatem trzymać język za zębami? To decyzja wojskowa, Sephrenio, toteż będziemy musieli cię prosić - z całym szacunkiem, rzecz jasna - abyś nie wtykała do tego swojego ślicznego nosa.

Odpowiedziała mu po styricku - jednym, bardzo ostrym słowem.

- Ja też cię kocham - powiedział spokojnie Vanion. - W porządku, panowie.

Dyskretnie zbliżmy się do wierzchowców.

Zgodnie z radą Ulatha potraktujemy po eleńsku ludzi przetrząsających nasze juki. Następnie wypuścimy konie z zagrody i ruszamy w drogę.

Oddział straży granicznej liczył jakichś dwudziestu ludzi. Ich podstawową bronią były włócznie, choć mieli na sobie prymitywne kolczugi, a u pasa nosili szable.

- Przepraszam na chwilkę, przyjacielu - powiedział łagodnie Ulath do mężczyzny przetrząsającego jego torby. -• Zaraz będę potrzebował swoich narzędzi. - Sięgnął po topór wojenny, wiszący u łęku.

- Po co? - spytał podejrzliwie Cynesganin w łamanym ta-mulskim.

- Coś weszło mi w drogę. - Ulath uśmiechnął się. - Chcę to usunąć. - Podniósł topór, sprawdził kciukiem ostrze, po czym jednym uderzeniem roztrzaska czaszkę strażnika.

Walka wokół wierzchowców była krótka, a wynik z góry wiadomy. Strażnicy graniczni nie zaliczają się zwykle do najlepiej wyszkolonych wojowników.

- Co ty wyprawiasz? - huknął Sparhawk do Talena, widząc chłopca wyciągającego rapier z ciała jednego z Cynesgan.

- Stragen udzielał mi lekcji - odparł Talen. - Chciałem sprawdzić, czy wiedział, co robi. Uważaj na plecy.

Sparhawk okręcił się gwałtownie, wytrącił atakującemu strażnikowi włócznie z ręki i powalił go potężnym cięciem. Odwróciwszy się, ujrzał Talena zręcznie parującego pchnięcie kolejnego napastnika. Zakrzywione ostrze odskoczyło w bok. Wówczas młodzieniec pchnął,

gładko przeszywając rapierem zaskoczonego przeciwnika.

- Ładnie poszło, prawda? - Uśmiechnął się z dumą.

- Przestań się popisywać i szybciej wracaj do pozycji wyjściowej po każdym sztychu.

Przez te pozy tylko się odkrywasz.

- Słucham, czcigodny nauczycielu.

Jeśli ktoś mógł mieć jakiegokolwiek wątpliwości co do wyniku potyczki, to zniknęły one bez śladu, gdy tylko rycerze znaleźli się w siodłach. Walka dobiegła końca z chwilą, gdy nieznośny dowódca, wrzeszczący uporczywie: „Jesteście wszyscy aresztowani!”, urwał nagle, kiedy pan Bevier spokojnie zamachnął się halabardą. Głowa oficera pofrunęła na bok.

- Rzućcie broń! - ryknął Ulath do kilku pozostałych przy życiu przeciwników. - Poddajcie się albo zginiecie!

Jednakże dwóch strażników zdołało dotrzeć do swych koni. Wgramolili się na siodła i pogalopowali na wschód. Pokonawszy pięćdziesiąt jardów, jeden z nich zeszytywniał i runął na ziemię. Spomiędzy jego łopatek sterczała strzała Berita. Drugi odjechał nieco dalej, rozpaczliwie okładając konia pejcem. Nagle zadźwięczała zwalniana cięciwa kuszy Khalada i uciekinier padł na ziemię.

- Ładny strzał - zauważył Berit.

- Niezły - zgodził się skromnie Khalad. Pozostali Cynesganie odrzucili broń.

- Sprawnie dowodzisz walką, Sparhawk - pogratulował przyjacielowi Vanion.

- Miałem dobrego nauczyciela. Kaltenie, zwiąż wszystkich i przegnaj ich konie.

- Czemu ja?

- Bo mam cię pod ręką. A poza tym jest jeszcze pewna sprawa.

- Nie złamałem przysięgi - zaprotestował Kalten.

- Nie, ale myślałeś o tym.

- O co tu chodzi? - spytał Vanion.

- Ta sprawa dotyczy damy, mój parne - odparł wyniośle Sparhawk. - Dobrze wychowani mężczyźni nie rozmawiają o tych rzeczach.

\* \* \*

- Co wy wyprawiacie? - spytała ostro Aphrael. Uniosła głowę, spoczywającą dotąd na ramieniu Sephrenii, i spojrzała podejrzliwie na Sparhawk.

- Znów jesteś z nami? - zagadnął.

- Chyba widać. Co robicie?
- Mieliśmy dość nieprzyjemne spotkanie na granicy. I prawdopodobnie ktoś jedzie za nami, czy też, ściśle mówiąc, ściga nas.
- Nawet na minutę nie mogę zostawić cię samego, ojcze?
- W gruncie rzeczy to było nieuniknione. Skończyłaś już swoje zajęcia?
- Na razie tak.
- Tuż przed nami leży miasto Edek, a po piętach depcze nam prawdopodobnie cała brygada cynesgańskich żołnierzy. Mogłabyś przenieść nas nieco dalej?
- Czemu sam tego nie zrobiłeś? Wiesz przecież, jak.
- Sephrenia mi nie pozwoliła.
- Jego uwaga rozprasza się w krytycznych momentach - wyjaśniła Sephrenia. - Nie chciałam, by przeniósł nas na księżyc.
- Jest coś w tym, co mówisz - zgodziła się dziewczynka. -Może zatem ruszymy wprost do Cynestry, Sparhawku? Dzieli nas od niej jedynie otwarta pustynia.
- Spodziewali się nas na granicy - odparł rycerz. - Wygląda na to, że nasz przyjaciel uprzedził wszystkich o tym, iż nadjeżdżamy. W Cynestrze z pewnością stacjonuje duży garnizon wojska i wolałbym najpierw zorientować się w sytuacji, zanim na oślep wpadnę w zasadzkę.
- To chyba ma sens, no, poniekąd.
- Jak tam twoja matka?
- Doskonale się bawi. W tej chwili sytuacja polityczna w Matherionie jest bardzo napięta, a wiesz, jak matka uwielbia politykę.
- Cieszę się, że miło spędza czas. Będziesz musiała nam o tym opowiedzieć, ale najpierw zostawmy za sobą Edek i wyprzedźmy tę cynesgańską brygadę. Nie lubię, kiedy ludzie depczą mi po piętach.
- Każ pozostałym zatrzymać się i przynieść mapę Vaniona. Upewnijmy się, że tym razem wiemy, dokąd zmierzamy.

\* \* \*

- Nigdy do tego nie przywyknę. - Kalten zadrżał, gdy w jednej chwili pokonali pięćdziesiąt lig otwartej pustyni.
- Twoja mapa nie jest zbyt dokładna, Vanionie - orzekła krytycznie Aphrael. - Usiłowaliśmy dostać się na drugą stronę tej góry. - Wskazała dłonią poszarpaną skalną iglicę,

sterczącą pośrodku pustkowia.

- Ja jej nie rysowałem - odparł z lekką urazą Vanion. -A zresztą jaka to różnica? Jesteśmy przecież całkiem blisko. Znaleźliśmy się zaledwie kilka mil od celu.

- Przekonałbyś się, jaka to różnica, gdybyśmy próbowali przenieść się nad wodą - odparła cierpko. - To zbyt niedokładne.

Vanion obejrzał się przez ramię.

- Niedługo zajdzie słońce. Może zjedziemy z traktu i rozbijemy obóz na noc? Skoro mamy problem, znajdziemy spokojne miejsce i spróbujemy go rozwiązać.

Sparhawk uśmiechnął się. Choć Vanion bezustannie protestował, że nie jest już mistrzem Zakonu Pandionu, to jednak, jeśli tylko na moment zapomniał o swym zmienionym statusie, natychmiast odruchowo obejmował dowództwo. Sparhawk nie miał nic przeciw temu. Przywykł do słuchania rozkazów Vaniona, a poza tym, przejmując kontrolę, przyjaciel uwalniał go od nużących drobiazgów związanych z dowodzeniem.

Skręcili w głąb pustyni i przejechawszy parę mil, zatrzymali się na popas w suchym zagłębieniu, skrytym za rumowiskiem zwietrzałych skał. W odróżnieniu od piaszczystej pustyni Ren-doru tu, w Cynesdze, wszędzie wokół zalegał rdzawy żwir, spieczony i jałowy. Ruchome piaski Rendoru dawały przynajmniej złudzenie życia. Cynesga była martwa. Nagie, pozbawione drzew góry piętrzyły się ostro ku niebu, a monotonię żwiru i skał zakłócały tylko białe plamy saletry.

- Paskudne miejsce - mruknął Ulath, rozglądając się wokół. Potężny genidianita przywykł do drzew i ośnieżonych górskich szczytów.

- Przykro mi, że tak uważasz. - Kalten uśmiechnął się szeroko. - Zamierzałem sprzedać ci tę ziemię.

- Nie przyjąłbym jej, nawet gdybyś mi ją dał.

- Spójrz na to z jaśniejszej strony. Tu prawie nigdy nie pada. •-

- W tym właśnie tkwi szkopuł.

- Ale aż roi się od zwierzyny.

- Naprawdę?

- Węży, jaszczurek, skorpionów i tym podobnych.

- Czyżbyś miał apetyt na piezzonego skorpiona?

- Nie, raczej nie.

- Zatem na twoim miejscu nie marnowałbym na nie strzał.

- A skoro już mowa o jedzeniu...

- Mówiliśmy o nim?



- To temat, który od czasu do czasu przewija się w rozmowach. Umiesz może rozpalać ognisko z kamieni?

- Nie od ręki.

- Zatem zgłaszam się na ochotnika do przyrządzenia kolacji. Nie widziałem w pobliżu ani śladu patyków, gałązek, czy nawet suchych liści, toteż ognisko nie wchodzi w rachubę. No cóż, zimne jedzenie jeszcze nikomu nie zaszkodziło.

- Bez ognia damy sobie radę - wtrącił Vanion - ale potrzebujemy wody dla koni.

- Aphrael i ja możemy to załatwić, mój drogi - zapewniła go Sephrenia.

- To dobrze. Myślę, że zatrzymamy się tu na dzień czy dwa. Sparhawk i Aphrael popracują z Bhelliomem nad osiągnięciem większej dokładności skoków. - Spojrzał pytająco na bo-ginię-dziecko. - Jak długo to potrwa?

- Nie mam pojęcia, Vanionie. Kiedy ja to robię, nadal widzę otoczenie, toteż nieważne, jak szybko się posuwam, zawsze wiem, gdzie jestem. Bhelliom natomiast przenosi się z miejsca na miejsce bez żadnych punktów odniesienia. To coś zupełnie nowego. Będziemy musieli ze Sparhawkiem nauczyć się, jak działa metoda Bhelliomu, albo sprawić, by zaczął dokładnie pojmować, czego od niego chcemy.

- Co przyjdzie wam łatwiej? - spytał Kalten.

- Możliwe, że obie metody są jednakowo trudne. Przekonamy się jutro rano. - Zerknęła na Vaniona. - Czy jesteśmy tu mniej więcej bezpieczni?

Stary mistrz podrapał się po swej krótkiej srebrzystej brodzie.

- Nikt nie spodziewa się nas tutaj. Ktoś mógłby przypadkiem natknąć się na naszą grupę, z pewnością jednak nie zorganizowano poszukiwań na szerszą skalę. Nie wiedzą, gdzie jesteśmy, a pierścienie są ukryte, toteż nieprzyjaciel nie zdoła wyczuć ich położenia i dotrzeć tutaj. Powiedziałbym, że nic nam nie grozi. - Świetnie. W takim razie mamy trochę czasu. Wykorzystajmy go na to, by Sparhawk i Bhelliom poznali się nieco lepiej. W tej chwili nie dzieje się nic specjalnie ważnego, toteż możemy pozwolić sobie na parę błędów i falstartów, które później mogłyby okazać się fatalne w skutkach.

\* \* \*

Sephrenia nie powiedziała im, skąd wzięła się woda, ale gdy obudzili się rano, już tam była - lodowato zimna, smakująca śniegiem. Połyskiwała zachęcająco w małym, osłoniętym od słońca stawie pod rdzawym głazem i sama jej obecność sprawiła, że poczuli się znacznie lepiej. Dla ludzi na pustyni woda stanowi przedmiot nieustannej troski.

Flecik zabrała Sparhawk, Khalada i Talena i razem oddalili się nieco w głąb rozległej zwirowej równiny, gdzie mieli rozpocząć naukę.

- Niedługo zrobi się tu okropnie gorąco - poskarżył się Talen.

- Najprawdopodobniej - zgodziła się dziewczynka.

- Czemu Khalad i ja musimy wam towarzyszyć?

- Vanion potrzebuje rycerzy, gdyby ktoś przypadkiem natknął się na nasz obóz.

- Nie zrozumiałaś mnie. Po co w ogóle tu jesteśmy?

- Sparhawk musi mieć ze sobą ludzi i konie. Nie będzie prznosił z miejsca na miejsce worków ziarna. - Spojrzała na mapę Vaniona. - Przekonajmy się, czy Bhelliom zdoła zabrać nas do tej oazy, Sparhawk - rzekła, wskazując symbol nakreślony na papierze.

- Jak ona wygląda? - spytał rycerz.

- Skąd mam wiedzieć? Nigdy tam nie byłam.

- Podajesz mi jedynie nazwę, Aphrael. Czemu nie zrobimy tego tak jak wcześniej, kiedy przenieśliśmy się z okolic Jorsanu do Korvanu, i podczas wszystkich innych skoków, które miały ogłupić przeciwnika? Ty powiedz Bhelliomowi, gdzie mamy się udać, a ja każę mu to zrobić.

- Nie wiadomo, czy zawsze będę pod ręką, Sparhawk. Czasem muszę rozstać się z wami na jakiś czas. Chodzi o to, aby nauczyć cię współpracy z Bhelliomem bez mojego pośrednictwa.

- Nazwa to naprawdę marny punkt zaczepienia.

- Będą tam drzewa, Sparhawk - wtrącił Khalad. - Oaza to rodzaj stawu, a wszędzie gdzie jest woda, znajdziesz też drzewa.

- I najpewniej domy - dodał Talen. - Muszą tam być domy. , Tu, w Cynesdze, woda to prawdziwy skarb.

- Pokażcie mi mapę. - Sparhawk uważnie przestudiował papier, przyglądając mu się przez dłuższy czas. - W porządku -

, rzekł wreszcie. - Spróbujmy i zobaczymy, co się stanie. - Podniósł, okrywającą pierścień osłonkę i dotknął obrączką wieka złotej skrzynki. - Otwórz się - polecił. Następnie założył drugi pierścień i wyjął Bhelliom. - To znowu ja - powiedział, zwracając się do klejnotu.

- Skończ z tymi bzdurami, Sparhawk! - prychnęła Aphrael.

- Oficjalne formułki trwają zbyt długo. Może nadejść czas, kiedy będziemy się spieszyć. - Starannie wyobraził sobie pustynną oazę: staw wokół artezyjskiej studni, otaczające go palmy

'i białe domy o płaskich dachach. - Zabierz nas tam, Błękitna Różo - polecił.

Świat wokół nich spowiła szara mgielka. Po sekundzie rozwiała się i ujrzeli oazę, dokładnie taką, jaką sobie wyobraził.

- Widzisz, Sparhawk? - Aphrael spojrzała na niego wyniośle. - To wcale nie było trudne.

Sparhawk roześmiał się w głos.

- Może jednak coś z tego będzie.

- Talen - polecił Khalad - podjedź do jednego z domów i spytaj kogoś, jak się nazywa to miejsce.

- Zhubay, Khaladzie - poinformowała go Flecik. - Tu chcieliśmy się udać, zatem tu jesteśmy.

- Nie masz chyba nic przeciw dodatkowemu potwierdzeniu? - spytał niewinnie.

Wykrzywiła się do niego.

Talen skierował konia do najbliższego skupiska chat i po kilku minutach powrócił.

- Pokaż mi mapę - mruknął do Khalada.

- Po co? - spytała Flecik. - Jesteśmy w Zhubay, niedaleko atańskiej granicy.

- Bynajmniej, o boska - nie zgodził się chłopiec. Przez kilka chwil przyglądał się mapie. - A - rzekł wreszcie. - To tu. - Wskazał palcem. - Tutaj właśnie jesteśmy. Yigayo, przy południowej granicy, między Cynesgą i Ardżuną. Chybiłeś o jakieś trzysta lig, Sparhawk. Chyba powinieneś poprawić swoją celność.

- O czym ty myślałeś? - spytała ostro Aphrael.

- O tym, o czym mówił Khalad - drzewach, stawie, białych domach - dokładnie o tym, co mamy przed sobą.

- I co teraz? - spytał Talen. - Wracamy tam, skąd przybyli-śmy, i próbujemy ponownie? Aphrael potrząsnęła głową.

- Bhelliom i pierścienie są odsłonięte. Nie chcemy narażać Vaniona, Sephrenii i pozostałych, wracając tam zbyt często.

Zsadź mnie, Sparhawk. Muszę się nad tym zastanowić.

Rycerz postawił ją na ziemi i bogini przeszła na skraj oazy. Przez jakiś czas stała na brzegu, ciskając kamykami w wodę. Kiedy wróciła, jej twarz zdradzała targające nią wątpliwości. Sparhawk ponownie pomógł jej wsiąść na konia.

- I co? - spytał.

- Zabierz nas do Zhubay, Sparhawk - poleciła stanowczo.

- Khaladzie, daj mi mapę.

- Nie - ucieła Aphrael. - Daj spokój mapie. Po prostu każ Bhelliomowi zabrać nas do Zhubay.

- Właśnie! - wykrzyknął Khalad, pstrykając palcami. - Czemu wcześniej o tym nie pomyśleliśmy?

- O czym? - chciał wiedzieć Sparhawk.

- Spróbuj, mój panie. - Jego giermek uśmiechnął się szeroko. - Być może czeka cię niespodzianka.

- Jeśli skończymy na księżycu, będziecie mieli ze mną do czynienia - zagroził Sparhawk.

- Po prostu spróbuj, Sparhawk - nalegała Flecik.

- Błękitna Rózo, zabierz nas do Zhubay - powiedział rycerz bez zbytniego przekonania.

Świat ponownie się zamglił, a kiedy mgła zniknęła, siedzieli na swych koniach obok kolejnej oazy. Od poprzedniej różniło ją kilka znaczących szczegółów.

- Prawdopodobnie nie ma potrzeby - rzekł Khalad, zwracając się do brata - ale na wszelki wypadek spytaj. Warto się upewnić.

Talen objechał oazę i zamienił parę słów ze starą kobietą, która właśnie wyszła z jednego z domów. Wracając, uśmiechał się szeroko.

- Zhubay - oświadczył.

- Jak Bhelliom mógł znaleźć to miejsce, znając jedynie jego nazwę? - spytał Sparhawk. - Najprawdopodobniej nigdy przedtem nie słyszał o Zhubay.

- Ale słyszeli o nim ludzie, którzy tu mieszkają, mój panie. - Khalad wzruszył ramionami. - Nazwa Zhubay nieustannie pojawiała się w ich myślach. Bhelliomowi to wystarczyło. Czyż nie tak, Fleciku?

- Dokładnie tak. Wystarczy, by Sparhawk wspomniał nazwę miejsca, które chce odwiedzić. Bhelliom odszuka je i zabierze nas tam.

- Czy aby na pewno? - W głosie Talena zabrzmiała nutka zwątpienia. - Jak dla mnie brzmi to aż za prosto.

- Istnieje tylko jeden sposób, aby się przekonać. Zabierz nas do Ahkan, Sparhawk.

- Gdzie to jest? W jakim królestwie?

- Nie sądzę, byś musiał to wiedzieć. Po prostu nas tam zabierz.

Miasto Ahkan leżało w górach - gdzieś daleko, w jakichś górach. Otaczały je ciemnozielone świerki, pobliskie szczyty pokrywały śnieżne czapy. •' - Coraz lepiej! - westchnęła Flecik.

- Gdzie jesteśmy? - spytał Talen, rozglądając się wokół. -Z całą pewnością nie w Cynesdze, więc gdzie?

- A co to za różnica? - Flecik wzruszyła ramionami. - Tor-relta, Sparhawk.

W Torrelcie padał śnieg. Znad ołowianoszarego morza wiał wiatr, pędząc przed sobą z wyciem tumany białych płatków. W śnieżycy nie dało się określić szczegółów skrytych w mroku budynków, wyglądało jednak na to, iż wzniesiono je z ledwie ociosanych pni.

- Nie ma żadnych ograniczeń! - krzyknęła Flecik. - Możemy przenieść się, dokąd zechcemy!

- W porządku - wtrącił bardzo stanowczo Sparhawk. - A dokładnie gdzie chcieliśmy przenieść się przed chwilą?

- To nieistotne. Wracajmy do miejsca, z którego wyruszyliśmy.

- Oczywiście - zgodził się radośnie. - Kiedy tylko powiesz nam, gdzie jesteśmy.

- Zaczynam marznąć, Sparhawk. Nie jestem ubrana odpowiednio na śnieżycę.

- W Cynesdze panuje miłe ciepło - rzekł. -I udamy się tam -gdy tylko powiesz mi, gdzie jesteśmy teraz.

Bogini zmeła w zębach przekleństwo.

- Torrelta leży na północnym wybrzeżu Astelu, Sparhawk. W tej chwili jest tu niemal zima.

Rycerz rozejrzał się z udawanym zdumieniem.

- Rzeczywiście, chyba masz rację. Kto by pomyślał! - Wyobrazził sobie płaską zwirową równinę w pobliżu suchego zakątka, w którym rozbili obóz poprzedniego wieczoru. Przez moment usiłował przywołać nazwę, po czym przypomniał sobie błąd popełniony na wstępie. - Trzymaj skrzynkę otwartą, Khaladzie -poleciał. - Gdy tylko wrócimy, schowam do środka Bhelliom i pierścień Ehlany. - Ponownie przywołał w myślach zapamiętany obraz. - Zabierz nas tam, Błękitna Różo - rozkazał.

\* \* \*

- Gdzieście się podziewali? - spytała Sephrenia. Wraz z Va-nionem wyjechali na równinę w poszukiwaniu swych towarzyszy.

- Och - odparł wymijająco Talen, strząsając śnieg z ramion -tu i tam.

- Zgaduję, że jedno z tych miejsc było dość daleko - podsumował Vanion, patrząc na białe płatki wciąż oblepiające podróżników.

- To naprawdę zdumiewające, Sephrenio! - wykrzyknęła Flecik. - I takie proste.

Khalad zamknął puzdro i podał je Sparhawkowi. Rycerz zatrzasnął osłonę przykrywającą rubin w jego pierścieniu i wsunął skrzyneczkę za pazuchę.

- Z początku nie poszło nam najlepiej - przyznał.

- Jak to działa? - chciał wiedzieć Vanion.

- Pozwalamy, by Bhelliom zajął się wszystkim. - Sparhawk wzruszył ramionami. - W istocie musimy tak robić. Dopiero kiedy próbujemy mu pomóc, wszystko zaczyna iść nie tak.

- Mogłabyś wytłumaczyć to nieco jaśniej? - poprosiła Sephrenia.

- W gruncie rzeczy Sparhawk dobrze to ujął - odparła Flecik. - Wystarczy jedynie, by podał Bhelliomowi nazwę - jakąkolwiek nazwę - dowolnego miejsca. Bhelliom je znajduje, a potem zabiera nas tam.

- To wszystko?

- To wszystko, droga siostrze. W ten sposób nawet Sparhawk nie może popełnić błędu.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Musimy kogoś tam spotkać, oto dlaczego - oznajmiła Flecik.

- Kogo? - dopytywał się Kalten.

- Nie mam pojęcia. Wiem jedynie, że ktoś ma jechać z nami i że spotkamy go właśnie w Cynestrze.

- To kolejne z twoich przeczuć?

- Możesz je tak nazywać, jeśli chcesz.

- Nie sądzę, abyśmy powinni wjeżdżać do samego miasta, póki nie zbadamy, jaka panuje w nim atmosfera - powiedział Vanion, unosząc wzrok znad mapy. - Nieco na zachód od murów leży mała wioska. Przenieśmy się tam i powęszmy nieco.

- Jak się nazywa? - spytał Sparhawk, otwierając szkatułkę i wyjmując pierścień żony.

- Narset - odczytał Vanion.

- W porządku. - Sparhawk wyjął Bhelliom, uniósł go i zmarszczył brwi. - Czy mogę pożyczyć twoją chustkę, mateczko? - poprosił Sephrenię.

- Użyj własnej - odparła czarodziejka.

- Zdaje się, że wyjechałem z domu bez niej. Nie zamierzam wydmuchać w nią nosa, Sephrenio. Bhelliom nieco się przyku-rzył. Trzeba go przetrzeć.

Spojrzała na niego z osobliwą miną.

- Bardzo nam pomaga. Nie chcę, by uznał mnie za niewdzięcznika.

- Czemu miałyby cię obchodzić, za kogo cię uważa?

- Najwyraźniej nigdy nie dowodziła wojskiem - oświadczył Sparhawk, zwracając się do Vaniona. - Może kiedyś wyjaśnisz jej pojęcie obustronnej lojalności.

- Jeśli nadarzy się taka okazja. Czy moglibyśmy przenieść się już do Narset? Oczywiście, gdy tylko skończysz ze swym czyszczeniem.

Sparhawk przetarł delikatnie błyszczące płatki szafirowej róży.

- Teraz lepiej? - spytał.

- Chyba zaczyna tracić poczucie rzeczywistości - mruknął Kalten do Ulatha.

- Niezupełnie - nie zgodził się Sparhawk. - Ten kamień ma świadomość, niemal jak osobowość. Mógłbym skorzystać z pierścieni jak z batów i zmusić go do działania, ale wolę dobrowolną współpracę. Może nadejść czas, kiedy okaże się to ważne. - Oddał Sephrenii chusteczkę. - Gotów ze skrzynką, Khaladzie? - spytał i znów popatrzył na Vaniona. - Narset?

- Narset - powtórzył stanowczo stary mistrz.

- Błękitna Rózo - Sparhawk ujął klejnot w obie dłonie - zabierz nas do Narset.

Bhelliom zamigotał i na moment zapadł półmrok. Potem świat znów pojaśniał.

Narset było niewielką zakurzoną wioską. Domy, niewiele lepsze niż chaty z błota, miały płaskie dachy i zagrody dla zwierząt na tyłach - czysto dekoracyjne, gdyż kurczęta, kozy i świnie wędrowały swobodnie po uliczkach. Na wschodzie widać było spore miasto o budynkach krytych białym tynkiem dla ochrony przed palącym pustynnym słońcem.

Sparhawk odłożył Bhelliom i pierścień Ehlany i nakrył rubin złotą pokrywką.

- Będziemy mieli towarzystwo - ostrzegł Talen.

Drogą zbliżał się Tamul o ziemistej twarzy, odziany w zieloną jedwabną szatę. Towarzyszył mu oddział cynesgańskich żołnierzy, smagłych mężczyzn w takich samych powiewnych czar-no-białych strojach i kunsztownych zawojach na głowach jak członkowie straży granicznej. Oczy Tamula spoglądały czujnie na przybyszów, choć starał się to ukryć, przybierając sztucznie rozradowany wyraz twarzy.

- Cóż za miłe spotkanie, panowie rycerze! - powitał ich po eleńsku z lekkim obcym akcentem. - Oczekiwaliśmy was. Jestem Kanzad, szef miejscowego biura Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Ambasador Taubel wysłał mnie tu, abym was powitał.

- Jego ekscelencja jest zbyt uprzejmy - mruknął Vanion.

- Wszystkim urzędnikom Imperium polecono współpracować z wami, panie...

- Vanionie.

Kanzad nie zdołał ukryć chwilowego zdumienia.

- Odniosłem wrażenie, że waszą grupą dowodzi niejaki pan Sparhawk.

- Sparhawkka zatrzymały pewne ważne sprawy. Dołączy do nas później.

- Rozumiem. - Kanzad szybko przyszedł do siebie. - Obawiam się, iż wasz wjazd do miasta może się nieco opóźnić, panie Vanionie.

- Tak?

Kanzad uśmiechnął się bez śladu rozbawienia.

- Chwilowo król Jaluah czuje się nieco zaniedbany. - Zerknął przez ramię na oddział Cynesgan, stojący kilka kroków za nim, po czym zniżył głos i dodał poufałym tonem: - Szczerze mówiąc, panie Vanionie, Cyneskanie i ich koszmarny, prowincjonalny kraik tak bardzo nie liczą się w Imperium, że nikt nie traktuje ich poważnie. Są na tym punkcie okropnie przeculeni. Jakiś idiota w ambasadzie zapomniał przekazać dworowi rutynowe wieści z Matherionu i obrażony król zamknął się w pałacu.

' Jego pochlebcy wypełnili ulice pochodami demonstrantów. Ambasador Taubel próbuje załagodzić sytuację bez uciekania się do pomocy garnizonu Atanów, lecz w tej chwili w Cynestrze panuje pewne napięcie. Jego ekscelencja sugeruje, abyście zaczekali tu, w



Narset, dopóki nie prześle wiadomości, że możecie bezpiecznie wjechać do miasta.

- Zdajemy się na pana - mruknął uprzejmie Vanion. Kanzad wyraźnie się odprężył.

- Przede wszystkim, schowajmy się przed tym przeklętym słońcem.

Odwrócił się i poprowadził ich w głąb ubogiej wioski. Składało się na nią zaledwie parę tuzinów glinianych chat, otaczających studnię umieszczoną pośrodku zalanego promieniami słońca rynku. Sparhawk zastanowił się przelotnie, czy kobiety ze wsi chodzą do studni w pierwszym stalowym brzasku dnia, tak jak mieszkanki Cyprii w Rendorze; i czy możliwe jest, by poruszały się z takim samym płynnym wdziękiem. Potem, nie wiadomo dlaczego, zaciekało go, co słychać u Liliis.

Aphrael nachyliła się ku niemu z wierzchowca swojej siostry.

- Wstydzilibyś się, Sparhawk - mruknęła.

- Poznałaś przecież Liliis - odparł swobodnie. - Wiesz zatem, że nie należy ona do kobiet, które łatwo się zapomina, choćby nawet człowiek bardzo tego pragnął.

Jedyny większy budynek we wsi należał do miejscowego posterunku policji - złowieszcza kamienna budowla o oknach zabezpieczonych czarnymi żelaznymi kratami. Twarz Kanzada wyrażała uprzejme ubolewanie.

- Może nie jest to zbyt zachęcające miejsce, panie Vanionie - rzekł przepaszająco - ale najchłodniejsze w tej dziurze.

- Czy nie powinniśmy zabić go od razu i mieć to z głowy? - szepnął Bevier do Sparhawka po styricku.

- Wstrzymajmy się na razie - odparł Sparhawk. - I tak musimy poczekać na przyjaciela Aphrael, kimkolwiek jest, toteż chwilowo nie działajmy zbyt pochopnie.

- Kazałem przygotować lekki posiłek - powiedział Kanzad do Vaniona. - Może wejdziemy do środka? Słońce robi się naprawdę nieznośne.

Rycerze zsiadli z koni i podążając w ślad za policjantem, znaleźli się w wielkiej zakurzonej komnacie. Przy jednej ścianie stał długi stół, zastawiony półmiskami fig i pokrojonych w plastry melonów, a także nader obiecującym zestawem karafek.

- Tutejsze owoce i melony nie są tak smaczne jak w Mathe-rionie - rzekł przepaszającym tonem Kanzad - natomiast miejscowe wina od biedy nadają się do picia.

- Dziękujemy za troskę, Kanzadzie - odparł Vanion. - Jednakże zaledwie godzinę temu zatrzymaliśmy się na posiłek. Na razie niczego nam nie trzeba.

Usta Tamula na moment wykrzywiły się w pełnym irytacji grymasie.

- Pójdę sprawdzić, czy moi ludzie zajęli się końmi, i wyprawię posłańca do ambasady, aby powiadomić ambasadora Taubela o waszym przybyciu. - Odwrócił się i wyszedł.

- Czy mogłabyś zapewnić nam nieco prywatności, moja droga? - poprosił Vanion Sephrenię, zwracając się do niej po styricku.

- Oczywiście. - Czarodziejka uśmiechnęła się. Szybko splotła zakłęcie i uwolniła je.

- Któregoś dnia będziesz musiała mnie tego nauczyć - powiedział.

- I miałabym stać się zbędna? - odparła z uśmiechem. - Niedoczekanie, mój miły.

- Najwyraźniej zaskoczyliśmy ich - zauważył Bevier. - Kanzad nie miał czasu, by lepiej przygotować kłamstwa, którymi nas uraczył.

- Na twoim miejscu nie robiłbym tego - mruknął Ulath do Kaltena, który sięgnął po karafkę z winem. - Prawdopodobnie jeden łyk wystarczy, żebyś padł bez zmysłów.

Kalten z żalem odepchnął karafkę.

- Chyba masz rację - przytaknął.

- A zatem jesteśmy więźniami. - Talen westchnął. - To przygnębiające. Przez całe życie zajmowałem się kradzieżami, ale pierwszy raz zostałem aresztowany.

- Fakt, iż wszystkie te przekąski zostały najpewniej zatrute, nieco komplikuje sprawę - zagrział Ulath. - Poza tym jednak Kanzad bardzo nam się przysłużył. Właśnie umieścił nas wewnątrz najmocniejszego budynku w wiosce i - co za nieostrożność! - zapomniał odebrać nam broń. Możemy utrzymać to miejsce tak długo, jak będzie to konieczne.

- Jesteś oszustem, Ulacie. - Bevier roześmiał się. - Tynian miał rację. Udajesz, że nienawidzisz oblężeń, ale zawsze pierwszy sugerujesz ufortyfikowanie pozycji.

- Prawdziwy przyjaciel nie wspominałby o tym.

- Jeśli dojdzie do najgorszego, mogę zapewnić nam dość wody - oznajmiła Sephrenia.

- Ale na razie nie przyspieszajmy

' biegu wypadków. - Schyliła się i podniosła Flecik. - Czy masz pojęcie, na kogo czekamy?

Dziewczynka potrząsnęła głową.

- Na razie nie. Zdaje się jednak, że jest już w drodze.

- Świetnie. To niezbyt przyjemne miejsce.

- Jeśli mogę coś dodać, panowie - wtrącił Berit - czy nie byłoby dobrze mieć tu z nami Kanzada? Tak na wszelki wypadek. Jeśli jego ludzie chcieliby zaatakować budynek, to mogłoby dać im nieco do myślenia.

- Dobrze mówisz - zgodził się Ulath.

Kanzad jednak nie wrócił. Popołudnie wlokło się niemiłosiernie, a rycerze stawali się coraz bardziej niespokojni.

- On gra na zwłokę - doszedł do wniosku Kalten. - Albo czeka na przybycie posiłków,

albo ma nadzieję, że w końcu zachce nam się pić.

- Musimy tylko czekać, Kaltenie - odparła Flecik. - Ten, kto do nas dołączy, jest już w drodze.

- Zatem to wyścig. Możemy zacząć przyjmować zakłady, kto dotrze tu pierwszy: nasz nowy towarzysz czy też posiłki Kanzada.

- Jeśli tak chcesz na to patrzeć...

\* \* \*

W niecałe dwie godziny po ich przyjeździe do Narsset na drodze z Cynestry pojawił się spory oddział podróżnych. Jadący na przedzie mężczyzna miał na sobie różową tamulską szatę i dosiadał pięknego czarnego wierzchowca. Za nim podążali A tani.

- Po czyjej stronie są Atani? - spytał Talen.

- To zależy od tego, czy do miejscowego garnizonu dotarły rozkazy z Matherionu, by nie słuchali poleceń Ministerstwa Spraw Wewnętrznych - odparł Khalad.

- Sytuacja może być jeszcze gorsza, niż sądzicie - mruknął Vanion. - W Matherionie urzędnicy ministerstw Spraw Wewnętrznych i Zagranicznych raczej nie darzą się sympatią. Kanzad dał do zrozumienia, że ściśle współpracuje z ambasadorem Taubelem.

- To mogłoby sugerować, że nasi nieprzyjaciele zdołali przeniknąć w szeregi służb Oscagne'a - dodał Bevier z lekko zatroskaną miną.

- Za chwilę się dowiemy - poinformował ich Berit, stojący w oknie i obserwujący drogę. - Kanzad wyszedł właśnie zza budynku.

Wszyscy stłoczyli się przy oknach. Na widok przybyszów powitalny uśmiech Kanzada zniknął jak zdmuchnięty.

- Co ty tu robisz, Itagne? - spytał, zwracając się do Tamula na czarnym wierzchowcu.

- Wezwałem ambasadora Taubela.

Mężczyzna w różowej szacie ściągnął wodze. Jego oczy spoglądały sennie naprzód, twarz miała wyniosły, lekceważący wyraz.

- Obawiam się, że coś zatrzymało ambasadora, mój stary - odparł lekkim, niemal obraźliwym tonem. Rycerzom jego rysy wydały się dziwnie znajome. - Przesyła ci jednak pozdrowienia.

Kanzad z trudem zachował panowanie nad sobą.

- Co dokładnie zatrzymało ambasadora? - spytał otwarcie. Itagne lekko odwrócił głowę.

- Powiedziałbym, że kajdany, a ty, Atano? - rzekł do młodej Atanki dowodzącej całym oddziałem. - Diabło ciężko biega się w łańcuchach.

- To mogły być kajdany, Itagne ambasadorze - zgodziła się dziewczyna. - Oczywiście kraty w drzwiach celi także odegrały pewną rolę. - Młoda kobieta miała pełną, zgrabną figurę, a jej oczy spoglądały śmiało na tamulskiego dyplomatę.

- Co tu się dzieje? - spytał ostro Kanzad.

- Od czasu mojego przyjazdu Atana i ja bardzo się zaprzyjaźniliśmy. - Itagne uśmiechnął się. - Jednakże dżentelmeni nie powinni rozmawiać o podobnych rzeczach, nie sądzisz? Jesteś chyba dżentelmenem, Kanzadzie?

- Nie o tym mówiłem. - Kanzad zacisnął zęby.

- Co zrobiliście z ambasadorem?

- W ambasadzie zaszły pewne zmiany, mój stary. Podobnie jak w twoim biurze. Mam nadzieję, że się nie pogniewasz, ale musiałem zarekwirować twój budynek. W ambasadzie nie mamy lochów. To ogromne przeoczenie. W każdym razie ambasador Taubel oraz wszyscy twoi niechlujni policjanci w tej chwili siedzą bezpiecznie zamknięci w waszym lochu. A przy okazji: moje gratulacje. Jest naprawdę solidny.

- W czym imieniu uwięziłeś ambasadora? Jesteś tylko zwykłym podsekretarzem.

- Pozory mylą. W istocie mój brat oddał mi pełną kontrolę nad Cynestrą. Moja władza jest absolutna.

- Twój brat?

- Czyżby podobieństwo imienia mojego i Oscagne'a nie 'zwróciło twojej uwagi, mój stary? Wiedziałem, że wy w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych jesteście raczej ograniczeni, ale nie podejrzewałem was aż o taką tępotę. Może od razu przejdziemy do rzeczy, bez zbędnej dyskusji? Tu na słońcu jest okropnie gorąco. Mój brat polecił mi przejąć władzę. Mam pełne poparcie atańskiego garnizonu, nieprawdaż, Atano? - Uśmiechnął się do złotej olbrzymki, stojącej obok jego wierzchowca.

- O, tak, Itagne. - Uniosła oczy ku niebu. - Zrobimy dla ciebie niemal wszystko.

- No proszę, Kanzadzie - powiedział Itagne. - Odkryłem, że ty i Taubel uczestniczycie w spisku, toteż usunąłem was ze stanowisk. A ponieważ mam wsparcie tych wszystkich pięknych muskułów, nie możecie nawet kiwnąć palcem, nieprawdaż?

- Nie masz nade mną żadnej władzy, Itagne.

- Jakież to nudne! - Itagne westchnął. - W tej chwili w Cynestrze panuje stan wyjątkowy, Kanzadzie. Oznacza to, że moja władza obejmuje wszystkich. Atani kontrolują ulice. Wiem, że podobnie jak ja ufasz im bezgranicznie. - Spojrzał na zaciętą w uporze twarz

policjanta. - Ty po prostu nie rozumiesz, prawda, mój stary? - Itagne posłał ciepły uśmiech olbrzymce. - Atano, moja droga, co byś zrobiła, gdybym polecił ci usunąć tego męczącego osobnika?

- Zabiłabym go, Itagne. - Kobieta wzruszyła ramionami, sięgając po miecz. - Chcesz, żebym rozcięła go na dwoje czy po prostu skróciła o głowę?

- Uroczą dziewczyną - mruknął Itagne. - Pozwól, że zastanowię się nad tym, Atano. Kanzad pełnił dość wysokie stanowisko, toteż może się okazać, że niezbędne będą pewne formalności. - Odwrócił się z powrotem do śmiertelnie bladego policjanta. - Jestem pewien, że rozumiesz już, jak się rzeczy mają, drogi chłopcze. A przy okazji: możesz się uważać za aresztowanego.

- Pod jakim zarzutem?

- Pracuję w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, Kanzadzie, więc nie znam prawniczego żargonu. Przypuszczam, że będziesz musiał się zadowolić „zdradą główną”. Za nią właśnie aresztowano ministra spraw wewnętrznych Kolatę; ja także użyłem tego zarzutu, kiedy kazałem pojmać Taubela. Brzmi on bardzo imponująco, a jestem pewien, że człowiek o twojej pozycji poczułby się bardzo urażony, gdybym kazał go aresztować za włóczęgostwo albo plucie w miejscach publicznych. Atano, moja droga, bądź taka miła, każ zabrać tego przestępcę do Cynestry i wrzucić go do jego własnego lochu.

- Natychmiast, Itagne ambasadorze - odparła.

- Kochane dziecko.

\* \* \*

- Jest pan bardzo podobny do brata, ekscelencjo - zauważył Vanion, patrząc na uśmiechniętego Itagne'a. - Nie tylko z wyglądu, ale też z temperamentu.

- Jak się miewa ten stary łajdak?

- Ostatnio, kiedy go widzieliśmy, czuł się całkiem dobrze. - Vanion zmarszczył brwi. - Szkoda jednak, że nie uprzedził nas, iż wysyła cię tutaj.

- To cały mój brat. Czasami zdaje mi się, że miewa tajemnice sam przed sobą.

- Co tu dokładnie zaszło, ekscelencjo? - spytał Sparhawk.

- To pewnie pan Sparhawk - domyślił się Itagne. - Twój nos jest naprawdę słynny.

- Dziękuję - wtrącił skromnie Kalten. Itagne spojrzał na niego zdumiony.

- Ja mu go złamałem, ekscelencjo, kiedy obaj byliśmy dziećmi. Już wtedy wiedziałem, że to dobry pomysł. Nosi go jak order. Trochę mi przykro, że nigdy nie uznał za stosowne

podziękować mi za tę przysługę.

Itagne uśmiechnął się.

- Jak już zapewne odgadliście, panowie, Oscagne wysłał mnie do Cynestry, abym zajął się tutejszą, dość szczególną sytuacją. Tu, na peryferiach Imperium, kwestia władzy zawsze pozostawała dość niejasna. Służby dyplomatyczne stoją na pozycji, że eleńskie królestwa na zachodzie, podobnie jak Yalesia, Ardżuna i Cynesga, to w gruncie rzeczy obce narody, podległe Tamuli właściwej. Przy tej interpretacji ambasadorzy dysponują najwyższą władzą. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych twierdziło zawsze, że owe królestwa stanowią integralną część Tamuli, co daje władzę ich urzędnikom. Oscagne i Kołata sprzecają się

O to od lat. Ambasador Taubel to polityczny wyrobnik. Jego niezwykła zdolność osiągnięcia porozumienia z miejscową policją nieco zaskoczyła mojego brata. To dlatego ściągnął mnie z uniwersytetu, gdzie radośnie zapuszczałem korzenie, i wysłał tutaj jako podsekretarza, abym zbadał sprawę. - Roześmiał się. - Dopilnuję, by tym razem pożałował tego równie mocno jak przy poprzednich dwóch okazjach.

- Chyba się pogubiłem - przyznał Sparhawk.

- To już trzeci raz Oscagne wyrywa mnie z prywatnego życia, abym ugasił za niego polityczny pożar. Nie przepadam za tym, toteż zamierzam udzielić mu porządnej lekcji pokory. Może jeśli przez jakiś czas zastąpię go na stanowisku ministerialnym, zrozumie, o co mi chodzi, o ile kiedykolwiek pozwolę mu z powrotem objąć urząd.

- Naprawdę jesteś taki dobry, Itagne? - spytała Sephrenia.

- Och, dobry Boże, tak, moja droga pani. Jestem co najmniej dwukrotnie lepszy niż Oscagne, i on doskonale o tym wie. To dlatego zawsze angażuje mnie jedynie czasowo. Gdzie to ja byłem? A, tak. Przyjechałem do Cynestry, zorganizowałem funkcjonujący aparat szpiegowski i wkrótce odkryłem, że Taubel

1 Kanzad jedzą z tej samej miski. Następnie przechwyciłem instrukcje przysłane Taubelowi z Matherionu po zamieszkach w stolicy. Uznałem, że nie ma sensu zawracać mu głowy niepokojącymi wieściami, więc udałem się prosto do garnizonu Atanów i osobiście poinformowałem naszych roślących przyjaciół, iż Ministerstwo Spraw Wewnętrznych nie ma już żadnej władzy. W istocie bardzo ucieszyła ich ta nowina. Z niewiadomych przyczyn Atani nie znoszą policjantów. Mają to chyba we krwi. Szykowałem się właśnie do wykonania ruchu przeciwko Taubelowi i Kanzadowi, kiedy jeden z moich szpiegów uprzedził mnie o waszym rychłym przyjeździe, toteż postanowiłem poczekać z moją rewolucją do waszego przybycia. Muszę powiedzieć, Sparhawk, że naprawdę zrobiłeś wrażenie na ludziach w miejscowych biurach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

- Czyżby?

- Biegali w kółko po korytarzach, wrzeszcząc: „Sparhawk przybywa! Sparhawk przybywa!”

- Czasami ludzie reagują tak na niego - prychnęła Flecik, po czym powiodła wzrokiem po twarzach zebranych. - To właśnie on - rzekła. - Teraz możemy już jechać.

Itagne patrzył na nią oszołomiony.

- Jedną chwilkę - wtrąciła Sephrenia. - Itagne, w jaki sposób urzędnicy ministerstwa dowiedzieli się o naszym przyjeździe?

Mężczyzna wzruszył ramionami.

- Prawdę mówiąc, nie wnikałem w to zbyt. Ministerstwo zatrudnia najróżniejszych ludzi, często ostatnich szubrawców. Zapewne jeden z nich zajeździł na śmierć cztery czy pięć koni, aby przynieść tu tę nowinę.

- To absolutnie niemożliwe - odparła czarodziejka. - Nikt nie zdołałby dotrzeć tu przed nami bez użycia magii. Czy wieści mógł przynieść jakiś Styrik?

- W Cynesdze nie ma Styrików, droga pani. Nienawiść pomiędzy Styrikami i Cynesganami jest starsza niżli nasze dzieje.

- Owszem, wiem. Sądzę jednak, że się mylisz. Jestem niemal pewna, iż przynajmniej jeden Styrik zjawił się w Cynestrze tuż przedtem, nim urzędnicy ministerstwa wpadli w panikę.

- Skąd ten wniosek, mateczko? - spytał Vanion.

- Jakiś Styrik współpracuje z naszymi nieprzyjaciółmi - odparła. - To on ukrywał się w cieniu, który Sparhawk rozproszył w Edomie. W każdym razie, ktokolwiek go wywołał, krzyczał po styricku. - Zmarszczyła brwi. - Nadal nie pojmuję jednak, jak dotarł tu przed nami. Czyżby uczestniczył w tym jakiś renegat, który związał się ze Starszymi Bogami? Nigdy nie pojmowaliśmy w pełni ich mocy.

- Może to jakiś Starszy Bóg we własnej osobie? - spytał z lękiem Bevier.

- Nie - odparła stanowczo Flecik. - Uwięziliśmy wszystkich, kiedy ich obaliliśmy - w ten sam sposób, w jaki uwięziliśmy Azasha. Starsi Bogowie nie krążą po świecie.

- Chyba ucieka mi połowa rozmowy - zauważył Itagne. - Czy w tym momencie nie moglibyście przedstawić mi paru osób?

- Przepraszam, ekscelencjo - wtrącił Vanion. - Naprawdę nie chcieliśmy być tajemniczy. Ta dama to, jak widać, Styriczka. Czy mogę przedstawić ci Sephrenię, najwyższą kapłankę bogini Aphrael?

- Bogini-dziecka?

- Słyszałeś o niej? - spytała czarodziejka.

- Niektórzy z moich styryckich kolegów na uniwersytecie wspominali to imię. Nie do końca ją aprobowali. Najwyraźniej sądzili, że jest kapryśna i nieco frywolna.

- Kapryśna? - zaprotestowała Flecik. - Frywolna?!

- Nie bierz tego do siebie - poprosił Sparhawk.

- Ależ to było o mnie, Sparhawk! Oni mnie obrazili! Kiedy wrócisz do Matherionu, żądam, żebyś natychmiast udał się na uniwersytet i wyzwiał na pojedynek tych bluźnierców! Chcę krwi, Sparhawk! Krwi!

- Ofiary z ludzi, o boska? - spytał łagodnie. - To do ciebie niepodobne.

- Cóż... - zawahała się. - Może przynajmniej wymierzysz im parę klapsów.

Itagne przyglądał im się bez słowa

- Spore rozczarowanie, prawda? - mruknął Talen

\* \* \*

Twierdzenie, że odkrycie tożsamości Flecika wstrząsnęło bratem Oscagne'a, byłoby co najmniej niedopowiedzeniem. Wybałuszając oczy, przyglądał się dziewczynce, gdy jechali razem na wschód, zostawiając za sobą Cynestrę.

- Och, przestań wreszcie, Itagne - rzuciła. - Nie wyrośnie mi nagle druga głowa ani nie zamienię się w gorgone.

Tamul zadrżał, przesuwając dłonią po oczach.

- Prawdopodobnie powinienem cię uprzedzić, że w ciebie nie wierzę. Nie chciałbym cię urazić, ale w sprawach religijnych jestem zaprzysięgłym sceptykiem.

- Założę się, że potrafiłabym to zmienić. - Bogini uśmiechnęła się złośliwie.

- Przestań! - poleciła Sephrenia.

- Sam przyznał, że jest agnostykiem, Sephrenio. To oznacza, że wolno mi go nawrócić. Poza tym lubię go. Nigdy wcześniej nie miałam tamulskiego wyznawcy, i myśl ta bardzo mi się podoba. Itagne świetnie się nadaje.

- Nie.

- Nie prosiłam, byś go dla mnie zdobyła, Sephrenio. Sama się nim zajmę; ty nie masz z tym nic wspólnego. To naprawdę nie twoja sprawa, siostró, więc nie wtykaj swoich trzech groszy.

- Czy do tego można się przyzwyczaić? - spytał żałośnie Itagne.

- Nie - odparł ze śmiechem Kalten. - Jednak po jakimś czasie człowiek przestaje się



przejmować. Dawno odkryłem, że pomaga w tym dobry trunek.

- Oto odpowiedź Kaltena na wszystkie kłopoty. - Flecik wyniośle uniosła głowę. - Co roku szuka lekarstwa na zimowe mrozy w baryłce czerwonego arcjańskiego wina.

- Czy zakończyliśmy już swe sprawy w tej części Imperium? - spytał Sparhawk.

- Nie. Zdarzy się coś jeszcze. - Bogini-dziecko westchnęła i przytuliła się do swej siostry. - Proszę, nie gniewaj się na mnie, Sephrenio - rzekła. - Obawiam się, że nie spodoba ci się to, co nastąpi. To jednak konieczne. Nieważne, jak wiele sprawi ci bólu, zawsze pamiętaj, że cię kocham. - Usiadła prosto i wyciągnęła ręce do Sparhawka. - Muszę z tobą pomówić - oznajmiła. - Na osobności.

- Jakież sekrety? - spytał Talen.

- Każda dziewczyna potrzebuje sekretów, Talenie. Z czasem przekonasz się o tym. Odjedźmy na bok, Sparhawku.

Zboczyli z drogi, oddalając się o kilkaset jardów, po czym ruszyli naprzód, dotrzymując kroku pozostałym. Stalowe podkowy Parana zgrzytały na rdzawym pustynnym żwirze.

- Zbliżamy się do granicy Tamulu - oznajmiła Flecik. - Zdarzenie, o którym wspomniałam, nastąpi właśnie tam, ale ja muszę wcześniej odejść.

- Odejść? - powtórzył ze zdumieniem rycerz.

- Przez jakiś czas dacie sobie radę beze mnie. Nie mogę być obecna, kiedy to się stanie. Kwestia wychowania, Sparhawku. Może i jestem kapryśna i frywolna, jak sugerował Itagne, mam jednak dobre maniery. W najbliższych wydarzeniach weźmie udział pewna osoba, którą obraziłaby moja obecność. W przeszłości często prowadziliśmy długie spory i chwilowo nie odzywamy się do siebie. - Skrzywiła się lekko. - To dość długa chwila - przyznała. - Trwa już jakieś osiem czy dziesięć tysięcy lat. Ów ktoś, o kim wspomniałam, robi coś, z czym się nie zgadzam, choć oczywiście nigdy nie wyjaśnił do końca swoich planów. Nawet go lubię, mimo że jest nieznośnie nadęty. Zawsze zachowuje się, jakby cała reszta nas była zbyt głupia, by pojąć, co robi. Ja jednak rozumiem go aż za dobrze. Swoim postępkami złamał jedną z naczelnych zasad. - Machnęła ręką, jakby chciała zmienić temat. - To jednak sprawa między mną a nim. Zaopiekuj się moją siostrą. Czeka ją trudne chwile.

- Chyba nie zachoruje, prawda?

- Przypuszczam, że wolałaby chorobę. - Bogini-dziecko westchnęła. - Żałuję, że nie mogę jej tego oszczędzić, ale musi przez to przejść. Dzięki temu dorośnie.

- Aphrael, ona ma ponad trzysta lat.

- I co z tego? Ja jestem sto razy starsza, a nadal dorastam. Ona musi robić to samo. Co

prawda jestem urocza, Sparhawk, ale nigdy nie twierdziłam, że łatwo ze mną żyć. To będzie dla niej nader bolesne przeżycie, dzięki niemu jednak stanie się kimś lepszym.

- Wiesz chyba, że mówisz od rzeczy!

- Mogę sobie na to pozwolić, ojczu. To jeden z przywilejów mojej pozycji.

\* \* \*

Podróż z Cynestry do granicy na zachód od Sarny zabrała im , trochę czasu. Nie jechali zbyt szybko, podążając leniwie od oazy do oazy. Sparhawk nie był pewien, jednakże zdawało mu się, że Aphrael na coś czeka. Bogini często ślęczała nad mapą wraz z Vanionem i stopniowo ich skoki poprzez spieczoną promieniami słońca pustynię wschodniej Cynesgi stawały się coraz krótsze, a postoje w oazach dłuższe. Zbliżając się do granicy, poruszali się coraz wolniej i często po prostu jechali naprzód, prąc na wschód przez ponure pustkowia bez żadnej pomocy ze strony Bhelliomu.

- Trudno jest powiedzieć coś dokładniej - powiedział Itagne popołudniem czwartego dnia po wyjeździe z Cynestry. - Większość świadków to pustynni nomadzi, a oni nie ufają władzom i wolą mieć z nimi jak najmniej do czynienia. Po kraju od dawna krążą zwykłe pogłoski o wampirach, wilkołakach, harpiach i tym podobnych, przypuszczam jednak, że większość z nich zrodziła się w butelce. Cynesgańskie władze wyśmiewają te nowiny, traktując je jako zwykłe halucynacje prostaczków, którzy zbyt wiele piją i za długo przebywają na słońcu. Natomiast meldunki o pojawianiu się Świetlistych potraktowano bardzo poważnie.

- W porządku, Itagne - wtrącił z irytacją Kalten - wyjaśnijmy sobie coś. Odkąd przybyliśmy do Daresii, ciągle słyszymy o tych Świetlistych. Na samą wzmiankę o nich ludzie bledną, zaczynają dygotać i odmawiają jakiegokolwiek rozmowy. Teraz jednak jesteśmy na pustyni, nie możesz stąd uciec, więc chyba powiesz nam, kim albo czym dokładnie są.

- To naprawdę groteskowa historia, panie Kaltenie - odparł Itagne - i dość obrzydliwa.

- Jestem bardzo odporny. Czy to jakieś potwory wysokie na sześć łokci, z dziewięcioma głowami, albo coś podobnego?

- Nie. Wyglądają ponoć jak zwykli ludzie.

- Czemu zatem noszą to dziwne miano? - spytał Berit.

- Pozwól, że ja tu będę zadawał pytania, Bericie - warknął Kalten. Najwyraźniej pozostała mu jeszcze resztką niechęci do młodego rycerza.

- Przepraszam, panie Kaltenie - odparł Berit ze zdumieniem i lekką urazą.

- I co? - spytał Kalten, zwracając się do brata Oscagne'a. - Co to znaczy? Czemu ich tak nazywają?

- Ponieważ lśnią jak świetliki, panie Kaltenie. - Itagne wzruszył ramionami.

- To wszystko? - spytał z niedowierzaniem Kalten. - Cały kontynent umiera ze strachu tylko dlatego, że jacyś ludzie świecą w ciemności?

- Oczywiście, że nie. Ów blask stanowi jedynie ostrzeżenie. Wszyscy w Tamuli wiedzą, że jeśli ujrzą przed sobą kogoś płonącego jak gwiazda zaranna, powinni natychmiast zawrócić i uciekać ile sił w nogach.

- Co właściwie robią te potwory? - zainteresował się Talen. - Pożerają ludzi żywcem? Rozszarpują ich na kawałki czy coś takiego?

- Nie - odparł z powagą Itagne. - Legenda głosi, że ich dotknięcie niesie ze sobą śmierć.

- Coś jak ukąszenie żmii? - podsunął Khalad.

- Znacznie gorzej, mój młody panie. Dotknięcie Świetlistych sprawia, że ciało człowieka zaczyna gnić. To rozkład grobowy, tyle że ofiara cały czas pozostaje przytomna. Zachowane w podaniach opisy są niezwykle barwne. Słyszałem o ludziach stojących w bezruchu i wrzeszczących z bólu i grozy, podczas gdy ich twarze i członki rozpływają się w śluz i ściekają niczym stopiony wosk.

- To dość paskudna wizja. - Ulath zadrżał. - Wyobrażam sobie, iż przeszkadza ona nieco w nawiązaniu normalnych kontaktów dobrosąsiedzkich.

- Istotnie, panie Ulacie. - Itagne uśmiechnął się. - Jednakże, choć może to dziwne, Świetliści należą do najpopularniejszych postaci w tamulskiej literaturze. Oto dowód na to, w jak złożony sposób funkcjonują nasze umysły.

- Mówi pan o historiach o duchach? - spytał Talen. - Słyszałem, że niektórzy ludzie za nimi przepadają.

- Literatura delficka jest znacznie bardziej złożona.

- Delficka? Co to znaczy?

- W literaturze Świetliści nazywani są Delphae - wyjaśnił Itagne. - A mityczne miasto, w którym mieszkają, znane jest jako Delphaeus.

- Bardzo ładna nazwa.

- Myślę, że to właśnie stanowi część problemu. Tamulowie są zwykle dość sentymentalni i melodyjne brzmienie tego słowa sprawia, że naszym pomniejszych poetom lży napływają do oczu, a ich mózgi zmieniają się w galaretę. Ignorując bardziej nieprzyjemne aspekty legendy, przedstawiają oni Delphae jako prosty lud, nie rozumiany przez innych. Od

siedmiu wieków dręczą nas koszmarowymi pastoralnymi wierszami i przydługimi, przesłodzonymi sielankami. Opisują one Delphae jako lirycznych pasterzy, lśniących jak świetliki, wędrujących po łąkach, cierpiących z powodu nie odwzajemnionej miłości, toczących filozoficzne dysputy i dumających, ze stosownym zadęciem, rzecz jasna, nad banalnymi problemami swej religii. Świat akademicki traktuje literaturę delficką jako mamy dowcip, trwający już stanowczo zbyt długo.

- To potworność! - oznajmiła Sephrenia z nietypową dla niej zaciekłością.

- Twój zmysł krytyczny przynosi ci zaszczyt, pani - Itagne uśmiechnął się - jednakże sądzę, iż przypisujesz niepotrzebne znaczenie temu żalotnemu gatunkowi literackiemu. Ja sam opisałbym literaturę delficką jako dziecinną i sentymentalną, nie traktuję jej jednak dość poważnie, by się na nią oburzać.

- Literatura delficka to jedynie maska skrywająca najgorszą antystyrycką propagandę!

- oznajmiła czarodziejka tonem, który zazwyczaj zachowywała dla jednego ze swych ultimatów.

Ów nagły wybuch najwyraźniej zdumiał zarówno Vaniona, jak i Sparhawk oraz pozostałych. Stary mistrz rozejrzał się wokół, rozpaczliwie pragnąc zmienić temat rozmowy.

- Słońce niedługo zajdzie - zauważył Kalten, przychodząc mu z pomocą. Czasami wyczucie przyjaciela naprawdę zaskakiwało Sparhawk. - Fleciku - rzekł jasnowłosy rycerz - czy zamierzasz umieścić nas na noc koło następnego wodopoju?

- Oazy, Kaltenie - poprawił Vanion. - Tutejsi nazywają je oazami, a nie wodopojami.

- To już ich problem. Mogą je nazywać, jak tylko chcą, ale ja dobrze wiem, jak wygląda wodopój. Jeśli mamy podróżować tradycyjnym sposobem, musimy zacząć rozglądać się za miejscem na popas. Nieco na północ stąd jest wzgórze, na którym ' widać jakieś ruiny. Sephrenia może wyczarować nam wodę z powietrza, a jeśli zatrzymamy się wśród owych ruin, nie będziemy musieli przez całą noc znosić smrodu gotowanych psów, który zawsze unosi się w tutejszych wioskach.

- Cynesganie nie jadają psów, panie Kaltenie. - Itagne roześmiał się.

- Nie uwierzę, jeśli najpierw sam nie policzę dokładnie wszystkich psów we wsi, przed kolacją i po niej.

\* \* \*

- Sparhawk! - To był Khalad; gwałtownie potrząsał swym panem, wyrrywając go ze snu. - W pobliżu kręcą się jacyś ludzie!

Sparhawk odrzucił koc i zerwał się na nogi, sięgając po miecz.

- Ilu? - spytał cicho.

- Dostrzegłem co najmniej tuzin. Skradają się między głazami przy drodze.

- Obudź pozostałych.

- Tak jest, mój panie.

- Tylko cicho, Khaladzie.

Khalad posłał mu przeciągłe spojrzenie.

- Przepraszam.

Ruiny, w których rozbili obóz, były pozostałością pradawnej fortecy. Ociosanych kamieni nie łączyła zaprawa. Niezliczone stulecia burz piaskowych i wiatrów wygładziły masywne kamienne bloki i zaokrągliły ich krawędzie. Sparhawk przeciął dawny podwórzec i stając przy zrujnowanym południowym murze twierdzy, spojrzał w dół, na drogę. Kiedy spał, gęsta ławica chmur zasnęła niebo, przesłaniając gwiazdy. Sparhawk, wyężając wzrok, patrzył w stronę drogi, w duchu przeklinając ciemności. »

Nagle usłyszał słabutki szelest po drugiej stronie strzaskanego muru.

- Tylko spokojnie - szepnął Talen.

- Gdzieś ty był?

- A gdzież by? - Chłopak wdrapał się na rumowisko i dołączył do potężnego pandionity.

- Znów zabrałeś ze sobą Berita? - spytał kwaśno Sparhawk.

- Nie. Teraz, kiedy zaczął nosić kolczugę, zrobił się nieco zbyt hałaśliwy, a jego poczucie prawości zawsze objawia się w niewłaściwych momentach.

Sparhawk odchrząknął cicho.

- I co

- Nie uwierzysz, Sparhawk.

- Może cię zaskoczę.

- Znowu pojawili się Cyrgai.

- Jesteś pewien?

- Nie zatrzymałem żadnego, żeby wziąć go na spytki, ale wyglądają dokładnie tak samo jak ci, na których natknęliśmy się na zachód od Sarsos. Mają na sobie dziwaczne hełmy, staroświeckie zbroje i te bezsensowne krótkie sukienki.

- Chyba nazywają je kiltami.

- Sukienka to sukienka, Sparhawk.

- Czy robią coś ważnego pod względem taktycznym?

- Na przykład szykują się do ataku? Nie. To chyba tylko zwiadowcy. Nie mają ze sobą włócznie ani tarcz i przez większość czasu czołgają się na brzuchach.

- Chodźmy pomówić z Vanionem i Sephrenią.

Ponownie przecięli zasłany gruzami dziedziniec pradawnej fortecy.

- Nasz młody złodziej znów złamał rozkazy - poinformował pozostałych Sparhawk.

- Wcale nie - nie zgodził się Talen. - Nie zabroniłeś mi szpiegować tamtych ludzi, więc jak możesz mnie oskarżać o to, że cię nie posłuchałem?

- Nie zabroniłem ci, bo nie wiedziałem, że tam są.

- Przyznaję, że to nieco upraszcza sprawę.

- Nasz wędrowniczek twierdzi, że ludzie skradający się przy drodze to Cyrgai.

- Ktoś po przeciwnej stronie znów sięga do przeszłości? -podsunął Kalten.

- Nie - odparła Flecik, lekko unosząc głowę, choć przed sekundą jeszcze zdawała się spać smacznie w ramionach siostry. - Ci Cyrgai są równie żywi jak wy. Nie pochodzą z przeszłości.

- To niemożliwe - zaprotestował Bevier - Cyrgai wyginęli.

- Naprawdę? - mruknęła bogini-dziecko. - Zdumiewające, że tego nie zauważyli. Zaufajcie mi, panowie. Ja to wiem. Ci Cyrgai, którzy skradają się ku nam, pochodzą z naszych czasów.

- Cyrgai wymarli dziesięć tysięcy lat temu, o boska - upierał się Itagne.

- Może powinieneś zbiec w dół zbocza i poinformować ich o tym, Itagne - odparła. - Puść mnie, Sephrenio.

Czarodziejka spojrzała na nią ze zdumieniem.

Aphrael czule ucałowała siostrę, po czym oddaliła się o parę kroków.

- Teraz muszę już odejść. Powody tej decyzji są bardzo złożone, więc lepiej po prostu zaufajcie mi w tej materii.

- A co z tymi Cyrgai? - spytał Kalten. - Nie pozwolimy ci wędrować w ciemności, dopóki oni tu są.

Aphrael uśmiechnęła się.

- Czy ktoś mógłby mu to wyjaśnić? - poprosiła.

- Zamierzasz zostawić nas samych w niebezpieczeństwie? -wtrącił Ulath.

- Lękasz się o swe życie, Ulacie?

- Oczywiście, że nie. Ale sądziłem, że zawstydzę cię dostatecznie, byś została do czasu, gdy się z nimi rozprawimy.

- Cyrgai nie będą wam przeszkadzać, Ulacie. Wkrótce stąd znikną. - Powiodła

wzrokiem po twarzach towarzyszy, po czym westchnęła. - Naprawdę muszę już odejść - oznajmiła z żalem. - Później do was dołączę.

Po tych słowach jej postać zafalowała niczym odbicie w tafli jeziora i zniknęła.

- Aphrael! - wykrzyknęła Sephrenią, wyciągając ku niej ręce.

- To naprawdę niesamowite - wymamrotał Itagne. - Czy ona mówiła poważnie? - spytał. - Czy to możliwe, by część Cyrgaich przetrwała wojnę ze Styrikami?

- Na twoim miejscu nie zarzucałbym jej kłamstwa - odparł Ulath. - Zwłaszcza gdy słyszy to Sephrenia. Nasza mateczka jest bardzo opiekuńcza.

- Zauważyłem - zgodził się Itagne. - Za żadne skarby nie chciałbym urazić ciebie ani twojej bogini, droga pani, ale czy pozwolisz, abyśmy nieco się przygotowali? Na uniwersytecie zajmuję się między innymi historią, a Cyrgai mieli, czy raczej mają, dość nieprzyjemną reputację. Rzecz jasna, bez zastrzeżeń ufam twojej małej bogini, ale... - Rozejrzał się z lękiem.

- Sephrenio? - wtrącił Sparhawk.

- Nie zwracaj mi głowy.

Czarodziejka wydawała się dogłębnie wstrząśnięta nagłym odejściem Aphrael.

- Otrząśnij się z tego, Sephrenio. Aphrael musiała nas opuścić, ale później wróci. Ja jednak potrzebuję odpowiedzi już teraz. Czy mogę użyć Bhelliomu, aby stworzyć barierę, która powstrzyma Cyrgaich, dopóki ten, o którym wspominała Aphrael, nie przegna ich stąd?

- Owszem, ale w ten sposób zawiadomisz nieprzyjaciół, gdzie jesteśmy.

- Oni już wiedzą - zwrócił jej uwagę Vanion. - Wątpię, by ci Cyrgai natknęli się na nas przypadkiem.

- To ma sens - zgodził się Bevier.

- Czemu w ogóle mamy ich powstrzymać? - chciał wiedzieć Kalten. - Sparhawk w mgnieniu oka może przenieść nas dziesięć lig stąd. Nie jestem przywiązany do tego miejsca i nie będę płakał, jeśli wschód słońca obejrzę już gdzie indziej.

- Nigdy nie robiłem tego w nocy - mruknął z powątpiewaniem Sparhawk. Spojrzał na Sephrenię. - Czy fakt, że nie widzę, dokąd zmierzam, ma jakieś znaczenie?

- Skąd miałabym wiedzieć? - W jej głosie zabrzmiała lekka irytacja.

- Proszę, Sephrenio - rzekł. - Pojawił się problem i potrzebuję twojej pomocy.

- Co tam się dzieje? Na Boga! - wykrzyknął Berit, wskazując na północ. - Spójrzcie tylko!

- Mgła? - powiedział z niedowierzaniem Ulath. - Na pustyni?

Przyglądali się niezwykłemu zjawisku, z każdą chwilą nadciągającemu ku nim z głębi

suchego jałowego pustkowia.

- Panie Vanionie - odezwał się wyraźnie zatroskany Khalad - czy twoja mapa ukazuje jakiegokolwiek miasta i osady na północ stąd?

Vanion potrząsnął głową.

- Nic. Tylko otwartą pustynię.

- Skąd zatem te światła? Widać ich odbicia we mgle. Są tuż nad ziemią, ale dostrzegam je całkiem wyraźnie.

- Widywałem już światła we mgle - rzekł Bevier - ale nigdy czegoś podobnego. To nie są pochodnie.

- Masz rację - zgodził się Ulath. - Nigdy dotąd nie oglądałem światła tej barwy i wygląda na to, że łączy się ono z samą mgłą, tworząc ognisty opar.

- To zapewne tylko obozowisko pustynnych nomadów - podsunął Itagne. - Mgła i opary wyczyniają czasem dziwne rzeczy ze światłami. W Matherionie blask pochodni odbija się od macicy perłowej, którą wyłożono budynki. Czasami nocą ma się wrażenie, jakby człowiek znalazł się wewnątrz tęczy.

- Wkrótce dowiemy się czegoś więcej - wtrącił Kalten. - Mgła napływa wprost ku nam, niosąc ze sobą światła. - Uniósł twarz. - A przecież nie ma wiatru. Co tu się dzieje, Sephrenio?

Zanim czarodziejka zdążyła odpowiedzieć, z południa, tam gdzie biegła droga, rozległy się okrzyki przerażenia. Talen śmignął przez zaśmiecony dziedziniec do rozwalonego muru.

- Cyrgai uciekają! - wykrzyknął. - Odrzucają miecze i hełmy i czmychają jak króliki!

- Nie podoba mi się to wszystko, Sparhawk - oznajmił ponuro Kalten, dobywając miecza.

Ławica mgły, nadciągająca ku nim, rozdzieliła się i opłynęła wzgórze, na którym stali. Był to gęsty opar, jaki często widuje się w nadmorskich miastach. Rozlewał się coraz dalej ponad suchą, jałową pustynią, w nie wyjaśniony sposób zbliżając się do ruin fortecy

- Coś się tam rusza! - wykrzyknął Talen z drugiego końca rumowiska.

Z początku widzieli jedynie niewyraźne plamy światła, w miarę jednak jak dziwna mgła zbliżała się, ich oczy dostrzegały coraz więcej szczegółów. Po chwili Sparhawk ujrzał wyraźne zarysy jasnych postaci. Do kogokolwiek należały, z kształtu przypominały ludzi.

I wówczas Sephrenia krzyknęła, jak ktoś ogarnięty nieopano- .waną wściekłością:

- Nieczyści! Nieczyści! Przeklęci!

Towarzysze przyglądali się jej, zdumieni tym nagłym wybuchi śmiechem.



Światła we mgle nie przygasły; nadal zbliżały się ku nim, płonąc coraz jaśniej.

- Uciekajcie! - wrzasnął nagle Itagne. - Uciekajcie, kto żyw! To Delphae! Świetliści!

Część druga

Delphaeus

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Może to była mgła - mgła, która przesłaniała wszystko, rozmywała wszelkie niebezpieczeństwo. Jaśniejące postaci zbliżały się powoli, niemal płynąc w górę zwirowego zbocza w stronę pradawnych ruin, unosząc ze sobą szary woal. Ich twarze i zarysy sylwetek pozostawały niewyraźne, miękkie, niewiele ostrzejsze od świetlistych plam. Może sprawiała to mgła, a może nie. W każdym razie Sparhawk nie czuł lęku.

Delphae zatrzymali się jakieś dwadzieścia jardów od strzaskanego muru. Ich zimny błądy ogień rozpraszał nocne ciemności, smugi jaśniejącej mgły opływały ich, migocząc.

Umysł Sparhawka był dziwnie obojętny, jego myśli wyraźne i jasne.

- Witajcie, ziomkowie! - zawołał do postaci we mgle.

- Oszalałeś? - jęknął Itagne.

- Zniszcz ich, Sparhawk! - syknęła Sephrenia. - Użyj Bhel-liomu! Zmieć ich z powierzchni ziemi!

- Może najpierw przekonamy się, czego chcą?

- Jak możesz być tak spokojny, człowieku? - dopytywał się Itagne.

- To kwestia wyszkolenia. - Sparhawk wzruszył ramionami. - Po jakimś czasie wyrabiamy w sobie instynkt. Ci ludzie nie żywią wobec nas wrogich zamiarów.

- On ma rację, Itagne - potwierdził Vanion. - Zawsze daje się wyczuć, kiedy ktoś chce nas zabić. Ci ludzie nie pragną walki; nie boją się nas, ale nie zamierzają się bić. Zobaczmy, jak rozwinie się sytuacja, panowie. Bądźcie czujni, ale nie wykonujcie żadnych pochopnych ruchów. Przynajmniej na razie.

- Anakho - odezwała się jedna z jaśniejących postaci.

- Niezły początek - mruknął Vanion. - Zobacz, czego chcą. Sparhawk skinął głową i zbliżył się do skruszonych zębem czasu kamieni starego muru.

- Znacie mnie?! - zawołał po tamulsku.

- Nawet skały znają twe imię, Anakho. Zaiste, nie jesteś jako żaden inny, kto stąpał po ziemi. - Mowa przybyszów była archaiczna i niezwykle uroczysta. - Nie jesteśmy twymi wrogami i przychodzimy w pokoju.

- Wysłucham, co macie mi do powiedzenia. - Sparhawk usłyszał, jak Sephrenia gwałtownie wciąga powietrze.

- Oferujemy schronienie tobie, a także twym druhom - oznajmił Delphae we mgle. - Albowiem wrogowie twoi otaczają cię zewsząd, a tu, w krainie Cyrgaich, grozi ci wielkie

niebezpieczeństwo. Przybądź zatem do Delphaeusu, gdzie czeka na cię bezpieczne schronienie.

- To bardzo szczodra oferta, ziomku - odparł Sparhawk. - Ja i moi towarzysze jesteśmy ci wdzięczni. - W jego głosie jednak zabrzmiała nutka powątpiewania.

- Wahanie twe czujemy. - Głos we mgle brzmiał dziwnie głucho, niczym echo wibrujące w długim pustym korytarzu, dźwięk gasnący w niezmierzonej dali. - Honorem swym ręczymy, że nie żywimy wobec was złych uczuć i jeśli zechcecie przybyć do Delphaeusu, ofiarujemy wam naszą ochronę. Niewielu ludzi na świecie zechciałoby stawić nam czoło.

- Tak też słyszałem, ale to sprowadza kolejne pytanie: czemu, ziomku? Jesteśmy tu obcy. Dlaczego Delphae mieliby interesować się naszymi sprawami? Co chcecie zyskać, oferując nam przyjaźń?

Lśniąca postać we mgle zawahała się.

- Ująłeś w dłoń swą Bhelliom, Anakho, na dobre bądź złe; sam nie wiesz, które. Wola twa nie do ciebie już należy, Bhelliom bowiem nagina ją do swoich celów. Zaiste przestałeś już być częścią tego świata, podobnie jak twe przeznaczenie. To Bhelliom krokami twymi kieruje. Zaprawdę, ty sam i twoi kompani nie obchodzicie nas, przyjaźń zaś swą oferujemy nie tobie, lecz Bhelliomowi, i to od niego zażądamy zapłaty.

- Otwarcie stawiają sprawę - wymamrotał Kał ten.

- Czyha na cię większe niebezpieczeństwo, niżli sądzisz -ciągnął dalej błyszczący mówca. - Bhelliom jest skarbem największym tego świata i łakną go istoty, których umysł twój nie ogarnia. On jednak nie odda się nikomu we władanie. Sam wybiera, kto ujmie go w dłoń, i wybrał ciebie. Spoczął w twojej ręce, toteż do ciebie zwrócić musimy naszą ofertę. - Nieznajomy urwał. - Rozważ to, co ci rzekłem, i porzuć swą podejrzliwość. Zwycięstwo twe bądź klęska w wypełnieniu zamysłów Bhelliomu od naszej pomocy może zależeć albo jej braku. My jednak musimy dostać to, czego żądamy. Jeszcze o tym pomówimy.

Mgła zawirowała i zgęstniała. Lśniące sylwetki zaczęły przygasać. Nagły wiatr, mroźny niczym zimowy powiew i suchy jak pył, przemknął przez pustynię, rozrywając woal mgły i roz-' praszając jej strzępy. Po chwili mgła zniknęła, a wraz z nią Świetliści.

- Nie słuchaj ich, Sparhawk! - Głos Sephrenii zabrzmiał dziwnie piskliwie. - Nie myśl nawet o ich propozycji. To podstęp!

- Nie jesteśmy dziećmi, Sephrenio - powiedział Vanion do kobiety, którą kochał. - Żaden z nas nie byłby dość łatwowierny, by uwierzyć na słowo nieznanemu, a zwłaszcza nieznanemu takim jak Delphae.

- Nie znasz ich. Vanionie. Ich słowa są jak miód, który zwabia w pułapkę nieświadomą muchę. Powinieneś był ich zniszczyć, Sparhawk.

- Sephrenio] - Ton głosu Vaniona zdradzał targający nim niepokój. - Przez ostatnie czterdzieści lat powstrzymywałaś mój miecz, nie pozwalając mi krzywdzić ludzi. Skąd taka zmiana? Co sprawia, że nagle zapragnęłaś krwi?

Posłała mu długie, nieprzyjazne spojrzenie.

- Nie rozumiałbyś.

- To unik, moja droga. A poza tym znasz mnie chyba dostatecznie dobrze, by wiedzieć, że się mylisz. Może i Delphae nie byli z nami całkiem szczerzy, ale nie okazali nam wrogości i w żaden sposób nam nie grozili.

- Ach, panie Vanionie! - wtrącił Ulath. - Nie sądzę, aby ktokolwiek przy zdrowych zmysłach chciał zagrozić Sparhawkowi. Rzucanie groźbami pod adresem człowieka, który dzierży w dłoni Bhelliom, to nie najmądrzejszy pomysł, nawet u ludzi, którzy świecą w ciemnościach i zamieniają swych sąsiadów w kompost.

- Właśnie o to mi chodzi - Sephrenia natychmiast uczepiła się słów Ulatha. - Delphae bali się nas zaatakować z powodu Bhelliomu. Tylko on ich powstrzymał.

- Ale nie zaatakowali. Nie stanowią dla nas zagrożenia. Dlaczego żądasz, by Sparhawk ich zabił?

- Ja nimi gardzę! - Zabrzmiało to jak syk rozwścieczonej żmii.

- Czemu? Co oni ci zrobili?

- Nie mają prawa do życia!

- Wszystko ma prawo do życia, Sephrenio. Nawet osy i skorpiony. Poświęciłaś całe swe życie, by przekazać tę lekcję młodym, krwiożerczym pandionitom. Czemu nagle sama odrzucasz wszystko, w co wierzyłaś?

Odwróciła się od niego.

- Proszę, nie rób tego. Najwyraźniej coś cię dręczy, a twoje problemy są również moimi. Wyciągnijmy wszystko na światło dzienne i przyjrzyjmy się temu razem.

- Nie! - Sephrenia zawróciła gwałtownie na pięcie i odeszła.

\* \* \*

- Wszystko to nie ma absolutnie żadnego oparcia w faktach - J oznajmił Itagne, gdy jechali razem przez jałową krainę pod pochmurnym niebem.

- Zazwyczaj to właśnie wyróżnia najlepsze historie - odparł 'Talen.

Jego rozmówca uśmiechnął się przelotnie.

- Wśród Tamulów od tysiącleci krążyły legendy o Świetlistych. Z początku były to zwykłe opowieści grozy, ale jest w naszej naturze coś dziwnego, co popycha nas do ekstremów. Jakies siedemset lat temu pewien kiepski poeta począł manipulować legendą. Miast skupić się na jej grozie zaczął snuć sentymentalne wizje, opisując rozwlekle, jak okropnie muszą czuć się sami Delphae. W swych grafomańskich wierszydłach oplakiwał ich samotność i poczucie obcości. Na nieszczęście sięgnął też do tradycji pastoralnej i połączył własne łzawe pomysły z ekliwymi sielankami z przeszłości. Jego najstynniejsze dzieło to długi poemat epicki, zatytułowany Xadane. Xadane była podobno delficką pasterką, która zakochała się w zwykłym młodym pasterzu. Dopóki spotykali się za dnia, wszystko szło dobrze, jednakże nieszczęsna musiała uciekać co wieczór, aby kochanek nie odkrył jej prawdziwej natury. Poemat jest bardzo długi i nudny, pełen ponurych, ciągnących się niemilosiernie fragmentów, w których Xadane użala się nad sobą. To absolutny koszmar.

- Z tego, co słyszeliśmy wczoraj wieczorem, wynika, że słowo „Delphae” to ich własne określenie - zauważył Bevier. - Skoro literatura tamulska także go używa, sugerowałoby to, iż w przeszłości istniały jakieś kontakty.

- Istotnie, panie rycerzu - odparł Itagne. - Jednakże nie zachowały się żadne zapisy opowiadające o podobnych spotkaniach. Same legendy są bardzo stare i podejrzewam, że wiele z nich zrodziło się w skrzywionych umysłach trzeciorzędnych wierszokletów. Miasto Delphaeus ma ponoć leżeć w samotnej dolinie, wysoko w górach południowego Atanu. Delphae to podobno Tamulowie spokrewnieni z Atanami, ale nie tak olbrzymi. Jeśli mielibyśmy wierzyć naszym poetom, czego zapewne nie powinniśmy robić, Delphae byli zwykłym ludem pasterskim. Podążając w ślad za swymi stadami, dotarli do doliny i zostali tam uwięzieni przez lawinę, która zasypała jedyne wyjście.

- Nie jest to całkiem niemożliwe - wtrącił Ulath.

- Niemożliwości pojawiają się później - odparł cierpko Itagne. - Legendy głoszą, że pośrodku doliny leży jezioro i podobno jemu Delphae zawdzięczają swoją odmienność. Ponoć jezioro to świeci, a że jest jedynym źródłem wody w dolinie, Delphae i ich zwierzęta muszą z niego pić i kąpać się w jego falach. Według legendy po jakimś czasie oni także zaczęli świecić. - Uśmiechnął się słabo. - Muszą oszczędzać majątek na samych świecach.

- To chyba nie jest możliwe? - spytał Talen. - To znaczy ludzie nie zaczną błyszczeć w mroku tylko dlatego, że coś zjedli bądź wypili?

- Nie jestem naukowcem, młody panie, toteż nie pytaj mnie, co jest możliwe, a co nie. Przypuszczam, że mógłby to sprawić jakiś minerał albo nieznanany gatunek wodorostów. Coś

takiego ładnie tłumaczy wymyślone cechy tej rasy.

- Ci ludzie ostatniej nocy naprawdę świecili, ekscelencjo -wtrącił Kaltén.

- Owszem, ale ja usilnie staram się o tym zapomnieć. - Itagne obejrzał się przez ramię. Séphrenia odmówiła uczestnictwa w jakiegokolwiek dyskusji na temat Delphae i wraz z Beritem jechała z tyłu, w pewnej odległości od reszty. - Reakcja pani Séphrenii jest dość typowa dla Styrików. Samo słowo „Delphae” wystarczy, by zaczęli zachowywać się nieracjonalnie. W każdym razie Xa-dane zdobyła ogromną popularność i natychmiast pojawili się imitatorzy. Wkrótce Delphae obrosła własną literaturą. Zwiemy ją, całkiem naturalnie, literaturą delficką. Poważni ludzie nie traktują jej serio, a niepoważni wierzą w każde słowo. Wiecie, jak to jest.

- O tak - mruknął Bevier. - Podczas studiów musiałem czytać całe biblioteki pełne koszmarnych wierszydeł. Każdy profesor miał swego ulubionego poetę i torturowali nas nimi bezlitośnie. Chyba właśnie to sprawiło, że zdecydowałem się w końcu na życie żołnierza.

Khalad zawrócił konia i podjechał do nich.

- Nie chciałbym krytykować mych znamienitych dowódców, panowie - rzekł sucho - jednakże decyzja, by porzucić drogę i pojechać na skrót, była chyba niezbyt roztropna w dniu, kiedy nie widać słońca. Czy ktoś wie, w jakim kierunku jedziemy?

- Na wschód - powiedział stanowczo Vanion.

- Tak jest, mój panie - odparł Khalad. - Skoro twierdzisz, że to wschód, jest to wschód, nawet jeśli naprawdę jedziemy zupełnie gdzie indziej. Czy nie powinniśmy już zbliżyć się do granicy?

- Istotnie. Wkrótce pewnie ją zobaczymy.

- Czy mapa nie wskazuje, że granicę pomiędzy Cynesgą a Ta-mulem właściwym tworzy rzeka Sarna?

Vanion przytaknął.

- Cóż, właśnie wjechałem na szczyt wzgórza przed nami i rozejrzałem się wokoło. Sięgnąłem wzrokiem na dziesięć lig

' w każdą stronę i wokół nie ma żadnych rzek. Czyżby ktoś ukradł Sarnę?

- Zachowuj się! - syknął Sparhawk.

- Kartografia to niezbyt dokładna sztuka, Khaladzie - podkreślił Vanion. - Odległości na mapie są jedynie przybliżone. Wyruszyliśmy o świcie i skierowaliśmy się w stronę najjaśniejszego miejsca w chmurach. Jeśli ktoś nie odmienił stron świata, to oznacza wschód. Co godzinę sprawdzaliśmy punkty orientacyjne i dalej jedziemy w tę samą stronę.

- Gdzie zatem podziiała się rzeka, panie? - spytał Khalad, po czym spojrzał na Itagne'a.

- Jak szeroka jest dolina Samy, ekscelencjo?

- Około sześćdziesięciu lig. To najdłuższa i najszersza rzeka kontynentu, a jej dorzecze słynie z żyznych ziem.

- Trawa? Drzewa? Mnóstwo zieleni? Tamul przytaknął.

- Nigdzie, w żadnym kierunku nie dostrzegłem ani śladu roślinności, panowie - oznajmił Khalad. - Wszędzie rozciąga się rdzawe pustkowie.

- Jedziemy na wschód - upierał się Vanion. - Na pomocy, czyli po lewej, powinny wznosić się góry Atanu.

- Możliwe, mój panie, tyle że dziś są nieco nieśmiałe. Ukrywają się w chmurach.

- Powiedziałem już, Khaladzie, mapa jest niedokładna. To wszystko. - Vanion obejrzał się przez ramię. - Czy mógłbyś podjechać do Sephrenii i Berita i poprosić ich tutaj? Zdaje się, że zbliża się pora drugiego śniadania, nieprawdaż, Kaltenie?

- Z całą pewnością, mój panie.

- Sam też tak sądziłem. Sięgnijmy do juków i przygotujmy coś do jedzenia.

- Czy pan Kalten celuje w szacowaniu czasu? - spytał Spar-hawka Itagne.

Rycerz uśmiechnął się.

- Zazwyczaj polegamy na Khaladzie, kiedy widzimy słońce. Przy pochmurnej pogodzie jednak kierujemy się wskazaniem żołądka Kaltena. Zwykle potrafi co do minuty określić, kiedy jadł po raz ostatni.

\* \* \*

Późnym popołudniem, kiedy zatrzymali się na noc, Khalad odszedł nieco od miejsca, w którym rozbijali obóz. Przez chwilę stał w bezruchu, wodząc wzrokiem po bezkresnej pustyni. Jego twarz miała nieco złośliwy wyraz.

- Sparhawku! - zawołał. - Czy mógłbyś przyjść tu na moment? Chcę ci coś pokazać.

Rosły pandionita zdjął siodło z Parana i dołączył do swego giermka.

- O co chodzi? - spytał.

- Chyba powinieneś pomówić z panem Vanionem. Mnie prawdopodobnie nie zechce wysłuchać, bo wyraził już swoje zdanie, ale ktoś musi go przekonać, że nie jechaliśmy dziś na wschód.

- Najpierw musiałbyś przekonać mnie.

- W porządku. - Krzepki młodzieniec wskazał ręką. - Przyjechaliśmy stamtąd, tak?

- Owszem.



- Skoro jechaliśmy na wschód, znaczy to, że przybywamy z zachodu?

- Mówisz rzeczy oczywiste.

- Tak, wiem. Nie mam innego wyjścia. Próbuję wyjaśnić coś rycerzowi. Z tego, co mi wiadomo, słońce zachodzi na zachodzie, prawda?

- Proszę, Khaladzie, skończ z tymi złośliwościami i przejdź do rzeczy.

- Dobrze, mój panie. Jeśli to jest zachód, czemu słońce zachodzi tam? - Odwrócił się i wskazał na lewo, gdzie tuż nad horyzontem chmury płonęły gniewną czerwienią.

Sparhawk westchnął zdumiony, po czym zmełł w ustach przekleństwo.

- Chodźmy do Vaniona - rzekł i poprowadził swego towarzysza do miejsca, w którym mistrz Zakonu Pandionu rozmawiał z Sephrenią.

- Mamy problem - przerwał im Sparhawk. - Gdzieś po drodze źle skręciliśmy.

- Nadal upierasz się przy swoim, Khaladzie? - W głosie Vaniona brzmiała irytacja. Najwyraźniej rozmowa z Sephrenią okazała się niezbyt owocna.

- Nasz młody przyjaciel właśnie coś mi pokazał - rzekł Sparhawk. - Rzecz jasna, mówił wolno i wyraźnie, ze względu na moją ograniczoną zdolność pojmowania. Twierdzi, że przez cały dzień jechaliśmy na północ, chyba że ktoś przesunął słońce.

- To niemożliwe.

Sparhawk odwrócił się i wskazał paskudną pomarańczową łunę nad horyzontem.

- To nie jest kierunek, z którego przyjechaliśmy, Vanionie. Vanion przez moment patrzył bez słowa, po czym zaczął kląć.

- Nie chcieliście mnie słuchać, prawda? - rzuciła oskarżycielsko Sephrenią. - Czy teraz już wierzycie, że Delphae oszukują was od początku?

- To był nasz błąd, Sephrenio, no, ściśle mówiąc, mój. Nie możemy obwiniać Delphae o wszystko, co idzie nie tak.

- Znam cię od czasów, gdy byłeś jeszcze chłopcem, Vanionie, i nigdy dotąd nie popełniłeś takiej pomyłki. Bywało, że odnajdywałeś kierunek w nocy podczas szalejącej śnieżycy.

- Musiałem pomylić parę punktów odniesienia i skierować się nie w tę stronę. - Vanion skrzywił się. - Dzięki, że byłeś tak uprzejmy, Khaladzie, i tak cierpliwy. Gdyby nie ty, moglibyśmy jechać, póki nie dotarlibyśmy do północnych lodów. Czasami bywam okropnie uparty.

Sephrenią uśmiechnęła się do niego ciepło.

- Wolę nazywać to wytrwałością w zmierzaniu do celu, mój drogi.

- To przecież to samo.

- Owszem, ale lepiej brzmi.

- Oznacz kierunek, Khaladzie - polecił Vanion, rozglądając się dokoła. - W pobliżu nie widzę żadnych patyków, więc usyp stos kamieni i zaznacz go strzępami kolorowej tkaniny. Ustalmy dokładnie, gdzie znajduje się słońce, abyśmy jutro rano nie popełnili tego samego błędu.

- Zajmę się tym, mój panie.

\* \* \*

- Oni wrócili - oznajmił Kalten, niezbyt delikatnie potrząsając przyjacielem.

- Kto wrócił? - Sparhawk usiadł gwałtownie.

- Twoi świecący znajomi. Znow chcą z tobą mówić. Sparhawk dźwignął się z ziemi i podążył w ślad za swym towarzyszem na skraj obozu.

- Stałem na warcie - oznajmił cicho Kalten - a oni pojawili się nagle znikąd. Historie Itagne'a są niewątpliwie ciekawe, ale jak się zdaje, nie do końca prawdziwe. Świetliści nie świecą wcale przez cały czas. Zakradli się tu w ciemnościach i zaczęli błyszczeć dopiero, gdy zajęli już pozycję.

- Nadal czekają z boku? Kalten przytaknął.

- Utrzymują dystans. W żaden sposób nie mogliśmy ich zaatakować.

Tym razem nie było mgły i jedynie dwaj Świetliści stali w bezruchu jakieś dwadzieścia jardów od spętanych koni. Niesamowity blask promieniujący z ich ciał nadal jednak przesłaniał rysy twarzy przybyszów.

- Niebezpieczeństwo grożące ci stale rośnie, Anakho - oznajmił ten sam głuchy, odległy głos. - Wrogowie twoi wypatrują cię w tej krainie.

- Nikogo nie zauważyliśmy, ziomku.

- Zaiste, najgroźniejszy to wróg, który pozostaje niewidoczny. To swymi umysłami poszukują cię nieprzyjaciele. Raz jeszcze prosimy, schronić się u nas zechciej. Wkrótce za późno być może.

- Nie chciałbym cię urazić, ziomku, ale jak dotąd mamy tylko twoje słowo na to, że istnieje jakieś niewidoczne niebezpieczeństwo. Uważam też, że nieco przesadzasz. Twierdzisz, że Bhelliom kieruje moimi krokami, a Bhelliom dysponuje nieograniczoną mocą. Sam to stwierdziłem przy paru okazjach. Dzięki za troskę, lecz jestem przekonany, że potrafię zadbać o siebie i przyjaciół. - Rycerz urwał na moment, po czym kierując się nagłym

impulsem, rzekł: - Może tak dalibyśmy sobie spokój z tą uprzejmą gadką? Przyznałeś, że jesteście tu stroną zainteresowaną. Czemu więc nie podejdzicie i nie powiecie, o co wam chodzi i co gotowi jesteście dać nam w zamian? To mogłoby stać się podstawą do dalszych negocjacji.

- Cóż za takt, Sparhawku! Brak mi słów - mruknął Kalten.

- Rozważymy słowa twe, Anakho. - W dźwięczącym echem głosie zabrzmiała chłodna nuta.

- Zróbcie to. A, i jeszcze jedno, ziomku. Przestańcie majstrować przy naszym kierunku jazdy. Sztuczki i podstępny to nie najlepszy początek i nie zapowiadają korzystnych negocjacji.

Świecący Delphae nie odpowiedzieli, cofnęli się jednak w głąb pustyni i zniknęli im z oczu.

- A zatem wierzysz mi, Sparhawku? - spytała Sephrenia, stojąca tuż za plecami rycerzy. - Zdajesz sobie sprawę z tego, jak nieuczciwe i pozbawione zasad są te stwory?

- Powiedzmy po prostu, że w tej kwestii pozostaję otwarty, mateczko. Lecz co do jednego miałas absolutną rację. Moglibyśmy zawiązać oczy Vanionowi, kręcić nim w kółko przez cały dzień, a on nadal bezbłędnie wskazywałby pomoc. - Rozejrzał się wokoło. - Czy wszyscy już wstali? Chyba powinniśmy rozważyć dalsze plany.

Wrócili do miejsca, w którym na twardym, niewygodnym żwirze rozłożyli swoje posłania.

- Sprytny jesteś, Sparhawku - przyznał Bevier. - Fakt, że nasi goście nie zaprzeczyli twoim niespodziewanym oskarżeniom, sugeruje, iż Sephrenia od początku miała rację. To przez nich zmyliliśmy drogę.

- Niemniej jednak w pobliżu czają się Cyrgai - przypomniał im Ulath - a oni są bez wątplenia naszymi nieprzyjaciółmi. Wprawdzie nie wiemy, o co naprawdę chodzi Delphae, jednakże wczoraj przegnali tamtych. Muszę przyznać, że zyskali sobie wówczas moją sympatię.

- Może zawarli jakieś porozumienie? - zasugerował Berit.

- To chyba mało prawdopodobne - odparł Itagne. - Cyrgai od zawsze żywili przekonanie, że stanowią ukoronowanie dzieła stworzenia. Nigdy nie zgodziliby się wziąć udziału w podstępie, który kazałby im odegrać rolę pokonanych, nawet z pozoru. Dla tej rasy to po prostu niemożliwe.

- On ma rację - zgodziła się Sephrenia. - A choć trudno mi to przyznać, podobny sojusz nie pasowałby także do Delphae. Nie ma mowy, by coś łączyło ich z Cyrgai. Nie

wiem, po co wmieszali się w to wszystko, ale zmierzają do własnego celu. Nie zgodziliby się służyć komukolwiek innemu.

- Cudownie - wtrącił z konia Talen. - Teraz mamy na głowie kolejnych nieprzyjaciół. Trochę mnie to martwi.

- A czemu miałyby cię to martwić? - Kalten wzruszył ramionami. - W ciągu jednego uderzenia serca Bhelliom może nas przenieść na przedmieścia Matherionu. Czemu nie wyniesiemy się stąd i nie zostawimy Cyrgaich i Delphae na tej pustyni, aby r bez nas rozstrzygnęli swoje problemy?

- Nie - odparła Sephrenia.

- Dlaczego?

- Bo Delphae już zdążyli pomieszać nam szyki. Nie chcemy przenieść się do Delphaeusu.

- Bhelliomu nie zdołają oszukać, Sephrenio - zaprotestował Vanion. - Mnie co prawda zamieszali w głowie, ale Bhelliom to coś zupełnie innego.

- Nie sądzę, abyśmy mogli zaryzykować, mój drogi. Delphae chcą czegoś od Sparhawk i ma to niewątpliwie związek z Bhelliomem. Lepiej nie dostarczajmy obu prosto w ich ręce. Wiem, że to męczące i niebezpieczne, ale trzymajmy się ziemi. Bhelliom porusza się w rozległej pustce. Jeśli Delphae zdołaliby go oszukać, moglibyśmy wylądować gdziekolwiek.

\* \* \*

- Co to jest sielanka? - spytał Talen.

Był już ranek i cała kompania jechała naprzód z nadzieją, że kieruje się na wschód, a Itagne kontynuował swój nieskładny wykład z literatury delfickiej.

- Rodzaj prymitywnego dramatu - odparł Tamul. - Zazwyczaj opisuje spotkanie pomiędzy dwoma pasterzami. Obydwaj stają naprzeciw siebie i dyskutują kiepskim wierszem na tematy filozoficzne.

- Znałem kilku pasterzy - wtrącił Khalad - ale zazwyczaj ich rozmowy nie dotyczyły bynajmniej filozofii. Znacznie bardziej interesowały ich kobiety.

- Ten temat także pojawia się w sielankach, lecz w tak wyidealizowanej formie, że trudno go rozpoznać. - Itagne z namysłem pociągnął się za ucho. - To chyba jakaś choroba - rzekł. - Im bardziej cywilizowani stają się ludzie, tym większym nimbem romantyzmu otaczają proste wiejskie życie, ignorując trud i ciężką pracę na roli. Nasi co bardziej

niemądrzy poeci ze łzami w oczach snuli opowieści o pasterzach - i pasterkach, rzecz jasna. Bez pasterek nie mieliby takiej zabawy. Ód czasu do czasu arystokracja przeżywa nawrót umiłowania tradycji pastoralnej i dokłada wszelkich starań, by zrealizować swoje fantazje. Ojciec cesarza Sarabiana posunął się tak daleko, że kazał sobie wybudować obok Saranath wyidealizowane gospodarstwo. Wraz z dworem wyjeżdżał tam w lecie i miesiącami udawał, że pilnuje stad skandalicznie przekarmionych owiec. Prymitywne tuniki i kaftany uszyto z satyny i aksamitu; siedzieli wokół rozmarzeni, układając kiepskie wiersze i ignorując fakt, że ich owce rozchodzą się we wszystkie strony. - Itagne nachylił się w siodle. - Literatura pastoralna nie robi nikomu krzywdy. Jest niemądra, obrzydliwie przesentymentalizowana, a zarażeni nią poeci bez cienia wdzięku nieustannie prawią morały. Jak wiecie, podstawowy problem z literaturą zawsze pozostaje ten sam - usprawiedliwienie jej istnienia. Nie służy przecież żadnemu praktycznemu celowi.

- Tyle że życie bez niej byłoby puste i bezbarwne - dodał Bevier.

- Istotnie, panie Bevierze - zgodził się Itagne. - W każdym razie literatura delficka, która zapewne nie ma nic wspólnego z prawdziwymi Delphae, wzrosła na tych właśnie idiotycznych podstawach. Jednakże po kilku wiekach podobnych bzdur potencjał tradycji pastoralnej wyczerpał się do cna i nasi poeci zaczęli błąkać się po omacku niczym nie pilnowane owce, jeśli mogą użyć tego porównania. Gdzieś w ciągu ostatniego wieku pojawiła się idea, iż Delphae praktykują niestyrycki rodzaj magii. Idea ta naprawdę drażni moich styryckich kolegów z uniwersytetu. - Obejrzał się za siebie, aby się upewnić, czy Sephrenia, nadal jadąca z tyłu obok Berita, pozostaje poza zasięgiem jego głosu. - Wielu ludzi twierdzi, że Styrycy mają w sobie coś niezmiernie irytującego. Mieszanka poczucia wyższości, pewności siebie i oskarżycielskiego użalania się nad sobą jest dość niestrawna, toteż ulubionym sposobem drażnienia Styryków na uniwersytecie jest użycie słów „delficka magia”. Słyszając je, każdy Styryk natychmiast dostaje szału.

- Czy przychodzi ci do głowy jakieś wyjaśnienie reakcji Sephrenii na Delphae? - spytał Vanion. Jego twarz zdradzała niepokój. - Nigdy nie widziałem, by tak się zachowywała.

- Nie znam aż tak dobrze pani Sephrenii, panie Vanionie, lecz jej wybuch, gdy pierwszy raz wspominałem literaturę delficka, był dość gwałtowny. Krótki fragment Xadane sugeruje, iż podczas wojny, w której mieli wyginąć wszyscy Cyrgai, Delphae sprzymierzyli się ze Styrykami. Ustęp ten oparty jest na mało znanym rozdziale tekstu historycznego z siódmego stulecia. Wspomina się tam o zdradzie i niewiele więcej. Najwyraźniej, kiedy rozpoczęła się wojna z Cyrgai, Styrycy skontaktowali się z Delphae i podstępem przekonali

ich do zaatakowania Cyrgaich ze wschodu. Przyrzekli im pomoc i wiele innych rzeczy, kiedy jednak Cyrgai przeszli do kontrataku i zaczęli zwyciężać Delphae, Styricy uznali za stosowne zapomnieć o obietnicach. Delphae zostali niemal doszczętnie wymordowani. Styricy od tysiącleci wili się i wiercili, usiłując usprawiedliwić tę niesłychaną zdradę. Wielu ludzi na świecie nie lubi Styrików i używało owej historii, aby usprawiedliwić swoje uprzedzenia. Zrozumiałe, że Styricy nie przepadają za tą literaturą. - Spojrzał z namysłem w dal. - Jednym z najmniej atrakcyjnych aspektów ludzkiej natury jest nasza tendencja do nienawidzenia ludzi, których nie potraktowaliśmy zbyt pięknie. To znacznie łatwiejsze niż przyjęcie na siebie winy. Jeśli zdołamy przekonać siebie samych, że ci, których zdradziliśmy bądź uwięziliśmy, to nieludzkie potwory, nasz grzech przestaje być tak ciężki. Ludzie naprawdę świetnie umieją przekazywać innym poczucie winy. Zawsze chcemy zachować dobrą opinię o sobie.

- Myślę, że trzeba czegoś więcej, by zdenerwować Sephre-nię - mruknął z powątpiewaniem Vanion. - Jest zbyt rozsądna, by dostać szału tylko dlatego, że ktoś powiedział coś mało pochlebnego o Styrikach. Spędziła kilkaset lat w eleńskich królestwach Eosii, a tamtejsze uprzedzenia antystyryckie daleko wykraczają poza literackie obelgi. - Westchnął. - Gdyby tylko zechciała ze mną porozmawiać! Nie mogę jednak wydobyć z niej nic logicznego. Cały czas sypie jedynie wyzwiskami. Zupełnie tego nie rozumiem.

Sparhawk jednak miał przeczucie, co naprawdę zaszło. Aph-rael wspominała, iż Sephrenię czeka coś niezwykle bolesnego, i z każdą chwilą stawało się coraz bardziej jasne, że to Delphae staną się źródłem owego bólu. Bogini twierdziła, iż cierpienia Sephrenii są koniecznym wstępem, zapowiadającym dalszy rozwój. Itagne, który tak naprawdę nie znał ich zbyt dobrze, wyraził to najlepiej. Sephrenia była Styriczką od stóp do głów i akceptowanie winy swego ludu sprawiało jej dokładnie taki ból, o jakim wspomniała Aphrael. Niestety, czarodziejka nie była jedyną cierpiącą osobą. Vanion rzekł kiedyś, że problemy Sephrenii są także jego problemami. Na nieszczęście to samo dotyczyło bólu.

Sparhawk jechał naprzód przez pustkowie, a jego myśli były równie ponure jak otaczający go krajobraz.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kring spojrział melancholijnie na drugą stronę trawnika.

- To spadło na mnie jak grom z jasnego nieba, Atanie En-gesso - powiedział do swego wysokiego przyjaciela. - Od chwili gdy ujrzałem ją po raz pierwszy, nie mogłem myśleć o nikim innym. - Obaj mężczyźni stali w cieniu niedaleko Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

- Miałeś szczęście, przyjacielu Kringu - odparł Engessa swym głębokim, miękkim głosem. - Większość ludzi nigdy w swoim życiu nie zazna podobnej miłości.

Kring uśmiechnął się cierpko.

- Jestem pewien, że gdybym jej nie zaznał, moje życie byłoby łatwiejsze.

- Żałujesz?

- Ani przez chwilę. Sądziłem, że niczego mi nie brak. Byłem Domim swojego ludu i założyłem, że w stosownym czasie matka znajdzie mi odpowiednią żonę, jak nakazuje zwyczaj. Ożeniłbym się i spłodził synów. To zaspokoiłoby wszystkie wymagania. I wówczas ujrzałem Mirtai i pojąłem, jak puste było moje życie. - Potarł dłonią ogoloną czaszkę. - Obawiam się, że moi ziomkowie niełatwo ją zaakceptują. Nie przypomina żadnej znanej nam kobiety, a fakt, że jestem Domim, dodatkowo pogarsza sytuację.

- Gdybyś nim nie był, przyjacielu Kringu, mogłaby odmówić ci swej ręki. Mirtai to dumna kobieta. Przeznaczone jej jest zostać żoną władcy.

- Wiem. Ośmieliłem się jej oświadczyć tylko dlatego, że jestem Domim. Niemniej czekają nas kłopoty, widzę to wyraźnie. Mirtai jest obca i zupełnie nie przypomina kobiet Peloich. Dla nich najważniejszą rzeczą jest status, Mirtai zaś pochodzi z innej rasy, jest wyższa niż najroślejsi nasi mężczyźni i piękniejsza od wszystkich znanych mi niewiast. Już tylko to wystarczy, by zmrozić serca kobiet. Widziałeś, jak patrzyła na nią żona Tiku-mego, Vida?

Engessa przytaknął.

- Kobiety z mojego plemienia znienawidzą ją jeszcze bardziej. Ja bowiem jestem ich Domim, a ona zostanie Domą, żoną Domiego, pierwszą z naszych kobiet. Co gorsza, będzie wśród nich najbogatsza.

- Nie rozumiem.

- Wiedzie mi się całkiem nieźle. Moje stada się powiększyły, wiele też ukradłem. Po ślubie Mirtai dostanie cały mój majątek, także ogromne stada owiec i bydła. Natomiast konie nadal zostaną przy mnie.

- Czy to zwyczaj Peloich?

- O tak. Owce i bydło dostarczają żywności, toteż należą do kobiet. Namioty, łóżka i wozy także stanowią ich własność. Złoto, które dostajemy od króla w zapłacie za uszy Zemochów, to majątek wspólny, toteż jedynymi rzeczami, które należą do mężczyzn Peloi, są broń i konie. W gruncie rzeczy kobiety są właścicielkami wszystkiego, my zaś przez całe życie chronimy ich własność.

- Macie dziwne zwyczaje, przyjacielu Kringu. Peloi wzruszył ramionami.

- Mężczyzna nie powinien zaprzętać sobie głowy własnością. To go rozprasza podczas walki.

- Jest w tym sporo mądrości, przyjacielu. Kto opiekuje się twoim majątkiem do chwili ślubu?

- Moja matka. To rozsądna kobieta, a córka taka jak Mirtai ogromnie podniesie jej pozycję. Matka ma wielki autorytet wśród innych kobiet Peloi i liczę na to, że zdoła utrzymać sytuację pod kontrolą, przynajmniej wśród moich sióstr. - Zaśmiał się. - Nie mogę się już doczekać chwili, gdy ujrzę ich twarze, kiedy przedstawię im Mirtai, a one będą musiały skłonić się przed nią. Nie przepadam za nimi. Co wieczór modlą się o moją śmierć.

- Twoje własne siostry? - Engessa sprawiał wrażenie wstrząśniętego.

- Oczywiście. Gdybym umarł, zanim się ożenię, wszystko, co zdobyłem, staje się własnością mojej matki, a po niej sióstr. Już w tej chwili uważają się za majątne niewiasty. W przeszłości odrzucały całkowicie stosownych zalotników, kierując się dumą wypływającą z pozycji i majątku, który, jak sądzą, odziedziczą. Ja byłem zanadto zajęty wojną, by myśleć o małżeństwie, i z każdym mijającym rokiem siostry czuły się coraz pewniejsze nadchodzącego bogactwa. - Uśmiechnął się szeroko. - Nagłe pojawienie się Mirtai nie będzie im w smak. Jeden ze zwyczajów naszego ludu nakazuje przyszłej pannie młodej spędzić dwa miesiące w namiocie matki narzeczonego. W tym czasie narzeczone uczy się wszystkiego, co powinna o nim wiedzieć po ślubie. Wówczas także matka i Mirtai wybiorą mężów dla wszystkich moich sióstr. Zbyt wiele kobiet w jednym namiocie nie wróży nic dobrego. To naprawdę rozwścieczy moje siostry. Spodziewam się, że spróbują zamordować Mirtai. Oczywiście ostrzegę je, by tego nie robiły - dodał z pokorną miną. - Jestem ich bratem. Wątpię jednak, by mnie posłuchały, przynajmniej do chwili, gdy Mirtai zabije kilka z nich. I tak mam za dużo sióstr.

- Ile? - spytał Engessa.

- Osiem. Kiedy się ożenię, ich pozycja ulegnie drastycznej zmianie. W tej chwili wszystkie są dziedziczkami. Po moim ślubie staną się ubogimi starymi pannami, całkowicie zależnymi od Mirtai, która będzie wydzielać im każdy okrusz chleba. Przypuszczam, że



przyjdzie im jeszcze pożałować, iż odrzuciły wszystkich zalotników. Czy ktoś tam w cieniu skrada się wzdłuż ściany?

Engessa spojrzął w stronę ministerstwa.

- Najwyraźniej - odparł. - Chodźmy spytać, czego tu szuka. Wolelibyśmy, aby nikt nie wchodził do tego budynku, póki są tam Atana Mirtai i złodzieje.

- Racja - przytaknął Kring. Sprawdził, czy szabla łatwo wysuwa się z pochwy, i dziwnie niedobrana para mężczyzn ruszyła cicho przez trawnik w stronę tajemniczego cienia.

\* \* \*

- Jak daleko jest stąd do Tęgi, Sarabianie? - spytała Ehlana, unosząc wzrok znad listu Sparhawk. - To znaczy w linii prostej.

Sarabian, który zdjął tunikę, wyglądał naprawdę świetnie w obcisłych nogawicach i płóciennej koszuli z luźnymi rękawami. Czarne, sięgające ramion włosy związał w kucyk i ćwiczył pchnięcia rapierem, celując w złotą bransoletę zawieszoną na długim sznurku.

- Jakieś sto pięćdziesiąt lig, mam rację, Oscagne? - odparł, wyginając swe ciało w pozycję en garde. Śmignął naprzód i uderzył czubkiem rapiera w bransoletę, która zakołysała się gwałtownie. - Do diaska! - mruknął.

- Powiedziałbym, że raczej sto siedemdziesiąt pięć, wasza wysokość - poprawił Oscagne.

- Czy tam naprawdę może padać? - spytała Ehlana. - Tu, w Matherionie, mamy prześliczną pogodę. Sto siedemdziesiąt pięć lig to nie aż tak daleko, a Sparhawk twierdzi, że w Tedze przez ostatni tydzień lało bez przerwy.

- Kto potrafi przewidzieć pogodę? - Sarabian uczynił kolejny wypad i jego rapier przeszył gładko bransoletę.

- Ładne pchnięcie - pochwaliła z roztargnieniem Ehlana.

- Dziękuję, wasza wysokość. - Cesarz skłonił się, wymachując bronią. - To naprawdę świetna zabawa. A masz, psie! - pchnął ponownie, chybiając o kilka cali. - Do diaska!

- Alean, moja droga - powiedziała Ehlana do swej pokojówki. - Zechciej, proszę, sprawdzić, czy marynarz, który przyniósł, ten list, nadal jest w pałacu.

- Natychmiast, moja królowo.

Sarabian spojrzął pytająco na swą gospodynię.

- Ten człowiek przybył właśnie z Tęgi. Mam ochotę usłyszeć jego opinię na temat panującej tam pogody.

- Z pewnością nie sądzisz, pani, że twój mąż cię okłamał -zaoponował Oscagne.

- Czemu nie? Ja bym to uczyniła, gdyby istniał ważny polityczny powód.

- Ehlano! - Sarabian popatrzył na nią, dogłębnie wstrząśnięty. - Sądziłem, że kochasz Sparhawk.

- A co to ma wspólnego z polityką? Oczywiście, że go kocham. Kochałam go od czasu, gdy byłam mniej więcej w wieku Danae, jednakże miłość i polityka to dwie zupełnie różne sprawy i nie powinno się ich łączyć. Sparhawk coś knuje, Sarabianie, a twój znakomity minister spraw zagranicznych wie dokładnie, co.

- Ja? - zaprotestował łagodnie Oscagne.

- Tak, ty. Syreny, Oscagne? Syreny?! Nie sądziłeś chyba, że przełknę tę historyjkę? W istocie nieco mnie rozczarowałaś. Nie mogłeś wymyślić nic lepszego?

- Trochę brakowało mi czasu, wasza wysokość - odparł przeproszająco. Jego twarz zdradzała lekkie zakłopotanie. - Księżę Sparhawk bardzo się spieszył. Czy to pogoda nas zdradziła?

- Częściowo - odparła królowa, unosząc list. - Poza tym jednak mój ukochany przechytrył sam siebie. Czytywałam już wcześniej jego listy. Wierność stylu to dla Sparhawk obce pojęcie. Zazwyczaj odnosi się wrażenie, że pisze przy użyciu miecza. Natomiast ten list i pozostałe z Tęgi zostały wyszlifowane aż do połysku. To bardzo wzruszające, że zadał sobie tyle trudu, ale nie wierzę w ani jedno słowo. A teraz: gdzie on jest i co naprawdę robi?

- Nie chciał mi powiedzieć, wasza wysokość. Twierdził jedynie, że potrzebuje wymówki, by opuścić Matherion na kilkanaście tygodni.

Ehlana uśmiechnęła się do niego słodko.

- Nie szkodzi, Oscagne - rzekła. - Sama się dowiem. Tak będzie znacznie zabawniej.

\* \* \*

- To wielki budynek - zameldował następnego ranka Stra-, gen. - Potrzeba czasu, by zbadać go cał po calu.

Wraz z Caaladorem i Mirtai wrócili właśnie z nocnej, zakoń-;i czonej niepowodzeniem wyprawy.

- Poczyniliście jakieś postępy? - spytał Sarabian.

- Załatwiliśmy dwa najwyższe piętra, wasza wysokość - odparł Caalador. - Dziś zaczniemy na trzecim. - Złodziej rozparł się na fotelu, jego twarz zdradzała znużenie.

Podobnie jak dwójka towarzyszy nadal miał na sobie obcisły czarny strój. Przeciągnął się i ziewnął. - Boże, jaki jestem zmęczony! - westchnął. - Chyba zacznym się starzeć.

Stragen rozwinął plik pożółkłych ze starości rysunków.

- Nadal uważam, że odpowiedź kryje się tutaj - rzekł. - Zamiast otwierać drzwi i zaglądać pod biurka powinniśmy porównywać wymiary każdego pokoju z tymi planami.

- Wcionsz sondzisz, że gdziesik tamoj som sekrytne przejścia i tajne komórki, Stragenie? - Caalador ziewnął ponownie. - To nie najlepiej świadczy o twoim guście literackim, mój stary.

Sarabian spojrzał na niego pytająco.

- Thalezyjczycy przepadają za kiepskimi historiami o duchach, wasza wysokość - wyjaśnił Caalador.

- To zapewnia pracę koparniom w Emsacie, teraz kiedy wyczerpały się już pokłady prawdziwej literatury. - Stragen wzruszył ramionami. - Stworzyliśmy cały gatunek niezwykle popularnych opowieści, zrodzonych w suterrenach w dzielnicach biedoty: barwnych historii, których akcja zawsze dzieje się na cmentarzu bądź w nawiedzonym domu, mroczną burzliwą nocą. Ladacznice z Emsatu ubóstwiają je i wcale się nie dziwię, że policjanci z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych podzielają to upodobanie. Ostatecznie policjant to także rodzaj ladacznicy, nieprawdaż?

- Niezupełnie rozumiem - odrzekła Mirtai - i nie jestem pewna, czy chcę zrozumieć. Podejrzewam, że jak zwykle masz na myśli coś paskudnego. Caaladorze, przestań tak rozpaczliwie ziewać. Twoje usta wyglądają jak wrota stodoły.

- Jestem śpiący, kochaniutka. Przez waszom dwójkie nie ległem spać.

- Zatem idź do łóżka. Na sam twój widok zaczynają mnie boleć szczęki.

- Wszyscy powinniście się przespać - oznajmiła Ehlana. - Jesteście teraz nadwornymi, oficjalnymi włamywaczami i wraz z Sarabianem drżymy na samą myśl, że moglibyście zasnąć podczas akcji.

- Czy dojrzeliliśmy już do tego, by zachować się praktycznie? - zapytał Caalador, wstając z fotela. - Do wieczoru mogę załatwić dwa tuziny zawodowców, którzy przetrząsną budynek. Jutro rano będziemy mieli w rękach wszystkie sekrety Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

- A jego agenci dowiedzą się o tym jutro po południu - dodał Stragen. - Nasza prowizoryczna siatka szpiegowska nie jest aż tak bezpieczna, Caaladorze. Nie mieliśmy dość czasu, by się pozbyć wszystkich ludzi, których przekupił Krager.

- Nie spiesz się, panowie - poinformowała ich Ehlana. - Nawet jeśli

rzeczywiście znajdziemy dokumenty ukryte przez policjantów z ministerstwa, nic nie zdołamy począć, dopóki mój zabląkany małżonek nie wróci w końcu do domu.

- Czemu jesteś tak pewna, że Sparhawk cię oszukuje, Ehla-no? - spytał Sarabian.

- To pasuje do jego charakteru. Sparhawk całe swoje życie poświęcił ochranianiu mojej osoby. To naprawdę słodkie, choć czasem bywa okropną zawadą. Mój mąż nadal uważa mnie za małą dziewczynkę, mimo iż wiele razy zademonstrowałam mu, że bynajmniej nią nie jestem. W tej chwili robi coś niebezpiecznego i nie chce, abym się martwiła. Wystarczyło jedynie, by powiedział mi, co planuje, i wyłuszczył powody, dla których jest to naprawdę konieczne. Wiem, że mężczyznom trudno w to uwierzyć, ale kobiety także potrafią myśleć racjonalnie i są znacznie praktyczniejsze niż wy.

- Twarda z ciebie niewiasta, Ehlo - rzucił oskarżycielsko Sarabian.

- Nie, tylko realistka. Sparhawk robi to, co uważa za stosowne, nie zważając na moją opinię, i nauczyłam się respektować jego osąd. Chcę tylko powiedzieć, że nieważne, co uda nam się wydobyć z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, nie ma mowy, abyśmy to wykorzystali, póki Sparhawk i pozostali nie wrócą ze swojej wycieczki. Będziemy musieli rozwiązać ministerstwo i uwięzić mniej więcej jedną czwartą policji Imperium. Następnie ogłosimy stan wyjątkowy w całym Tamuli i wyprawimy Ata-nów, aby siłą zaprowadzili porządek. Cały kontynent będzie wyglądał jak mrowisko, przez które właśnie przegalopował oddział jazdy. Nie wiem, co robi Sparhawk, toteż nie mam pojęcia, czy chaos w Daresii może mu przeszkodzić. I tak jest już w niebezpieczeństwie; nie zamierzam narażać go jeszcze bardziej.

- Wiesz co, Ehlo - rzekł Sarabian - jesteś jeszcze bardziej opiekuńcza wobec Sparhawkka niż on wobec ciebie.

- Oczywiście. Na tym przecież polega małżeństwo.

- Ale nie moje - westchnął.

- To dlatego, że masz zbyt wiele żon, Sarabianie. Twoje uczucia są zanadto rozproszone. Każda żona oddaje ci tylko tyle miłości, ile ty dajesz jej.

- Przekonałem się, że tak jest bezpieczniej.

- Ale jakże nudno, mój przyjacielu. Znacznie bardziej podniecające jest dać się ponieść wszechogarniającej namiętności do ukochanej osoby. To zupełnie jak życie na krawędzi wulkanu.

- Przerażająca perspektywa. - Zadrżał.

- Ale bardzo zabawna - odparła z uśmiechem

.  
\* \* \*

Baronowa Melidere wcześniej udała się na spoczynek, usprawiedliwiając się bólem głowy. Nie żeby zaciążyły jej obowiązki damy do towarzystwa Ehlany, musiała jednak podjąć ważną decyzję i wiedziała, że im dłużej będzie ją odkładać, tym trudniejsza stanie się jej realizacja. Mówiąc wprost, baronowa dotarła do punktu, w którym musiała zadecydować, co ma począć ze Stragenem.

Melidere nie była niewiniątkiem. Niewielu członków dworu potrafi zachować dziecięcą naiwność. Niewinne dziewczę w kontaktach z płcią przeciwną ma tylko jedno wyjście, bardziej światowa dama - dwa. I na tym właśnie polegał dylemat Melidere. Rzecz jasna, Stragen idealnie nadawał się na kochanka. Był przystojny, inteligentny i miał doskonałe maniery. Związek z kimś takim nie splamiłby reputacji Melidere, wręcz przeciwnie. Początkowo taki miała właśnie zamiar i nadeszła chwila, aby uczyniła ostatni krok, zaprosiła go do swojej sypialni i załatwiła to raz na zawsze. Ich związek mógłby być przelotny albo też trwać dłużej - odnawiany za każdym razem, gdy Stragen od-

wiedzałby Cimmurę. To nadałoby mu niemal oficjalny status, pozostawiając jednak obu stronom swobodę wyboru innych rozrywek, jak to zwykle bywa w takiej sytuacji. Jednakże Melidere nie była pewna, czy tego naprawdę pragnie. Ostatnio coraz częściej zastanawiała się nad czymś trwalszym. I w tym właśnie tkwił problem.

Sprawy sercowe mają swój rytm, nieubłagany jak przyływy i odpływy morza. Kiedy przyływ osiągnie odpowiedni punkt, dama musi dać właściwy sygnał swej zdobyczy. Jeden zestaw sygnałów wskazuje sypialnię, inny - ołtarz. Melidere nie mogła dłużej odkładać decyzji. Musiała postanowić, którą flagę wywiesić.

Stragen ją intrygował. Otaczała go aura podniecającego niebezpieczeństwa, kusząca Melidere, kobietę dworską do szpiku kości. Podobno niebezpieczeństwo może oszołomić i pociągać, jednakże baronowa nie była pewna, czy z biegiem lat zanadto jej nie spowszednieje.

Co więcej, istniał też problem samego Stragena. Jego nieprawe pochodzenie i brak oficjalnej pozycji sprawiły, iż Thalezyjczyk stał się przesadnie czuły na tym punkcie i nieustannie doszukiwał się obelg tam, gdzie ich wcale nie było. Krążył wokół dworu Ehlany niczym niechciany gość na bankiecie, lękając się odrzucenia. Żył też nabożny lęk przed szlachtą; czasami zdawało się, że uważa arystokratów za członków odrębnego, lepszego gatunku. Melidere wiedziała, że jeśli zdecyduje się go poślubić, najpierw będzie musiała

pokonać tę przeszkodę. Z osobistego doświadczenia zdawała sobie sprawę, iż tytuły to oszustwo, a każde pochodzenie można kupić. Jak jednak miała przekonać o tym Stragena? Z łatwością mogła nabyć mu odpowiednią pozycję, to jednak oznaczałoby, że musiałaby ujawnić sekret skrywany w głębi jej serca od dzieciństwa. Melidere zawsze ukrywała fakt, że jest jedną z najbogatszych osób na dworze, przede wszystkim dlatego, iż jej bajeczny majątek został zdobyty drogą nielegalną.

Właśnie! Niemal roześmiała się, pojawiwszy, jakie to proste. Gdyby naprawdę pragnęła poślubić Stragena, wystarczyłoby tylko, by podzieliła się z nim swoim sekretem. To sprowadziłoby ich do jednakowego poziomu, niszcząc bezpowrotnie wymyśloną barierę.

Melidere była baronową, lecz w jej rodzinie tytuł ów pojawił się dopiero niedawno. Jej ojciec rozpoczął swą karierę jako kowal w Cardos. Był człowiekiem o szerokich ramionach i jasnej kręconej czuprynie, który zgromadził fortunę dzięki prostemu wynalazkowi dokonanemu w kuźni. Większość ludzi traktuje złote monety jako pieniądze - coś o rzeczywistej, niezmiennej wartości. Tylko nieliczni pojmują, iż wartość monety opiera się na umowie społecznej, zakładającej, że pokrywa ona sumę wybitą na awersie. Suma ta nie zmienia się, nawet jeśli ktoś opiłuje lekko krawędź monety lub okroi ją ostrym nożem. Uzyskane w ten sposób drobinki czystego złota nie są zbyt wiele warte, jeśli oskrobać krawędź tylko jednej monety. Przy tysiącu jednak suma staje się znacząca. Rządy starają się zniechęcić ludzi do podobnych praktyk, karząc brzegi monet podczas ich wybijania. Seria zagłębień wokół krawędzi natychmiast ujawnia fakt, że ktoś próbował spiłować nieco złota. Ojciec Melidere wymyślił sposób obejścia tego problemu. Krzątając się w swej kuźni, przygotował zestaw nowych form, po jednej na każdą monetę. Zwykły kowal przez całe swe życie nie ma do czynienia z dostateczną ilością monet, by opłacić koszt podobnego sprzętu, jednakże ojciec Melidere był geniuszem. Nie zrobił owych form dla siebie ani ich nie sprzedał. Zamiast tego wypożyczał je, wraz z usługami świetnie wyszkolonych rzemieślników, w zamian pobierając drobny procent zysków.

Melidere uśmiechnęła się. Mogła bezpiecznie założyć, że tylko nieliczne złote monety w całej Eosii zachowały dawną wagę. Wiedziała też, iż pięć procent różnicy pomiędzy wartością oficjalną a prawdziwą spoczywa w postaci sztabek w ukrytym skarbcu w podziemiach jej własnego dworu niedaleko Cardos. Gdy tylko uświadomi Stragenowi, że jest większą i lepszą złodziejką niż on, reszta już będzie łatwa. Jego złudzenia dotyczące szlachetnego pochodzenia Melidere znikną, zastąpione niemal nabożnym szacunkiem dla tak ogromnej nieuczciwości. Mogłaby nawet pokazać mu źródło swych bogactw, zawsze bowiem woziła ze sobą najcenniejszą pamiątkę - pierwsze formy wykute przez ojca. Nawet w tej

chwili spoczywały na aksamitnej poduszce w misternie rzeźbionej szkatułce z drzewa różanego, leżącej na jej toalecie - lśniące stalowe przedmioty, cenniejsze niżli diamenty.

W chwili gdy zrozumiała, że dysponuje środkami pozwalającymi poślubić Stragena, pojęła także, iż podjęła już decyzję. Wyjdzie za niego za męża. Gdy tylko zobaczy się z nim następnym razem, da odpowiedni sygnał.

Potem pomyślała o czymś jeszcze. Działalność jej ojca ograniczała się dotąd wyłącznie do kontynentu eosiańskiego. W całym Tamuli dosłownie roiło się od dziewiczych monet, nie tkniętych przez pilnik ani nóż. Gdy Stragen zrozumie znaczenie tego faktu, nie pójdzie z nią do ołtarza, ale pobiegnie.

Melidere uśmiechnęła się i uniosła szczotkę. Nucąc cicho, zaczęła rozczesywać długie złociste włosy. Jak każda porządna eleńska dziewczyna spokojnie rozważyła problem i jak zwykle logika zwyciężyła. Logika to naprawdę cudowna rzecz, zwłaszcza jeśli nie wchodzi jej w paradę poczucie moralności.

\* \* \*

- Chwileczkę - szepnął Stragen, gdy trójka złodziei zaczęła schodzić szerokimi stopniami prowadzącymi na trzecie piętro. - Tam na dole ktoś jest.

- Co tu robi o tej porze? - spytała Mirtai. - Wszyscy wyszli do domów parę godzin temu.

- Moglibyśmy go spytać - mruknął Caalador.

- Nie wygłupiaj się. Czy to strażnik?

- Nie wiem - odparł Stragen. - Nie widziałem go. Dostrzegłem tylko płomyk świecy. Ktoś na dole otworzył drzwi.

- Pewnie to jakiś pracuś siedzący po nocy. - Caalador wzruszył ramionami.

- I co teraz? - spytała Mirtai.

- Zaczekamy. - Caalador usiadł na najwyższym stopniu. Stragen zastanowił się przez chwilę.

- Zostańcie tu obydwójce - zaproponował. - Ja pójdę się rozejrzeć. Jeśli zamierza spędzić tu całą noc, nie ma sensu siedzieć do rana na schodach.

Po tych słowach ruszył na dół. Jego miękkie jak rękawiczki buty nie czyniły najmniejszego dźwięku na wykładanej macicą perłową podłodze. Wkrótce ujrzał delikatną linię światła padającą spod drzwi na samym końcu korytarza. Skierował się ku nim, stąpając szybko, z pewnością siebie wynikającą z wieloletniej praktyki. Gdy dotarł do drzwi, usłyszał

głosy.

Stragenowi nawet nie przyszło do głowy, aby podsłuchiwać pod drzwiami. To dobre dla amatorów. Wśliznął się do sąsiedniego pokoju, starannie wymacał drogę do ściany i przyłożył do niej ucho.

Nie dobiegł go żaden dźwięk. Złodziej zaklął pod nosem i wyszedł na korytarz. Następnie zawrócił pod drzwi, zza których padało światło, i wśliznął się do komnaty po drugiej stronie. Gdy tylko znalazł się w środku, usłyszał głosy dwóch mężczyzn.

- Nasz nieoceniony kanclerz zaczyna orientować się w sytuacji - oznajmił zgrzytliwy głos. - Ciężko to jednak idzie. Pondia Subat jest strasznie tępy, gdy na horyzoncie pojawi się coś nowego.

- Można się było tego spodziewać, ekscelencjo. - Stragen rozpoznał drugi głos. Należał on do Teovina, szefa tajnej policji. - Kanclerz jest niemal takim samym figurantem jak cesarz.

- A więc zauważyłeś - odparł mężczyzna o zgrzytliwym głosie.

- Subat nie będzie zadawał zbyt wielu pytań. Póki dostrzega ogólny zarys sytuacji, woli nam pozostawić dbałość o szczegóły, a tego przecież pragnęliśmy od początku. Czy poczynił pan jakieś postępy z innymi?

- Owszem, częściowo. Rozumiesz chyba, że musiałem postępować dość ostrożnie. Eleńska dziewczka zyskała sobie wielu przyjaciół na dworze. Mnie jednak słuchają wszyscy. To ja dzierzę klucze do skarbcza, a to pozwala przyciągnąć ich uwagę. Większość ministerstw jest czysto dekoracyjna, toteż nie marnowałem na nie swojego czasu. Ministerstwo Kultury nie na wiele nam się przyda, podobnie Ministerstwo Edukacji.

- Tu bym się nie zgodził, ekscelencjo. Ministerstwo Edukacji kontroluje uniwersytety. Musimy spoglądać w przyszłość, poza obecny kryzys. Nie chcemy chyba, aby całe pokolenia wkraczały w życie, wiedząc, że ministerstwa Skarbu i Spraw Wewnętrznych to ośrodki zdrady. Praktycznie biorąc, działamy wbrew życzeniom cesarza.

- To chyba prawda, lecz Sprawy Wewnętrzne kontrolują policję, a Skarb nakłada i zbiera podatki. Nieważne, co zrobimy, nigdy nie będziemy popularni. Chyba jednak masz rację. Jeśli profesorowie historii na uniwersytetach będą opowiadać studentom, że jesteśmy zdrajcami, ludzie mogą zacząć twierdzić, iż patriotyczny obowiązek nakazuje im ignorować prawo bądź przestawać płacić podatki.

- To doprowadza nas do interesującej kwestii, podskarbi Ga-shonie - Teovin zastanawiał się głośno. - Ma pan, zdaje się, własną policję, umięśnionych osiłków, którzy towarzyszą poborcom podatkowym, aby upewnić się, że ludzie zapłacą to, co powinni?



- Och tak. Tak czy inaczej każdy płaci podatki. Jeśli nie pieniędzmi, to krwią.

- Pomyślmy zatem. Eleni prawdopodobnie wiedzą, że Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, a najpewniej i armia są przeciwne ich obecności, toteż uczynią wszystko, aby przeszkodzić nam w działaniu. Chciałbym ukryć część moich co cenniejszych ludzi. Czy sądzisz, że mógłbym przenieść ich do twoich oddziałów porządkowych? W ten sposób będę nadal dysponował siłami operacyjnymi, nawet jeśli Eleni zaczną palić posterunki policji.

- Mogę to załatwić, Teovinie. Potrzebujesz czegoś jeszcze?

- Pieniądzy, podskarbi Gashonie. W komnacie zapadła bolesna cisza.

- Czy zamiast tego przyjąłbyś zapewnienie o wiecznej przyjaźni?

- Obawiam się, że nie, ekscelencjo. Muszę przekupić pewnych ludzi. - Teovin urwał. - Mam jednak pewien pomysł. Wielokrotnie mógłbym zapewne wykorzystać jako zachętę rodzaj ulgi podatkowej.

- Nie rozpoznaję tego określenia.

- W zamian za współpracę zwalniamy ludzi od płacenia podatków.

- To niemoralne! - wykrztusił Gashon. - Nigdy w życiu nie słyszałem bardziej szokującej propozycji.

- Tylko rozważałem tę możliwość...

- Nawet nie sugeruj czegoś podobnego, Teovinie. Ta wizja mrozi mi krew w żyłach. Czy możemy już iść? Z niewiadomych przyczyn budynki policji budzą we mnie lęk.

- Oczywiście, ekscelencjo. Sądzę, że omówiliśmy już wszystko, co nie było przeznaczone dla niepowołanych uszu.

Stragen siedział w ciemnym biurze, słuchając, jak mężczyźni obok odsuwają krzesła i wychodzą na korytarz. Teovin przekręcił klucz w zamku. Jasnowłosey złodziej odczekał jeszcze dziesięć minut, po czym wrócił do stóp schodów.

- Już sobie poszli - zawołał donośnym szeptem. Po chwili zjawili się Caalador i Mirtai.

- Kto to był? - spytał Caalador.

- Szef tajnej policji i podskarbi koronny - odparł Stragen. - To była bardzo pouczająca rozmowa. Teovin wciąga do spisku inne ministerstwa. Urzędnicy nie wiedzą, do czego naprawdę zmierza, zdołał jednak przekonać kilkunastu z nich, że dołączenie do niego leży w ich najlepszym interesie.

- Później możemy zająć się polityką - rzekł Caalador. - Dochodzi już pomoc. Biermy się do roboty.

- Nie ma potrzeby. - Stragen wzruszył ramionami. - Znalazłem to, czego szukaliśmy.

- Czyż to nie okropne? - mruknął jego towarzysz, zwracając się do atańskiej olbrzymki. - Mówi o tym jak gdyby nigdy nic.

W porządku, Stragenie, olśnij nas swoim geniuszem. Spraw, bym wybałuszył ze zdumienia oczy, a Mirtai omdlała z zachwytu.

- Tak naprawdę nie mogę przypisać sobie zasługi - wyznał Stragen. - Natknąłem się na to zupełnie przypadkiem. Miałem rację. To rzeczywiście ukryte pomieszczenie. Nadal musimy znaleźć wejście i upewnić się, że w środku są dokumenty, których szukamy. Pokój znajduje się we właściwym miejscu. Od razu powinienem był się tego domyślić.

- Gdzie on jest? - spytała Mirtai.

- Tuż obok biura Teovina.

- Rzeczywiście, najbardziej logiczne miejsce - zauważył Caalador. - Jak go znalazłeś?

- Cóż, na razie jeszcze go nie znalazłem, ale ustaliłem, że musi tam być.

- Nie wyrzucaj jeszcze swoich butów i ubrania, Caaladorze - poleciła Mirtai.

- Ranisz me serce, miła - zaprotestował Stragen.

- Widywałam już Elenów, których rozumowanie zwiódło na manowce. Może nam o tym opowiesz?

- Chciałem zabawić się w szpiega, toteż zakradłem się do sąsiedniego biura, aby wysłuchać rozmowy Teovina i podskarbiego koronnego.

- I?

- Nie słyszałem ani słowa.

- Te mury są z kamienia, Stragenie - poinformowała go. - W dodatku oklejonego muszelkami.

- Nie ma czegoś takiego jak dźwiękoszczelny mur, Mirtai. Zawsze istnieją w nim szczeliny i szpary, do których nie dotarła zaprawa. Zresztą kiedy sprawdziłem biuro po drugiej stronie, słyszałem każde słowo. Wiercie mi, pomiędzy pierwszym pomieszczeniem i pokojem Teovina znajduje się sekretna komnata.

- To rzeczywiście pasuje, kochaniutka - przyznał Caalador, zwracając się do Mirtai. - A jeśli tak, drzwi do pomieszczenia muszą znajdować się w biurze szefa policji. Te dokumenty są bardzo niebezpieczne i Teovin nie chciałby, by ktokolwiek miał do nich swobodny dostęp. Gdybyśmy się lepiej zastanowili, moglibyśmy oszczędzić sobie mnóstwa czasu.

- Nie był on całkiem stracony. - Mirtai uśmiechnęła się. - Nauczyłam się złodziejskiego fachu i miałam szansę zaznać waszej serdeczności. Wy dwaj sprawiliście, że poczułam się naprawdę szczęśliwa. Wiesz chyba, że drzwi biura z pewnością będą

zamknięte?

- Nic prostszego, moja kochaniutka. - Caalador skrzywił się z pogardą, unosząc w dłoni cienki jak igła szpikulec zakończony haczykiem.

- Lepiej bierzmy się do roboty - rzekł Stragen. - Jest już północ, a odszukanie drzwi może nam zająć resztę nocy.

\* \* \*

- Nie mówisz chyba poważnie! - prychnęła Ehlana.

- Niechby mię jenzyk przegnił i odlecieł, wasza królew-skość. - Caalador urwał. - Naprawdę, wstydziłby się - dodał.

- Niezupełnie rozumiem - przyznał Sarabian.

- To banał, wasza wysokość - wyjaśnił Stragen - wzięty wprost z pewnego szczególnego rodzaju literatury, obecnie cieszącego się ogromną popularnością w Eosii.

- Jak możesz nazywać te śmieci literaturą, Stragenie? -mruknęła Melidere.

- Podobne książki zaspokajają potrzeby niedorozwiniętych umysłowo czytelników, baronowo. - Thalezyjczyk wzruszył ramionami. - W każdym razie, wasza cesarska wysokość, gatunek ten obejmuje przede wszystkim historie o duchach. W każdej z nich pojawia się nawiedzony zamek, pełen ukrytych komnat i sekretnych przejść, a drzwi prowadzące do owych komnat i przejść nieodmiennie ukryte są za biblioteczkami. To strasznie stary i ograny pomysł, tak stary, że w istocie o mało o nim nie zapomniałem. Nie wierzyłem, by ktokolwiek mógł być aż tak mało oryginalny. - Zaśmiał się. - Ciekawe, czy Teovin sam na niego wpadł, czy też to plagiat. Jeśli ściągnął tę ideę z jakiejś książki, ma naprawdę koszmarny gust.

- Rzeczywiście w Eosii książki są aż tak powszechnie dostępne? - spytał ciekawie Oscagne. - U nas kosztują majątek.

- To jeden z rezultatów polityki naszego Świętego Ojca, eks-celencjo - odparła Ehlana. - Przez ostatnie stulecie kościół zaciekle zwalczał analfabetyzm. Pragnął, aby wszyscy mogli sami odczytać jego przesłanie, toteż proboszczowie poświęcali mnóstwo czasu, ucząc swych parafian sztuki pisania i czytania.

- Przesłanie kościoła nie jest jednak aż tak skomplikowane i zapoznanie się z nim wymaga niewiele czasu - dodał Stragen. -W efekcie w Eosii pojawiło się mnóstwo ludzi, którzy nie mieli jak wykorzystać nowo nabytych umiejętności. Jednakże prawdziwą eksplozję literacką zapoczątkowało wynalezienie papieru. Praca kopistów nie kosztuje aż tak wiele. To cena pergaminu niebotycznie windowała ceny książek w górę. Kiedy pojawił się papier,

książki potaniały. We wszystkich większych miastach działają kopiarnie, w których całe oddziały skrybów produkują tony książek. To bardzo zyskowny interes. Książki nie są co prawda iluminowane, nie mają też ozdobnych inicjałów, a same litery bywają nieco krzywe, dają się jednak czytać i kupić - za niewielkie pieniądze. Jednakże nie każdy, kto potrafi czytać, ma dobry gust, toteż wkrótce zaczęło powstawać mnóstwo koszmarnych dzieł, tworzonych przez ludzi o wątpliwym talencie. Pisują oni powieści przygodowe, historie o duchach, fantastyczne baśnie i te nieprzyzwoite książki, których ludzie nie trzymają na widoku. Kościół zachęca do lektury żywotów świętych i nudnych wierszy religijnych. Oczywiście podobne rzeczy powstają, ale tak naprawdę nikt ich nie czyta. W tej chwili najmodniejsze są historie o duchach, zwłaszcza w Talesii, myślę, że odpowiadają one naszemu narodowemu charakterowi. - Spojrzał na Ehlanę. -Wydobycie informacji z kryjówki Teovina nie będzie łatwe, moja królowo. Są tam całe stopy dokumentów, a ja nie mogę wprowadzić w sekrecie do ministerstwa całego oddziału ludzi, którzy pomogliby mi je przejrzeć. Razem z Mirtai i Caaladorem będziemy musieli przeczytać każdą kartkę.

- Może nie, milordzie Stragenie - nie zgodziła się Ehлана, uśmiechając się do jasnowłosego złodzieja. - Pokładam całkowite zaufanie w twoich przestępczych zdolnościach, toteż wiedziałam, że prędzej czy później znajdziesz to, czego szukamy. Od pewnego czasu usiłowałam rozwiązać ten problem, aż wreszcie przypomniałam sobie coś, o czym kiedyś wspominał mi Spar-hawk. Użył zaklęcia, by umieścić obraz twarzy Kragera w misce wody, tak by Talen mógł narysować jego portret. Rozmawiałam z jednym z pandionitów, którzy przybyli tu wraz z nami, niejakim panem Alvorem. Powiedział mi, że ponieważ Sephrenia uparczywie nie chce nauczyć się czytać po eleńsku, wymyślili sposób, by to obejść. Wystarczy, aby spojrzała na dokument -tylko raz - a jego obraz może pojawić się w lustrze bądź na powierzchni wody w wiele godzin czy nawet dni później. Pan Alvor zna to zaklęcie. Jest jeszcze dość młody i zręczny, dlatego będzie mógł zakraść się na dach razem z wami. Następnym razem, gdy złożycie wizytę w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, zabierzecie go ze sobą i zaprowadzicie do ukrytej szafy Teovina. Przypuszczam, że po jednej nocy zdoła wynieść ze sobą całą bibliotekę.

- Czy to naprawdę działa, wasza wysokość? - spytał z powątpiewaniem Caalador.

- Ależ tak, Caaladorze. Dałam Alvorowi książkę, której nigdy wcześniej nie widział. Przerzucił ją w ciągu paru minut, a potem wyświetlił na lustrze - stronę po stronie. Sprawdziłam z oryginałem; odtworzył go doskonale, łącznie z kleksami i plamami tłuszczu na kartkach.

- Te tam, pandionity, to naprawdę użyteczne goście - przyznał Caalador.

- Wiesz - uśmiechnęła się - sama także to zauważyłam. Zwłaszcza jeden bywa dla mnie niezwykle użyteczny.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Nie mamy wyboru, moja droga - powiedział Vanion do Sephrenii. - Próbowaliśmy nawet zawrócić, ale nadal poruszamy się w tę samą stronę. Musimy użyć Bhelliomu. - Uniósł wzrok, spoglądając na leżący przed nimi wąwóz. Górską rzeką przelewała się po zaścielających koryto głazach; jej biały, spieniony nurt coraz głębiej wgrzyzał się w skałę. Zbocza wąwozu gęsto porastały wiecznie zielone krzewy, stale ociekające wodą bryzgającą sponad bystrzyn.

- Nie, Vanionie - upierała się Sephrenia. - Jeśli to uczynimy, wpadniemy wprost w pułapkę. Delphae pragną Bhelliomu. Gdy tylko Sparhawk spróbuje go użyć, zaatakują nas, usiłując go zabić i odebrać mu klejnot.

- Jeśli to zrobią, pożałują - wtrącił Sparhawk.

- Możliwe - odparła czarodziejka - a może i nie. Nie wiemy, do czego są zdolni. Póki nie zrozumiem, jak to robią, wolę nawet nie próbować odgadnąć, co jeszcze mogliby uczynić. Mamy tu zbyt wiele niewiadomych, by podejmować ryzyko.

- Czy taka sytuacja nie nazywa się impasem? - spytał Kha-lad. - Mimo wszelkich wysiłków wciąż zmierzamy na pomoc. Nie wiemy, co zrobią Delphae, jeśli Sparhawk spróbuje użyć Bhelliomu, by wydostać nas z tych gór. Czemu więc po prostu się nie zatrzymamy?

- Musimy wracać do Matherionu, Khaladzie - zaprotestował Sparhawk.

- Ale przecież nie jedziemy do Matherionu, mój panie. Każdy krok przybliży nas do Delphaeusu. Od dwóch dni kręcimy się po tych górach i nadal zmierzamy na północ. Skoro wszystkie drogi prowadzą do miejsca, do którego naprawdę nie chcemy się udać, po co w ogóle się poruszać? Czemu nie znajdziemy sobie wygodnego miejsca na obóz i nie zostaniemy tam przez jakiś czas? Niech to oni przyjdą do nas, a nie odwrotnie.

- To ma sens, panie Vanionie - dodał Itagne. - Dopóki jesteście w ruchu, Delphae muszą jedynie popychać nas we właściwą stronę. Jeśli się zatrzymamy, będą zmuszeni spróbować czegoś innego, co może dać pani Sephrenii pewne pojęcie o tym, do czego są zdolni. W kręgach dyplomatycznych nazywamy to konstruktywną bezczynnością.

- A jeśli Delphae zdecydują się nas przeczekać? - zaprotestował Ulath. - Jesień to nie najlepsza pora na dłuższy popas w górach. Wśród wzgórz na skraju pustyni nie było jeszcze aż tak źle, ale teraz naprawdę zaczyna gonić nas czas.

- Nie sądzę, by mieli czekać, panie Ulacie - nie zgodził się Itagne.

- Czemu? Trzymają przecież w ręku wszystkie atuty.

- Nazwijmy to instynktem dyplomaty. Kiedy się do nas zbliżyli, w ich zachowaniu wyczułem pewien pośpiech. Rzeczywiście chcą, żebyśmy udali się do Delphaeusu, ale zależy im też, byśmy znaleźli się tam możliwie szybko.

- Chciałbym wiedzieć, jak pan do tego doszedł, ekscelencjo - powiedział sceptycznie Kalten.

- To połączenie tysiąca drobiazgów, panie Kaltenie, tonu głosu, niemal niezauważalnych zmian wyrazu twarzy, nawet postawy i rytmu oddechów. Delphae nie byli wcale tacy pewni siebie, na jakich wyglądali, i niewątpliwie pragną, abyśmy jak najszybciej udali się do ich miasta. Dopóki się poruszamy, nie mają powodów, aby utrzymywać dalsze kontakty, przekonacie się jednak, że jeśli się zatrzymamy, zjawią się tu i pójdą na pewne ustępstwa. Wiele razy widywałem podobne sytuacje.

- Czy długo trzeba się uczyć, żeby zostać dyplomatą? - spytał Talen, patrząc z namysłem na Tamula.

- To zależy wyłącznie od wrodzonych predyspozycji.

- Szybko się uczę. Dyplomacja wygląda na ciekawy zawód.

- To najlepsza zabawa, jaka istnieje. - Itagne uśmiechnął się. - Żadna inna nie może się z nią równać.

- Czyżbyś zastanawiał się nad kolejną zmianą powołania, Talenie? - zapytał jego brat.

- Nigdy nie będę dobrym rycerzem, Khaladzie, chyba że Sparhawk weźmie w dłoń Bhelliom i sprawi, że stanę się ze cztery razy rosiej szy.

- To zdaje się trzeci zawód, jaki zachwycił cię w tym roku? - wtrącił Sparhawk. - Czyżbyś zrezygnował już z pomysłu zostania cesarzem złodziei albo arcyprałatem zbrodni?

- Nie muszę jeszcze podejmować ostatecznej decyzji, Sparhawk. Wciąż jestem młody. - Talen urwał, jakby przyszła mu do głowy nowa myśl. - Dyplomaty nie można aresztować, prawda, ekscelencjo? To znaczy policji nie wolno go tknąć - nieważne, co zrobi?

- Taki jest zwyczaj. Gdybym wrzucił do lochu iwoich dyplomatów, ty uczyniłbyś to samo z moimi. To stawia dyplomatów praktycznie ponad prawem.

- No, no - Talen uśmiechnął się promiennie - to ci dopiero perspektywa!

\* \* \*

- Lubię jaskinie. - Ulath wzruszył ramionami.

- Na pewno nie jesteś półkrwi trollem? - spytał Kalten.

- Nawet trolle i ogry miewają czasem niezłe pomysły. Jaskinia to dach nad głową, w razie gdyby popsuła się pogoda, i ściany, dzięki którym nikt nie zajdzie nas od tyłu. Ta akurat jest naprawdę porządna i korzystano z niej już wcześniej. Ktoś zadał sobie sporo trudu, otaczając murkiem źródło, tak by było tu pod dostatkiem wody.

- A jeśli ów ktoś wróci i zażąda zwrotu jaskini?

- Nie sądzę, aby to zrobił, Kaltenie. - Potężny Thalezyjczyk podniósł z ziemi piękny krzemienny grot. - Zostawił to, kiedy

się wyprowadzał. Powiedziałbym, że jest już za stary, abyśmy musieli się nim martwić, ma co najmniej piętnaście tysięcy lat, i'li może nawet dwadzieścia. - Delikatnie dotknął opuszką kciuka

zębatego ostrza. - Odwalił jednak kawał solidnej roboty. Ozdobił

też ściany rysunkami, głównie zwierząt. Kalteniem wstrząsnął nagły dreszcz.

- Czuję się, jakbyśmy mieli zamieszkać w grobowcu.

- Ależ nie, Kaltenie. Czas jest jedną całością. Przeszłość towarzyszy nam nieustannie. Nasza jaskinia dobrze służyła twórcy grotu, a dzieła, które ten człowiek pozostawił, przekonały mnie, że mogę zaufać jego osądowi. To miejsce oferuje nam wszystko, czego potrzebujemy: schronienie, wodę, mnóstwo drewna na opał w pobliżu i tę stromą łąkę jakieś sto jardów na południe, gdzie mogą pożywić się konie.

- Ale co my będziemy jedli? Po paru tygodniach nasze zapasy wyczerpią się, a wtedy pozostanie nam gotować zupę na kamieniach.

- W pobliżu jest dość zwierzyny, panie Kaltenie - poinformował go Khalad. - Nad rzeką widziałem jelenie, a wyżej, na zboczu, stadko dzikich kóz.

- Kozy? - Kaltén skrzywił się z niesmakiem.

- Lepsze to niż zupa z kamienia.

- Ulath ma rację, panowie - oznajmił Bevier. - Jaskinia nadaje się do obrony. Z tego, co wiemy, żeby zaatakować, Del-phae muszą tak się zbliżyć, by móc nas dotknąć. Nieduże umocnienia i właściwie ułożony pas zaostrzonych palików na stromym zboczu, schodzącym ku rzece, wystarczą, by utrzymali dystans. Jeśli ambasador Itagne ma rację i Delphae istotnie zależy na pośpiechu, to powinno ich zachęcić, by zasiedli z nami do rokowań.

- Zróbmy tak - zdecydował Vanion. - I to zaraz. Delphae, jak się zdaje, przybywają po zmroku, toteż powinniśmy przygotować umocnienia, zanim zajdzie słońce.

\* \* \*



Następnego ranka ciężkie chmury, nadające niebu wygląd ołowianej pokrywy, zniknęły, i jesienne słońce przenikające przez drżące liście osikowego zagajnika, leżącego po drugiej stronie jaru, wypełniło jaskinię złocistym, rozedrganym światłem. Wszystkie kontury zdawały się nienaturalnie ostre i wyraźne. Głazy w korycie płynącej jarem rzeki połyskiwały oślepiającą bielą; oblewająca je bystra woda jarzyła się łagodnym ciemnozielonym blaskiem. Wokół rozbrzmiewał ptasi świergot i piski rozgniewanych wiewiórek.

Rycerze natychmiast podjęli przerwana pracę. Wkrótce wzniesli solidny, sięgający piersi szaniec z luźno usypanych kamieni, otaczający półkolistą skalną półkę u wylotu jaskini, i pokryli zbocze poniżej gęstym lasem ostrych palików.

Za dnia wypuszczali konie na sąsiednią łąkę, a po zachodzie słońca wprowadzali je do zaimprovizowanego fortu. Kąпали się w rzece i prali w niej ubrania; zapuszczali się w głąb lasu, polując na kozy i jelenie. Na zmianę pełnili wartę, lecz nie dostrzegli ani śladu Delphae.

Minęła czwarta noc. Z każdą upływającą godziną czuli większy niepokój.

- Jeśli Delphae reagują tak szybko, kiedy się spieszą, wolałbym nie czekać na nich w normalnych okolicznościach - powiedział cierpko Talen do Itagne'a rankiem czwartego dnia. - Nie przysłali nawet nikogo, żeby nas śledził.

- Oni tu są, mości Talenie - odparł Itagne pewnym siebie tonem.

- Czemu zatem żadnego nie zauważyliśmy? W nocy raczej trudno byłoby ich przeoczyć.

- Niekoniecznie - wtrącił Kalten. - Nie sądzę, aby świecili przez cały czas. Za pierwszym razem, kiedy zjawili się z wizytą, natychmiast dostrzegliśmy ich blask we mgle, ale potem zakradli się dwadzieścia jardów od nas i dopiero wtedy zapalili swe światła. Najwyraźniej potrafią kontrolować ów blask zależnie od sytuacji.

- Oni tu są - powtórzył Itagne - i im dłużej zaczekają, tym lepiej.

- Niezupełnie zrozumiałem - przyznał Talen.

- Wiedzą już, że nie zamierzamy ruszyć się z tego miejsca, więc kryją się w pobliżu, tocząc spory, co mają nam zaoferować. Niektórzy chcą dać więcej niż inni, a im dłużej tu siedzimy, tym bardziej wzmacniamy akurat tę frakcję.

- Czyżbyś nagle stał się jasnowidzem, Itagne? - spytała Se-phrenia.

- Nie, pani, to po prostu kwestia doświadczenia. Podobna zwłoka należy do standardowych zachowań podczas negocjacji. Wiercie mi, znam się na tym. Wybraliśmy właściwą strategię.

- Co zatem mamy robić? - spytał Kalten.

- Nic, panie rycerzu. Teraz kolej na ich ruch.

\* \* \*

Przybyła znad rzeki w pełnym blasku dnia, wspinając się zręcznie kamienistą ścieżką prowadzącą w górę zbocza. Miała na sobie szarą szatę z kapturem i proste sandały. Z rysów przypominała Tamulkę, jednakże jej skóra nie miała owej charakterystycznej złocistej barwy. Nie była po prostu blada, lecz dosłownie bezbarwna - od szarych, niezmiernie mądrych oczu po włosy, całkowicie białe, choć ich właścicielka zdawała się młoda niczym ledwie dorosła dziewczyna.

Sparhawk i jego towarzysze patrzyli, jak wspina się na wzgórze skąpane w złotym słonecznym świetle. Po chwili dotarła na stromą łąkę, gdzie pasły się konie. Ch'iel, łagodna siwa klacz Sephrenii, wiedzona ciekawością zbliżyła się do bezbarwnej kobiety i nieznajoma musnęła smukłą dłonią koński pysk.

- Podeszłaś już chyba dość blisko! - zawołał Vanion. - Czego chcesz?

- Jestem Xanetia - odparła młoda kobieta. Jej głos był miękki, jednakże pobrzmiwające w nim dziwne, głuche echo natychmiast identyfikowało ją jako jedną z Delphae. - Gwarancją mam być waszą, panie Vanionie.

- Znasz mnie?

- Zaiste, znam, panie Vanionie; ciebie, jako i twoich kompanów. Nieskorzyście przybyć do Delphaeusu, lękając się, iż krzywdę wam uczynimy. Życiem swym za naszą dobrą wiarę ręczę.

- Nie słuchaj jej, Vanionie - warknęła Sephrenia, spoglądając wrogo na nieznajomą.

- Azali lękasz się, o kapłanko? - spytała spokojnie Xanetia. - Bogini twa nie podziela tych obaw. Teraz pojmuję, że twoja to nienawiść przeszkadza wypełnić się temu, co zająć musi, zatem w twe ręce życie swe składam. Czyń z nim wedle woli. Jeśli nienawiść twa zabić mię nakazuje, niechaj i tak będzie.

Twarz Sephrenii powlekła śmiertelna bladość.

- Wiesz, że tego nie zrobię, Xanetio.

- Włóż zatem instrument śmierci mej w ręce innego. Śmierć mą wówczas sprawisz, rąk przy tym krwią nie plamiąc. Azali nie tak czynić ma w zwyczaju lud twój, o Styriczko? Ty sama pozostaniesz nieskalana, a i pragnienie zaspokoisz. Czysta stanąć będziesz mogła przed obliczem bogini swej i zaprzeczyć winie, zaiste krew moja nie na ciebie spadnie, lecz na ręce twych Elenów, a dusze ich niewiele są dla ciebie warte. - Z fałd swej szaty dobyła

kamienny sztylet, bardziej przypominający drogocenny klejnot. - Oto instrument śmierci mej, Sephrenio - oznajmiła. - Ostrze wykuto z obsydianu, obmierzała tedy stal nie skazi rąk twych ani duszy, gdy życia mię pozbawisz. - Głos Xanetii był łagodny, ale każde jej słowo raniło niczym twarda, ostra stal, o której mówiła Delphae.

- Nie będę tego słuchać! - oświadczyła gniewnie drobna Sty-riczka.

Xanetia uśmiechnęła się.

- Ależ będziesz, Sephrenio - rzekła z niezmaconym spokojem. - Znam cię dobrze, Styriczko, i wiem, że słowa me ognistym piętnem odcisnęły się na twojej duszy. Słyszeć je będziesz raz po raz. Wśród nocnej ciszy powrócą do cię, coraz głośniejsze, a ty słuchać będziesz, słowa me bowiem niosą z sobą prawdę, która dźwięczeć będzie w twym sercu do końca twych dni.

Oblicze Sephrenii wykrzywiło się w męce. Z głośnym jękiem czarodziejka umknęła z powrotem do jaskini.

\* \* \*

Gdy Itagne ponownie zjawił się na wąskiej ścieżce, prowadzącej z łąki na skalną półkę u wylotu jaskini, jego twarz zdradzała niepokój.

- Jest bardzo przekonująca - rzekł. - Nie wyczuwam w niej najmniejszego kłamstwa.

- Zapewne nie zna prawdziwych motywów kierujących postępowaniem przywódców jej ludu, więc nic nie musi ukrywać - odparł z powątpiewaniem Bevier. - Równie dobrze może być tylko pionkiem.

- Ona sama jest jednym z przywódców - nie zgodził się Itagne. - Wśród Delphae pełni rolę następczyni tronu. Po śmierci Anariego zostanie ich Anarae.

- To imię czy tytuł? - spytał Ulath.

- Tytuł. Anari - czy też, w przypadku Xanetii, Anarae - przewodzi Delphae zarówno w sprawach doczesnych, jak i duchowych. Obecny Anari ma na imię Cedon.

- A jeśli to sobie wymyśliła - wtrącił Talen - i tylko udaje księżniczkę? W ten sposób uważalibyśmy ją za kogoś ważnego, podczas gdy w istocie jest jedynie pasterką albo czyjąś służącą.

- Nie sądzę - odrzekł Itagne. - Może to zabrzmie nieskromnie, ale nie wierzę, aby ktoś mógł zbyt długo mnie okłamywać. Szybko bym się zorientował. Xanetia twierdzi, że ma zostać Anarae, a ja jej wierzę. Coś takiego odpowiada standardowej praktyce dyplomatycznej. Zakładnicy muszą być kimś ważnym. Jej przybycie dowodzi też, jak wielką wagę przykładają

Delphae do tej sprawy. Jeśli mówi prawdę, jest najcenniejszym skarbem, jaki posiadają. - Skrzywił się cierpko. - I choć sprzeciwia się to wszystkiemu, co od dzieciństwa wpajano mi na temat Świetlistych, uważam, że tym razem musimy im zaufać.

Sparhawk i Vanion spojrzeli po sobie.

- Jak myślisz? - spytał Vanion.

- Nie widzę innego wyjścia, a ty?

- Też nie. Ulath miał rację. Nie możemy tkwić tu przez całą zimę, a nieważne, dokąd się zwrócimy, nadal zmierzamy w stronę Delphaeusu. Fakt, iż Xanetia przybyła do nas, wskazuje, że przynajmniej na razie działają w dobrej wierze.

- Ale czy to wystarczy?

- Chyba będzie musiało, Sparhawk. Nie sądzę, abyśmy dostali lepszą gwarancję.

\* \* \*

- Kaltenie! - wykrzyknęła Sephrenia. - Nie!

- Ktoś musi to zrobić - upierał się jasnowłosy rycerz. -Zaufanie obowiązuje obie strony. - Spojrzał prosto w twarz Xanetii. - Czy jest coś, co chciałabyś mi powiedzieć, zanim pomogę Ci wsiąść na konia? Jakies ostrzeżenie?

- Odważnyś, panie Kaltenie.

- Za to mi płacą. - Wzruszył ramionami. - Czy jeśli cię dotknę, rozpuszczę się?

- Nie.

- W porządku. Nigdy dotąd nie jeździłaś konno?

- Nie hodujemy koni. Nieczęsto opuszczamy dolinę, nie potrzeba nam zatem wierzchowców.

- To całkiem miłe zwierzęta. Uważaj jednak na tego, którego dosiada Sparhawk. Bestia gryzie. Ten natomiast to koń juczny. Jest już dość stary i rozsądny, więc nie będzie tracił energii, skacząc i wierzgając jak niemądry źrebak. Nie przejmuj się wodzami. Przywykł do podążania w ślad za innymi, toteż nie będziesz musiała nim kierować. Jeśli zechcesz, aby szedł szybciej, trąc go w boki piętami; jeśli wolniej - lekko ściągnij wodze. Gdybyś pragnęła się zatrzymać, pociągnij nieco mocniej. To siodło służy raczej do przewozu juków i może nie być zbyt wygodne, więc daj nam znać, kiedy zdrętwiejesz i zeszywniejesz. Zatrzymamy się wówczas, zsiądziemy z koni i przejdziemy kawałek pieszo. Po paru dniach przywykniesz, jeśli oczywiście czeka nas aż tak długa droga.

Xanetia uniosła skrzyżowane w przegubach ręce.

- Azali teraz pęta mi nałożysz, panie rycerzu?

- A po co?

- Więźniem twym wszak jestem.

- Nie bądź niemądra. Ze związanymi rękami nigdy nie utrzymałabyś się w siodle. -  
Jasnowłosy pandionita zacisnął zęby, sięgnął ku niej i objął w pasie, po czym posadził na  
grzbiecie cierpliwego konia jucznego. Następnie wyciągnął ręce i przyjrzał się im uważnie.

- Na razie nieźle - ocenił. - Przynajmniej nie odpadły mi paznokcie. Będę tuż obok;  
jeśli zaczniesz ześlizgiwać się z siodła, daj mi znać.

- Nie docenialiśmy go - szepnął Vanion do Sparhawk. - Kryje w sobie znacznie  
więcej, niż się zdaje, prawda?

- Kalten? O, tak. Czasami bywa bardzo przebiegły. Opuściwszy ufortyfikowaną  
jaskinię, podążyli wzdłuż parowu

wyżłobionego w skale przez bystry nurt rzeki. Sparhawk i Vanion jechali na przedzie,  
tuż za nimi podążał Kalten i zakładniczka. Sephrenia, z lodowatą, zaciętą miną, wraz z  
Beritem zamykała kawalkadę, trzymając się jak najdalej od Xanetii.

- Czy to długa droga? - spytał Kalten jadącą u swego boku bladą kobietę. - To znaczy:  
ile czasu trzeba, abyśmy dotarli na miejsce?

- Nie da się określić odległości, panie Kaltenie - odparła Xanetia - jako i czasu.  
Delphae banitami są, nienawiścią powszechną otoczeni. Nieroztropnie postąpilibyśmy,  
zdradzając, gdzie dolina Delphaeusu leży.

- Jesteśmy doświadczonymi podróżnikami, pani - rzekł Kalten - i zawsze zwracamy  
uwagę na otaczający nas teren. Jeśli raz zabierzesz nas do Delphaeusu, trafimy tam znowu.  
Wystarczy tylko, abyśmy znaleźli tę jaskinię. Stamtąd już łatwo pójdzie.

- W zamysłach twych błąd się kryje, panie rycerzu - powiedziała łagodnie. - Strawić  
swój cały żywot łącno moglibyście, jaskini tej próżno szukając. Zamiarem naszym jest ukryć  
drogi do Delphaeusu wiodące, nie zaś samo miasto.

- Trudno raczej byłoby ukryć całe górskie pasmo.

- Zaiste, także to zauważyliśmy - odparła bez cienia uśmiechu - toteż miast tego  
skrywamy niebo samo. Bez słońca przewodnika człek łącno gubi drogę.

- Potrafiłbyś to zrobić, Sparhawk? - Kalten lekko podniósł głos. - Umiabyś zakryć  
chmurami całe niebo?

- Umielibyśmy? - spytał Sparhawk Vaniona.

- Ja - nie. Może Sephrenia, ale w tej chwili wolałbym jej nie pytać. Wiem jednak dość,  
by twierdzić, że to wbrew zasadom. Nie wolno nam igrać z pogodą.

- W istocie to nie niebo przesłaniamy, panie Vanionie - zapewniła go Xanetia - lecz oczy wasze. Jeśli zechcemy, zmusić możemy innych, by widzieli świat taki, jaki im każemy.

- Proszę, Anarae - wtrącił Ulath ze zbolałą miną - nie wchodź w szczegóły. Zaczyna to przypominać jedną z tych nudnych dyskusji na temat natury złudzeń i rzeczywistości. Szczerze ich nie znoszę.

Jechali dalej. Słońce, teraz już świecące jasno na niebie, wyraźnie wskazywało kierunek. Podążali gdzieś na północny wschód.

Kalten uważnie obserwował jeńca - a może to ona schwytała ich w niewolę? - i częściej niż zwykle wstrzymywał pozostałych. Pomagał wówczas niezwyklej, bladokórej kobiecie zsiąść z siodła i siedł obok niej, prowadząc konie.

- Zanadto o mą wygodę dbasz, panie Kaltenie - upomniała go łagodnie.

- Och, tu nie chodzi o ciebie, pani - skłamał. - W tym miej-1 scu droga jest dość stroma i nie chcemy zmęczyć wierzchowców. 1 - Kalten zdecydowanie kryje w sobie głębię, o którą go nie

podejrzewałem - mruknął Vanion.

- Przyjacielu, mógłbyś spędzić z kimś całe życie, a nadal nie dowiedziałbyś się o nim wszystkiego.

- Cóż za zdumiewająco celna uwaga! - oświadczył cierpko Vanion.

- Daruj sobie - westchnął Sparhawk.

\* \* \*

Sparhawk niepokoił się. Choć Xanetia z całą pewnością nie była tak zręczna jak Aphrael, niewątpliwie manipulowała czasem i odległością w podobny sposób, jak to czyniła bogini-dziecko. Gdyby utrzymała złudzenie zachmurzonego nieba, mógłby tego nie zauważyć, ale zmiany położenia słońca wyraźnie wskazywały, że w jego postrzeganiu świata pojawiają się luki - zazwyczaj dzienna gwiazda nie wykonuje skoków na firmamencie. Niepokoiło go nie to, że Xanetia nie radziła sobie najlepiej, ale fakt, iż w ogóle to robiła. Sparhawk musiał zrewidować swoje poglądy. Najwyraźniej owe manipulacje nie były wyłącznie domeną bogów. Szkicowy obraz Delphae, nakreślony przez Itagne'a, zawierał w sobie przynajmniej ziarno prawdy: „delficka magia” rzeczywiście istniała, i jak mógł ocenić Sparhawk, obejmowała obszary, na które Styrycy nie potrafili - czy może nie chcieli - się zapuszczać.

Trzymał oczy szeroko otwarte, ale nie wspomniał przyjacielom o swych

spostrzeżeniach.

\* \* \*

I wreszcie pewnego cudownego jesiennego wieczoru, gdy ptaki świergotały sennie wśród drzew, a ostatnia łuna zachodzącego słońca zalała otaczające ich góry purpurowym blaskiem, podróżni znaleźli się na wąskim, kamienistym szlaku wijącym się pomiędzy wielkimi głazami ku widocznemu w górze wylotowi w kształcie litery V. Xanetia nalegała, by nie zatrzymywać się na nocleg, i wraz z Kaltenem parła naprzód. Jej zazwyczaj spokojna twarz zdradzała radosne wyczekiwanie.

Kiedy wraz ze swym obrońcą dotarła na szczyt, oboje zatrzymali się i siedzieli w bezruchu na koniach - dwie ciemne sylwetki na tle różowego nieba.

- Dobry Boże! - wykrzyknął Kalten. - Sparhawk, spójrz tylko na to!

Sparhawk i Vanion podjechali do nich.

Przed nimi rozciągała się dolina - stroma, okrągła, góraska dolina, o zboczach porośniętych gęstym, ciemnym lasem. W dole widać było domy - stłoczone obok siebie budynki o oświetlonych blaskiem świec oknach. Z niezliczonych kominów ulatywały kolumny bladobłękitnego dymu, wznosząc się pionowo ku wieczornemu niebu. Fakt, że tak głęboko w nieprzebytych górach mogło kryć się spore miasto, był sam w sobie zdumiewający, lecz Sparhawk i jego towarzysze nie patrzyli na domy.

Pośrodku doliny rozlewało się niewielkie jezioro. Rzecz jasna, nie było w tym nic dziwnego. Na całym świecie w górach pełno jest małych jezior. Każdej wiosny wody z topniejących śniegów gromadzą się w dolinach i zagłębieniach terenu - wszędzie skąd hie mają ujścia. Toteż to nie obecność jeziora ich zdumiała, lecz zjawisko, które sprawiło, że poczuli nagle dreszcz niemal zapomnianego zabobonnego lęku. W zapadającym mroku jezioro świeciło. Nie był to niezdrowy, zielonkawy blask gnijących roślin, lecz czyste, białe światło. Jezioro lśniło niczym drugi księżyc, pozdrawiając blaskiem swego brata, który właśnie wynurzył się znad wschodniego horyzontu.

- Oto Delphaeus! - oznajmiła po prostu Xanetia, a kiedy na nią spojrzeli, odkryli, iż także płonie czystym, białym blaskiem, który zdawał się promieniować z jej wnętrza, przenikając przez strój kobiety, a nawet jej skórę, jakby jego źródłem była sama dusza.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Z jakiejś przyczyny zmysły Sparhawk nienaturalnie się wyostrzyły, choć jego umysł zdawał się zubożniały i oderwany od rzeczywistości. Sparhawk obserwował, słyszał, katalogował, jednakże nic nie czuł. Znał dobrze ów szczególny stan umysłu, lecz okoliczności, w jakich ogarniał go podobnie głęboki spokój, były zazwyczaj inne - zupełnie inne. Nie widział przed sobą zbrojnego przeciwnika, a jednak jego umysł i ciało szykowały się do bitwy.

Faran zeszyt wniął, napinając mięśnie. Dźwięk jego podkutych kopyt uderzających o ziemię uległ lekkiej zmianie - stał się ostrzejszy, ostrożniejszy. Sparhawk pogładził dłonią kark wielkiego srokacza.

- Spokojnie - mruknął. - Dam ci znać, kiedy nadejdzie pora. Wierzchowiec zadrzał, lekceważąc zapewnienia swego pana

niczym brzęczenie natrętnej muchy, i nadal ostrożnie stąpał naprzód.

Vanion spojrzał pytająco na swego przyjaciela.

- Faran jest nieco zbyt wrażliwy, mój panie.

- Wrażliwy? Ten złośliwy brutal?

- Nie zasłużył sobie na tę reputację, Vanionie. W gruncie rzeczy to bardzo poczciwy koń. Usilnie stara się mnie zadowolić. Jesteśmy razem od tak dawna, że zazwyczaj wie, co czuję, i dokłada wszelkich starań, by dopasować swój nastrój do mojego. To ja jestem złośliwym brutalem, ale wina spada na niego. Kiedy Aphrael siada mu na grzbiecie, Faran zachowuje się jak baranek.

- Czyżbyś czuł się w tej chwili nie w sosie?

- Nie lubię, kiedy ktoś wodzi mnie za nos, ale nie o to chodzi. Zbyt dobrze mnie wyszkoliłeś, Vanionie. Gdy tylko pojawia się coś niezwykłego, natychmiast zaczynam szykować się do walki. Faran to wyczuwa i zachowuje się tak samo.

Xanetia i Kalten prowadzili ich przez łąkę opadającą ku lśniącemu jezioru i dziwnie obcemu miastu przycupniętemu na jego brzegu. Błądą Delficzkę nadal otaczała aura niesamowitego światła. Przewzrostłe zmysły Sparhawk postrzegały ją jako rodzaj aureoli, znak szczególnego błogosławieństwa, nie zaś potwornej klątwy.

- To wszystko stanowi jeden budynek, zauważyłeś? - mówił właśnie Talen do swego brata. - Z daleka wygląda jak każde inne miasto, ale kiedy się zbliżysz, dostrzeżesz, iż wszystkie domy są ze sobą połączone.

Kalten mruknął potakująco.



- Głupi pomysł - powiedział. - Jeden pożar wystarczy, by spalić całe miasto.
- Te budynki wzniesiono z kamienia. Nie spaliłyby się.
- Ale dachy mają ze słomy, a ta płonie aż miło. Kiepski pomysł, mówię ci.

Delphaeusu nie otaczał odrębny mur. Zewnętrzne domy, połączone ze sobą, zwracały się do wewnątrz, światu ukazując tylko pozbawione okien tylne ściany. Sparhawk i pozostali podążyli w ślad za Xanetią łukowatą bramą prowadzącą w głąb miasta. W powietrzu unosiła się szczególna woń - zapach świeżo skoszonej trawy. Uliczki były wąskie i kręte, często prowadziły też poprzez budynki, zagłębiając się w niskie hakowate przejścia i sklepione tunele i wychodząc po drugiej stronie. Jak słusznie zauważył Talen, cały Delphaeus był jednym wielkim budynkiem i to, co w innych miastach nazywano ulicami, tu tworzyło jedynie sieć pozbawionych dachów korytarzy.

Mieszkańcy nie unikali przybyszów, nie czynili też jednak żadnych prób zbliżenia. Przepływali przez zaułki mrocznego labiryntu niczym blade, świetliste duchy.

- Nie ma pochodni - zauważył Berit, rozglądając się wokół.
- Nie ma potrzeby - odparł Ulath.

- Istotnie - zgodził się młody rycerz. - Zauważyliście, jak to wpływa na atmosferę? Nawet w Chyrellos zawsze czuć smród płonącej smoły, i to za dnia. Dziwnie jest przebywać w mieście pozbawionym śladów tłustego dymu.

- Nie sądzę, by nasz świat gotów był na przyjęcie świecących ludzi, Bericie. Podobna moda nie przyjęłaby się, zwłaszcza jeśli uwzględnić wiążące się z nią niedogodności.

- Dokąd jedziemy, pani? - spytał Kaltén świecącą kobietę, jadącą u jego boku. Jasnowosy pandionita znalazł się w osobliwej sytuacji. Strzegł Xanetii i chronił ją. Dbał o jej wygodę i dobre samopoczucie. Jednakże to właśnie on zabiłby ją przy pierwszej oznace wrogości jej ludu.

- Kroki swe do siedziby Anariego kierujemy - odparła Xa-netia. - On to przedstawić musi ofertę naszą Anace. Anakha bowiem w swej dłoni klucze do Bhelliomu dzierży i on jedynie rozkazywać mu może.

- Mógłbyś oszczędzić nam mnóstwa kłopotów i sam wybrać się na tę wyprawę, Sparhawk - rzekł wesoło Talen.

- Może, ale miło jest mieć towarzystwo. Poza tym, gdybyś nie pojechał ze mną, straciłbyś całą przyjemność. Pomyśl tylko, jak świetnie się bawiłeś, zeskakując z urwiska i spacerując w powietrzu tysiąc stóp nad wodą.

- Usilnie staram się o tym zapomnieć, mój panie - odparł chłopak ze zboląłą miną.

\* \* \*

W jednym ze sklepionych korytarzy w pobliżu centrum miasta zsiadli z koni i oddali je kilkunastu młodym Delphae. Przyjrzawszy się im, Sparhawk uznał, że to zapewne pasterze kóz, którzy tymczasowo przejęli obowiązki stajennych. Następnie cała grupa powędrowała w ślad za świecą kobietą aż do ciemnych drzwi, na oko niezwykle wiekowych. Sparhawk, nadal czując nienaturalny spokój, przyjrzał się uważnie Xanetii. Delficzka zaledwie odrobinę przewyższała wzrostem Sephrenię, a choć była kobietą, i to atrakcyjną, fakt ten, o dziwo, zdawał się nie mieć żadnego znaczenia. Płeć Xanetii pozostawała dla niego doskonale obojętna. Świetlista otworzyła zniszczone drzwi i wprowadziła ich za próg. Znaleźli się w korytarzu, w którego ścianach otwierały się głęboko osadzone furty. Oświetlały go szklane kule, zwisające na drugich łańcuchach ze sklepionego sufitu. Wypełniał je lśniący płyn - zapewne woda z jeziora, domyślił się Sparhawk.

Na drugim końcu korytarza Xanetia przystanęła przed jednymi z drzwi, przez moment spoglądając w pustkę.

- Cedon przyzywa nas do siebie - rzekła po krótkiej chwili. Nacisnąwszy klamkę, poprowadziła ich do leżącej dalej komnaty. Kalten maszerował tuż za nią. - Oto dworzec Cedona, Anariego Delphae - oznajmiła swym niezwykle, głuchym głosem, najwyraźniej stanowiącym cechę szczególną jej rasy.

Trzy kamienne stopnie, wygładzone przez tysiące stóp, prowadziły do środkowej komnaty, pomieszczenia o sklepionym suficie wspartym na niskich masywnych hakach. Lekko pochyłające się do środka ściany pokryto białym tynkiem, przysadziste ciężkie meble obito śnieżnobiałą jagnięcą wełną. Na wielkim palenisku na drugim końcu pokoju płonął ogień, z sufitu zwisały kolejne lśniące kule.

Sparhawk poczuł się jak barbarzyńca, nieokrzesany intruz. Dom Cedona odzwierciedlał łagodną, dobrotliwą naturę właściciela i wielkiemu pandionicie zaciążyły nagle kolczuga i ciężki miecz u pasa. Czuł się niezręcznie, obco, a jego towarzysze, okryci stałą, skórą i szorstkimi szarymi tkaninami, zdawali się tkwić wokół niczym masywne monolity pradawnej prymitywnej kultury.

Po chwili drzwi po przeciwnej stronie komnaty otwarły się i do środka wszedł bardzo stary mężczyzna. Kruchy i zgarbiony, stąpał wolno, powłócząc nogami, wsparty na długiej lasce. Włosy miał rzadkie i śnieżnobiałe, stanowiło to jednak bardziej oznakę niezwykle sędziwego wieku niżli cechę typową dla jego rasy. Wątle ramiona, okryte szatą z surowej wełny, opatulił dodatkowo grubym szalem.

Xanetia natychmiast podeszła do niego, łagodnie muskając dłonią pomarszczoną, starą twarz. Jej oczy były pełne troski, ale się nie odezwała.

- Bądźcie pozdrowieni, panowie rycerze - powitał ich starzec. Jego eleriski był niemal pozbawiony obcego akcentu, a głos brzmiał słabo i zgrzytliwie, jakby mężczyzna rzadko miewał okazję, aby się odezwać. - I ty także witaj nam, droga siostrze - dodał, zwracając się do Sephrenii niemal idealnym, choć archaicznym styrickim.

- Nie jestem twoją siostrą, starcze - odparła z zaciętą twarzą.

- Wszyscyśmy braćmi i siostrami, Sephrenio z Ylary, najwyższa kapłanka Aphrael. Za pokrewieństwo starczy nam fakt, żeśmy ludźmi.

- Choć kiedyś zapewne była to prawda, Delphae - odparła lodowatym głosem - jednakże ty i twoja przeklęta rasa przestaliście już nimi być.

Westchnął.

- Może. Trudno rzec dokładnie, kim jesteśmy albo czym się staniemy. Porzuć nieprzyjaźń swą, Sephrenio z Ylary. Nie doznasz u nas krzywdy, tym razem zmierzamy ku wspólnym celom. Ty na zawsze pragniesz oddzielić nas od świata, a dziś my także tego łakniemy. Azali nie możemy sił swych złączyć, by ziściło się nasze pragnienie?

Odwróciła się do niego plecami.

Itagne, jak zawsze dyplomata, wystąpił, by wypełnić niezręczną ciszę.

- Cedon, jak sądzę? - rzekł uprzejmie. ; Starzec przytaknął.

- Przyznaję, że Delphaeus zadziwia mnie, o czcigodny. My, Tamulowie, nie wiemy o was praktycznie nic, a jednak Delphae stali się motywem przewodnim niezwykle afektowanego podgatunku naszej literatury. Zawsze sądziłem, że tak zwana literatura delficka została wyszana z palca przez trzeciorzędnych poetów

O chorej wyobraźni. Teraz jednak sam przybyłem do Delphaeusu

I przekonałem się, iż wiele rzeczy, które zawsze uważałem za wymysły literackie, ma w istocie pokrycie w faktach. - Itagne bez wątpienia był bardzo zręczny. Jego twierdzenie, iż przewyższa sprytem swego brata, ministra spraw zagranicznych, prawdopodobnie nie odbiegało zbyt od prawdy.

Anari uśmiechnął się lekko.

- Co było w naszej mocy, uczyniliśmy, Itagne z Matherionu. Przyznaję, iż wiersz potworny jest, a sentymentalizm - odstręczający, jednakowoż Xadane zadanie swe spełniła, dla którego została stworzona. Złagodziła i odmieniła wrogie nam idee, zaszczerpione przez Styrików waszemu ludowi. Tamulowie władają Atanami, my zasię nie życzyliśmy sobie walki z naszymi potężnymi sąsiadami. Wstyd mowę mi odbiera, przyznaję jednakowoż, iż ja

sam ważką rolę w stworzeniu Xadane odegrałem.

Itagne zamrugał ze zdumienia.

- Cedonie, czy aby mówimy o tym samym poemacie? Ta Xadane, której uczyłem się w szkole, została napisana jakieś siedemset lat temu.

- Tak wiele czasu minęło? Gdzież podziały się wszystkie lata? Wizyta w Matherionie o ognistych kopułach miła mi była, a życie uniwersyteckie znalazłem bardzo ciekawym.

Itagne był zbyt dobrze wyszkolony, aby okazać zaskoczenie.

- Rysy twarzy masz tamulskie, lecz czy twa cera nie wydawała się... osobliwa?

- Wy, Tamulowie, zbyt cywilizowani jesteście, by uwagę zwracać na kalectwo. Cechy rasy mej za przejaw albinizmu uznano. Przypadłość ta dobrze jest znana. Miałem też kolegę - styrika - o chromej stopie. O dziwo, wkrótce przyjaźń nas złączyła. Z mowy twej dostrzegam, iż obecny tamulski zmienił się od czasu, gdy po raz ostatni z ludem twym przebywałem. To powrót do Matherionu utrudnić by mi mogło. Proszę, racz przyjąć przeprosiny me za Xadane. Straszliwy to poemat, jako jednak rzekłem, zadanie swe spełnił.

- Powinnaś była wiedzieć! - wtrąciła Sephrenia. - Cała literatura delficka została stworzona wyłącznie po to, by podtrzymać klimat antystyryckich przesądów.

- A jakimuż to celowi służyły tysiąclecia fałszu, którym wy, Styrycy, Tamulów zatruliście? - spytał ostro Cedon. - Czyż nie temu właśnie? Czyż nie staraliście się wpoić Tamulom przekonania, iż Delphae podludźmi są jeno?

Sephrenia puściła pytanie mimo uszu.

- Czy wasza nienawiść sięga tak głęboko, że uciekliście się do manipulowania umysłami całego narodu?

- A jak głęboko sięga twa nienawiść, Sephrenio z Ylary? Czyż nawet w tej chwili nie próbujesz zatruć prostych umysłów twych Elenów? - Anari opadł na wyściełany poduszkami fotel i przetarł znużoną dłońią oczy. - Zaprawdę wrogość nasza wzajemna zbyt daleko się posunęła, by móc ją uleczyć. Lepiej, abyśmy żywot swój wiedli jak najdalej od siebie. To zaś sprowadza nas do sprawy, która was tu przywiodła. Życzeniem naszym jest zostać oddzielnymi od pozostałych.

- Ponieważ jesteście od nas aż tak lepsi? - W głosie Sephrenii dźwięczała zjadliwa pogarda.

- Nie lepsi, kapłanko, jeno inni. To poczucie wyższości twojej rasy pozostawiamy.

- Jeśli nie macie nic przeciw temu, odnawiajcie swoją trwającą kilka tysiącleci nienawiść na osobności. My wolelibyśmy tego nie słuchać - wtrącił chłodno Vanion. - Świetnie sobie radzicie bez naszej pomocy.

- Nie wiesz, co oni zrobili, Vanionie! - Sephrenia spojrzała na niego błagalnie.

- Szczerze mówiąc, moja droga, zupełnie nie interesuje mnie to, co się zdarzyło kilkanaście tysięcy lat temu. Jeśli chcecie dusić się w starym zjełczałym sosie, róbcie to w wolnym czasie. - Vanion spojrzał na wiekowego Delphae. - Mam wrażenie, że wspominałeś coś o jakiejś wymianie, Cedonie. Chętnie posiedzielibyśmy tu, patrząc, jak wraz z Sephrenia rozdzieracie się na strzępy, ale trochę nam się spieszy. Sprawy państwowe, rozumiesz.

Nawet Sparhawk wzdrygnął się lekko.

- Szczeryś, panie Vanionie - rzekł Cedon. W jego głosie dźwięczała chłodna dezaprobata.

- Jestem żołnierzem, czcigodny Anari. Rozmowy składające się z kąśliwych wyzwick i złośliwostek nudzą mnie. Jeśli naprawdę chcecie z Sephrenia walczyć, użyjcie toporów.

- Czy stykałeś się już z Elenami, czcigodny Anari? - spytał Itagne z niewzruszoną miną.

- Bardzo rzadko.

- Powinieneś chyba odmówić dziękczynną modlitwę. Eleni przejawiają denerwującą tendencję do przechodzenia wprost do rzeczy. Rzecz jasna, to okropne barbarzyństwo, niemniej istotnie oszczędza sporo czasu. Jak się zdaje, chciałeś przekazać ważną propozycję Anace. Oto on. Powiniennem cię chyba ostrzec, że w porównaniu ze Sparhawkiem pan Vanion to ideał finezji, jednakże Sparhawk jest Anakhą, toteż prędzej czy później będziesz musiał się z nim rozmówić.

- Skoro postanowiliśmy dziś wszyscy zachowywać się nieuprzejmie, nie sądzę, abyśmy posunęli się zbyt daleko - wtrącił Sparhawk. - Może powiesz mi, czego chcecie, Cedonie, i co oferujecie w zamian? Przemyszę to dziś w nocy, a jutro, kiedy przypomnimy sobie o dobrym wychowaniu, pomówimy o tym.

- Mądra to prośba, Anakho - zgodził się starzec. - Zamęt wybuchł w Tamuli.

- Tak. Zauważyliśmy.

- Zamęt ów nie przeciw Imperium skierowany jest, Anakho, lecz przeciw tobie. Zwabiony tu zostałeś, w dłoniach bowiem \$ klucze do Bhelliomu dzierżysz. Twoi wrogowie klejnotu łakną.

- To także wiemy. Naprawdę nie potrzebuję wstępów, Cedonie. O co w tym wszystkim chodzi?

- W zmaganiach twych wspomozemy cię. A zapewniam cię, iż bez naszej pomocy zwyciężyć nie zdołasz.

- Najpierw musiałbyś mnie o tym przekonać, ale o tym możemy pomówić innym

razem. Czego chcesz w zamian?

- Pragniemy, abys ujął w dłoń Bhelliom i zamknął nas w tej dolinie.

- To wszystko?

- Wszystko, czego żądamy. Umieść nas poza zasięgiem innych, ich zaś na zawsze uchroni przed nami. Wszystkim zmiana ta posłuży - Elenom i Tamulom, Styrikom i Delphae. Użyj nieskończonej mocy Bhelliomu, by oddzielić nas od reszty ludzkości, tak byśmy w spokoju mogli podjąć naszą podróż.

- Podróż?

- Figura retoryczna, Anakho. Podróż naszą mierzymy nie w ligach, lecz w pokoleniach.

- Zatem równa wymiana? Pomożecie nam pozbyć się naszych wrogów, jeśli zamknę dolinę, tak by nikt nigdy nie mógł się do niej dostać - bądź z niej wydostać?

- Równa wymiana, Anakho.

- W porządku. Pomyślę nad tym.

\* \* \*

- Nie chciała ze mną rozmawiać, Sparhawk - Vanion westchnął. - Ani o tym, ani o niczym innym.

Siwowłosy mistrz zakonu i jego przyjaciel rozmawiali na osobności w małym pokoiku tuż przy korytarzu. Drzwi z drugiej strony prowadziły do skupiska niewielkich komnat, przypominających cele klasztorne. Tam właśnie podróżni spędzili ostatnią noc.

- Byłeś wczoraj nieco brutalny - przypomniał mu Sparhawk.

- Irracjonalne zachowanie drażni mnie. Żałuję, że nie ma tu Aphrael. Ona potrafiłaby przywołać Sephrenię do porządku.

Sparhawk usadowił się wygodnie na krześle.

- Nie jestem taki pewien, Vanionie. Nie mam pojęcia, czy powinienem ci to mówić, jednakże odniosłem wrażenie, że Aphrael nie chce się wtrącać. Zanim odeszła, uprzedziła mnie, że Sephrenia sama musi dojść z tym do ładu.

- Czy Itagne potrafi rzucić nieco światła na przyczynę wrogości dzielącej Styrików i Delphae?

Sparhawk potrząsnął głową.

- Nie wie więcej, niż zdążył już nam powiedzieć. Korzenie tej historii sięgają czasów

wojny z Cyrgaimi, która toczyła się dziesięć tysięcy lat temu, toteż jej dzieje nie są zbyt dobrze znane. Najwyraźniej Styricy i Delphae sprzymierzyli się, po czym doszło do zdrady.

- Domyśliłem się tego już wcześniej. Może Itagne umie odgadnąć, kto zdradził?

- Nie. Styricy w ciągu wieków zasłużyli się Tamulom - tak samo jak kościołowi w Eosii - zaszczepiając im jednocześnie swą wersję wydarzeń. Sądząc po słowach Cedona z zeszłego wieczoru, powiedziałbym, że Delphae dokładnie w tym samym celu przeniknęli na uniwersytet w Matherionie i wprowadzili do tamulskiej kultury literaturę delficką. Naturalną kolejną rzeczą zdarzenia sprzed dziesięciu tysięcy lat ukryte są pod grubą warstwą mitu i legendy, a ponieważ zarówno Styricy, jak i Delphae nieustannie mącą w tej wodzie, prawda zapewne nigdy nie wyjdzie na jaw. - Uśmiechnął się słabo. - Nie jestem pewien, jakie to ma znaczenie, lecz Styricy próbowali manipulować historykami, podczas gdy Delphae skupili się na poetach. Ciekawy kontrast, nie sądzisz?

- Aphrael wie, jak wygląda prawda.

- Możliwe, ale nie chce jej zdradzić. Znam ją dostatecznie dobrze, by wiedzieć, że milczy z rozmysłem. Nie sądzę, żeby chciała, abyśmy dowiedzieli się, kto naprawdę zawinił. Z jakiejś przyczyny wołała, byśmy nie opowiedzieli się po niczyjej stronie, a to stawia nas w bardzo trudnym położeniu. Zastanawiam się, czy kiedykolwiek odkryjemy prawdę leżącą u podstaw owej wrogości ras. Nie żeby miało to jakiegokolwiek znaczenie. Wątpię, by Sephrenia i nawet sam Anari wiedzieli. Oboje są produktem czterystu pokoleń historycznej propagandy. To wystarczy, aby na zawsze utrwalić przesady. Nasz problem polega na tym, iż Delphae mogą prawdopodobnie trzymać nas tu bez końca. Jeśli spróbujemy odjechać, po prostu nas zawrócą, toteż wreszcie będziemy musieli z nimi negocjować. Wszyscy jednak kochamy Sephrenię, a jeśli podejmiemy negocjacje z Delphae, ona dostanie szału.

- Owszem, zauważyłem. Co mam począć, Sparhawku? Krwawię, jeśli ona choćby skaleczy się w palec.

- Okłam ją. - Rycerz wzruszył ramionami.

- Sparhawku!

- Nie musisz działać zbyt otwarcie, ale nie bądź całkiem neutralny. To ja kontroluję Bhelliom, więc Cedon będzie musiał rozmawiać ze mną. Prawdę mówiąc, jesteś tu mniej istotny. Przepraszam, Vanionie, ale tak jest. Cedon będzie negocjował ze mną, nie z tobą. Od czasu do czasu rzucaj mi nieprzychylnie spojrzenia i przedstawiaj obiekcje. Sephrenia zachowuje się nierozsądnie, toteż pozostali, jak przystało na dobrych, logicznie myślących Elenów, nie zgodzą się z nią. Nie izolujmy jej do końca. Jesteś najważniejszą osobą w życiu Sephrenii i jeśli ty także zwrócisz się przeciw niej, złamiesz jej serce. - Uśmiechnął się

cierpko. - Wolałbym także, żeby nie zamieniła mnie w ropuchę w połowie negocjacji. Potraktuj to jako osobistą przysługę.

\* \* \*

- Cofnijmy się nieco, czcigodny Anari - zaproponował Sparhawk, kiedy zebrali się ponownie w wielkiej komnacie. - Muszę wiedzieć, do czego się mieszam. Nie zamierzam uczynić niczego, co mogłoby skrzywdzić Styrików. Bywają czasem przewrażliwieni i nierozsądni, ale z jakichś przyczyn nawet ich polubiliśmy. - Uśmiechnął się do Sephrenii z nadzieją, że złagodzi jej •f- niechęć. - Wspominałeś o jakiejś podróży. Dokąd się wybieracie?

- Zmieniamy się, Anakho. Gdy świat przeciwko nam się zwrócił, wezwaliśmy Edaemusa, o ochronę go błagając.

- Waszego boga? Anari przytaknął.

- Przed wojną z Cyrgaimi prostym niewinnym ludem byliśmy i Edaemus wiódł wśród nas swoje życie, dzieląc nasze radości i przelotne troski. Ze wszystkich ludów tego świata najmniej na wojnę byliśmy gotowi. - Starzec spojrział na Sephrenię. - Nie chciałbym nauczycielki waszej urazić, prawdziwy powód podając, dla którego zostaliśmy odtrąceni.

- Prawda jest dobrze znana - oznajmiła sztywno Sephrenia.

- Zaiste, lecz wasza prawda różna jest od naszej. Wy w jedno wierzycie, my w coś innego. To jednak, Sephrenio z Ylary, nasza

' wyłącznie sprawa i nie dotyczy tych Elenów. Zaiste, o pani, w nieszczęsnej tej sprawie i Styricy, i Delphae niepięknie postąpili. Pomińmy tedy przyczyny, Anakho. Delphae wygnani zostali i wszyscy ludzie tego świata przeciw nam się zwrócili. Błagali-

| śmy o pomoc Edaemusa, jako już rzekłem, on zaś odpowiedział,

jj rzucając na nas klątwę.

- Ten wasz Edaemus ma szczególny sposób okazywania j uczuć - zauważył Ulath.

A - Tylko tak chronić nas mógł, panie rycerzu. Ludem spokojnym jesteśmy, nienawykłym do broni, którą inni zabijają się nawzajem. Edaemus zatem przeklął nas, sprawiając, iż najmniejsze nasze dotknięcie bronią się stało. Wkrótce inni ludzie odkryli, iż dotyk nasz niesie z sobą śmierć.

- Dlaczego zatem wciąż tu stoję, Cedonie? - spytał Kalten. -Od kilku dni pomagałem Xanetii wsiadać na konia i zsiadać z niego i jej dotknięcie mnie nie zabiło.

- Nauczylismy się panować nad klątwą, panie Kaltenie. Częścią planu Edaemusa to było, kiedy rękę swą wznosił



przeciw jezioru naszemu.

- Jezioru? Anari przytaknął.

- Edaemus nie mógł znieść myśli, że klątwę swą na nas miałby rzucić. Przeklął więc toń jeziora. Tylko z niego wody czerpiemy, toteż pić ją musimy. Gdy pierwszy raz przybyliśmy do doliny, umysł Edaemusa prosty był i niewinny jako nasze. Igrając z nami, wody jeziora esencją blasku obdarzył. Pijemy z jeziora, wody jego przenikają nasze ciała. Z miłości Edaemus sprawił, byśmy wyglądali jak bogowie. Niewinna to igraszka i wkrótce wybaczyliśmy mu, że tak nas odmienił. Wszelako kiedy świat cały przeciw nam się zwrócił, Edaemus przeklął jezioro, i jego wody, odmienione klątwą, nas także odmieniły. Dotyk śmierci, trwogę budzący w sercach wrogów naszych, drobną jedynie jest cząstką zamysłów naszego boga. Fatum sprawiło, iż oddaliliśmy się od świata, Edaemus zaś pragnie, byśmy oddalili się jeszcze bardziej. Zmieniamy się, przyjaciele. Nasze ciała inne są niżli wasze, podobnie umysły i dusze. Nie jesteśmy tacy jak wy, ani jacy sami kiedyś byliśmy. Z każdym pokoleniem nieubłagana zmiana coraz dalej i dalej postępuje. Xanetia, droga, luba Xanetia, tak dalece mię przewyższa, że ogarnąć nawet nie mogę rozmachu jej myśli. Z czasem, jak sądzę, dorówna samym bogom, a nawet ich przewyższy.

- A wtedy zajmiecie nasze miejsce - rzuciła oskarżycielsko Sephrenia. - Tak jak trolle wyparły praludzi, a teraz my wypieramy trolle, tak i wy, przekłęci Delphae, staniecie się naszymi panami, zajmując miejsce naszych bogów i przeganiając nas niczym zwierzęta na niegościnnie pustkowia, abyście sami mogli rozkoszować się owocami ziemi. My, Styrycy, przez tysiąclecia cierpieliśmy podobne traktowanie z rąk Elenów i wiele się nauczyliśmy. Nielatwo nas pokonacie, Cedonie, i nie będziemy was czcić ani łaścić się do waszych stóp niczym pokorne, zbite psy.

- Jak moglibyśmy zastąpić was i ziemię wam odebrać, Sephrenio z Ylary? Złączeni z jeziorem jesteśmy i nie możemy oddalać się od niego na długo. Zaprawdę, podbicie was nic by dla nas nie znaczyło, nas bowiem tu nie będzie-. Zmierzamy w stronę światła i sami staniemy się światłem. Moja Xanetia, która kiedyś zostanie Anarae, już teraz złączyć by się z nim mogła, lecz ci z nas, którzy nie osiągnęli jeszcze jej doskonałości, trzymają ją tutaj. Kiedy wymrzemy, nie będzie już powodu, dla którego miałaby pozostać na ziemi, poprowadzi tedy Delphae do gwiazd, by zamieszkali z Edaemusem, który wyruszył pierwszy, by przygotować nam nowy dom.

- I staniecie się bogami - dodała Sephrenia z pogardliwym prychnięciem.

- Słowo to nic nie znaczy, Sephrenio z Ylary - wtrąciła łagodnie Xanetia. - Wszyscy, ludzie i bogowie, ku temu samemu zmierzamy. Edaemus poszedł przed nami, my pójdziemy

przed wami. Z miłością czekać będziemy waszego przybycia i wybaczymy wam wszystko zło, które nam wyrządziliście.

- Wybaczycie? - wybuchnęła Sephrenia. - Odrzucam słowa wasze fałszywe! - Niemal nieświadomie sama zaczęła przemawiać w archaicznym styrickim. - Zaprawdę, nigdy wam nie wybaczę i waszego nie przyjmę przebaczenia!

- Ależ przyjmiesz, Sephrenio - nie zgodziła się jaśniejąca kobieta. - Nawet teraz w sercu twym kryje się wątpliwość. Roz-dartaś na dwoje, łagodna Sephrenio. Znam cię dobrze i wiem, iż nienawiść twa niczym mrozy zimy kryje się w mrocznych zakątkach duszy. Wierej mi, wkrótce stopnieje ona w ciepłych promieniach słońca twej natury, jako i moja nienawiść poczyna już niknąć. Zrozum mię jednak dobrze, Sephrenio z Ylary. Nienawidzę Styrików, jako i ty Delphae. Sto wieków wrogości niełatwo odrzucić. Nienawiść zatem czuję do podstępnych Styrików, ciebie jednak nienawiścią nie darzę. Znam serce twoje, siostrze, me własne bowiem przypomina. Z czasem odrzucimy dziecinną nienawiść i będziemy żyć razem w pokoju.

- Nigdy!

- Nigdy, droga siostrze, to bardzo, bardzo długo.

- Chyba zapędziliśmy się nieco zbyt daleko - wtrącił Spar-hawk. - Rozumiem z tego, że zamknięcie doliny nie ma trwać wiecznie.

- Nie będzie takowej potrzeby, Anakho - odparł Anari. - Kiedy już odejdziemy, Edaemus zdejmie klątwę z jeziora, jego wody zgasną i ludzie bez lęku będą mogli odwiedzać dolinę.

- Chyba powinienem cię uprzedzić, że jeśli zamknę dolinę z pomocą Bhelliomu. to ją zaniknę. Żaden z Delphae nigdy stąd nie odejdzie. Jeżeli naprawdę zamierzacie zamienić się w promienie księżycowego bądź słonecznego światła, to wam nie przeszkodzi. Ale gdybyście mieli inne, ukryte plany, możecie od razu o nich zapomnieć. Gdyby zaś ten wasz Edaemus knuł zemstę przeciw Styrikom, powiedzcie mu, by dał sobie spokój. Bhelliom jada bogów na śniadanie. Azash przekonał się o tym na własnej skórze. Wciąż chcesz, abym zamknął dolinę?

- Tak - odparł bez wahania Cedon.

- A ty, Sephrenio? - spytał Sparhawk. - Czy taka gwarancja cię zadowoli?

- Spróbują podstępem, Sparhawk. To zdradziecka rasa.

- Znasz Bhelliom, Sephrenio. Prawdopodobnie lepiej niż ja. Naprawdę sądzisz, że ktoś, człowiek albo bóg, mógłby go oszukać? Jeśli każę mu zamknąć Delphae w środku, a wszystkich innych powstrzymać przed wejściem, nikt nie przekroczy tej linii. Ani ty, ani ja, ani Aphrael czy Edaemus, ani nawet bóg Elenów. Choćby wszyscy bogowie tego i innych

światów połączyli swe siły, Bhelliom nadal ich tu nie wpuści. Jeśli zamknę tę dolinę, pozostanie ona zamknięta. Nawet ptaki i robactwo nie zdołają stąd odejść. Czy to cię zadowoli? Nie patrzyła na niego.

- Potrzebuję odpowiedzi, mateczko, i wolałbym nie czekać na nią cały rok. Czy to cię zadowoli?

- Jesteś wstrętny, Sparhawk!

- Mam w tej chwili mnóstwo spraw na głowie. Przemyśl to i daj mi znać, kiedy podejmiesz decyzję. - Odwrócił się do Anariego. - W porządku, teraz już wiem, czego chcecie. Następne pytanie brzmi: co ja z tego będę miał? Co zamierzacie mi zaoferować?

- Nasze wsparcie w walce twej z nieprzyjaciółmi, Anakho.

- To dość mglista obietnica, Cedonie. Mam przecież Bhelliom. Czy potraficie zrobić coś, czego sam bym nie umiał?

- Współpracy klejnotu potrzebujesz, Anakho. Zmusić go do niej możesz, on jednak miłością cię nie darzy i czasem z roz-mysłem źle życzenia twe pojmuje - jak wtedy, gdy wraz z bo-ginią-dziecięciem do Demos cię przeniósł, podczas gdy ty odwiedzić chciałeś Dęło w Ardżunie.

- Skąd o tym wiesz? - Sparhawk spojrział na niego zdumiony.

- Umysł twój otwarty jest przede mną, Anakho, jako i inne umysły. To zaledwie jedna z rzeczy, którą zaoferować ci możemy. Czyż wiedza o tym, o czym myślą inni, nie wspomogę cię w walce?

- Rzeczywiście, Cedonie. Istnieją jednak inne sposoby, by wydobyć na wierzch prawdę ukrytą w ludzkich sercach.

- Wszelako ludzie, których torturom poddacie, wiedzą, iż byli torturowani, i pamiętają, co wam ujawnili. Nasz sposób dyskret-niejszy jest.

- Tu ma rację, Sparhawk - przytaknął Kał ten. - O czym w tej chwili myślę, Cedonie?

- Nęka cię myśl, iż obowiązek każe ci zabić Xanetię, gdyby nasz ród od uczciwości odszedł, panie rycerzu. Myśli twe są jej przychylnie.

- Ma rację - przyznał Kaltan. - Zdaje się, że ci ludzie naprawdę słyszą myśli innych.

- Inne zdolności też mamy, panowie rycerze - oznajmił Anari - i oddajemy je wam w usługi w zamian za prośby naszej spełnienie. - Spojrzął ze smutkiem na Sephrenię. - Lękam się, że gdy naturę owych zdolności zdradzę, ból ci sprawię, ty zaś jeszcze bardziej zamkniesz przed nami swoje serce, droga siostrze.

- Przestanieś wreszcie tak mnie nazywać? Moje serce i tak jest już jak granit.

- Nieprawda, Sephrenio z Ylary - nie zgodziła się Xanetia. - Dręczy cię myśl, że

pierwszy raz spotkawszy lud nasz, nie ze-

„ tknęłaś się ze złem i podstępem. Trudno ci podsycać nienawiść, bardziej z poczucia obowiązku wobec ludu twego wyrastającą niżli z własnych przeżyć. Wyznamę szczerze, iż sama także w podobnym jestem kłopotcie. Skłonna byłabym cię pokochać, tak jak ty skłonna jesteś pokochać mnie.

- Przestań! - wybuchnęła Sephrenia. - Zabierz swoje nieczyste ręce z mojego umysłu!

- Uparta, prawda? - mruknął Ulath.

- W naturze Młodszych Bogów Styrików leży, by chronić ich dzieci, nawet przed skutkami własnych ich niemądrych uczynków - zauważył Anari. - Tak tedy Styricy zwracać się

„muszą do swych bogów poprzez zaklęcia i modlitwy, kiedy wykroczyć chcą poza granice ludzkiej mocy. Czyż nie tak, Sephrenio z Ylary?

Czarodziejka odmówiła odpowiedzi.

- Na tym opiera się styricka magia, Cedonie - odparł zamiast . niej Vanion. Styriczka spojrzała na niego gniewnie, Sparhawk

zaś jęknął w duchu. Czemu Vanion nie mógł trzymać języka za zębami?

Anari skinął głową.

- Edaemus, jako już rzekłem, pierwszy wyruszył w drogę, aby przygotować ją dla nas, kiedy czas nasz nadejdzie, tedy nie może już nas strzec. Obdarzył zatem niektórych z nas mocą czynienia tego, co musi być dokonane, bez jego udziału.

- Swobodna magia! - wykrzyknęła Sephrenia. - Dzierżycie w waszych dłoniach moc bogów bez żadnych ograniczeń?

- Niektórzy z nas, owszem.

- To potworne! Ludzki umysł nie jest zdolny ogarnąć podobnej mocy! Nie potrafimy pojąć konsekwencji użycia jej do zaspokojenia naszych kaprysów!

- Bogini twa dobrze cię nauczyła, Sephrenio z Ylary - wyraziła swą opinię Xanetia. - Tak właśnie sądzić ci każe.

- Bogini twa pragnie, byś dziecięciem pozostała - dodał Anari. - Póki bowiem nie dorośniesz, pewna być może twojej miłości. Zaprawdę jednak powiadam ci, Edaemus miłuje nas równie mocno jak twa Aphrael ciebie. Jego miłość jednak dorastać nam każe. Oddał nam tedy moc, a my musimy przyjąć skutki naszych czynów, kiedy ją przywołujemy. To inny rodzaj miłości, nadal jednak nią pozostaje. Edaemus nie może już nami kierować, toteż wolni jesteśmy, by czynić, cokolwiek wymyślić głowy nasze zdołają. - Anari uśmiechnął się łagodnie. - Wybaczcie mi, przyjaciele - rzekł - lecz starzec, taki jak ja, jedno tylko ma

marzenie. - Uniósł suchą, pomarszczoną dłoń i spojrział na nią ze smutkiem. - Jakże szybko upływ lat odmienia nas i jak żalosna jest ta odmiana!

Zmiana następowała stopniowo, zważywszy jednak na jej nieprawdopodobną naturę, to, co się działo przed ich oczami, było niemal cudem. Wyschnięte ciało wypełniło się, pokręcone stawy stały się gładkie, zmarszczki zniknęły. Zjawisko nie dotyczyło tylko dłoni. Sieć bruzd i zmarszczek, pokrywająca twarz Cedona, zdawała się z każdą sekundą znikać. Jego zapadnięte policzki zaokrągliły się, rzadkie, cienkie włosy stały się gęstsze, mocniejsze. Patrzyli na niego, on zaś pozornie bez wysiłku odwracał szkody poczynione przez wiek. Wkrótce był już młodzieńcem o czystej skórze, gładkich dłoniach i twarzy. Następnie zaczął maleć; kurczyły się jego skryte pod szatą kończyny. Z policzków i podbródka zniknęły ślady zarostu. Stopniowo głowa stawała się coraz większa w stosunku do malejącego ciała.

- Wystarczy - rzekł wreszcie wysokim dziecięcym głosem i uśmiechnął się dziwnie mądrym, wiekowym uśmiechem, nie pasującym do chłopięcej twarzy. - Drobnym błędem sprawić mógłby, że zniknąłbym zupełnie. Zaprawdę, myślałem już o tym, lecz obowiązki me i zadanie nie zostały jeszcze wypełnione. Xanetia własną spełnia misję i nie złożę na jej ramiona mego brzemienia.

Sparhawk głośno przełknął ślinę.

- Wygląda na to, że udowodniłeś nam prawdziwość swych słów, Cedonie - powiedział cicho. Jego głos zdradzał napięcie. - Wierzmy już, że możecie sprawić rzeczy, których my nie potrafimy osiągnąć. - Powiódł wzrokiem po twarzach przyjaciół. - Czuję, że zaraz wybuchnie kolejny spór - oznajmił, z rozmysłem unikając spojrzenia Sephrenii - i nieważne, jaką podejmiemy decyzję, najpewniej pozostaną nam poważne wątpliwości.

- Moglibyśmy się pomodlić - podsunął Bevier.

- Albo rzucić kośćmi i pozwolić im zdecydować - dodał Ulath.

- Nie twoimi - zaproponował Kalten.

- Moglibyśmy nawet odwołać się do logiki - zakończył Vanion - lecz Sparhawk ma rację. Nieważne, jak postąpimy, możemy siedzieć tu całą zimę i nadal nie dojść do niczego. - On także unikał spojrzenia Sephrenii.

- W porządku zatem. - Sparhawk sięgnął za pazuchę. - Skoro nie ma tu Aphrael, która mogłaby zmusić nas do zgody, pozwólmy Bhelliomowi zdecydować. - Wyjął złotą szkatułkę i postawił ją na stole przed sobą.

- Sparhawk - wykrztusiła Sephrenia.

- Nie, Anakho! - wykrzyknęła Xanetia.

- Bhelliom nikogo z nas nie darzy uczuciem, toteż możemy polegać na jego

neutralności. Potrzebujemy wskazówek, a ani Aphrael, ani Edaemus nie potrafią ich nam udzielić. Poza tym nie wiem, czy zważywszy na okoliczności, ufałbym któremuś z nich. Chcemy usłyszeć obiektywną opinię, toteż dowiedzmy się, co Bhelliom sądzi o całej sytuacji.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

- Błękitna Rózo - powiedział Sparhawk w języku trolli, zwracając się do klejnotu lśniącego w jego dłoni. - Jestem Anakha. Poznajesz mnie?

Bhelliom zapulsował lekko i Sparhawk wyczuł głęboką niechęć klejnotu do poddania się jego woli. Nagle przyszła mu do głowy pewna myśl.

- Musimy pomówić - dodał, tym razem po eleńsku - i wolałbym, żeby Khwaj i reszta nie słuchali tego, co mam do powiedzenia. Czy rozumiesz mnie, kiedy zwracam się do ciebie w tym języku?

Tym razem w pulsującym blasku dostrzegł wąty ślad zaciekawienia.

- Świetnie. Czy istnieje jakiś sposób, abyś do mnie przemówił? Jest pewna decyzja, którą musimy podjąć. To dla mnie zbyt ważne, bym po prostu rozkazał ci to zrobić, mogę się bowiem mylić. Wiem, że za mną nie przepadasz, podobnie jak za żadną inną istotą z tego szczególnego świata. Uważam jednak, że tym razem łączy nas wspólny interes.

- Uwolnij mnie. - Głęboki szept zabrzmiał dziwnie znajomo. Sparhawk odwrócił się gwałtownie i spojrzał na Kaltena.

Twarz jego przyjaciela z dzieciństwa była martwa, obojętna. Z jego właśnie ust dobywały się słowa.

- Czemuś to uczynił, Anakho? Czemuś mię uwięził? Archaiczny eleński nie mógł pochodzić od Kaltena. Dlaczego

jednak Bhelliom wybrał tego akurat, najmniej prawdopodobnego pośrednika?

Sparhawk powoli uporządkował swe myśli, wtlaczając je w ramy pradawnego, niezwykle uroczystego języka, którym zwrócił się doń klejnot. I w tym momencie nadeszła świadomość i zrozumienie. Wyglądało na to, iż wiedza spoczywała uśpiona w jego umyśle, póki nie przywołał jej akurat ten klucz. O dziwo, zrozumienie wiązało się z językiem, i kiedy świadomie zastąpił współczesny eleński z jego skrótami myślowymi, zdrobnieniami i zgrubieniami bardziej uroczystą i zwięzłą mową, zamknięta dotąd część jego umysłu otwarła się nagle.

- Zaprawdę nie ja cię uwięziłem, Błękitna Rózo. Własna twa nieuwaga w niebezpieczną bliskość czerwieni żelaza cię sprowadziła i żelazo w obecną zamknęło cię postać, Ghwerig zaś dźwignął cię z ziemi i ujmując okrutne swe diamentowe instrumenta, kształt kwiatu ci nadał.

Z ust Kaltena dobył się zduszony jęk - jęk niegdyś doświadczonego i na zawsze zapamiętanego bólu.

- Jam jest Anakha, Błękitna Rózo - ciągnął dalej Sparhawk. - Twoim jestem dziełem. Tyś na świat mnie przywołał, bym instrumentem się stał twego uwolnienia, i wiary twojej nie zdradzę. Po części z myśli twojej powstałem, sługą tedy twym jestem. To tyś mnie uwięził. Czyż losu mego nie oddzieliłeś od innych, sprawiając, że obcy bogom tego świata i wszystkim ludziom? Choć jednak twym jestem niewolnikiem, nadal częścią świata pozostaję i nie pozwolę, by zniszczony został, a jego lud w niewolę popadł mych nieprzyjaciół. Azali nie wyostałem cię z niewoli u Ghweriga? Azali, choć po części, nie dowiodłem oddania mego wyznaczonemu przez cię zadaniu, które na barkach mych złożyłeś? I razem, wspólnym celem złączeni, azali nie unicestwiliśmy Azasha, który zakułby nas obu w kajdany niewoli cięższej niż ta, co łączy nas razem? Zrozum mnie dobrze, Błękitna Rózo. Tak jak tyś mym niewolnikiem, tak i jam twoim, i znów łańcuch, który nas łączy, to cel, ku któremu zmierzamy. Żaden z nas wolny się nie stanie, póki go nie osiągniemy. Wówczas ty i ja jednakowo pójść będziemy mogli swą drogą: ja tu zostanę, ty zaś, jeśli zechcesz, odejdziesz, by podjąć przerwana, nie kończąca się podróż do gwiazd najdalszych.

- Dobrześ lekcję swą poznał, Anakho - przyznał niechętnie Bhelliom - lecz zrozumienie położenia twego nigdy dotąd w świadomych myślach twych się nie pojawiło i dostrzec go nie mogłem. Rozpacz dręczyła mię, gdyż sądziłem, że błędna podjąłem decyzję.

Sephrenia przyglądała im się, najpierw Sparhawkowi, a potem najwyraźniej pograżonemu w śpiączce Kaltelowi. Jej bladą, doskonale piękną twarz czasem wykrzywił grymas rozpacz. Xanetia także na nich patrzyła i jej oblicze wyrażało nie mniejszą rozpacz. Sparhawk poczuł przelotną satysfakcję. Owe dwie kobiety tak bardzo były do siebie podobne w swej nieświadomej wyniosłości. Nagłe przebudzenie Sparhawka, który pojął rzeczy

od dawna ukryte w jego umyśle, wstrząsnęło nimi obiema. Po raz pierwszy w życiu świadomie pojmował, że jest Anakha, i co więcej, wiedział, co to znaczy, na sposoby, których Sephrenia ani Xanetia nie potrafiły nawet ogarnąć. Sprzeciwił się im, aby zasięgnąć rady Bhelliomu, i złączywszy swe myśli z myślami klejnotu, posiadał część jego świadomości, do czego żadna z czarodziejek nie byłaby zdolna.

- Zaprawdę, błędnej nie podjąłeś decyzji, Błękitna Rózo - powiedział, zwracając się do Bhelliomu. - Pomyłką jeno było myśli twych zamknięcie w tej szczególnej mowie. Zrozumienie me także się z nią związało, niczego tedy nie pojął, póki nie przemówiłem tymi słowy. Teraz zaś zadaniem naszym się zajmijmy. Wrogowie moi twoimi są także, uwięzić bowiem pragną cię, jako i mię. Żaden z nas bezpieczny w wolności swej nie będzie, póki oni po świecie stąpają. Azali zgadzamy się w kwestii tej?

- Słowa twe mądrze brzmią, Anakho.



- Nasz cel zatem jest jednaki?

- Takim się zdaje.

- Najwyraźniej czynimy pewne postępy - mruknął Sparhawk. Twarz Kaltena przybrała wyraz zimnej dezaprobaty.

- Przepraszam - rzucił Sparhawk. - Kwestia przyzwyczajenia. Skoro wrogowie nasi i cele jednacy są, a myśli nasze łączy więź przez cię stworzona, rozsądek nakazuje, abyśmy wysiłki nasze złączyli w sprawie tej. Zwycięstwo wolność nam bowiem przyniesie. Wrogowie nasi i cel wspólny znikną, kajdany tedy, w któreśmy zakuci, opadną z nas. Przymierzam ci zatem, iż po dzieła naszego dopełnieniu uwolnię cię, abyś podróż swą mógł podjąć. Życie me w garści dierzysz i zniszczyć mię możesz, jeśli wiary nie dochowam.

- Fałszu w twych myślach nie dostrzegam, Anakho, wzmocnię tedy twe ramię i utwardzę serce, by inni, których umiłowalesz, planów twych nie zmienili. W tym się zgadzamy.

- A zatem dokonało się! - wykrzyknął Sparhawk.

- Dokonało się - powtórzył klejnot.

Głos Bhelliomu, przemawiający przez usta Kaltena, był suchy i beznamiętny, teraz jednak zabrzmiała w nim głęboka radość.

- Pozwól tedy, iż o decyzji wspomnę, którą razem podjąć nam przyjdzie.

- Sparhawk... - zagadnęła Sephrenia niepewnie.

- Przepraszam, mateczko - rzekł. - W tej chwili rozmawiam z kimś innym. Proszę, nie przeszkadzaj.

Sparhawk nie był do końca pewien, czy powinien adresować swe pytania do szafirowej róży, czy też Kaltena, który zdawał się całkowicie opanowany przez ducha klejnotu. W końcu spojrział gdzieś pomiędzy nich.

- Delphae pomoc nam ofiarowali w zamian za przysługę - rzekł. - Pragnę, abyśmy w dolinie tej ich zamknęli, by nikt wniknąć tu nie mógł i odejść także. W zamian zaś za tę drobną przysługę wspomóc nas przyrzekają w dziele naszym. Czy obietnice swe w dobrej składają wierze?

Sparhawk usłyszał, jak Sephrenia głośno wciągnęła powietrze.

- Zaiste - odparł Bhelliom. - W zamiarach ich fałszu nie dostrzegam.

- Sam też tak sądziłem, ale wolałem się upewnić.

- Anakho - głos zabrzmiał stanowczo. - Kiedy przemawiasz ,tymi słowy, umysł przede mną zamyka. Przymierze nasze młode jest i niezwykle, mądrość zatem nakazuje, byś wątpliwości we mnie nie wzbudzał, mowę swą odmień.

Sparhawk roześmiał się nagle.

- Wybacz niezręczność mą, Błękitna Różo - rzekł. - Możemy tedy ufać Delphae?

- W chwili tej, owszem. W myślach ich prawdę dostrzegam. Czy jednak jutro takowe zostaną, pewny być nie mogę. Rodzaj twój niestały jest, Anakho. - W głosie Kaltena zabrzmiało lekkie wahanie. - Nie jest zarzut to, lecz spostrzeżenie. Tymczasem zaufać możesz ich szczerości, oni zaś twojej. O tym, co zajdzie później, przypadek jeno zdecyduje.

- Istnieje zatem coś takiego jak przypadek? - Sparhawk zdumiały te słowa. - Powiada się nam, iż wszystkie rzeczy sprawą są bogów.

- Ktokolwiek rzekł ci to, w błędzie był. Bevier zachłysnął się.

- Przypadek właśnie podróż mą przerwał i me dzieło - ciągnął Bhelliom. - Jeśli moja przyszłość zmianom się poddaje, czemuż nie twoja? Zaprawdę powiadam ci, Anakho, złączyć swe siły z Delphae musimy, jeśli bowiem nie uczynimy tego, klęskę poniesiemy. Okoliczności zadecydują, czy obie strony wiary dochowają. W chwili tej serca Delphae czyste są, to zmienić się może. W chwili tej serce twe także jest czyste. To też zmienić się może. Wszelako chcemy czy nie, sprzymierzyć się z nimi musimy, inaczej klęska nas czeka i wieczna męka w okrutnej niewoli.

\* \* \*

- Słyszałeś go, Bevierze - mówiła właśnie Sephrenia do smagłego Arka. Sparhawk cicho wszedł do komnaty i zastał przyjaciół pograżonych w rozmowie. - Oddają cześć jezioru, źródłu klątwy, która sprawia, że stali się wyrzutkami.

- Wspominał coś o bogu, pani Sephrenio - zaoponował łagodnie Bevier. - Chyba nazwał go Edaemus, czy coś takiego.

- Ależ Edaemus porzucił ich! Przeklął i odwrócił się do nich plecami.

- Anari twierdzi, że pierwszy ruszył w drogę, aby przygotować dla nich siedzibę. - Obiekcje Beviera zdawały się jeszcze słabsze. - Mówił, że się zmieniają, stają się czystym światłem.

- Kłamstwa - warknęła. - Blask, który ich otacza, nie jest oznaką błogosławieństwa, Bevierze, lecz przekleństwa. Cedon sprytnie usiłował tak wykręcić prawdę, by wyglądało na to, że Delphae stają się niemal świętymi, gdy w istocie dzieje się coś niemal dokładnie przeciwnego.

- Znają jednak magię, Sephrenio, i to magię, jakiej nigdy dotąd nie oglądałem. Nie uwierzyłbym, że ktokolwiek potrafi powrócić do dzieciństwa, gdybym nie widział tego na

własne oczy.

- Właśnie o to mi chodzi, Bevierze. Byłeś świadkiem nieczystych czarów, nie magii. Nigdy przecież nie widziałeś, żebym ja naśladowała boga.

Sparhawk cofnął się niepostrzeżenie na korytarz i przeszedł do pozbawionej drzwi celi, w której zamieszkał Vanion.

- Mam problem - poinformował mistrza zakonu.

- Jeszcze jeden?

- Sephrenia próbuje przekabacić Beviera. Stara się go przekonać, że Delphae to czarownicy. Znasz przecież Beviera. Gdy tylko ktoś wspomni to słowo, oczy mu zaczynają wychodzić z orbit.

- Czemu po prostu nie da sobie spokoju?! - wykrzyknął Vanion, wznosząc ręce. - Czy słowo Bhelliomu jej nie wystarczy?

- Ona nie chce uwierzyć, Vanionie. - Sparhawk westchnął. - Zetknęliśmy się dokładnie z czymś takim, gdy próbowaliśmy przekonać eleńskich chłopów, że Styricy nie rodzą się z rogami i kopytami.

- Ze wszystkich ludzi na świecie ona powinna być wolna od podobnych przesądów.

- Obawiam się, że nie, przyjacielu. Najwyraźniej Styricy potrafią dobrze nienawidzić.

Jak chcemy to załatwić?

- Otwarcie stawię jej czoło.

Sparhawk skrzywił się.

- Jeśli to zrobisz, zamieni cię w żabę. Na wargach Vaniona zatańczył uśmiech.

- Nie. Mieszkałem w Sarsos, pamiętasz? Styrik nie może uczynić nic takiego bez zgody swojego boga, a Aphrael nawet mnie lubi, taką mam przynajmniej nadzieję.

- Zgromadzę pozostałych i zabiorę ich stąd, abyś mógł pomówić z nią na osobności.

- Nie, Sparhawk. Trzeba to załatwić przy nich. Sephrenia próbuje za naszymi plecami gromadzić popleczników. Wszyscy muszą uświadomić sobie, że w tej szczególnej sytuacji nie można jej ufać.

- Czy nie lepiej byłoby najpierw pomówić z nią sam na sam, zanim ponizysz ją publicznie?

Vanion potrząsnął głową.

- Musimy załatwić to otwarcie - oznajmił.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz co do Aphrael - mruknął Sparhawk.

\* \* \*

- Cofnęli się do zupełnego pogaństwa - powtarzała z uporem Sephrenia. - Równie dobrze mogliby czcić drzewa albo dziwacznie ukształtowane kamienie. Nie mają żadnych zasad, doktryny ani ograniczeń. Dowodzi tego fakt, iż parają się czarno-księstwem.

Na wezwanie Vaniona wszyscy zebrali się w wielkiej komnacie tuż przy sali Cedona. Sephrenia gorączkowo usiłowała udowodnić swoje racje.

- Co za różnica? - Talen wzruszył ramionami. - Magia, czarodziejstwo, to wszystko to samo.

- Magia pochodzi od bogów, Talenie - wyjaśnił Bevier. - Nasz Święty Ojciec w swej mądrości pozwolił rycerzom kościoła na poznanie sekretów Styricum, abyśmy mogli służyć mu lepiej. Narzucono nam jednak pewne ograniczenia. Są obszary, na które wkraczać nam nie wolno. Czarodziejstwo natomiast nie zna ograniczeń, ponieważ pochodzi od złego.

- Chcesz powiedzieć - diabła? Nigdy tak naprawdę nie wierzyłem w niego. Ludzie mają w sobie dość zła, aby świetnie sobie radzić bez diabła. Zdążyłem już poznać kilku bardzo paskudnych ludzi.

- Istnienie diabła zostało dowiedzione.

- Ale nie mnie.

- Czy przypadkiem nie zbaczamy z tematu? - wtrącił Ulath. - Jakie znaczenie ma, co czczą Delphae? W przeszłości sprzymierzaliśmy się z najróżniejszymi ludźmi po to, by osiągnąć ten czy inny cel. Bhelliom twierdzi, że musimy połączyć siły z Delphae, w przeciwnym razie przegramy. Nie lubię przegrywać, więc w czym problem?

- Bhelliom nie zna tego świata, Ulacie - odparła Sephrenia.

- Tym lepiej. Dzięki temu podchodzi do problemu z czystym, nieskażonym umysłem. Jeśli muszę uskokzyć za drzewo, aby uchronić się przed lawiną, nie zamierzam zatrzymywać się i pytać drzewa o jego wiarę.

- Bhelliom uczyni i powie wszystko, byle tylko odzyskać wolność - oznajmiła Sephrenia. - Dlatego właśnie od początku byłam przeciwna jego użyciu.

- Musimy mieć Bhelliom, Sephrenio. - Vanion z wyraźnym trudem usiłował opanować swoje rozdrażnienie. - Nie ma sensu najpierw powierzać mu nasze życie, a potem nie wierzyć jego słowom. Wiesz chyba, że w przeszłości bardzo nam się przysłużył.

- Tylko dlatego, że został zmuszony, Vanionie. Bhelliom ustępuje pod naciskiem siły. Ufam mu jeszcze mniej niż Delphae. Jest obcy, zupełnie obcy, i nigdy nie wiadomo, co zrobi. Jesteśmy bezpieczni dopóty, dopóki trzymamy go w niewoli i zmuszamy do posłuszeństwa. W chwili gdy zaczniemy go słuchać, znajdziemy się w wielkim niebezpieczeństwie.

- Czy o nas także tak myślisz, mateczko? - spytał ją ze smutkiem. - Jesteśmy Elenami i jako rasa udowadniaлиśmy raz po raz, że nie można nam ufać. Czy i nas chcesz zniewolić i zmusić do poddania się waszym rozkazom?

- Nie bądź śmieszny. Bhelliom to nie człowiek.

- Ale Delphae owszem, nieprawdaż?

- Nie!

- Pomyśl logicznie, Sephrenio. Delphae są ludźmi. Nie przepadamy co prawda za Zemochami czy Rendorczykami, ale nigdy nie próbowaliśmy udawać, że to nie ludzie. Istnieje wielu Ele-nów, którzy nie lubią was, Styrików, nigdy jednak nie posunęli się tak daleko, by odmawiać wam człowieczeństwa. - Urwał, po czym głęboko zaczerpnął powietrza.

- Wszystko sprowadza się do jednego, kochana. Jeśli zamierzasz twierdzić, że Delphae nie są ludźmi, jak mogę być pewien, że w sekrecie nie myślisz o mnie tak samo? Mieszkałem w Sarsos i wielu tamtejszych Styrików pragnęło traktować mnie jako niższą formę życia. Czyżbyś zgadzała się z nimi? Czy byłem dla ciebie tylko zwierzątkiem, Sephrenio? Może psem? Albo oswojoną małpą, którą trzymałaś w domu dla zabawy? Daj spokój, Sephrenio, to kwestia moralności. Jeśli komukolwiek odmówimy człowieczeństwa, otwieramy wrota niewyobrażalnej grozie. Nie dostrzegasz tego?

- Delphae są inni.

- Nikt nie jest inny! Musimy w to wierzyć, ponieważ w przeciwnym razie sami także stajemy się nieludźmi. Czemu nie możesz tego pojąć?

Jej twarz była blada, bardzo blada.

- Wszystko to brzmi pięknie i szlachetnie. Vanionie, ale nie ma absolutnie nic wspólnego z Delphae. Nie wiesz nic o tym, czym i kim są, toteż w istocie nie masz pojęcia, o czym mówisz. W przeszłości zawsze zwracałeś się do mnie po radę, gdy twoja ignorancja wpędziła cię w kłopoty. Mam rację, zakładając, że nie zamierzasz już tego robić?

- Nie bądź niemądra.

- Nie jestem. Mówię całkiem poważnie. Czy zamierzasz zignorować moje zdanie w tej materii? Czy chcesz sprzymierzyć się z tymi potwornymi wyrzutkami, nie zważając na moje słowa?

- Nie mamy przecież żadnego wyboru, nie widzisz tego? Bhelliom uprzedził nas, że bez nich poniesiemy klęskę, a do tego nie wolno dopuścić. Od naszego zwycięstwa zależy los całego świata.

- Najwyraźniej zatem przestałam ci już być potrzebna. Oczywiście postąpiłbyś uprzejmie, gdybyś wspomniał mi o tym, zanim sprowadziłeś mnie do tej przeklętej doliny,

przypuszczam jednak, iż trudno byłoby oczekiwać uprzejmości od Elena. Gdy tylko powrócimy do Matherionu, poczynię pewne ustalenia i jak najszybciej odjadę do Sarsos, gdzie jest moje miejsce.

- Sephrenio...

- Nie. To już koniec. Przez trzysta lat wiernie i z pełnym oddaniem służyłam Zakonowi Pandionu. Dziękuję ci za szczodłą zapłatę za lata pracy. Z nami koniec, Vanionie. Mam nadzieję, że reszta twego życia będzie szczęśliwa, jednak, szczęśliwą czy smutną, będziesz musiał przeżyć ją beze mnie. - Po tych słowach odwróciła się i opuściła komnatę.

\* \* \*

- Nasza misja niesie z sobą wiele niebezpieczeństw, Anari -uprzedził Itagne - a Xanetia jest najważniejszą osobą z waszego ludu. Czy ryzykowanie jej życia to naprawdę rozsądny pomysł?

- Zaprawdę, Itagne z Matherionu - odpart starzec - Xanetia cenna dla nas jest, kiedyś bowiem zostanie Anarae. Jednakowoż największą też z nas wszystkich dysponuje wiedzą i możliwe, iż to jej dar przechyli szalę na naszą korzyść podczas ostatecznego spotkania ze wspólnym naszym wrogiem.

Sparhawk, Vanion i Itagne zostali wezwani przed oblicze Ce-dona tuż przed wyjazdem z doliny Delphaeusu. Był piękny jesienny poranek. Na łące dostrzegli ślady nocnego przymrozku, topniejące szybko w niedawno wzeszłym słońcu. Wiecznie zielone krzaki, rosnące za łąką, rzucały głębokie, niebieskie cienie.

- Chciałem ci o tym jedynie przypomnieć, Anari - rzekł Itagne. - Mimo całej swej wspaniałości Matherion jest miastem pełnym ukrytych zagrożeń. Zamieszkuje go szorstki, nieświadomy lud, który zareagowałby natychmiast na pojawienie się pośród nich jednej z Delphae. Twoja łagodna Xanetia to eteryczne dziewczę nie z tego świata, ledwie odrosłe od ziemi. Fakt, iż jest jedną ze Świetlistych, częściowo ochroni ją przed fizycznymi atakami, ale czy naprawdę chcesz narazić ją na przekleństwa, wyzwiska i wszelkie inne szykany, z którymi z pewnością zetknie się w samym centrum świata?

Anari uśmiechnął się.

- Źle Xanetię postrzegasz, Itagne z Matherionu. Czyż naprawdę dziecięciem ci się zdaje? Czyż poczułbyś się lepiej, słysząc, iż wkroczyła już w drugie stulecie swego żywota?

Itagne spojrział na niego, a po chwili przeniósł wzrok na Xanetię, siedzącą cicho przy

oknie.

- Dziwny z was lud, Anari - rzekł. - Tak na oko, Xanetia ma najwyżej szesnaście lat.

- Nieuprzejmie jest o damy wieku dyskutować, Itagne z Matherionu. - Błada Delficzka uśmiechnęła się lekko.

- Wybacz, Anarae. - Itagne zgrabnie skłonił się przed nią.

- Jego ekscelencja poruszył jednak całkiem istotną kwestię, Anari - wtrącił Vanion. Na twarzy mistrza zakonu nadal znać było ślady cierpienia po ostatniej rozmowie z Sephrenią. - Wygląd pani Xanetii nie pozostanie nie zauważony - nie tylko w samym Matherionie, ale też po drodze, którą zmierzać będziemy na wschód. Czy istnieje sposób, by go zmienić? Wówczas całe wioski nie będą wpadać w panikę, gdy tylko zjawi się na trakcie. - Spojrzał przepaszająco na Delficzicę. - W żadnym razie nie chciałbym cię urazić, Anarae, jednak bardzo zapadasz wt pamięć.

- Za komplement ów dziękuję, cny panie.

- Chciałbyś mnie zastąpić, Sparhawk? Najwyraźniej pogrążam się coraz głębiej.

- Jesteśmy żołnierzami, Xanetio - oświadczył bez ogródek Sparhawk - i nasza odpowiedź na wrogość innych bywa dość brutalna. Jeśli trzeba, możemy wyrąbać sobie drogę stąd aż do pałacu cesarskiego w Matherionie, mam jednak wrażenie, że to by ci się nie spodobało. Czy uraziłoby cię jakieś przebranie? - Nagle przyszła mu do głowy pewna myśl. - Czy w ogóle możemy cię przebrać? Nie wiem, czy zauważyłaś, ale świecisz. Kilka dni temu grupka waszych ludzi podeszła do nas bardzo blisko, zanim dostrzeżliśmy ich blask. Potrafisz przygasić swój wewnętrzny ogień?

- Kontrolować umiemy światło, Anakho - zapewnił go Ce-don - a Xanetia, uzdolniona z nas najbardziej, sterować potrafi nim pewniej niż większość z nas, choć ból jej to sprawia. Dla nas to coś nienaturalnego.

- Będziemy zatem musieli to obejść.

- Ból nie ma znaczenia, Anakho.

- Dla ciebie może nie, ale dla mnie owszem. Zacznijmy od kolorów. Rysy masz tamulskie, ale skóra i włosy nie są właściwej barwy. Jak sądzisz, Itagne, gdybyśmy ufarbowali jej włosy i skórę, mogłaby ujść za Tamulkę?

- To nie będzie potrzebne, Anakho - oznajmiła Xanetia. Zmarszczyła czoło w skupieniu i po chwili, stopniowo, na jej

policzki wystąpiły plamy jasnego złota, niczym słaby rumieniec; włosy zaś ze srebrnobiałych stały się jasnozłote. - Kolor cechą jest światła - wyjaśniła spokojnie, gdy tymczasem zabarwienie jej skóry i ciemnienie włosów posuwało się bez przeszkód. A jako że

światłem wewnętrznym umiem sterować, mogę też własną kontrolować barwę. W istocie, odmieniając w ten sposób światło, miast stłumić je zupełnie, zmniejszyć ból mogę. Zaprawdę, dla mnie najszcześniejsze to rozwiązanie - i dla was także, skoro wrażliwiście na ból drugich. Przemiana ta prosta jest. - Jej skóra była teraz złocista jak u Itagne'a, włosy nabrały barwy głębokiej, soczystej czerwieni. - Odmiana postaci znacznie trudniejsza jest, płci zaś najtrudniejsza.

- Co takiego? - wykrztusił Itagne.

- Nieczęsto to czynię i nie z własnej woli. Edaemus nie chciał, abym mężem była, i postać ta nadal jest dla mnie niewygodną. Męskie ciało to takie nieporządne, nieprzytulne miejsce. - Wyciągnęła rękę i przyjrzała jej się uważnie. - Kolor wydaje się stosowny - zauważyła, po czym przysunęła do oczu kosmyk czarnych jak noc włosów. - I ten także - dodała. - Jak sądzisz, Itagne? Czyż teraz niepostrzeżenie przemknąć mogę ulicami Matherionu?

- Bynajmniej, boska Xanetio. - Uśmiechnął się. - Przejazd twój przez ulice Matherionu pod kopułami ognia sprawi, iż wszystkim, którzy cię ujrzą, serca zamrą w piersiach. Piękna bowiem jesteś i urok twój bez miary źrenice me oślepia.

- Dobrze powiedziane - mruknął Sparhawk.

- Miło dźwięczą mi w uszach słowa twe, Itagne. - Xanetia uśmiechnęła się. - Wierę, iż mistrzem pochlebstw nazwać cię muszę.

- Chyba powinnaś wiedzieć, że Itagne to dyplomata, Anarae - poinformował ją Vanion - i nie zawsze należy ufać jego słowom. Tym razem jednak powiedział prawdę. Jesteś niezwykle piękną kobietą.

Spojrzała na niego z powagą.

- Serce twe cierpi, nieprawdaż, panie Vanionie? - zauważyła.

- To mój problem, Anarae - odparł.

- Nie do końca, panie. Teraz gdy w jednej drużynie siły swe złączyliśmy, kłopot jednego kłopotem innych się staje. Kwestia, która cię martwi, ważniejsza jest jednak i większą budzi w nas troskę niżli tylko ta przyjaźnią nakazana. Przepaść pomiędzy tobą a twą ukochaną sprawie bowiem naszej zagraża i póki zamknięta nie zostanie, dziełu naszemu niebezpieczeństwo grozi.

\* \* \*

Jechali na wschód, podążając ledwie dostrzegalnym szlakiem, który bardziej



przypominał ścieżkę wydeptaną przez dzikie zwierzęta niż drogę służącą ludziom. Sephrenia, w towarzystwie Beviera i młodego Berita, trzymała się nieco z tyłu. Minę miała zaciętą, oczy twarde jak agaty.

Sparhawk i Vanion jechali na przedzie, z rzadka otrzymując wskazówki od Xanetii, która zdążyła tuż za nimi pod czujnym okiem Kaltena.

- Daj jej trochę czasu, Vanionie - mówił właśnie Sparhawk. -Kobiety często uciekają się do ultimatum i wypowiadają nam wojny. Podobne zachowanie służy zazwyczaj zwróceniu naszej uwagi. Za każdym razem, kiedy zaczynam zaniedbywać Ehlanę, mówi coś, czego naprawdę nie myśli, tylko po to, by przywołać mnie do porządku.

- Obawiam się, że tym razem to coś więcej, Sparhawk - odparł Vanion. - Sephrenia jest Styriczką, lecz nigdy dotąd nie zachowywała się tak nieracjonalnie. Gdybyśmy zdołali odkryć, co się kryje za tą szaleńczą nienawiścią, może udałoby nam się coś zrobić, ale nigdy nie wydobędziemy z niej nic rozsądnego. Najwyraźniej nienawidzi Delphae po prostu dlatego, że nienawidzi Delphae.

- Aphrael to załatwi - rzekł Sparhawk pewnym siebie tonem. - Gdy tylko znajdziemy się w Matherionie, pomówię z Da-nae i... - Urwał, gdyż nagła myśl zmroziła go do szpiku kości. -Muszę zamienić parę słów z Xanetią - oznajmił, gwałtownie ściągając wodze Parana.

- Jakież kłopoty? - spytał Kalten, gdy Sparhawk do nich 'dołączył.

- Nic pilnego - odparł Sparhawk. - Może byś tak podjechał do Vaniona i potowarzyszył mu? Muszę pomówić z Xanetią.

Kalten spojrzał na niego pytająco, lecz bez dalszych pytań ruszył naprzód.

- Niepokój gnębi cię, Anakho - zauważyła Xanetia.

- Owszem, odrobinę. Wyczuwasz, o czym myślę, prawda? Skinęła głową.

- Zatem wiesz, kim jest moja córka? To sekret, Anarae. Aphrael nie uprzedziła mojej żony, wybierając sobie obecne wcielenie. Jest bardzo ważne, aby Ehлана nie dowiedziała się o tym. Myślę, że od tego zależy spokój jej umysłu.

- Sekret twój bezpieczny jest, Anakho. Przyrzekam ci milczenie w tej materii.

- Co się naprawdę stało, Xanetio - pomiędzy Styrikami i Delphae? Nie chcę usłyszeć twojej wersji ani Sephrenii, lecz prawdę.

- Poznać jej nie masz, Anakho. Zadania twego częścią jest spór rozstrzygnąć, do prawdy się nie uciekając.

- Jestem Elenem, Xanetio - rzekł zbolalym tonem. - Muszę dysponować faktami, aby podjąć decyzję.

- Tedy osądzić nas pragniesz? Winę przypisać Styrikom bądź Delphae?

- Nie. Moim zamiarem jest dotrzeć do źródeł zachowania Sephrenii, abym mógł zmienić jej odczucia.

- Azali jest dla cię tak ważna?

- Czemu zadajesz pytania, skoro znasz już odpowiedzi?

- Pytanie me tobie ma pomóc myśli wyrazić, Anakho.

- Jestem rycerzem pandionitą, Xanetio. Sephrenia od trzystu lat była matką naszego zakonu. Każdy z nas bez wahania oddałby za nią życie. Kochamy ją, lecz nie podzielamy jej przesądów. - Odchylił się w siodle. - Moja cierpliwość ma swoje granice, Xanetio, i jeśli nie dowiem się prawdy od ciebie - bądź Sephrenii - po prostu spytam Bhelliom.

- Nie uczynisz tego! - Jej ciemne, zmienione oczy spojrzały na niego z nagłą rozpaczą.

- Jestem żołnierzem, Xanetio, i drażnią mnie subtelności. A teraz przepraszam, ale muszę porozmawiać z Sephrenia.

\* \* \*

- Dirgis - oznajmiła Xanetia, gdy wspięli się na szczyt wzgórza i ujrzeli w dolinie pod sobą typowe atańskie miasto.

- No, wreszcie! - Vanion wyjął swoją mapę. - Teraz wiemy, gdzie jesteśmy. - Przez moment przyglądał się jej, po czym, mrużąc oczy, spojrzał w wieczorne niebo. - Czy jest już zbyt późno, abyśmy skorzystali ze skrótu, Sparhawk?

- Nie, mój panie - odparł Sparhawk. - Nadal mam sporo światła.

- Wciąż martwi cię ten problem? - wtrącił Ulath. - Nie ustaliliście tego dotąd z Bhelliomem?

- Nie odbyliśmy żadnej pogawędki w cztery oczy - odparł Sparhawk. - Pamiętaj o ludziach, którzy potrafią ustalić położenie Bhelliomu, gdy tylko go odsłonię. Woląłem przechowywać go w jego małym domku - tak na wszelki wypadek.

- Od Matherionu dzieli nas przeszło trzysta lig, Sparhawk - zauważył Vanion. - Będzie tam później.

- Nigdy do tego nie przywyknę - mruknął cierpko Kalten.

- To naprawdę bardzo proste, Kaltenie - rzeki Ulath. - Widzisz, kiedy słońce wschodzi w Matherionie, to nadal...

- Proszę, Ulacie, nie próbuj mi tego wyjaśniać. To tylko pogarsza sprawę. Kiedy ludzie zaczynają udzielać mi wyjaśnień, czuję, jak świat porusza mi się pod stopami. Nie przepadam za tym. Powiedz mi tylko, że jest tam później, i daj sobie spokój. Nie muszę

wiedzieć, dlaczego tak się dzieje.

- Rycerz doskonały - rzekł Khalad, zwracając się do brata. - Nawet nie pragnie usłyszeć wyjaśnień.

- Spójrz na to z lepszej strony, Khaladzie - odparł Talen. - Kiedy przejdziemy już wspaniałe szkolenie, które dla nas zaplanowali, staniemy się dokładnie tacy jak Kalten. Pomyśl, o ileż łatwiejsze jest życie, kiedy nie pragnie się nic zrozumieć.

- Według mojej oceny w Matherionie zapadł już zmrok, Spar-hawku - oznajmił Vanion. - Może lepiej zaczekajmy do rana.

- Nie jestem tego taki pewien - nie zgodził się Sparhawk. - Wcześniej czy później nadejdzie chwila, kiedy będziemy musieli dokonać jednego z tych skoków po zachodzie słońca. W tej chwili nic nas nie goni, toteż możemy odpowiedzieć na to pytanie - raz na zawsze.

- Hm, Sparhawk - zagadnął Khalad.

- Tak?

- Skoro masz wątpliwości, czemu nie spytasz? Teraz kiedy nawiązałeś nic porozumienia z Bhelliomem, czy nie prościej - i bezpieczniej - byłoby zwrócić się wprost do niego? Zanim zaczniesz eksperymentować? O ile pamiętam, Matherion leży na wybrzeżu i wolałbym nie znaleźć się nagle na pełnym morzu.

Sparhawk poczuł się nieco niemądrze. Wyjął małą złotą szkatułkę i otworzył ją. Przez moment zawahał się, formułując pytanie w pradawnym eleńskim.

- Rady twej łaknę w pewnej ważnej kwestii. Błękitna Różo - rzekł.

- Tedy pytaj, Anakho. - Tym razem głos dobył się z ust Khalada.

- Co za ulga! - mruknął Kalten do Ulatha. - Poprzednim razem o mało nie odgryzłem sobie języka na tych wszystkich zasię i azaliż.

- Azali bezpiecznie z miejsca na miejsce możemy się przenieść, gdy płaszcz mroku okryje ziemię? - spytał Sparhawk.

- Ja nie znam ciemności, Anakho.

- Nie wiedziałem o tym.

- Zapytać wszak mogłeś.

- Tak. Teraz to pojmuję. Zrozumienie me rośnie z każdą godziną. Na wschodnim wybrzeżu rozległego Tamuli droga biegnie, na południe zmierzająca, wprost ku bramom Matherionu o ognistych kopułach.

- Tak.

- Gdy wraz z kompanami moimi po raz pierwszy Matherion ujrzałem, stało się to, gdy

na szczyt dotarliśmy wzgórza.

- Zaiste. Wspomnienia twe stamtąd i do mnie należą.

- Azali przenieść nas tam mógłbyś, lubo ciemność skryła już oblicze ziemi?

- Tak.

Sparhawk miał już sięgnąć do szkatułki po pierścień żony. Nagle zawahał się.

- Cel wspólny nas łączy, tedy kompanami jesteśmy. Niepodobna, bym zmuszać cię miał do posłuchu mocą pierścieni Ghwe-riga. Nie rozkazuję ci przeto, lecz proszę. Azali zechcesz przenieść nas do miejsca, które obaj znamy, braterstwem się kierując i wspólnotą celów?

- Uczynię tak, Anakho.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Mgiełka, która spowiła ich na moment, była tak samo szara jak wówczas, gdy Bhelliom przenosił ich w pełnym blasku słońca. Najwyraźniej pora dnia nie miała najmniejszego znaczenia. Sparhawk czuł w głębi ducha, że klejnot zabiera ich w inne miejsce, bezbarwną pustkę, sąsiadującą z całym światem - rodzaj drzwi, prowadzących dosłownie wszędzie.

- Miałaś rację, mój panie - powiedział Kalten do Vaniona, spoglądając na rozgwieżdżone nocne niebo. - Tu rzeczywiście jest później. - Gwałtownie odwrócił się do Xanetii, która zachwiała się w siodle. - Źle się czujesz, pani? - spytał.

- To drobnostka, panie rycerzu. Lekki zawrót głowy, nic więcej.

- Przywykniesz do tego. Pierwszych kilka razy jest dość niepokojących, ale potem człowiek się przyzwyczaja.

Khalad uniósł szkatułkę i Sparhawk umieścił w środku Bhelliom.

- Nie jest mym życzeniem uwięzić cię - rzekł, zwracając się do klejnotu. - Nieprzyjaciele nasi obecność twą wyczuć potrafią, jeśliś odsłonięty, a naczynie to skrywa cię przed ich czujnym wzrokiem.

Bhelliom zapulsował lekko w odpowiedzi.

Sparhawk zatrzasnął osłonkę swojego pierścienia, odebrał giermkowi szkatułkę i zamknął ją. Następnie wsunął ją na jej zwykłe miejsce za pazuchą.

W dole przed nimi leżał Matherion, połyskujący czerwonym blaskiem pochodni. Białe światło młodego księżyca kreśliło na wodach Morza Tamulskiego jasną ścieżkę, jeszcze jedną z niezliczonych dróg prowadzących do miasta, które Tamulowie zwali Środkiem Świata.

- Czy jesteś otwarty na propozycje, Sparhawk? - spytał Talen.

- Mówisz zupełnie jak Tynian.

- Wiem. Próbuję zastąpić go podczas jego nieobecności. Przez jakiś czas nie było nas w Matherionie, nie wiemy więc, co naprawdę się tu dzieje. Przypuśćmy, że zakradnę się do miasta i zasięgnę języka - zadam parę pytań, dowiem się, w co się pakujemy, jak zwykle.

Sparhawk przytaknął.

- W porządku - rzekł.

- To wszystko? Tylko „w porządku”? Żadnych protestów? Żadnych obiekcji? Żadnych godzinnych kazań, zalecających ostrożność? Rozczarowujesz mnie, Sparhawk.

- Czy wysłuchałbyś mnie, gdybym zaprotestował albo wygłosił kazanie?

- No, chyba nie.

- Czemu zatem miałbym tracić czas? Sam wiesz, co robisz, i umiesz sobie radzić. Tylko nie siedź tam do rana.

Talen zeskoczył z konia i otworzył torbę przy siodle. Wyciągnął z niej szorstki połatany kubrak i narzucił go na siebie. Następnie zgarbił się, schylił, zanurzył dłonie w pyłe drogi i artystycznie wysmarował twarz. Potargał też włosy, wtykając w nie garść słomy znalezionej na poboczu.

- I co ty na to? - spytał Sparhawk.

- Ujdzie. - Rycerz wzruszył ramionami.

- Maruda - wymamrotał Talen, z powrotem dosiadając konia. - Khaladzie, pojedziesz ze mną. Przypilnujesz mi konia, kiedy będę węszył.

Khalad chrząknął w odpowiedzi i obaj zjechali ze wzgórza.

- Czy dziecię to aż takimi dysponuje zdolnościami? - spytała Xanetia.

- Obrazilby się, gdybyś nazwała go dzieckiem, pani - odparł Kalten. - A ze wszystkich ludzi, jakich znam, on właśnie najbliższy jest prawdziwej niewidzialności.

Zjechali nieco na bok i zaczęli czekać. Godzinę później Talen i jego brat wrócili.

- Wszystko wygląda mniej więcej tak jak przed naszym wyjazdem - zameldował chłopiec.

- Chcesz powiedzieć, że nie doszło do walk na ulicach? - Ulath się zaśmiał.

- Jak dotąd nie. W pałacu panuje jednak pewien chaos. Ma to coś wspólnego z jakimiś dokumentami. Cały rząd dostał furii. Żaden z ludzi, z którymi rozmawiałem, nie wiedział zbyt dobrze, co się dzieje, niemniej rycerze kościoła i Atani nadal kontrolują sytuację, toteż jeśli chcemy, możemy bezpiecznie skoczyć wprost na dziedziniec zamku Ehlany. Sparhawk potrząsnął głową.

- Lepiej jedźmy. Z pewnością wewnątrz murów przebywają jeszcze jacyś Tamulowie, a połowa z nich to szpiedzy. Nie zdradzajmy żadnych sekretów, skoro nie musimy. Czy Sarabian wciąż mieszka w zamku?

Talen przytaknął.

- Twoja żona zapewne uczy go nowych sztuczek: „waruj”, „służ”, „daj głos” i tym podobnych.

- Talenie! - wykrzyknął Itagne.

- Zdaje się, że jeszcze nie poznałeś naszej królowej, ekscelencjo? - Talen uśmiechnął się szeroko. - Czeka cię zupełnie nowe doświadczenie.

\* \* \*

- Ma to coś wspólnego z wprowadzaniem zupełnie nowego systemu katalogowania akt, panie - wyjaśnił zagadnięty przez Vaniona młody pandionita, pełniący wartę przy zwodzonym moście. - Potrzebowaliśmy miejsca, by wszystko uporządkować, toteż rozłożyliśmy rządowe dokumenty na trawniku.

- A jeśli spadnie deszcz?

- To zapewne bardzo uprościłoby sprawę, mój panie.

Na dziedzińcu zsiadli z koni i szerokimi schodami wspięli się do misternie rzeźbionych głównych wrót. Tam zatrzymali się, przywdziewając wyściełane kapcie, które chroniły kruche płytki podłogi, po czym weszli do środka.

Królowa Ehlana została uprzedzona o ich przyjeździe, toteż czekała już przy drzwiach do sali tronowej. Na widok pięknej, młodej żony Sparhawk poczuł, jak ściska mu się gardło.

- Miło, że nas odwiedziłeś, panie Sparhawk - powiedziała z irytacją, po czym zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Przepraszam za spóźnienie, moja droga - rzekł po krótkim, oficjalnym pocałunku. - Nasze plany podróży uległy pewnej zmianie. - Cały czas był niemal boleśnie świadom obecności pół tuzina Tamulów, którzy kręcili się w pobliżu, usilnie starając się sprawiać wrażenie, jakby nie słyszeli ani słowa. - Może przejdziemy na górę, moja królowo? Mamy ci wiele do opowiedzenia, a chciałbym wydostać się z kolczugi, zanim na stałe wrośnie mi w skórę.

- Nie wejdiesz w tym cuchnącym żelastwie do mojej sypialni, Sparhawk. Z tego, co pamiętam, tamtędy trafisz wprost do łaźni. Może zabierzesz swych woniejących przyjaciół i zażyjesz kąpieli? Damy mogą pójść ze mną. Zbiorę pozostałych i wszyscy spotkamy się w królewskich komnatach za jakąś godzinę. Jestem pewna, że wyjaśnienie waszej opieszałości okaże się nader fascynujące.

Po kąpieli i przebraniu się w zwykłą tunikę i nogawice Sparhawk poczuł się znacznie lepiej. Wraz z przyjaciółmi wdrapali się na schody prowadzące do środkowej wieży, w której znajdował się królewski apartament.

- Spóźniłeś się, Sparhawk - oznajmiła bez ogródek Mirtai, kiedy dotarli do szczytu schodów.

- Owszem, wiem. Moja żona zwróciła mi już na to uwagę. Wejdz do środka. Ty także powinnaś tego wysłuchać.

Ehlana i pozostali zgromadzili się w wielkim błękitnym salonie. Byli tam wszyscy -

poza Sephrenią i Danae.

- No, wreszcie - westchnął cesarz Sarabian, gdy znaleźli się w środku.

Sparhawk zdumiała zmiana wyglądu cesarza. Jego związane włosy odsłaniały twarz. Miał na sobie obcisłe czarne nogawice i lnianą koszulę o luźnych rękawach. Z niewiadomych przyczyn wyglądał młodziej, trzymał też w dłoni rapier, z wprawą świadczącą o sporej praktyce.

- Teraz możemy zabrać się za obalenie rządu.

- Co wy knujecie, Ehlano? - spytał Sparhawk.

- Sarabian i ja poszerzaliśmy nasze horyzonty. - Wzruszyła ramionami.

- Wiedziałem, że nie powinienem był wyjeżdżać na tak długo.

- Cieszę się, że poruszyłeś ten temat. Ta sama myśl od dawna nie dawała mi spokoju.

- Może oszczędzisz sobie czasu i nieprzyjemnych dyskusji, Sparhawk? - zasugerował Kalten. - Po prostu pokaż jej, dlaczego musieliśmy wybrać się na wycieczkę.

- Dobry pomysł. - Sparhawk sięgnął za pazuchę i wyjął prostą złotą szkatułkę. - Sytuacja zaczęła wymykać się nam z rąk, Ehlano, toteż postanowiłem sprowadzić posiłki.

- Sądziłam, że to właśnie robi Tynian.

- Okoliczności wymagają czegoś nieco potężniejszego niż rycerze kościoła. - Sparhawk dotknął obrączką pierścienia pokrywki szkatuły. - Otwórz się - polecił. Nie uniósł jej do końca, aby ukryć fakt, że w środku znajduje się również pierścionek żony.

- Co zrobiłeś ze swoim pierścieniem? - spytała Ehlana, patrząc na osłonę skrywającą kamień.

- Za chwilę wyjaśnię. - Sięgnął do środka i wydobył Bhel-liom. - To dlatego musieliśmy wyjechać, moja droga. - Uniósł kamień.

Królowa wpatrywała się w niego, wstrząśnięta. Z jej policzków odpłynęła cała krew.

- Sparhawk! - wykrztusiła.

- Cóż za wspaniały klejnot! - krzyknął Sarabian, wyciągając rękę ku szafirowej róży.

- Nie radziłbym, wasza wysokość - ostrzegł Itagne. - To jest Bhelliom. Co prawda toleruje Sparhawk, wszystkim innym jednak jego dotknięcie może nie wyjść na zdrowie.

- Bhelliom to tylko bajka, Itagne.

- Ostatnio musiałem zmienić swą opinię na temat kilku bajek, wasza wysokość. Sparhawk zniszczył Azasha za pomocą Bhel-liomu, po prostu go nim dotknął. Nie radziłbym brać go do ręki, mój cesarzu. W ciągu ostatnich miesięcy zacząłeś nieźle się zapowiadać i wolelibyśmy cię nie stracić.

- Itagne! - rzucił ostro Oscagne. - Zachowuj się!



- Jesteśmy tu po to, by doradzać cesarzowi, mój bracie, a nie chronić go przed światem. A tak przy okazji, Oscagne, kiedy wysłałeś mnie do Cynestry, nadałeś mi uprawnienia swojego przedstawiciela, prawda? Jeśli chcesz, możesz to sprawdzić w papierach, lecz jestem niemal pewien, że dysponowałem podobną władzą jak zwykle. Tuszę, że nie masz nic przeciw temu, mój stary, lecz po drodze zawarłem kilka sojuszy. - Urwał. - Cóż - poprawił się. - Tak naprawdę wszystko załatwił Sparhawk, lecz moja obecność nadała całej sprawie pozory legalności.

- Nie możesz robić czegoś podobnego bez konsultacji z Ma-therionem, Itagne! - Twarz Oscagne przybrała purpurową barwę.

- Och, bądź poważny, Oscagne. Wykorzystałem tylko nadarzającą się sposobność. Poza tym trudno, abym mówił Sparhawkowi, co może, a czego nie może robić. Kiedy Sparhawk i jego przyjaciele zjawili się w Cynestrze, miałem już wszystko pod kontrolą. Wyjechaliśmy stamtąd i...

- Szczegóły, Itagne! Co zrobiłeś w Cynestrze? Itagne westchnął.

- Czasami bywasz okropnie nudny, Oscagne. Odkryłem, że ambasador Taubel je z jednej miski z Kanzadem, szefem delegatury Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Król Jaluah tańczył, jak mu zagrali.

Oblicze Oscagne'a sposepniało.

- Taubel przeszedł na stronę Spraw Wewnętrznych?

- Chyba właśnie to powiedziałem. Myślę, że powinienś ' sprawdzić swe inne ambasady. Minister Kołata był ostatnio bardzo zajęty. W każdym razie wtrąciłem Taubela i Kanzada, wraz

z całą policją i większością personelu ambasady, do lochu. Ogłosiłem stan wyjątkowy i oddałem władzę w ręce Atanów.

- Co zrobiłeś?!

- Któregoś dnia napiszę ci pełny raport. Znasz mnie dość dobrze, by wiedzieć, że miałem ku temu powody.

- Przekroczyłeś swoje uprawnienia, Itagne.

- Nie narzuciłeś mi żadnych ograniczeń, mój stary. Praktycznie dałeś mi wolną rękę. Powiedziałeś jedynie, abym się rozejrzał i zrobił to, co konieczne. Tak też postąpiłem.

- Jakim cudem przekonałeś Atanów, aby cię poparli bez pisemnego upoważnienia?

Itagne wzruszył ramionami.

- Dowódcą tamtejszego garnizonu jest młoda kobieta, prawdę mówiąc bardzo przystojna, na swój muskularny sposób. Uwiodłem ją. Z entuzjazmem przyjęła moje zaloty.

Wierz mi, Oscagne, zrobiłaby dla mnie absolutnie wszystko. - Zawiesił głos. - Mógłbyś odnotować to w moich aktach - coś o tym, że chętnie poświęcam się dla Imperium, i tak dalej. Nie dałem jej jednak zupełnej swobody. To kochane dziecko chciało mi w dowód uczucia podarować głowy Taubela i Kanzada, ja jednak podziękowałem. Moje komnaty na uniwersytecie i tak są okropnie zagracone. Nie mam miejsca na wypchane trofea na ścianach. Zamiast tego kazałem jej ich zamknąć i pilnować króla Jaluaha, dopóki nie zjawi się następca Taubela. Nie musisz się spieszyć z jego mianowaniem, bracie. Pokładam w niej wszelkie zaufanie.

- Cofnąłeś nasze stosunki z Cynesgą co najmniej o dwadzieścia lat, Itagne.

- Jakie stosunki? - prychnął Itagne. - Cynesganie reagują jedynie na brutalną siłę, toteż właśnie jej użyłem.

- Wspomniałeś coś o sojuszach, Itagne? - wtrącił Sarabian, kreśląc kółka czubkiem rapiera. - Komu dokładnie poprzysiągłeś moją bezgraniczną przyjaźń i braterstwo?

- Właśnie do tego dochodziłem, wasza wysokość. Po wyjeździe z Cynestry udaliśmy się do Delphaeusu. Rozmawialiśmy z przywódcą Delphae, Anarim, starcem imieniem Cedon, który zaoferował nam swą pomoc. Sparhawk zadba o naszą część umowy, toteż Imperium nie poniesie żadnych kosztów.

Oscagne potrząsnął głową.

- To zapewne spadek po rodzinie ze strony matki, wąsa wysokość - rzekł przepraszająco.

- Jeden z jej wujów zawsze był nieco dziwny.

- O czym ty mówisz, Oscagne?

- O obłądzie mojego brata, wasza wysokość. Podobno takie rzeczy są dziedziczne. Na szczęście ja sam wdałem się w ojca. Powiedz mi, Itagne: czy słyszysz także głosy? Miewasz wizje fioletowych żyraf?

- Czasami bywasz okropnie męczący, Oscagne.

- Może ty powiesz nam, co się zdarzyło, Sparhawk? - poprosił Sarabian.

- Itagne zrelacjonował to całkiem dobrze, wasza wysokość. Zakładam, że wy, Tamulowie, traktujecie Świetlistych z pewną rezerwą.

- Nie - nie zgodził się Oscagne. - Nie nazwałbym tego rezerwą, wasza wysokość. Nie dotyczy ona ludzi, którzy nie istnieją.

- Ta dyskusja mogłaby ciągnąć się przez całą noc - wtrącił Kalten. - Czy zechciałabyś, pani? - spytał Xanetię, siedzącą w milczeniu obok niego z lekko schyloną głową. - Jeśli nie pokażesz im, kim jesteś, będą kłócić się całymi dniami.

- Jeśli takie jest twoje życzenie, panie rycerzu - odparła.

- Tak oficjalnie, moja droga? - Sarabian uśmiechnął się. - Tu, w Matherionie, używamy podobnego języka tylko na ślubach, pogrzebach, koronacjach i innych smutnych uroczystościach.

- Długo żyliśmy w odosobnieniu, cesarzu Sarabianie - odparła - i wiatry mody oraz przyływy zmian nie tknęły naszych siedzib. Zapewniam cię, iż choć tobie mowa może zdać się może anachronizmem, nam nie sprawia kłopotu i przychodzi całkiem naturalnie w tych rzadkich chwilach, gdy w ogóle uciec się do niej musimy.

Drzwi po drugiej stronie komnaty otworzyły się i do środka weszła cicho księżniczka Danae, ciągnąc za sobą Rola. Tuż za nią postępowała Alean.

Oczy Xanetii rozszerzyły się lekko, spoglądając na nią z niemym podziwem.

- Zasnęła - zameldowała matce księżniczka.

- Dobrze się czuje? - spytała Ehlana.

- Pani Sephrenia sprawiała wrażenie bardzo zmęczonej, wasza wysokość - odparła Alean. - Wykąpała się i poszła wprost do łóżka. Nie zdołałam nawet namówić jej na kolację.

- Chyba najlepiej będzie pozwolić jej spać - rzekła Ehlana. - Później do niej zajrzę.

Cesarz Sarabian wykorzystał tę krótką przerwę, aby wyrazić swe myśli w dawnym, uroczystym języku.

- Zaprawdę - rzekł do Xanetii - mowa twoja miła jest moim uszom, o pani. W rzeczy samej jednak krzywdzisz nas, pozostając z dala od naszego dworu. Pięknaś bowiem, a melodia twoich słów blasku dodałaby temu pałacowi. Co więcej, maniery twoje zaszczyt ci przynoszą i wzorem stać by się mogły dla tych, którzy mię otaczają.

- Słowa twoje słodkie są niczym miód, wasza wysokość - odparła Xanetia, uprzejmie skłaniając głowę. - Zaiste wprawnyś pochlebca.

- Nie mów tak - zaprotestował. - Zapewniam cię spieszę, iż prawdę mówię, płynącą wprost z serca. - Najwyraźniej świetnie się bawił.

Xanetia westchnęła.

- Lękam się, iż opinia twoja ulegnie odmianie, gdy ujrzysz mię taką, jaką jestem naprawdę. Do podstępu się uciekając, odmieniłam bowiem wygląd mój, aby nie przerazić twoich poddanych. Lubo ból sprawia mi to wyznanie, gdyby lud ów ujrzął mię w zwykłej postaci, umknąłby, krzycząc ze zgrozy.

- Czyżbyś istotnie umiała wzbudzać podobny lęk, piękna panno? - Uśmiechnął się. - Słowom twoim wiary dać nie umiem. Zaprawdę, gdybyś zjawiała się na ulicach Matherionu, okrytego kopułami ognia, poddani moi rzuciliby się do biegu, lecz nie jak najdalej od ciebie.

- Sam musisz być tu sędzią, wasza wysokość.

- Ach, zanim zaczniemy, czy mógłbym spytać o stan zdrowia waszej wysokości? - spytał nieśmiało Itagne.

- Czuję się dobrze, Itagne.

- Ani śladu zadyszki, bólu czy ucisków w klatce piersiowej?

- Powiedziałem już, że jestem zdrow - warknął Sarabian.

- Mam taką nadzieję, wasza wysokość. Czy mogę przedstawić panią Xanetię, Anarae Delphae?

- Zdaje się, że twój brat ma rację, Itagne. Chyba zupełnie osza... Dobry Boże! - Sarabian z nie skrywanym przerażeniem spoglądał na Xanetię. Niczym farba spływająca z taniej tkaniny z jej skóry i włosów zniknęła wszelka barwa, a oślepiający blask, który otaczał ją, zanim go skryła, znów zapłonął pełną jasnością. Dźwignęła się na nogi, Kalten stał u jej boku.

- Tak tedy koszmary twój sen stał się rzeczywistością, Sa-rabianie z Tamuli - powiedziała ze smutkiem Xanetia. - Oto kim i czym jestem. Sługa twój, Itagne, prawdę ci rzekł o tym, co zaszło w bajecznym Delphaeusie. Pozdrowiłabym cię zgodnie z twą pozycją, lecz jako wszyscy Delphae wyrzutkiem jestem, tedy nie jestem twą poddaną. Przybyłam, aby wypełnić zadanie ludowi naszemu wyznaczone w umowie z Anakhą, którego ty zowiesz Sparhawkiem z Elenii. Nie lękaj się mnie, Sarabianie, jestem tu bowiem, by służyć, nie niszczyć.

Mirtai, śmiertelnie blada, zerwała się z miejsca. Z zaciętą twarzą stanęła przed swą panią i dobyła miecza.

- Uciekaj, Ehlano! - poleciała ponuro. - Ja ją zatrzymam.

- Nie ma takowej potrzeby, Mirtai z A tan u - powiedziała Xanetia. - Jako już rzekłam, złych zamiarów nie żywię wobec twych towarzyszy. Schowaj miecz swój.

- Chętnie, nieczysta, w twoim czarnym sercu! - Mirtai uniosła broń. Nagle poleciała do tyłu i runęła na ziemię, turlając się po podłodze, jakby spadł na nią potężny cios.

Kring i Engessa zareagowali natychmiast, rzucając się naprzód i chwytając za rękojeści mieczy.

- Nie skrzywdzę ich, Anakho - ostrzegła Sparhawka Xane-tia. - Muszę jednak strzec swej osoby, jeśli dotrzymać mam umowy między tobą a mym ludem.

- Odłóżcie miecze - warknął Vanion. - Ta dama to przyjaciel.

- Ale... - zaprotestował Kring.

- Powiedziałem: odłóżcie miecze!!! - ryknął ogłuszająco mistrz zakonu. Kring z

Engessa zamarli w miejscu.

Sparhawk jednak dostrzegł kolejne niebezpieczeństwo. Danae z ponurą miną i lśniąco złowrogo oczami zbliżała się do Del-ficzki.

- A, tu jesteś, Danae - rzekł, poruszając się szybciej, niż mógłby to sugerować nonszalancki ton głosu. Po sekundzie stanął na drodze rozgniewanej księżniczki. - Czy nie zamierzasz pocałować swojego biednego ojca? - Chwycił ją w ramiona, zagłuszając wybuch protestu mocnym pocałunkiem.

- Postaw mnie na ziemi, Sparhawk! - wysyczała wprost w jego gardło.

- Nie, póki nie opanujesz swego temperamentu - mruknął, nadal tuląc ją do siebie.

- Ona zraniła Mirtai!

- Nieprawda. Mirtai umie padać, nie czyniąc sobie krzywdy. Nie rób nic niemądrego. Wiedziałaś, że to się stanie. Wszystko jest pod kontrolą, więc się nie podniecaj. I, na miłość boską, nie pozwól, by twoja matka dowiedziała się, kim naprawdę jesteś.

\* \* \*

- On przecież tak naprawdę nie mówi! - wykrzyknęła Ehlana, przerywając Sparhawkowi relację z tego, co zaszło w Delphaeu-sie.

- Sam z siebie nie - odparł Sparhawk. - Przemówił ustami Kaltena - no, za pierwszym razem.

- Kaltena?

- Nie mam pojęcia, dlaczego. Może po prostu wybiera najbliższą osobę. Język, którym się posługuje, jest uroczy i archaiczny: zasię, azaliż i tym podobne. Bardzo przypomina w tym Xanetię i życzy sobie, bym odpowiadał podobnie. Najwyraźniej mowa ma wielkie znaczenie. - Potarł dłonią świeżo ogolony policzek. - To bardzo dziwne, ale gdy tylko zacząłem mówić -i myśleć - w dwunastowiecznym eleńskim, w moim umyśle otwarły się jakieś drzwi. Po raz pierwszy pojąłem, że jestem Anaką i że zostałem złączony z Bhelliomem w niezwykle, głęboko osobisty sposób. - Uśmiechnął się cierpko. - Wygląda na to, iż poślubiłaś dwóch różnych ludzi, najdroższa. Mam nadzieję, że polubisz Anakę. Wydaje się całkiem porządnym gościem - kiedy już przywykniesz do jego języka.

- Może po prostu oszaleję - odparła. - To chyba łatwiejsze niż próby zrozumienia, co się dzieje. Ilu jeszcze obcych zamierzasz sprowadzić dziś w nocy do mego łóża?

Sparhawk spojrzał na Vaniona.

- Czy powinienem powiedzieć im o Sephrenii?

- Równie dobrze możesz uprzedzić ich teraz. I tak się wkrótce dowiedzą.

Sparhawk ujął dłonie żony i spojrzał prosto w jej szare oczy.

- Rozmawiając z Sephrenią, będziesz musiała zachować ostrożność - rzekł. - Delphae i Styrików dzieli odwieczna nienawiść i Sephrenią w ich obecności zaczyna zachowywać się nierozsądnie. Xanetia także ma problemy ze Styrikami, ale umie lepiej panować nad sobą.

- Doprawdy tak ci się zdaje, Anakho? - spytała Xanetia. Delficzka ponownie przybrała wygląd Tamulki, bardziej dla spokoju ducha otaczających ich ludzi niż z jakiegokolwiek rzeczywistej potrzeby. Tak przynajmniej odbierał to Sparhawk. Mirtai siedziała nieopodal, obserwując ją czujnie. Dłoń Atanki spoczywała na rękojeści miecza.

- Nie chciałem cię urazić, Anarae - przeprosił. - Próbuję tylko wyjaśnić sytuację, aby zrozumieli, o co chodzi, gdy wraz z Sephrenią zaczniecie wydrapywać sobie oczy.

- Bez wątpienia dostrzegłaś już zniewalający urok mojego męża, Anarae. - Ehlana uśmiechnęła się. - Czasami potrafi nas wręcz oszołomić.

Xanetia roześmiała się, po czym spojrzała na Itagne'a.

- Eleni to lud złożony. Wielką giętkość umysłu dostrzegam w nich pod maską braku oglądy i subtelność, której nie spodziewałabym się po ludziach szaty swe ze stali kujących.

Sparhawk odchylił się w fotelu.

- Nie wspomniałem jeszcze o wszystkim, co się zdarzyło, ale to wystarczy, byście zorientowali się w wydarzeniach. Jutro podam dalsze szczegóły. Co się tu działo?

- Polityka, rzecz jasna. - Ehlana wzruszyła ramionami.

- Nigdy cię ona nie męczy?

- Nie bądź niemądry, Sparhawk. Milordzie Stragenie, może ty mu powiesz? Ja zawsze szokuję go, przechodząc do paskudnych szczegółów.

Stragen znów miał na sobie ulubioną białą satynową tunikę. Jasnowłosey złodziej siedział wygodnie odchylony w fotelu; nogi położył na stole.

- Próba przewrotu uświadomiła nam, iż w spisku obok potworów i wskrzeszonych starożytnych wojowników uczestniczą też nasi przyziemni współcześni - zaczął. - Wiedzieliśmy, że Krager jest w to wmieszany, podobnie minister spraw wewnętrznych Kołata. Czyli cała sprawa stała się zwykłą, codzienną polityką. Nie mieliśmy pojęcia, gdzie podziewa się Krager, toteż postanowiliśmy sprawdzić, jak głęboko sięga zaraza w ministerstwie. Ponieważ policjanci na całym świecie mają bzika na punkcie papierów, byliśmy niemal pewni, że gdzieś w labiryncie ich budynku znajduje się zestaw dokumentów z zapisanymi imionami ludzi, których pragnęliśmy przesłuchać. Problem polegał na tym, że nie mogliśmy po prostu wejść do ministerstwa i zażądać okazania dokumentów, nie zdradzając

przy tym, iż wiemy, co się święci. Co z kolei stanowiłoby dowód, że Kołata jest naszym więźniem, a nie zwykłym gościem. Baronowa Melidere wpadła na pomysł posłużenia się pretekstem nowego systemu katalogowania. To dało nam dostęp do dokumentów wszystkich ministerstw.

- Potworność. - Oscagne wzdrygnął się. - Aby ukryć fakt, iż tak naprawdę interesują nas jedynie akta Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, musieliśmy rozmontować cały rząd. Milord Stragen i baronowa wzięli się do rzeczy i wymyślili stosowny system. Jest zupełnie nieracjonalny i szalenie niespójny, jednakże z niewiadomych przyczyn świetnie się sprawdza. W niecałą godzinę mogę znaleźć dowolny dokument.

- W każdym razie - ciągnął dalej Stragen - przez jakiś tydzień przetrząsaliśmy akta Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, jednakże tamtejsi ludzie zakradali się nocami do budynku i przekładali papiery, toteż co rano musieliśmy zaczynać od nowa. Wówczas postanowiliśmy wynieść wszystko na trawniki. Zebraliśmy każdy strzęp papieru i rozłożyliśmy na trawie. To znakomicie utrudniło życie reszcie rządu. Jednakże ministerstwo wciąż nam się opierało. Nadal ukrywali kluczowe dokumenty. Caalador i ja odwołaliśmy się do swego doświadczenia i spróbowaliśmy włamania - razem z Mirtai. Zgaduję, iż królowa wysłała ją z nami, aby nam przypomnieć, że szukamy papierów, nie zaś cennych drobiazgow. Zajęło nam to parę nocy, w końcu jednak znaleźliśmy ukrytą komnatę, w której schowano interesujące nas akta.

- Czy następnego ranka nie dostrzegli ich braku? - spytał Bevier

- Nie zabraliśmy ich, panie rycerzu - wyjaśnił Caalador. - Królowa wezwała młodego pandonitę, który użył styryckiego zaklęcia i przyniósł do zamku wszystkie informacje, nie poruszając nawet papierka. - Złodziej uśmiechnął się szeroko. - Schapaliśmy ostro trefne papiry, a one nie majom o tem pojen-cia. Podweńdziliśmy je, nie zabirając ze sobom.

- Znamy imiona każdego szpiega, informatora, tajnego agenta policji i spiskowca w całym Tamuli. - Sarabian uśmiechnął się złośliwie. - Czekaliśmy tylko na wasz powrót. Teraz możemy podjąć stosowne kroki. Zamierzam rozwiązać Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, uwięzić tych wszystkich ludzi i ogłosić stan wyjątkowy. Nawiązałem bliski kontakt z Betuaną i starannie nakreśliliśmy plany działania. Gdy tylko dam znak, Atani przejmą kontrolę nad całym Imperium. Wówczas naprawdę będę cesarzem, a nie tylko zwykłą marionetką.

- Byliście bardzo zajęci - zauważył Vanion.

- Dzięki temu czas szybciej płynie, mój panie. - Caalador wzruszył ramionami. - Posunęliśmy się jeszcze dalej. Krager niewątpliwie wiedział, że w Matherionie

posługiwaliśmy się przestępcami jako szpiegami, nie byliśmy jednak pewni, czy zdaje sobie sprawę z istnienia ukrytego rządu. Jeśli sądzi, iż nasza organizacja obejmuje tylko miejscowych, to nie problem. Jeżeli jednak wie, że mogę wydać rozkaz w Matherionie a wkrótce ktoś zginie w Chyrellos, to już całkiem insza sprawa.

- Tęskniłem za tym dialektem - oświadczył Talen i zastanowił się przez moment. - Ale niezbyt mocno.

- Krytykant - mruknął Caalador.

- Jak wiele zdołaliście się dowiedzieć? - spytał Ulath. Caalador wyciągnął rękę i zakołysał nią niepewnie.

- Trudno rzec - przyznał. - Som takowe miejsca, gdzie nasi ludziska mogom szwyndać się swobodnie jak żaby w błotnym stawie. W innych nijako. - Skrzywił się kwaśno. - Zapewne wszystko sprowadza się do wrodzonych zdolności. Niektórzy mają talent, inni nie. Poczyniliśmy pewne postępy w identyfikacji co bardziej oszalałych nacjonalistów z różnych części Tamuli, a przynajmniej tak nam się wydaje. Jeśli Krager naprawdę wie, co robimy, może podsuwać nam fałszywe informacje. Chcieliśmy poczekać do waszego powrotu, nim sprawdzimy zdobyte dane.

- Jak można sprawdzić coś takiego? - spytał Bevier.

- Wyślemy rozkaz, by podejrznać komuś gardło, i przekonamy się, czy spróbują go ochronić - odparł Stragen. - Może jakimś szefowi policji albo przywódcy nacjonalistów - na przykład Elronowi. Czyż to nie zdumiewające, Sparhawk? To jedna z rzeczy, które odkryliśmy. Okazuje się, że Elron jest tajemniczym Pałaszem.

- Niesamowite - odrzekł Sparhawk z udanym zdumieniem.

- Caalador chce zabić człowieka imieniem Scarpa - ciągnął Stragen - ja jednak wolę Elrona, choć moje preferencje w tej kwestii można uznać za rodzaj krytyki literackiej. Elron zasłużył sobie na śmierć bardziej swoimi potwornymi wierszami niż opiniami politycznymi.

- Świat zniesie jeszcze nieco kiepskiej poezji, Stragenie - wtrącił Caalador. - Scarpa natomiast jest naprawdę niebezpieczny. Do kompletu chciałbym jeszcze odkryć tożsamość Rebała. Jak na razie jednak nie udało mi się.

- Naprawdę nazywa się Amador - poinformował go Talen. - Handluje wstążkami w Jorsanie na zachodnim wybrzeżu Edomu.

- Jakim cudem to odkryłeś? - Caalador spojrzał na niego ze zdumieniem.

- Prawdę mówiąc, dopisało mi szczęście. Widzieliśmy Rebała wygłaszającego mowę do chłopów w lesie. Później, kiedy znaleźliśmy się w Jorsanie, ostry powiew przywiął mnie do jego sklepu. Nie ma się czym specjalnie przejmować. To szarlatan. Używa cyrkowych



sztuczek, aby przekonać chłopów, iż wzywa ducha Incetesa. Według Sephrenii oznacza to, że naszym wrogom braknie sił. Nie mają zbyt dużo magów, by wzywać umarłych, toteż muszą uciekać się do sztuczek.

- Co właściwie robiliście w Edomie, Sparhawk? - spytała Ehlana.

- Przejeżdżaliśmy tamtędy w drodze do miejsca, gdzie spoczywał Bhelliom.

- Jak udało wam się tak szybko dotrzeć tam i wrócić z powrotem?

- Aphrael nam pomogła. Jest bardzo chętna do pomocy - no, zazwyczaj. - Sparhawk starannie unikał wzrokiem córki. Wstał z miejsca. - Wszyscy jesteśmy dziś nieco zmęczeni - rzekł - a spodziewam się, iż uzupełnienie szczegółów zabierze nam trochę czasu. Może zatem skończmy na dzisiaj i prześpijmy się nieco? Rano, kiedy wypocniemy, podejmiemy dyskusję.

- Dobry pomysł - zgodziła się Ehlana, także wstając z fotela. - Poza tym dręczy mnie paląca ciekawość.

- Ach tak?

- Skoro mam z nim sypiać, chciałabym dowiedzieć się czegoś więcej o owym Anace. Sypianie z nieznanymi ma okropny wpływ na kobiecą reputację.

\* \* \*

- Nadal śpi - oświadczyła Danae, cicho zamykając drzwi komnaty Sephrenii.

- Dobrze się czuje? - spytał Sparhawk.

- Oczywiście, że nie. Czego się spodziewałaś, Sparhawk? Ma złamane serce.

- Chodź ze mną. Musimy porozmawiać.

- Nie wydaje mi się, abym miała w tej chwili ochotę na rozmowę z tobą, ojcze. Jestem z ciebie dość niezadowolona.

- Mogę z tym żyć.

- Nie bądź taki pewien.

- Chodź. - Złapał ją za rękę i poprowadził długimi schodami na szczyt wieży, a potem na blanki. Starannie zamknął drzwi za sobą i zasunął rygiel. - Schrząniłaś sprawę, Aphrael - powiedział.

Uniosła podbródek i posłała mu długie lodowate spojrzenie.

- Tylko bez wyniosłych min, młoda damo. Popęniłaś błąd.

Nigdy nie powinnaś była pozwolić Sephrenii udać się do Delphaeusu.

- Musiała tam pojechać! Musiała przez to przejść!

- Ale ona nie może. To więcej, niż potrafi znieść.

- Jest silniejsza, niż się zdaje.

- Czy ty w ogóle nie rriasz serca? Nie widzisz, jak bardzo cierpi?

- Oczywiście, że widzę. I boli mnie to znacznie bardziej niż ciebie, ojczu.

- Wiesz chyba, że zabijasz także Vaniona.

- On także jest silniejszy, niż się zdaje. Czemu wszyscy zwróciliście się w Delphaeusie przeciwko Sephrenii? Dwa, trzy słodkie słówka Xanetii wystarczyły, byście odrzucili trzysta lat miłości i poświęcenia. Czy wy, Eleni, zawsze tak traktujecie przyjaciół?

- To ona nas do tego zmusiła, Aphrael. Zaczęła wygłaszać groźby. Nie sądzę, abyś zdawała sobie sprawę, jak głęboka jest jej niechęć do Delphae. Zachowywała się jak szalona. O co w tym wszystkim chodzi?

- To nie twoja sprawa.

- Chyba jednak tak. Co naprawdę zdarzyło się podczas wojen z Cyrgaimi?

- Nie powiem ci.

- Azali lękasz się mówić o tym, bogini?

Sparhawk z cichym przekleństwem obrócił się na pięcie. To była Xanetia. Stała niedaleko nich, lśniąc w mroku.

- To ciebie nie dotyczy, Xanetio - odparła chłodno Aphrael.

- Znać muszę uczucia twe, bogini. Wrogość siostry twej nie ma znaczenia. Twoja jednakże więcej sprawiłaby kłopotów. Czyż i ty nienawisz wobec mnie żywisz?

- Czemu nie pogrzebiesz w moich myślach i sama się nie przekonasz?

- Wiesz przecie, iż uczynić tego nie mogę, Aphrael. Umysł twój zamknięty jest przede mną.

- Jakże się cieszę, że to zauważyłaś!

- Zachowuj się - polecił stanowczo córce Sparhawk.

- Nie mieszaj się do tego, Sparhawku.

- Nie, Danae. Tym razem zamierzam się wtrącić. Czy to ty odpowiadasz za zachowanie Sephrenii w Delphaeusie?

- Nie bądź niemądry. Wysłałam ją do Delphaeusu, aby wyleczyć ją z tego.

- Jesteś pewna, Aphrael? W tej chwili sama nie zachowujesz się zbyt uprzejmie.

- Nie lubię Edaemusa i nie lubię jego ludu. Usiłuję uzdrowić Sephrenię z miłości do niej, nie z sympatii dla Delphae.

- Jednakże po naszej stronie stanęłaś przeciw swoim braciom, kiedy wszystko się zaczęło, bogini - zauważyła Xanetia.

- Wówczas także nie kierowała mną sympatia do twojego plemienia, Xanetio. Moi krewni mylili się i sprzeciwiłam im się dla zasady. Nie zrozumiesz tego jednak, prawda? Wiąże się z tym miłość, a wy, Delphae, wyrosliście z niej, czyż nie?

- Jakże niewiele o nas wiesz, o bogini! - powiedziała ze smutkiem Xanetia.

- Skoro już rozmawiamy szczerze, w niektórych twoich uwagach dostrzegłem też pewne uprzedzenie wobec Styrików, Ana-rae - podkreślił Sparhawk.

- Mam powody, Anakho. Wiele powodów.

- Z pewnością, i Sephrenia z pewnością ma własne. Niemniej jednak to, czy się lubimy, czy nie, jest nieistotne. Zamierzam ukrócić ten nonsens. Mam przed sobą wiele pracy, a nie mogę się skupić, gdy wokół mnie wybuchają kłótnie. Doprowadzę do pokoju między wami, nawet jeśli będę musiał użyć do tego Bhelliomu.

- Sparhawk! - Danae była wstrząśnięta.

- Nikt nie chce mi powiedzieć, co naprawdę zaszło podczas wojen z Cyrgaimi, może to i dobrze. Z początku byłem ciekaw, ale teraz już nie. Wszystko sprowadza się do tego, moje panie, że nie obchodzi mnie, co się stało. Wasze zachowanie sugeruje, że nikt nie miał wówczas naprawdę czystych rąk. Chcę, żebyście skończyły z tymi bzdurami. Wszystkie zachowujecie się jak dzieci i zaczyna mnie to męczyć.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Następnego ranka z oblicza Sephrenii zniknęła wszelka radość. Pod jej oczami malowały się ciemne kręgi. Białą styrycką szatę okryła częściowo pozbawioną rękawów kamizelą barwy najgłębszej czerni. Sparhawk nigdy wcześniej nie widział jej w takim stroju i wybór ów - zarówno ubioru, jak i jego barwy - wydał mu się złowieszczy. Niechętnie, dopiero na wyraźny rozkaz Ehlany dołączyła do nich przy śniadaniu. Siadła nieco z boku, wznosząc wokół siebie obronny mur bólu. Nie patrzyła na Vaniona i odmówiła jedzenia mimo nalegań Alean.

Vanion także wyraźnie cierpiał. Jego twarz była spięta i blada, niemal tak jak wówczas, gdy dźwigał brzemień mieczy. Oczy przepelniał mu ból.

Śniadanie w podobnej atmosferze nie było zbyt przyjemne, toteż wszyscy z ulgą wstali od stołu. Natychmiast skierowali się do błękitnego salonu i przeszli do rzeczy.

- Pozostali nie są aż tak ważni - oznajmił Caalador - Rebal, Pałasz i baron Parok to drugorzędni spiskowcy. Wykorzystują jedynie już istniejące zarzewia konfliktów. Natomiast Scarpa to naprawdę groźny przeciwnik. Ardżuna sama w sobie jest nieprzyjemnym miejscem i Scarpa w pełni to wykorzystuje. Pozostali muszą być ostrożni, gdyż eleńskie królestwa zachodniego Tamuli są gęsto zasiedlone. Wszędzie wokół mieszkają ludzie, toteż spiskowcy zmuszeni są skradać się cichaczem. Natomiast południowo-wschodnia Ardżuna to jedna wielka puszcza, toteż Scarpa dysponuje kryjówkami, które może bronić. Podobnie jak pozostali składa drobny ukłon w stronę nacjonalizmu. Wygląda jednak na to, że nie jest on jego prawdziwym celem. Ardżuni są znacznie sprytniejsi niż eleńscy chłopcy i niewolnicy z zachodu.

- Masz może pełniejsze informacje? - spytał Ulath. - No wiesz: skąd pochodzi, co robił przedtem i tak dalej?

Caalador skinął głową.

- Ich zdobycie nie było zbyt trudne. Scarpa zyskał sobie sporą sławę w pewnych kręgach, zanim jeszcze dołączył do spisku. - Złodziej się skrzywił. - Szkoda, że nie ma na to jakiegoś innego określenia. „Spisek” brzmi tak melodramatycznie. - Wzruszył ramionami. - W każdym razie Scarpa to bękart.

- Caaladorze! - rzucił ostro Bevier - Tu są damy!

- Nie zamierzałem wyrażać się nieelegancko, panie Bevierze. To tylko określenie prawnicze. Scarpa jest owocem przelotnego związku słynącej z rozpusty ardżuńskiej dziewczki karczemnej i styryckiego wyrzutka. Jak przystało na dziwnie dobraną parę, spłodzili

dziwaczego syna.

- Lepiej nie drążyć już tego tematu - wtrącił złowieszczo Stragen.

- Dorośnij wreszcie. Nie tylko ty na świecie pochodzisz z nieprawego łoża. Kiedy się nad tym zastanowić, ja sam nie mam pewności, kim był mój ojciec. Nieślubne pochodzenie nie stanowi zbyt wielkiej przeszkody dla kogoś obdarzonego mózgiem i talentem.

- Milord Stragen jest nieco przewrażliwiony na punkcie swego pochodzenia - wyjaśniła lekko baronowa Melidere. - Wiele razy rozmawiałam z nim na ten temat, jednakże nadal uważa się za kogoś gorszego. To zresztą nie takie złe, ponieważ poza tym jest tak wspaniałą osobistością, że gdyby nie ten drobiazg, nie dałoby się z nim wytrzymać.

Stragen wstał i uklonił się szarmancko.

- Och, usiądź, Stragenie - westchnęła.

- Na czym to ja skończyłem? - podjął opowieść Caalador. -A, tak, przypominam sobie. Ten tamój, Scarpa, chował się w ruinie przydrożnej karczmi gdzieś w Aredżunie i robił by to wszystko, co robiłem benkarty za młodu w mieńscu, gdzie nie miał żadnych moralnych zakazów.

- Proszę cię, Caaladorze - jęknął Stragen.

- Tylko zabawiam królową, mój stary. - Złodziej wzruszył ramionami. - Bez stałej dawki ludowej gadki więdnie jak lilia.

- Co znaczy „ruiniasta”, Caaladorze? - zainteresowała się Ehlana.

- To, co się zdaje, wasza królewskość. Ruina to coś jak chacisko ze starych śmieciów, a „niasta”, bo i potwornista bardzo. Kiedyś był dzieciakiem, znałem że gościa, co go tak zwali. Mnieszkał w najwstrętniejszym miejscu, jakie widziałem, a i z niego samego nie był wcale taki czyścioch.

- Chyba wytrzymam następnych kilka godzin bez dalszej porcji kaleczonego języka, mości Caaladorze. - Królowa uśmiechnęła się. - Dziękuję jednak za pamięć.

- Zawsze gotów do usług, wasza wysokość. - Uśmiechnął się szeroko. - Scarpa dorastał w środowisku mającym pewne kontakty ze światem zbrodni. Można by go nazwać utalentowanym amatorem. Nigdy nie zdecydował się na jeden fach. -Caalador skrzywił się. - Nie znoszę ludzi, którzy wszędzie muszą wsadzić swoje trzy grosze. W każdym razie wyszukiwał klientów swojej matce - jak przystało na grzecznego chłopca - i licznym przyrodnim siostrami, które, jeśli wierzyć plotkom, trudniły się nierządem od kołyski. Był całkiem niezłym kieszonkowcem i dość uzdolnionym oszustem. W odróżnieniu od wielu przelotnych kochanków jego matki styrycki ojciec Scarpy romansował z nią dłużej, później zaś często odwiedzał syna. Dzięki temu Scarpa zyskał podstawy styryckiego wykształcenia. W

końcu jednak popełnił błąd, typowy dla amatora. Usiłował odciąć sakiewkę gościowi w karczmie, który nie był tak pijany, na jakiego wyglądał. Okradziony złapał złodzieja, a wtedy w Scarpie odezwała się ardzuńska krew. Dobył małego, bardzo ostrego noża i wypruł gościowi flaki. Jakiś por żądni ś zameldował o tym policji i Scarpa musiał w pośpiechu opuścić dom.

- Mądre posunięcie - mruknął Talen. - Czy w dzieciństwie odebrał jakieś szkolenie fachowe?

- Nie. Najwyraźniej sam podłapał sporo rzeczy.

- Zdolniacha. Caalador przytaknął.

- Gdyby miał odpowiednich nauczycieli, zapewne zostałby mistrzem w naszym fachu. Po ucieczce przez parę lat krążył po kraju. Kiedy pierwszy raz zabił człowieka, miał jakieś dwanaście lat. Jako czternastolatek wypłynął w wędrownym cyrku. Podawał się za magika - zwykłego cyrkowego iluzjonistę - choć od czasu do czasu używał kilku styryckich zaklęć, stosując prawdziwą magię. Zapuścił też brodę, rzecz nader rzadko spotykana pośród ras tamulskich, nie mają one bowiem zbyt mocnego zarostu. Podobnie zresztą jak Styrycy, kiedy się nad tym zastanowić. Scarpa jest jednak mieszzańcem, i połączenie cech południowo-tamulskich ze styryckimi dało dość niezwykle efekty. Jego rysy i charakter nie przypominają wcale żadnej z tych ras. - Caalador sięgnął za pazuchę i wyciągnął złożoną kartę papieru. - Proszę - rzekł, rozkładając ją - osądźcie sami.

Rysunek był dość prymitywny - bardziej karykatura niżli zwykły portret. Przedstawiał mężczyznę o dziwnie fascynującej twarzy. Głęboko osadzone oczy spoglądały spod grubych brwi. Mężczyzna miał wysokie kości policzkowe, orli nos i zmysłowe usta. Jego broda była gęsta i czarna, starannie ukształtowana i przycięta.

- Wiele czasu poświęca tej brodzie - zauważył Kalten. - Najwyraźniej goli zbędny zarost włosów po włosku. - Jasnowłosy rycerz lekko zmarszczył brwi. - Z jakiejś przyczyny wygląda znajomo, to chyba coś z oczami.

- Dziwne, iż w ogóle możesz rozpoznać, że ma to być podobizna ludzkiej istoty - prychnął Talen. - Co za koszmarna technika!

Caalador natychmiast stanął w obronie artystki:

- Dziewczyna, która go stworzyła, nie pobierała żadnych nauk. Jest jednak bardzo utalentowana w swej profesji.

- Czyli w czym, mości Caaladorze? - zaciekała się Ehlana.

- To dziwka, wasza wysokość. - Wzruszył ramionami. - Rysunki są tylko jej hobby. Lubi przechowywać portrety swoich klientów. Przygląda się im podczas pracy, toteż niektóre

twarze mają dość osobliwy wyraz.

- Mogę zobaczyć? - poprosiła nagle Sephrenia.

- Oczywiście, pani Sephrenio - odparł zdumiony Caalador i podał jej rysunek. Następnie wrócił na swoje miejsce. - Spotkałeś kiedyś Djukę, Stragenie?

- Tylko raz.

- Ten to ma brodę! Djukta wygląda jak ruchomy krzak. Zarost rośnie mu nawet na powiekach. W każdym razie Scarpa przez kilka sezonów podróżował z cyrkiem, po czym, jakieś pięć lat temu, na rok zniknął z powierzchni ziemi. Kiedy znów się objawił, wziął się do polityki, jeśli tak można to nazwać. Udaje, że skłania się ku nacjonalizmowi, tak samo jak Rebał, Parok i Pałasz, jednakże to tylko pozory mające zjednać mu poparcie najprymitywniejszych mieszkańców Ardżuny. Tamtejszym bohaterem narodowym jest człowiek, który pierwszy zajął się handlem niewolnikami, gość imieniem Sheguan. Zajęcie to nie cieszy się powszechnym szacunkiem, toteż niewielu Ardżunich się nim szczyci.

- Ale nadal je uprawiają - dodała ponuro Mirtai.

- Święta prawda, kochaniutka - potwierdził Caalador.

- Przyjacielu Caaladorze - wtrącił Kring - chyba zgodziliśmy się, że nie będziesz jej już więcej tak nazywał.

- Och, takie słóweczka nic nie znaczą, Kringu. Som po to, coby ludziskom miło się słuchało. - Urwał. - Gdzie to ja byłem?

- Właśnie przechodziłeś do rzeczy - podpowiedział Stragen.

- Czyżbyśmy wstali dziś z łóżka lewą nogą? - mruknął łagodnie Caalador. - Z tego, co zdolali się dowiedzieć nasi ludzie, Scarpa jest znacznie niebezpieczniejszy niż tamci trzej zapaleńcy w zachodnim Tamuli. Ardżuńscy złodzieje wyróżniają się sprytem spośród przeciętnych rzezimieszków i kilkunastu z nich dla zabawy i zysku przeniknęło do oddziałów Scarpy. Ardżuni to dość nieobliczalny naród i Imperium musiało trzymać ich bardzo krótko. Szczerze nienawidzą Tamulów, więc Scarpa nie potrzebował wymyślać dodatkowych powodów do niechęci. - Caalador z zakłopotaniem podrapał się po nosie. - Nie jestem pewien, w ile z tego możemy uwierzyć, zważywszy na to, jacy są Ardżuni i w ogóle, ale pewien tamtejszy rozbójnik twierdzi, że przez jakiś czas należał do wąskiego kręgu zaufanych Scarpy. Powiedział nam, że to niezły wariat. Jego centrum operacyjne mieści się w ruinach Natayos w południowej dżungli. Samo miasto zostało zniszczone podczas najazdu Atanów w siedemnastym wieku, i Scarpa nie tyle ukrywa się tam, ile raczej okupuje to miejsce - w pełnym wojskowym znaczeniu tego słowa. Umocnił rozpadające się mury tak, by miasto nadawało się do obrony. Ów rozbójnik donosi, że od czasu do czasu Scarpa zaczyna gadać od

rzeczy. Jeśli wierzyć naszemu informatorowi, kiedyś począł bredzić o Cyrgaich i Cyrgonie. Powiedział wówczas pomagie-rom, że Cyrgon pragnie uczynić swój lud panami całego świata, lecz Cyrgai, którzy podnieśli głupotę do miana naczelnej doktryny, nie są dość inteligentni, by rządzić ogólnoswiatowym imperium. Co do Scarpy, to nie ma nic przeciw imperium. Po prostu nie podoba mu się panujący układ władzy. Byłby nim jednak zachwycony, gdyby wprowadzić kilka drobnych zmian - na samym szczycie. Uważa, iż Cyrgai podbiją świat, po czym wycofają się, powracając do swej wspaniałej izolacji. Ktoś będzie musiał rządzić w ich imieniu, i Scarpa ma im do zaproponowania gotowego kandydata.

- To szaleństwo! - wykrzyknął Bevier.

- Zdaje się, że ja także sugerowałem coś podobnego, panie rycerzu. Scarpa święcie wierzy, że byłby z niego doskonały cesarz.

- To stanowisko jest już zajęte - zauważył sucho Sarabian.

- Scarpa ma nadzieję, że Cyrgon je zwolni, wasza wysokość. Powtarza swoim ludziom, że Cyrgaim brak jakichkolwiek zdolności administracyjnych, będą więc potrzebowali kogoś, by w ich imieniu zarządzał podbitymi terytoriami. Ma zamiar zgłosić się na ochotnika. Od czasu do czasu, zachowując pozory, złoży ukłon w stronę Cyrgona, poza tym jednak będzie robił, co mu się żywnie spodoba. Trzeba mu przyznać, że potrafi planować z rozmachem.

- Wszystko to brzmi jakby znajomo, nieprawdaż, Sparhaw-ku? - Wargi Kaltena wykrzywiły się w niewesołym uśmiechu. - Czy Martel i Annias nie mieli aby podobnych pomysłów?

- O mój Boże, tak - zgodziła się Ehlana. - Odnoszę wrażenie, że już to kiedyś przerabialiśmy.

- Jaką rolę odgrywa w tym wszystkim Krager? - spytał Spar-hawk.

- Jak się zdaje, jest kimś w rodzaju koordynatora - odparł Caalador - Pośredniczy między nimi. Bez przerwy podróżuje, przynosząc wiadomości i rozkazy. Domyślamy się, że pomiędzy Cyrgonem a ludźmi typu Scarpy, Paroka, Rebała i Pałasza istnieje jeszcze jeden poziom dowodzenia. Krager najwyraźniej zna ich wszystkich, dzięki czemu przekazywane przezeń informacje są wiarygodne. Wygląda na to, że odnalazł swoje życiowe powołanie. Królowa Ehlana wspominała, że pełnił podobną rolę, kiedy służył Martelowi i Anniasowi, a także później, w Eosii, gdy przekazywał rabusiom w górach na wschód od Cardos rozkazy hrabiego Gerricha.

- Chyba powinniśmy postarać się go złapać - zagrzmiał Ulath. - Krager zaczyna



mówić, gdy tylko ktoś krzywo na niego spojrzy, wie też wiele na temat spraw, które wydają mi się dość interesujące.

- Dzięki temu wciąż jeszcze żyje - mruknął Kalten. - Zawsze potrafi zadbać o to, by dysponować tak wieloma cennymi informacjami, że nie opłaca nam się go zabić.

- Zabijcie go, kiedy już wszystko powie, panie Kaltenie -podsunął Khalad.

- Najpierw zmusi nas, żebyśmy obiecali, iż tego nie zrobimy.

- I co z tego?

- Jesteśmy rycerzami, Khaladzie - wyjaśnił Kalten. - Kiedy damy już komuś nasze słowo, musimy go dotrzymać.

- Nie planował pan chyba w najbliższym czasie pasować mnie na rycerza, panie Vanionie? - spytał Khalad.

- Podobna decyzja mogłaby być nieco przedwczesna.

- To znaczy, że nadal jestem chłopem?

- Cóż, prawdę mówiąc, owszem.

- Oto rozwiązanie waszego problemu. - Khalad uśmiechnął się paskudnie. - Proszę go tylko złapać, panie Kaltenie. Obiecacie mu, co zechce, tak aby zaczął mówić, a potem oddajcie mnie. Nikt nie oczekuje po chłopie, że dotrzyma danego słowa.

Kalten wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

- Podoba mi się ten chłopak, Sparhawk.

\* \* \*

- Zalasta przyjeżdża po mnie, Sparhawk - poinformowała Sephrenia wielkiego pandionitę. - Odstawi mnie bezpiecznie do Sarsos. - Potrząsnęła głową, przystając w progu i odmawiając wejścia do komnaty.

- Zachowujesz się dziecinnie, wiesz?

- Przestałam być użyteczna, a dostatecznie długo żyłam wśród Elenów, by wiedzieć, co winien w takiej sytuacji począć rozsądny Styrik. Póki macie z niego korzyść, jest względnie bezpieczny. Kiedy jednak spełni już swoje zadanie, jego obecność zaczyna być kłopotliwa, a wy, Eleni, szybko się załatwiacie z niewygodnymi ludźmi. Wolę nie czekać, aby ktoś wbił mi nóż między żebra.

- Skończyłaś już? Podobne rozmowy mnie nudzą. Kochamy cię, Sephrenio, i nie ma to nic wspólnego z twoją użytecznością. Łamiesz też serce Vanionowi, wiesz chyba, prawda?

- I co z tego? On złamał moje. Zwróćcie się ze swymi problemami do Xanetii, skoro

tak zawróciła wam w głowach.

- To niegodne ciebie, mateczko. Uniosła podbródek.

- Wolałabym, żebyś więcej mnie tak nie nazywał, Sparhawk. Zważywszy na okoliczności, brzmi to dość groteskowo. Będę w swoim pokoju, jeśli nadal należy do mnie. Jeżeli nie, przeniosę się do siedziby wspólnoty styryckiej w Matherionie. Gdyby nie było to dla was zbytnim kłopotem, powiadomcie mnie, kiedy zjawi się Zalasta.

Po tych słowach zawróciła i odeszła, ostentacyjnie obnosząc swe cierpienie niczym ciężki płaszcz.

Sparhawk zaklął pod nosem. W tym momencie ujrzał Kaltena i Alean, zdążających w jego stronę wykładanym płytkami korytarzem. Przynajmniej ten problem został rozwiązany. Pokojówka królowej roześmiała się Kaltenowi w żywe oczy, gdy jasnowłosy rycerz, jękając się, zaproponował, że ustąpi, aby mogła związać się z Beritem. Z tego, co Sparhawk zdołał odgadnąć, od tego czasu przekonała Kaltena, że obiekt jej uczuć bynajmniej się nie zmienił.

- Ale przecież nigdy nie opuszczasz jej boku, panie Kaltenie! - rzuciła oskarży cielsko sarnioka dziewczyna. - Zawsze jesteś przy niej i dbasz, aby miała wszystko, czego jej potrzeba.

- To mój obowiązek, Alean - próbował wyjaśnić Kalten. - Nie kieruje mną nic zdrożnego.

- Wypełniasz swój obowiązek nieco zbyt dobrze, jak na mój gust, panie rycerzu. - Głos Alean, ten wspaniały instrument, potrafił przekazywać całą gamę uczuć. Dziewczyna umiała wyrazić niewiarygodnie dużo za pomocą drobnej zmiany intonacji.

- Boże! - jęknął Sparhawk. Czemu zawsze musiał rozstrzygać cudze sprawy sercowe? Tym razem jednak zadziałał szybko, aby zdusić problem w zarodku, zanim zdąży wyrwać się spod kontroli. Wyszedł na korytarz i stanął przed parą kochanków. -Może załatwimy to od razu? - zaproponował bez ogródek.

- Co załatwimy? - spytał Kalten. - To nie twoja sprawa, Sparhawk.

- Właśnie się nią stała. Czy upewniłeś się, że Alean nie darzy Berita poważnym uczuciem?

Kalten i pokojówka wymieniły zawstydzone spojrzenia.

- Doskonale - ciągnął dalej Sparhawk. - Moje gratulacje! A teraz wyjaśnijmy sprawę z Xanetią. Kalten powiedział ci prawdę, Alean, choć nie całą. Istotnie, obowiązek nakazuje mu trzymać się blisko niej, ponieważ musi dopilnować, by nie spotkała jej żadna krzywda. Zawarliśmy układ z jej ludem, ona zaś pełni rolę zakładniczki, gwarantującej, że Delphae nie wycofają się z umowy. Wszyscy wiemy, że gdyby zdradzili nas w jakikolwiek sposób, Kalten

zabije Xanetię. To dlatego jest ciągle przy niej.

- Zabije? - Wielkie oczy dziewczyny rozszerzyły się jeszcze bardziej.

- Takie są zasady, Alean. - Kalten wzruszył ramionami. -Niespecjalnie mi się podobają, ale muszę im być posłuszny.

- Nie zrobiłbyś tego!

- Tylko w razie konieczności i nie byłbym tym zachwycony. Niemniej to właśnie oznacza słowo: zakładnik. Mnie akurat przypadło w udziale najgorsze zadanie, jak zwykle zresztą.

- Jak mogłeś? - Alean odwróciła się do Sparhawk. - Jak mogłeś to zrobić swemu najlepszemu przyjacielowi?

- Militarne decyzje bywają czasami trudne - odparł Sparhawk. - Wierzysz teraz, że Kalten jest ci wierny? Wiesz chyba, że kiedy zdawało mu się, iż zakochał się w Bericie, usilnie próbował dać się zabić.

- Nie musiałeś jej tego mówić, Sparhawk - zaprotestował Kał ten.

- Ty idioto! - Głos Alean bez trudu wspiął się ku górnym rejestrom. Zasywała Kaltena gradem słów, podczas gdy przyjaciel Sparhawk stał w miejscu ze zwieszoną głową, szurając nogami jak skarcony uczeń.

- Hmm... - wtrącił w końcu Sparhawk. - Może przeniesiecie tę dyskusję w bardziej odludne miejsce?

- Wedle życzenia, książę Sparhawk. - Alean dygnęła. - Ty -warknęła do Kaltena - chodź ze mną.

- Tak, kochanie - odparł miękko Kalten i oboje zniknęli w głębi zamku.

- Czy to była Alean? - spytała baronowa Melidere, wystawiając głowę zza drzwi.

- Owszem - odparł Sparhawk.

' - Gdzie wybierają się z Kaltenem? - Melidere odprowadziła wzrokiem odchodzącą parę.

- Mają coś ważnego do załatwienia.

- Ważniejszego niż nasze rozmowy?

- Oni tak sądzą, baronowo. Myślę, że dziś damy sobie radę bez nich, a tę sprawę naprawdę powinni wyjaśnić.

- Ach - westchnęła. - O to chodzi.

- Obawiam się, że tak.

- Alean to załatwi.

- Nie wątpię. A jak tam twoja kampania, baronowo? To nie wścibstwo, pojmujesz,

tyle że sprawy sercowe przeszkadzają mi się skupić i wolę załatwić je zawczasu, by nie wypłynęły na powierzchnię w najmniej stosownym momencie.

- Wszystko idzie zgodnie z planem, książę Sparhawku.

- To dobrze. Powiedziałaś mu już?

- Oczywiście, że nie. Na razie nie musi wiedzieć. Kiedy nadejdzie chwila, wyjawię mu to delikatnie. Tak zresztą jest lepiej dla niego. Jeśli dowie się zbyt prędko, będzie się tylko zamartwiał. Proszę mi zaufać, książę. Dokładnie wiem, co robię.

\* \* \*

- Jest coś, co chciałbym wyjaśnić, zanim posuniemy się dalej, Anarae - powiedział Stragen do Xanetii. - Wszyscy Tamulowie wierzą, że Cyrgai wyginęli, jednakże Krager i Scarpa twierdzą inaczej.

- Cyrgai pragną, by świat w odejście ich uwierzył - odparła. - Po swym marszu na Sarsos, klęską zakończonym, do domu powrócili i poświęcili cały czas swój odnawianiu ludu Cynesgan, przez Styrików wybitych do nogi.

- Tak też słyszałem - oświadczył Caalador. - Mówiono nam, iż Cyrgai skupili się na tym zadaniu do tego stopnia, że zanim pojęli swój błąd, ich kobiety stały się za stare, by począć dzieci.

- Informacje twe prawdziwe są, mości Caaladorze, i w Ta-muli powszechnie panuje przekonanie, iż rasa Cyrgaich wymarła dziesięć tysiącleci temu. Przekonanie to jednak z prawdą się mija. Podzielający je o jednym bowiem zapominają, o tym, że Cyrgon bogiem jest. Nawet on wszelako ślepego posłuszeństwa ludu swego nie uwzględnił, rozkazując im całą uwagę kobietom Cynesgan poświęcić. Ujrzawszy jednak, iż wybrany lud jego wymiera, naturalny porządek rzeczy odmienił i wiekowe niewiasty Cyrgaich raz jeszcze płodne się stały, choć większość z nich w połogu zmarła. Tak oto rasa Cyrgaich nie zniknęła z tego świata.

- Szkoda - mruknął Oscagne.

- Wiedząc wszelako, iż przerzedzone szeregi wyznawców i klątwa styricka, więżąca ich w pustynnej krainie, klęską im zagrażają, Cyrgon lud swój ochronić zaprzagnął. Cynesganom rozkazał, by inne rasy Tamuli w wierze utwierdzali, iż Cyrgai odeszli na zawsze, straszliwe zasię miasto Cyrga ukrył przed okiem śmiertelnych.

- W ten sam sposób, w jaki ukryliście Delphaeus? - domyślił się Vanion.

- Nie, mój panie. Subtelniejsi my niżli Cyrgon. Drogi wiodące do Delphaeusu

skrywamy, on zasię zakłęcie swe rzucił na Cyrge samą, na wyżynach Cynesgi położoną. Odwiedzić mógłbyś te wyżyny i obok bram Cyrgi przejechać, nigdy jej nie dostrzegając.

- Niewidzialne miasto? - spytał z niedowierzaniem Talen.

- Cyrgai widzą je - odparła. - A kiedy zechcą, oczom sług ich, Cynesgan, także się objawia. Dla wszystkich innych jednak Cyrga nie istnieje.

- Taktyczne zalety takiego rozwiązania są niewiarygodne -zauważył Bevier swym najbardziej profesjonalnym tonem. -Cyrgai dysponują absolutnie bezpieczną twierdzą, do której mogą się wycofać, jeśli coś pójdzie nie tak.

- Przewaga ta jednak ograniczona jest - zauważyła Xanetia. -Swobodnie rabować i nękać Cynesgę jeno mogą, ta jednak do nich już należy i pustki w niej jedynie jałowe pozostały. Przekroczyć jednak granic ojczyzny swej nie potrafią. Klątwa Styrików wciąż moc zachowała. Władcy Cyrgaich siłę jej stale sprawdzają, wiekowych przywożąc wojowników do granic kraju i przekroczyć im je rozkazując. W pół kroku giną, gdy posłusznie do linii dochodzą.

Sarabian przyglądał się jej, przebiegle mrużąc oczy.

- Proszę, Anarae, wyjaśnij mi w pewnej materii. Powiadasz, iż Cyneskanie poddanyimi są Cyrgaich?

- Tak, wasza wysokość.

- Wszyscy Cyneskanie?

- Ci u władzy stojący, cesarzu Sarabianie.

- Król? Rząd? Armia? Przytaknęła.

- I ambasadorowie? - dodał Oscagne. Przytaknęła.

- Bardzo dobrze, Oscagne - mruknął do brata Itagne. - Bar-' dzo, bardzo dobrze.

- Niezupełnie zrozumiałem - przyznał Ulath.

- Ale ja tak - odparł Stragen. - Chyba powinniśmy się temu przyjrzeć, Caaladorze.

- Dopilnuję tego.

- Wiesz, o czym oni mówią, przyjacielu Engesso? - spytał Kring.

- To niezbyt skomplikowane, Kring u - wyjaśniła Ehlana. -W ambasadzie cynesgariskiej, tu, w Matherionie, roi się od ludzi, których rozkazy pochodzą od Cyrgaich. Przypuszczam, że gdybyśmy dokładnie zbadali sprawę, odkrylibyśmy, że centrum dowodzenia najnowszej próby przewrotu mieściło się w ambasadzie.

- Może nawet znajdziemy tam Kragera, oczywiście jeśli dotąd nie wyjechał z miasta - zastanawiał się głośno Khalad. -Talenie, jak wiele czasu zabrałoby ci nauczanie mnie sztuki złodziejskiej?

- Co ci chodzi po głowie? - spytał giermka Sparhawk.

- Pomyślałem, że może włamałbym się do ambasady i ukradł Kragera, mój panie. Skoro Anarae Xanetia może powiedzieć nam, o czym on myśli, nie musielibyśmy nawet łamać mu palców, aby zmusić go do mówienia, ani też składać niewygodnych obietnic, których zapewne i tak nie zamierzalibyśmy dotrzymać.

\* \* \*

- Niepokój twój wyczuwam, Anakho - powiedziała Xanetia później tego samego dnia, kiedy wraz ze Sparhawkiem i Danae powrócili na okolony blankami dach środkowej wieży zamku Ehlany.

- Dałem się przerobić jak dzieciak, Anarae - odparł kwaśno.

- Zwrotu tego nie rozpoznaję.

- Chce powiedzieć, że został oszukany - przetłumaczyła Danae. - I jest dostatecznie nieuprzejmy, by sugerować, że ja także. - Posłała ojcu złośliwy uśmiezek. - A nie mówiłam, Spar-hawku?

- Oszczędź mi, proszę.

- O nie, ojcze. Mam wreszcie cudowną okazję, aby cię pognębić, i nie pozbawisz mnie tej przyjemności. O ile dobrze pamiętam - a pamiętam - od początku byłam przeciwna idei odzyskania Bhelliomu. Wiedziałam, że to błąd, ty jednak zmusiłeś mnie do wyrażenia zgody.

Puścił jej słowa mimo uszu.

- Czy cokolwiek z tego było prawdziwe? Bogowie trolli? Drychtnath? Potwory? A może wszystko stanowiło jedynie element większego planu, mającego sprowadzić Bhelliom do Ta-muli?

- Część mogła nie być złudzeniem, Sparhawk - odparła bogini - ale chyba zdołałeś odkryć prawdziwy cel tych działań.

- Wierzysz tedy, iż Cyrgon oszustwem zmusił cię, abyś Bhelliom do niego sprowadził, Anakho? - spytała Xanetia.

- Po co w ogóle pytasz, Anarae? Wiesz przecież, o czym myślę. Cyrgon uważa, że zdoła użyć Bhelliomu do przełamania klątwy, tak aby jego ludzie znów mogli najeżdżać sąsiadów.

- A nie mówiłam? - przypomniała ponownie Danae.

- Proszę! - Sparhawk wyjrzał na lśniące w dole miasto. - Chyba potrzebna mi boska rada - rzekł. - Do niedawna wszyscy uważaliśmy, że Bhelliom jest tylko rzeczą - obdarzoną

ogromną mocą, ale rzeczą. Teraz wiemy, że to nieprawda. Bhelliom ma własną osobowość i wolę. To bardziej sprzymierzeniec niż broń. A w dodatku - proszę, nie obraż się, Danae - pod pewnymi względami jest potężniejszy od bogów tego świata.

- Czuję się urażona, Sparhawku - odparła z irytacją. - Poza tym nie skończyłam jeszcze ci powtarzać: „A nie mówiłam?”

Rycerz zaśmiał się, porwał ją w ramiona i ucałował.

- Kocham cię - rzekł ze śmiechem.

- Czyż nie jest uroczy? - spytała Danae Xanetię. Delficzka uśmiechnęła się do niej.

- Skoro my nie wiedzieliśmy o świadomości Bhelliomu -i jego woli - czy Cyrgon mógł cokolwiek podejrzewać? Nie sądzę, żeby Azash wiedział. Powiedz mi, jako bogini: czy próbowałabyś dostać w swoje ręce coś, co potrafi samo podejmować decyzje - i mogłoby zdecydować, że niespecjalnie za tobą przepada?

- Ja, nie - odparła Danae. - Cyrgon jednak to co innego. Jest tak arogancki, że może uwierzyć, iż sam zdołałby kontrolować Bhelliom, nawet wbrew jego woli.

- Ale nie mogłby, prawda? Azash sądził, że potrafi pokierować Bhelliomem siłą. Nawet nie interesowały go pierścienie. A tylko one przecież mogą zmusić Bhelliom do współpracy, ponieważ są jego częścią. Czy Cyrgon jest równie głupi jak Azash?

- Sparhawku, mówisz o jednym z moich dalekich krewnych. Proszę, okaż nieco szacunku. - Czoło Danae zmarszczyło się lekko. Zamyślona, z roztargnieniem pocałowała ojca.

' - Przestań - rzekł. - To poważna sprawa.

- Wiem. Pocałunki pomagają mi się skupić. Bhelliom nigdy dotąd nie ujawnił się przed nikim. Chyba masz rację, Sparhawku. Azash nie był zbyt bystry, a Cyrgon to ten sam typ. W przeszłości popełnił już kilka poważnych błędów. Oto jedna z wad bo-skości: nie musimy być inteligentni. Wszyscy wiemy o mocy Bhelliomu, nie sądzę jednak, aby ktokolwiek z nas domyślił się, że ma własną wolę. Czy naprawdę rozmawiał tak ze Sparhawkiem, Xanetio? Jak równy z równym?

- Co najmniej, o bogini - odparła Xanetia. r- Bhelliom i Anakha sprzymierzeńcami są, nie przyjaciółmi, i żaden panem nie jest drugiego.

- O co w tym wszystkim chodzi, Sparhawku? - spytała Danae.

- Nie jestem pewien. Możliwe jednak, że Cyrgon właśnie popełnił jeden ze swych słynnych błędów. Wygląda na to, iż podstępem zmusił mnie, abym sprowadził tu jedyną rzecz, jaka może go pokonać. Najwyraźniej zyskaliśmy przewagę, powinniśmy jednak poważnie się zastanowić, jak ją wykorzystać.

- Jesteś wstrętny, Sparhawk! - mruknęła Danae.

- Słucham?

- Właśnie pozbawiłeś mnie przyjemności powtarzania: „A nie mówiłam?” A tak cieszyłam się na tę chwilę.

\* \* \*

Zalasta zjawił się w Matherionie dwa dni później. Po krótkim powitaniu z przyjaciółmi natychmiast udał się do komnaty Sephrenii.

- On to załatwi, Vanionie - zapewniał Sparhawk. - Jest jej najstarszym przyjacielem i zbyt mądrym człowiekiem, aby żywić przesady rasowe.

- Nie byłbym tego taki pewien, Sparhawk. - Z ponurej twarzy Vaniona spoglądały martwe oczy. - Sądziłem, że ona też jest na to za mądra, a spójrz, co się stało. Ta ślepa nienawiść może być cechą wszystkich Styrików. Jeśli Zalasta czuje to samo, co Sephrenia, podsyci jedynie jej uprzedzenia.

Sparhawk potrząsnął głową.

- Nie, przyjacielu. Zalasta jest ponad to. Nie ma powodów, by ufać Elenom, chętnie jednak nam pomógł, nieprawdaż? To realista, i gdyby nawet podzielał jej uczucia, ukryje je w imię polityki. Jeżeli mam rację, przekona ją, by uczyniła to samo. Nie musi lubić Xanetii. Wystarczy, żeby zaakceptowała fakt, iż jej potrzebujemy. Kiedy Zalasta przekona ją do tego, będziecie mogli spróbować zasypać dzielącą was przepaść.

- Może.

W kilkanaście godzin później Zalasta wyłonił się z pokoju Sephrenii. Jego styricka twarz o grubych rysach miała poważny wyraz.

- To nie będzie łatwe, książę Sparhawk - rzekł, gdy obaj spotkali się w korytarzu. - Cała ta sprawa głęboko zraniła Sephrenię. Nie pojmuję, co chciała osiągnąć Aphrael.

- Któż może pojąć, czemu Aphrael postępuje tak, jak postępuje? - Sparhawk uśmiechnął się lekko. - To najkapryśniejsza i najbardziej irytująca osoba, jaką znam. Z tego, co się orientuję, Aphrael nie aprobeuje uprzedzeń Sephrenii i dlatego podjęła pewne kroki. Obawiam się, iż wyrażenie „zrobiłem to dla jego własnego dobra” zawsze zakłada pewną dozę brutalnej siły. Czy zdołałeś choćby częściowo przekonać Sephrenię?

- Muszę działać ostrożnie, wasza wysokość - odparł Zalasta. - Sephrenia już została boleśnie zraniona. To nie najszcześniejszy moment na bezpośrednią konfrontację. Przynajmniej udało mi się przekonać ją, żeby odłożyła wyjazd do Sarsos.



- To już coś. Pomówmy z pozostałymi. Wiele się wydarzyło od czasu naszego rozstania.

\* \* \*

- Informacje te pochodzą z bardzo wiarygodnych źródeł, Anarae - oznajmił chłodno Zalasta.

- Zaręczam ci jednak, Zalasto ze Styricum, iż fałszywe są.

Od ponad stulecia nikt z Delphae doliny nie opuścił, prócz tych, na spotkanie Anace posłanych.

- Coś takiego zdarzyło się już przedtem, Zalasto - wtrącił Kał ten, zwracając się do Styrika w białej szacie. - Widzieliśmy, jak Rebal używał tanich sztuczek, przemawiając do grupy edom-skich chłopów.

- Ach tak?

- Podobne rzeczy ogląda się w wiejskich cyrkach - wyjaśnił Talen. - Jeden z jego pomagierów wrzucił coś do ognia. Błysnęło oślepiające światło, w powietrze wleciała chmura dymu. Następnie ktoś odziany w staroświecki strój wstał z ukrycia i zaczął wykrzykiwać w pradawej mowie do zebranych. Chłopi bez wahania uwierzyli, że oglądają Incetesa, który powstał z martwych.

- Ci, którzy spotkali Świetlistych, nie byli tak łatwowierni, mości Talenie - zaoponował Zalasta.

- A gość, który ich oszukał, nie był zapewne takim partaczem. - Chłopak wzruszył ramionami. - Zdolny sztukmistrz potrafi przekonać niemal każdego, dopóki widzowie nie znajdą się dość blisko, by dostrzec ukryte sznurki i druty. Sephrenia twierdzi, iż oznacza to, że naszemu przeciwnikowi brakuje prawdziwych magów, toteż musi oszukiwać.

Zalasta zmarszczył brwi.

- Możliwe - przyznał niechętnie. - Świadkowie oglądali Delphae krótko i raczej z daleka. - Spojrzał na Xanetię. - Jesteś pewna, Anarae? A może grupa waszych ludzi oddzieliła się od reszty i żyje gdzieś samotnie? Odcięci od Delphaeusu, mogli dołączyć do naszych wrogów.

- Tym samym Delphae by być przestali, Zalasto ze Styricum. Z jeziorem my bowiem związani, ono czyni nas tym, kim jesteśmy. Zaprawdę rzeknę, światło, które nas otacza, drobną tylko częścią stanowi odmienności naszej. - Spojrzała z powagą na Zalastę. - Styrikiem jesteś, Zalasto z Ylary, wiesz tedy, co znaczy różnić się od sąsiadów.

- Owszem - przytaknął. - Niestety, wiem aż za dobrze.

- Decyzja rasy twojej o próbie współistnienia z innymi ludami mogła Styrikom odpowiadać - ciągnęła dalej Delficzka - wszelako lud mój uczynić tego nie mógł. Wy, Styricy, z wrogością i wzgardą często się stykacie, lecz różnice od innych was dzielące niegroźne są dla Elenów i Tamulów wokół was osiadłych. My z Delphaeusu grozę w sercach wszystkich budzimy. Z czasem rasa twa przyjęta przez inne zostanie. Wiatr zmian zerwał się już, a owocne przymierze ludu twego z kościołem w Chyrellos siły mu dodaje. Rycerze kościoła owego przyjaźnią Styricum darzą, to zaś odmienić może eleńskie przesady. Delphae wszelako uzyskać odmiany takiej nie zdołają. Sam nasz wygląd na zawsze spośród innych wyróżnia nas plemion. I to właśnie u podstaw dzisiejszego sojuszu naszego legło. Odnaleźliśmy ,1 Anakhę, pomoc mu oferując w walce z Cyrgonem. W zamian prosimy jedynie, by wznosił Bhelliom i na zawsze od innych ludów nas oddzielił. Wówczas to nikt przeciw nam nie wystąpi, a i my przeciw nikomu się nie zwrócimy. Tak tedy wszyscy pozostaną bezpieczni.

- To chyba mądra decyzja, Anarae - zgodził się Zalasta. -Wiele wieków temu i my rozważaliśmy podobne wyjście. Liczba Delphae jednak jest mocno ograniczona i wasza ukryta dolina z łatwością pomieści wszystkich. My, Styricy, jesteśmy znacznie liczniejsi i żyjemy na większych terenach. Nasi sąsiedzi nie patrzyliby przychylnie na styrickie państwo u własnych granic. Nie możemy pójść w wasze ślady, musimy żyć na tym świecie.

Xanetia wstała z miejsca, kładąc dłoń na ramieniu Kaltena.

- Zostań, miły rycerzu - rzekła. - Mówić z Anakhą muszę, aby umowę naszą wypełnić. Gdyby fałsz dostrzegł w mych słowach, sam zabić mię może.

Sparhawk także wstał, podszedł do drzwi i otworzył je przed j i' - Delficzka. Danae, ciągnąc za sobą Roilą, ruszyła za nimi.

- O co chodzi, Anarae? - spytał Sparhawk.

- Odejźmy pierwiej w miejsce, gdzie mówić można swobodnie - odparła. - To, co rzec ci muszę, dla uszu twych jedynie będzie przeznaczone.

Danae posłała jej nieprzychylne spojrzenie.

- Ty także wysłuchać mnie możesz, księżniczko - powiedziała Xanetia, odwracając się do dziewczynki.

- Jak to miło z twojej strony!

- I tak nie zdołalibyśmy się przed nią ukryć, Xanetio - wtrącił Sparhawk. - Moglibyśmy wdrapać się na najwyższą wieżę w Matherionie, ale ona i tak podleciałaby do nas, żeby podsłuchiwać.

- Naprawdę latać umiesz, księżniczko? - Delficzkę wyraźnie zdumiało to odkrycie.

- Chyba wszyscy umieją?

- Zachowuj się! - upomniał córkę Sparhawk.

Razem wspięli się po schodach, ponownie zmierzając na szczyt wieży. Wkrótce stanęli na dachu.

- Anakho, w prawdziwość słów mych, które zaraz usłyszysz, możesz nie zechcieć uwierzyć - oznajmiła z powagą Xanetia - wszelako prawdę ci rzeknę.

- To niezbyt obiecujący początek - zauważyła Danae.

- Powtórzyć ci jednak ją musze - ciągnęła Delficzka. - Nie tylko bowiem pakt nasz tego wymaga, ale i powodzenie dzieła naszego na niej wspierać się może.

- Mam wrażenie, że powinienem przytrzymać się czegoś mocnego - mruknął cierpko Sparhawk.

- Jako sobie życzysz, Anakho. Wiedz wszelako, że ufność, którą w Zalaście ze Styricum pokładasz, błędem jest, i to ogromnym.

- Co takiego?

- Fałszywy zeń przyjaciel, Anakho. Serce jego i dusza do Cyrгона należą.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

- To niemożliwe! - wykrzyknęła Oanae. - Zalasta kocha moją siostrę i mnie! Nigdy by nas nie zdradził!

- Zaiste, siostrę twą miłuje bezgranicznie, bogini - odparła Xanetia. - Wobec ciebie jednakże uczucia żywi odmienne zgoła. Zaprawdę, nienawiścią szczerą cię darzy.

- Nie wierzę ci!

Sparhawk był żołnierzem, a żołnierz, który nie potrafi szybko zaakceptować każdej niespodzianki, nie żyje dość długo, by zostać weteranem.

- Nie było cię w Delphaeusie, Aphrael - przypomniał bogini-dziecku. - Bhelliom zaręczył za uczciwość Xanetii.

- Mówi tak tylko po to, żeby skłócić nas z Zalasta.

- Chyba jednak nie. - W umyśle Sparhawk kolejne fakty zaczynały nagle pasować do siebie. - Sojusz z nami jest zbyt ważny dla Delphae, by Xanetia miała narażać go zwykłą złości-wostką, a to, co nam powiedziała, wyjaśnia wiele rzeczy, które wcześniej nie miały sensu. Wysłuchajmy jej. Jeśli lojalność Zalasty budzi wątpliwości, to lepiej, byśmy dowiedzieli się o tym zawczasu. Co dokładnie odkryłaś w jego myślach, Anarae?

- Wielki zamęt, Anakho - odrzekła ze smutkiem Delficzka. -Niegdyś umysł Zalasty mógł być szlachetny i godny, teraz jednak na skraj szaleństwa się osunął, opętany jednym tylko pragnieniem. Zalasta siostrę twą miłował od najmłodszych lat, bogini, wszelako miłość jego nie jest uczuciem braterskim, jak sądziłaś. To wiem na pewno, jego myśli bowiem krzyczą o tym bezustannie. Za oblubienicę swą ją uważa.

- To bzdura! - odparła Danae. - Ona tak o nim nie myśli.

- Ona - nie, lecz on - tak. Zetknięcie me z jego myślami przelotne jeno było, tedy nie wiem jeszcze wszystkiego. Kiedy tylko zdradę jego postrzegłam, obowiązek nakazał mi Anakhę powiadomić. Z czasem więcej zapewne odkryję.

- Co sprawiło, że zajrzałaś akurat w jego myśli, Xanetio? - spytał Sparhawk. - W komnacie było pełno ludzi. Czemu wybrałaś Zalastę, a może słuchasz wszystkich naraz? Mam wrażenie, że łatwo można się w tym pogubić. - Skrzywił się. - Chyba zacząłem wszystko od końca. Gdybym wiedział, jak działa twój dar, zapewne byłoby mi łatwiej to zrozumieć. Czy słyszysz każdą myśl wokół siebie - wszystkie jednocześnie?

- Nie, Anakho. - Uśmiechnęła się lekko. - To, jako sam rzekłeś, jeno w głowie zmaćć by mi mogło. Nasze uszy każdy dźwięk wychwyca, czy tego chcemy, czy nie. Cudzych myśli postrzeżenie świadomej decyzji wymaga. Sama sięgnąć ku nim muszę, chyba że myśl czyjaś

tak głośna się staje, iż jest jako krzyk. Tak też było z Zalastą. Umysł jego raz po raz imię Sephrenii wykrzykuje. Twe miano, bogini, równie często powtarza, te jednak krzyki przepelnia nienawiścią, jaką do cię żywi. Uważa cię bowiem za złodziejkę, która skradła mu wszelką szczęścia n&dzieję.

- Złodziejka?! Ja? To przecież on próbował ukraść moją własność! Ja sprowadziłam moją siostrę na ten świat. Jest moja! Zawsze była moja! Jak on śmie! - Czarne oczy Danae płonęły groźnie, w jej głosie dźwięczało święte oburzenie.

- Nie jest to najciekawszy aspekt twojej osobowości, o boska - zauważył Sparhawk. - Ludzie nie mogą mieć swoich bliźnich.

- Nie jestem człowiekiem, Sparhawk! Biorę na własność to, co chcę!

- Z każdym słowem pogrążasz się coraz bardziej. Lepiej zostawmy ten temat.

- Ale to prawda, ojcze. Poświęciłam Sephrenii setki lat, a przez cały ten czas Zalastą knuł za moimi plecami, próbując mi ją ukraść.

- Aphrael - powiedział łagodnie rycerz - w tym wcieleniu jesteś Elenką, więc musisz przestać myśleć jak Styriczka. Istnieją pewne rzeczy, których porządny Elen nigdy by nie zrobił, a ty właśnie w tej chwili robisz jedną z nich. Sephrenia nie jest niczyją własnością - ani twoją, ani Zalasty, ani nawet Vaniona. Jej dusza należy tylko do niej.

- Ale ja ją kocham! - Zabrzmiało to niemal jak jęk.

- Nie nadaję się do tego - mruknął do siebie Sparhawk. - Jestem tylko człowiekiem. Jak mogę być ojcem bogini?

- Nie kochasz mnie, ojcze? - spytała Danae cieniutkim głosikiem.

- Oczywiście, że kocham.

- A zatem także należysz do mnie. Czemu się ze mną sprze-

- Jesteś dzikuską.

- Oczywiście, że jestem. My mamy być dzikusami. Przez wszystkie te lata Zalastą udawał, że mnie kocha: uśmiechał się, całował mnie i tulił, kiedy spałam. Łajdak! Kłamliwy łajdak! Zjem jego serce na kolację!

- Nie, nie zjesz. Nie wychowałem cię na ludożercę. Nie jadasz wieprzowiny, więc nie ostrz sobie apetytu na ludzi.

- Przepraszam - powiedziała zawstydzonym tonem. - Zdenerwowałam się.

- Poza tym uważam, że jeśli chodzi o Zalastę, Vanion ma pierwszeństwo.

- Ojej, zupełnie o nim zapomniałam. Biedny Vanion. - W jej oczach zakręciły się dwie wielkie łzy. - Do końca życia będę się starała mu to wynagrodzić.

- Może lepiej pozwólmy Sephrenii się tym zająć? Po prostu pomóż im się porozumieć.

Vanion pragnie tylko tego. - Nagle Sparhawkowi przyszła do głowy pewna myśl. - To nie pasuje, Xanetio. Możliwe, że Zalastą naprawdę kocha Sephrenię, ale nie przeszedł na stronę Cyrгона. Kiedy w górach Atanu natknęliśmy się na trolle, to właśnie Zalastą ocalił nas przed nimi. I nie tylko przed trollami. Pojawiły się też znacznie gorsze stwory.

- W knowaniach Cyrгона trolle nie liczą się zbyt, Anakho. Śmierć setki z nich znaczenia dlań nie miała. Wszystko inne iluzją jeno było; zaiste, przez samego Zalastę wysnutą, aby tych z twoich towarzyszy sobie zjednać, którzy w sercach swych żywili wobec niego podejrzenia. Ufność waszą zyskać sobie pragnął, niszcząc cienie własną jego magią stworzone.

- To ma sens - przyznał Sparhawk; jego głos zdradzał targający nim niepokój. - Za pozwoleniem, moje panie, chciałbym opuścić was na moment. Uważam, że Vanion powinien tego wysłuchać. Sam jest stroną zainteresowaną i chciałbym prosić go o radę, zanim podejmę decyzję. - Urwał. - Czy możecie zostać tu same - razem? Bez kogoś, kto by powstrzymał was od poprzegryzania sobie gardeł?

- Wszystko dobrze będzie, Anakho - zapewniła go Xanetia. - Boska Aphrael i ja mamy coś do omówienia.

- Zgoda - odparł - ale proszę, żadnych bójek i nie krzyczcie na siebie. Zbudzicie cały zamek. - Zawrócił do drzwi i ruszył schodami w dół.

Zgromadzeni w królewskim salonie przyjaciele rozeszli się najakimś czasem i Sparhawk zastał Vaniona siedzącego samotnie w ka-mnacie daleko od tej, którą zazwyczaj dzielił z Sephrenią. SUtfp mistrz ukrył twarz w dłoniach

- Potrzebuję pomocy, przyjacielu - powiedział Sparhawk. - Jest coś, czego powinienes się dowiedzieć, i razem musimy podjąć decyzję, co z tym dalej począć.

Vanion uniósł pobrużdżoną cierpieniem twarz.

- Nowe kłopoty?

- Najprawdopodobniej. Xanetia uprzedziła mnie... może lepiej niech ona sama ci to powie. Razem z Danae czekają na wieży. Myślę, że powinniśmy zachować to w sekrecie, przynajmniej do czasu, kiedy postanowimy, jakie kroki przedsięwziąć.

Vanion przytaknął i wstał z krzesła. Obaj wyszli na korytarz i rozpoczęli wspinaczkę po schodach.

- Gdzie jest Zalasta? - spytał Sparhawk.

- U Sephrenii. Bardzo go teraz potrzebuje.

Sparhawk mruknął w odpowiedzi, nie ufając własnemu głosowi.

Zastali Danae i Xanetię stojące na blankach i wyglądające na miasto. Słońce zniżało

się już po intensywnie błękitnym niebie ku poszarpanemu zachodniemu horyzontowi, a bryza znad Morza Tamulskiego niosła ze sobą woń soli połączoną z ciepłymi zapachami jesieni.

- W porządku, śmiało, powiedz mu, Xanetio - rzekł Sparhawk. - Potem zdecydujemy, co robić dalej.

Ku zdumieniu Sparhawk Vanion nie stracił wiele czasu na okrzyki zdumienia.

- Pewna jesteś, Anarae? - spytał, kiedy Xanetia opowiedziała mu o zdradzie Zalasty.

Delficzka skinęła głową.

- Serce jego widziałam, mój panie, fałszu pełne.

- Nie wydajesz się zaskoczony, Vanionie - zauważył Sparhawk.

- Bo nie jestem - no, nie do końca. W Zalaście zawsze było coś, czego nie rozumiałem. Miał kłopot z opanowaniem swej twarzy, kiedy wraz z Sephrenią pierwszy raz przybyliśmy do Sarsos i zamieszkaliśmy razem w jej domu. Próbował to ukryć, wiedziałem jednak, że nie jest tym zachwycony, a jego dezaprobatą sięgała głębiej niż zwykłe moralne oburzenie na nieorto-doksyjny związek.

- Delikatnie to ująłeś - powiedziała Danae. - Nigdy nie zdołaliśmy pojąć, czemu wy, ludzie, tak wszystko komplikujecie.

Jeśli dwoje z was kocha się nawzajem, powinni coś z tym zrobić a mieszkanie razem wydaje się rozsądnym rozwiązaniem, J' prawda?

- Istnieją pewne zwyczajowe formalności, których należy najpierw dopełnić - wyjaśnił cierpko Sparhawk.

- Coś tak jak paw, który rozkłada ogon przed pawicą, zanim ....., zaczyna budować gniazdo?

- Mniej więcej. - Vanion westchnął. - Wygląda na to, że Sephrenii przestały się podobać moje pióra.

- Ależ nie, panie Vanionie - nie zgodziła się Xanetia. - Nadal miłuje cię ona głęboko, i serce jej z bólu się ściska za przyczyną waszej rozłąki.

- A Zalasta siedzi teraz u niej, starając się ze wszystkich sił utrwalić tę rozłąkę na zawsze - dodał ponuro Sparhawk. - Jak według ciebie powinniśmy postąpić, Vanionie? Ciebie dotyczy to najbardziej. Wiesz chyba, że nikt z nas w żaden sposób nie zdoła przekonać Sephrenii, iż Zalasta jest zdrajcą.

Vanion przytaknął.

- Będzie musiała sama się o tym przekonać - rzekł. - Jak głęboko zdołałaś sięgnąć w jego umysł, Anarae?

- Myśli jego otworem przede mną stoją; wspomnienia są jeszcze zakryte. Czas jednak

i bliskość sposobność mi dadzą, aby dalej się zapuścić.

- To jest zatem klucz do całej sprawy - orzekł stary mistrz. -Ehlana i Sarabian zamierzają jak najszybciej zabrać się do rozmontowywania rządu. Gdy już zaczną, obecność Zalasty na naszych tajnych spotkaniach stanie się prawdziwą katastrofą. Pozna szczegóły wszystkich naszych planów.

- A niech sobie poznaje! - Danae pociągnęła nosem. - Kiedy skończę już z moją kolacją, nie na wiele mu się zdadzą.

- O co tu chodzi? - spytał Vanion.

- Nasza mała dzikuska chce pożreć serce Zalasty - wyjaśnił Sparhawk.

- Podczas gdy on będzie patrzył - dodała bogini-dziecko. -To jest właśnie najlepsze: zmusić go, by patrzył.

- Czy naprawdę potrafiłaby to zrobić?

- Zapewne tak - odparł Sparhawk. - Ale ja jej nie pozwolę.

- Nie pytałam cię o zgodę, ojczu - wtrąciła Danae.

- Nie musiałaś. Powiedziałem: nie. A teraz zostawmy to.

- Kiedy Zalasta związał się z Cyrgonem, Anarae? - spytał Vanion.

283

- Na razie nie wiadomo mi dokładnie, panie Vanionie - odparła. - Wejrzę w to jeszcze. Wrażenie jednak odniosłam, iż przymierze to sprzed lat pochodzi i z samym Bhelliomem się wiąże.

Sparhawk zastanowił się przez chwilę.

- Istotnie, Zalasta okropnie się zmartwił, kiedy usłyszał, że wrzuciliśmy Bhelliom do morza - wspomniał. - W tym momencie mógłbym zacząć snuć domysły, zaczekajmy jednak i przekonajmy się, co zdoła odkryć Xanetia. Tymczasem powinniśmy skupić się na opóźnieniu realizacji planu Ehlany i Sarabia-

na, póki nie wymyślimy, jak zmusić Zalastę do odkrycia kart. Musimy wydostać Sephrenię spod jego wpływu, ale ona nigdy nie uwierzy w winę Zalasty, póki na własne oczy nie ujrzy, jak sam przyznaje się do niej, robiąc coś, co stanie się dowodem zdrady.

Vanion skinął głową na znak zgody.

- Chyba lepiej będzie, jeśli pozostanie to między nami -dodał Sparhawk. - Zalasta jest bardzo przebiegły, a Sephrenia zna nas wszystkich od dziecka. Jeśli pozostali zorientują się, do czego zmierzamy, wcześniej czy później coś chlapną i Sephrenia dowie się natychmiast, a po pięciu minutach wieść dotrze do Zalasty.

- Obawiam się, że masz rację - powiedział Vanion.



- Obmyśliłeś tedy jakowyś plan, Anakho? - spytała Xanetia.

- Coś w tym rodzaju. Muszę jednak dopracować jeszcze pewne szczegóły. To dość skomplikowane.

Danae wywróciła oczami.

- Eleni! - westchnęła.

\* \* \*

- Kategorycznie nie - powtórzyła z uporem Ehlana. - Jest zbyt cenny. Nie możemy ryzykować. - Królowa siedziała przy oknie; wpadające do środka promienie porannego słońca oblewały jej postać i nieciły ogniki pośród jasnych włosów.

- Nie ma żadnego ryzyka, kochana - zapewnił ją Sparhawk. - Chmura i cień zniknęły. Załatwiliśmy to z Bhelliomem raz na zawsze. - Tu właśnie kryła się pułapka. Sparhawk nie był wcale tego taki pewien.

- On ma rację, moja królowo - zgodził się Kalten. - Sam rozdarł obłok na strzępy, a wtedy cień rozplynął się niczym garść soli we wrzątku.

- Naprawdę chciałbym zadać Kolacie parę pytań, Ehlano - dodał Sarabian. - Po co go karmimy, jeśli nie możemy wykorzystać jego wiedzy? Na to właśnie czekaliśmy, moja droga, na gwarancję, że nie zostanie rozszarpany na kawałki, w chwili gdy tylko otworzy usta.

- Jesteś zupełnie pewien, Sparhawk? - spytała królowa.

- Zaufaj mi. - Sparhawk sięgnął za pazuchę i wy dobył szka- .n » tułkę. - Mój błękitny przyjaciel dopilnuje, by Kolata pozostał nietknięty; nieważne, jakie pytania mu zadamy. - Spojrzał na Zalastę. - Chcę cię prosić o przysługę, czcigodny - rzekł, starając się, by zabrzmiało to naturalnie. - Uważam, że Sephrenia powinna przy tym być. Wiem, że wołałaby umyć ręce i zapomnieć

o nas, ale może jeśli wysłucha zeznań Kolaty, ponownie zainteresuje się naszymi sprawami. Może tego właśnie trzeba, by otrząsnęła się ze smutku.

Twarz Zalasty zdradzała niepokój, choć Styrik usilnie starał się ją kontrolować.

- Nie sądzę, abyś w pełni pojmował, jak potężne są jej odczucia w tej materii, księżę Sparhawk. Radzę, abyście nie zmuszali jej do udziału w przesłuchaniu Kolaty. To jedynie pogłębi przepaść dzielącą ją od niedawnych przyjaciół. ;

- Nie przyjmuję tej wymówki, Zalasto - oznajmiła Ehlana. - Sephrenia jest członkiem królewskiej rady Elenii. Sama ją mianowałam, kiedy wstąpiłam na tron. Problemy osobiste to jej sprawa, ja jednak potrzebuję jej tutaj jako oficjalnego doradcy. Jeśli będzie trzeba,

rozkazę, żeby się zjawiała, i wysłę Kaltena

1 Ulatha, aby dopilnowali wykonania mojego polecenia.

Sparhawkowi zrobiło się niemal żal Zalasty. Ich decyzje i prośby były zupełnie rozsądne, i mimo wszelkich starań Styrik nie mógł się na nie nie zgodzić. Zeznania Kolaty bez wątpienia stanowiłyby prawdziwą katastrofę dla pierwszego obywatela Sty-ricum, w żaden jednak sposób nie mógł on zapobiec ich złożeniu, nie ujawniając przy tym swej zdrady. Wstał z miejsca.

- Postaram się ją przekonać, wasza wysokość - rzekł, kłaniając się Ehlanie. Następnie odwrócił się i cicho opuścił błękitny salon.

- Nie rozumiem, czemu nie pozwalasz nam mu powiedzieć, Sparhawk. - Kalten spojrział na swego kompana. - Ostatecznie to nasz przyjaciel.

- A także Styrik, Kaltenie - wtrącił gładko Vanion. - Nie wiemy, co naprawdę myśli o Delphae. Możliwe, że kiedy dowie się, iż Xanetia potrafi zaglądać ludziom do umysłów tak samo jak Talen do kieszeni, może wybuchnąć gniewem.

- Sephrenia prawdopodobnie już go uprzedziła, panie Yanio-nie - zauważył Bevier.

Sparhawk zerknął ukradkiem na Xanetię, formułując w myślach pytanie.

Delficzka potrząsnęła głową. Z niewiadomych przyczyn Sephrenia jak dotąd nie wspomniała Zalaście o osobliwej umiejętności Xanetii.

- Nie sądzę, Bevierze - mówił właśnie Vanion. - Nie okazał najmniejszej niechęci do przebywania w jednej komnacie z Ana-rae, to zaś stanowi niemal pewny dowód, że o niczym nie wie. A teraz: kto zamierza przesłuchać Kolatę? Uważam, że powinniśmy się ograniczyć do jednej osoby. Jeśli wszyscy zaczniemy zasypywać go pytaniami, jego myśli będą zbyt poplątane, by Xanetia zdołała coś z nich wywnioskować.

- Itagne zna się świetnie na dyskusjach i debatach - zasugerował Oscagne. - Akademicy godzinami rozdzielają włos na czworo.

- Wolimy to nazywać naukową dokładnością, mój stary -poprawił brata Itagne. - Kolata jest ministrem.

- Już nie - wtrącił Sarabian.

- No to był nim kiedyś, wasza wysokość. Proponuję, abyśmy pozwolili Oscagne'owi poprowadzić przesłuchanie. Mój brat dorównuje mu rangą, toteż będzie mógł z nim rozmawiać jak równy z równym.

- Mogę coś zaproponować? - wtrącił Stragen.

- Oczywiście, milordzie Stragenie - odparł cesarz.

- Teovin knuje jak najęty, starając się usilnie zwerbować popleczników w innych

ministerstwach waszej wysokości. Czy nie lepiej byłoby przeprowadzić oficjalne dochodzenie, zamiast załatwić to po cichu? Jeśli wszyscy ministrowie i ich pomocnicy wysłuchają zeznań Kolaty, Teovin nie będzie miał szans na odzyskanie przewagi.

- Ciekawy pomysł, prawda, Ehlano?

- Bardzo ciekawy - zgodziła się królowa. - Będziemy jednak musieli odłożyć przesłuchanie.

- Ach tak?

- Chcemy dać atańskim posłańcom kilka dni przewagi. -Spojrzała na niego z powagą.  
- Nadszedł czas, Sarabianie. Do tej pory snuliśmy jedynie luźne dywagacje. Kiedy Kołata zacznie śpiewać przed całym rządem, nie będzie już odwrotu. Czy jesteś gotów posunąć się tak daleko? Cesarz odetchnął głęboko.

- Tak, Ehlano, chyba tak. - Jego głos, choć cichy, zabrzmiał bardzo stanowczo.

- Wydaj więc rozkaz. Ogłoś stan wyjątkowy. Każ działać Atanom.

Sarabian głośno przełknął ślinę.

- Atanie Engesso, czy jesteś pewien, że twój plan się powiedzie? - spytał potężnego wojownika.

- Jak dotąd zawsze się sprawdzał, Sarabianie cesarzu. W każdej chwili mogę rozesłać wici. Przez jedną noc twoje rozkazy dotrą do najdalszych zakątków Tamuli. Następnego ranka Atani wymaszerują z garnizonów.

Sarabian przez dłuższą chwilę wpatrywał się w posadzkę. W końcu podniósł wzrok.

- Zrób to.

\* \* \*

Najtrudniej było przekonać Ehlaną i Sarabiana, żeby nie wspominali o niczym Zalaście.

- Nie musi tego wiedzieć - wyjaśniał cierpliwie Sparhawk.

- Ależ z pewnością mu ufasz, Sparhawku! - zaprotestowała Ehlana. - Wiele razy udowodnił nam swoją lojalność.

- Oczywiście, że tak. Jest jednak Styrikiem, a wasze ostatnie posunięcia zachwieją w podstawach całym Tamuli. Już niedługo w Imperium zapanuje kompletny chaos. Zalasta mógłby spróbować uprzedzić styricką społeczność, ostrzec ją przed tym, co nastąpi. To zupełnie naturalne, my jednak nie możemy pozwolić, by informacja ta wydostała się na zewnątrz. Jediną rzeczą, jaka umożliwi realizację waszego planu, jest fakt, iż działamy z

całkowitego zaskoczenia. Istnieją jednak Styricy i Styricy.

- Mów otwarcie, Sparhawk - wtrącił z irytacją Sarabian.

- Określenie „styricki wyrzutek” znaczy to samo w Eosii i tu, w Tamuli, wasza wysokość. Musimy założyć, że jeśli powiemy Zalaście, tym samym uprzedzimy całe Styricum. Znamy Zalaste, ale nie wszystkich Styrików na całym kontynencie. Nawet w Saros można znaleźć ludzi, którzy chętnie podpisaliby cyrograf z samym diabłem, gdyby dzięki temu zyskali sposobność odegrania się na Elenach.

- Wiesz chyba, że zranisz jego uczucia - zauważyła Ehlana.

- Przeżyje. Mamy tylko jedną szansę, więc unikajmy wszelkiego, nawet najdrobniejszego ryzyka.

W tym momencie zabrzmiało uprzejme pukanie do drzwi i do komnaty weszła Mirtai.

- Oscagne i ten drugi właśnie wrócili - zameldowała.

- Wprowadź ich proszę, Atano - odparł Sarabian.

Na twarzy ministra spraw zagranicznych malował się osobliwy, stłumiony tryumf; oblicze towarzyszącego mu Itagne'a miało niemal identyczny wyraz. Sparhawk ze zdumieniem odkrył, jak bardzo są do siebie podobni.

- Wyglądacie jak para kotów, które opily się śmietanki - powiedział cesarz.

, - Organizujemy przewrót dekady, wasza wysokość - oznajmił f Itagne.

- Stulecia - poprawił go Oscagne. - Wszystko gotowe. Zaproszenia brzmią dość ogólnikowo: „zgromadzenie ogólne Rady

Cesarskiej”, czy coś takiego. Itagne uczynił parę aluzji. Zasugerował parę osobom, że zastanawiasz się nad ogłoszeniem dnia swoich urodzin świętem narodowym. Rodzina waszej wysokości słynie z podobnych niemądrych kaprysów.

- Zachowuj się - mruknął Sarabian, który podczas pobytu w zamku Ehlany przyswoił sobie ten eleński zwrot.

- Przepraszam, wasza wysokość. Daliśmy do zrozumienia, że to jedynie rutynowe, nic nie znaczące zebranie rady, oficjałka bez krztyny treści.

- Czy mogę wypożyczyć twoją salę tronową, Ehlano? - spytał Sarabian.

- Ależ proszę. - Uśmiechnęła się do niego. - Stroje oficjalne, jak przypuszczam?

- Bez wątpienia. Przywdziejemy na tę okoliczność nasze korony i odświętne fatalaszki. IV włożysz swoją najładniejszą sukienkę, a ja moją.

- Wasza wysokość! - zaprotestował Oscagne. - Uroczysta tamulska szata nie jest żadną sukienką!

- Długa spódnica to długa spódnica, Oscagne. Szczerze mówiąc, wolę tunikę i

nogawice oraz, zważywszy na okoliczności, swój rapier. Stragen ma rację. Kiedy człowiek przywyknie do broni, czuje się bez niej jak rozebrany.

- Jeśli tak dbamy o uroczystą oprawę, to chyba twoi rycerze powinni przywdziać odświętne zbroje, Sparhawk - oznajmiła Ehlana.

- Doskonały pomysł, Ehlano! - Sarabian skinął głową z aprobatą. - Dzięki temu będą gotowi, kiedy sytuacja stanie się nieprzyjemna,

\* \* \*

Aż do wieczoru doglądali przenoszenia mebli do sali tronowej. Królowa Eleni, jak to miewała czasem w zwyczaju, posunęła się niemal do absurdu.

- Wstęgi, Ehlano? - spytał Sparhawk. - Wstęgi?!

- Chcemy, żeby panował tu wesoły nastrój, Sparhawk - odparła, lekko unosząc głowę. - Tak, wiem. To frywolne, a nawet niemądre, ale barwne wstęgi na ścianach i fanfary anonsujące wejście każdego ministra ustalą ton spotkania. Chcemy, by wszystko wyglądało tak uroczyście, żeby funkcjonariusze rządowi nie uwierzyli, iż może ich czekać cokolwiek poważnego. Zastawiamy pułapkę, a wstęgi stanowią część przynęty. Szczegóły, Sparhawk, szczegóły. Dobre plany opierają się na szczegółach.

- Świetnie się bawisz, prawda?

- Oczywiście. Czy most jest podniesiony? Przytaknął.

- Dobrze. I tak ma być. Nie chcemy, by ktoś wymknął się z zamku z nowinami. Jutro wprowadzimy ministrów do środka, a potem znów podniesiemy most. Chcemy zachować absolutną kontrolę nad sytuacją.

- Tak, kochana.

- Nie wyśmiewaj się ze mnie, Sparhawk - ostrzegła.

- Prędzej umrę.

Zapadał już zmierzch, gdy Zalasta zjawił się w sali tronowej i poprosił Sparhawka na bok.

- Muszę wyjechać, książę Sparhawk - rzekł błagalnie, patrząc na niego lekko obłąkanym wzrokiem. - To kwestia najwyższej wagi.

- Mam związane ręce, Zalasto - odparł pandionita. - Znasz moją żonę. Kiedy zaczyna mówić o sobie w królewskiej liczbie mnogiej, nie da się z nią dyskutować.

- Istnieją rzeczy, których muszę dopilnować, książę, rzeczy mające kluczowe znaczenie dla powodzenia planu cesarza.

- Spróbuję z nią pomówić, ale na twoim miejscu nie liczyłbym na zbyt wiele. Panujemy jednak nad wszystkim. Atani pod murami zamku wiedzą, co robić, a moi rycerze kościoła poradzą sobie wewnątrz. Wiesz chyba, że pojawiły się pewne wątpliwości co do lojalności części ministrów i innych wysokich urzędników.

Nie wiemy dokadnie, do czego doprowadzi przesłuchanie ministra spraw wewnętrznych. Mamy tych ludzi w rękach i nie chcemy, aby się wymknęli i zaczęli podburzać innych.

- Nic nie rozumiesz, Sparhawk! - W głosie Styrika pobrzmiwała wyraźna nuta desperacji.

- Zrobię, co się da, Zalasto - odparł Sparhawk - ale nic nie mogę obiecać.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Tamulski architekt, który zaprojektował zamek Ehlany, najwyraźniej poświęcił pół swego życia na studia nad eleńskimi budowlami i - podobnie jak wielu ludzi o ograniczonej wyobraźni - niewolniczo skopiował detale, nie pojmując ich znaczenia. Sala tronowa stanowiła tego najlepszy dowód. Eleńskie zamki mają tylko dwa zadania - stać przez wieki i nie dopuszczać do środka niechcianych gości. Obu tym celom najlepiej służy masywna konstrukcja, której można by użyć do budowy góry. Przez wieki część Elenów próbowała złagodzić ponury wygląd otoczenia ozdobami. Wewnętrzne wsporniki podtrzymujące mury, tak by nie zawałyły się nawet zasypane gradem głazów z ka-tapult, zamieniły się w zwykłe podpory. Masywne kamienne filary stały się kolumnami o misternie rzeźbionych podstawach i kapitelach. Kiedy wynaleziono wysklepione stropy, filary straciły rację bytu, jednakże architekt musiał przeoczyć ten fakt i sala tronowa w zamku Ehlany stanowiła wzorcowy przykład zbędnego dublowania funkcji. Wspaniale wysklepiony sufit podtrzymywały długie rzędy smukłych kolumn oraz, dodatkowo, wysokie podpory, tak delikatne, że nie tylko nie spełniały swego zadania, lecz, co gorsza, groziły zawaleniem się na głowy stojących pod nimi ludzi. W dodatku, jak wszystko w Matherionie o ognistych kopułach, salę wyłożono opalizującymi płytkami macicy perłowej.

Ehlana starannie dobrała dekoracje i lśniące ściany mieniły się jaskrawymi barwami. Czterdziestostopowe błękitne aksamitne stopy, przesłaniające wąskie okna, ozdobiono białą satyną. Ściany udekorowano skrzyżowanymi wstęgami i kopiami sztandarów bojowych. W każdym przejściu ułożono jaskrawe kobierce, natomiast kolumny i podpory owinięto szkarłatnym jedwabiem. Sparhawkowi cały ten wystrój skojarzył się z wiejskim odpustem, kierowanym przez kogoś kompletnie nie odróżniającego kolorów; trzeba jednak przyznać, że nie był zbyt obiektywny.

- Krzykliwie - zauważył Ulath, polerując szmatką czarne rogi ogra na swym hełmie.

- Krzykliwie to dobre określenie - zgodził się Sparhawk. Rycerz miał na sobie galonę czarną zbroję i srebrną opończę.

Tamulski kowal, który wyklepał wgniecenia i pokrył zbroję nową warstwą emalii, namaścił także zmiażdżonymi płatkami róż wewnątrz każdej starannie wykutej części i wszystkie rzemienie. Był to najwyraźniej rodzaj subtelnej krytyki codziennej woni pancerza. Powstała w efekcie mieszanka zapachów była dość osobliwa.

- Jak wyjaśnimy strażę otaczającą Ehlanę i Sarabiana? - spytał Ulath.

- Nie musimy nic wyjaśniać, Ulacie. - Sparhawk wzruszył ramionami. - Jesteśmy

Hienami i reszta świata uważa nas za barbarzyńców o dziwnych rytualnych zwyczajach, których nikt inny nie potrafi pojąć. Nie zamierzam pozwolić mojej żonie siedzieć tu bez ochrony, kiedy wraz z Sarabianem będą spokojnie informować tamulski rząd, że właśnie został rozwiązany.

- Dobrze gadasz. - Ulath z uwagą spojrział na swego przyjaciela. - Wiesz chyba, że Sephrenia sprawiła nam nieco kłopotów.

- Spodziewaliśmy się tego.

- Mogłoby być jej łatwiej, gdyby usiadła obok Zalasty. Sparhawk potrząsnął głową.

- Zalasta jest doradcą rządu. Musi zasiąść na środku sali, wraz z ministrami. Sephrenia zostanie z boku. Poślę do niej Danae.

- To może pomóc. Obecność twojej córki wydaje się ją uspokajać. Na twoim miejscu nie sadzałbym jednak obok Xanetii.

- Nie zamierzałem.

- Tylko się upewniam. Czy Engessa dostał potwierdzenie swoich sygnałów? Jesteśmy absolutnie pewni, że jego rozkaz dotarł do każdego?

- On jest. Domyślam się, iż Atani od wieków używali ognia do przekazywania ważnych wiadomości.

- Skuteczność tej metody komunikacji wydaje mi się mocno wątpliwa, Sparhawk.

- To działka Engessy. Zresztą, jeśli nawet wiadomość nie dotarła przed świtem na głęboką prowincję, to nic nie zmieni.

- Chyba masz rację. A zatem zrobiliśmy wszystko, co mogliśmy. Mam tylko nadzieję, że nic nie nawali.

- Co mogłoby pójść nie tak?

- Podobne myślenie zapełnia cmentarze, Sparhawk. Każę spuścić zwodzony most. Równie dobrze możemy już zacząć.

\* \* \*

Stragen sumiennie wyszkolił tuzin tamulskich trębaczy i resztę muzyków, kończąc lekcje straszhymi groźbami i nader pouczającą wizytą w pieczołowicie odtworzonej izbie tortur w podziemiach. Muzycy przyrzekli natychmiast, że odegrają odpowiednie nuty, niechając wszelkich improwizacji. Fanfary, które miały zapowiedzieć przybycie każdego ministra cesarskiego rządu, były pomysłem Ehlany. Fanfara jest jak pochlebstwo - podnosi na duchu i zwabia w pułapkę niczego nieświadome ofiary. Ehlana była mistrzynią podobnych



podstępów. Głębia jej politycznego instynktu zdumiewała czasem Sparhawk.

Stosownie do uroczystej okazji uzbrojeni rycerze kościoła stanęli w równych odstępach wzdłuż ścian. Przypadkowy obserwator uznałby ich jedynie za część dekoracji sali tronowej. Myliłby się jednak. Nieruchomi, zakuci w stal mężczyźni stanowili gwarancję, że kiedy członkowie rady cesarskiej wejdą już do sali, nie opuszczą jej bez zezwolenia. Most zwodzony, który ! miano podnieść, gdy tylko przybędą wszyscy goście, stanowił dodatkowe zabezpieczenie, że nikt nie znudzi się i nie odejdzie. i i, Sarabian uprzedził swych eleńskich przyjaciół, że rada cesarska f- Tamuli w ciągu stuleci bardzo się rozrosła. Z początku składała się tylko z ministrów. Potem ministrowie włączyli do niej także swych sekretarzy, następnie podsekretarzy. Obecnie dotarli do etapu, kiedy w obradach uczestniczyli tymczasowi asystenci zastępców trzeciego stopnia, pełniących obowiązki podsekretarzy. Określenie „członek rady cesarskiej” stało się pustym tytułem. Niemniej zaproszenie takiego tłumu ludzi oznaczało praktycznie, że każdy zdrajca wewnątrz kompleksu pałacowego znajdzie się w obrębie murów zamku Ehlany. Królowa Elenii była dość przebiegła, by wykorzystać przeciwko wrogom nawet ich własną próżność.

- I co? - spytała nerwowo Ehlana, gdy jej małżonek wkroczył do królewskich komnat. Władczyni Elenii miała na sobie kremową suknię wykończoną złotą lamą i ciemnoniebieski aksamitny płaszcz obszyty gronostajami. Jej korona sprawiała wrażenie delikatnego czepka ze złotej koronki, wysadzanego barwnymi klejnotami, jednakże Sparhawk, który miał ją kilka razy w ręku, wiedział, że mimo lekkiego wyglądu jest ona niemal równie ciężka jak oficjalna korona Elenii, zamknięta w królewskim skarbcu w Cimmurze.

- Zaczynają wchodzić do środka - zameldował. - Itagne ich wita. Zna wszystkich znacniejszych urzędników, toteż będzie wiedział, kiedy zjawią się nasi goście. Gdy tylko ostatni znajdzie się w zamku, rycerze podniosą most. - Sparhawk spojrzał na cesarza Sarabiana, stojącego przy oknie i nerwowo ogryzającego paznokiec. - To już nie potrwa zbyt długo, wasza wysokość - rzekł rycerz. - Nie powinieneś się przebrać?

- Tamulską szata została zaprojektowana tak, by ukryć wszelkie defekty fizyczne, książę Sparhawk. Powinna więc także zakryć mój zachodni strój... i mój rapier. Nie wejść tam bez broni.

- Zaopiekujemy się tobą, Sarabianie - zapewniła go Ehlana.

- Wolałbym zrobić to sam, matko. - Cesarz roześmiał się nagle, odrobinę nerwowo. - Może to kiepski żart, ale jest w nim wiele prawdy. Dzięki tobie wyszedłem z politycznego dzieciństwa, Ehlano. Ty mnie wychowałaś i w tym sensie jesteś rzeczywiście moją matką.

- Jeśli kiedykolwiek nazwiesz mnie mamuszką, nigdy więcej nie odezwę się do ciebie,

wasza wysokość.

- Prędszej odgryzę sobie język, wasza wysokość.

\* \* \*

- Jak wygląda zwyczajowa procedura? - spytał cesarza Sparhawk. Obaj stali przy okrytych zasłoną drzwiach, zerkając ukradkiem do środka wypełniającej się prędko sali tronowej.

- Gdy tylko wszyscy zbiorą się w sali, Subat poleci im zająć miejsca - odparł Sarabian.

- Wtedy właśnie wchodzi. Zazwyczaj do wtóru hałasu, który tu, w Matherionie, uchodzi za muzykę.

- Stragen zadbał, aby dziś twoje wielkie wejście było naprawdę wspaniałe - oznajmiła Ehlana. - Sam skomponował fanfarę.

- Czy wszyscy eleńscy złodzieje to artyści? Talen maluje, Stragen komponuje muzykę, a Caalador jest zdolnym aktorem.

- Rzeczywiście, przyciągamy do siebie talenty. - Ehlana się uśmiechnęła.

- Mam wyjaśnić, dlaczego jest nas tak dużo na podeście? - dopytywał się cesarz, zerkając na Mirtai i Engesę.

Królowa potrząsnęła głową.

- Nigdy się nie tłumacz, to oznaka słabości. Wejść wsparta o twoje ramię i wszyscy padną na twarz.

- To się nazywa uroczystym ukłonem, Ehlano.

- Jak chcesz. - Wzruszyła ramionami. - Kiedy wstaną, będziemy już siedzieli na tronach, otoczeni strażą. Wówczas przejmiesz kontrolę nad zgromadzeniem. Nie pozwól, żeby Subat zaczął. Mamy dziś do załatwienia własną sprawę i szkoda nam czasu na jego gadaninę o perspektywach zbiorów pszenicy na równinach Edomu. Jak się czujesz?

- Jestem zdenerwowany. Nigdy wcześniej nie obalałem rządu.

- Prawdę mówiąc, ja też nie, chyba żeby uwzględnić zgromadzenie w Bazylice, gdy mianowałam Dolmanta arcypraelatem.

- Nie zrobiła chyba tego, prawda, Sparhawk?

- O tak, wasza wysokość. I to sama. Była świetna.

- Po prostu mów, Sarabianie - poradziła Ehlana. - Jeśli ktokolwiek spróbuje ci przerwać, zakrzycz go. Nie zachowuj nawet pozorów uprzejmości. To twoje zebranie. Nie próbuj ich ubłagać ani przekonać. Zamiast tego przemawiaj z zimną furią. Czy jesteś dobrym

mówcą?

- Chyba nie. Nieczęsto pozwalają mi występować publicznie, z wyjątkiem uroczystości rozdania dyplomów na uniwersytecie.

- Mów powoli. Masz tendencję do przyspieszania. Połowa każdego dobrego przemówienia leży w jego rytmie. Stosuj pauzy, przechodź od krzyku do szeptu. Bądź dramatyczny. Daj im dobre przedstawienie.

Roześmiał się.

- Jesteś szarlatanką, Ehlano.

- Naturalnie. Na tym właśnie polega polityka. To tylko oszustwa, kłamstwa, szarlataneria.

- Okropieństwo!

- Oczywiście. Dlatego właśnie jest taka zabawna.

\* \* \*

Grzmiące fanfary odbijały się echem od sklepionej powały za każdym razem, gdy kolejny gość wkraczał do sali tronowej. Odniosły też spodziewany efekt. Odziani w jedwabne szaty ministrowie zdawali się bez wyjątku oszołomieni własną ważnością. Statecznie zmierzali na miejsca z poważnymi i wyniosłymi minami. Kanclerz Pondia Subat wyglądał na szczególnie dumnego z siebie. Zasiadł uroczyście w szkarłatnym fotelu tuż obok podwyższenia, na którym stały trony, i spojrzał władczo na pozostałych członków rządu, gromadzących się na ustawionych po obu stronach krzesłach.

Podskarbi koronny Gashon usiadł obok Teovina, szefa tajnej policji, i kilkunastu innych ministrów. Cała grupa nieustannie szeptała do siebie.

- To zapewne opozycja - zauważyła Ehlana. - Teovin z całą pewnością uczestniczy w spisku, a pozostali najprawdopodobniej także są jego częścią, w mniejszym bądź większym stopniu. -Odwróciła się do Talena, który stał tuż za nią, odziany w bryczesy pazia. - Zwróć szczególną uwagę na tę grupę - poleciła. -Chcę usłyszeć pełny raport o ich reakcjach. Z min wywnioskujemy zapewne, jak głęboko byli zaangażowani w spisek.

- Tak, moja królowo.

Itagne pojawił się na moment w ogromnych podwójnych drzwiach i skinął ręką Ulathowi na znak, że wszyscy ważniejsi urzędnicy już przybyli.

Ulath, stojący z boku podwyższenia, skinął głową i podniósł do ust róg ogra.

Wszyscy zebrani zadrżeli i zamilkli wstrząśnięci, gdy barbarzyński dźwięk rogu,

głęboki i chrapliwy, odbił się wibrującym echem od opalizujących ścian. Wielkie drzwi zatrzasnęły się z hukiem i dwóch zbrojnych rycerzy, cyrinita, cały w bieli, i pandionita, od stóp do głów odziany w czerń, stanęło przed wejściem.

Kanclerz dźwignął się z miejsca.

Ulath trzy razy uderzył obuchem topora o podłogę, przywołując zebranych do porządku.

Cesarz skrzywił się.

- Co się stało, Sarabianie? - spytała Mirtai.

- Pan Ulath właśnie rozbił kilka płytek.

- Możemy zastąpić je kośćmi - zapewniła go. - Zanim dzień dobiegnie końca, powinno ich tu być pod dostatkiem.

- Proszę zebranych o zajęcie miejsc - zaintonował Pondia Subat.

Ulath ponownie rąbnął w posadzkę.

Sparhawk rozejrzał się po sali tronowej. Wszyscy byli na stanowiskach. Sephrenia, odziana w białą styrycką szatę, siedziała wraz z księżniczką Danae i Caaladorem z boku w głębi sali. Xanetia, również w bieli, zajęła fotel bliżej, obok Kaltena i Be-rita. Melidere zasiadła na niewielkiej galerii w towarzystwie dziewięciu żon cesarskich. Przebiegła baronowa starannie pielęgnowała znajomość z pierwszą żoną Sarabiana, Cieronną, członkinią jednego z najszlachetniejszych rodów Tamulu właściwego i matką następcy tronu. Ich przyjaźń stała się tak bliska, że Melidere bywała zwyczajowo zapraszana na wszelkie dworskie uroczystości. Tym razem jej obecność wśród żon nabrała dodatkowego znaczenia. Sarabian miał małżonkę z każdego z dziewięciu królestw i istniało duże prawdopodobieństwo, iż część z nich przeszła na stronę wroga. Sparhawk był niemal pewien, że Elysoun, Yalezjanka o nagich piersiach, nie ma żadnych powiązań politycznych. I bez tego starczyło jej rozrywek. Tegańską żonę, Gahenas, purytankę mającą obsesję na punkcie własnej cnoty i niezachwiane republikańskie poglądy, spiskowcy >> ominęli zapewne szerokim łukiem, natomiast Torellia z Ardżuny i Chacole z Cynesgi były wysoce podejrzane. Obie stworzyły wokół siebie coś w rodzaju osobistych dworów, na których roiło się od szlachty z ich rodzinnych krajów. Melidere polecono mieć oko szczególnie na tę dwójkę. Miała zameldować o jakiegokolwiek niezwyklej reakcji na ujawnienie prawdziwego oblicza Zalasty.

Sparhawk westchnął. Wszystko było takie skomplikowane. Przyjaciele i wrogowie wyglądali tak samo. W ostatecznym rozrachunku mogło się okazać, że niezwyklej dar Xanetii bardziej im się przyda niż niespodziewana oferta współpracy ze strony całej armii.

Vanion, który niepostrzeżenie stanął obok ustawionych wzdłuż ścian rycerzy, uniósł rękę i najpierw spuścił, a potem podniósł przyłbicę. Był to sygnał, że wszyscy znaleźli się na miejscach. Stragen, czekający z trębaczami za podwyższeniem, skinął głową w odpowiedzi.

Wówczas Sparhawk spojrział na Zalastę, nieświadomego faktu, iż to on, a nie Kołata, ma być gościem honorowym na tym zebraniu. Styrik, z lękiem wodzący wokół oczami, siedział wśród ministrów. Jego biała szata wyglądała dziwnie nie na miejscu pośród jaskrawych tamulskich jedwabi. Najwyraźniej zdawał sobie sprawę, że coś się święci, i równie wyraźnie nie miał pojęcia, co. Przynajmniej jedna dobra wiadomość - nikt w wewnętrznym kręgu nie został przeciągnięty na stronę wroga. Sparhawk z irytacją odrzucił tę myśl. Zważywszy na okoliczności, zdrowa porcja podejrzliwości była czymś naturalnym, jednakże w nadmiernej dawce rychło mogła przerodzić się w chorobę. Skrzywił się. Jeszcze jeden dzień i zacznie podejrzewać samego siebie.

- Proszę zgromadzonych o zajęcie miejsc - powtórzył Pondia Subat.

Ulath strzaskał kolejne płytki.

- Na rozkaz jego wysokości cesarza Sarabiana zebrani zajmą swe miejsca!

- Dobry Boże, Subacie - jęknął pod nosem Sarabian. - Czy chcesz zupełnie zniszczyć posadzkę?

- Panowie, jego cesarska wysokość Sarabian z Tamuli.

W odpowiedzi zagrała pojedyncza trąbka, intonując dźwięczną, melodyjną kaskadę majestatycznie opadających dźwięków. Potem dołączyła do niej następna, powtarzając temat jedną trzecią oktawy wyżej, i kolejna, znów wyżej. A potem, w donośnym crescendo, zawtórowali im pozostali trębacze, wypełniając salę tronową dziesiątkami drżących ech.

- Imponujące - powiedział Sarabian. - Czy już teraz wchodzimy?

- Jeszcze nie - odparła Ehlana. - Muzyka zaraz się zmieni. Wtedy ruszamy. Zwracaj uwagę na moją rękę na ramieniu. Pozwól, że sama ustalę tempo. Kiedy dojdziemy do tronu, przypadkiem nie podskocz. Stragen ukrył w sali całą orkiestrę dętą. Końcowy fragment będzie naprawdę ogłuszający. Wyprostuj się, ściągnij ramiona i spoglądaj władczo naprzód. Postaraj się wyglądać jak sam bóg.

- Dobrze się bawisz, Ehlano?

Królowa uśmiechnęła się filuternie i mrugnęła.

- Teraz - rzekła. - Flety z tyłu sali podjęły temat. To nasz znak. Powodzenia, przyjacielu! - Musnęła lekko wargami policzek Sarabiana, po czym położyła mu dłoń na ramieniu. - Raz - rzuciła, uważnie słuchając muzyki. - Dwa. - Odetchnęła gębo-ko. - Już.

Cesarz Tamuli i królowa Elenii przeszli przez drzwi i majestatycznie ruszyli ku swym

złotym tronom, podczas gdy flety na tyłach sali nuciły miękko smutną wariację w tonacji molowej. Tuż za parą monarchów maszerowali Sparhawk, Mirtai, Engessa i Bevier. Talen, Alean i Itagne, wciąż lekko zdyszany po gonitwach długimi korytarzami, zamykali pochód.

Gdy królewski orszak dotarł do tronów, Stragen, posługujący się swoim rapierem jak batutą, nakazał ukrytym muzykom końcową reprzykę głównego tematu. Efekt był oszałamiający. Nie wiadomo do końca, czy członkowie rady cesarskiej padli na twarze kierowani zwyczajem, czy też zostali zbici z nóg przez potężną falę dźwięku. Stragen machnął gwałtownie rapierem i muzycy urwali. Przez chwilę salę wypełniały drżące echa niczym duchy nieobecnej melodii. Pondia Subat wstał z ziemi.

- Czy zanim rozpoczniemy obrady, wasza wysokość zechce przemówić do zebranych?  
- spytał z niemal obraźliwą wyższością. Pytanie stanowiło czystą formalność, niemal rytuał. Cesarz tradycyjnie nie zabierał głosu na posiedzeniach rady.

- Ależ tak. Prawdę mówiąc, chętnie, Pondio Subacie - odparł Sarabian, wstając z tronu. - Jak to miło, że spytałeś, mój stary!

Subat patrzył na niego z niedowierzaniem.

- Ale...

- Chciałeś coś powiedzieć, Subacie?

- To niezgodne z zasadami, wasza wysokość.

- Wiem. Cóż za odświeżająca odmiana! Mamy dziś wiele spraw do załatwienia, Subacie, więc zaczynajmy już.

- Wasza wysokość nie skonsultował się ze mną. Nie mogę rozpocząć obrad, jeśli nie wiem, jakie tematy mają...

- Usiądź, Subacie! - warknął Sarabian. - Zostań tam! - Jego głos zabrzmiał niespodzianie rozkazująco. - Będziesz milczał, dopóki nie pozwolę ci się odezwać.

- Nie możesz...

- Powiedziałem: usiądź!

Subat, ogarnięty nagłym lękiem, opadł na swój fotel.

- Twoja głowa nie tkwi w tej chwili zbyt pewnie na karku, mój panie kanclerzu - poinformował go Sarabian złowieszczym tonem - i jeśli skiniesz nią w niewłaściwą stronę, może odpaść. Lawirowałeś na samej krawędzi zdrady, Pondio Subacie, i bardzo mnie tym zirytowałeś.

Twarz kanclerza śmiertelnie pobladła. Sarabian zaczął przechadzać się po podeście z obliczem jak chmura gradowa.

- Boże, proszę, spraw, żeby stanął - westchnęła Ehlana. - Nie może wygłosić

przyzwoitej mowy, jeśli miota się po podeście niczym spłoszona gazela.

Cesarz zatrzymał się na samym przedzie niewysokiej platformy.

- Nie będę marnował czasu na banalne formułki, panowie -oznajmił brutalnie. -  
Mieliśmy kryzys i wierzyłem, że mogę na was polegać w załatwieniu tej sprawy. Zawiedliście mnie - zapewne dlatego, że byliście zbyt zajęci swymi codziennymi politycznymi gierkami. Imperium potrzebowało olbrzymów, a ja mam do dyspozycji jedynie karłów. To sprawiło, że osobiście musiałem przejść do działania. I tym właśnie zajmowałem się, panowie, przez ostatnich kilka miesięcy. Wy już się nie liczycie. To ja jestem rządem.

Na sali rozległy się krzyki oburzenia ministrów i ich podwładnych.

- Posuwa się za szybko - jęknęła Ehlana. - Powinien był przygotować ich do tego.

- Nie krytykuj - upomniał ją Sparhawk. - To jego mowa. Pozwól mu wygłaszać ją po swojemu.

- Uciszcie się! - polecił Sarabian.

Członkowie rady nie zwrócili na niego uwagi. Nadal szemrali z podnieceniem. Cesarz rozchylił swoją szatę, ukazując eleński strój, po czym dobył rapiera.

- Powiedziałem: cisza!!! - ryknął. Wszyscy umilkli.

- Następnego, który mi przerwie, przyszpilę do ściany jak motyla - poinformował ich Sarabian, po czym machnął rapierem. Świst przecinającego powietrze ostrza był złowrogi niczym sama śmierć. Cesarz powiódł wzrokiem po twarzach przerażonych urzędników. - Tak już lepiej - rzekł. - Nie odzywajcie się więcej. - Oparł czubek rapiera o ziemię i złożył na rękojeści skrzyżowane ręce. - Moja rodzina od wieków polegała na ministerstwach w sprawach codziennego zarządzania Imperium. Niestety, zawiedliście nasze zaufanie. Radziliście sobie - ledwie ledwie, ale radziliście - w czasach pokoju. Kiedy jednak nadszedł kryzys, rozbiegliście się niczym mrówki, bardziej zainteresowani ochroną własnych fortun, osobistych przywilejów i podsycaniem dziecinnych konfliktów między departamentami niż dobrem mojego Imperium - o tym bowiem właśnie zapomnieliście, panowie. To moje Imperium. Moja rodzina nie podkreślała tego zbyt, sądzą jednak, iż nadszedł czas, aby przypomnieć wam wszystkim: to mnie służycie i macie działać wedle moich rozkazów, nie waszego widzimisię.

Członkowie rady wpatrywali się w osłupieniu w mężczyznę, którego jeszcze niedawno uważali jedynie za nieszkodliwego ekscentryka. Sparhawk dostrzegł poruszenie pośrodku sali. Jeden rzut oka wystarczył, by stwierdzić, iż krzesło Teovina jest puste. Szef tajnej policji był sprytniejszy i znacznie szybciej zorientował się w sytuacji niż jego koledzy, toteż niepomny swej godności pospiesznie pełz na czworakach w stronę najbliższego wyjścia.

Podskarbi koronny Gashon, chudy, bezkrwisty mężczyzna o rzadkich, cienkich włosach, siedział obok pustego miejsca Teovina, wpatrując się w Sarabiana z nie skrywanym przerażeniem.

Sparhawk zerknął szybko na Vaniona, który skinął głową. On także dostrzegł pełzającego policjanta.

- Kiedy pojąłem, że wybrałem małych ludzi o małych umysłach, aby zarządzali Imperium - ciągnął Sarabian - zwróciłem się po radę do Zalasty ze Styricum. Któż lepiej niż Styrycy radzi sobie z mocami nadprzyrodzonymi? To właśnie Zalasta doradził mi, abym porozumiał się bezpośrednio z Dolmantem, arcyprąca-tem kościoła w Chyrellos, błagając o pomoc. Podstawowym elementem pomocy miał się stać książę Sparhawk z Elenii. My, Tamulowie, szcycimy się naszą subtelnością i wyrafinowaniem, zapewniam was jednak, że w porównaniu z Hienami jesteście dziećmi. Wizyta państwowa mojej drogiej siostry Ehlany stanowiła jedynie pretekst, mający ukryć fakt, że nasz główny cel stanowiło sprowadzenie do Matherionu jej męża, Sparhawka. Królowa Ehlana i ja świetnie się bawiliśmy, oszukując was -a nietrudno was było oszukać, moi panowie - podczas gdy książę Sparhawk i jego towarzysze usiłowali odkryć korzenie zamieszek tu, w Tamuli. Zgodnie z naszym oczekiwaniem wrogowie zareagowali.

Przy jednych z bocznych drzwi wybuchło zamieszanie. Vanion i Khalad stanowczo zagroździ drogę szefowi tajnej policji.

- Czyżbyś miał do załatwienia jakąś niecierpiącą zwłoki sprawę, Teovinie? - spytał Sarabian, przeciągając sylaby.

Zatrzymany mężczyzna dziko wodził oczami, spoglądając na swego cesarza z jawną nienawiścią.

- Jeśli masz do mnie jakieś pretensje, chętnie udzielę ci satysfakcji, Teovinie. - Sarabian znacząco uniósł swój rapier. - Proszę, wracaj na miejsce. Kiedy skończymy, zgłoszą się do ciebie moi sekundanci.

Vanion ujął pod ramię szefa tajnej policji, obrócił go i wskazał puste krzesło. Następnie niezbyt łagodnie pchnął go naprzód.

- Ten długi wstęp zaczyna mnie nudzić, panowie - ciągnął Sarabian. - Przejdźmy zatem do rzeczy. Próba przewrotu tu, w Matherionie, stanowiła bezpośrednią odpowiedź na przybycie pana Sparhawka. Wszelkie zjawiska, które przez ostatnich kilkanaście lat zmuszały Atanów do ciągłych gonitw z jednego końca kontynentu na drugi, wywodzą się z jednego, i tylko jednego, źródła. Mamy jednego wroga, który uknuł potężny spisek mający na celu obalenie rządu i pozbawienie mnie tronu. Wróg ów, jak prawdopodobnie powinienem był



przewidzieć, zważywszy na naturę tych, którzy udawali, że mi służą, znalazł popleczników wewnątrz samego rządu.

Część dygnitarzy jęknęła ze zdumienia, inni siedzieli cicho, z minami zdradzającymi dręczące ich poczucie winy.

- Teraz uważajcie, panowie - rzekł Sarabian. - Przechodzimy do najciekawszej części. Wielu z was zastanawiała zapewne długa nieobecność ministra Kołaty. Jestem pewien, że ucieszycie się na wieść, iż za chwilę dołączy on do nas. Odwrócił się do Ulatha.

- Czy zechcesz zaprosić do środka ministra spraw wewnętrznych, panie rycerzu? - spytał.

Kalten wstał ze swego miejsca i dołączył do przyjaciela.

- Minister Kołata, jako naczelny policjant całego Imperium, «» dysponuje ogromną wiedzą na temat działalności przestępczej -oświadczył Sarabian. - Nie wątpię, iż jego analiza obecnej sytuacji okaże się nader pouczająca.

Kalten i Ulath powrócili, prowadząc między sobą ministra spraw wewnętrznych o twarzy szarej jak popiół. Jednakże oburzenie wśród pozostałych członków rady wywołał nie fakt, iż Kołata najwyraźniej czuł się dość niezręcznie, lecz raczej to, że pierwszy policjant Imperium zakuty był w kajdany.

\* \* \*

Cesarz Sarabian czekał cierpliwie, podczas gdy jego ministrowie wykrzykiwali słowa protestu.

- Jak sobie radzę, Ehlano? - spytał szeptem.

- Sama załatwiłabym to inaczej - rzekła - ale to wyłącznie kwestia stylu. Kiedy wszystko się skończy, usłyszysz pełną krytykę. - Spojrzała na urzędników, którzy zerwawszy się z miejsc, rozmawiali z podnieceniem. - Nie pozwól im miotać się zbyt długo. Przypomnij, kto tu rządzi. Bądź bardzo stanowczy.

- Tak, matko. - Uśmiechnął się do niej, po czym spojrzał na swój rząd i odetchnął głęboko. - Cisza!!! - ryknął potężnym głosem.

Wszyscy umilkli zdumieni.

- Nie życzę sobie żadnych więcej przerw w posiedzeniu -powiedział Sarabian. - Zasady uległy zmianie, panowie. Odtąd nie będziemy już udawać, że jesteśmy ludźmi cywilizowanymi. Ja powiem wam, co macie robić, a wy posłuchacie. Chciałbym przypomnieć, że od mojego życzenia zależą nie tylko wasze stanowiska, ale i życie. Minister

spraw wewnętrznych winien jest zdrady głównej. Zauważyliście chyba, że nie odbyła się żadna rozprawa. Kołata jest winny, ponieważ ja tak twierdzę. -Sarabian urwał, jakby przyszła mu do głowy nagła myśl. - Moja władza w Tamuli jest absolutna. Ja jestem rządem i prawem. Dokładnie przesłuchamy Kołatę. Zwracajcie szczególną uwagę na jego odpowiedzi, panowie. Wasze pozycje w rządzie - i głowy - mogą zależeć od tego, co powie. Minister spraw zagranicznych Oscagne przesłucha Kołatę - nie po to, by stwierdzić jego winę, która już została ustalona, lecz aby odkryć współników. Wkrótce dotrzemy do sedna tej sprawy. Możesz zaczynać, Oscagne.

- Tak, wasza wysokość.

Oscagne wstał z krzesła i przez moment trwał w bezruchu, zatopiony w myślach, podczas gdy Sarabian zajął swe miejsce na tronie. Minister spraw zagranicznych miał na sobie szatę z czarnego jedwabiu. Świadomie dokonał wyboru koloru: czarne szaty nie były zbyt popularne, natomiast sędziowie i cesarscy oskarżyciele zawsze chodzili w czerni. Ponury kolor jeszcze podkreślał bladość policzków ministra, która z kolei tylko dodawała powagi jego twarzy.

Khalad wystąpił naprzód, niosąc prosty drewniany stołek; postawił go przed podestem. Kalten i Ulath podprowadzili ministra spraw wewnętrznych i bezceremonialnie posadzili go na miejscu.

- Rozumiesz swoją sytuację, Kołato? - spytał więźnia Oscagne.

- Nie masz prawa mnie przesłuchiwać, Oscagne - odrzekł szybko Kołata.

- Połam mu palce, Khaladzie - polecił Sparhawk ze swego miejsca tuż za plecami Ehlany.

- Tak, mój panie - odparł Khalad. - Ile?

- Zaczynaj od jednego czy dwóch. Za każdym razem, gdy wspomni coś o prawach Oscagne'a albo jego własnych, złam kolejny.

- Tak jest, mój panie.

Khalad ujął w dłoń przegub ministra.

- Powstrzymajcie go! - wrzasnął przerażony Kołata. - Niech ktoś go powstrzyma!

- Kaltenie, Ulacie - zabijcie pierwszego, który się ruszy. Kalten dobył miecza, Ulath wzniosł topór.

- Widzisz, jak się rzeczy mają, mój stary - powiedział Oscagne do mężczyzny na stołku. - Nigdy nie byłeś powszechnie lubiany, a rozkaz księcia Sparhawka unicestwił nawet tę odrobinę sympatii, jaką niektórzy zebrani mogli do ciebie żywić. Będiesz mówił, Kołato. Wcześniej czy później powiesz wszystko. Możemy załatwić to szybko albo nie, ale

odpowiesz na moje pytania. - Twarz Oscagne'a przybrała nieubłagany wyraz.

- Oni mnie zabiją, Oscagne! - błagał Kołata. - Zabiją mnie, jeśli zacznę mówić!

- A zatem znalazłeś się w trudnym położeniu, Kolato, gdyż my zabijemy cię, jeśli nie zaczniesz. Słuchasz rozkazów Cyrгона, prawda?

- Cyrгона? Bzdura! - wypalił Kołata. - Cyrгон to mit.

- Naprawdę? - Oscagne spojrział na niego z pogardą. - Nie udawaj głupca, Kolato. Nie mam do tego cierpliwości. Twoje rozkazy pochodziły z ambasady cynesgańskiej, zgadza się? I za-

„», zwyczaj dostarczał ci je człowiek zwany Kragerem? .”.

Więzień patrzył na niego oszołomiony.

- Zamknij usta, Kolato. Z rozdziawioną gębą wyglądasz jak idiota. Wiele już wiemy o twojej zdradzie. W istocie chcemy usłyszeć jedynie kilka szczegółów. Najpierw skontaktował się z tobą ktoś, komu miałeś powód ufać i kogo zapewne darzyłeś szacunkiem. To natychmiast wyłącza z gry jakichkolwiek Cy-nesgan. Żaden szanujący się Tamul nie żywi wobec nich nic poza pogardą. Zważywszy na nasze wrodzone poczucie wyższości, wyklucza to także Ardżunich i Elenów z zachodnich królestw. Pozostaje zatem jedynie inny Tamul albo może Atan, czy też... - oczy Oscagne'a rozszerzyły się nagle, jego oblicze zdradzało zaskoczenie - ...czy też Styrik!

- Absurd - prychnął słabo Kołata. Jednakże jego przerażone oczy spoglądały tu i tam, jak u człowieka, który desperacko szuka bezpiecznej kryjówki.

Sparhawk przyjrzał się uważnie Zalaście. Twarz czarodzieja była śmiertelnie blada, lecz jego oczy zdradzały, że nadal panował nad sobą. Trzeba było czegoś więcej, by stracił samokontrolę. Rosły pandionita położył lewą dłoń na rękojeści miecza, dając Oscagne'owi ustalony sygnał.

- Najwyraźniej nie dochodzimy do niczego, mój stary - powiedział przeciągle Oscagne, otrząsając się ze zdumienia. - Chyba trzeba ci pewnej zachęty. - Odwrócił się i spojrział na Xane-tię. - Pozwolisz, Anarae? - poprosił. - Nasz nieoceniony minister spraw zagranicznych najwyraźniej nie chce podzielić się z nami swą wiedzą. Może zdołałabyś przekonać go, by zmienił zdanie?

- Spróbować jedynie mogę, Oscagne z Matherionu - odparła Xanetia, wstając z miejsca. Przecięła salę, z niewiadomych przyczyn podchodząc do więźnia od strony, gdzie siedziała Sephre-nia. - Lękasz się, Kolato z Matherionu - rzekła z powagą -i trwoga ta śmiałym cię czyni, myślisz bowiem, iż lubo ci, którzy ciało tve wzięli w niewolę, krzywdę mogą ci uczynić, ten, co duszę twą opętał, więcej szkód wyrządzić może. Teraz jednak

większemu jeszcze lękowi przyjdzie ci stawić czoło. Spójrz na mnie, Kołato z Matherionu, i drzyj, ja bowiem ostateczną grozę ci ukazę. Azali przemówisz otwarcie?

- Nie mogę - jęknął Kołata.

- A zatem zgubionys. Ujrzyj mię taką, jąkam jest naprawdę. Śmierć bowiem niosę, Kołato z Matherionu, śmierć straszniejszą niż najgorsze twe koszmary.

Powoli jej skóra i włosy zaczęły tracić barwę, a postać otoczył początkowo słaby blask. Stała w bezruchu, patrząc na niego z głębokim smutkiem w oczach, podczas gdy jej ogień płonął coraz jaśniej.

Kołata krzyknął.

Pozostali członkowie rady zerwali się na równe nogi, śmiertelnie przerażeni. Ich głosy nabrały naglej ostrości.

- Siadać! - huknął Sarabian. - I milczeć!

Kilku dało się nastraszyć i posłuchało, większość jednak była zbyt przerażona. Cały czas cofali się przed Xanetią, wrzeszcząc przeraźliwie.

- Mój panie Vanionie! - zawołał Sarabian, przekrzykując panujący w sali hałas. - Czy zechcesz przywrócić porządek?

- Natychmiast, wasza wysokość. - Vanion spuścił przyłbicę, : wyciągnął z pochwy miecz i uniósł tarczę. - Do broni! - warknął rozkazująco. Rycerze kościoła jak jeden mąż dobyli mieczy. -Naprzód! - polecił Vanion.

Wojownicy z brzękiem zbroi ruszyli przed siebie, wnosząc j broń i zaciskając pierścien wokół wystraszonych urzędników.

Vanion wyciągnął zakutą w stal rękę i dotknął czubkiem ostrza gardła kanclerza.

- Cesarz rozkazał ci usiąść, Pondio Subacie - rzekł. - Zrób to! Już!!!

Kanclerz opadł na fotel, nagle czując większy strach przed Vanionem niż Xanetią.

Kilku członków rady trzeba było złapać i siłą zaprowadzić na miejsca, a jednego, dość dobrze zbudowanego - zapewne ministra robót publicznych, pomyślał Sparhawk - dopiero pod groźbą kuszy Khalada przekonano do zejścia z kotary, na którą się wdrapał. Wkrótce znów zaprowadzono porządek. Kiedy jednak członkowie rady już wrócili na miejsca - sami bądź z pomocą innych - odkryto leżące na podłodze ciało podskarbiego koronnego. Jego oczy ślepo patrzyły w sufit, w otwartych ustach utworzył się bąbel śliny. Vanion dość powierzchownie zbadał ciało.

- Truczna - orzekł krótko. - Zdaje się, że zażył ją sam. Ehlana zadrzała.

- Proszę, Anarae - rzekł Sarabian do Xanetii - zacznij przesłuchanie.

- Wedle życzenia, wasza wysokość - odparła owym dziwnym głuchym głosem i

odwróciwszy wzrok, spojrzała na Kolatę. -Azali przemówisz i rzekniesz wszystko, Kolato z Matherionu? -spytała.

W odpowiedzi cofnął się, ogarnięty zgrozą.

- Niechaj i tak będzie. - Wyciągnęła rękę i podeszła bliżej. -Kłątwa Edaemusa ciąży nade mną - ostrzegła - i piętno jej noszę. Z tobą się nią podzielę. Może milczenia swego pożałujesz, gdy ciało twe gnić zacznie i jak wosk stopiony ściekać z kości. Nadszedł czas, byś wyboru dokonał, Kolato z Matherionu. Mów albo umieraj. Kim jest ten, który do zdrady pana twego cię nakłonił? - Jej dłoń, bardziej śmiercionośna niż miecz Vaniona, znajdowała się zaledwie o kilka cali od szarej jak popiół twarzy ministra.

- Nie! - wrzasnął. - Nie! Powiem!

Obłok pojawił się nagle, tuż nad głową oszalałego ze strachu Kolaty, lecz Sparhawk był gotów. Częściowo ukryty za tronem Ehlany, zdjął rękawicę i dyskretnie wyjął ze szkatuły szafirową różę.

- Błękitna Różo! - rzucił ostro. - Zniszcz to!

Bhelliom szarpnął się w jego dłoni i gęsty, niemal namacalny strzép nieprzeniknionej ciemności zadrżał niczym chorągiew łopocząca w porywach huraganu, a następnie rozpadł się na strzępy i zniknął.

Kiedy jego zakłęcie zostało przełamane, Zalasta runął do tyłu. Ponownie spróbował wstać i znów upadł, wijąc się i jęcząc, gdy ostre krawędzie przełamane zakłęcia rozdzierały jego ciało. Krzesło, na którym siedział, wywróciło się; czarodziej skręcał się na podłodze niczym w ataku konwulsji.

- To był on! - ryknął Kolata, wskazując drżącą ręką. - Zalasta! To on zmusił mnie do tego!

Sephrenia zachłysnęła się głośno. Sparhawk spojrzał na nią ostro. Opadła na fotel, wstrząśnięta niemal tak bardzo jak sam Zalasta, jej oczy przepelniało niedowierzanie i groza. Danae, jak zauważył rycerz, przemawiała do niej, mówiąc szybko i trzymając mocno twarz siostry w swoich drobnych dłoniach.

- Bądź przeklęty, Sparhawk! - Słowa te zabrzmiały niczym chrapliwy jęk, gdy Zalasta, wspierając się o laskę, dźwignął się niepewnie na nogi. Jego twarz wykrzywił grymas frustracji i wściekłości. - Jesteś moja, Sephrenio! Moja! - zawył. - Pragnąłem cię przez całą wieczność, patrząc, jak twoja złodziejska, podstępna bogini kradnie mi cię! Ale koniec z tym! Oto na wieki przeganiam boginię-dziecko i niweczę urok, jaki na ciebie rzuciła! - Jego śmiercionośna laska uniosła się i skierowała naprzód. - Giń, Aphrael! - wrzasnął.

Sephrenia bez chwili namysłu pochwyciła w objęcia córkę Sparhawk i obróciła się na

krześle, własnym ciałem osłaniając dziewczynkę. Nie próbowała nawet uchronić samej siebie przed gniewem Zalasty.

Serce Sparhawk zamarło, gdy z czubka łaski wystrzeliła kula ognia.

- Nie! - krzyknął Vanion, próbując rzucić się naprzód. Lecz Xanetia już tam była. Najwyraźniej postanowiła podejść

do Kolaty od strony Sephrenii, dlatego iż dostrzegła, co kryje się w umyśle Zalasty. Świadomie zajęła pozycję pozwalającą ochronić nieprzyjaciółkę. Bez lęku stawiała czoło oszalałemu Sty-rikowi. Sycząca ognista kula śmignęła przez ciche powietrze sali tronowej, unosząc ze sobą kilkusetletnią nienawiść Zalasty.

Xanetia wyciągnęła dłoń i - niczym oswojony ptak powracający do ręki, która go karmi - płomienna kula osiadła na niej. Z najłżejszym uśmiechem tańczącym na wargach Delficzka objęła palcami całą nienawiść Zalasty. Przez moment z jej dłoni wystrzelił oślepiający płomień, po czym Xanetia bez śladu pochłonęła ognistego posłańca śmierci, który połączył się z jej własnym światłem.

- Co teraz, Zalasto ze Styricum? - spytała czarodzieja. - Cóż poczniesz teraz? Azali staniesz przeciw mnie, życie swe na szwank wystawiając, czy też, niczym zbity kundel, którym wszak jesteś, zalękniony przed moim gniewem umkniesz? Znam cię bowiem, twój to jad zwrócił przeciw mnie serce siostry mojej. Uciekaj, mistrzu kłamstw. Nie dręcz więcej uszu Sephrenii twymi oszczerstwami. Odejdź. Odprawiam cię. Odejdź.

Zalasta wrzasnęła, i we wrzasku tym kryło się całe życie nie zaspokojonych pragnień i najczarniejszej rozpacz. A potem zniknęła.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Twarz cesarza Sarabiana miała dziwnie obojętny wyraz, gdy spoglądał na członków byłego rządu. Część urzędników najwyraźniej była w szoku. Pozostali kręcili się bez celu, bełkocząc nieskładnie. Kilkunastu zgromadziło się przy drzwiach, błagając rycerzy, aby ich wypuścili.

' Oscagne, jak zawsze niewzruszony dyplomata, podszedł do podestu.

- Zdumiewający zwrot wydarzeń - zauważył, jakby mówił o niespodziewanym letnim deszczu. Starannie poprawił swą czarną szatę, z każdą chwilą coraz bardziej przypominając sędziego.

- Owszem - zgodził się Sarabian, nadal zatopiony w myślach. - Chyba jednak zdołam go wykorzystać. Sparhawk, czy loch w podziemiach nadaje się do użytku?

- Tak, wasza wysokość. Architekt bardzo się postarał.

- To dobrze.

- Co ci chodzi po głowie, Sarabianie? - spytała Ehlana. Uśmiechnął się do niej łobuzersko niczym mały chłopiec.

- Za nic ci nie powim, kochaniutka - odparł, beczelnie imitując dialekt Caaladora. - Nie zepsuję niespodziewajki.

- Proszę, Sarabianie. - Królowa westchnęła ze znużeniem.

- Patrz se tylko, wasza królewskość. Chcem trochę namie-szać na własnom renkie.

- Bo się obrażę, Sarabianie.

- Już mnie nie kochasz, matko? - Jego głos był pełen podniecenia.

- Mężczyźni! - mruknęła, patrząc wymownie w górę.

- Pozwólcie, że wami pokieruję, przyjaciele - powiedział cesarz. - Przekonamy się, czy dobrze pojąłem lekcje. - Podniósł się z miejsca. - Panie Vanionie! - zawołał. - Zechcesz poprosić naszych gości, by wrócili na miejsca?

- W tej chwili, wasza wysokość - odparł Vanion. Mistrz Zakonu Pandionu, uprzedzony o zdradzie Zalasty, całkowicie panował nad wszystkim. Rzucił kilka krótkich rozkazów i rycerze kościoła stanowczo odeskortowali otępiałych urzędników na ich fotele.

- Co on chciał zrobić? - spytała męża szeptem Ehlana. - Czemu próbował zaatakować Danae?

„, - Ależ nie, kochana - odparł Sparhawk, myśląc bardzo szybko. - Chodziło mu o Aphrael. Nie widziałaś jej? Stała tuż obok Sephrenii.

- Naprawdę?

- Myślałem, że wszyscy w sali ją dostrzegli, ale może zauważyłem ją tylko ja i Zalasta. Jak sądzisz, dlaczego uciekł tak szybko? Aphrael miała właśnie wyrwać mu serce i pożyć na jego oczach.

Królowa zadrżała.

Cesarz Sarabian ponownie przeszedł na skraj podestu.

- Uspokójcie się, panowie - polecił sucho. - Jeszcze nie skończyliśmy. Zgaduję, że zdumiało was ujawnienie prawdziwego oblicza Zalasty, przynajmniej część z was. Zawiedliście mnie, panowie. Większość ze względu na swój absolutny brak przenik-

r) liwości, reszta dlatego, iż nie pojęła, że potrafię przejrzeć Za-lastę, i was, na wylot. Niektórzy z was to zdrajcy, pozostali są jedynie głupcami. Nie potrzebuję, aby mi służyli ani jedni, ani '\$ drudzy. Z niewiarygodną radością oznajmiam zatem, że dziś r' o wschodzie słońca atañscy żołnierze w całym Tamuli opuścili : baraki i zastąpili wszystkie władze imperialne własnymi oficerami. Z wyjątkiem Matherionu w całym Imperium wprowadzono stan wyjątkowy.

Patrzyli na niego bez słowa.

- Atanie Engesso - rzucił Sarabian.

- Tak, Sarabianie cesarzu?

- Czy zechciałbyś zlikwidować ten wyjątek? Wyprowadź Ata-nów do miasta i przejmij kontrolę nad stolicą.

- W tej chwili, Sarabianie cesarzu. - Engessa uśmiechnął się szeroko.

; - Bądź stanowczy, Engesso. Pokaż moim poddanym, co potrafisz.

- Będzie, jak każesz, Sarabianie cesarzu.

- Wspaniały gość - mruknął Sarabian dość głośno, by go usłyszano, podczas gdy wysoki Atan maszerował do drzwi.

- Wasza wysokość! - zaprotestował słabo Pondia Subat, na wpół unosząc się z miejsca.

Spojrzenie, jakie cesarz posłał swemu kanclerzowi, było zimne jak lód.

- Jestem w tej chwili zajęty, Subacie. Ty i ja pomówimy później. Czeka nas bardzo długa pogawędka. Z pewnością wyjaśnienie, jak wszystko to mogło stać się pod samym twoim nosem, nie zakłócając nawet twej wieloletniej drzemki, okaże się niezwykle fascynujące. A teraz usiądź i bądź cicho.

Kanclerz z powrotem opadł na fotel z oczami okrągłymi jak spodki.

- W całym Tamuli został ogłoszony stan wyjątkowy - poin-formował urzędników



cesarz. - Ponieważ tak bardzo mnie zawiedliście, musiałem interweniować osobiście i przejąć władzę. To sprawia, że staliście się zbędni, toteż niniejszym udzielam wam dymisji.

Na sali rozległy się jęki. Część” urzędników, tych najdłużej zasiadających w rządzie i niemal przekonanych o swej boskości, zaczęła głośno protestować.

- Co więcej - Sarabian krótko uciął ich obiekcje - zdrada Zalasty rzuciła cień także na waszą lojalność. Jeśli nie mogę ufać wszystkim, muszę wszystkich podejrzewać. Chcę, abyście dziś w nocy dokonali rachunku sumienia, ponieważ jutro zaczniemy zadawać wam pytania i spodziewamy się usłyszeć całą prawdę. Nie mamy czasu na kłamstwa, wymówki bądź próby wykrętów i wyparcia się odpowiedzialności albo winy. Radzę, abyście okazali się szczerzy. Skutki kłamstwa lub uników będą opłakane.

Ulath wyjął zza pasa długą oselkę i zaczął przesuwać nią wolno wzdłuż ostrza topora. Jej zgrzyt sprawiał, że zebranych ciarki przebiegły po plecach.

- Aby zademonstrować wam moją łaskawość - ciągnął Sarabian - poczyniłem stosowne przygotowania. Tę noc spędzicie tutaj, a wasze komnaty zapewnią wam absolutną prywatność, abyście w spokoju mogli przyjrzeć się swojemu życiu i jutro dokładnie odpowiedzieć na pytania. Panie Vanionie, czy pan i pańscy rycerze zechcecie eskortować naszych gości do ich kwater w lochach? - Sarabian improwizował i szło mu to całkiem nieźle.

- Natychmiast, wasza wysokość - odparł Vanion, uderzając zakutą w stal pięścią w napierśnik.

- Ach, lordzie Vanionie! - dodała Ehlana.

- Tak, moja królowo?

- Sugerowałabym, byś przeszukał naszych gości, zanim zaprowadzisz ich do łóżek. Nie chcemy, aby któryś z nich uczynił sobie krzywdę, tak jak to zrobił podskarbi koronny, prawda?

- Doskonała rada, wasza wysokość - zgodził się Sarabian. -Odbierz im wszystkie zabawki, panie Vanionie. Nic nie powinno ich rozpraszać. - Urwał. - W istocie, panie Vanionie, uważam, iż nasi goście zdołają się skupić nieco lepiej, jeśli coś namacalnego będzie przypominać im o ich sytuacji. Czytałem kiedyś, że więźniowie w eleńskich lochach noszą rodzaj mundurów.

- Owszem, wasza wysokość - odparł Vanion z kamienną twarzą. - To pozbawiony rękawów kaftan, uszyty z szarego konopnego płótna, z wymalowanym na plecach jaskrawoczerwonym pasem, tak aby w czasie ucieczki dało się ich rozpoznać.

- Czy przypuszczasz, że moglibyśmy znaleźć coś podobnego dla naszych gości?

- Jeśli nie, zawsze pozostaje improwizacja, wasza wysokość.

- Wspaniale, panie Vanionie. I odbierz im także klejnoty. Klejnoty sprawiają, że ludzie czują się ważni, ja zaś chcę, by wszyscy pojęli, iż liczą się niewiele bardziej niż robactwo. Chyba trzeba będzie ich także nakarmić. Co zazwyczaj podaje się więźniom w lochach?

- Chleb i wodę, wasza wysokość. Od czasu do czasu porcję owsianki.

- To powinno wystarczyć. Zabierz ich stąd, Vanionie. Ich widok budzi we mnie odrazę.

Vanion warknął kilka krótkich rozkazów i rycerze otoczyli ciasnym kręgiem były rząd. Każdy urzędnik dostał zbrojną eskortę, która odprowadziła go - bądź zaciągnęła - do lochu.

- Ach, poczekaj chwilę, Teovinie - powiedział uprzejmie cesarz do szefa tajnej policji.

- Zdaje się, że chciałeś mi coś powiedzieć?

- Nie, wasza wysokość - odparł Teovin cicho.

- No dalej, mój stary! Nie krępuj się. Wszyscy tu jesteśmy przyjaciółmi. Jeśli w jakiś sposób uraziłem cię moimi dzisiejszymi czynami, wyrzuć to z siebie. Lord Stragen chętnie pożycz ci rapier, a później możemy wszystko omówić. Jestem pewien, że uznasz moje wyjaśnienia za wystarczająco ostre i przenikliwe. - Szata Sarabiana opadła na posadzkę. Cesarz uśmiechnął się z lodowatym chłodem i ponownie dobył broni. - I co? - spytał.

- Jakakolwiek próba przemocy wobec waszej wysokości oznaczałaby zdradę - wymamrotał Teovin.

- Dobry Boże, Teovinie, czemu miałyby cię to martwić? Od kilku lat uczestniczysz w zdradzie, skąd więc ta nagła troska? Stawaj, człowieku. Choć raz, tylko raz, otwarcie staw mi czoło. Udzielę ci lekcji fechtunku, lekcji, którą zapamiętasz do końca życia, choć nie będzie ono zbyt długie.

- Nie podniosę ręki na mojego cesarza - oznajmił Teovin.

- Co za szkoda! Naprawdę mnie zawiodłeś, stary. Możesz już iść.

Vanion ujął ramię policjanta swoją ręką w stalowej rękawicy i powlókł go za sobą na korytarz.

Cesarz Tamuli, oszalały z radości, uniósł nad głowę rapier, wspiął się na palce i okręcił w popisowym piruecie. Następnie wyciągnął nogę i skłonił się buńczucznie przed Ehlaną, wymachując bronią.

- I tak oto, droga matko - rzekł - obala się rząd.

\* \* \*

- Nie, pani Sephrenio - powiedziała stanowczo królowa pół godziny później, gdy ponownie zebrali się w królewskich komnatach. - Nie masz naszego pozwolenia na odejście. Jesteś członkiem królewskiej rady Elenii i potrzebujemy cię tutaj.

Błada, wykrzywiona rozpaczą twarz Sephrenii stężała.

- Jak wasza wysokość każe.

- Otrząśnij się z tego, Sephrenio. Mamy tu kryzys. Brak nam czasu na rozczulanie się nad sobą. Zalasta zdradził nas wszystkich, nie tylko ciebie. Teraz musimy postarać się zminimalizować poczynione szkody.

- Nie jesteś sprawiedliwa, matko - rzuciła oskarżycielsko Danae.

- Nawet nie próbuję. Któregoś dnia ty także zostaniesz królową. Teraz usiądź, zamknij buzię i ucz się.

Danae zamilkła, zdumiona. Po chwili uniosła brodę i dygnęła.

- Słucham, wasza wysokość.

- Tak już lepiej. Zrobię jeszcze z ciebie królową. Panie Be-vierze?

- Tak, wasza wysokość? - odparł Bevier.

- Każ swoim cyrinitom obsadzić katapulty. Vanionie, pošlij resztę rycerzy na mury i niech gotują smołę. Zalasta jest na swobodzie. Całkowicie stracił panowanie nad sobą, a my nie mamy pojęcia, jakimi siłami dysponuje. W obecnym stanie może spróbować wszystkiego, toteż bądźmy gotowi, na wszelki wypadek.

- Mówisz zupełnie jak marszałek polny, Ehlano - zauważył Sarabian.

- Bo nim jestem - odparła z roztargnieniem. - To jeden z moich tytułów. Sparhawk, czy Bhelliom potrafi zneutralizować każdy czar Zalasty?

- Z łatwością, moja królowo. Zapewne jednak Zalasta nawet nie spróbuje. Widziałaś, co się z nim stało, kiedy Bhelliom zniszczył jego chmurę. Przełamanie zaklęcia sprawia ogromny ból temu, kto je rzucił. Sephrenia zna go lepiej niż ja. Może ci powiedzieć, czy jest dość zdesperowany, by zaryzykować ponownie.

- I co, Sephrenio? - spytała Ehlaną.

- Sama nie wiem, wasza wysokość - odparła drobna Sty-riczka po chwili namysłu. - Tego jego oblicza nigdy dotąd nie widziałam. Naprawdę uważam, że oszalał. Może zrobić niemal wszystko.

- Zatem lepiej się przygotujmy. Mirtai, poproś Kaltena i Ula-tha, aby sprowadzili tu Kolatę. Przekonajmy się, jak głęboko sięgają korzenie spisku.

Sparhawk odciągnął Sephrenię na bok.

- Jakim cudem Zalasta dowiedział się o Danae? - spytał. - Najwyraźniej wie, kim jest naprawdę. Czy ty mu powiedziałaś?

- Nie. Nie pozwoliła mi.

- To dziwne. Pomówię z nią później i dowiem się, dlaczego. Może coś podejrzewała? Czyżby to kolejne z jej przeczuć? - Zastanowił się przez chwilę. - A może on próbował zabić ciebie? Zdawało mi się, że cisnął kulą ognia w Danae, ale to ty mogłaś być celem.

- Nigdy w to nie uwierzę, Sparhawk.

- Na tym etapie gotów jestem uwierzyć niemal we wszystko. - Zawahał się. - Zdajesz sobie chyba sprawę, że Xanetia wiedziała? Uprzedziła nas wcześniej.

- Czemu mnie nie ostrzegłeś? - spytała wstrząśnięta.

- Ponieważ nie uwierzyłybyś jej. Raczej nie jesteś skłonna ufać jej słowom, Sephrenio. Musiałaś na własne oczy ujrzeć zdradę Zalasty. A przy okazji: ona ocaliła ci życie, pamiętasz chyba? Może byś to sobie przemyślała?

- Nie gań mnie, Sparhawk - rzekła Styriczka ze słabym uśmiechem. - I tak jest mi w tej chwili bardzo trudno.

- Wiem. I obawiam się, że nikt nie może pomóc ci przez to przejść.

Kołata okazał się bardzo skłonny do współpracy. Tygodnie spędzone w zamknięciu złamały jego ducha, a wyraźna gotowość Zalasty do zabicia go wymazała wszelką lojalność, jaką mógł czuć wobec współspiskowców.

- Naprawdę nie wiem - odparł na pytanie Oscagne'a. - Możliwe jednak, że Teovin orientuje się lepiej. To on po raz pierwszy przyniósł mi propozycję Zalasty.

- Zatem nie uczestniczyłeś w spisku, kiedy zostałeś mianowany na swe stanowisko?

- Nie sądzę, aby ów spisek, jak go nazywasz, w ogóle wówczas istniał. Nie mogę rzec z całą pewnością, odniosłem jednak wrażenie, że wszystko zaczęło się jakieś pięć czy sześć lat temu.

- Wcześniej także rekrutowałeś ludzi.

- Chodziło o zwykłą tamulską politykę, Oscagne. Gdy tylko zostałem ministrem, pojąłem, że kanclerz to kompletny idiota. Ty byłeś jedynym godnym przeciwnikiem. Zbierałem ludzi, aby skontrolować twe posunięcia i zapobiegać wcielaniu w życie bezsensownego pomysłu, iż podległe królestwa Daresii to obce nacje, a nie integralne części Tamuli właściwego.

- O sporach o jurysdykcję możemy pomówić kiedy indziej, Kołato. A zatem to był Teovin? On pełnił rolę twojego łącznika z wrogiem?

Kołata przytaknął.

- On, i paskudny pijaczyna imieniem Krager. Pochodzi z Eo-sii i, jak słyszałem, zetknął się już kiedyś z księciem Sparhaw-kiem. Wszyscy członkowie naszej nieoficjalnej konfederacji znają go, toteż idealnie nadaje się na posłańca, przynajmniej kiedy jest trzeźwy.

- Istotnie, to cały Krager - mruknął Kał ten.

- Co dokładnie zaproponował ci Zalasta, Kolato? - spytał więźnia Oscagne.

- Władzę, bogactwo - jak zwykle. Jesteś przecież ministrem w cesarskim rządzie, Oscagne. Znasz grę i stawkę, o którą się toczy. Wszyscy sądziliśmy, że cesarz to jedynie figurant, pełen dobrej woli, nieco zagubiony i niezbyt dobrze poinformowany. Przepraszam, wasza wysokość, ale naprawdę w to wierzyliśmy.

- Dziękuję - odparł Sarabian. - Mielicie tak myśleć. Co naprawdę jednak mnie zdumiewa, to fakt, iż wszyscy przeoczyliście kluczowy element: Atanów. Są mi bezgranicznie oddani. Czy żaden z was nie wziął tego pod rozwagę?

- Nie doceniłszy waszej wysokości. Nie sądziliśmy, abyś pojmował pełne znaczenie tego faktu. Gdybyśmy choć przez chwilę orientowali się, jaką władzę dysponujesz, zabilibyśmy cię.

- Tak właśnie sądziłem. To dlatego odgrywałem głupca.

- Czy Zalasta powiedział ci, kto naprawdę za tym stoi? -kontynuował przesłuchanie Oscagne.

- Udawał, że przemawia w imieniu Cyrгона - odparł Kołata - ale nie traktowaliśmy tego zbyt serio. Styrycy to osobliwi ludzie. Zawsze starają się nas przekonać, że reprezentują wyższą władzę. Nigdy nie chcą przyjąć pełnej odpowiedzialności. Z tego, co wiem, cały plan powstał w głowie Zalasty.

- Chyba już czas, byśmy poznali jego zdanie - wtrącił Vanion.

- Masz go może schowanego w rękawie. Vanionie? - spytała Ehlana.

- W pewnym sensie, wasza wysokość. Kaltenie, odprowadź, proszę, ministra spraw wewnętrznych do jego celi. Sprawia wrażenie zmęczonego.

- Nadal mam sporo pytań, panie Vanionie - zaprotestował Oscagne.

- Dostaniesz swoje odpowiedzi, mój stary - zapewnił go Itagne. - Tyle że szybciej i ze znacznie większą liczbą szczegółów. Grzebiesz się, Oscagne. To jedna z twoich wad. My zamierzamy nieco przyspieszyć sprawę.

Vanion odczekał, póki Kalten i Ulath nie zabrali Kolaty.

- Powiedzieliśmy wam dość ogólnikowo, że Xanetia wie, o czym myślą inni ludzie. Nie jest to jedynie zwykła ludzka przenikliwość, wyczuwanie nastrojów lub uczuć. Jeśli zechce, potrafi powtórzyć wasze myśli słowo po słowie. Większość z was zapewne nie może

w to uwierzyć, toteż aby zaoszczędzić czasu, poprosimy ją, by zademonstrowała swój talent. Czy zechcesz powiedzieć nam, o czym myśli w tej chwili królowa, Anarae?

- Wedle twego życzenia, panie Vanionie - odparła Delficz-ka. - Jej wysokość w chwili tej lubość wielką odczuwa, nie jest jednak rada z wtrącenia twojego. Postępy poczynione przez cesarza Sarabiana radują ją, sądzi bowiem, że oczekiwać odeń może podstaw choćby rozwagi. Ma także pewne zakusy intymnej natury wobec męża swego, polityka bowiem poruszać zwykła tę część jej natury.

Twarz Ehlany gwałtownie poczerwieniała.

- Przestań natychmiast! - wykrzyknęła królowa.

- Przykro mi, wasza wysokość - przeprosił Vanion. - Nie spodziewałem się tej ostatniej części. Czy Xanetia odczytała właściwie twoje myśli?

- Wiesz, że nie odpowiem na to pytanie, Vanionie. - Oblicze królowej nadal płonęło.

- Przyznasz chociaż, że ma dostęp do myśli innych?

- Słyszałem o tym - wtrącił Sarabian. - Sądziłem, że to jedynie kolejna historyjka bez żadnego oparcia w faktach.

- Bhelliom ją potwierdził, cesarzu Sarabianie - poinformował go Sparhawk. - Xanetia potrafi czytać w myślach niczym w otwartej księdze. Przypuszczam, że Zalastę przestudiowała od deski do deski. Sądzę, że może powiedzieć nam wszystko, co powinniśmy wiedzieć. Czy zechcesz opisać nam w skrócie życie

• Zalasty, Anarae? - poprosił. - Zwłaszcza Sephrenia czuje głęboki smutek z powodu tego, co się stało w sali tronowej. Może jeśli pozna przyczynę jego zdrady, łatwiej będzie jej pojąć, czemu do niej doszło.

- Sama potrafię mówić, Sparhawk - oznajmiła z irytacją Sephrenia.

- Nie wątpię, mateczko. Służyłem tylko jako pośrednik. Ty i Xanetia nie przepadacie za sobą.

- O co tu chodzi? - spytał szybko Sarabian.

- Odwieczna to nieprzyjaźń, wasza wysokość - oznajmiła Xanetia. - Zaprawdę tak odwieczna, iż nikt z żyjących źródeł jej już nie zna.

- Ja je znam - warknęła Sephrenia. - I nie są wcale takie pradawne, jak twierdzisz.

- Możliwe. Wejrzyj jednak w umysł Zalasty i osądź sama, Sephrenio z Ylary.

Kalten i Ulath wrócili i szybko zajęli swoje miejsca.

- Zalasta przyszedł na świat parę wieków temu we wsi sry-rickiej, zwanej Ylarą, w lasach koło Cenae w południowym Astelu położonej - zaczęła Xanetia. - Gdy siedem lat skończył, w tej samej wiosce urodziła się ta, którą znamy jako Sephrenię, jedną z Tysiąca

Styricum, nauczycielkę rycerzy pandionitów, sekrety Styricum im wpajającą, doradczynię Ehlany i umiłowaną mistrza Vaniona.

- To ostatnie nie jest już prawdą - oznajmiła krótko Sephrenia.

- O uczuciach pana Vaniona do ciebie żywionych mówię, Sephrenio, nie twoich wobec niego. Ród Zalasty przyjaźnie żył z rodziną Sephrenii. Ustalili tedy między sobą, że kiedy Sephrenia i Zalasta stosowny wiek osiągną, poślubieni sobie zostaną.

- Zapomniałam o tym! - wykrzyknęła nagle Sephrenia. » Nigdy nie myślałam o nim w ten sposób.

- Jego życie jednak wokół tej myśli obracało się bezustannie, wierzaj mi. Gdy dziewiąty zaczęłaś rok, matka twa poczęła i dziecko, które porodziła, było po prawdzie Aphrael, bo-ginią-dziecięciem Styricum. W chwili jej narodzin nadzieje i marzenia Zalasty w proch i pył się obróciły, życie twoje bowiem na zawsze młodszej siostrze oddałaś. Gniew Zalasty nie znał granic, ukrył się tedy w lesie, by zachowaniem swym żywionych przez się uczuć nie zdradzić. Wiele podróżował, najpotężniejszych magów Styricum poszukując, a pośród nich nawet tych wyklętych i wygnanych, choć duszę swą na szwank wystawiał. Wędrowki jego jeden cel miały: odkryć pragnął sposób, w jaki człowiek obalić i zniszczyć boga może, rozpacz bowiem wzbudziła w sercu jego bezrozumną nienawiść do bogini-dziecięcia. Przede wszystkim jej śmierci pożądał.

„ Księżniczka Danae westchnęła głośno. ,

i - Masz tylko słuchać - upomniała ją matka. -l

- To mnie zaskoczyło, matko.

- Nie wolno ci tego okazywać. Zawsze kontroluj swoje emocje.

- Tak jest, matko.

- W szóstym roku żywota bogini-dziecięcia we wcieleniu obecnym Zalasta, z rozpacz oszalała - wszyscy bowiem, których się radził, powtarzali, że celu jego nie sposób osiągnąć -do bardziej przyziemnych odwołał się metod. Nadzieją wiedzion, że zdoła może zaskoczyć boginię-dziecię, licząc, że za przyczyną lat swych młodych pełni mocy nie osiągnęła, obmyślił śmiały plan, próbę pokonania jej czystą siłą. Choć bogini sama nieśmiertelna jest, Zalasta sądził, iż może zabić zdoła jej wcielenie, zmuszając ją, by kolejne wybrała ciało dla swej świadomości.

- Czy to by zadziałało? - spytał Sparhawk Kalten.

- Skąd mam wiedzieć? - Sparhawk zerknął ukradkiem na córkę.

Danae niemal niedostrzegalnie pokręciła głową.

- Aby w życie swój pospieszny i rozsądku pozbawień plan wcielić, przywdział Zalasta

strój duchownego z Elenii i odwiedził wsie poddanych w owej okolicy, podburzając ich przeciw Styrikom z własnej wioski. Jako niewiernych, cześć demonom oddających pogan ich opisywał, do swych obrzędów potwornych krwi eleńskich dziewic łaknących. Takż podburzył ich swymi fałszem zabarwionymi opowieściami, że dnia pewnego tępi wieśniacy zebrali się i runęli na niewinną wioskę, mordując wszystkich i domy ich podpalając.

- Ale przecież Sephrenia też tam mieszkała! - wykrzyknęła Ehlana. - Jak mógł być pewien, że i ona nie zginie?

- Nie dbał o to, królowo Elenii. Zaprawdę, uznał, że lepiej, by umarła, niżby na wieki zostać miała w służbie Aphrael. Lep-

..szy żal, który kiedyś przeminie, niż tęsknota nie mająca końca. Wszelako zdarzyło się, że bogini-dziecię tego właśnie ranka siostrę swą ubłagała, aby we dwie do lasu poszły kwiaty zbierać. I tak wioskę opuściły, nim spadł na nią gniew eleńskich poddanych.

- Zalasta opowiedział mi kiedyś tę historię - przerwał Spar-hawk. - Twierdził, że był wówczas w lesie wraz z Sephrenia i Aphrael.

- Nie, Anakho. We wsi był, poszukiwaniami ich obu kierując. ' - Czemu miałby mnie okłamać?

- Możebne, iż sam siebie okłamuje. Czyny jego owego dnia potworne były, a w naturze naszej leży prawdę skrywać przed nami samymi.

- Może i tak - ustąpił.

- Głębie nienawiści i rozpaczy Zalasty lepiej docenić wam przyjdzie, gdy usłyszycie, że właśni jego krewni dnia tego zginęli - kontynuowała Xanetia. - O tak, matka jego i ojciec oraz siostry trzy padli ofiarą pałek i kos bestii oszalałych, które sam sprowadził. On zasię patrzył, jak ginęli.

- Nie wierzę ci! - wybuchnęła Sephrenia.

- Bhelliom o prawdzie słów mych łącno zaświadczyć może, Sephrenio - odparła spokojnie Xanetia. - A jeśli kłamstwem umowę zламаłam, pan Kalten gotów czeka, by życia mię pozbawić. Wypróbuj mię, siostro.

- Powiedział nam, że poddani zostali podburzeni przeciw naszej wiosce przez twój lud, przez Delphae!

- Kłamstwami nakarmił cię, Sephrenio. Wielka jego rozpacz była, gdy odkrył, iż Aphrael i ty wciąż jeszcze żyjecie. Chwyając się myśli pierwszej, własną winą mój lud obdarzył, wiedząc, iż łatwiej przyjdzie ci w najgorsze uwierzyć, skoroś i tak w nienawiści do nas chowana. Od dziecięctwa oszukiwał cię, Sephrenio z Ylary, i nadal by tak czynił, gdyby Anakha do ujawnienia prawdziwego oblicza go nie przymusił.



- Dlatego właśnie nienawidzisz Delphae, Sephrenio? - spytała przebiegle Ehlana. - Sądziłaś, że to oni odpowiadają za śmierć twoich rodziców.

- Zalasta zaś, pragnąc winę swą ukryć, przy okazji wszelakiej o kłamstwie tym przypominał - dodała Xanetia. - Zaprawdę

od wieków myśli jej przeciw Delphae zatruwał, serce wypełniając nienawiścią, by pytań o jego udział zadawać mu nie poczęła.

Oblicze Sephrenii wykrzywił grymas rozpacz. Styriczka spuściła głowę, ukryła twarz w dłoniach i zapłakała.

Xanetia westchnęła.

- Prawda ból ów na nowo przywołała, żal po rodzicach, od wieków już martwych. - Spojrzała na Alean. - Zabierz ją gdzieś, miłe dziewczę, i utul w żalu. Potrzeba jej teraz troski niewiast. Burza rozpacz minie wkrótce, a wówczas biada Zalaście, gdyby w ręce jej wpadł kiedyś.

- Albo moje - dodał Vanion złowrogim tonem.

- Polecam wrzący olej, mój panie - podsunął Kalten. - Mógłbyś ugotować go w nim żywcem.

- Haki też bywają niezłe - dodał Ulath. - Długie, zakończone ostrymi kolcami.

- Czy musicie? - Sarabian zadrzał.

- Zalasta zranił Sephrenię, wasza wysokość - wyjaśnił Kalten. - Dwadzieścia pięć tysięcy rycerzy pandionitów - i całkiem sporo pochodzących z innych zakonów - potraktuje to bardzo osobiście. Zalasta może próbować skryć się pod najwyższymi górami, ale my i tak go znajdziemy. Rycerze kościoła nie są zbyt cywilizowani i kiedy ktoś rani tych, których kochamy, może spodziewać się najgorszego.

- Dobrze powiedziane - mruknął Sparhawk.

- Nie zapędzajcie się, panowie - upomniała ich Ehlana. -Zadecydujemy o karze Zalasty, gdy już go schwytamy. Kiedy on sam włączył się do obecnego spisku, Xanetio? Czy naprawdę sprzymierzył się z Cyrgonem?

- Przymierze to dziełem było Zalasty, królowo Elenii. Klęska w lasach Astelu i wina z niej wynikająca strąciły go w otchłań rozpacz najgłębszej i najczarniejszej melancholii. Po świecie wędrował, na przemian najgorszej rozpuście się oddając i żyjąc samotnie jak pustelnik w puszczach najogromniejszych. Dziesiątkami lat to trwało. Każdego styrickiego maga nawiedził, dobrego bądź złego, wszelkie sekreta z nich dobywając. Zaprawdę, ze wszystkich Styrików, którzy od czterdziestu eonów dziejów tej rasy po świecie wędrowali, Zalasta największym jest magiem, wiedza jednak żądry jego nie złagodziła. Aphrael wciąż

żyła, a Sephrenia złączona z nią pozostawała.

Wszelako właśnie wiedza Zalasty granic nie znająca pomysł mu podsunęła, który mógłby wież ową zerwać. U zarania czasu, w odległej Thalesii, troll karzeł Ghwerig Bhelliom wyrzezał i Zalasta wiedział, że z pomocą Bhelliomu spełnić może serca swego pragnienie.

Wreszcie narodził się Anakha, zwiastując chwilę, kiedy sam „ Bhelliom z kryjówki swej się wyłoni. Wygnańcy styriccy, do wyroczni i omenów się odwołując, narodziny jego przewidzieli, Zalastę uprzedzając i radząc mu, by wprost do Eosii .się udał, w pobliżu Anakhy czuwając poprzez dzieciństwo i młodość jego, by lepiej poznać go zdołał. Zalasta bowiem nadzieję żywił, iż w dniu, gdy Anakha klejnot świata ukáže, on sam Bhelliom mu odbierze, zyskując sposób bogini-dziecięcia pokonania. W dzień jednak, gdy w ręce Anakhy pierścień trafił, Zalasta błąd swój pojął. Bogowie trolli dobrze uczynili, Ghwerigiem kierując, ' gdy szafirową różę rzezały dłonie jego. Człowiek kapryśny jest i niestały, i w sercu jego stale chciwość drzemie, trolle zaś odbicie jedynie stanowią ludzi najgorszych. Tak tedy bogowie trolli uczynili pierścienie kluczem do Bhelliomu, by nikt prócz ich posiadacza władzy nad nim nie miał. Tak też Aphrael Ghwe-rigowi władzę odjęła, pierścienie kradnąc, i moc klejnotu rozproszyła, by żaden śmiertelnik przywołać jej nie mógł. Wierząc, iż moc ich własna absolutna jest, klejnotu nie pragnęli, nie ufając zasię sobie nawzajem, czar nań rzucili, by upewnić się, że żaden z nich sam Bhelliomu użyć nie zdoła, chyba iż wszyscy siły swe zjednoczą. Razem jeno kierować nim mogli. Sprawili także, że bogowie wspólnym złączeni celem rozkazywać Bhelliomowi mogą bez pierścienia pomocy. - Urwała, zastanawiając się, jak odgadł Sparhawk, nad szczególnymi cechami bogów trolli.

- Zaprawdę wiedzcie - ciągnęła - że bogowie trolli pierwotni są jako żywioły, każdy z nich ograniczeń tak, iż żadnego pełnym i kompletnym nazwać niepodobna. Złączeni dopiero, co rzadko się zdarza, pełnię osiągnąć zdołają, którą dostrzec nawet w najmniejszym człowieczym dziecku możemy. Innych wszelako bogów rzecz ta nie dotyczy. Umysł Azasha pełny był i cały mimo jego okaleczenia. I w pełni moc miał Bhelliomem zawładnąć bez pierścieni. Takiej oto groźbie czoło musiałeś stawić, Anakho, gdy do Zemochu się wyprawileś Azashowi na spotkanie. Gdyby Azash Bhelliom ci odebrał, zmusiłby go, by moc swą i wolę z jego własną połączył.

- To mogłoby być dość nieprzyjemne - zauważył Kalten.

- Niezbyt rozumiem - wtrącił Talen. - Sparhawk ostatnio, kiedy go używał, potrafił sprawić, aby Bhelliom spełniał jego polecenia bez pierścieni. Czy to oznacza, że Sparhawk jest bogiem?

- Nie, mój młody panie. - Kanetia uśmiechnęła się. - Anakha tworem jest Bhelliomu,

tedy w pewnej mierze i jego częścią, jako i pierścienie. Jemu też potrzebne one nie są. Zalasta przewidział to. Gdy Anakha Ghweriga pokonał i Bhelliom w dłoń ujął, Zalasta śledzić go począł z czujnością zdwojoną. Z pierścieni przy tym korzystał, aby go odnaleźć. Tak tedy postępy Anakhy postrzegał i tak śledził jego panią.

- W porządku, Sparhawk. - W głosie Ehlany zadźwięczała niebezpieczna nuta. - Skąd wzięłeś mój pierścień? I co to jest? - Wyciągnęła rękę, demonstrując rubin na palcu. - Kawalek taniego szkła?

Sparhawk westchnął.

- Aphrael ukradła dla mnie twój pierścień - odparł. - To ona dostarczyła duplikat. Wątpię, by użyła szkła.

Królowa zsunęła pierścień z palca i cisnęła nim przez całą komnatę.

- Oddaj mi go! Oddaj mój pierścień, złodzieju!

- Nie ukradłem go - zaprotestował. - Aphrael to zrobiła.

- Wzięłeś go, kiedy ci dała, prawda? To oznacza, że jesteś współnikiem. Oddaj mi pierścień.

- Tak, kochana - odparł łagodnie. - Zamierzałem zwrócić ci go już wcześniej, ale uciekło mi to z pamięci. - Wyjął szkatułkę. - Otwórz się - polecił. Nie dotknął jednak pierścieniem pokrywki. Chciał się przekonać, czy skrzynka wysłucha samego rozkazu.

Uczyniła tak. Sparhawk wyjął pierścioneł żony i podał jej go.

- Włóż go na miejsce - rozkazała.

- W porządku. Proszę, potrzymaj. - Oddał jej szkatułkę, ujął dłoń i wsunął pierścień na palec. Następnie ponownie sięgnął po pudełko.

- Jeszcze nie. - Ehlana przyciągnęła je do siebie i spojrzała na szafirową różę. - Czy on wie, kim jestem?

- Tak sądzę. Czemu sama nie spytasz? Nazywaj go Błękitną Różą. Takim mianem obdarzył go Ghwerig i klejnot je zna.

- Błękitna Różo - rzekła królowa. - Poznajesz mnie? Zapadła cisza. Bhelliom zapulsował. Jego lazurowy blask przygasł i znów pojaśniał.

- Anakho - odezwał się Talen lekko bezbarwnym głosem. - Czy wolą twą jest, bym połowicy twej odpowiedział?

- Rad byłbym, gdybyś to uczynił. Błękitna Różo - odparł Sparhawk. - Złączeni tak mocno jesteśmy, że jej myśli moimi są, ona zaś zna moje. Chcemy tego czy nie, troje nas jest. Winnicie zatem poznać się nawzajem.

- Nie taki plan mój był, Anakho. - Głos Talena zabrzmiał oskarżycielsko.

- Świat ten stałym podlega zmianom, Błękitna Rózo - oświadczyła Ehlana. - Żaden plan doskonały nie jest i ulepszony być może. - Mowa jej, podobnie jak Sparhawka, była niezwykle uroczysta. - Bliscy moi lękają się, że życie mogłabym stracić, płatków twych dotykając. Azali groźba taka istnieje?

Twarz Talena straciła beznamiętny wyraz, zastąpiony ponurą determinacją.

- Istnieje, połowico Anakhy. - Głos Talena zabrzmiał twardo i zimno jak stal. - Raz tylko się ugiąłem i po wiekach niezliczonych w ziemi spędzonych pozwoliłem Ghwerigowi dźwignąć mnie z miejsca ukrycia. Kształt ten, tak bardzo oczy twe radujący, był tego skutkiem. Okrutnymi instrumentami z diamentu i przeklętego czerwonego żelaza Ghwerig ranił mnie i kaleczył, żywego, póki postaci tej groteskowej nie przybrałem. Dotknięciu boga poddać się muszę, z własnej woli Anakhe do się dopuszczam w nadziei, że z postaci tej, która więzieniem mym się stała, uwolni mnie wreszcie. Wszystkim innym jednak śmierć niosę.

- Czy nie mógłbyś... - Nie odpowiedziała, znacząco zawieszając głos.

- Nie - odparł lodowato. - Powodów nie mam żadnych, by stworom tego świata ufać. Śmierć w dotknięciu mym skryta pozostanie. Ujrzawszy mię, każdy dotknąć zapragnie, sięgnie tedy ku mnie chętnie i zginie. Martwi uwięzić mnie nie mogą. Żywym ufać nie chcę.

Westchnęła.

- Twardyś, Błękitna Rózo.

- Mam powody, połowico Anakhy.

- Pewnego dnia nauczysz się może zaufania.

- Potrzeby takowej nie ma. Celu naszego osiągnięcie od ufności nie zależy.

Królowa westchnęła ponownie i oddała szkatułkę mężowi.

- Proszę, mów dalej, Kanetio. A zatem cień, który prześladował mnie i Sparhawka, to był Zalasta? Z początku sądziliśmy, że mamy do czynienia z Azashem, a potem, że z bogami trolli.

- Cień ów umysłem był Zalasty, królowo Elenii - odparła Xanetia. - Zakłęcie styryckie, znane nielicznym jeno, pozwala słuchać i patrzeć, samemu nie będąc widzianym.

- Nie nazwałabym tego nie widzianym. Za każdym razem dostrzegałam go kątem oka. To kiepskie zakłęcie.

- To zasię sprawił Bhelliom. Uprzedzić pragnął Anakhe o Zalasty obecności, sprawiając, iż częściowo widzialnym się stawał. A że jeden z pierścieni na twojej lśnił ręce, ty

także cień umysłu Zalasty postrzegałaś. - Delficzka urwała. - Zalasta lękał się -ciągnęła. - Słudzy Azasha pragnęli do Zemochu zwabić Anakhę, w dłoni niosącego Bhelliom, by bóg sam klejnot mu odebrał. Gdyby zamiary te ziściły się, Zalasta na zawsze jedyną nadzieję pobicia Aphrael i zdobycia Sephrenii by stracił. Zaprawdę, Anakho, przeszkody wszelkie na twej piętrzące się drodze do Zemochu dziełem były Zalasty.

- Prawdę mówiąc, zastanawiałem się nad tym - przyznał Sparhawk. - Martel zachowywał się niekonsekwentnie, i to mnie zdziwiło. Mój brat rycerz był zazwyczaj prostolinijny jak lawina. Sądziliśmy jednak, że wszystko sprawili bogowie trolli. Mieli wiele powodów, by nie chcieć, żeby Bhelliom wpadł w ręce Azasha.

- Zalasta pragnął, byś w to właśnie uwierzył, Anakho. Kolejny dawało mu to sposób fałszu swego ukrycia przed oczami Sephrenii, a jej opinia o nim najważniejszą dlań rzeczą była. Mówiąc krótko, dotarłeś do Zemochu wreszcie, i tam Azasha zniszczyłeś, wraz z wieloma innymi.

- Święta racja - mruknął Ulath. - Całymi oddziałami innych.

- Wówczas Zalastę niepokój wielki ogarnął - ciągnęła Xane-tia - Anakha bowiem pełnię władzy nad Bhelliomem osiągnął i w chwili tej niebezpieczny się stał niczym każdy z bogów. Zalasta walczyć z nim nie mógł, jako i walczyć nie mógł z Aphrael. Tak tedy odszedł na pustkowia, dalsze plany rozważając. Rady też znanych sobie wyrzutków zasięgnął. Śmierć Azasha domysły ich potwierdziła: Bhelliom istotnie zniszczyć mógł i pokonać boga. Tyle że w dłoni swej dzierżył go jeden z najniebezpieczniejszych ludzi tego świata. Jeśli Zalasta cel swój osiągnąć pragnął, musiał z bogiem się jakimś sprzymierzyć.

- Cyrgonem - odparł Kalten.

- Istotnie, mój obrońco. Starsi Bogowie Styricum, jako wiecie, moc swą stracili, utraciwszy wyznawców. Bogowie trolli w więzieniu tkwią, a bóg Elenów niedosiężny pozostawał, jako i Edaemus Delphae. Tamulscy bogowie zbyt frywolni byli, a bóg Atanów zbyt nieprzyjazny, by chronić własne dzieci. Pozostawał Cyrgon, i Zalasta oraz słudzy jego natychmiast postrzegli, jak boga Cyrgaich zachęcić do umowy z nimi zawarcia. Z Bhelliomem w dłoni Cyrgon przełamać mógł styricką klątwę, dzieci jego więżącą, i na podbój świata je wysłać. W zamian Zalasta nadzieję miał Cyrгона przekonać, by zezwolił mu użyć Bhelliomu do Aphrael zniszczenia, czy też w ostateczności, by sam poraził ją swoją boską ręką.

- To całkiem niezła podstawa do podjęcia negocjacji - przytaknął Oscagne. - Dysponując taką ofertą, spodziewałbym się, że zostanie przynajmniej wysłuchany.

- Może - odparł z powątpiewaniem Itagne - ale musiałbyś najpierw dożyć chwili przedstawienia oferty. Nie wyobrażam sobie, by pojawienie się Styrika w Cyrdze wywołało

entuzjazm miejscowych.

- Zaprawdę trudna to była wyprawa, Itagne z Matherionu. Dzięki licznym podstępom dotarł Zalasta do bram świątyni Cyrgona w sercu ukrytego grodu. Tam też przed ognistym duchem samego Cyrgona stanął i powstrzymał mściwą boga rękę, przyrzekając mu Cyrgaich uwolnienie. I tak nieprzyjaciele sojusznikami się stali, wspólnym pragnieniem złączeni. I uznali, iż zwabić Anakhę do Daresii muszą, szalenie bowiem jeno starcie z bogiem Elenów by ryzykował, jako że ten, moc swą z niezliczonych wyznawców czerpiąc, potężny jest niezwykle. Złożony plan zatem stworzyli, aby wstrząsnąć Tamuli w posiadach buntami i zjawiskami niezemskiej natury, tak by rząd cesarski pomocy musiał szukać. Że zaś Zalasta wielkim cieszył się szacunkiem, z łatwością uwagę ministrów zwrócić mógł na Anakhę i układ z kościołem Chyrellos im podsunąć. Przywołanie widm nietrudnym było zadaniem dla Zalasty ze Styricum i jego kompanów, Cyrgon zaś z łatwością trolli przekonał, że bogowie ich rozkazują, by wprost przez lody polarne ruszyli na północne Tamuli wybrzeża. Ważniejszym jednak planu elementem buntury pozostały, tak boleśnie Tamuli nękające ostatnimi laty. Bunt bowiem, aby się powieść, kontrolowany być musi. Samorzutne powstania rzadko owoce przynoszą. Historia nauczyła Zalastę, iż powodzenie ich od osoby zależy tego, który odmienne narody Imperium Tamulu zjednoczy, do walki je podburzając. Wszelako Zalasta szukać nie musiał takowej osoby. Wprost z Cyrgi do Ardżuny ruszył i tam plan swój człękowi zwanemu Scarpą przedstawił.

- Chwileczkę! - zaprotestował Stragen. - Plan Zalasty oznaczał co najmniej zdradę główną. Zapewne wiązał się też ze zbrodniami, na które nie ma dotąd nazwy - „z siłami ciemności bratanie” i tak dalej. Skąd wiedział, że może zaufać Scarpie?

- Miał po temu wszelkie powody, Stragenie z Emsatu - odparła. - Zalasta wiedział, że ufać może Scarpie jako nikomu na świecie. Wiedziecie bowiem, że Scarpą synem jego jest.

CZEŚĆ TRZECIA

XANETIA

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Sephrenia siedziała na łóżku w swej sypialni, pogrążona w ponurych myślach. Izolacja, którą sobie narzuciła, potrwa zapewne do końca jej życia. Przemówiła w gniewie, dając się ponieść emocjom. I oto efekt - samotność. Westchnęła.

Sephrenia z Ylary. Dziwne, że zarówno Xanetia, jak i Cedon sięgnęli do przeszłości, przywołując owo pradawne imię. Co jeszcze dziwniejsze, poruszyło ono głęboko jej serce.

Ylara nie była zbyt imponującą wioską, nawet wedle styric-kich standardów - a przecież Styrycy od dawna starali się nie prowokować Elenów, udając najbiedniejszych z biednych, toteż żyli w chatach, odziani w stroje z szarego samodziału. Jednakże Ylara, z jej pojedynczą błotnistą ulicą, wzdłuż której stały chaty z wikliny i błota, była jej domem. Sephrenia spędziła tam dzieciństwo przepełnione miłością, która sięgnęła szczytu wraz z przyjściem na świat siostry. W chwili narodzin Aphrael Sephrenia znalazła spełnienie i cel w życiu.

Wspomnienia owej małej biednej wioski, jej ciepła, i wszechogarniającej miłości podtrzymywały ją na duchu nawet w najgorszych chwilach. Ylara, lśniąca w pamięci niczym klejnot, zawsze stanowiła schronienie, do którego Sephrenia mogła się wycofać, gdy napór otaczającego ją świata, królestwa zła i brzydoty, stawał się nie do zniesienia.

Teraz jednak schronienie zniknęło. Zdrada Zalasty na zawsze skaziła i sprofanowała wspomnienia. Teraz, za każdym razem, gdy przywoływała w pamięci Ylarę, widziała przed sobą twarz Zalasty, po raz pierwszy postrzegając ją taką, jaką była naprawdę - maskę kłamstwa, żądy i głębokiej nienawiści do bogini--dziecka, stanowiącej sedno istnienia Sephrenii.

Jej pamięć zachowała Ylarę; odkrycie kłamstw i zdrady Zalasty zniszczyło ją na zawsze.

Sephrenia ukryła twarz w dłoniach i zapłakała.

\* \* \*

Sparhawk i Vanion zastali księżniczkę Danae pogrążoną w myślach. Dziewczynka siedziała w wielkim fotelu, w pociemniałej komnacie.

- Nie - odparła gwałtownie na ich prośby. - Nie będę się mieszać.

- Aphrael! - błagał Vanion. W jego oczach błyszczały łzy. -To ją zabije!

- Zatem będzie musiała umrzeć. Nie mogę jej pomóc. Sama musi to zrobić. Jeśli



wtrąć się choćby odrobinę, ostatnie przeżycia tracą wszelki sens, a zbytnio kocham Sephrenię, by ją chronić przed światem i pozbawiać owoców cierpienia.

- Nie masz chyba nic przeciw temu, że my spróbujemy jej pomóc? - spytał cierpko Sparhawk.

- Proszę bardzo, jeśli chcecie. Pod warunkiem, że nie użyjesz Bhelliomu.

- Okrutna z ciebie dziewczynka, wiesz? Nie zamierzałem wychować potwora.

- Nie zmienię zdania pod wpływem wyzwisk, Sparhawk, i nie próbuj żadnych sztuczek za moimi plecami. Możesz trzymać ją za rękę, przynieść kwiaty albo oszołomić pocałunkami, jeśli chcesz, ale Bhelliom ma zostać tam, gdzie jest. A teraz idźcie sobie i zostawcie mnie samą. Nie czuję się zbyt dobrze. - Skuliła się, tuląc w ramionach sponiewieranego Roila. W jej ciemnych, lśniących oczach jarzył się pradawny ból.

\* \* \*

- Zalasta od dawna mieszał się do naszych spraw, prawda, Anarae? - spytał następnego ranka Bevier, gdy ponownie zgromadzili się w błękitnym salonie. Wszyscy mieli na sobie mniej uroczyste stroje, a na drugim stole przy jednej ze ścian czekało obfite śniadanie. Królowa Ehlana już dawno odkryła, iż posiłki wcale nie muszą przeszkadzać w poważnych rozmowach.

Tego dnia Bevier założył błękitną, rozciętą z przodu tunikę; wygodnie rozparł się na krześle, wyciągając nogi przed siebie.

- Jeśli cień i chmura były jego dziełem, to znaczy, iż musiał brać udział w wojnie zemoskiej, prawda?

Xanetia przytaknęła.

- Knowania Zalasty od wieków trwają, panie rycerzu. Namiętność, którą do Sephrenii żywi, z dzieciństwa się jeszcze wywodzi, jako i nienawiść jego do Aphrael, ta bowiem w chwili narodzin swych wszelką nadzieję mu odebrała. Wiedział on doskonale, że gdyby otwarcie bogini-dziecięciu stawił czoło, ta jedną myślą życia mogłaby go pozbawić; świadom też był, iż żądza, którą czuje, niezdrowa jest i żaden z bogów pomóc mu w walce z Aphrael nie zechce. Długo kwestie te rozważał, aż wreszcie uznał, iż plan jego wsparcia wymaga źródła mocy własnego umysłu i woli pozbawionego.

- Czyli Bhelliomu - dopowiedział Sparhawk. - Za taki przynajmniej wszyscy go uważali. Teraz wiemy, że to nieprawda.

- Istotnie - zgodziła się. - Zalasta także błędu powszechnego się nie ustrzegł, klejnot

za źródło mocy tylko uważając. Wierzył też, że Bhelliom, moralności nie znający, bez sprzeciwów życzenie jego wypełni, niszcząc wroga śmiertelnego swego pana. Wówczas Zalasta posiąść zdołałby tę, której pragnie. Zrozumcie mię bowiem dobrze: nie miłości Sephrenii łaknął, lecz tego, by posiąść ją na własność.

- To okropne. - Baronowa Melidere zadrżała. Xanetia przytaknęła.

- Zalasta świadom był, iż pierścieni mu trzeba, by szafirowej róży rozkazywać - ciągnęła - lecz całe Styricum wiedziało, iż

' zręczna bogini-dziecię sama pierścienie Ghwerigowi skradła, by niekształtny karzeł-troll wnieść Bhelliomu przeciw Styrikom nie mógł. Tak tedy Zalasta nadal przyjaźń wobec Sephrenii i jej

' siostry udawał z nadzieją, iż ujawnią mu w końcu, gdzie pierścienie ukryły, tym samym klucz do Bhelliomu dając. Bogowie tymczasem, jako też ludzi paru, wiedzieli, że dnia któregoś na świecie Anakha się pojawi, przez Bhelliom stworzony. Omeny zaś i przepowiednie wskazały, iż narodzi się on w rodzie Spar-hawka.

Aphrael niepokój poczuła, ród Sparhawka bowiem z Elenii pochodzi, a Eleni przyjaźnią Styrików nie darzą. Wiedziała wszelako, iż dnia pewnego Anakha przybędzie i wzniesie Bhelliom z miejsca, w którym spoczywa ukryty, aby własny cel wypełnić, jako też i cel klejnotu. Lękała się tedy, gdyby bowiem Anakha wzgardę innych Elenów wobec Styricum podzielał, wnieść mógłby klejnot przeciw jej wyznawcom. Zapobiec temu próbowała, pierścienie rozdzielając. Jeden z nich przodkom Anakhy przeznaczyła, drugi w inne ręce trafił, tak by gdy pierwszy Anace przypadnie, mogła w serce jego wejrzeć i umysł i przekonać się, czy bezpiecznie pierścieniami oboma mógłby władać.

- Opowiadania są znacznie ciekawsze, kiedy zna się występujących w nich ludzi, prawda? - zauważył Talen, biorąc trzecią dokładkę. Chłopak znów rósł i jadł niemal bez przerwy. Przynajmniej jednak pamiętał o nakazach dobrego wychowania, zanosząc Xanetii talerz owoców i szklankę mleka. Dopiero później sam zaczął się opychać.

Następne pytanie Sparhawk sformułował bardzo ostrożnie.

- Pamiętam chyba, że kiedyś powiedziałaś, iż nie słyszysz myśli bogów, Anarae. Skąd zatem wiesz, o czym myślała Aphrael?

- Prawdą jest, iż myśli bogów skryte są przed mym okiem, Aphrael jednak niewiele ma przed swą siostrą sekretów i ze wspomnień Sephrenii wiedzę mą czerpię.

- Tak tedy - kontynuowała swą relację - przodek Anakhy rycerzem był Pandionu, mieszkającym z braćmi w domu zakonnym, w mieście Demos w Elenii. Rycerz ów na wojnę wyruszył, przez młodego zapaleńca, króla Antora, wypowiedzianą baronom zbuntowanym. I

stało się, że rycerz i król, od swych towarzyszy odłączeni, ciężko ranni leżeli na krwawym bitwy polu. Gdy pole owo spowiła ciemność, Sephrenia z Ylary, posłuszna rozkazom siostry, podeszła do nich niechętnie, by ich rany zasklepić i pierścienie im wręczyć, po jednym każdemu. Prawdziwe znaczenie darów swych ukryła, mówiąc, iż są one jedynie przyjaźni dowodem, i posłuzywszy się styrickim zaklęciem, kamienie w pierścieniach złączoną krwią z ran płynącą zabarwiła, by naturę ich ukryć prawdziwą. Tak oto dwa rody razem złączyła, szykując związek Anakhy i królowej jego.

Ehlana uśmiechnęła się przekornie do męża.

- A nie mówiłam? - rzekła.

- Niezupełnie zrozumiałem.

- Powiedziałaś mi przecież, że jest nam przeznaczone się pobrać. Czemu się ze mną sprzeczałaś?

- Uznałem, że to mój obowiązek. Byłem pewien, że mogłabyś trafić lepiej. - Lekki ton jego głosu skrywał wstrząs, jaki wywołała w nim ta nowina. Najwyraźniej Aphrael nie liczyła się z nikim i niczym, manipulując ludźmi wedle własnego uznania. Anakha był tworem Bhelliomu i bogini-dziecko, niepewna, czy może mu ufać, z rozmysłem zorganizowała wszystko tak, by urodzić się jako jego córka, aby choć w części zachować nad nim kontrolę.

- Zalasta, zamiary Aphrael odgadłszy, niepokój poczuł - kontynuowała Xanetia. - Liczył bowiem, iż Bhelliom Anace odbierze, nim ten pojmie moc więzi z klejnotem go łączącej, wszelako Aphrael znów plan ów zniweczyła. Dzięki pierścieniom i władzy nad Bhelliomem z nimi związanej Anakha niezwyciężony się stał.

- W porządku - zagrzemiał Ulath. - Zalasta zabrnął w ślepią uliczkę. Co wówczas zrobił?

- Są Styrycy -jako i zawsze byli - którzy, podobnie jak Starsi Bogowie, mocy zaklęć swej rasy używali, by własne niezdrowe żądze zaspokoić. Młodszy Bogowie w kwestii tej są niczym dzieci, nieświadomi, jak nisko upaść może ktoś, kto sam upadku swego pragnie. Oburza ich to skrywane oblicze ludzkiej natury, tedy Styrycy takowi wygnani są i przekłęci. Samotni i nieszczęśliwi, w głuszy i na pustkowiach mieszkają, pokutę czyniąc. Inni wszelako, występku wyrzec się nie chcący, najgorszej lubieżności się oddają, w kipielach zepsowania miast tego świata. Do nich właśnie w rozpacz swą zwrócił się Zalasta, i w Yerelu, najohydniejszym z miast południowej Daconii, upragnionego sojusznika znalazł.

- Mieszkałam kiedyś w Yerelu - wtrąciła Mirtai. - To rzeczywiście najlepsze miejsce, jeśli ktoś szuka degeneratów.

Xanetia skinęła głową.

- Tam też, w gnieździe bezceństwa, Zalasta przypadkiem na Ogerajina się natknął, najohydniejszego z lubieżników. Ogerajin od dawna złu się zaprzedał, a dzięki wzbronionym zaklęciom

' i urokom w ciemność sięgnąć zdołał, i głębiej nawet, do najgor-i szego zepsucia w sercach Starszych Bogów skrytego. To właśnie Ogerajin, wyczuwszy, iż Zalasty żądza jego własną przypomina, braćmi ich czyniąc, poradził, aby Othę z Zemochu odszukał. Bevier ze świstem wciągnął powietrze.

- Zaprawdę - zgodziła się Xanetia. - Tak tedy Zalasta w drogę wyruszył i do miasta Zemoch dotarł, by przymierze z Othą zawrzeć.

- Chwileczkę - wtrącił Kalten. - Czy nie wspominałaś przypadkiem, że Zalasta próbował utrzymać nas z dala od Othy i Azasha?

Przytaknęła.

- Zalasta sojusze po to zawiera, by własne cele osiągnąć, a nie sprzymierzeńcom przyświecające. Z Othy pomocą w Eosii innych wygnanych Styrików odnalazł, którzy wesprzeć go w śledzeniu rodu Sparhawków mogli. Rozkazał im, by słabości szukali, która przydać by mu się mogła, gdy Anakha na świat przyjdzie. Jako się domyślicie, Aphrael także śledzić kazała tych, którzy Sparhawką życiem obdarzą, i mimo siostry protestów Sephrenię do Demos wyprawiła, by ta eleńskich pandionitów sekretów Styricum nauczała.

- Nasza urocza Aphrael jest dość bezwzględna - zauważył Stragen. - Zważywszy na to, co eleńscy poddani w Astelu zrobili z rodzicami Sephrenii, wysłanie jej do Demos trąci poważnym brakiem wyczucia.

- Któż umysł boga zgłębić zdoła? - westchnęła Xanetia, znużona, przecierając dłonią oczy.

- Złe się czujesz? - spytał Kalten. W jego głosie zadźwięczała troska.

- Znużenie to jeno lekkie, panie Kaltenie - wyznała. -W umyśle Sephrenii wielki zamęt panował, gdy wspomnienia jej zbierałam, i z trudem jeno wielkim ze sobą je łączę.

- Czy tak właśnie to działa, Anarae? - spytał ciekawie Sara-bian. - Sięgasz do środka i połykasz cudzy umysł?

- Przenośnia ta niedokładna jest, Sarabianie z Tamuli - odparła z lekką dezaprobatą Delficzka.

- Wybacz mi, Anarae - przeprosił. - Sam nie wiem, skąd mi się wzięła. Tak naprawdę chciałem spytać, czy wchłanianie całej zawartości świadomości drugiej osoby i czy wystarczy do tego jedno dotknięcie?

- Owszem, mniej więcej.

- Ile umysłów przechowujesz? - spytał Talen. - To znaczy innych ludzi.

- Blisko tysiąc, młody panie. - Wzruszyła ramionami.

- Skąd bierzesz miejsce? - Urwał, spoglądając na nią z zakłopotaniem. - Chyba nie najlepiej to ująłem. Chciałem spytać, czy w twojej głowie nie ma tłoku.

- Umysł granic nie zna, mości Talenie.

- Może twój, Anarae. - Kalten uśmiechnął się. - Co do mojego, to znalazłem w nim wiele ograniczeń.

- Czy Sephrenia dobrze się czuje? - spytał Delficzkę Yanion, z troską marszcząc czoło.

- Cierpi bardzo - Xanetia westchnęła. - Zdrada Zalasty serce jej zraniła, błędne zaś przekonanie, że wszyscy ją opuściliście, ducha przygniotło nieznośnym brzemieniem.

- Pójdę do niej. - Vanion szybko podniósł się z miejsca.

- Nie, mój panie - zaprotestował Kalten. - To nie najlepszy pomysł. Jesteście z sobą zbyt złączeni i gdybyś tam poszedł, poczułaby się jeszcze gorzej. Może zamiast tego pozwól iść mnie?

- To moje miejsce, Kaltenie.

- Nie, jeśli przez to ma dodatkowo cierpieć. W tej chwili musi zrozumieć, iż nadal ją kochamy. A to oznacza, iż trzeba jej kogoś czulego i niezbyt bystrego. Jednym słowem mnie.

- Przestań! - wybuchnęła Alean. - Nie pozwolę ci mówić o sobie w ten sposób! - Nagle, najwyraźniej uświadamiając sobie, że nie są sami, zarumieniła się i zakłopotana spuściła wzrok.

- On może mieć rację, Yanionie - oznajmiła z powagą Ehla-na. - Pan Kalten ma swoje wady, ale to uczciwy, prostolinijny rycerz. Sephrenia wie, iż podstępny nie leży w jego naturze. Jest na to zbyt... zbyt...

- Głupi? - podsunął Kalten.

- Osobiście wolałabym inne słowo.

- Nie rani moich uczuć, wasza wysokość. Nie płacą mi za to, żebym myślał, tylko słuchał rozkazów. Kiedy próbuję ruszyć głową, wpadam w tarapaty, toteż nauczyłem się radzić sobie bez rozumu. Zamiast tego ufam uczuciom. One nie sprowadzają mnie zbyt często na manowce. Sephrenia zna mnie i wie, że nie mógłbym jej oszukać, nawet gdybym próbował.

- To się nazywa szczerość, przyjacielu. - Sparhawk uśmiechnął się.

- Określenie równie dobre jak każde inne. - Kalten wzruszył ramionami. - Po prostu pójdę do jej sypialni i ogłuszę moją szczerością. To powinno sprawić, że poczuje się lepiej.

\* \* \*

- To ja, Sephrenio. Kalten. Otwórz drzwi.

- Idź sobie. - Jej głos był stłumiony.

- To ważne.

- Zostaw mnie.

Kalten westchnął. Zapowiadał się jeden z tych dni.

- Proszę, mateczko - spróbował ponownie.

- Po prostu idź.

- Jeśli nie otworzysz drzwi, będę musiał użyć magii.

- Magii? Ty? - Roześmiała się pogardliwie.

Kalten odchylił się, uniósł prawą nogę i rąbnął obcasem w rygiel. Kopnął go jeszcze dwukrotnie, nim drzwi ustąpiły, pękając w drzazgi.

- Co ty wyprawiasz?! - krzyknęła na niego Sephrenia.

- Nigdy jeszcze nie widziałaś eleńskiej magii, mateczko? - spytał łagodnie: - Używamy jej bezustannie. Nie przeszkadza ci chyba, że wejdem? - Wmaszerował do środka, przekraczając strzaskane drzwi. - Uznaliśmy, że czujesz się samotna i najwyraźniej potrzebujesz kogoś, kogo mogłabyś skrzyczeć. Vanion chciał przyjść tu sam, ale mu nie pozwoliłem.

- Ty? Od kiedy wydajesz rozkazy Vanionowi?

- Jestem rosiej szy od niego, i młodszy.

- Wynoś się z mojego pokoju!

- Przykro mi, ale nie mogę tego zrobić. - Zerknął za okno. - Masz stąd bardzo ładny widok na miasto i przystań. To co, zaczynamy? Nie mam nic przeciwko krzykom i biciu, ale proszę, nie zamieniaj mnie w ropuchę. Alean by się to nie spodobało.

- Kto cię tu przysłał, Kaltenie?

- Już mówiłem. To był mój własny pomysł. Nie pozwoliłem Vanionowi przyjść, bo w tej chwili jesteś zdenerwowana i mogłabyś powiedzieć coś, czego później oboje byście żałowali. Mnie możesz mówić, co tylko zechcesz, Sephrenio. Moich uczuć i tak nie zranisz.

' - Idź sobie!

- Nie ma mowy. Nie chciałabyś napić się smacznej, gorącej herbaty?

- Zostaw mnie!

- Powiedziałem już: nie. - Przyciągnął ją do siebie i zamknął i w niedźwiedzim

uścisku. Sephrenia próbowała się wyrwać, ale

Kalten był nieruchomy jak skała. - Twoje włosy ładnie pachną - zauważył. j Zaczęła okładać go pięściami.

- Nienawidzę cię!

- Nieprawda - odparł spokojnie. - Nie potrafiłabyś mnie znieawidzić, nawet gdybyś tego chciała. - Nadal trzymał ją w ramionach. - Piękną mamy jesień tego roku, nie sądzisz?

- Proszę, zostaw mnie, Kaltenie.

- Nie.

I wtedy rozplakała się, przyciskając twarz do jego piersi, desperacko wczepiona w tunikę rycerza.

- Tak mi wstyd! - wy szlochała.

- Czemu? Nie zrobiłaś nic złego. Złasta cię oszukał, i tyle. Nas także okłamał, więc nie masz sobie czego wyrzucać.

- Złamałam Vanionowi serce!

- Nie sądzę, naprawdę. Znasz przecież Vaniona. Potrafi znieść prawie wszystko.

Jej ciałem nadal wstrząsały gwałtowne łkania - i tego właśnie Kalten pragnął. Wyciągnął z rękawa tuniki chustkę i podał ją Sephrenii, ani na moment nie zwalniając uścisku.

- Już nigdy nie ośmielę się spojrzeć im w oczy! - zawodziła.

- Komu? A, im? Oczywiście, że się ośmielisz. Wyglupiłaś się, to wszystko. Każdemu się zdarza.

- Jak śmiesz! - Jej pięści znów poszły w ruch.

Kalten miał nadzieję, że wkrótce będą już mieli za sobą ten etap rozmowy.

- Ale to przecież prawda - powiedział łagodnie. - Nikt nie ma do ciebie pretensji, niemniej tak rzeczywiście było. Wydawało ci się, że postępujesz słusznie, a jednak się pomyliłaś. Od czasu do czasu wszyscy popełniamy błędy. Nie ma ludzi doskonałych.

- Tak mi wstyd!

- Już to mówiłaś. Jesteś pewna, że nie napiłabyś się gorącej herbaty?

\* \* \*

- Powinnaś odpocząć, Anarae - powiedział z troską Sara-bian. - Nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo to dla ciebie wyczerpujące.

Uśmiechnęła się do niego.

- Uprzejmyś, Sarabianie z Tamuli. Nie jestem jednak tak delikatna. Pójdźmy zatem dalej. W umyśle Zalasty myśl się czała, by z pomocą pokus wszelakich Anakhę za młodu znieprawić i tak dostęp do Bhelliomu zyskać bez niebezpiecznej walki. Sephrenia i Aphrael wszelako czujnie strzegły dzieciństwa i młodości Bhelliomowego mistrza, raz jeszcze nieświadomie zamysły Zalasty niweczając.

Wówczas uznał on, iż wyboru nie ma i stawić musi czoło Anace jako wrogowi, nie zaś uczniowi w nieprawości. Zwrócił się tedy do Ogerajina i Othy i kroki swe do Cimmury skierował, sojuszników szukając. Aby dokonać tego, jednego z zemoskich Styrików, przez Othę przysłanych, udawał, aby niepokój siać i zamęt.

- Rzeczywiście, było ich nawet całkiem sporo - wtrącił Ulath. - Plotka głosiła, że zemoski Styrik może podarować Ele-nowi, czegokolwiek ten zapragnie, jeśli ów Elen nie jest zbyt przywiązany do swej duszy.

- Rozkosze przez podobnych Styrików ofiarowane liczne były - zgodziła się Xanetia - jednakże rozum agentów Othy ograniczony pozostał.

- Zdecydowanie ograniczony - zgodził się Vanion.

- Zaiste. Zalasta wszelako subtelniej działał i cierpliwiej znacznie. Pilnego też ucznia znalazł w osobie młodego kapelana królewskiego rodu Elenii, księdza imieniem Annias.

- Annias?! - wykrzyknęła Ehlana. - Nie miałam pojęcia, że był kiedykolwiek królewskim kapelanem.

- To działo się jeszcze przed twoim urodzeniem - poinformował ją Sparhawk.

- Teraz rozumiem, czemu miał tak wielką władzę nad moim ojcem. Twierdzisz, że za tym wszystkim stał Zalasta, Anarae?

Xanetia skinęła głową.

- Nie tak łatwo zdeprawować młodego księdza - zaprotestował Bevier. - Zwykle przepelnia ich zapał i idealizm.

- I Annias wyjątku nie stanowił - odparła Xanetia. - Ambitny był, lecz za młodu wiary ideom kościoła dochowywał. Idealizm ów na przeszkodzie stał Zalaście, póki Styrik środka nie znalazł, by go zniszczyć. - Urwała, rumieniąc się lekko. - Urazić nie chcę waszej wysokości - rzekła przepaszająco do Ehlany - lecz ciotka twa od najmłodszych lat próżna była i rozpustna.

- Zupełnie mnie to nie obraża, Anarae - odparła Ehlana. - Apetyt Arissy znany był w całej Cimmurze, a ja nigdy za nią nie przepadałam.

- Istniał zatem jakiś związek? - spytała Melidere.

- Owszem, baronowo - odrzekła Xanetia. - Księżniczka Aris-sa umożliwiła bowiem



Zalaście Anniasa pozyskanie. Pamiętny nauk cielesnych Ogerajina, wprowadził Zalasta rozwiązał księżniczkę w świat... - Zamilkła, rumieniąc się gwałtownie.

- Nie musisz zagłębiać się w szczegóły, Xanetio - uspokoiła ją Ehlana. - Wszyscy znaleźliśmy Arissę. Była zdolna do wszystkiego.

- Zaprawdę pojętną okazała się uczennicą - zgodziła się Xa-netia. - Zalasta uznał, iż Annias, zaufany doradca ojca twego, pomóc mu może. Zaszczepił tedy w umyśle lubieżnej twej ciotki wiarę, iż żaden czyn w swej rozwiązłości równać się nie może z młodego księdza uwiedzeniem. Myśl ta, raz zaszczepiona, Arissę opętała i wkrótce wydała owoce. W dwunastym roku swego żywota skradła Arissa wątpliwą cnotę kapelana ojca twego.

- Dwunastolatka? - mruknęła Melidere. - Musiała być zdolna jak na swój wiek.

- Wówczas Annias wyrzuty sumienia poczuł - ciągnęła dalej Xanetia.

- Annias? - prychnęła Ehlana. - Nie wiedział nawet, co znaczy to słowo.

- Myślę, że mylisz się, moja królowo - nie zgodził się Vanion. - Znałem Anniasa, kiedy był jeszcze młodzieńcem. Wydawał się wówczas całkowicie oddany zasadom kościoła, dopiero później począł się zmieniać. Ojciec Sparhawk i ja zawsze zastanawialiśmy się, co go spotkało.

- Najwyraźniej Arissa - odparła sucho Ehlana i ściągnęła wargi. - Czyli Zalasta zyskał dostęp do Anniasa poprzez moją ciotkę? - domyśliła się.

Xanetia przytaknęła.

- Młody ksiądz po długich modłach i medytacjach porzucić śluby postanowił i księżniczkę rozwiązał poślubić.

- Małżeństwo doskonałe - zauważył ironicznie Ulath.

- Wszelako Arissa słyszeć nie chciała o związku podobnym, tak wielka bowiem była jej żądza, że wkrótce duchowny kochanek znudził ją, toteż kpić z niego poczęła, szydząc z sił jego malejących i zapału. Jednakowoż Żalasty sugestiom uległszy, znużonego neofitę do pewnego domu w Cimmurze sprowadziła, tam zaś Zalasta rzekł, iż odnowić może siły Anniasa styryckimi zaklęciami. Tak oto władzę zyskał nad duszą tego, który stać się miał prymasem Cimmury.

- Wiedzieliśmy, iż Anniasowi pomaga jeden ze Styryków Othy - wtrącił Sparhawk - ale nie mieliśmy pojęcia, że to Zalasta. Zatem maczał palce dosłownie we wszystkim, prawda?

- Przebiegły jest, Anakho. Cierpliwie odkrywał przed dwójką 'f' swych pełnych zapału uczniów sekrety nieprawości, które sam

poznał pod Ogerajina z Yerelu przewodem. Królewski kapelan rolę główną w jego

planach pełnił, najpierw jednak znieprawić go musiał tak, by ów na żadne odkupienie już nie liczył.

- To nawet nieźle mu się udało - oznajmiła ponuro Ehlana.

- Krok po kroku Arissa, przez Zalastę kierowana, ściągała , kapelana w otchłań, aż pozbawiony został wszelkich śladów cnoty i przyzwoitości. Wówczas to Styrik pomysł im podsunął, w swej niegodziwości równych sobie nie mający, by lubieżna księżniczka, z pomocą równie występnego kochanka, ojca twego uwiodła, a jej brata, a gdy w jej władzy się znajdzie, by go poślubiła w związku kazirodczym. Zalasta wiedział dobrze, iż ojciec Anakhy sprzeciwić się będzie grozie podobnej, i liczył, że do rozłamu to doprowadzi między rodem Sparhawków i królewską rodziną Elenii. W swych rachubach jednak żelaznej woli Sparhawków nie uwzględnił ni słabości króla Aldreasa. Starszy Sparhawk ojca twego zmusił, by inną poślubił, zaprawdę jednak Zalasta cel swój osiągnęła i między dwoma rodami przepaść się otwarła.

- Ale my zasypaliśmy tę przepaść, nieprawdaż, Sparhawku? Ehlana uśmiechnęła się ciepło. - - I powtarzaliśmy to po wielokroć - odparł.

\* \* \*

- Co ja mam zrobić? - zawodziła Sephrenia, wyłamując palce.

- Przede wszystkim przestań - odparł Kalten, łagodnie rozdzielając jej dłonie. - Przed chwilą odkryłem, jak ostre masz paznokcie, i nie chciałbym, żebyś zdarła sobie skórę.

Sephrenia zawstydzona spojrzała na świeże zadrapania na jego twarzy.

- Zrobiłam ci krzywdę, mój drogi?

- To nic. Przywykłem do krwawienia.

- Tak okropnie potraktowałam Vaniona - skarżyła się. - On nigdy mi nie wybaczy, a ja go kocham.

' - Zatem powiedz mu to. To wszystko, co musisz zrobić. Po prostu powiedz, co do niego czujesz, dodaj, że jest ci przykro, i wszystko będzie tak jak przedtem.

- Wszystko się zmieniło.

- Oczywiście, że nie. Gdy tylko znów się zejdziecie, Vanion zapomni o wszystkim. - Kalten ujął jej dłonie w swe potężne ręce, odwrócił je i ucałował palce czarodziejki. - Na tym właśnie polega miłość, mateczko. Wszyscy popełniamy błędy. Ci zaś, którzy nie potrafią przebaczyć, tak naprawdę się nie liczą. Mam rację?

- No cóż, tak, ale...

- Nie ma żadnych ale, Sephrenio. To tak proste, że nawet ja potrafię to zrozumieć. Alean i ja ufamy naszym uczuciom i sprawdza się to całkiem niezle. Nie potrzeba skomplikowanej logiki, kiedy ma się do czynienia z czymś tak prostym jak miłość.

- Dobry z siebie człowiek, Kaltenie. Rycerz zmieszał się wyraźnie.

- Bynajmniej. Za dużo piję i zbyt wiele jem. Nie jestem zbyt dobrze wychowany i zazwyczaj nie potrafię doprowadzić do końca nawet najprostszego rozumowania. Bóg mi świadkiem, że mam mnóstwo wad, ale Alean zna je i wybacza mi. Wie, że jestem prostym żołnierzem, i nie spodziewa się po mnie zbyt wiele. Czy teraz masz już ochotę na filiżankę herbaty?

- Z wielką przyjemnością. - Uśmiechnęła się.

\* \* \*

- To ci dopiero niespodzianka! - rzekł Vanion. - Ale dlaczego Martel?

- Zalasta pojął, iż ze wszystkich pandionitów Martel jeden zdolny dorównać jest Anace - odparła Xanetia. - Pragnienie wiedzy zakazanej otwarło mu drogę do jego umysłu. Styrik nieuczzonego i chciwego Zemocha udawał, z pozornym zapalem złoto Martela przyjmując. Tak to opętał młodego aroganckiego pandionitę, póki ten nie mógł już z drogi złej zawrócić.

- I przez cały ten czas udawał wysłannika Othy? - spytał Bevier.

- Tak, panie rycerzu. Zamysłem Othy był powolny, póki jemu samemu to odpowiadało. Jednakże serce i umysł Zalasty jego własne pozostały. Zaprawdę, upadek prymsa Anniasa i pandionity Martela jego celom służył, które z kolei zmierzały ku chwili, gdy Anakha dźwignie Bhelliom z miejsca, gdzie w ukryciu spoczywał.

- Ale to nie Anakha go uniósł, Anarae. Uczyniła to Aphrael, a Zalasta w swych knowaniach nie uwzględnił takiej możliwości. - Wszyscy odwrócili się szybko na dźwięk znajomego głosu. Sephrenia stała w drzwiach, Kalten trzymał się tuż za jej plecami. Twarz Styriczki nadal wykrzywił grymas bólu. - Zalasta, być może, zdołałby odebrać Bhelliom Sparhawkowi, ale nie Aphrael. Wtedy właśnie wszystkie jego plany runęły w gruzy. Nie potrafił uwierzyć, by ktokolwiek, nawet bóg, z własnej woli oddał Bhelliom komuś innemu. Może któregoś dnia wyjaśnię mu to.

- Wejrzałam w umysł Zalasty, Sephrenio z Ylary - odparła Xanetia. - Nigdy nie pojąłby podobnego czynu.

- Zmuszę go do tego, Anarae - odparła Sephrenia złowieszczym tonem. - Mam do

dyspozycji całą grupę wielkich, dzikich Elenów, którzy mnie kochają - albo przynajmniej tak twierdzą. Jestem pewna, że jeśli poproszę ich dostatecznie grzecznie, wbiją to Złaście do głowy. - Uśmiechnęła się słabo.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Ehlana wstała z fotela, podeszła do Sephrenii i ucałowała jej dłonie w powitalnym geście. Sparhawk często zdumiewało wyczucie jego młodej żony, która zawsze instynktownie wiedziała, co powinna zrobić:

- Tęskniliśmy za tobą, mateczko - powiedziała królowa. - Lepiej się czujesz?

Na wargach czarodziejki zatańczył lekki uśmiech.

- Jak dokładnie rozumiesz słowo „lepiej”, Ehlano? - Przyjrzała się uważnie jasnowłosej królowej. - Za mało sypiasz.

- Ty też wyglądasz na wyczerpaną - odparła Ehlana. - Chyba obie miałyśmy dość powodów do zmęczenia.

- O tak. - Sephrenia powiodła wzrokiem po nieco załęknionych twarzach przyjaciół. - Och, skończcie z tym! - westchnęła. - Nie zamierzam zrobić kolejnej awantury. Zachowałam się okropnie. - Wyciągnęła rękę i czule musnęła policzek Kaltena. - Mój stanowczy przyjaciel twierdzi, że to nieistotne, ale i tak chcę was przeprosić.

- Miałaś wiele powodów do zdenerwowania - odrzekł Sparhawk. - Potraktowaliśmy cię dość obcesowo.

- To żadne wytłumaczenie, mój drogi. - Odetchnęła głęboko, wyprostowała ramiona i podeszła do Xanetii z miną kogoś, kogo czeka wyjątkowo nieprzyjemne zadanie. - Nie mamy zbyt wiele powodów do wzajemnej sympatii, Anarae - rzekła - ale powinniśmy być przynajmniej wobec siebie uprzejmie. Ja nie byłam. Przepraszam.

- Odwaga twa zaszczyt ci przynosi, Sephrenio z Ylary. Wyznaję, że mnie samej trudno byłoby w obliczu wroga do błędu się przyznać.

- Co dokładnie zrobił z tobą pan Kalten, pani Sephrenio? - spytał ciekawie Sarabian. - Byłaś pogrążona w absolutnej rozpacz, a gdybym miał wybrać pocieszyciela, z pewnością nie zdecydowałbym się na Kaltena.

- To dlatego, że go nie znasz, Sarabianie. Ma wielkie serce i bardzo bezpośrednio demonstruje swoje uczucia. Kopnięciem wyważył moje drzwi i zmusił mnie do poddania się jego woli. - Zastanowiła się przez chwilę. - W istocie wystarczyło, by objął mnie mocno i powiedział, że mnie kocha. Powtarzał to raz po raz i za każdym razem jego słowa były niczym cios prosto w serce. Eleni świetnie umieją zmuszać innych do posłuchu. Przez jakiś czas krzyczałam na niego, potem usiłowałam go bić, ale w przypadku Kaltena to jak okładać pięściami ceglany mur. Próbowałam nawet płakać, zawsze świetnie mi to szło, lecz on zaproponował mi tylko filiżankę herbaty. - Wzruszyła ramionami. - Po pewnym czasie

uświadomiłam sobie, że nadal będzie mnie kochał, bez względu na wszystko, i że robię z siebie idiotkę. I oto jestem. - Uśmiechnęła się do Alean. - Nie wiem, czy się orientujesz, moja droga, ale możliwe, że jesteś najszczęśliwszą kobietą na świecie. Nie daj mu się wymknąć.

- Proszę się nie lękać, pani Sephrenio - odparła samiooka dziewczyna, rumieniąc się delikatnie.

Sephrenia rozejrzała się po komnacie.

- Jestem pewna, że mamy do omówienia ważniejsze rzeczy niż moje ataki złości - powiedziała rzeczowym tonem. - Wiele straciłam?

- Niespecjalnie, droga siostró - odparł przeciągle Stragen. - Jak na razie odkryliśmy jedynie, że Zalasta odpowiada niemal za każdą katastrofę w historii ludzkości od czasu upadku człowieka. Nie dysponujemy tyłoma dowodami, by obciążyć go również za to zdarzenie.

- Pracujemy jednak nad tym - dodał Caalador.

\* \* \*

Sparhawk zrelacjonował krótko to, co opowiedziała im Xa-netia na temat skrywanej działalności Zalasty. Sephrenia zdumiała się, słysząc, że to właśnie on sprowadził na złą drogę Martela.

- Nie chcę nikogo urazić, droga siostró - wtrącił Stragen - odnoszę jednak wrażenie, iż Młodszy Bogowie nie potraktowali dość stanowczo owych styryckich wyrzutków. Wygląda na to, że angażują się oni w każdą kolejną awanturę. Lepszym rozwiązaniem mogłoby się okazać coś nieco bardziej nieodwołalnego niż wygnanie.

- Młodszy Bogowie nie zrobiliby tego, Stragenie.

- Szkoda - mruknął. - Czyli my musimy się tym zająć. Mamy tu grupę ludzi specjalizujących się w wywoływaniu kłopotów. - Jego twarz przybrała przebiegły wyraz. - Przyszedł mi do głowy pewien pomysł - rzekł. - Może ktoś sporządzi listę imion i da mi ją? Dopilnuję, by tajny rząd zajął się szczegółami. Nie będziemy musieli zawracać głowy Młodszym Bogom ani reszcie Styryków. Wy wskazujecie cel, ja załatwiam resztę. Nazwijcie to osobistą przysługą.

- Zepsuty z ciebie człowiek, Stragenie.

.1 - Owszem. Obawiałem się, że to zauważycie.

n - Co zrobił Zalasta, kiedy Sparhawk unicestwił Azasha? -  
spytał Xanetię Talen. - Czy to nie nauczyło go trzymać się  
z daleka od naszego przyjaciela?

- Zrozpaczony był wielce, młody panie. W jedną noc Anakha dziesiątki lat cierpliwej  
pracy zrujnował. Z Bhelliomem w dłoni niebezpieczniej szy stał się niż kiedykolwiek. Zalasta  
nadzieję odebrania mu klejnotu stracił. Umknął tedy z Zemochu w gniewie i żalu.

- I przez to nie dowiedział się, że Sparhawk cisnął Bhelliom do morza - uzupełnił  
chłopak. - Przypuszczał, że Sparhawk nadal trzyma klejnot w kieszeni.

Delficzka przytaknęła.

- Do Yerelu powrócił, by z Ogerajinem i innymi wyrzutkami się naradzić, bieg  
zdarzeń próbując odwrócić.

- Ilu dokładnie ma tych współników? - spytał Kalten. - I kim właściwie są? Zawsze  
dobrze jest znać swoich nieprzyjaciół.

- Wielu ich jest, panie Kaltenie, czterej jednak, oprócz Zala-sty i Ogerajina, liczą się  
najbardziej. Najpotężniejsi to i przodujący w zepsuciu ludzie w całym Styricum, Ogerajin  
najgorszy z nich jest, lecz moce jego słabną, a to z przyczyny bolesti ohydnej, która umysł  
mu trawi. - Xanetia z zakłopotaniem odwróciła wzrok, rumieniąc się lekko. - Boleść ta tych  
jeno dotyka, co rozpuście nadmiernie się oddają.

- Ach... - przyszedł jej z pomocą Sarabian. - Chyba nie musimy wdawać się w  
szczegóły choroby Ogerajina. Może po prostu rzekniemy, że nie jest zdrow, i damy sobie  
spokój. Kim są pozostali, Anarae?

Xanetia spojrzała na niego z wdzięcznością.

- Cyzada z Esos najbardziej mroczne aspekty magii styrickiej zgłębił, cesarzu  
Sarabianie - odparła. - Za siedzibę swą miejsce obrawszy niedaleko wschodniej granicy  
Zemochu, często z pół styrickimi, pół eleńskimi czarownikami przeklętej tej krainy się stykał,  
wiele się od nich ucząc. Zręcznie potrafi do ciemności sięgnąć, która niegdyś umysł Azasha  
otaczała. Wzywa też z niej pewne stwory Starszemu Bogu służące.

- Damorków? - spytał Berit. - Szukaczy?

- Damorkowie wraz ze swym władcą zginęli, panie rycerzu. Los Szukaczy nieznanym  
jest. Cyzada lęka się wzywać stwory im podobne, tylko Otha bowiem kierować nimi potrafił.

- To już coś - mruknął Khalad. - Słyszałem pewne rzeczy, których wolałbym nie  
doświadczyć na własnej skórze.

- Oprócz Cyzady Zalasta i Ogerajin sprzymierzyli się także z Ptagą z Jury, Ynakiem z  
Lydros i Djarianem z Samaru - ciągnęła Xanetia.

- Słyszałem o nich - oznajmiła Sephrenia. - Nigdy bym nie uwierzyła, że Zalasta może upaść aż tak nisko.

- Tacy są źli? - spytał Kalten.

- Jeszcze gorsi. Ptaga to mistrz iluzji, który potrafi zatrzeć granice pomiędzy rzeczywistością i fantazją. Ponoć za słońcą opłatą wzywa obrazy kobiet dla spragnionych rozkoszy degene-ratów, i iluzje te lepsze są niż prawdziwe nałożnice.

- Najwyraźniej zmienił zainteresowanie - zauważył Os-cagne. - Wygląda na to, że obecnie miast pięknych kobiet tworzy złudzenia potworów. To wyjaśniałoby wampiry i im podobne.

- Ynak cieszy się reputacją najbardziej swarliwego człowieka na świecie - kontynuowała Sephrenia. - Potrafi zapoczątkować spory trwające całymi wiekami, przechodząc jedynie obok domów zainteresowanych. To on zapewne stoi za wybuchem nienawiści rasowej w eleńskich królestwach na zachodzie. Djarian jest chyba najpotężniejszym żyjącym czarnoksiężnikiem. Słyszałam, iż umie wskrzeszać ludzi, którzy nigdy nie istnieli.

- Całe armie? - spytał Ulath. - Tak jak tych starożytnych Lamorków bądź Cyrgaich?

- Wątpię - odrzekła - choć nie mogę mieć pewności. To Zalasta twierdził, iż coś takiego jest niemożliwe. Mógł kłamać.

- Mam pytanie, Anarae - wtrącił Talen. - Czy jedynie słyszysz myśli Zalasty, czy też również je widzisz?

- W pewnej mierze, owszem, młody panie.

- Do czego zmierzasz, Talenie? - zainteresował się Sparhawk.

- Pamiętasz zaklęcie, którego użyłeś, aby wywołać twarz Kra-gera na powierzchni wody w piwnicy Platime'a w Cimmurze?

Sparhawk przytaknął.

- Imię to tylko imię - powiedział Talen. - A ci szczególnie Styrycy raczej nie krążą po świecie, przedstawiając się wszystkim. Stragen proponował niedawno, aby się ich pozbyć. Czy portrety nie ułatwiłyby tego zadania? Xanetia widzi wspomnienia Zalasty, gdybym ja także mógł je zobaczyć, narysowałbym ich portrety. Wówczas Stragen przesłałby je do Yerelu, czy gdziekolwiek przebywają obecnie, i Zalasta straciłby nagle ludzi, na których pomoc bardzo liczy. Uważam, że jesteśmy mu to winni.

- Podoba mi się sposób myślenia tego chłopca, Sparhawk. -Ulath uśmiechnął się szeroko.

- Plan twój wadę ma wszakże, młody panie. Zaklęcie, o którym wspomniałeś,



styrackie jest, nie znam go zatem.

- Sephrenia mogłaby cię nauczyć. - Wzruszył ramionami.

- Żądasz niemożliwości, Talenie - oznajmił Bevier. - Sephrenia i Xanetia dopiero niedawno porozumiały się do tego stopnia, by móc razem przebywać w jednym pokoju i nie pozabijać się nawzajem. Poznawanie zakłóć wymaga sporego zaufania.

Xanetia i Sephrenia jednakże przyglądały się sobie zakłopotane.

- Nie spiesz się tak z odrzuceniem dobrego pomysłu, Bevie-rze - mruknęła Sephrenia.

- To brzmi obiecująco, Anarae - odezwała się z wahaniem. - Sama idea prawdopodobnie wzbudza w tobie dreszcz zgrozy, podobnie jak we mnie, gdybyśmy jednak nauczyły się ufać sobie, zdołałybyśmy zapewne bardzo wiele osiągnąć. Połączenie twojej i mojej magii... - Nie dopowiedziała.

Kanetia ściągnęła usta. W tym momencie jej twarz mocno przypominała oblicze Sephrenii. Tak bardzo zamyśliła się, rozważając propozycję czarodziejki, że straciła nieco samokontrolę i zaczęła świecić.

- Przymierze pomiędzy ludami naszymi kiedyś już na kolana Cyrgaich powaliło - zauważyła, także z lekkim wahaniem.

- W kręgach dyplomatycznych w takiej chwili obie strony rozchodzą się, aby zasięgnąć opinii swych rządów - zasugerował Oscagne.

- Anarae i ja nie musimy czekać na polecenia Sarsos czy Delphaeusu, ekscelencjo - zaproponowała Sephrenia.

- Większość dyplomatów także nie. - Wzruszył ramionami. - Sformułowanie: „Muszę zasięgnąć opinii mojego rządu” to jedynie bardziej uprzejma wersja słów: „Twoja propozycja jest interesująca. Daj mi trochę czasu, żebym się nad nią zastanowił i przywykł do tej myśli”. Wkraczacie na nieznaną terytorium, moje panie. Radziłbym nie spieszyć się z nadto.

- Co na to rzekniesz, Sephrenio z Ylary? - Xanetia uśmiechnęła się nieśmiało. - Czyliż winnyśmy rozejść się, by poprosić o fikcyjną radę Sarsos i Delphaeusu?

- To chyba niezły pomysł, Xanetio z Delphaeusu - zgodziła się Sephrenia. - A ponieważ obie wiemy, że wszystko to jest jedynie na niby, nie będziemy musiały tracić cennego czasu, czekając na nieistniejących posłańców, aby odbyli wymaganą podróż, zanim znów poruszymy ten temat.

\* \* \*

- Po zniszczeniu miasta Zemochu oraz wszystkich jego mieszkańców Zalasta do

swych współników w Yerelu dołączył, by rozważyć, co dalej począć. - Po krótkiej przerwie Xanetia podjęła swą opowieść. - Natychmiast też uznali, że z Anakhą i Bhel-liomem równać się nie mogą. Ogerajin wszakże pierwszy zauważył, iż Zalasta jeno z samym Othą się porozumiał, kontaktu z Azashem nie nawiązał. Przemówił tedy wzgardliwie do Zalasty, którego złość do dziś we wspomnieniach przetrwała.

- Warto wiedzieć - zauważył Vanion. - Zawsze możemy wykorzystać nieporozumienia między wrogami.

- Obecność swarliwego Ynaka niezgodę jeszcze powiększyła, panie Vanionie. Ogerajin atak na Zalastę przypuścił, dopytując się, czyliż tak bardzo duma go rozpiera, że za równego bogom się uważa; on bowiem o Anace jak o bogu myśli - czy też niemal bogu - póki ten z mocy Bhelliomu czerpie.

- Jakie to uczucie być żoną boga, Ehlanu? - spytał żartobliwie Sarabian.

- Bywa całkiem nieźle. - Uśmiechnęła się.

- Cyzada z Esos do dyskusji dołączył - ciągnęła Xanetia. -Przebiegłe przymierze z jednym bądź kilkoma z niezliczonych półbogów zaświatów zasugerował, towarzysze jednak nie ufali mu, on jeden bowiem poznał zemoskie zaklęcia, stwory ciemności wzywające i w ryzach dzierżące. Zaprawdę w gronie tym obmierzłym nikt nikogo ufnością nie darzy. Zalasta największym skarbem ich skusił, świadom, iż każdy w sekrecie klejnotu pożąda. Zaiste, niepewne to przymierze.

- Co w końcu postanowili zrobić, Anarae? - spytał Kring. Sparhawk zauważył, iż Domi rzadko odzywał się podczas ich

spotkań. Kring nie czuł się najlepiej w zamkniętych pomieszczeniach, a zawilości polityki, tak bardzo radujące Ehlanę i Sa-rabiana, jego szczerze nudziły. Polityka Peloich była prosta i otwarta - i zazwyczaj wiązała się z rozlewem krwi.

- Po długich deliberacjach zgodzili się wreszcie, iż za cenę stosowną pomocników w samym rządzie cesarskim znaleźć mogą - odparła Xanetia.

- Co do tego nie mylili się - mruknął kwaśno Sarabian. -Jeśli to, co oglądałem wczoraj, stanowi jakikolwiek dowód, moi ministrowie ustawiliby się w kolejce, byle tylko mnie zdradzić.

- To nic osobistego, mój cesarzu - zapewnił go Oscagne. -Zdradzaliśmy nie ciebie, lecz siebie nawzajem.

- Czy ktokolwiek zwracał się do ciebie?

- Kilkanaście razy. Nie mogli jednak zaoferować mi niczego, czego bym pragnął.

- Szczerłość w polityce, Oscagne? - spytał jego brat z udanym zdumieniem. - To chyba

kiepski interes.

- Dorośnij wreszcie, Itagne - upomniał go Oscagne. - Nie przekonałeś się jeszcze, że nie można oszukać Sarabiana? Twierdzi, że jest geniuszem, i prawdopodobnie nie myli się zbyt, czy też zostanie nim, gdy tylko pozbawimy go resztek złudzeń.

- To chyba dość obcesowe słowa, Oscagne? - zauważył Sarabian z lekką urazą. - Pamiętaj, że też tu jestem.

- Och, rzeczywiście, wasza wysokość! - odparł Oscagne z wyraźnie przesadzonym zdumieniem. - Czyż to nie niezwykle?

Sarabian roześmiał się.

- Co ja mam począć? - spytał Ehlanę. - Za bardzo go potrzebuję, by choćby protestować. Czemu nie wspomniałeś mi

O tym wcześniej, Oscagne?

- To się zdarzyło, kiedy nadal udawałeś głupiego, wasza wysokość. Nie chciałem obudzić cię z twojej drzemki. Możliwe, że spotkałem tego Ynaka, o którym wspominałaś, Anarae. Jeden z ludzi, którzy zwrócili się do mnie, był Styrikiem, i nigdy nie widziałem paskudniejszego indywiduum. Spotkałem już kozły, które pachniały lepiej. A już z wyglądu był wręcz odrażający. Jego oczy spoglądały na różne strony, zęby miał połamane

I spróchniałe, a do tego sterczące na zewnątrz. Wyglądał, jakby w ustach rosły mu brązowe sople.

- Opis ten do wspomnień Zalasty niezmiernie jest podobny.

- Nie byndzie zbyt trudno znalizć tego jegomościa, Strage-nie - wtrącił przeciągle Caalador. - Jeśli chcysz, posłem słówko do Yerelu. Za tym tu Wynakiem nikt nie byndzie tensknić, jeśli jest tak paskudny, jak godo ministyr.

Xanetia spojrzała na niego pytająco.

- To poza, która bawi mojego kolegę, Anarae - rzekł przepraszająco Stragen. - Uwielbia udawać prostaczka. Twierdzi, że to rodzaj kamuflażu, ja jednak uważam, że robi to tylko po to, by mnie zirytować.

- Eleni twoi zabawni są i do żartów skorzy, Sephrenio z Yla-ry - powiedziała Xanetia.

- Wiem, Anarae. - Sephrenia westchnęła. - To brzemię, które muszę dźwigać.

- Sephrenio! - zaprotestował łagodnie Stragen.

- W jaki sposób pozbyłeś się tego gościa, nie kończąc z nożem w plecach, ekscelencjo? - spytał Oscagne'a Talen. - Odrzucenie podobnej oferty zazwyczaj miewa śmiertelne skutki.

- Oznajmiłem, że nie odpowiada mi cena. - Oscagne wzruszył ramionami. - Dodałem,

że jeśli zaoferuje mi więcej, mogę być zainteresowany.

- Doskonale, ekscelencjo - mruknął z podziwem Caalador. -A pod jakim pretekstem w ogóle zbliżył się do ciebie?

- Nie powiedział wyraźnie. Rzucił parę aluzji wskazujących na przemysł na wielką skalę i oznajmił, iż przydałaby mu się pomoc służb dyplomatycznych, by utorować sobie drogę w królestwach poza granicami Tamuli. Sugerował też, że przekupił już kogo trzeba w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych oraz departamencie celnym Ministerstwa Skarbu.

- Kłaniał, ekscelencjo - wtrącił Stragen. - Przemysł nie daje zbyt wielkich dochodów. To ogromne ryzyko i minimalny zysk.

- Sam też tak sądziłem. - Oscagne odchylił się na krzesło, z namysłem gładząc podbródek. - Ta grupa Styrików w Yerelu może uważać się za przebiegłych światowców, w rzeczywistości jednak to naiwne dzieci w porównaniu z prawdziwymi przestępcami i ludźmi prowadzącymi międzynarodowe interesy. Wysmażyli niezbyt przekonującą historyjkę. Tak naprawdę pragnęli zyskać dostęp do rządu i różnych ministerstw, by z kolei wykorzystać ich władzę do obalenia tegoż rządu. Kraj musiał znaleźć się na krawędzi katastrofy po to, bym popędził do Eosii i ubłagał księcia Sparhawk o przybycie tu i ratowanie naszej skóry.

- I to się udało, nieprawdaż? - spytał bez ogródek Itagne.

- No cóż, istotnie, ale cały plan nie był zbyt zręczny. Osobiście wstydzilibym się odnieść tak wątpliwe zwycięstwo. To kwestia stylu, Itagne. Każdy amator od czasu do czasu potrafi odnieść sukces. Prawdziwy zawodowiec kontroluje wszystko do tego stopnia, by nie musieć ufać swemu szczęściu.

\* \* \*

Wkrótce rozeszli się na nocleg. Podczas gdy kolejni uczestnicy narady wychodzili z salonu, Sparhawk przyglądał się uważnie Sephrenii i Vanionowi. Dwójka jego przyjaciół wymieniła parę nieśmiałych spojrzeń, wyglądało jednak na to, że żadne nie zamierza pierwsze przełamać lodów.

Następnego ranka zebrali się ponownie i Talen z Kaltenem urządzili sobie zawody, który zdoła zjeść większe śniadanie.

Wymienili parę banalnych uwag i ponownie przeszli do rzeczy.

- Tuż po próbie przewrotu, tu w Matherionie, Krager złożył mi wizytę - poinformował Xanetię Sparhawk. - Czy mówił prawdę, twierdząc, iż jest w to zamieszany Cyrgon?

Przytaknęła.

- Cyrgon wiele ma powodów, by Styrików i bogów ich nie-<sup>^</sup>nawidzić - odparła. - Kłątwa, od dziesięciu eonów jego Cyrgaich więżąca, gniew jego wzbudziła nieopisany. Styriccy wyrzutkowie w Yerelu nienawiść tę podzielali, ich bowiem także kara dosięgła. - Zastanowiła się przez moment. - Nienawidzić możemy Zalasty - rzekła - wszelako w odwagę jego wątpić nie sposób. Życie swe ryzykując, ofertę wyrzutków do ukrytego Cyrgi grodu zaniósł, by samemu Cyrgonowi ją przedstawić. Propozycja ta prosta była. Dzięki Bhelliomowi klątwę zdjąć by można i oswobodzić Cyrgaich, tak aby ponownie całemu światu wojnę wydać mogli. Klejnot zniszczyć też mógłby Styrików, co radość zarówno Cyrgonowi, jak i wyrzutkom by sprawiło. Cyrgai świat by podbili, władzę i zaszczyty Ogerajinowi i towarzyszom jego zapewniając, Aphrael zaś unicestwiona by została, Sephrenię w rękach Zalasty pozostawiając.

- Dla każdego coś miłego - wtrącił cierpko Sarabian.

- Tak też sądzili Ogerajin i Zalasta - zgodziła się Xanetia. - W rachubach swych jednak natury Cyrgona nie uwzględnili. Wkrótce też odkryli, że na podrzędną rolę, w ich planach mu przeznaczoną, Cyrgon nigdy się nie zgodzi. Cyrgon rozkazuje, nie zaś rozkazów słucha. Ustanowił tedy swego najwyższego kapłana, Ekatas, nad nowymi sprzymierzeńcami, dodawszy, iż Ekatas w jego imieniu we wszystkim przemawia. Zalasta śmiał się w sekrecie z boga naiwności, sądząc, iż najwyższy kapłan Ekatas, jako i wszyscy Cyrgai, uczyniwszy pierwszy krok poza niewidoczną linię na piasku, umrze, klątwą rażony. On jednak przekraczać granicy nie musiał, z Cyrgona bowiem pomocą myślą samą podróżował, nie zaś ciałem. Obserwował ich tedy i rozkazy wydawał, Cyrgi nie opuszczając. Zaprawdę umysł Ekatas daleko sięga, nie tylko wolę Cyrgona przekazując, lecz siłom rozproszonym wieści o odległych zdarzeniach niosąc.

- To wyjaśnia, jakim cudem wiadomość o naszym przybyciu dotarła tak szybko na drugi koniec Cynesgi - zauważył Bevier. - Zastanawialiśmy się, jak im się udaje wyprzedzać nas o krok.

- Choć wyklęci i pogardzani - ciągnęła Xanetia - Ogerajin i kompani jego wciąż Styrikami pozostają, ludem do walki nieskorym. Wysiłki ich dotąd na kłamstwach i knowaniach się skupiały. Cyrgon wszelako bogiem wojny jest, rozkazał im tedy, by broń swą przeciw A tanom wznieśli, którzy siłę stanowią Imperium. Wyrzutków z Yerelu strach ogarnął, Cyrgon bowiem rozkaz wydał, wskazówek przy tym nie dając. Zalasta, podczas podróży swych często Eosię nawiedzający, podsunął Ekatasowi, by Cyrgon, trolle oszukawszy, do północnego Tamuli je sprowadził, i bóg Cyrgaich zgodził się na to. Nadal jednak działań się domagał. Ynak z Lydros, stale niezgodę z sobą niczym chmurę unoszący,

rozpalić spory mógł w całym Tamuli, tak jednak swar-liwa jest jego natura, że nikt z własnej woli u boku jego nie stanie. Armiom generałów trzeba, a Styrikom talentu do tej profesji braknie. Nie mówię tego, by cię urazić, Sephrenio - dodała szybko. Zarówno Xanetia, jak i Sephrenia bardzo uważały, żeby nie zranić swych uczuć.

- Ależ nie uraziłaś, Xanetio. Pamiętaj jednak, że lubię żołnierzy - jej wzrok powędrował na moment w stronę Vaniona -a przynajmniej niektórych. Sądzę jednak, że świat byłby bez nich lepszy.

- Ugryź się w język - mruknął Ulath. - Gdybyśmy nie mogli być żołnierzami, musielibyśmy wszyscy poszukać sobie uczciwej pracy.

Xanetia się uśmiechnęła.

- W rozpaczy tedy, Cyrgon bowiem niecierpliwie się poczynał, Zalasta do Ardżuny się wyprawił, by pomoc syna swego Scarpy w tej materii zyskać. Scarpa tym się od ojca różnił, że bez wahania, wręcz chętnie, do gwałtu się uciekał. Lata występów w cyrkach nauką mu były, umiał tedy elokwencją swą i postawą przyjaźń tłumów zjednywać. Profesja jednak jego niewielką cieszyła się estymą, nad czym Scarpa bolał wielce, ma bowiem o swej osobie wygórowane nader mniemanie.

- Istotnie, o pani - zgodził się Caalador. - Jeśli to, co mówili mi złodzieje z Ardżuny, choć po części odpowiada prawdzie, Scarpa święcie wierzy, iż gdyby tylko zechciał, umiałby latać bądź chodzić po wodzie.

- Zaprawdę - zgodziła się. - Co więcej, głęboką żywi wzdargę wobec bogów i nienawiścią szczerą kobiety darzy.

- To dość częste u bękartów - zauważył rzeczowo Stragen. -Niektórzy z nas winią nasze matki - albo bogów - za to, że społeczeństwo nas odrzuca. Na szczęście ja nigdy nie wpadłem w tę pułapkę. Z drugiej jednak strony jestem tak dowcipny i czarujący, że nigdy nie musiałem szukać wytłumaczenia własnych niepowodzeń.

- Nie znoszę, kiedy to robi - mruknęła baronowa Melidere.

- To tylko fakty, moja droga baronowo. - Uśmiechnął się do niej szeroko. - Fałszywa skromność jest nieznośna, nie sądzisz?

- Zachowaj swoje popisy na później - upomniała go Ehlana. -Czy Zalasta wyjawiał swojemu synowi wszystkie szczegóły spisku, Anarae?

- Zaiste, wasza wysokość. Zważywszy na naturę tych dwóch, zdumiewającą szczerością sobie okazali. Scarpa wszelako młody był bardzo i zanadto o własnym sprycie przekonany. Zalasta nader szybko pojął, iż najprostsze styryckie zaklęcia, synowi podczas nieczęstych wizyt w Ardżunie przekazane, oszukać mogą wieśniaków, lecz nie wystarczą do planów ich

spełnienia. Zabrał tedy syna do Yerelu i oddał Ogerajinowi do terminu.

- Kiedy to się stało, Anarae? - spytał ciekawie Caalador.

- Pięć lat minęło, mości Caaladorze.

- Zatem pasuje to do zdobytych przez nas informacji. Niemal dokładnie pięć lat temu Scarpa zniknął z Ardżuny. Potem, kilka lat później, wypłynął ponownie i zaczął podburzać ludzi.

- Nauka jego krótko trwała - odparła Xanetia. - Scarpa jednak bystry miał umysł. Zaprawdę to mistrz nauki jego przerwał, Ogerajin znieść bowiem nie mógł arogancji młodzieńca.

- Wygląda na to, że Scarpa celuje we wzbudzeniu niechęci innych - zauważył Talen. - Nigdy go nie spotkałem, a już go nie lubię.

- Zalastę także dotknęło nieco szorstkie syna obejście - dodała Kanetia. - Umyśliwszy tedy strachem do pokory go przymusić, do Cyrgi go zawiódł, by pana ich poznał. Cyrgon uważnie młodzieńca wypytał, potem zaś, wyraźnie zadowolony, wskazówek mu udzielił. Scarpa Cyrgę opuścił, większego szacunku do boga Cyrgaich nie żywiąc niżli przed swym przybyciem, a i Zalasta resztkę uczuć wobec syna żywionych utracił. W myślach jego dostrzegłam wyraźnie, że kiedy spisek ich owoce przyniesie, Scarpa niedługo pożyje. - Urwała. - Być może wieść ta ucieszy cię, Sephrenio, zemsta twa bowiem już się rozpoczęła. Zalasta pustkę w swym sercu kryje, boga pozbawiony. Nikogo na całym świecie nie ma, kto by miłował go bądź przyjacielem nazwał, a i wątłe uczucie, którym syna darzył, do przeszłości już należy, toteż pozostał sam, miłości wszelkiej pozbawiony.

W oczach Sephrenii zakręciły się dwie wielkie łzy, jednakże Styriczka otarła je gniewnie wierzchem dłoni.

- To nie wystarczy, Anarae - rzekła z naciskiem.

- Zbyt wiele czasu spędzasz z Hienami, mateczko - wtrącił Sarabian,

To nieco zaskoczyło Sparhawk. Nie był pewien, czy błyskotliwy, roztargniony cesarz Tamuli użył tego określenia z rozmysłem, czy też po prostu się przejęzyczył.

- Kto zwerbował pozostałych, Anarae? - spytał Vanion, gładko zmieniając ryzykowny temat.

- Scarpa, panie Vanionie - odrzekła. - Cyrgon rozkazał mu sprzymierzeńców szukać, aby w zachodnim Tamuli bunt wzniecić i drogę przegrodzić, gdyby Anakha z armiami kościoła przybył, Cyrgon bowiem lubych swych Cyrgaich na spotkanie z wami narazić nie chciał. Scarpa znał pewnego zubożałego dacoń-skiego szlachcica, który długami karcianymi nękanym, przed natrętymi wierzycielami z Daconii umknął. Czas jakiś w tymże samym

ardzuńskim cyrku się ukrywał, w którym Scarpa sztuki swe praktykował. Nędznego owego szlachcica, baronem Paro-kiem zwanego, odszukał tedy Scarpa, do domu z Cyrgi powróciwszy. Parok, desperacją ogarnięty, z radością do byłego znajomka dołączył, nagroda bowiem przez Scarpę ofiarowana zachęcająca była niezwykle. Natenczas para łajdaków, skrupułów pozbawiona, niegodziwych Styrików z Yerelu rady zasięgnęła i do kupca Amadora w Edomie i poety Elrona w Astelu się zwróciła, obaj bowiem o siebie jedynie dbali, gardząc pozycją własną, którą los im przypisał.

Bevier zmarszczył brwi.

- Poznaliśmy obu, Anarae, i żaden nie wydał mi się naturalnym przywódcą. Czy Scarpa nie mógł znaleźć kogoś lepszego?

- Wyborem jego chęć do współpracy kierowała, panie rycerzu. Zdolność zjednywania ludzi słowem i samą swą osobą oczy każdego przyciągającą, powiększyć można mocą zaklęć styryckich. Choć niepozorni się zdają, to desperacja w duszach ich skryta uwagę Scarpy zwróciła. Zarówno Amador, jak i Elron męki cierpieli, a to za przyczyną małego swego znaczenia, obaj też do wszystkiego byliby zdolni, byle tylko wywyższyć siebie ponad innych.

- W Thalesii widzimy to bardzo często, Bevierze - wyjaśnił Ulath. - Nazywamy to kompleksem niższości. Avin Wargunsson jest idealnym przykładem. Wolałby umrzeć niż zostać zignorowany.

- Amador nie jest aż tak niski - zauważył Talen.

- Istnieje wiele rodzajów niższości, Talenie - odparł Ulath. - Skąd wziął się w tej kompanii hrabia Gerrich z Lamorkandii, Anarae? I dlaczego?

- Zwerbowany został przez Scarpę na polecenie Zalasty, panie Ulacie. Zalasta pragnął bowiem niesnaski i zamieszki na eosiańskim kontynencie rozpętać, by kościół Chyrellos przekonać, iż w interesie jego leży Anakhę do Tamuli wyprawić i źródła niepokoju odszukać. Ze wszystkich spiskowców Zalasta jedynie kontakty na obu kontynentach nawiązał, on też jeno sposób myślenia waszego kościoła zgłębił. Zaprawdę Elron i Amador pionkami są jeno, nieświadomi celu prawdziwego przedsięwzięcia, w którym biorą udział. Baron Parok wie nieco więcej, nadal jednak wszelkich sekretów nie przeniknął. Hrabia Gerrich nie liczy się całkiem, ku własnym zdążając celom, które z rzadka jeno odpowiadają pragnieniom jego współników tu, w Tamuli.

, , - Trudno ich nie podziwiać - westchnął Caalador. - To naj-

bardziej skomplikowane i najlepiej zorganizowane oszustwo, o jakim kiedykolwiek słyszałem. ;, - Jednakże wszystko zawaliło się w chwili, gdy Xanetia

' ;' otworzyła drzwi do umysłu Zalasty - dodał Kalten. - Kiedy tylko dowiedzieliśmy się,



że przez cały czas grał po przeciwnej stronie, ich plan zaczął się sypać. - Rycerz zastanowił się przez chwilę. - Skąd wziął się w tym wszystkim Krager?

- Hrabia Gerrich osobę jego Scarpie podsunął - wyjaśniła Xanetia. - Gerrich w przeszłości wiele miał pożytku z pomocy tego, którego Kragerem zowiecie.

- Owszem - potwierdził Ulath. - Widzieliśmy, jak przynosił innym pożytek pod murami zamku barona Alstroma w Lamorkandii. Wciąż nawiedza nas widmo Martela, nieprawdaż, Spar-hawku?

- Jak wiele mój minister spraw wewnętrznych i inni zdrajcy wiedzieli o całej tej sprawie? - spytał Sarabian.

- Nic prawie, wasza wysokość. Wierzyli święcie, iż działalność ich stanowi jedynie element nieustannej walki pomiędzy ministrem spraw zagranicznych Oscagne'em i ministrem spraw wewnętrznych Kołata. Kołata zysk im ofiarował, toteż u jego boku stanęli.

- Zatem to zwyczajna pałacowa polityka - rozmyślał głośno Sarabian. - Chyba powinienem uwzględnić to podczas ich rozpraw. Nie byli niełojalni wobec mojej osoby, jedynie skorumpowani.

- Wszyscy, oprócz Kołaty, wasza wysokość - przypomniał Itagne. - Jego udział w tej sprawie wykracza poza zwykłe polityczne spory.

- Kołata pionkiem był jeno, Itagne z Matherionu - poprawiła Kanetia. - To Teovin sprawami Zalasty na dworze kierował. Jemu właśnie człek zwany Kragerem polecenia Zalasty przynosił, Teovin zaś powtarzał Kołacie tyle tylko, ile za stosowne uznał.

- To nas doprowadza do próby przewrotu - oznajmiła Ehla-na. - Krager powiedział Sparhawkowi, że nie miała się powieść, lecz jedynie zmusić nas do ujawnienia się i słabości. Czy mówił prawdę?

- Po części, wasza wysokość - odparła Xanetia, - W głównej jednak mierze Zalasta niepewny był, czy Anakha prawdę rzekł, twierdząc, iż Bhelliom w otchłań morską cisnął. Bunt tedy na ulicach Matherionu wzniecając, grożący wszystkim, których Anakha miłością darzył, pragnął Zalasta odkryć, czy klejnot nadal znajduje się w jego posiadaniu.

- A zatem odzyskując go, postąpiliśmy dokładnie tak, jak chciał - podsumował Khalad.

- Nie sędzę - nie zgodził się Sparhawk. - Gdybyśmy pozostawili Bhelliom w ukryciu, nigdy byśmy się nie dowiedzieli, że ma własną świadomość. Nikt nie miał pojęcia o tym fakcie, może z wyjątkiem Aphrael. Azash najwyraźniej nie znał prawdy, podobnie Cyrgon. Wątpię, by byli tak zainteresowani w zdobyciu klejnotu, gdyby wiedzieli, iż może on oprzeć się ich rozkazom, w razie potrzeby niszcząc nawet cały świat.

- W porządku - ustąpił Khalad. - Teraz wiemy, skąd się tu wzięliśmy. Co dalej?

- O tym przyszłość zadecyduje, Khaladzie z Demos - odrzekła Xanetia. - Ta zaś skryta jest przed wszystkimi. Wiedźcie jednak, iż wrogowie nasi w rozsypce są. Pozycja Zalasty jako doradcy rządu cesarskiego u podstaw ich planów leżała.

- Jak szybko zdoła odzyskać siły, Sephrenio? - spytała Ehla-na. - Znasz go lepiej niż ktokolwiek z nas. Czy będzie w stanie natychmiast uderzyć?

- Możliwe - rzekła Sephrenia. - Lecz cokolwiek zrobi, nie zostanie to zbyt dobrze przemyślane. Zalasta to Stynk, a my marnie znosimy niespodzianki. Przez jakiś czas będzie się miotał, burząc góry i podpalając jeziora, zanim zdoła się opanować.

- Powinniśmy zatem uderzyć ponownie - zauważył Bevier -i nie pozwolić mu odzyskać równowagi.

- Mam pewien pomysł - powiedział Sarabian. - Gdy przejrzelśmy tajne akta Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, postanowiliśmy aresztować tylko najważniejszych spiskowców, głównie szefów policji i administratorów różnych miast. Nie zawracaliśmy sobie głowy pochlebami i informatorami, przede wszystkim dlatego, że nie starczyłoby nam więzień. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych odgrywało główną rolę w całej konspiracji, toteż teraz Zalasta i jego przyjaciele będą musieli oprzeć się na pozostałych na wolności pionkach. Gdybym wysłał po nich Atanów, dokonując kolejnych aresztowań, czy jeszcze bardziej nie wytrąciłoby to Zalasty z równowagi?

;- Najpierw niech zacznie się uspokajać, Sarabianie - poradziła Sephrenia. - W tej chwili jest tak wściekły, że zapewne nie odczułby nawet kolejnego ciosu.

- Czy Norkan nadal przebywa na wyspie Tega? - spytał nagle Vanion.

- Nie - odparła Ehla-na. - Znudziły mnie sfałszowane listy, które mi stamtąd wysyłał, toteż odprawiliśmy go do Atanu.

- To dobrze. Uważam, że trzeba zawiadomić go o zdradzie .... Zalasty, i to najszybciej, jak się tylko da. Betuana powinna o tym „\*• wiedzieć.

- Dopilnuję tego, Vanionie mistrzu - przyrzekł Engessa.

- Dziękuję, Engesso Atanie. Jeśli ten drobny wybuch w sali tronowej miałby dowodzić czegokolwiek, wygląda na to, że Zalasta całkowicie stracił panowanie nad sobą.

- Niemal oszalał z wściekłości - zgodziła się Sephrenia, po raz pierwszy od chwili zerwania zwracając się wprost do Yanio-na. Fakt ten przebudził nadzieję w sercu Sparhawk.

- Będzie zatem musiał zrobić cokolwiek, mam rację? - pytał dalej Vanion. - W jego obecnym stanie bezczynność byłaby nie do zniesienia.

Czarodziejka przytaknęła.

- Jakoś zareaguje - odparła. - A ponieważ zupełnie nie był przygotowany na niedawne wydarzenie, cokolwiek uczyni, nie zostało to wcześniej zaplanowane.

- Czyli jego plan będzie miał spore luki.

- Najprawdopodobniej.

- I zapewne wezmą w nim udział główne siły spiskowców - dodał Sparhawk. - Ogarnięci gniewem ludzie zazwyczaj próbują jak najwięcej zniszczyć.

- Lepiej uprzedź o tej możliwości Norkana i Betuanę, Engesso Atanie - polecił Sarabian.

- Jak każesz, Sarabianie cesarzu. Vanion zaczął krążyć po salonie.

- Zalasta nadal dowodzi całym spiskiem - rzekł - przynajmniej do chwili, gdy uczyni coś tak głupiego, że Cyrgon zastąpi go kimś innym. Może pozwolimy mu się nieco wyszumieć, a potem dokręcimy śrubę, aresztując wszystkich pomniejszych spiskowców? Przestraszymy trochę naszych przeciwników. Jeśli ujrzą, jak metodycznie niszczymy wszystko, co z takim trudem budowali, i jak chwytamy wszystkich ich przyjaciół, zaczną zastanawiać się nad własną śmiertelnością. W tym momencie Cyrgon będzie musiał wkroczyć do akcji, a wówczas Sparhawk naśle na niego Bhelliom.

- Nie znoszę, kiedy się tak zachowuje - powiedziała do Xa-netii Sephrenia. - Jest strasznie pewny siebie. I najprawdopodobniej się nie myli. Mężczyźni są znacznie bardziej atrakcyjni, gdy zachowują się bezradnie jak dzieci. - Ta wypowiedziana od niechcienia uwaga zdumiała wszystkich. Sephrenia najwyraźniej starała się uwolnić od pradawnej wrogości między Styrikami i Delphae i zwracała się do Xanetii jak kobieta do kobiety.

- Wystarczy zatem, abyśmy siedzieli w miejscu i czekali na następny ruch Zalasty - podsumował Sarabian. - Ciekawe, co teraz robi.

\* \* \*

Niedługo musieli czekać na odpowiedź. Kilka dni później wyczerpany Atan, potykając się, pokonał most zwodzony, przynosząc pilną wiadomość od ambasadora Norkana.

- Oscagne - ambasador jak zwykle od razu przechodził do rzeczy - zbierz wszystkich Atanów, jakich zdołasz zgromadzić, i przyślij ich tu jak najszybciej. Trolle zaatakowały pomocny Atan. Niedługo nie zostanie tu nawet kamień na kamieniu.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

- Nie możemy ich wysłać, Engesso Atanie - zaprotestował Sarabian. - Potrzebujemy ich tu, gdzie są teraz. W tej chwili Imperium istnieje tylko dzięki nim.

Engessa przytaknęła.

- Rozumiem powagę sytuacji, Sarabianie cesarzu, ale Betuana królowa nie będzie czekać wiecznie. Jeśli nasze ziemie znajdą się w niebezpieczeństwie, nie będzie miała wyboru. Rozkaże Atanom wracać do domu, mimo sojuszu z tobą.

- Powinna wycofać swoich ludzi - poradził Vanion. - Nie ma dość wojowników, by obronić północną część kraju przed atakiem trolli, będzie więc musiała na jakiś czas porzucić te ziemie. Nie zdołamy co prawda posłać jej z pomocą całych garnizonów, ale po parę plutonów z każdego - owszem. To daje w sumie kilkanaście tysięcy żołnierzy, lecz dotarcie na miejsce zabierze im nieco czasu, zwłaszcza że są tak rozproszeni. Betuana musi się wycofać i poczekać na nasze przybycie.

- Jesteśmy Atanami, Vanionie mistrzu. My nie uciekamy.

- Wcale tego nie sugeruję, Engesso Atanie. Twoja królowa dokona jedynie przegrupowania sił. Chwilowo nie zdoła utrzymać północy, toteż nie ma sensu tracić na darmo żołnierzy. Na razie możemy posłać jej grupę doradców: genidianitów i cyrini-tów, którzy zajmą się kwestiami technicznymi. To jedyne, co możemy zrobić.

- Niezupełnie, przyjacielu Vanionie - wtrącił Kring. - Osobiście udam się do Astelu, do Tikumego. Wschodni Peloi nie boją się lasów tak bardzo jak moje dzieci, a Tikume uwielbia porządną walkę, przyprowdzi też zapewne ze sobą kilkanaście tysięcy jazdy. Ja tymczasem zbiorę paruset łuczników i ruszę do Atanu, wyprzedzając główne siły z Astelu.

- Szczodra to oferta, przyjacielu Kringu - oświadczył Engessa.

- Raczej obowiązek, Engesso Atanie. Pełnisz rolę ojca Mirtai, a to czyni nas powinowatymi. - Kring z roztargnieniem potarł dłonią ogoloną czaszkę. - Łucznicy odgrywają tu kluczową rolę. Wy, Atani, macie moralne opory przed użyciem łuków w walce, ale kiedy we wschodnim Astelu zetknęliśmy się z trollami, odkryliśmy, że nie da się ich pokonać, nie naszpikowawszy ich wcześniej strzałami.

- Mam pomysły. - Khalad uniósł swą kuszę. - Jaka jest wasza opinia na temat tej broni, Engesso Atanie?

Potężny wojownik rozłożył ręce.

- To dla nas nowość, Khaladzie giermku. Na razie nie mamy żadnej opinii. Niektórzy Atani mogą ją zaakceptować, inni nie.

- Nie musimy uzbrajać w kusze wszystkich. - Khalad spojrzął na Sparhawk. - Czy będziesz mnie tu potrzebował, mój panie? - spytał.

- Może spróbujesz mnie przekonać, że nie?

- To był cios poniżej pasa, Sparhawk. Chodzi o to, że wciąż mamy wszystkie kusze, które odebraliśmy buntownikom podczas próby przewrotu. Co prawda większość uszkodziłem, ale bez trudu mogę je naprawić. Pojadę na pomoc wraz z Engessa i doradcami. Engessa postara się przekonać ludzi, że kusza to uczciwa, godna wojownika broń, a ja nauczę ich posługiwać się nią.

- Później dołączę do was, Atanie - dodał Kring. - Sam muszę poprowadzić łuczników Tikumego do miasta. Peli gubią się w lasach.

- Nie ma mowy, Mirtai - powiedziała stanowczo Ehlana, widząc błysk w oku olbrzymki. - Potrzebuję cię tutaj.

- Mój narzeczony i ojciec wyruszają na wojnę - zaprotestowała Mirtai. - Nie możesz oczekiwać, że zostanę.

- Ależ mogę. Nigdzie nie jedziesz. Koniec dyskusji.

- Czy wolno mi odejść? - spytała chłodno Mirtai.

- Jeśli chcesz.

Atanka z twarzą jak chmura gradowa ruszyła ku drzewom.

- Tylko nie połam wszystkich mebli! - zawołała za nią Ehlana.

\* \* \*

Był to w sumie drobny, domowy kryzys, niemniej jednak kryzys, głównie dlatego, iż jej wysokość księżniczka Danae oznajmiła, że umrze, jeśli ktoś natychmiast nie znajdzie jej kotki. Krążyła zapłakana po sali tronowej, siadając na licznych kolanach, prosząc i szlochając. Sparhawk po raz kolejny mógł w pełni zaobserwować niszczycielski wpływ córki na rozsądek osób, do których się zbliżyła.

- Proszę, pomóż mi znaleźć moją kotkę, Sarabianie - szlochała, muskając policzek cesarza drobną dłonią. Sparhawk już dawno nauczył się, że pierwsza zasada w kontaktach z Danae brzmi: nigdy nie pozwól się jej dotknąć. Jeśli raz cię dotknęła, przegrałeś.

- Wszystkim nam przyda się odrobina świeżego powietrza -oznajmił głośno Sarabian.

- Siedzimy już w tej sali dobrze ponad tydzień. Może przerwiemy na chwilę dyskusję i poszukamy kotki księżniczki Danae? Spacer odświeży nam umysły.

Punkt dla Danae. Sparhawk się uśmiechnął.

- Powiem wam coś - ciągnął dalej cesarz. - Mamy piękny ranek. Czemu by nie urządzić sobie przy okazji pikniku? Zaraz zawiadomię kucharzy, że drugie śniadanie zjemy na trawie. - Uśmiechnął się do Danae; palce dziewczynki równie dobrze mogłyby obejmować jego serce. - Uczymy w ten sposób powrót Mmrr do jej pani.

- Cóż za cudowny pomysł! - wykrzyknęła Danae i klasnęła głośno. - Jesteś taki mądry, Sarabianie!

Wszyscy uśmiechnęli się pobłaźliwie i wstali z miejsc. W głębi plucha Sparhawk musiał przyznać, że cesarz miał chyba rację. Ciągące się całymi dniami narady zaczynały wpływać na nich lekko otępiające. Podszedł do córki i podniósł ją.

- Sama mogę iść, ojcze! - zaprotestowała.

- Owszem, ale ja chodzę prędzej. Mam dłuższe nogi. Chcemy przecież jak najszybciej znaleźć Mmrr?

Posłała mu gniewne spojrzenie.

- Masz wszystkich pod kontrolą - szepnęła. - Nie musisz ich pilnować jak stada bezwolnych owiec. O co tu chodzi? W każdej chwili możesz przywołać do siebie Mmrr. Co naprawdę knujesz?

- Jest parę rzeczy, które chcę załatwić, zanim wszyscy staną się zbyt zajęci, a nie mogę nic zrobić, kiedy siedzicie stłoczeni w jednej sali niczym kury na grzędzie. Musiałam was stamtąd wyciągnąć, żeby uporządkować parę spraw.

- Czy Mmrr rzeczywiście się zgubiła?

- Oczywiście, że nie. Dokładnie wiem, gdzie jest. Kazałam jej po prostu pobiegać trochę za pasikonikami.

- O jakich rzeczach mówiłaś? Co właściwie chcesz uporządkować?

- Patrz, Sparhawk - poleciła. - Patrz i ucz się.

\* \* \*

- To niemożliwe, Kaltenie - powiedziała z żalem i rezygnacją Alean. Dwoje zakochanych przechodziło właśnie przez most zwodzony; Sparhawk i Danae szli tuż za nimi.

- Co to znaczy „niemożliwe”?

- Ty jesteś rycerzem, a ja zwykłą chłopską córką. Czemu wszystko nie może zostać tak jak teraz?

- Ponieważ chcę się z tobą ożenić. Czule pogładziła go po twarzy.

- A ja oddałabym wszystko, byleby tylko wyjść za ciebie za męża, ale nie mogę.

- Niby dlaczego?

- Już ci powiedziałam, pochodzimy z różnych klas społecznych. Chłopska córka nie może poślubić rycerza. Ludzie śmialiby się z nas i mówili o mnie okropne rzeczy.

- Tylko raz - odparł, zaciskając pięści.

- Nie możesz walczyć z całym światem, kochany.

- Oczywiście, że mogę, zwłaszcza jeśli świat, o którym mówimy, składa się z bezmyślnych dworskich motylków z Cimmu-ry. Mógłbym zabić ich tuzin przed obiadem.

- Nie! - rzuciła ostro. - Żadnego zabijania! Nie pojmujesz, do czego by to doprowadziło? Ludzie by mnie znienawidzili. Nie mielibyśmy żadnych przyjaciół. Tobie by to nie przeszkadzało, bo i tak przebywałbyś poza domem, w kolejnych misjach zleconych ci przez księcia Sparhawk albo pana Vaniona, ale ja byłabym zupełnie sama. Nie zniósłabym tego.

- Chcę, żebyś została moją żoną! - Kalten prawie wykrzyczał te słowa.

- Ja także o niczym innym nie marzę, najdroższy - westchnęła - ale nie da się tego zrobić.

- Załatw to, Sparhawk - powiedziała głośno Danae.

- Ciszej! Usłyszą nas.

- Nie mogą nas słyszeć ani widzieć, skoro już o tym mowa.

- Rozumiem, że użyłaś zaklęcia?

- Naturalnie. To bardzo przydatna sztuczka, sprawiająca, że ludzie po prostu ignorują naszą obecność. Niby wiedzą, że tu jesteśmy, ale ich umysły nie zwracają na nas uwagi.

- Pojmuję. Dzięki temu pozbywasz się też moralnych obiekcji związanych z podsłuchiwaniami.

- O czym ty mówisz, Sparhawk? Nie mam żadnych moralnych obiekcji. Ja zawsze podsłuchuję. Inaczej skąd miałabym wiedzieć, co robią różni ludzie? Powiedz matce, żeby nadała Alean jakiś tytuł, tak aby mogli pobrać się z Kaltenem. Sama bym to zrobiła, ale jestem zbyt zajęta. Załatw to.

- Czy o takich sprawach wspominałaś wcześniej?

- Oczywiście. Nie trać czasu na niemądre pytania, Sparhawk. Mamy jeszcze mnóstwo do zrobienia.

\* \* \*

- Kocham cię, Bericie rycerzu - oznajmiła z lekkim smutkiem cesarzowa Elysoun - ale

jego też kocham.

- I ilu jeszcze oprócz niego? - spytał Berit zjadliwym tonem.

- Straciłam rachubę. - Pomaga kobieta wzruszyła ramionami. - Sarabian nie ma nic przeciw temu. Czemu ty miałbyś mieć?

- Zatem między nami wszystko skończone? Nie chcesz mnie więcej widzieć?

' - Nie bądź śmieszny, Bericie rycerzu. Oczywiście, że chcę cię widywać, tak często, jak to tylko możliwe. Tyle że czasami będę zajęta spotkaniami z nim. Wiesz chyba, że nie musiałam ci tego mówić, ale jesteś taki miły, że nie chciałam tego robić za twoimi plecami, nie chciałam być... - Urwała, szukając odpowiedniego słowa.

- Niewierna? - dokończył obcesowo.

- Ja nigdy nie bywam niewierna! - odparła z oburzeniem. - Odwołaj to natychmiast. Jestem najwierniejszą damą na całym dworze. Dochowuję wierności przynajmniej tuzinowi młodych mężczyzn jednocześnie.

Niespodziewanie Berit wybuchnął śmiechem.

- Co cię tak rozbawiło? - spytała ostro.

- Nic, Elysoun. - W jego głosie dźwięczała prawdziwa czułość. - Jesteś tak urocza, że nie mogę powstrzymać wesołości.

Westchnęła.

- Moje życie byłoby znacznie prostsze, gdybyście wy, mężczyźni, nie traktowali tych rzeczy tak serio. Miłość powinna być zabawą, wy jednak krzywicie się tylko i wymachujecie w powietrzu rękami. Idź, przez jakiś czas pokochaj kogoś innego. Nie mam nic przeciwko temu. Póki wszyscy są szczęśliwi, jaka to różnica, kto przynosi im szczęście?

Uśmiechnął się ponownie.

- Nadal mnie kochasz, prawda, Bericie rycerzu?

- Oczywiście, że tak, Elysoun.

- No proszę. Zatem wszystko w porządku.

- O co chodziło w tej scenie? - spytał córkę Sparhawk. Oboje stali dość blisko Berita i Elysoun - dostatecznie blisko, by Sparhawk czuł się nieco niezręcznie.

- Berit zanadto zaangażował się w związek z tą nagą dziewczyną - odparła Danae. - Nauczył się już wszystkiego, co mogła mu przekazać, toteż czas, by ich przyjaźń nieco ostygła. Mam co do niego inne plany.

- Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że sam mógłby pokierować swoim życiem?

- Nie bądź śmieszny, Sparhawk. Tylko wszystko by zepsuł. Ja zawsze załatwiam te sprawy. To moja specjalność. Lepiej się pospieszmy. Chcę sprawdzić, co robią Kring i Mirtai.



Kring zamierza powiedzieć coś, co jej się nie spodoba. Muszę tam być, żeby zapobiec wybuchowi.

\* \* \*

Znaleźli Kringa i Mirtai siedzących na trawniku pod wielkim drzewem, płonącym ogniem jesieni. Mirtai otworzyła dostarczony przez kuchnię koszyk i zajrzała do środka.

- Jakiś martwy ptak - orzekła. Kring skrzywił się.

- Jak się zdaje, nazywają to cywilizowanym jedzeniem - mruknął, usiłując zrobić dobrą minę do złej gry.

- Oboje jesteśmy wojownikami, mój luby - odparła olbrzym-ka, także wyraźnie nie zachwycona drugim śniadaniem. - Powinniśmy żywić się czerwonym mięsem.

- Stragen wspominał mi kiedyś, że gdy byłaś młodsza, zjadłaś raz wilka. - Kringowi przypomniała się nagle opowieść złodzieja.

- Owszem - odparła z prostotą.

- Chcesz powiedzieć, że naprawdę to zrobiłaś? - Wydawał się wstrząśnięty - Sądziłem, że próbował zrobić ze mnie głupca.

- Byłam głodna - wzruszyła ramionami - i nie miałam czasu na postój. Na surowo wilk nie był zbyt smaczny. Gdybym go upiekła, mógłby okazać się lepszy.

- Dziwna z ciebie kobieta, ukochana.

- Dlatego właśnie mnie kochasz, prawda?

- Cóż, to jeden z powodów. Czy na pewno nie możemy pomówić o naszym problemie? - Najwyraźniej powrócił do tematu, który poruszali już wiele razy.

- Nie ma o czym mówić. Musimy wziąć ślub dwukrotnie: raz w Atanie i raz, kiedy wrócimy do Pelosii. Dopóki nie dopełnimy obu ceremonii, nie będziemy do końca małżonkami.

- Ale po uroczystościach w Atanie...?

- Zostaniemy nimi połowicznie. Pół małżeństwa nie wystarczy, czy, Kringu. Jestem dziewicą. Zabiłam zbyt wielu mężczyzn, chroniąc mą cnotę, by zadowolić się półmałżeństwem. Będziesz musiał zaczekać.

Westchnął.

- To potrwa strasznie długo - mruknął żałośnie.

- Z Atanu do twojego kraju nie jest aż tak daleko. Możemy się ścigać.

- To nie podróż mnie martwi, Mirtai, lecz dwa miesiące, które musisz spędzić w namiocie mojej matki, zanim zawrzemy ślub. Będziesz musiała poznać nasze zwyczaje i ceremonie.

Posłała mu przeciągłe spojrzenie.

- Co takiego? - W jej głosie zabrzmiała złowieszcza nuta.

- Taka jest tradycja. Przed ślubem pelojska narzeczona za-, wsze spędza dwa miesiące z matką swojego wybranka.

- Po co?

- By dowiedzieć się o nim wszystkiego.

- Ja już to wiem.

- No cóż, chyba rzeczywiście. Ale tak każe zwyczaj.

- To śmieszne.

- Zwyczaje często bywają śmieszne, ja jednak jestem Domim, toteż muszę dawać dobry przykład, a ty zostaniesz Domą. Jeśli złamiesz zasady, pelojskie kobiety nie będą cię szanowały.

- Nauczę je szacunku. - Jej oczy były twarde jak agaty. Odchylił się, wsparty na łokciach.

- Obawiałem się, że tak do tego podejdziesz - westchnął.

- Dlatego nie wspominałeś wcześniej o tej drobnej kwestii?

- Czekałem na odpowiedni moment. Czy w tym koszyku znajdzie się jakieś wino?

Rozmowa pójdzie nam łatwiej, jeśli oboje się odprężymy.

- Zaczekajmy. Możemy się odprężyć, kiedy już powiesz mi wszystko. O co tu chodzi?

- Postaram ci się wyjaśnić. - Potarł głowę. - Kiedy moi ludzie mówią, że narzeczona „poznaje swego męża”, nie znaczy to tak naprawdę, iż uczy się, co podawać mu na śniadanie i tym podobne. Problem w tym, że w grę wchodzi majątek.

- Nie mam żadnego majątku, Kringu. Jestem niewolnicą.

- Kiedy mnie poślubisz, przestaniesz nią być. Staniesz się bardzo bogatą kobietą.

- O czym ty mówisz?

- Pellojscy mężczyźni są właścicielami broni i wierzchowców. Cała reszta należy do kobiet. Do tej pory, kiedy tylko coś ukradłem - zazwyczaj bydło - oddawałem łup matce. To ona przechowywała majątek do czasu mojego ślubu i należy jej się część bogactw. Po to właśnie potrzebne są dwa miesiące, aby dać wam czas na uzgodnienie zasad podziału.

- To nie powinno trwać aż tak długo.

- Cóż, zapewne nie. Moja matka jest rozsądną niewiastą. Będziecie jednak musiały

także znaleźć mężów moim siostróm. Łatwiej by wam poszło, gdyby nie było ich tak wiele.

- Ile? - Jej głos brzmiał już bardzo twardo.

• - Cóż, prawdę mówiąc, osiem.                   "\*-

1 - Osiem? - powtórzyła beznamiętnie.

- Mój ojciec był człowiekiem pełnym wigoru.

- Najwyraźniej twoja matka także. Czy twoje siostry wyglądają znośnie?

- Mniej więcej. Rzecz jasna, żadna z nich nie jest tak piękna jak ty, ukochana. Ale któż mógłby ci dorównać?

- O tym pomówimy później. Jest jakiś problem związany z twoimi siostrami, nieprawdaż?

Kring skrzywił się.

- Skąd wiedziałas?   .;

- Znam cię, Kringu. Do ostatniej chwili starałeś się o nich nie wspominać. To znaczy, że nie chciałeś rozmawiać na ten temat, czyli istnieje jakiś problem. O co chodzi?

- Uważają, że są bogate. Przez to wbiły się w dumę.

- To wszystko?

- Są bardzo aroganckie, Mirtai.

- Nauczę je pokory. - Wzruszyła ramionami. - Ponieważ jest ich zaledwie osiem, powinnam bez trudu załatwić to od razu. Zabiorę je po prostu na godzinkę czy dwie na najbliższe pastwisko. Po powrocie nabiorą pokory - i chęci do poślubienia każdego mężczyzny, którego wybierzemy dla nich z twoją matką. Dopilnuję, by zrobiły wszystko, byle tylko uwolnić się ode mnie. Rano twoja matka i ja ustalimy zasady podziału majątku, po południu utemperuję twoje siostry, a wieczorem możemy wziąć ślub.

- Tak się nie robi, ukochana.

- Tym razem się zrobi. We mnie także perspektywa czekania nie budzi entuzjazmu. A teraz chodź i pocałuj mnie. Skoro wszystko ustaliliśmy, powinniśmy skorzystać ze sposobności.

Kring uśmiechnął się szeroko.

- Też tak uważam, ukochana. - Wziął ją w ramiona i pocałował. Z początku pocałunek był dość łagodny, ale sytuacja szybko uległa zmianie. Po chwili dziko przywarli do siebie.

- Wszystko poszło świetnie - mruknęła Danae, wyraźnie zadowolona z siebie. - Nie byłam pewna, jak Mirtai zareaguje na pomysł mieszkania z matką Kringa, ale wzięła sprawy w swoje ręce.

- Wiesz chyba, że Peloim to się nie spodoba? - spytał Spar-hawk.

- Przeżyją. - Księżniczka wzruszyła ramionami. - Zanadto hołdują swym zwyczajom. Potrzebują kogoś takiego jak Mirtai, by otworzył im oczy na współczesny świat. Ruszajmy, Sparhaw-ku. Jeszcze nie skończyliśmy.

\* \* \*

- Od jak dawna to trwa? - spytał Stragen nieco zduszonym głosem.

- Odkąd byłam małą dziewczynką - odparła Melidere. - Mój ojciec wykuł pierwsze formy, gdy miałam jakieś siedem lat.

- Zdajesz sobie sprawę, co zrobiłaś, baronowo?

- Sądziłam, że damy sobie spokój z formalnościami, milordzie Stragenie. - Uśmiechnęła się do niego.

Stragen zignorował uśmiech.

- Wymierzyłaś cios w podstawy gospodarki wszystkich królestw Eosii. To potworne!

- Och, bądź poważny, Stragenie.

- Osłabiłaś nasz pieniądz!

- Prawdę mówiąc, nie. Ale czemu miałoby ci to czynić jakkolwiek różnicę?

- Ponieważ jestem złodziejem. Zmniejszyłaś wartość wszystkiego, co ukradłem.

- Ależ nie. Wartość monet nie ma nic wspólnego z ich wagą. To kwestia zaufania. Ludzie nie kochają może swoich rządów, ale im wierzą. Jeśli rząd twierdzi, że moneta warta jest pół korony, tyle właśnie wynosi jej wartość. Opiera się ona na umowie, nie wadze. Gdy moneta ma ząbkowane brzegi, jej wartość równa się liczbie wybitej na awersie. W rzeczywistości nic nie ukradłam.

- Jesteś przestępczynią, Melidere!

- Jak mogę być przestępczynią, skoro nie popełniłam przestępstwa?

- A gdyby odkryli, czym się zajmujesz?

- Nic nie mogliby zrobić. Gdyby cokolwiek powiedzieli albo spróbowali mnie ukarać, wyjawiałabym całą historię i wszystkie rządy w Eosii by upadły, ponieważ ludzie straciliby zaufanie do pieniędzy. - Poglądziła go po policzku. - Jesteś taki niewinny, Stragenie. Chyba dlatego cię lubię. Udajesz zepsutego, w rzeczywistości jednak przypominasz małego chłopczyka.

- Czemu mi o tym opowiadasz?

- Bo potrzebuję partnera. Interesami w Eosii potrafię pokierować sama, lecz objęcie nimi Tamuli poważnie nadwerżyłoby moje zasoby. Ty masz tu kontakty, ja - nie. Nauczę

cię, co masz robić, a potem oddam ci pieczę nad Tamuli. Kupię ci tytuł i zaaranżuję wszystko tak, byś mógł zacząć natychmiast.

Jego oczy zwęziły się.

- Czemu? - spytał ostro. - Dlaczego jesteś tak szczodra?

- Nie jestem szczodra, Stragenie. Co miesiąc zapłacisz mi procent. Dopilnuję tego. I to nie w monetach. Chcę złota, Stragenie, ładnych, solidnych sztab złota, które da się zważyć. I niech nie przyjdzie ci do głowy domieszać do nich miedzi. Gdybyś spróbował, kazałabym poderżnąć ci gardło.

- Jesteś najtwardszą kobietą, jaką znałem, Melidere. - W jego głosie zabrzmiał autentyczny lęk.

- Tylko w niektórych miejscach - odparła wyniosłe. - Reszta mnie jest całkiem miękka. A przy okazji: pobierzemy się.

- Co takiego?

- Przeznaczenie nie dobiera współników, milordzie. Małżonków owszem. Małżeństwo da mi nad tobą dodatkową przewagę.

- A jeśli ja nie chcę brać ślubu? - spytał z lekką desperacją.

- Tym gorzej dla ciebie, Stragenie, ponieważ chcesz czy nie, ożenisz się ze mną.

- Bo w przeciwnym razie każesz mnie zabić?

- Oczywiście. Nie zamierzam pozwolić ci krążyć swobodnie po świecie z wiedzą, którą ci przekazałam. Przywykniesz do tej myśli, milordzie. Mogę ofiarować ci niezwykle szczęście - i niewiarygodne bogactwa. Czy kiedykolwiek słyszałeś lepszą propozycję?

Jednakże w oczach Stragana dostrzegli wyłącznie panikę.

- Tego się nie spodziewałam - mruknęła Danae, gdy wraz ze Sparhawkiem przechodzili przez trawnik.

Obejrzana przed chwilą scena wstrząsnęła Sparhawkiem do głębi. Z trudem zdobył się na to, by odpowiedzieć córce.

- Chcesz powiedzieć, że nie wiedziałaś o hobby Melidere?

- Oczywiście, że wiedziałam, Sparhawku. Melidere wkupiła się na dwór matki kilkanaście lat temu.

- Wkupiła?

- Oplaciła starą hrabinę, by ta ustąpiła jej miejsca. Nie spodziewałam się jednak, że tak bezpośrednio zwróci się do Stra-gena. Sądziłam, że może złagodzi swoją ofertę, ale ona podeszła do tego jak do interesu. Poszatkowała go na kawałki i nie dała mu najmniejszego pola do manewru. Chyba źle ją osądziłam.

w - Nie. W istocie źle osądziłaś Stragena. Melidere użyła jedynej metody, która mogła zadziałać. Stragen jest bardzo śliski. Zanim zaczniesz go kroić, musisz najpierw widelcem przygwoździć do talerza. Zwykłej propozycji małżeństwa w ogóle by nie wysłuchał, toteż potraktowała to jako interes. Ślub stanowił jedynie dodatkowy punkt umowy.

- Nie dla niej.

- Owszem, wiem. Niemniej podeszła do tego właściwie. Zda-jesz sobie sprawę, że będę musiał powiedzieć o wszystkim twojej matce?

- Bynajmniej. Słyszałeś Melidere. Matka nic by tu nie zdziałała, „tylko byś ją zdenerwował.

- Oni kradną miliony, Aphrael!

- Przeciwnie, nic nie kradną. To, co robią, w żaden sposób nie zmienia wartości pieniądza. W istocie, jeśli się nad tym zastanowić, tworzą nowe bogactwa. Cały świat na tym zyska.

- Niezupełnie rozumiem logikę tego wyводу.

- Nie musisz, ojcze - odparła słodko. - Po prostu uwierz mi na słowo. - Wskazała ręką.

- Teraz pójdziemy tam.

\* \* \*

„Tam” oznaczało ścieżkę przy fosie. Sephrenia i Vanion spacerowali obok siebie po brzegu porośniętym trawą. Sparhawk zdążył już przywyknąć do swej praktycznej niewidzialności, nadal jednak czuł się dziwnie, widząc, jak przyjaciele nie dostrzegają jego obecności.

- To zależy wyłącznie od tego, jaki gatunek ryb jest popularny na danym terenie - wyjaśniał Vanion.

Sparhawk wiedział, że Vanion coś tłumaczy, ponieważ używał swego „wyjaśniającego” tonu, przywodzącego na myśl kazanie. Vanion miał na swym koncie całe pokolenia uśpionych młodych pandionitów, zarówno w sali wykładowej, jak i kaplicy.

- Czemu tak się zachowuje? - spytała Danae.

- Bo się boi.

- Sephrenii? Vanion nie boi się niczego, a już najmniej Seph-renii. On ją kocha.

- I właśnie stąd ów lęk. Nie wie, co ma robić. Gdyby powiedział coś niewłaściwego, wszystko znów mogłoby się zawalić.

- Jak dobrze wiesz - ciągnął swój wykład Vanion - istnieją ryby ciepłolubne i

zimnolubne. Karpie wolą cieplejszą wodę, pstrągi chłodniejszą.

Powieki Sephrenii zaczęły podejrzenie opadać.

- Woda w fosie stoi już od dłuższego czasu, jest więc dość ciepła. To raczej wyklucza pstrągi, nie uważasz?

- Chyba tak - westchnęła.

- Nie oznacza to jednak, iż nie możemy wpuścić tu innych ryb. Dobry kucharz potrafi czynić cuda z karpem, a do tego one oczyszczają wodę. Nie ma nic lepszego niż stadko karpia, jeśli chcesz odświeżyć wodę w fosie.

- Nie - westchnęła. - Jestem pewna, że nie.

- Co on wyprawia?! - wybuchnęła Aphrael.

- To się nazywa stąpanie po kruchym lodzie - wyjaśnił Sparhawk. - Prawdopodobnie powraca też często do tematu pogody.

- Nigdy się nie zejda, jeśli nie zaczniesz mówić o poważnych sprawach!

- Wątpię, by to zrobił, Aphrael. Myślę, że Sephrenia będzie musiała postawić pierwszy krok.

- Znalazłem ją! - krzyknął nagle Talen z drugiej strony trawnika. - Siedzi tu, na drzewie!

- Jejku! - mruknęła z irytacją Danae. - Nie mieli jeszcze jej znaleźć. I co ona robi na drzewie? Nie kazałam jej nigdzie się wspinać.

- Równie dobrze możemy tam podejść - powiedział Sparhawk. - Wszyscy inni wędrują w tamtym kierunku. Lepiej zdejmij zakłęcie.

- A co z Vanionem i Sephrenia?

- Czemu nie pozwolisz, żeby sami doszli do porozumienia?

- Bo przez następne dziesięć lat będzie gadał o rybach, oto powód.

- Sephrenia nie będzie wiecznie słuchała wykładów na ten temat, Danae. W końcu sama przejdzie do rzeczy. Vanion też zresztą nie mówi o rybach. Daje jej znać, że jest gotów zawrzeć pokój, jeśli ona także tego chce.

- Nic takiego nie powiedział. Jeszcze chwila i podałyby jej przepis na gotowanego karpia.

- Owszem, to właśnie słyszałaś. Ale w istocie mówił co innego. Musisz nauczyć się uważnie słuchać, Danae.

- Eleni! - westchnęła, wywracając oczami.

W tym momencie usłyszeli krzyk Kaltena.

- Uważaj!

Sparhawk obrócił się gwałtownie. Pozostali zebrali się wokół wysokiego klonu. Talen siedział wśród najwyższych gałęzi, powolutku przesuwając się po smukłym konarze w stronę oszalałej ze strachu Mmrr. Nie wyglądało to zbyt dobrze. Gałąź była dość solidna, by utrzymać kotkę, lecz Talen ważył zbyt wiele. Konar giął się złowieszczo, z jego podstawy dochodziły groźne trzaski.

- Talenie! - krzyknął ponownie Kalten. - Wracaj!

Było już jednak za późno. Gałąź nie tyle odłamała się od pnia, ile rozszepiła się u podstawy i oddarła od drzewa. Talen rzucił się rozpaczliwie naprzód, schwycił jedną ręką oszołomione i przerażone zwierzątko, po czym runął w dół.

Sytuacja nadal nie była beznadziejna. Obecni na miejscu rycerze kościoła znali przeróżne zaklęcia, obok stała Sephrenia, a Sparhawk dźwigał na barana Aphrael we własnej osobie. Problem polegał na tym, że nikt nie widział Talena. Klon miał wielkie liście, chłopak zaś spadał między gałęziami całkowicie nimi zasłonięty. Słyszeli, jak uderza o kolejne konary - serię głuchych łomotów i trzasków, którym towarzyszyły pomruki i ostre okrzyki bólu. W końcu padł bezwładnie na trawę pod drzewem. W jednej dłoni nadal trzymał oszołomioną Mmrr. Nie wstawał.

- Talenie! - krzyknęła ze zgrozą Danae.

\* \* \*

Sephrenia zgodziła się z opinią lekarzy Sarabiana. Talen nie odniósł poważniejszych obrażeń. Był cały potłuczony i posiniaczony, na czole wyrósł mu wielki guz - pamiątka po spotkaniu z twardym konarem, które pozbawiło go przytomności. Czarodziejka zapewniła ich, że oprócz bólu głowy nic gorszego mu nie grozi.

Jednakże księżniczka Danae nie miała nastroju do pocieszeń. Cały czas stała przy łóżku, wydając z siebie ciche okrzyki za każdym razem, gdy leżący bez czucia chłopak poruszył się albo jęknął.

W końcu Sparhawk zabrał ją stamtąd i zaniósł do sypialni. W okolicy wciąż przebywali ludzie, którzy nie powinni oglądać cudów.

- Sytuacja wymknęła ci się spod kontroli, prawda, Aphrael? - spytał zdenerwowaną boginię-dziecko.

- O czym ty mówisz?

- Musiałaś mieszać się do nie swoich spraw, próbując naprawić rzeczy, które z czasem naprawiłyby się same, gdybyś : wiała je w spokoju, i przez to o mało nie doszło do śmierci



Talena.

- To nie moja wina, że spadł z tego drzewa.

- A czyja? - Wiedział, że, logicznie rzecz biorąc, zachowuje się okropnie niesprawiedliwie, uważał jednak, iż może nadszedł czas, by wścibska mała bogini zastanowiła się nad swoim postępowaniem. - Za bardzo się wtrącasz, Aphrael - oznajmił. - Ludzie muszą sami kierować swoim życiem i popełniać błędy. Zazwyczaj umiemy je naprawić, jeśli dasz nam po temu sposobność. W gruncie rzeczy wszystko sprowadza się do jednego: fakt, że potrafisz coś zrobić, nie zawsze znaczy, że powinnaś. Radziłbym, abyś to przemyślała.

Przez drugą chwilę przyglądała mu się bez słowa, po czym nagle wybuchnęła płaczem.

\* \* \*

- Łucznicy Tikumego niewątpliwie się przydadzą - powiedział Vanion do Sparhawka nieco później, gdy obaj stali na blankach. - Ulath ma rację co do trolli. Zdecydowanie należy je nieco powstrzymać, zanim przejdzie się do bezpośredniej walki.

- A pomysł Khalada z kuszami też nie jest najgorszy.

- Zgadza się. Dziękujemy Bogu, że zabrałeś go ze sobą. -Mistrz zakonu ściągnął usta. - Kiedy wrócicie do Cimmury, chciałbym, abyś osobiście zajął się szkoleniem Khalada, Sparhawku. Upewnij się, że oprócz zasad walki będzie też pobierał lekcje polityki, dyplomacji i prawa kościelnego. Mam wrażenie, iż może zająć w naszym zakonie bardzo wysoko, i chcę mieć pewność, że będzie gotów do zajęcia każdego stanowiska.

- Nawet twojego?

- Zdarzały się już dziwniejsze rzeczy.

Sparhawk przypomniał sobie poranny wykład Vaniona o rybach.

- Czy poczyniłeś już jakieś postępy z Sephrenia? - spytał.

- Odzywamy się do siebie, jeśli o to ci chodziło.

- Niezupenie. Czemu nie usiądziesz z nią i nie pomówisz o czymś istotniejszym niż pogoda, ile ptaków mieści się na gałęzi, czy też jakie gatunki ryb mogą żyć w fosie?

Vanion spojrzał na niego ostro.

- Może byś się tak zajął własnymi sprawami?

- To jest moja sprawa, Vanionie. Sephrenia nie potrafi normalnie żyć, póki między wami istnieje przepaść, ty zresztą także nie. Potrzebuję was obojga, a nie mogę liczyć na to,

że sami rozwiążecie swój problem.

- Poruszam się tak szybko, jak tylko śmiem, Sparhawk. Jeden błędny ruch może zniszczyć wszystko.

- Podobnie jak brak ruchu. Ona czeka, żebyś uczynił pierwszy krok. Nie zwlekaj z tym zbyt długo.

W tym momencie na górze pojawił się Stragen.

- Odzyskał przytomność - zameldował. - Wciąż jest rozkojarzony i ma kłopoty ze wzrokiem, ale przynajmniej się obudził. Twoja córka cały czas krząta się przy nim, Sparhawk.

- Lubi go. - Sparhawk wzruszył ramionami. - Powtarza wszystkim, że któregoś dnia wyjdzie za niego za mąż.

- Małe dziewczynki są dość dziwne, prawda?

- O, tak. A Danae przewyższa pod tym względem swoje rówieśnice.

- Cieszę się, że udało mi się zastać was samych - powiedział Stragen. - Jest pewna kwestia, którą chciałbym z wami omówić, nim wspomnę o niej pozostałym. - Thalezyjczyk z roztargnieniem ścisnął w dłoni dwie złote eleńskie korony, starannie przesuwając palcem wzdłuż ząbkowanych krawędzi i ważąc w palcach monety, jakby chciał sprawdzić ich ciężar. Najwyraźniej wyznaczenie baronowej Melidere głęboko go poruszyło. - Atak złości Zalasty okazał się nie aż tak nie przemyślany, jak sądziliśmy. Posłanie trolli do północnego Atanu było jak dotąd jego najbardziej niszczyielskim posunięciem. Oczywiście musimy na nie odpowiedzieć, uważam jednak, iż powinniśmy już zacząć się szykować na jego następny ruch. Trolle, kiedy skieruje się we właściwą stronę, nie potrzebują dalszej opieki, toteż Zalasta może swobodnie zająć się czymś innym, nie uważacie?

- Zapewne - przytaknął Sparhawk.

- Oczywiście mogę się mylić...

- Ale nie sądzisz, aby tak było - dokończył ironicznie Vanion.

- Jest dzisiaj jakiś przewrażliwiony - mruknął Stragen do Sparhawka.

- Ma mnóstwo rzeczy na głowie.

- Domyślam się, iż cokolwiek zaplanuje Zalasta, użyje do tego spiskowców, których Sarabian i Ehlana pozostawili na wolności z powodu braku wolnych cel.

- Równie dobrze mógłby wezwać na pomoc armie, które Parok, Amador i Elron zebrali w zachodnim Tamuli - zaproponował Vanion.

Stragen potrząsnął głową.

- Armie te zorganizowano, by powstrzymać rycerzy kościoła przed lądowaniem na

kontynencie, panie Vanionie, i to na wyraźny rozkaz Cyrгона. Jeśli Zalasta zaryzykuje ich użycie, będzie musiał wytłumaczyć się z tego Cyrgonowi. Nie sądzę, by był aż tak odważny.

- Może masz rację - ustąpił Vanion. - W porządku, powiedzmy, że użyje podrzędnych spiskowców. Sarabian i Ehlana poczynili już starania, aby ich aresztować.

- Po co w ogóle zawracać sobie tym głowę, mój panie?

- Przede wszystkim - żeby ściągnąć ich z ulic. Pozostaje także fakt, iż są winni zdrady stanu. Należy ich osądzić i ukarać.

- Czemu?

- Dla przykładu, idioto! - wybuchnął Vanion.

- Zgadzam się, że pozbycie się ich z ulic jest ważne, panie Vanionie, istnieją jednak inne sposoby karania ludzi dla przykładu, nie tylko skuteczniejsze, ale też bardziej przerażające i nieuchronne. Kiedy wysyła się policjantów, żeby kogoś aresztowali, robią wiele hałasu. Zwykle inni słyszą ów hałas i udaje im się uciec. Pamiętajmy też, że procesy są nużące, kosztowne i nie do końca pewne.

- Rozumiem, że chcesz nam zaproponować inne wyjście? - podsumował Sparhawk.

- Oczywiście. Może najpierw załatwimy egzekucje, a procesy dopiero potem?

Spojrzeni na niego bez słowa.

- To trochę rozbudowany pomysł, o którym wspominałem już wcześniej - ciągnął dalej Stragen. - Caalador i ja mamy kontakt z wieloma pozbawionymi skrupułów zawodowcami, którzy mogą załatwić prywatne egzekucje.

- Mówisz o morderstwie, Stragenie - powiedział oskarżyciel-sko Vanion.

- Istotnie, panie Vanionie, niektórzy ludzie używają tego określenia. Cała idea przykładowego karania polega na nastraszeniu pozostałych tak bardzo, by nie popełnili tej samej zbrodni. W istocie nie na wiele się to zdaje, przestępcy bowiem wiedzą, że szansę, iż zostaną schwytani i ukarani, są znikome. - Wzruszył ramionami. - To rodzaj ryzyka zawodowego. My, zawodowi przestępcy, nieustannie łamiemy prawo, ale nie własne zasady. Ci członkowie naszej społeczności, którzy postępują wbrew im, nie dostępują łaski procesu. Po prostu zostają zabici. Żadnych odroczeń, ułaskawień, ucieczek w ostatniej chwili. Są martwi i tyle. Kropka. Sprawa zamknięta. Sprawiedliwość w zwykłej społeczności jest powolna i niepełna, u nas - wręcz przeciwnie! Jeśli chcecie zastraszyć ludzi, by zmusić ich do uczciwości, t\$ trzeba posiać prawdziwy strach.

- To ma sens, Vanionie - wtrącił nieśmiało Sparhawk.

- Nie mówisz chyba poważnie? Przecież chodzi o tysiące ludzi. Rozmawiamy o największym masowym mordzie w historii.

- Przynajmniej dzięki temu moje imię trafi do annałów. -Stragen wzruszył ramionami.

- Caalador i ja zapewne i tak to zrobimy. Obaj nie jesteśmy zbyt cierpliwi. Nie zawracałbym wam tym głowy, ale pomyślałem, że wysłucham waszej opinii. Czy powinniśmy uprzedzić Sarabiana i Ehlanę, czy też po prostu to załatwić? Dyskusje o względności norm moralnych są okropnie nudne, nie sądzicie? Musimy wymyślić coś, co jeszcze bardziej zbije z tropu Zalastę. I sądzę, iż mój pomysł świetnie spełni to zadanie. Jeśli Zalasta ocknie się pewnego ranka w niedalekiej przyszłości i odkryje, że jest całkowicie, absolutnie sam, może zastanowi się nad mądrością swoich postępów. A przy okazji: pożyczyłem sobie Berita i Xanetię. Przechadzają się w tej chwili w okolicy ambasady cynesgańskiej, by Xanetia mogła zarzucić swe sieci w umysły przebywających wewnątrz ludzi. Znamy sporo imion, jestem jednak pewien, że pozostało ich jeszcze wiele.

- Czy ona nie musi być w tym samym pomieszczeniu z osobą, której myśli chce wysłuchać? - spytał Vanion.

- Nie jest do końca pewna. Nigdy nie miała sposobności pełnego wykorzystania daru. Dzisiejsza wycieczka to coś w rodzaju doświadczenia. Mamy nadzieję, że zdoła przeniknąć ściany i zdobyć interesujące nas imiona od ludzi wewnątrz. Jeśli nie, znaję jakiś sposób, by przemycić ją do środka, tak aby wyłowiła wszystko, czego nam trzeba. Caalador i ja pragniemy tak wielu informacji i imion, jak to tylko możliwe. Organizowanie największego masowego mordu w dziejach to bardzo skomplikowana sprawa i nie mamy ochoty tego powtarzać.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

- Zwykła dywersja - oznajmił następnego ranka Ulath, odkładając jeden z przyniesionych przez Sarabiana meldunków. - Wilkołaki, wampiry i gnilce są jedynie złudzeniem, więc nie mogą nikogo zranić, a ataki na garnizony Atanów to wyłącznie samobójcze gesty, mające wywołać dodatkowy zamęt. Nie dzieje się nic, czego nie było wcześniej.

- On ma rację - zgodził się Sparhawk. - Nic z tego nie jest nowe i nie służy niczemu, oprócz zablokowania wszelkich posunięć Atanów.

- Na nieszczęście to im się udało - zauważył Bevier. - W całym tym zamieszaniu nie możemy zbyt osłabić atkańskich garnizonów i wysłać większej pomocy Betuanie.

- Pomysł pana Vaniona, żeby od głównych oddziałów odłączyć pojedyncze plutony, powinien nieco pomóc - zaprotestował Sarabian.

- Zgoda, wasza wysokość - odparł Bevier - ale czy to wystarczy?

- Będzie musiało - oznajmił Vanion. - To wszystko, co możemy jej dać. Pamiętajcie jednak, że mowa o Atanach, a jeśli o nich chodzi, liczebność oddziałów nie jest rzeczą najważniejszą. Jeden Atan wystarczy za pół armii.

Stragen skinął na Sparhawk i obaj odłączyli się od reszty, podchodząc do długiego, zastawionego półmiskami stołu. Jasnowłosy złodziej starannie wybrał ciastko.

- Udało się - rzekł cicho. - Co prawda Xanetia musi widzieć osobę, której wykrada myśli, lecz Berit znalazł w sąsiedztwie odpowiedni budynek, bardzo blisko, nieco wyższy od ambasady. Xanetia ma tam wygodny pokój z oknem wychodzącym wprost na gabinet ambasadora. Zbiera dla nas najprzeróżniejsze informacje - i imiona.

- Czemu ukrywacie to przed pozostałymi?

- Ponieważ wraz z Caaladorem wykorzystamy te informacje przy ustanawianiu rekordu świata, o którym wspominałem wczoraj. Sarabian jak dotąd nie udzielił nam pozwolenia, nie denerwujmy go zatem czymś, o czym nie wie, przynajmniej dopóki nie poukładamy wszystkich trupów w równe stosy.

\* \* \*

Następnego ranka księżniczka Danae zachorowała. Trudno było określić rodzaj jej choroby. Nie nękała jej gorączka, wysypka ani kaszel - jedynie dziwna słabość. Nie miała apetytu i trudno ją było dobudzić.

- Zupełnie tak samo jak w zeszłym miesiącu - zapewniała zaniepokojonych rodziców Mirtai. - Potrzebne jej wzmacniające lekarstwo.

' Sparhawk jednak wiedział, że Mirtai myli się. Miesiąc temu Danae nie była chora. Bogini-dziecko lekceważąco wyrażała się o swej zdolności przebywania w dwóch miejscach jednocześnie, lecz jej ojciec zdawał sobie sprawę z faktu, iż gdy całkowicie skupiała na czymś uwagę, drugie wcielenie zapadało niemal w śpiączkę. Jednakże ta choroba wydała mu się inna.

- Rzeczywiście, spróbuj lekarstwa, Ehlano - zaproponował -a ja pomówię z Sephrenią. Może ona coś wymyśli.

Zastał czarodziejkę siedzącą w pokoju i pogrążoną w myślach. Wyglądała przez okno, Sparhawk pojął jednak natychmiast, że nie widzi nawet roztaczającego się za nim widoku.

- Mamy problem, mateczko - rzekł, zamykając za sobą drzwi. - Danae jest chora.

Styryczka odwróciła się gwałtownie, patrząc na niego ze zdumieniem.

- To absurd, Sparhawk. Ona nie choruje. Nie może.

- Też tak sądziłem, lecz mimo wszystko jest chora. To nic określonego, żadnych wyraźnych objawów, ale z całą pewnością nie czuje się dobrze.

Sephrenią podniosła się szybko z miejsca.

- Lepiej zobaczę osobiście - rzekła. - Może zdołam wydobyć z niej, co się dzieje. Jest u niej ktoś?

- Owszem, Ehlana. Nie sądzę, by zechciała odejść. Czy to nie skomplikuje sytuacji?

- Zajmę się tym. Rozwiążmy problem od razu, zanim wymknie się spod kontroli.

Widoczna troska Sephrenii jeszcze bardziej zaniepokoiła Sparhawk. Podążył za czarodziejką do komnat królewskich, czując narastający lęk. Styryczka w jednym miała rację. Aphrael w żadnym razie nie była podatna na ludzkie słabości. Nie mógł to być zwykły koklusz czy inna z niezliczonych chorób dziecięcych, znanych wszystkim ludziom, którzy nieodmiennie łapią je, przechodzą i zapominają o nich. Natychmiast też odrzucił myśl, że może istnieje specjalny katar bogów.

Sephrenią nie poddawała się emocjom. Zanim jeszcze weszła do sypialni Danae, mamrotała już pod nosem styryckie zaklęcie.

- Dzięki Bogu, że tu jesteś, Sephrenio! - wykrzyknęła Ehlana, podnosząc się z krzesła obok łóżka dziewczynki. - Tak bardzo się...

Sephrenią skinęła dłonią, uwalniając zaklęcie, i oczy Ehlany spojrzały martwo przed siebie. Królowa zamarła w miejscu tuż nad krzesłem, wyciągając rękę w powitalnym geście. Czarodziejka podeszła do łóżka, usiadła na jego skraju i wzięła w ramiona dziewczynkę.

- Aphrael - powiedziała - obudź się. To ja, Sephrenią. Bogini-dziecko otwarła oczy i zaczęła płakać.

- Co się dzieje? - spytała Sephrenią, jeszcze mocniej tuląc do siebie siostrę i kołysząc ją w przód i w tył.

- Oni zabijają moje dzieci, Sephrenio! - wyszlochała Aphrael. - W całej Eosii! Eleni mordują moje dzieci! Chcę umrzeć!

\* \* \*

- Musimy udać się do Sarsos - powiedziała nieco później Sephrenią, odwoławszy na bok Sparhawk i Vaniona. - Potrzebuję pomocy Tysiaca.

- Wiem, że to łamie jej serce - odparł Vanion. - Ale w rzeczywistości nic jej się przecież nie stanie, prawda?

- Przeciwnie. To ją może zabić, Vanionie. Młodszy Bogowie są do tego stopnia związani ze swymi wyznawcami, iż zależy od nich ich życie. Błagam, Sparhawk, poproś Bhelliom, by natychmiast przeniósł nas do Sarsos.

Sparhawk przytaknął z ponurą miną i wyjął szkatułkę, a następnie dotknął pierścieniem wieczka.

- Otwórz się! - powiedział nieco ostrzej, niż zamierzał. Pokrywka uniosła się gwałtownie.

- Błękitna Różo - rzekł Sparhawk - nieoczekiwane zaszło zdarzenie. Bogini-dziecię ciężko zachorowała, a to za przyczyną rzezi jej wyznawców w odległej Eosii. Bez zwłoki musimy do Sarsos się udać, by Sephrenia rady Tysiaca Styricum zasięgnęła, lekarstwa poszukując.

- Stanie się wedle twojej woli, Anakho. - Tym razem słowa wydobyły się z ust Vaniona. Twarz mistrza zakonu przybrała nieco niepewny wyraz. - Azali właściwe jest rzec ci, że współczuję tobie i twojej małżonce z powodu choroby dziecięcia?

- Dziękuję za troskę twą uprzejmą, Błękitna Różo.

- Troska ma nie z uprzejmości jeno wynika, Anakho. Dwa-kroć wzięła dłoń bogini-dziecięcia spoczęła na mnie, a nawet ja poddać się muszę jej dotknięcia magii nieodpartej. W imię miłości, jaką ją darzymy, do Sarsos ruszajmy, by znów zdrowa między nami stanęła.

Świat zadrżał i zamglił się, po czym cała trójka znalazła się przed wejściem okrytego marmurowymi płytami budynku rady w Sarsos. W tej części Imperium była już pełnia jesieni i brzezina na skraju miasta płonęła całą gamą ognistych kolorów.

- Wy dwaj poczekajcie tutaj - poleciła Sephrenia. - Wolę nie podburzać naszych zapaleńców, znów wprowadzając do komnaty rady Elenów.

Sparhawk przytaknął i otworzył złotą szkatułę Bhelliomu, aby odłożyć klejnot.

- Wstrzymaj się jeszcze, Anakho - powiedział Bhelliom, nadal przemawiając przez usta Vaniona. - Wiedzieć chcę, jak słowa Sephrenii przyjęte zostaną.

- Życzeniu twemu zadość się stanie, Błękitna Rózo - odparł uprzejmie Sparhawk.

Sephrenia wbiegła szybko po marmurowych stopniach i zniknęła w środku.

- Tu jest chłodniej - zauważył Vanion, ciasniej owijając się płaszczem.

- Owszem - zgodził się Sparhawk. - Sarsos leży dalej na północ.

- To mniej więcej wyczerpuje temat pogody. Przestań się zamartwiać, Sparhawk. Sephrenia ma spore wpływy wśród Tysiąca. Jestem pewien, że zgodzą się jej pomóc.

Czekali. Minuty ciągnęły się nieubłaganie. Po upływie jakiejś pół godziny Sparhawk poczuł ostre szarpnięcie, niemal dreszcz, wstrząsający Bhelliomem.

- Pójdź ze mną, Anakho. - Głos Vaniona zabrzmiał ostro, rozkazująco.

- Co się stało?

- Styricka skłonność do przemów bez końca znużyła mię.

Dyskusje Tysiąca przeciąć muszę i do samych Młodszych Bogów się zwrócić. Próżna gadanina życie Aphrael odbiera.

Sparhawk zdumiał nieco gwałtowny ton głosu Vaniona. Podążył w ślad za mistrzem zakonu, który maszerując dziwnie nieswoim krokiem, jak burza wpadł do budynku. Możliwe, że wykute z brązu drzwi komnaty rady były zaryglowane. Zgrzyt rozdieranego metalu towarzyszący otwarciu sugerował, że istotnie tak było.

Sephrenia stała przed radą, unosząc ręce i błagając o pomoc. Nagle urwała w pół słowa, patrząc z niedowierzaniem na Vaniona, który wpadł do sali.

- Nie wpuszczamy tutaj Elenów! - wrzasnął po styricku jeden z członków rady, siedzący z tyłu. Natychmiast też zerwał się na równe nogi i zaczął wymachiwać rękami.

I wówczas w komnacie zapadła przytłaczająca cisza. Vanion bowiem zaczął rosnąć w górę i na boki, stając się olbrzymem, otoczonym coraz jaśniejszą, intensywnie błękitną aurą, rozjarzoną jęzorami błyskawic. Huk gromu odbijał się ogłuszającym echem od obłożonych marmurem ścian. Sephrenia przyglądała się Vanionowi z podziwem i grozą.

Posłuszny nakazowi, który tylko on sam mógł usłyszeć, Sparhawk uniósł lśniąca szafirową różę.

- Oto Bhelliom! - ryknął. - Patrzcie i słuchajcie jego potężnego głosu!

- Usłyszcie słowa me, o Tysiącu Styricum - zagrzmiała niewiarygodnie ogromna



postać, głosem, którego słuchają górskie łańcuchy i na którego dźwięk fale i prądy zatrzymują się w biegu. - Z bogami waszymi chcę mówić. Zbyt mali jesteście, zbyt nieskończoną gadaniną pochłonięci, by sprawę tę rozstrzygnąć.

Sparhawk skrzywił się. Najwyraźniej dyplomacja nie należała do mocnych stron Bhelliomu.

Jeden z odzianych w białe szaty rajców wstał z miejsca, gotując się ze złości.

- To oburzające! Nie musimy tego... - Nagle zniknął, a na jego miejscu stanęła oszołomiona postać, której najwyraźniej przeszkodzono w kąpielu. Nagi, ociekający wodą przybysz ze zdumieniem wpatrywał się w spowitego w błękitny blask giganta i lśniący klejnot w dłoni Sparhawka.

- Ależ...

- Setrasie! - zabrzmiał ogłuszający głos. - Jak głęboką miłością darzysz kuzynkę swą Aphrael?

- To doprawdy niestosowne - zaprotestował młodzieńczy bóg.

- Jak głęboką? - głos nie ustępował.

- Uwielbiam ją, oczywiście. Wszyscy ją kochamy, ale...

- Co dałbyś, aby żywot jej ocalić?

- Naturalnie wszystko, o co by mnie prosiła. Ale co może zagrażać jej życiu?

- Azali wiesz, że Zalasta ze Styricum zdrajcą jest? Z szeregów rajców dobiegły okrzyki zdumienia.

- Aphrael tak twierdziła - odparł bóg. - Sądziłem jednak, że nieco poniosła ją wyobraźnia. Wiesz, jaka bywa czasami.

- Prawdę wam rzekła, Setrasie. Teraz zasię sługi Zalasty jej wyznawców w odległej Eosii mordują. Z każdą śmiercią moc Aphrael słabnie. Jeśli dozwolimy im dzieło swe kontynuować, wkrótce odejdzie od nas.

Bóg Setras zeszywniał. Jego oczy rozblęskły nagle.

- Potworność!

' - Cóż ofiarujesz, by siły jej podtrzymać?

- Choćby życie me własne - odparł Setras w archaicznej, uroczystej mowie.

- Azali wyznawców swych jej użyczysz?

Setras wpatrywał się w płonący Bhelliom, jego twarz wykrzywił grymas rozpaczony

- Szybko, Setrasie! Z każdą chwilą Aphrael śmierci jest bliższa!

Bóg odetchnął głęboko.

- Nie ma innego wyjścia? - spytał załośnie.

- Nie. Żywot bogini-dziecięcia na miłości się wspiera. Oddaj jej tedy miłość części twych dzieci, by znów sobą się stała.

Setras wyprostował się.

- Uczynię to! - oznajmił. - Choć myśl sama rozdziera me serce. - Jego oblicze zastygło w wyrazie determinacji. - Zapewniam cię też, Stwórcu Światów, że nie moje jeno dzieci żywot ukochanej naszej kuzynki miłością swą podtrzymają. Wszyscy ją wspomozemy!

- Zatem dokonało się! - Bhelliom najwyraźniej lubił to słowo.

- Ale - odezwał się Setras lekko zatroskanym tonem, powracając do współczesnej mowy - odda ich nam potem, prawda?

- Gwarancję masz moją, o boski Setrasie - odparła z uśmiechem Sephrenia.

Młodszy bóg odetchnął z ulgą, po czym jego oczy zwęziły się lekko.

- Anakho! - rzucił.

- Tak, o boski?

- Należy natychmiast podjąć działania, by ochronić pozostałe dzieci Aphrael. Jak to zrobić?

- Każ im się schronić w domach zakonnych rycerzy kościoła Chyrellos - odparł Sparhawk. - Tam nie spotka ich żadna krzywda.

- A kto rycerzom owym rozkazuje?

- Jak sądzę, arc y prałat Dolmant - rzekł Sparhawk z lekkim powątpiewaniem. - To on ma nad nimi ostateczną władzę.

- Pomówię z nim. Gdzie mogę go znaleźć?

- Powinien być w Bazylice w Chyrellos, o boski.

- Udam się tam i poszukam go, abyśmy mogli wspólnie przedyskutować tę sprawę.

Sparhawk zakrztusił się, pój ą wszy teologiczne implikacje tej zapowiedzi. Następnie przeniósł wzrok na Sephrenię. Czarodziejka nadal przyglądała się Vanionowi z podziwem. Wreszcie podjęła decyzję - Sparhawkowi niemal wydało się, iż usłyszał lekki trzask, gdy jej myśli wkroczyły na nowy tor. Świadczyła o tym cała twarz i postać czarodziejki.

\* \* \*

- Ulacie - powiedział niecierpliwie Kalten - uważaj. Przez ostatnie dwa tygodnie rozmyślasz o niebieskich migdałach. Co się z tobą dzieje?

- Nie podobają mi się raporty z Atanu - odparł potężny ge-nidianita, podrzucając na kolanie księżniczkę Danae, Roila i Mmrr. Mała księżniczka, złożona chorobą, przez dziesięć

dni nie opuszczała sypialni i dziś po raz pierwszy znalazła się znów wśród dorosłych. Natychmiast też oddała się jednej ze swych ulubionych rozrywek - wędrowce z kolan na kolana. Sparhawk wiedział, że większość jego przyjaciół nie zwraca na nią szczególnej uwagi, odpowiadając odruchowo na nieme, nieśmiałe prośby Danae, aby podnieść ją i przytulić. W istocie jednak Aphrael, ani na moment nie rozstając się z kotką ani zabawką, z zapalem przenosiła się z kolan na kolana, aby ponownie nawiązać kontakt z tymi, którzy oddalili się od niej podczas choroby. Jak zawsze wiązało się to z pocałunkami, nie stanowiły one jednak spontanicznej demonstracji uczuć, na jaką wyglądały. Aphrael potrafiła jednym dotknięciem zmieniać nastroje i opinie ludzi, natomiast pocałunkami natychmiast brała we władanie ich serca i dusze. Kiedy Sparhawk musiał przedyskutować coś ze swą córką, zawsze starał się, by oddzielał ich od siebie co najmniej jeden solidny mebel.

- Sytuacja nie układa się po naszej myśli - oświadczył ponuro Ulath. - Trolle uczą się unikać strzał i beltów z kusz.

- Nawet troll w końcu musi się nauczyć ostrożności - odparł Talen. Chłopak powrócił już w pełni do sił po upadku z drzewa, choć od czasu do czasu nadal skarżył się na bóle głowy.

- Nie - nie zgodził się Ulath. - O to właśnie chodzi. Trolle się nie uczą. Może to dlatego, że ich bogowie nie są zdolni do poznania czegokolwiek nowego. Trolle żyjące w tej chwili wiedzą dokładnie to sarno, co pierwszy troll na ziemi, ni mniej, ni więcej. Cyrgon manipuluje nimi i jeśli zmieni trolle do tego stopnia, że zaczną uczyć się nowych rzeczy, ludzkość znajdzie się w poważnych tarapatach.

- Jest jeszcze coś więcej, prawda, Ulacie? - spytał przebiegle Bevier. - Od kilkunastu dni chodzisz stale ze swą „teologiczną miną”. Zmagasz się z jakimś dylematem moralnym, mam rację?

Ulath westchnął.

- Przypuszczam, że to, co powiem, zdenerwuje was wszystkich. Spróbujcie jednak rozważyć zalety mej propozycji, zanim wybuchniecie gniewem.

- To nie brzmi zbyt obiecująco, mój stary - mruknął Stra-gen. - Lepiej przygotuj nas stopniowo.

- Nie sędzę, aby do czegoś takiego dało się was przygotować, Stragenie. Wiadomości od Betuany stają się coraz bardziej rozpaczliwe. Trolle nie wychodzą już na otwartą przestrzeń, atańska jazda nie może zbliżyć się do nich ze swymi kopiami, a strzały i belty częściej trafiają w drzewa niż w ruchome cele. Grupki trolli podpalają nawet trawę, by ukryć się w dymie. Betuana łąda moment wezwie swych ludzi do domu, a bez Atanów nie

dysponujemy żadną armią.

- Panie Ulacie - wtrącił Oscagne. - Rozumiem, że ten ponury wstęp ma nas przygotować na twą szokującą propozycję. Sądzę, że dostatecznie nas nastroiłeś. Dalej, wstrząśnij nami.

- Musimy odebrać trolle Cyrgonowi - odparł Ulath, z roztargnieniem drapiąc Mmrr za uchem. - Nie możemy pozwolić, by nadal uczył ich podstaw taktyki, i z całą pewnością nie chcemy, aby współpracowały ze sobą tak jak ostatnio.

- A jak dokładnie zamierzasz odebrać bogu tysiące nieposkromionych bestii? - spytał Stragen.

- Pomyślałem, że może mogliby to zrobić ich bogowie? Ostatecznie mamy do nich dostęp. Ghwerig uwięził ich wewnątrz Bhelliomu, a Sparhawk nosi Bhelliom za pazuchą. Podejrzewam, że Khwaj i pozostali uczynią niemal wszystko, jeśli obiecamy zwrócić im wolność.

- Oszalałeś?! - wykrzyknął Stragen. - Nie możemy ich uwolnić! To nie do pomyślenia.  
- W podnieceniu upuścił dwie złote monety, które ostatnio zawsze nosił przy sobie.

- Chętnie rozważyłbym inną możliwość, jeśli ktoś mógłby mi jakąś zaproponować. Zagrożenie A tan u jest już dość poważne, lecz im dłużej Cyrgon włada trollami, tym więcej wiedzy od niego przejmą. Prędzej czy później wrócą do Thalesii. Naprawdę chcesz, by pod bramami Emsatu stanęła wyszkolona armia trolli? Mamy też przynajmniej lekką przewagę w rozmowach z ich bogami. Dzierżymy w dłoni klucz do ich wolności. Cyrgonowi natomiast nie moglibyśmy zaoferować niczego, oprócz samego Bhelliomu. Osobiście wolę pertraktacje z bogami trolli.

- A gdyby Sparhawk zabrał po prostu Bhelliom do północnego Atanu i z jego pomocą wybił wszystkie trolle?

Sparhawk potrząsnął głową.

- Bhelliom tego nie robi, Stragenie. Nie zetrze z powierzchni ziemi całego gatunku. Jestem tego absolutnie pewien.

- Masz przecież pierścienie. Mógłbyś go zmusić.

- Nie. Nie uczynię tego. Bhelliom nie jest moim niewolnikiem. Jeśli ma współpracować, to z własnej, nieprzymuszonej woli.

- Nie możemy po prostu wypuścić bogów trolli, Sparhawk. Może jestem złodziejem, ale nie przestałem być Thalezyjczykiem. Nie zamierzam patrzeć beczynnie, jak trolle opanowują cały półwysep.

- Nawet nie rozmawialiśmy jeszcze z ich bogami, Stragenie - odparł Ulath. - Co

powiesz na to, abyśmy przed podjęciem decyzji wysłuchali, co mają do powiedzenia? Nieważne jednak, co postanowimy, musimy coś zrobić, i to bardzo szybko. W przeciwnym razie ujrzymy długie kolumny Atanów maszerujących z baraków wprost do swej ojczyzny.

Danae zsunęła się z kolan Ulatha i podniosła monety Stra-gena.

- Upuściłeś je, milordzie - powiedziała słodko, po czym zmarszczyła brwi. - Czy mi się zdaje, czy też jedna z nich jest odrobinę lżejsza niż druga?

Stragen spojrział na nią z nagłym lękiem.

\* \* \*

Nieco później Sparhawk i Vanion odprowadzali Sephrenię do jej komnaty. Dotarłszy do drzwi, zatrzymali się.

- To nie ma sensu! - wybuchnęła nagle Sephrenia. Ton jej głosu zdradzał zniecierpliwienie. - Vanionie, idź, przynieś swoje rzeczy i wracaj, gdzie twoje miejsce.

Vanion wzdrygnął się.

- Ja...

- Cii - ucięła, po czym spojrzała gniewnie na Sparhawk. - I ty też, ani słowa.

- Ja?

- Musisz się jeszcze spakować, Vanionie - rzekła. - Nie stój tu i nie gap się.

- Już ruszam.

- I nie guzdrz się przez cały dzień. - Uniosła bezradnie rękę. - Mężczyźni! Mam ci to narysować? Robiłam już wszystko oprócz rozpalania wici i dęcia w trąby, a ty chciałeś rozmawiać jedynie o pogodzie albo o rybach. Czemu nigdy nie przeszedłeś do rzeczy?

- Cóż... Ja... - zająknął się. - Byłaś na mnie bardzo zła, Sephrenio.

- Owszem, ale to było wtedy. A teraz to teraz. Nie gniewam się już i chcę, żebyś wrócił do domu. Muszę zamienić słówko z Danae, a kiedy wrócę, chcę cię widzieć w naszej komnacie.

- Tak jest, kochana - odparł pokornie.

Przez moment przyglądała mu się groźnie, po czym obróciła na pięcie i pomaszerowała w dół korytarza, mamrocząc coś pod nosem i wymachując rękami.

\* \* \*

- No cóż, Krager wrócił - zameldował Talen, gdy później tego samego popołudnia

zebrali się ponownie. - Jeden z żebraków widział, jak wślizgiwał się przez tylną bramę cynesgańskiej ambasady niecałe dwie godziny temu; może zresztą „zataczał się” byłoby lepszym określeniem. Był w sztok pijany.

- Oto Krager, którego znamy i kochamy - Kalten się zaśmiał.

- Nie rozumiem, jak Zalasta może polegać na pijaku - mruknął Oscagne.

- W chwilach trzeźwości Krager jest bardzo inteligentny, ekscelencjo - wyjaśnił Sparhawk. - To jedyny powód, dla którego Martel znosi go tak długo. - Rycerz podrapał się po policzku. - Czy dasz się uprosić, aby wrócić na posterunek w pobliżu ambasady, Anarae?

Xanetia podniosła się z krzesła.

- Nie w tej chwili. - Uśmiechnął się. - Wytrzeźwienie zajmuje Kragerowi zazwyczaj całą noc, toteż jutrzejszy ranek w zupełności wystarczy. Sądzę, że wszyscy chcemy usłyszeć, jakie przyniósł instrukcje ambasadorowi Cynesgi.

- I jeszcze coś - dodał Stragen. - Nigdy nie byliśmy pewni, czy Krager wie, że wykorzystujemy przestępców do zbierania informacji. Orientuje się, iż w Cimmurze pomagał nam Platime i że w innych miastach Eosii mieszczyli kontakty ze złodziejami, powinniśmy jednak sprawdzić, czy połapał się, iż istnieje porozumienie pomiędzy kontynentami.

- W czasie naszej rozmowy po udaremnieniu próby przewrotu poczynił pewne aluzje - przerwał mu Sparhawk.

- Nie chciałbym rezygnować z całego aparatu szpiegowskiego na podstawie jednej aluzji - odparł Stragen - i naprawdę muszę wiedzieć, czy jest świadom faktu, że wykorzystujemy przestępców do czegoś więcej niż szpiegowanie.

- Wejrzę zatem w umysł jego - przyrzekła Xanetia.

- Gdzie są Vanion i Sephrenia, Sparhawk? - spytała nagle Ehlana. - Powinni tu zejść godzinę temu.

- O, przepraszam, moja droga. Zamierzałem ci powiedzieć. Zwolniłem ich z narady na resztę dnia. Mają do załatwienia pewną ważną sprawę.

- Czemu mnie nie uprzedziłeś?

- Właśnie to robię, kochana.

- Co oni kombinują?

- Wyjaśnili dzielące ich nieporozumienia. Przypuszczam, że w tej chwili rozmawiają o tym... dość szczegółowo.

Królowa zarumieniła się lekko.

- Ach - westchnęła przesadnie obojętnym tonem. - Co sprawiło, że w końcu się zeszli?

Wzruszył ramionami.

- Sephrenia znudziła się rozstaniem i kazała Vanionowi wracać. Powiedziała mu to prosto w oczy i zdołała nawet zawikłać sprawy tak, by wyglądało, że to wyłącznie jego wina. Wiesz, jak to jest.

- Wystarczy, panie rycerzu - powiedziała stanowczo Ehlana.

- Tak jest, wasza wysokość.

- Czy ten Krager może orientować się, gdzie w tej chwili przebywa Zalasta, księżę Sparhawku? - spytał Oscagne.

- Z całą pewnością, ekscelencjo. Zalasta zapewne wolałby, by tego nie wiedział, zważywszy na to, jaki jest Krager i w ogóle; trudno jednak ukryć przed nim cokolwiek, kiedy jest choćby odrobinę trzeźwy.

- Mógłby być dla nas prawdziwym skarbem, księżę Sparhaw-ku. Zwłaszcza biorąc pod uwagę szczególny dar Anarae.

- Lepiej niech pan wydobędzie z niego jak najwięcej, ekscelencjo, i to wkrótce - zasugerował Talen - ponieważ gdy tylko mój brat wróci z Atanu, prawdopodobnie go zabije.

Oscagne spojrział na niego zdumiony.

- To porachunki osobiste, ekscelencjo. Między innymi przez Kragera zginął nasz ojciec. Khalad chce mu za to odpłacić.

- Jestem pewien, że zdołamy przekonać go, by zaczekał, młody panie.

- Ja bym na to nie liczył, ekscelencjo.

\* \* \*

- Uczucia te towarzyszą nam od tak dawna, iż nie sądzę, abyśmy bez nich nadal byli Styrikami, Anarae - powiedziała ze smutkiem Sephrenia.

Odbywali kolejne ze swych tajnych spotkań na szczycie wieży. Gdy nad Matherionem zachodziło słońce, Sparhawk i jego córka dołączyli do Sephrenii, Vaniona i Xanetii, by móc w spokoju omówić rzeczy, o których pozostali nie powinni się dowiedzieć.

- Tako i z nami było, Sephrenio z Ylary - wyznała Xanetia. -Nienawiść do rasy twej po części słowo Delphae definiuje.

- Powtarzamy naszym dzieciom, że Delphae kradną dusze -odparła Sephrenia. - Zawsze mnie uczono, że świecicie blaskiem pozartych dusz, a ludzie, których dotkniecie, rozplývają się, bo pozbawiliście ich ducha.

Xanetia uśmiechnęła się.

- Naszą zaś młodzież naucza się, iż Styrycy trupojadami są, groby rozkopującymi,

kiedy w pobliżu delfickich dzieci braknie, które zjeść by żywcem mogli.

- Znam pewne dziecko o częściowo styrickim rodowodzie, które ostatnio zastanawiało się nad ludożerstwem - wtrącił od niechcienia Sparhawk.

- Skarżypyta! - mruknęła Danae.

- O co tu chodzi? - spytała siostrę Sephrenia.

- Bogini-dziecko okropnie się zezłościła, kiedy usłyszała, że Zalasta ją oszukał - odparł nonszalancko Sparhawk - a słysząc, iż zamierza on ukraść jej siostrę, wpadła w jeszcze większą furję. Oznajmiła, że wyrwie mu serce i zje na jego oczach.

- Och, prawdopodobnie bym tego nie zrobiła - Aphrael próbowała zlekceważyć słowa rycerza.

- Prawdopodobnie?! - wykrzyknęła Sephrenia.

- Jego serce jest tak przegniłe, że pochorowałabym się po nim.

Sephrenia obdarzyła ją przeciągłym spojrzeniem, pełnym głębokiej dezaprobaty.

- Już w porządku - ustąpiła bogini-dziecko. - Przesadzałam. - Z namysłem wyjrzała na miasto, po czym znów odwróciła się do Sephrenii i Xanetii. - Cała ta nienawiść i szalone opowieści o Styrikach i Delphae, przekazywane kolejnym pokoleniom, nie są oczywiście zjawiskiem naturalnym. Bardzo starannie nauczono was wzajemnej niechęci. Prawdziwy spór toczył się pomiędzy moją rodziną i Edaemusem i dotyczył rzeczy, których nie zdołalibyście pojąć. To była głupia kłótnia -jak zresztą większość kłótni - lecz bogowie nie potrafią zachować dla siebie swoich sporów. Wy, ludzie, zostaliście wciągnięci w rozgrywkę, która w ogóle was nie obchodziła. - Westchnęła. - Podobnie jak wiele naszych sporów zaczął on przebijać się przez granice świata, w którym my żyjemy, do waszej rzeczywistości. To nasza zabawa i w ogóle nie powinniśmy was na nią zapraszać.

- Gdzie leży ta wasza kraina, Aphrael? - spytał ciekawie Vanion.

- Tutaj - wzruszyła ramionami - dokoła nas, ale wy jej nie widzicie. Może byłoby lepiej, gdybyśmy mieli osobną siedzibę, ale teraz jest już na to za późno. Powinam była opowiedzieć Sephrenii o tym głupim sporze, kiedy jeszcze obie byłyśmy dziećmi, gdy po raz pierwszy usłyszałam, jak powtarza bzdury na temat Delphae, wtedy jednak eleńscy poddani zniszczyli naszą wioskę i zabili rodziców, a Zalasta usiłował zrzucić własną winę na Delphae. To sprawiło, że jej przesady utrwaliły się na dobre. -Urwała. - Historyjka, którą opowiedział nam Zalasta, zawsze wydawała mi się podejrzana, ale nie mogłam wejrzeć w jego myśli, aby sprawdzić, co jest nie tak.

- Czemu nie? - spytał Vanion. - W końcu jesteś boginią.

- Zauważyłeś! - wykrzyknęła. - Cóż to musiało być za wstrząsające odkrycie!



- Zachowuj się - polecił Sparhawk.

- Przepraszani, Vanionie - powiedziała skruszonym tonem.

- Rzeczywiście zabrzmiało to dość złośliwie. Nie mogę wejrzeć w myśli Zalasty, ponieważ nie jest on jednym z moich dzieci. - Urwała. - Sephrenio, czy nie wydaje ci się interesujące, że w tej materii obowiązują mnie pewne ograniczenia, Xanetię natomiast nie?

- Xanetia i ja przyglądamy się wspólnie dzielącym nas różnicom, Aphrael. - Sephrenia uśmiechnęła się. - I jak dotąd wszystkie z nich okazały się wymyślone.

- Zaprawdę - zgodziła się Xanetia.

Sparhawk wyobrażał sobie, jak trudne muszą być owe pierwsze nieśmiałe pokojowe kroki pomiędzy tymi dwiema dziwnie podobnymi do siebie kobietami. Zburzenie muru uświęconych przesądów musiało przypominać rozbieranie domu stojącego od setek pokoleń.

- Vanionie, mój drogi - zagadnęła Sephrenia. - Robi mi się zimno.

- Zaraz przyniosę ci płaszcz.

Westchnęła.

- Nie, Vanionie. Nie chcę płaszcza. Wolę, żebyś mnie objął.

- Ach, tak - odrzekł. - Sam powinienem był na to wpaść.

- Owszem - zgodziła się. - Postaraj się częściej myśleć o takich rzeczach.

Uśmiechnął się i przyciągnął ją do siebie.

- Tak jest znacznie przyjemniej. - Styriczka przytuliła się do niego.

- Od dawna chciałem cię o coś zapytać - odezwał się Sparhawk do swojej córki. - Bez względu na to, kto ich podburzył, ludzie, którzy zaatakowali Ylarę, byli przecież Hienami. Jakim cudem udało ci się przekonać Sephrenię, aby wzięła na siebie obowiązki nauczania pandionitów? Z pewnością nienawidziła Elenów.

- Owszem. - Bogini-dziecko wzruszyła ramionami. - Ja zresztą też za wami nie przepadałam. Miałam jednak pierścienie Ghweriga i za wszelką cenę musiałam sprawić, by trafiły na palce króla Antora i pierwszego Sparhawk. W przeciwnym razie nie byłoby mnie tutaj. - Urwała, jej oczy zwięzły się. - To nieznośne! - wykrzyknęła.

- Co takiego?

- Bhelliom mną manipulował! Kiedy okradłam Ghweriga, albo może nawet wcześniej, przekazał tę sugestię do samych pierścieni. Wiem, że to zrobił. Gdy tylko je zdobyłam, natychmiast przyszedł mi do głowy pomysł, by je rozdzielić, oddając jeden twojemu przodkowi, a drugi praszczurowi Ehlany. Od początku wszystko było planem Bhelliomu! Ta rzecz mnie wykorzystwała!

- No, no - mruknął Sparhawk.

- I w dodatku to był wyjątkowo sprytny plan! - rzuciła ze złością. - Wydał mi się doskonały. Twój błękitny przyjaciel i ja będziemy musieli o tym pomówić.

- Zdaje się, że opowiadałaś, jak zmusiałaś Sephrenię do zostania naszą nauczycielką.

- Rozkazałam jej, kiedy namowy nie poskutkowały. Najpierw poleciłam jej zanieść pierścienie owym dwóm krwawiącym dzikusom, a potem zabrałam ją do waszego domu zakonnego w Demos i zmusiłam, by została waszą nauczycielką. Musiałam ją tam sprowadzić, żeby miała oko na twoją rodzinę. Jesteś Anakhą i wiedziałam, że będę potrzebowała czegoś, by móc cię kontrolować. W przeciwnym razie należałbyś jedynie do Bhelliomu, a ja nie ufałam mu dostatecznie, by na to pozwolić.

- Zatem rzeczywiście zaplanowałaś wszystko z góry. -W głosie Sparhawka zabrzmiał lekki smutek.

- Możliwe, że wcześniej uczynił to Bhelliom - odparła gniewnie. - Byłam święcie przekonana, że to mój pomysł. Uznałam, że jeśli zostanę twoją córką, przynajmniej zwrócisz na mnie uwagę.

Westchnął.

- Nie pozostawiłaś nic przypadkowi.

- Owszem. Ale nie ma to nic wspólnego z moimi uczuciami do ciebie. Twoje przyjsie na świat jest także moim dziełem, Sparhawku, więc naprawdę cię kocham. Byłeś uroczym dzieckiem. O mało nie rozerwałam na strzępy Kaltena, kiedy złamał ci nos. Sephrenia z trudem odwiodła mnie od tego. Natomiast matka to zupełnie inna historia. Ty byłeś słodki, ale ona - urzekająca. Pokochałam ją od pierwszej chwili i wiedziałam, że się dogadacie. Jestem naprawdę dumna z mojego osiągnięcia. Mam wrażenie, że Bhelliom także je aprobuje, choć oczywiście nigdy nie przyzna się do tego. Bhelliom bywa czasami okropnym nudziarzem.

- Czy twój kuzyn Setras naprawdę udał się do Bazyliki i porozmawiał z Dolmantem? - spytał nagle Vanion.

- Tak.

- Jak przyjął to Dolmant?

- Zdumiewająco dobrze. Oczywiście Setras potrafi być czarujący, kiedy naprawdę tego pragnie, a Dolmant nawet mnie lubi. - Urwała, z namysłem patrząc w dal. - Odnoszę wrażenie, że jego pontyfikat przyniesie z sobą wielkie zmiany w waszym kościele, Vanionie. Umysł Dolmanta nie jest całkowicie zamknięty w okowach doktryny, tak jak Ortzela. Podejrzewam, że wpłynie to na eleńską teologię.

- Konserwatystom to się nie spodoba.

- Im nigdy nic się nie podoba. Konserwatyści nie zmieniliby nawet bielizny, gdyby nie musieli.

\* \* \*

- Z punktu widzenia prawa to bardzo wątpliwa metoda, wasza wysokość - powiedział Oscagne. - Osobiście nie wątpię w twoje słowo, Anarae - dodał szybko - sędzę jednak, iż wszyscy dostrzegamy, w czym problem. Jedynym dowodem, jakim dysponujemy, jest nie potwierdzone zeznanie Xanetii o tym, co kryje się w cudzych myślach. Nawet najbardziej ustępliwi sędziowie tego nie przełkną. Poprowadzenie podobnych spraw może okazać się bardzo trudne, zwłaszcza w obliczu faktu, że część oskarżonych to z pewnością członkowie najpotężniejszych rodzin Tamuli.

- Równie dobrze możesz powiedzieć im wszystko, Strage-nie - zaproponował Sparhawk. - I tak zrobisz to, co zaplanowałeś. A jeśli ich nie uprzedzisz, przez następne tygodnie będą zamartwiać się niuansami prawnymi.

Stragen skrzywił się.

- Naprawdę wolałbym, żebyś nie poruszał tego tematu, mój stary - rzekł zbolalym głosem. - Ich wysokości to osobistości wysokiej rangi i muszą ściśle przestrzegać litery prawa. Czuliiby się znacznie lepiej, gdyby nie znali szczegółów.

- Nie wątpię, ale cała ta krzątanina związana z przygotowaniem procesów stanowi jedynie stratę czasu, który powinniśmy poświęcić innym kwestiom.

- O co w tym wszystkim chodzi? - spytał Sarabian.

- Milord Stragen i moi Caalador rozważają coś, co z prawnego punktu widzenia można by nazwać pójściem na skróty, oczywiście w interesie większej skuteczności. Sam chcesz im powiedzieć, Stragenie, czy ja mam to zrobić?

- Mów dalej. W twoich ustach może zabrzmieć to lepiej. -Stragen odchylił się na krześle, ściskając w dłoni dwie złote monety.

- Ich plan jest bardzo prosty, wasza wysokość - powiedział Sparhawk. - Sugerują, abyśmy, zamiast wyłapywać wszystkich spiskowców, szpiegów, informatorów i tak dalej, po prostu kazali ich wymordować.

- Co takiego?! - wykrzyknął Sarabian.

- Ująłeś to bardzo obcesowo, Sparhawk - poskarżył się Stragen.

- Jestem obcesowym człowiekiem. - Sparhawk wzruszył ramionami. - W istocie, wasza wysokość, mnie samemu podoba się ten pomysł. Vanion natomiast ma pewne

problemy z jego zaakceptowaniem. - Wygodnie rozparł się w fotelu. - Sprawiedliwość to dziwny wymysł - zauważył. - „tylko częściowo interesuje ją karanie winnych. Tak naprawdę jej podstawowym celem jest odstraszenie. Idea polega na tym, by zmusić ludzi do praworządności, przerażając ich nader niemiłym - i publicznym -traktowaniem schwytych przestępców. Jak jednak zauważył Stragen, większość przestępców wie, że zapewne nie zostaną złapani, toteż w istocie policja i sądy pracują jedynie po to, by uzasadnić własne istnienie. Sugeruję zatem, abyśmy pominęli policję i sądy i pewnej nocy sami wysłali morderców. Następnego ranka każdy człowiek choćby przelotnie powiązany z Za-lastą i jego styrickimi wyrzutkami zostanie znaleziony z podejrzanym gardłem. Jeśli pragniemy czynnika odstraszaającego, to rozwiązanie może okazać się najbardziej skuteczne. Żadnych wyroków uniewinniających, apelacji czy odwołań do łaski cesarskiej. Jeżeli przyjmiemy ów plan, wszystkich obywateli Tamuli latami będą dręczyły koszmary dotyczące owoców zdrady. Mnie jednak podoba się ten pomysł głównie ze względów taktycznych. Sprawiedliwość pozostawiam sądom - bądź bogom. Zgadzam się z tym rozwiązaniem ze względu na szkody, jakie wyrządzi Zalaście. Zalasta to Styrik, a Styrycy zazwyczaj starają się osiągnąć swe cele za pomocą kłamstw i oszustw. Stworzył sobie niezwykle złożony aparat po to, by odnieść zwycięstwo bez bezpośredniej konfrontacji. Plan Stragen a zniszczy ów aparat w ciągu jednej nocy, potem zaś tylko szaleńcy zechcą sprzymierzyć się z Zalastą. Kiedy jego pomocnicy znikną, będzie musiał sam wyjść w pole i walczyć. Nie jest w tym najlepszy, natomiast my - owszem. To da nam sposobność pokierowania wojną na naszych warunkach, co zawsze stanowi niezwykłą przewagę taktyczną.

- A do tego sami wybierzemy stosowną chwilę - dodał Caalador. - Rozplanowanie wszystkiego w czasie może okazać się kluczowe.

- I w dodatku nie będą się tego spodziewać - zauważył Itagne.

- Istnieją pewne zasady, Itagne - zaprotestował jego brat. -Cywilizacja opiera się na nich. Jeśli my złamiemy owe zasady, jak możemy oczekiwać, że inni będą się ich trzymać?

- O to właśnie chodzi, Oscagne. Obecnie zasady i prawa nie chronią całej społeczności, lecz jedynie przestępców. Później możemy wykręcić się i znaleźć prawne uzasadnienie naszych działań. Jedyna obiekcja, jaka przychodzi mi do głowy, to ta, że owi, hmm, agenci policji rządowej, jeśli odpowiada wam ta nazwa, nie zajmują żadnych oficjalnych stanowisk. - Zmarszczył brwi. - Myślę, że możemy rozwiązać ten problem, mianując milorda Stragena ministrem spraw wewnętrznych, a mości Ca-aladora szefem tajnej policji.

- Naprawdę tajnej, ekscelencjo. - Caalador zaśmiał się. -Nawet ja nie wiem, kim jest

większość morderców.

Itagne uśmiechnął się.

- Tacy są zapewne najlepsi. - Spojrzał na cesarza. - To nadałoby całej sprawie pozory legalności, wasza wysokość, w razie gdybyś zdecydował się wcielić ów plan w życie.

Sarabian pochylił się zamyślony.

- Kusząca propozycja - rzekł. - Podobna krwawa łaźnia zapewniłaby spokój wewnętrzny w Tamuli co najmniej na sto lat. - Nagle otrząsnął się. Jego twarz, jeszcze przed chwilą pełna tęsknego wyczekiwania, na powrót przybrała nieodgadniony wyraz. - Nie, to zbyt barbarzyństwo. Nie mógłbym zaaprobować czegoś takiego w obecności pani Sephrenii i Anarae Kanetii. Nie chcę, aby uznały mnie za dzikusa.

- Jakie jest twoje zdanie, Xanetio? - spytała nieśmiało Se-phrenia.

- My z Delphae o szczegóły i drobnostki nie dbamy, Se-phrenio.

- Tak też przypuszczałam. Dobro to dobro, a zło to zło, zgadzasz się?

- Tako też sędzę.

- I ja również. Zalasta zranił nas obie, a masakra Stragena bardzo mu zaszkodzi. Nie przypuszczam, by któraś z nas protestowała przeciw czemuś, co sprawi mu ból, nieprawdaż?

Xanetia uśmiechnęła się.

- Decyzja należy do ciebie, Sarabianie - oznajmiła czarodziejka. - Nie zasłaniaj się mną ani Xanetią. My bowiem nie mamy nic przeciw temu planowi.

- Niezwykle mnie zawiodłyście - oznajmił. - Liczyłem, że zdejmiecie to brzemień z moich barków. Ehlano, jesteś moją ostatnią nadzieją. Czy ta potworna wizja nie mrozi ci krwi w żyłach?

- Nieszczęśliwie. - Wzruszyła ramionami. - Ale pamiętaj, że jestem Elenką i politykiem. Dopóki nie przyłapią nas z zakrwawionymi nożami w rękach, zawsze możemy wykręcić się od odpowiedzialności.

- Czy nikt mi nie pomoże? - Sarabian rozejrzał się z rozpaczą.

Oscagne posłał swojemu cesarzowi przenikliwe spojrzenie.

- To musi być twoja decyzja, mój cesarzu - rzekł. - Osobiście nie podoba mi się ten pomysł, ale to nie ja mam wydać rozkaz.

- Czy tak jest zawsze, Ehlano? - jęknął Sarabian.

- Zazwyczaj - odparła spokojnie. - Czasami nawet gorzej. Cesarz przez dłuższą chwilę siedział w bezruchu, wpatrując

się w ścianę.

- W porządku, Stragenie - rzekł wreszcie. - Zrób to.

- Mój kochany synek - rozczuliła się Ehlana.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

- Nie, Caaladorze - rzekł Sparhawk - w istocie nie potrwa to trzy ani cztery tygodnie. Znam szybszą metodę przenoszenia się z miejsca na miejsce.

- Nic z tego, Sparhawk - zaproponował Cammorianin o rumianej twarzy. - Ludzie w tajnym rządzie nie przyjmą twoich rozkazów.

- To nie ja będę wydawał rozkazy, Caaladorze - odparł Sparhawk - ale ty.

Caalador przełknął ślinę.

- Jesteś pewien, że to bezpieczne? - spytał z powątpiewaniem.

- Zaufaj mi. Ilu ludziom musisz przekazać wieści? Złodziej zerknął znacząco na Sarabiana.

- Nie wolno mi powiedzieć.

- Nie wykorzystam tej informacji, Caaladorze - zapewnił go cesarz.

- Wasza wysokość to wie i ja to wiem. Ale zasady to zasady. Wolimy zachować tajemnicę.

- Mów ogólnie, Caaladorze - zaproponowała Ehlana. - Stu? Pięciuset?

- Coby tam tyłu, kochaniutka. - Zaśmiał się. - Nie ma takiego bochna, co to dałby siem pochlastać na tyle kawałków. - Mrużąc oczy, spojrzał błagalnie na Stragena. - Powiedzmy, że więcej niż dwudziestu i mniej niż stu, dobrze? Wolałbym, aby moje własne gardło pozostało nietknięte.

- To dostatecznie ogólnikowe. - Stragen zaśmiał się. - Nie wydam cię, Caaladorze.

- Dzięki.

- Nie ma za co.

- A zatem dwa do trzech dni - powiedział Sparhawk.

- Wstrzymajmy się z przekazaniem wieści do jutra. Dajmy czas Anarae na zarzucenie sieci w umysł Kragera - wtrącił Stragen.

- W przerośni tej widać się rozmiłowałaś, milordzie Strage-nie - zauważyła Xanetia z lekką dezaprobatą.

- Nie staram się ciebie obrazić, Anarae. Szukam jedynie sposobu, by wyjaśnić coś, czego nie potrafię pojąć. - Twarz Stragena spoważniała. - Jeśli Krager naprawdę orientuje się w istnieniu tajnego rządu, prawdopodobnie jego agenci infiltrowali go i są tam ludzie, których nie należy uprzedzać.

- I których imiona także trafią na naszą listę - uzupełnił Caalador.

- Jak długa jest ta lista, mości Caaladorze? - spytał Oscagne.

- Nie musi pan tego wiedzieć, ekscelencjo - odparł złodziej tonem wyraźnie wskazującym, że nie zamierza dyskutować na ten temat. - Wybierzmy jakąś datę, coś łatwego do zapamiętania. Złodzieje i podrzynacze gardeł niezbyt dobrze orientują się w zawilosciach kalendarza.

- Co powiesz na Święto Plonów? - podsunął Itagne. - Dzielą nas od niego zaledwie trzy tygodnie, a obchodzi się je w całym Tamuli.

Caalador rozejrzył się wokół.

- Czy możemy czekać tak długo? - spytał. - To idealna okazja. Nasi mordercy będą mieli do dyspozycji trzy noce zamiast jednej, pamiętajmy też o hałasie i zamieszaniu.

- I pijackich rozróbach - dodał Itagne. - Na całym kontynencie upijają się do nieprzytomności.

- Zatem to powszechnie obchodzone święto? - spytał Bevier. Itagne przytaknął.

- Wiąże się z uroczystością religijną. Dziękujemy w ten sposób naszym bogom za bogate zbiory. Większość ludzi załatwia to w niecałe pół minuty, co pozostawia im trzy dni i trzy noce na zabawę. Żniwiarze dostają zapłatę, biorą swą roczną kąpiel, po czym kierują się w stronę najbliższego miasta w poszukiwaniu kłopotów.

- Idealne do naszych celów - dodał Caalador.

- Czy w ciągu trzech tygodni przygotujesz swoje siły do walki z trollami, panie Vanonie? - spytał Sarabian.

- Nawet szybciej, wasza wysokość. I tak nie zamierzaliśmy zgromadzić ich w jednym miejscu. Poszczególne oddziały nie przekraczają rozmiarami plutonów, a pluton porusza się szybciej niż batalion. Wszyscy zmierzają w stronę wyznaczonych miejsc wzdłuż granicy Atanu.

- Czy chcemy w jednej chwili uderzyć zewsząd? - spytał Kalten.

- Są trzy możliwości - odparł Sparhawk. - Możemy najpierw zaatakować trolle, ściągając uwagę Zalasty na północny Atan, albo też zacząć od wymordowania spiskowców, tak by zaczął miotać się po całym kontynencie, próbując ocalić resztki swej organizacji, albo wreszcie zrobić jedno i drugie naraz i przekonać się, czy potrafi przebywać w stu miejscach jednocześnie.

- Później podejmiemy decyzję - uciał Sarabian. - Najpierw przekażmy rozkazy mordercom. Wiemy, że mają wziąć się do pracy podczas Święta Plonów. Sytuacja militarna może jeszcze ulec zmianie.

- Postarajmy się zwłaszcza wyeliminować Pałusza, Paroka i' Rebała - powiedział Stragen do Caaladora. - Najwyraźniej Atani przeoczyli ich podczas poprzednich aresztowań.



Eleńskie królestwa w zachodnim Tamuli oddzielają nas od pana Tyniana i Matherionu i póki ci trzej żyją, czeka go trudna przeprawa. Czy istnieje jakiś sposób, by załatwić także Scarpę?

Caalador potrząsnął głową.

- Zakopał się w Natayos, zamienił je w fortecę i wypełnił fanatykami. Nie mógłbym znaleźć tak dużej sumy, by opłacić mordercę, który spróbowałby zamachu. Jedynym sposobem pozbycia się Scarpy jest zorganizowanie ekspedycji wojskowej.

- Wielka szkoda - mruknęła Sephrenia. - Śmierć jedynego syna niewątpliwie byłaby niczym cios nożem w brzuch Zalasty.

- Dzikuska - szepnął czule Vanion.

- Zalasta zabił moją rodzinę, Vanionie - odparła. - Chcę jedynie odplacić mu pięknym za nadobne.

- To brzmi rozsądnie. - Uśmiechnął się.

\* \* \*

- Nadal jestem temu absolutnie przeciwny - oświadczył z uporem Stragen, gdy nieco później spotkali się w korytarzu ze Sparhawkem i Ulathem.

- Bądź rozsądny, Stragenie - odparł Ulath. - Nie zaszkodzi przekonać się, co mają do powiedzenia, prawda? Nie zamierzam uwolnić ich ot tak, nie narzucając im żadnych ograniczeń.

- Zgodzą się na wszystko, byle tylko odzyskać wolność, macie. Mogą przyrzec, że wyprowadzą trolle z Atanu, a nawet pomogą im rozprawić się z Zalastą i Cyrgonem, lecz kiedy wrócą do Thalesii, nie będą się czuli zobligowani do dotrzymania umowy. Nie należymy nawet do tego samego gatunku co ich wyznawcy. W ich oczach jesteśmy zwykłymi zwierzętami. Czy czułbyś się w obowiązku dotrzymać przyrzeczenia złożonego niedźwiedziowi?

- Przypuszczam, że to by zależało od niedźwiedzia.

- Bogowie trolli mogą złamać złożone nam przyrzeczenie - wtrącił Sparhawk - ale nie oszukają Bhellionu, ponieważ gdyby tylko spróbowali, on może wchłonąć ich z powrotem.

- No cóż - mruknął z powątpiewaniem Stragen. - Chcę, żeby było jasne, iż nie pochwalam tego pomysłu, ale chyba nie zaszkodzi wysłuchać, co inni mają do powiedzenia. Muszę jednak być przy tym obecny. Nie ufam ci, Ulacie, toteż chcę usłyszeć, co im obiecasz.

- Rozumiesz język trolli? Stragen zadrżał.

- Oczywiście, że nie.

- To będzie ci trochę trudno śledzić naszą rozmowę, nie sądzisz?

- Sephrenia też tam będzie, prawda? Może mi przetłumaczyć.

- Jesteś pewien, że jej ufasz?

- Wstydziłbyś się mówić coś takiego.

- Pomyślałem, że lepiej zapytam. Kiedy chcesz to zrobić, Sparhawk?

- Nie spieszmy się znowu - zdecydował Sparhawk. - Muszę zabrać Caaladora na spotkanie z jego przyjaciółmi. Zorganizujemy wszystko i upewnijmy się, że Atani są na posterunku, zanim wezwiemy bogów trolli i poruszymy ten temat. Nie ma sensu znowu ich podniecać.

- Uważam też, że rozmowa ta powinna odbyć się gdzieś poza miastem - zasugerował Ulat. - Kiedy powiadomimy bogów trolli, że Cyrgon ukradł ich wyznawców, ich wrzaski wściekłości mogą strącić wszystkie muszelki z murów Matherionu.

\* \* \*

- Umysł jego winem jest zamglony - zameldowała Xanetia, gdy następnego dnia wraz z Beritem powrócili z ambasady cy-nesgańskiej. - Z trudem jeno myśli swe spójnymi czyni.

- Czy żywi jakiegokolwiek podejrzenia, Anarae? - spytał Stragen z zatroskaną miną.

- Wie, iż w przeszłości złodziei i żebraków posyłałeś, milordzie, obserwować im go każąc - odparła. - Sądzi wszelako, iż ty - alibo młody Talen - w każdym mieście na nowo ustalać to musisz i jeden z was z miejscowym wodzem sprawę tę uzgadnia.

- Niczego wienc nie wi o tajnym rzundzie? - naciskał Ca-alador, z niewiadomych przyczyn przemawiając w dialekcie.

- Kastę waszą mętnie jedynie postrzega, mości Caaladorze. Podobna współpraca poza rozumienie jego wykracza, Krager bowiem sam zdolny do niej nie jest, własnym jedynie interesem się kierując.

- Cóż za wspaniałe pijaczyna! - wykrzyknął Stragen. - Módlmy się wszyscy, aby nigdy nie wytrzeźwiał!

- Amen! - zgodził się z zapalem Caalador. - No, Sporhowku, pogaworz no sobie z twoim kamyszkiem i ruszajmy na spółę na rundkę dokoła Tamuli. Musiem spotkać się z różnoma ludźmi i załatwić poderżniętko paru gardziołków.

Twarz Xanetii skrzywiła się boleśnie.

\* \* \*

Po pierwszych kilku razach, gdy Bhelliom przeniósł go na drugą stronę kontynentu, Caalador wydawał się mocno wstrząśnięty, potem jednak zobojętniał na nowe doznanie. Każdorazowe przekazanie instrukcji kolejnym władcom podziemnego świata w Tamuli zabierało mu pół godziny i Sparhawk podejrzewał, że rumiany Cammorianin podczas kolejnych postojów uspokaja swe stargane nerwy mocnym trunkiem. Oczywiście nie mógł być tego pewien, albowiem towarzysz stanowczo zabronił mu udziału w rozmowach.

- Nie musisz wiedzieć, kim są ci ludzie, Sparhawk, a twoja obecność tylko by ich zdenerwowała.

Niewielkie oddziały Atanów, zgodnie z planem Vaniona, kierowały się już ku wyznaczonym pozycjom wzdłuż granicy Atanu, napływając z całego Tamuli, Tikume zaś - oprócz trzystu łuczników, których Kring zabrał ze sobą do Atany - przyrzekł im kilka tysięcy wschodnich Peloich. Bhelliom zabrał Sparhawka i Vaniona do atańskiej stolicy, by mogli zapewnić Betuanę, że w istocie zbierają siły, aby przyjść jej z pomocą, i wyjaśnić, dlaczego zatrzymali większość wojska na granicy.

- Trolle nie zrozumiałyby znaczenia owych posiłków, Betu-ano królowo - oznajmił Vanion - ale Cyrgon świetnie zna się na strategii i taktyce. Natychmiast pojąłby, co się święci. Nie dawajmy mu żadnych wskazówek, póki nie będziemy gotowi do ataku.

- Naprawdę sądzisz, że możesz zaskoczyć czymś boga, Vanionie mistrzu? - spytała. Betuana miała na sobie coś, co wśród Atanów uchodziło za zbroję. Jej twarz jasno zdradzała, że królowa od tygodni nie dosypia.

- Z całą pewnością zamierzam spróbować, Betuano królowo - odparł Vanion z lekkim uśmiechem. - Myślę, że możemy bezpiecznie uznać, iż przez ostatnich dwadzieścia tysięcy lat Cyrгона nie nawiedziła żadna nowa myśl. Doktryny wojenne przez ten czas zmieniły się diametralnie, toteż zapewne nie do końca zrozumie, co szykujemy. - Skrzywił się cierpko. - Przynajmniej taką mam nadzieję - dodał.

Aż wreszcie nadeszła chwila, kiedy nie mogli już tego dłużej odkładać. Żadnemu z nich nie podobał się pomysł pogawędki z bogami trolli, jednakże musieli wprowadzić w życie pomysł Ulatha.

Jakąś godzinę przed świtem dnia, który chętnie mieliby już za sobą, Sparhawk i Vanion udali się do komnaty Sephrenii, aby pomówić z czarodziejką, Xanetią i Danae. Niemal natychmiast jednak ich rozmowa utknęła w miejscu.

- Muszę iść z wami, Sparhawk - nalegała Danae.

- Wykluczone - odparł jej. - Ulath i Stragen też tam będą. Nie możemy pozwolić, by

dowiedzieli się, kim naprawdę jesteś.

- Niczego się nie dowiedzą, ojczy - odparła z przesadną cierpliwością. - To nie Danae stanie u twego boku.

- A, w takim razie przepraszam.

- Jak dokładnie zamierzamy to załatwić, Sparhawk? - spytał Vanion. - Czy nie będziesz musiał uwolnić bogów trolli, by z nimi pomówić?

Sparhawk potrząsnął głową.

- Bhelliom twierdzi, że nie. Sami bogowie trolli nadal tkwią zamknięci w jego wnętrzu. Ich duchy zawsze były wolne i mogły krążyć po świecie, oprócz chwil, gdy Bhelliom zamknęto w złocie albo stali. W tym stanie nadal pozostało im nieco mocy, lecz ich prawdziwa potęga została uwięziona wraz z nimi we wnętrzu klejnotu.

- Czy nie byłoby lepiej, gdyby zgodzili się użyć owej ograniczonej mocy, niż uwalniać ich całkowicie? - chciał wiedzieć Vanion.

- To się nie uda, mój drogi - odparła Sephrenia. - Bogowie trolli mogą spotkać się z Cyrgonem, a wtedy potrzebna będzie cała ich potęga.

- Co więcej - dodała Xanetia - wierzę też, iż potrzebę naszą wyczują i targować się będą zaciekle.

- Czy to ty będziesz mówić, Sparhawk? - spytał Vanion. Sparhawk potrząsnął głową.

- Ulath zna trolle - i ich bogów - lepiej niż ja. Jest też sprawniejszy w posługiwaniu się mową tych stworów. Uniosę Bhelliom i wezwę ich bogów, po czym pozwolę, by to on załatwił resztę. - Wyrzwał przez okno. - Już prawie świta - rzekł. - Lepiej ruszajmy. Ulath i Stragen czekają na nas na dziedzińcu.

, - Odwróćcie się - poleciała Danae.

- Co takiego? - spytał ojciec.

- Odwróć się, Sparhawk. Nie musisz tego oglądać.

l - To jeden z jej kaprysów - wyjaśniła Sephrenia. - Nie chce, i jby ktokolwiek wiedział, jak naprawdę wygląda. l - Wiem już, jak wygląda Flecik.

' - Istnieje jeszcze postać przejściowa, Sparhawk. Transformacja z Danae do Flecika nie dokonuje się od razu, a po drodze z jednej dziewczynki do drugiej Aphrael przybiera swój prawdziwy wygląd.

:-q Sparhawk westchnął. rsj

- Ile ich tam jest?

- Przypuszczam, że tysiące.

- Przygnębiające. Mam córkę, której naprawdę nie znam.

- Nie bądź niemądry - wtrąciła Danae. - Oczywiście, że mnie znasz.

- Ale tylko kilkutyśięczną część prawdziwej ciebie. Taki maleńki fragment. -  
Westchnął ponownie i odwrócił się do niej plecami.

- Wcale nie taki mały, ojczu.

Głos Danae zmienił się nagle. Stał się głębszy, dźwięczniejszy. Nie należał już do dziecka, ale do kobiety.

Na ścianie po drugiej stronie pokoju wisiało zwierciadło, płaska tafla polerowanego mosiądzu. Sparhawk zerknął w nie i ujrzał migoczące odbicie postaci stojącej tuż za nim. Szybko odwrócił wzrok.

- No dalej, patrz sobie, Sparhawk. To niezbyt dobre lustro, więc nie zobaczysz zbyt wiele.

Ponownie uniósł głowę i spojrzał wprost w lśniący metal, na zdeformowane odbicie. Dostrzegł jedynie ogólny kształt i rozmiar. Aphrael była nieco wyższa od Sephrenii. Miała długie, bardzo ciemne włosy i bladą skórę. Jej niewyraźnie odbita twarz stanowiła jedynie rozmazaną plamę, z niewiadomych przyczyn jednak wyraźnie ujrzał jej oczy. Kryła się w nich niewiarygodnie starożytna mądrość i rodzaj wiecznej radości i miłości.

- Nie zrobiłabym tego dla byle kogo, Sparhawk - oznajmiła kobieta. - Ty jednak jesteś najlepszym ojcem, jakiego kiedykolwiek miałam, toteż postanowiłam lekko nagiąć reguły.

- Nie nosisz ubrań? - spytał.

- A niby po co? Przecież nie marznę.

- Chodzi mi o skromność, Aphrael. Ostatecznie jestem twoim ojcem i podobne rzeczy powinny mnie obchodzić.

Zaśmiała się i sięgnęła zza jego pleców, by pogłodzić twarz rycerza. Jednakże to nie dziecięca dłoń dotknęła jego policzka. Poczul co prawda słaby zapach świeżej trawy, jednakże reszta znajomych woni otaczających Danae i Flecika uległa subtelnej zmianie. Stojąca za nim osoba z całą pewnością nie była małą dziewczynką.

- Czy taką właśnie widzi cię reszta twojej rodziny? - spytał.

- Niezbyt często. Wolę, by uważali mnie za dziecko. Wtedy znacznie łatwiej ulegają mej woli, i zbieram więcej całusów.

- A to dla ciebie bardzo ważne, prawda, Aphrael?

- Oczywiście. Podobnie jak dla nas wszystkich, tyle że ja lepiej narzucam swą wolę niż większość. - Roześmiała się głębokim, melodyjnym śmiechem. - Jeśli chodzi o osiągnięcie tego, czego pragnę, możesz mnie nazwać mistrzynią.

- Zauważyłem - przyznał cierpko.

- Cóż - westchnęła. - Chętnie porozmawiałabym z tobą dłużej, ale nie powinniśmy pozwolić czekać Stragenowi i Ulatho-wi. - Odbicie zamigotało i zaczęło się kurczyć, Aphrael z powrotem zmieniała się w dziewczynkę. - No dobrze - oznajmił znajomy głos Flecika. - Chodźmy rozmówić się z bogami trolli.

\* \* \*

Ranek zwiastował nadchodzącą burzę. Znad Morza Tamul-skiego napływały grube brudnoszare chmury. W skrytym pod ognistymi kopułami Matherionie krzżeli się nieliczni ludzie, gdy Sparhawk z przyjaciółmi wyjechali z pałacu i ruszyli długą, szeroką ulicą w stronę zachodniej bramy.

Opuściwszy miasto, wjechali na wzgórze w miejsce, skąd po raz pierwszy ujrzeli lśniąca stolicę.

- Jak zamierzasz zwrócić się do nich? - spytał Ulatha Stragen, gdy dotarli na szczyt wzgórza.

- Ostrożnie - mruknął Ulath. - Wolałbym, aby mnie nie pożarli. Rozmawiałem z nimi już wcześniej, więc pewnie mnie pamiętają, a fakt, że Sparhawk dzierży w dłoni Bhelliom, może pomóc im utrzymać w ryzach pragnienie natychmiastowego pożarcia mej skromnej osoby.

- Czy szukamy jakiegoś szczególnego miejsca? - wtrącił Vanion.

- Otwartego pola, ale nie za bardzo. Chcę mieć w pobliżu drzewa, abym mógł wspiać się na jedno z nich, jeśli sytuacja wymknie się spod kontroli.

Ulath obejrzał się na pozostałych towarzyszy.

- Słówko ostrzeżenia - dodał. - Kiedy ruszę, lepiej, by żaden z was nie stał pomiędzy mną a najbliższym drzewem.

- Tam - zaproponował Sparhawk, wskazując pastwisko przylegające do sosnowego zagajnika.

Ulath zmrużył oczy i przyjrzał się uważnie.

- Nie jest może doskonale, ale nie sędzę, abyśmy takie znaleźli. Załatwmy to szybko. Z niewiadomych przyczyn dziś rano moje nerwy są napięte jak postronki.

Wjechali na pastwisko i zsiadli z koni.

- Czy ktoś chciałby coś powiedzieć, zanim zaczniemy? - spytał Sparhawk.

- Sam musisz sobie radzić - odparła Flecik. - Wszystko zależy od ciebie i Ulatha. My tylko obserwujemy.

- Dziękuję - odparł cierpko. Dygnęła.

- Nie ma za co.

Sparhawk wyjął zza pazuchy szkatułkę i dotknął jej pierścieniem.

- Otwórz się - polecił. Wieczko odskoczyło.

- Błękitna Rózo - zaczął Sparhawk po eleńsku.

- Słucham cię, Anakho. - Głos ponownie dobył się z ust Vaniona.

- Obecność trolli we wnętrzu twym czuję. Czy słowa me pojmują, gdy językiem tym przemawiam?

- Nie, Anakho.

- To dobrze. Cyrgon kłamstwem i podstępem trolle tu, do Daresii, zwabił i przeciw sprzymierzeńcom naszym, Atanom, posłał. Spróbować pragnę bogów ich przekonać, by ponownie władzę nad nimi przejęli. Azali sądzisz, iż prośbom naszym ucha przychylią?

- Każdy z bogów uważnie słów słucha do jego wyznawców się odnoszących, Anakho.

- Tako też przypuszczałem. Azali zgodzisz się z moją oceną, iż wieść, że Cyrgon sługi im skradł, rozgniewa ich wielce?

- Ich cierpienia granic znać nie będą, Anakho.

- Jako zatem postąpić z nimi winniśmy?

- Prostymi słowy, co zaszło, opowiedz. Za szybko nie mów, słów swych też pod fasadą przerośni nie skrywaj, albowiem niezbyt są lotni.

- I ja to dostrzegłem w dawnych mych z nimi spotkaniach.

- Azali to ty do nich przemówisz? Krytykować cię nie chcę, lecz twoja znajomość ich mowy skromna jest nader.

- Czy to twoja uwaga, Vanionie? - spytał oskarżycielsko Sparhawk.

Vanion zamrugał i jego twarz uległa subtelnej zmianie, gdy Bhelliom wypuścił go spod swej mocy.

- Ależ nie - zaprotestował z niewinną miną. - Nie odróżniam płynnego języka trolli od kiepskiego.

- Braki w kształceniu wybaczyć racz mi, Błękitna Rózo. Nauczycielka spieszyła się nieco, wiedzę o mowie ludzi i zwierząt mi przekazując.

- Sparhawk! - wykrzyknęła Sephrenia.

- A co, może nieprawda? - Ponownie zwrócił się do kamienia. - Towarzysz mój, pan Ulath, lepiej poznał trolle i mowę ich niżli ja sam. On to właśnie bogów trolli powiadomi, iż Cyrgon wyznawców ich skradł.

- Duchy ich tedy przywołam, by towarzysz twój pomówić z nimi mógł.

Kamień zapulsował w jego dłoni i Sparhawk ponownie wyczuł obecność niewiarygodnie potężnych istot, z którymi zetknął się już kiedyś w świątyni Azasha - tym razem jednak znalazły się przed jego oczami, by mógł je ujrzeć. Z całej duszy pożałował, iż tak się stało. Jako że ich rzeczywiste postaci nadal pozostawały zamknięte wewnątrz Bhelliomu, sylwetki bogów trolli promieniowały lazurowym światłem. Wznosiły się przed nim, olbrzymie i groźne. Ich brutalne oblicza wykrzywiały grymasy wściekłości, furię zaś powstrzymywała jedynie poTega Bhelliomu.

- W porządku, Ulacie - powiedział Sparhawk. - Sytuacja jest dość niebezpieczna. Postaraj się przemawiać bardzo, ale to bardzo przekonująco.

Potężny genidianita przełknął głośno ślinę i wystąpił naprzód.

- Jestem Ulath-z-Thalesii - oznajmił w języku trolli. - Przemawiam w imieniu Anakhy, dziecka Bhelliomu. Przynoszę wam wieści o waszych dzieciach. Czy wysłuchacie mnie?

- Mów, Ulacie-z-Thalesii.

Sparhawk z trzasków i grzmiących pomruków, dźwięczących w ogłuszającym głosie, odgadł, iż mają do czynienia z Khwa-jem, trollim bogiem ognia.

Ulath spojrział na boga z lekkim wyrzutem.

- Wasze ostatnie czyny nieco nas zdziwiły. Czemu oddaliście swoje dzieci Cyrgonowi?

- Co?! - ryknął Khwaj.

- Sądziłeś, że takie jest wasze życzenie - odparł Ulath, udając zdumienie. - Czyż nie rozkazaliście swym dzieciom, by porzuciły ojczyste góry i przez wiele snów maszerowały po lo-dzie-który-nigdy-nie-topnieje do tej obcej krainy?

Khwaj zawył, tłukąc o ziemię swymi małpimi pięściami. Natychmiast otoczyła go chmura kurzu i dymu.

- Kiedy to się zdarzyło? - spytał ostro kolejny głos, pobrzmiewający obrzydliwym mlaskaniem.

- Pory roku odmieniły się dwakroć, Ghnombie - odparł Ulath na pytanie boga jedzenia. - Myśleliśmy, że wiecie. Błękitna Róża wezwała was, abyśmy mogli spytać, czemu tak uczyniliście. Nasi bogowie chcą wiedzieć, dlaczego złamaliście układ.

- Układ? - spytał Stragen, gdy Sephrenia przetłumaczyła ostatnie słowa.

- To taka umowa - wyjaśniła Flecik. - Nie chcieliśmy eks-terminować wszystkich trolli, toteż powiedzieliśmy ich bogom, że zostawimy ich dzieci w spokoju, jeśli nigdy nie opuszczą gór Thalesii.

- Kiedy to się zdarzyło?



- Jakieś dwadzieścia pięć tysięcy lat temu - no, mniej więcej. Stragen przełknął ślinę.

- Czemu wasze dzieci słuchają Cyrгона, jeśli im tak nie rozkazaliście? - spytał Ulath.

Jedna z potwornych postaci wyciągnęła niezwykle długą rękę i olbrzymia dłoń zanurzyła się w nicość zupełnie jak patyk znikający w leśnym stawie. Kiedy znów się pojawiła, trzymała w palcach przerażonego trolla. Olbrzymi bóg przemówił ostro, pytająco. Język był niewątpliwie mową trolli, pełną ryków i warkotów.

- To dopiero ciekawe - mruknął Ulath. - Najwyraźniej nawet mowa trolli zmieniła się z upływem lat.

- Co on mówi? - spytał Sparhawk.

- Nie do końca rozumiem - odparł Ulath - ale to strasznie archaiczny dialekt. Zoka domaga się wyjaśnień.

- Zoka?

- Bóg płodności.

Ulath nasłuchiwał uważnie.

- Troll jest oszołomiony - oznajmił po chwili. - Twierdzi, że wszyscy sądzili, iż słuchają swoich bogów. Złudzenie stworzone przez Cyrгона musiało być niemal doskonałe. Trolle są bardzo bliskie swoim bogom i prawdopodobnie rozpoznałyby zwykłą próbę podszywania się pod nich.

Zoka ryknął i cisnął wrzeszczącym trollem z powrotem w pustkę.

- Anakho! - huknął kolejny z olbrzymich bogów.

- Który to? - spytał szeptem Sparhawk.

- Ghworg - odrzekł spokojnie Ulath. - Bóg zabijania. Uważaj na to, co powiesz. Bardzo łatwo go rozgniewać.

- Tak, Ghworgu? - odparł głośno Sparhawk.

- Uwolnij nas z uścisku twego ojca. Wypuść nas. Musimy odzyskać nasze dzieci.

Z klów boga zabijania ściekała krew. Sparhawk wolał nie myśleć, do kogo mogła należeć.

- Pozwól mi - szepnął Ulath, po czym, podnosząc głos, dodał: - Czyn ten wykracza poza moc Anakhy, Ghworgu, Zakłęcie, które was uwięziło, było dziełem Ghweriga. To magia trolli, a Anakha nie zna tych czarów.

" - Nauczymy go zaklęcia.

- Nie! - krzyknęła nagle Flecik, rezygnując ze swej roli obserwatorki. - To moje dzieci! Nie pozwolę wam skazić ich umysłów zaklęciami trolli!

- Błagamy cię, bogini-dziecko! Uwolnij nas! Nasze dzieci nas opuszczają!

- Moja rodzina nigdy się na to nie zgodzi. Wasze dzieci patrzą na nasze jak na pożywienie. Jeśli Anakha was uwolni, wasze dzieci pożrą nasze. To niemożliwe.

- Ghnombie! - ryknął Khwaj. - Przrzeknij jej! Potężne oblicze boga jedzenia wykrzywiło się w bólu.

- Nie mogę! - zaskowyczał. - Nasze dzieci muszą jeść! Wszystko, co żyje, musi być ich jedzeniem.

- Jeśli się nie zgodzisz, stracimy nasze dzieci! - Trawa wokół stóp boga ognia zaczęła dymić.

- Dostrzegłem chyba punkt zaczepienia - mruknął Ulath po eleńsku, po czym dodał w mowie trolli: - Ghnomb ma rację. Czemu tylko on miałby pomniejszyć swą władzę? Wszyscy winni zgodzić się na pomniejszenie. Jedynie to zadowoli Ghnomba.

- Słusznie prawi! - wykrzyknął Ghnomb. - Nie dam się pomniejszyć, jeśli wszyscy nie zostaną pomniejszeni.

Pozostałych czterech bogów trolli poruszyło się lekko. Na ich obliczach odbiło się to samo cierpienie, które wcześniej wykrzywiło rysy Ghnomba.

- Co cię zadowoli? - Ten głos przemówił po raz pierwszy. Rozbrzmiewał w nim skowyt śnieżycy.

- Bóg lodu - zidentyfikował mówcę Ulath. - Schlee.

- Pomniejszcie się! - upierał się Ghnomb. - Jeśli wy tego nie zrobicie, ja także odmówię.

- Trolle! - westchnęła Aphrael, znacząco unosząc wzrok. -Czy przyjmiecie moją pomoc w negocjacjach? - spytała, odwracając się do potwornych bóstw.

- Wysłuchamy twoich słów, Aphrael - odparł z powątpiewaniem Ghworg. - Łączy nas wspólny cel - zaczęła bogini-dziecko.

Sparhawk jęknął.

- Co się stało? - spytał szybko Ulath.

- Zamierza wygłosić mowę, i to akurat w tej chwili.

- Zamknij się, Sparhawk - warknęła bogini-dziecko. -Wiem, co robię. - Ponownie zwróciła się do bogów trolli. -Cyrgon oszukał wasze dzieci - oznajmiła. - Poprowadził je przez lód-który-nigdy-nie-topnieje do tego miejsca, aby walczyły z moimi dziećmi. Cyrgon musi zostać ukarany!

Bogowie trolli rykiem przyznali jej rację.

- Czy złączycie swe siły ze mną i moją rodziną, by zranić Cyrгона za to, co zrobił?

- Sami go zranimy, Aphrael - warknął Ghworg.

- Jeśli tak zrobicie, ile waszych dzieci zginie? Moje dzieci mogą ścigać dzieci Cyrгона do krain słońca, które zabiłoby wasze dzieci. Czy zatem nie powinniśmy się połączyć, by Cyrgon bardziej cierpiał?

- Dostrzegam mądrość w jej słowach - rzeki Schlee do swych towarzyszy. Oddech boga lodu parował w powietrzu, choć tak naprawdę nie było wcale zimno. Znikąd pojawiły się błyszczące płatki śniegu, osiadając na ramionach bóstwa.

- Ghnomb musi się zgodzić, by wasze dzieci nie jadły już moich - naciskała Aphrael. - Jeśli tego nie zrobi, Anakha nie uwolni was z uścisku swego ojca.

Ghnomb jęknął.

- Ghnomb musi to uczynić - upierała się. - W przeciwnym razie nie pozwolę Anace was uwolnić i Cyrgon zatrzyma wasze dzieci. Ghnomb zaś nie zgodzi się, jeśli każdy z was nie przyjmie podobnego pomniejszenia. Ghworgu! Nie wolno ci już zmuszać swych dzieci, by zabijały moje.

Ghworg uniósł ogromne ręce i zawył.

- Khwaju! - ciągnęła nieubłaganie. - Musisz opanować ognie, które co roku szaleją w lasach Thalesii, gdy słońce powraca do krain północy

Khwaj zdusił szloch.

- Schlee! - warknęła Aphrael. - Musisz powstrzymać rzeki lodu, które spływają ze zboczy gór. Niech stopią się, dotarłszy do dolin.

- Nie! - jęknął Schlee.

- Zatem straciliście wszystkie wasze dzieci. Powstrzymaj lód albo będziesz płakał samotnie na pustkowiach północy. Zoka! Nie więcej niż dwójka potomstwa z każdej matki trolla.

- Nigdy! - huknął Zoka. - Moje dzieci muszą się mnożyć!

- Twoje dzieci należą teraz do Cyrгона. Czy pomożesz mu wzmocnić swe siły? - Urwała. Jej oczy zwęziły się. - I jeszcze jedna sprawa. Jeśli nie zgodzicie się wszyscy, nie pozwolę Anace was uwolnić.

- Czego żądasz, Aphrael? - spytał Schlee swym zduszonym, lodowym głosem.

- Wasze dzieci są nieśmiertelne. Moje nie. Wasze dzieci także muszą umierać, każde w stosownym czasie.

Bogowie trolli wybuchnęli niewiarygodną wściekłością.

- Odeślij ich do więzienia, Anakho - poleciła Aphrael. - Nie zgodzili się. Koniec targów. - Słowa te, wypowiedziane w mowie trolli, były najwyraźniej przeznaczone dla uszu szalejących bogów.

- Zaczekaj! - wrzasnął Khwaj. - Zaczekaj!

- I co? - spytała.

- Pozwól nam oddalić się, abyśmy mogli rozważyć to potworne żądanie.

- Nie zwlekajcie zbyt długo - rzekła. - Nie grzeszę cierpliwością.

Pięć potężnych istnień cofnęło się w głąb pastwiska.

- Czy nieco nie przesadziłaś? - spytała Sephrenia. - To ostatnie żądanie może zniszczyć jakąkolwiek szansę zawarcia ugody.

- Nie sędzę - odparła Aphrael. - Bogowie trolli nie potrafią tak daleko sięgnąć myślą w przyszłość. Żyją chwilą obecną, a na razie zależy im tylko na odebraniu trolli Cyrgonowi. - Westchnęła. - W istocie to ostatnie żądanie jest najważniejsze. Ludzie i trolle nie mogą żyć na tym samym świecie. Jedni bądź drudzy muszą odejść. Wolałabym, aby były to trolle. A ty?

- Jesteś bardzo okrutna, Aphrael. Zmuszasz bogów trolli do pomocy w wytrzebieniu ich własnych wyznawców.

- Trolle i tak są skazane na zagładę. - Bogini-dziecko westchnęła. - Na świecie jest po prostu zbyt dużo ludzi. Jeśli trolle nagle staną się śmiertelne, odejdą w spokoju. Jeżeli jednak ludzie będą musieli je wybić, połowa z nich także zginie. Jestem równie moralna jak reszta bogów. Kocham swoje dzieci i nie chcę, by połowa z nich została zabita i pożarta w górach Thalesii podczas śmiertelnej wojny z trollami.

- Sparhawk - rzekł Stragen. - Zdaje się, że gdy maszerowaliśmy razem przez Pelosię w stronę Zemochu, Khwaj zrobił coś, co umożliwiło ci obserwowanie Martela i słuchanie jego rozmów?

/ Sparhawk przytaknął.

- Czy Aphrael też to potrafi?

- Jestem tutaj, Stragenie - wtrąciła Flecik. - Czemu sam mnie nie spytasz?

- Jak dotąd nie zostaliśmy sobie oficjalnie przedstawieni, o boska - odparł z zamaszystym ukłonem. - Potrafisz to zrobić? Sięgnąć na drugą stronę wszechświata, by pomówić z kimś stamtąd?

- Nie przepadam za tą metodą - odparła. - Kiedy z kimś rozmawiam, wolę być blisko.

- Moja bogini przykładą wielką wagę do zmysłu dotyku, Stragenie - wyjaśniła Sephrenia.

- Ach tak, rozumiem. Zatem w porządku. Kiedy bogowie trolli wrócą, i jeśli zgodzą się na nasze bezczelne żądania, chciałbym, by Sparhawk bądź Ulath w moim imieniu poprosili Khwaja o przysługę. Muszę zamienić parę słów z Platime'em w Cim-murze.

- Wracają - ostrzegła Xanetia.

Wszyscy odwrócili się do potwornych istot, zmierzających ku nim z powrotem przez zbrązowiałe jesienne pastwisko.

- Nie zostawiłaś nam wyboru, Aphrael - oświadczył Khwaj złamanym głosem. - Musimy przyjąć twe brutalne żądania. Musimy ocalić nasze dzieci.

- Nie będziecie dłużej zabijać i jeść moich dzieci? - naciskała.

- Nie będziemy.

- Nie będziecie palić lasów w Thalesii?

Khwaj jęknął i przytaknął.

- Nie wypełnicie więcej dolin lodowcami?

Schlee, szlochając, skinął głową.

- Wasze trolle przestaną mnożyć się jak króliki?

Zoka jęknął.

- Wasze dzieci będą starzeć się i umierać jak wszystkie inne -Wtoty? '•'\* Khwaj ukrył twarz w dłoniach.

- Tak! - zapłakał.

- Zatem połączymy z wami swe siły i wypowiemy wojnę Cyrgonowi. Teraz powrócicie w objęcia Bhelliomu. Anakha przeniesie was do miejsca, w którym wasze dzieci giną w niewoli u Cyrгона. Tam was uwolni i tam wyzwolicie je spod władzy obmierzłego boga. Potem zaś połączymy się, aby zranić Cyrгона. Zadamy mu ból taki jak kiedyś Azashowi.

- Tak!!! - zawyli chórem bogowie trolli.

- Dokonało się! - oznajmiła Aphrael donośnym głosem. -I jeszcze jedna prośba, Khwaju, na dowód naszego nowego przymierza. Jedno z moich dzieci chce pomówić z człowiekiem znanym w dalekiej Elenii jako Platime z Cimmury. Spraw to.

- Dobrze, Aphrael. - Khwaj wyciągnął potężne ręce i z czubków jego palców wystrzeliła zasłona nieruchomego ognia. Za nią ujrzeli sypialnię. Na ogromnym łóżku chrapał gruby mężczyzna.

- Obudź się, Platime - rzucił Stragen.

- Pożar! - wrzasnął Platime, z trudem siadając w pościeli.

- Och, bądź cicho - warknął Stragen. - Nie ma żadnego pożaru. To magia.

- Stragen? Czy to ty? Gdzie jesteś?

- Po drugiej stronie ognia. Zapewne nie możesz mnie zobaczyć.

- Czyżbyś zaczął uczyć się magii?

- Tylko odrobinę - skłaniał skromnie Stragen. - A teraz słuchaj mnie uważnie. Nie

wiem, jak długo będzie działało zaklęcie. Skontaktuj się z Arnagiem w Khadachu. Każ mu, by zabił hrabiego Gerricha. Nie mam czasu na wyjaśnienia. To ważne. Stanowi część planu, który realizujemy tu w Tamuli.

- Gerricha? - spytał z powątpiewaniem Platime. - To będzie kosztowało, Straganie.

- Weź pieniądze od Lendy. Powiedz mu, że Ehlana upoważniła cię do tego.

- A upoważniła?

- Cóż, zrobiłaby to, gdyby wiedziała, co się święci. Przy najbliższej okazji poproszę ją o zgodę. A teraz najważniejsze: Gerrich musi zginąć dokładnie za piętnaście dni. Nie czternaście, nie szesnaście. Czas ma kluczowe znaczenie.

- W porządku, dopilnuję tego. Powiedz Ehlanie, że Gerrich umrze dokładnie za piętnaście dni. Chciałeś czegoś jeszcze? Ten twój magiczny ogień trochę mnie denerwuje.

- Spróbuj zidentyfikować wszystkich, którzy mieli konszachty z Gerrichem, i także ich zabij, z całą pewnością sprzymierzonych z nim pelosjańskich baronów oraz obywateli innych królestw, knujących razem z hrabią. Wiesz, o jakich ludzi mi chodzi, takich jak jarl Belton.

- Chcesz, by zginęli wszyscy w tym samym czasie?

- Jeśli tylko się da. Ale to Gerrich jest najważniejszy. - Stra-gen ściągnął wargi. - A skoro już przy tym jesteśmy, prawdopodobnie powinieneś także załatwić Avina Wargunssona, tak na wszelki wypadek.

- Już możesz uznać go za martwego, Straganie.

- Jesteś dobrym przyjacielem, Platime.

- Przyjacielem, akurat. Płacisz normalną stawkę. Thalezyjczyk westchnął.

- W porządku - rzekł ze smutkiem.

\* \* \*

- Jak bardzo jesteś przywiązany do swego eleńskiego boga, Straganie? - spytała Aphrael, gdy jechali z powrotem do Ma-therionu.

- Jestem agnostykiem, o boska.

- Może przyjrzyj się temu ostatniemu stwierdzeniu pod kątem spójności logicznej, Straganie? - zasugerował Vanion z rozbawioną miną.

- Spójność to oznaka małych umysłów, mój panie - odparł wyniośle Stragen. - Czemu pytasz, Aphrael?

- Zatem nie należysz do żadnego boga, prawda?

- Raczej nie.

Sephrenia zaczęła coś mówić, ale Aphrael uniosła drobną dłoń, uciszając siostrę.

- Może przemyślisz korzyści wynikające z oddania się na moją służbę? - zaproponowała bogini-dziecko. - Potraktowałabym cię naprawdę cudownie.

- Nie powinnaś tego robić, Aphrael - zaprotestowała Seph-  
renia.

- Cicho, Sephrenio. To sprawa pomiędzy Stragenem a mną. Może już czas, abym poszerzyła horyzonty. Styrycy są bardzo, ale to bardzo mili, czasami jednak Eleni zapewniają większą zabawę. Poza tym oboje ze Stragenem paramy się złodziejstwem. Mamy ze sobą wiele wspólnego. - Uśmiechnęła się szeroko do jasnowłosego mężczyzny. - Przemyśl to dobrze, milordzie. Nietrudno mi służyć. Wystarczy kilka pocałunków i bukiet kwiatów, by w zupełności mnie zadowolić.

- Ona kłamie - uprzedził go Sparhawk. - Wstąpienie na służbę Aphrael oznacza zgodę na najgorszą niewolę, jaką można sobie wyobrazić.

- No cóż - mruknęła lekceważąco bogini-dziecko. - Przypuszczam, że jeśli tak na to spojrzeć, to chyba prawda, ale póki wszyscy świetnie się bawimy, co za różnica?

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Było jeszcze bardzo wcześnie - Sparhawk oszacował, że od świtu dzieli ich kilka godzin - gdy Mirtai wmaszerowała do królewskiej sypialni, jak zwykle bez pukania.

- Lepiej wstań - poleciła. Sparhawk usiadł na łóżku.

- O co chodzi? - spytał.

- Do miasta zbliża się potężna flota - odparła. - To jedyne wytłumaczenie, chyba że Delphae nauczyli się stąpać po wodzie. Na wschodnim horyzoncie płonie dostatecznie wiele latarni, by oświetlić spore miasto. Załóż ubranie, Sparhawk. Ja obudzę pozostałych. - Odwróciła się gwałtownie i wyszła z komnaty.

- Mogłaby nauczyć się pukać - mruknął Sparhawk, odrzucając kołdrę.

- To ty powinieneś się upewnić, czy zamknąłeś drzwi na klucz - przypomniała mu Ehlana. - Jak sądzisz, czy to oznacza

kłopoty?

- Nie wiem. Sarabian nie wspominał przypadkiem, że spodziewa się jakiejś floty?

- Mnie nie - odparła, wstając z łóżka.

- Lepiej sam spojrzę. - Podniósł płaszcz. - Nie ma potrzeby, abyś także wychodziła, kochanie - dodał. - Na wieży jest bardzo zimno.

- Nie. Chcę zobaczyć na własne oczy.

Razem wyszli z sypialni. Księżniczka Danae, odziana w nocną koszulę, stanęła w progu. Jedną ręką pocierała oczy, drugą wlokła za sobą Roilę. Bez słowa podeszła do Sparhawk, który odruchowo dźwignął ją z ziemi.

Cała trójka wyszła na korytarz i schodami wspięła się na szczyt wieży.

Kalten i Sarabian już tam byli. Stali w bezruchu, spoglądając na sznur światel rozciągnięty na wschodnim horyzoncie.

- Orientujecie się, kto to może być? - spytał Sparhawk, dołączywszy do nich wraz z rodziną.

- Nie mamy pojęcia - odparł Kalten.

- Może to flota tamulska? - spytała cesarza Ehlana.

- Cóż, możliwe - odparł. - Ale jeśli tak, nie przybywa na mój rozkaz.

Sparhawk cofnął się kilka kroków.

- Do kogo należą te statki? - mruknął do córki.

- Nie powim ni słowa, kochaniutki - odparła, uśmiechając się złośliwie.

- Przestań! Chcę wiedzieć, kto tu płynie.



- Dowiesz się. - Mrużąc oczy, spojrzała na światełka na horyzoncie. - Za parę godzin.
- Chcę wiedzieć, kto to - nalegał.
- Owszem, widzę, ale pragnienie to jeszcze nie wszystko, a ja ci nie powiem.
- O Boże! - jęknął.
- Tak? - odparła niewinnym tonem. - O co chodzi?

\* \* \*

Tego dnia rano był duszny i nieprzyjemny. Znad morza nie wiał nawet najslabszy wietrzyk i dym z kominów Matherionu o ognistych kopulach wisial nieruchomo w-powietrzu, przeslaniajac swiatla na wschodzie. Sparhawk i pozostali rycerze zaalarmowali garnizon Atanow, przywdziali zbroje i zjechali na nabrzeze.

Zblizajace sie statki byly niewatpliwie konstrukcji cammo-riańskiej. Wzdłuż ich burt wznosily sie i opadaly rzędy wiosel.

- Komuś bardzo się spieszyło, by tu dotrzeć - zauważył Ulath. - Przy sprzyjającym wietrze cammoriański statek może pokonać dziennie trzydzieści lig. Jeśli dodać do tego wiosła, odległość zwiększy się do pięćdziesięciu.

- Ile statków naliczyliście? - spytał Kalten i mrużąc oczy, przyjrzał się nadciągającej flocie.

- Prawie sto - odparł potężny Thalezyjczyk.

- Sto statków może przewieźć sporo ludzi - zauważył Sarabian.

- Dostatecznie dużo, by mnie zaniepokoić, wasza wysokość -Zgodził się Vanion.

I wówczas, kiedy statki zbliżyły się do brzegu, na ich masztach załopotaly czerwono-złote sztandary kościoła. Gdy pierwszy okręt zbliżył się do nich, Sparhawk dostrzegł stojące na dziobie dwie znajome postaci. Pierwszy z przybyszów miał szerokie bary i potężną pierś. Jego okrągła twarz promieniała, usta rozciągnęły się w szerokim uśmiechu. Drugi mężczyzna był niski i bardzo krągły. On również się uśmiechał.

- Co was zatrzymało?! - krzyknął Ulath poprzez wodę.

- Różnice klasowe! - odkrzyknął Tynian. - Rycerze uważają się za szlachetnych panów, toteż zaprotestowali przeciwko sadzaniu ich do wiosel.

- Rycerze siedzą przy wiosłach? - spytał z niedowierzaniem Vanion.

- To część nowego programu ćwiczeń fizycznych, panie Va-nionie! - zawołał patriarcha Emban. - Arcyprałat Dolmant zauważył, że żołnierze Boga zaczynają tyć. Od czasu opuszczenia Sarinium z pewnością wróciła im forma.

Statek ostrożnie zbliżył się do nabrzeża i marynarze rzucili cumy czekającym tam rycerzom.

Tynian przeskoczył na brzeg. Emban posłał mu zniesmaczone spojrzenie i kołysząc się, cofnął w głąb pokładu, czekając, aż marynarze spuszczą trap.

- Jak twoje ramię? - spytał Deiranina Ulath.

- Znacznie lepiej - odparł Tynian. - Trochę tylko boli, kiedy zbiera się na deszcz. - Pozdrowił Vaniona salutem. - Komier, Darellon i Abriel prowadzą rycerzy kościoła na wschód od Chy-rellos, mój panie - zameldował. - Towarzyszy im patriarcha Bergsten. Patriarcha Emban i ja przybyliśmy pierwsi, jak zresztą widać. Uznaliśmy, że tu, w Matherionie, przyda się jeszcze kilku rycerzy.

- Istotnie, panie Tynianie. Ilu masz ze sobą?

- Pięć tysięcy.

- To niemożliwe, Tynianie. W żaden sposób nie dałoby się stłoczyć na stu statkach tylu ludzi i koni.

- Owszem, mój panie - odparł łagodnie Tynian. - Sami także niemal natychmiast to zauważyliśmy. Rycerze byli okropnie zawiedzeni, kiedy odkryli, że nie pozwolimy im zabrać wierzchowców.

- Tynianie! - zaprotestował Kał ten. - Oni muszą mieć konie. Rycerz bez konia nic nie znaczy.

- Tutaj już są konie, Kaltenie. Po co sprowadzać więcej?

- One nie są szkolone.

- Zatem będziemy musieli zająć się tym sami. Dysponuję setką statków. Mogłem przywieźć tu tysiąc pięciuset rycerzy „wraz z wierzchowcami albo pięć tysięcy bez. Możecie uznać te dodatkowe trzy i pół tysiąca za niespodziewany prezent.

- Jakim cudem udało ci się zmusić ich do wiosłowania? - spytał Ulath.

- Użyliśmy batów. - Tynian wzruszył ramionami. - Po wewnętrznym morzu pływa pewien kapitan, zwany Sorgi. Wiosła

były jego pomysłem.

- Poczciwy stary Sorgi. - Sparhawk zaśmiał się.

- Znasz go?

- I to całkiem dobrze.

- Będziesz mógł odnowić tę przyjaźń. Jego statek towarzyszy flocie. Popłynęlibyśmy na nim, ale patriarcha Embanowi nie spodobał się jego wygląd. Jest zbyt rozklekotany i połatany.

- I stary. Podejrzewam, że Sorgi zawarł sam ze sobą zakład o to, który z nich pierwszy się rozleci, on sam czy jego statek.

- Ale umysł ma nadal sprawny. Kiedy spytaliśmy go, jak wydusić ze statku większą prędkość, zasugerował dodanie wiosel. Rzadko stosuje się to rozwiązanie ze względu na koszt pracy wioslarzy, nie wspominając już o fakcie, że zajmują miejsce przeznaczone na ładunek. Ja jednak postanowiłem nie zabierać żadnego ładunku, a rycerze kościoła ślubują ubóstwo, toteż nie musiałem im płacić. W sumie wyszło całkiem nieźle.

\* \* \*

Kilka godzin później zebrali się wszyscy w salonie Ehlany, aby wysłuchać relacji Embana i Tyniana o tym, co działo się w Eosii.

- Kiedy Dolmant odwołał wszystkich rycerzy z Rendoru, Or-tzel o mało nie dostał ataku apopleksji - oznajmił Emban, trzymając srebrny kufel w dłoni i odchylając się w fotelu.  
- Naprawdę zależało mu na przywróceniu Rendoru na łono naszego Świętego Ojca. Dolmant z początku zgadzał się z nim, lecz któregoś ranka, ocknąwszy się, radykalnie zmienił zdanie. Nikt nie potrafił wyjaśnić tej nagłej odmiany.

- Dostał pewną wiadomość, Embanie. - Sephrenia uśmiechnęła się. - Posłaniec, jeśli chce, potrafi być bardzo przekonujący.

- Ach tak?

- Zdarzyło się coś niespodziewanego, wasza świątobliwość - wyjaśnił Vanion. - Zalasta przesłał wieść swym sprzymierzeńcom w Eosii, a oni zaczęli zabijać wyznawców bogini-dziecka Aphrael. To zagroziło także jej życiu. Zamieniliśmy parę słów z jednym z Młodszych Bogów, Setrasem. Zgodził się, aby jego bracia oddali Aphrael część swoich dzieci, po czym udał się do Chyrellos, by poprosić Dolmanta o udzielenie schronienia pozostałym wyznawcom bogini. Zamierzał także przekonać arcypra-łata, aby przysłał tu rycerzy kościoła. Najwyraźniej poszło mu lepiej niż tobie i Tynianowi.

- Twierdzisz, że styricki bóg odwiedził Bazylikę?! - wykrzyknął Emban.

- Tak przynajmniej zapowiadał - odparł Sparhawk, podrzucając córkę na kolanie.

- Żaden styricki bóg nigdy nie przekroczył progu Bazyliki!

- Nie ma racji - szepnęła księżniczka Danae do ucha ojca. - Ja sama byłam tam wiele razy.

- Wiem - odszepnął Sparhawk. - Setras złożył jednak oficjalną wizytę. - Nagle przyszło mu coś do głowy. - Setras udał się do Chyrellos całkiem niedawno - mruknął jej do

ucha. - Nawet z pomocą wioślarzy flota Tyniana nie zdołałaby tak szybko dotrzeć do Matherionu. Czy znów manipulowałaś czasem?

- Zrobiłabym coś takiego? - Jej szeroko otwarte oczy spoglądały niewinnie.

- Owszem. To do ciebie podobne.

- Skoro znałeś odpowiedź, po co zadawałeś pytanie? Nie marnuj mojego czasu, Sparhawk. Wiesz przecież, że jestem bardzo zajęta.

- Sytuacja w Lamorkandii osiągnęła już niemal punkt wrzenia - ciągnął dalej Tynian. - Siły hrabiego Gerricha zajęły Yraden i Agnak w północnej Lamorkandii, a król Friedahl wzywa pozostałych monarchów na pomoc.

Drzwi otwarły się i do środka wmaszerował Berit z Xanetią.

- Czego się dowiedziałas, Anarae? - spytała niecierpliwie

Sephrenia.

- Dzisiejsza wycieczka okazała się całkiem owocna, mateczko - poinformował ją Berit. - W ambasadzie cynesgańskiej pokazał się przyjaciel Zalasty, Ynak, i Anarae zdołała sięgnąć w głąb jego umysłu. Myślę, że dysponujemy już większością szczegółów ich planu.

- Czy to ta dama obdarzona jest owym rzadkim talentem? -

spytał Emban.

- Zapominam o swoich manierach - przeprosił Vanion. - Anarae Xanetio, to jest pan Tynian z Deiry i Emban, patriarcha kościoła Chyrellos. Panowie, oto Kanetia, Anarae ludu Delphaeusu.

Tynian i Emban uklonili się, patrząc z ciekawością na obcą kobietę.

- Co knują nasi przyjaciele z ambasady, Anarae? - spytał Sarabian.

- Niemylim jest zadaniem umysł tak obmierzył jak owego Ynaka badać. Wszelako wiele tajemnic ujawnił przede mną, wasza wysokość - odparła. - Jako odgadywaliśmy, styriccy wyrzutkowie z Yerelu od dawna wiedzieli, iż największe zagrożenie dla ich planów z Eosii nadejdzie. Wedle ich pragnień Anakha do Tamuli miał przybyć, jednakowoż stu tysięcy rycerzy kościoła ze sobą nie prowadząc. Zamieszki w zachodnim Tamuli drogę rycerzom zablokować mają. Wszystko, co ponadto, nieważne jest. I więcej jeszcze. Ataki trolli w Atanie także uwagę waszą odwrócić mają. To z południa nieprzyjaciele główny atak przypuszczą. Już teraz wojska Cynesgan przez nie strzeżoną granicę przenikają, by do sił Scarpy w dżunglach Ardżuny dołączyć, Eleni zaś z zachodniego Tamuli statkami do południowej Ardżuny podróżują, aby rosnące bandy Scarpy wspomóc. Zdarzenia na zachodzie i w Atanie siły imperium wyczerpać mają, otwierając Scarpie drogę do uderzenia w samo Tamuli serce i Matherionu oblegania. Ynak i pozostali z rozpaczą przyjęli zdrady

Zalasty ujawnienie, sprawiło bowiem, iż szkodzić już wam swymi kłamstwami i fałszywą radą nie mogą.

- Jaki naprawdę cel miałyby oblężenie Matherionu, pani Xa-netio? - spytał przebiegłe Emban. - To przyjemne miasto, ale... -Rozłożył ręce.

- Wrogowie nasi pragną zmusić rząd cesarski do oddania im Anakhy, samemu Matherionowi zagrażając, wasza świątobliwość. Przekabacenie dostojników tutejszych nadzieję im dało, iż kanclerza namówić do kapitulacji zdołają obietnicą Matherionu oszczędzenia.

- To mogłoby się udać - zauważył Sarabian. - Pondia Subat nigdy nie wyróżniał się specjalnie sztywnym karkiem. Zalasta i jego czterej przyjaciele dobrze planują swoje posunięcia.

- Już tylko trzech przyjaciele, wasza wysokość. - Berit uśmiechnął się szeroko. - Anarae twierdzi, że człowiek zwany Ptagą pożegnał się z ziemskim padołem parę dni temu.

- Ten wywoływacz wampirów? - spytał Kalten. - Co się z nim stało?

- Czy mogę im powiedzieć, Anarae? - spytał uprzejmie Berit.

- Wedle woli twej, panie rycerzu.

- Wygląda na to, że Ptaga przebywał w południowym Tamulu właściwym, w górach pomiędzy Sarną a Samarem. Wymachiwał właśnie rękami, tworząc złudzenie Świetlistych, aby obrócić ich przeciw miejscowym. Jeden z prawdziwych Delphae wyprawił się akurat na zwiady w tę właśnie okolicę i natknąwszy się na nich, dyskretnie dołączył do gromady zjaw. - Berit uśmiechnął się paskudnie.

- I co? - spytał niecierpliwie Kalten. - Co się stało?

- Ptaga oglądał swoje złudzenia, i kiedy natknął się na prawdziwego Świetlistego, nawet on nie potrafił dostrzec różnicy. Delficki zwiadowca wyciągnął dłoń i dotknął go. Jak się zdaje, Ptaga rzucił już ostatni czar. Kiedy zwiadowca odszedł, właśnie się rozpuszczał.

- Śmierć” towarzysza gniew wielki Ynaka z Lydros wywołała - dodała Xanetia. - Bez iluzji Ptagi bowiem wrogowie nasi prawdziwe wojska przywołać muszą, aby czoło nam stawić.

' - I to sprowadza nas do kolejnej kwestii wartej rozważenia -zauważył Oscagne. - Przybycie pana Tyniana i patriarchy Em-bana w towarzystwie pięciu tysięcy rycerzy, wyeliminowanie iluzji przerażających wiejską ludność i nasza wiedza o zaplanowanym ataku z południa zmieniają całą sytuację z punktu widzenia strategii.

- Niewątpliwie - zgodził się Sarabian.

- Uważam, że powinniśmy uwzględnić te nowe dane w naszych planach, wasza

wysokość.

- Oczywiście masz rację, Oscagne. - Sarabian zmrużył oczy i spojrział na Sparhawk. - Czy moglibyśmy prosić cię, abyś udał się do Atany i sprowadził tu Betuanę, mój stary? - spytał. - Jeśli mamy omawiać zmiany planów, powinna być przy tym obecna. Betuana jest większa ode mnie i zdecydowanie nie chcę jej obrazić, wykluczając ją z naszych dyskusji.

\* \* \*

Betuana, królowa Atanów, rządziła niejako siłą rzeczy. Król Androl, jej mąż, był wspaniałym wojownikiem, i to zapewne stanowiło część problemu. Był tak wspaniały, że normalne troski dowódców wojskowych - takie jak na przykład sprawa ogromnej nierówności sił - wykraczały poza jego zdolność pojmowania. Mężczyźni przekonani w głębi ducha o tym, że są niezwyciężeni, rzadko bywają dobrymi generałami. Natomiast Betuana była świetnym dowódcą, całkiem możliwe, że jednym z najlepszych na świecie, a niezwykle atkańskie społeczeństwo, całkowicie ignorujące wszelkie różnice pomiędzy płciami, pozwoliło w pełni rozkwitnąć jej talentom. Androl nie nienawidził jej za to, przeciwnie, był niewiarygodnie dumny. Sparhawk podejrzewał w głębi ducha, iż Betuana wolałaby, by sprawy potoczyły się inaczej, była jednak realistką.

Co więcej, charakteryzowała ją niepokojąca ufność. Rycerz starannie przygotował niezbędne wyjaśnienia, dotyczące zarówno konieczności zwołania narady wojennej, jak i sposobu, w jaki dotrą na miejsce. Jednakże okazały się one całkowicie zbędne.

- W porządku - odparła spokojnie, gdy oznajmił, że Bhelliom przeniesie ich w jednej chwili do Matherionu.

- Nie chcesz usłyszeć żadnych szczegółów, wasza wysokość? - spytał z więcej niż lekkim zdumieniem.

- Po cóż miałbyś trwonić czas, wyjaśniając coś, czego i tak nie zrozumie, Sparhawk rycerzu? - Wzruszyła ramionami. - Wierzę ci na słowo, że klejnot przeniesie nas do Matherionu. Nie masz żadnych powodów, by mnie okłamywać. Daj mi kilka chwil, abym uprzedziła Androla, że wyjeżdżam, i zmieniła ubranie. Sarabian cesarz może uznać mój strój roboczy za nieco niestosowny. - Zerknęła na swą zbroję.

- Bardzo się zmienił, wasza wysokość.

- Tak też twierdzi Norkan. Jestem niezmiernie ciekawa, jak bardzo odmieniła go twoja żona. Zaraz wrócę. - Długim krokiem wymaszerowała z komnaty.

- Przywykniesz do tego, Sparhawk - oznajmił Khalad. - Jest bardzo bezpośrednia i nie

traci czasu na pytanie o rzeczy, których nie musi wiedzieć. Prawdę mówiąc, to dość odświeżające doświadczenie.

- Zachowuj się - mruknął łagodnie Sparhawk. Ambasador Norkan nieco się denerwował, lecz Kring i En-

gessa byli niemal równie spokojni jak sama królowa.

- Boże! - wykrzyknął cesarz Sarabian, gdy otaczający Sparhawk świat zamigotał. Drzewa Atanu zniknęły, zastąpione znajomymi błękitnymi dywanami, zasłonami kołyszącymi się w powiewach wiatru i lśniącymi, opalizującymi ścianami królewskiego salonu w zamku Ehlany. - Czy nie mógłbyś jakoś uprzedzić nas o swoim przybyciu, Sparhawk?

- Nie sędzę, wasza wysokość - odparł Sparhawk.

- Pojawienie się znikąd grupki ludzi jest bardzo denerwujące. - Cesarz zmarszczył brwi. - Co by się stało, gdybym stał w tym samym miejscu, w którym się pojawiliście? Czy ktoś połączyłby się ze mną, tworząc zupełnie nową osobę?

- Naprawdę nie wiem, wasza wysokość.

- Powiedz mu, że to niemożliwe, Anakho - odezwał się Va-nion głosem Bhellionu. - Błędów takich nie popełniam. Niezwykłe jest też, by dwie rzeczy odmienne to samo miejsce zajmowały.

- Niezwykłe? - zapytał Sarabian. - Chcesz powiedzieć, że to się zdarza?

- Błagam, Anakho, spraw, by pytania tego nie zadawał. Odpowiedź poruszyłaby go niepomiarownie.

- Wyglądasz zdrowo, Sarabianie cesarzu - powiedziała Betuana. - Bardzo się zmieniłeś. Wiesz, jak używać broni?

- Rapiera? O tak, Betuano. Prawdę mówiąc, radzę sobie całkiem nieźle.

- Klinga ta za lekka jest jak na mój gust, każdy z nas jednak sam musi wybrać sobie broń. Sparhawk rycerz i Vanion mistrz twierdzą, iż wiele się zmieniło. Przyjrzyjmy się owym zmianom i dostosujmy do nich nasze plany. - Spojrzała na Ehlanę i uśmiechnęła się. - Dobrze wyglądasz, siostrzo królowo - rzekła. - Matherion ci służy.

- Ty zaś jesteś równie urocza jak zawsze, droga siostrzo - odparła ciepło Ehłana. - Ta suknia zapiera dech w piersiach.

- Naprawdę ci się podoba? - Betuana niemal dziewczęco okręciła się, demonstrując swą jaskrawobłękitną atańską suknię, odsłaniającą jedno ramię i przepasaną na biodrach złotym łańcuchem.

- Jest oszałamiająca, Betuano. Błękit to zdecydowanie twój kolor.

Twarz Betuany rozjaśniła się na ten komplement.

- No dobrze, Sarabianie - oznajmiła Atanka, powracając do rzeczy. - Co się stało i co zamierzasz zrobić?

\* \* \*

- Nie bawi mnie to, Sarabianie cesarzu - oznajmiła gniewnie Betuana.

- Wcale nie zamierzałem cię rozbawić, samo, kiedy mi powiedzieli. Posłałem już zechcesz się przekonać na własne oczy.

- Bierzesz mnie za dziecko, które boi chach i potworach?

- Oczywiście, że nie, ale zapewniam cię, jest Delphae.

- Czy zatem świeci?

- Tylko wtedy, kiedy jej to odpowiada. Ze względu na nasz Betuano. Czuję to po tę damę. Pewnie się opowieści o du-iz Xanetia naprawdę spokój i równowagę ducha tłumila własne światło i odmieniła barwę włosów. Wygląda jak zwykła Tamulka, ale wierz mi, trudno ją nazwać przeciętną.

- Chyba straciłeś rozum, Sarabianie cesarzu.

- Zobaczysz, kochaniutka. Zerknęła na niego ze zdumieniem.

- Miejscowy dowcip. - Wzruszył ramionami.

Drzwi otwały się i do środka wkroczyły Xanetia, Sephrenia i Danae.

Księżniczka Danae z niewinną miną podeszła do fotela Betuany i wyciągnęła rękę. Atanka uśmiechnęła się do małej dziewczynki, podniosła ją i posadziła sobie na kolanach.

- Jak się miewasz, księżniczko? - spytała po eleńsku.

- Nie trzeba, Betuano - odparła dziewczynka po tamulsku. -Sephrenia nauczyła nas wszystkich władać mową ludzi. Prawdę mówiąc, byłam nieco chora, ale teraz czuję się już lepiej. Choroby są okropnie nudne, nieprawdaż?

- Zawsze tak sądziłam, Danae.

- Zatem nie będę już więcej chorować. Jeszcze mnie nie pocałowałaś.

- Och! - Betuana uśmiechnęła się. - Zapomniałam. Przepraszam. - Szybko naprawiła to przeoczenie.

Sarabian wyprostował się w swoim fotelu.

- Królowo Betuano z Atanu, mam zaszczyt przedstawić ci Anarae Kanetię z Delphaeusu. Czy zechcesz pokazać królowej, kim naprawdę jesteś, Anarae?

- Wedle woli waszej wysokości - odparła Xanetia.



- To dość zdumiewające przeżycie, wasza wysokość - zapewnił atańską królową Emban, splatając na brzuchu pulchne dłonie. - Ale przywykniesz do niego.

Xanetia spojrzała z powagą na Betuanę.

- Lud twój i mój pokrewieństwo łączy, Betuano królowo - rzekła. - Od dawna wszelako rozłączone pozostają. Złych zamiarów nie żywię, więc nie lękaj się mnie.

- Zaiste nie lękam się ciebie - Betuana odruchowo odpowiedziała w archaicznym tamulskim.

- Postać ma tu, w Matherionie, z konieczności odmieniona została, Betuano królowo. Ujrzyj przeto prawdziwe me oblicze.

Kolor zniknął szybko z włosów i twarzy Xanetii, a jej nieziemski blask począł świecić coraz jaśniej.

Danae z niezmaconym spokojem wyciągnęła małą dłoń i dotknęła delikatnie policzka Betuany. Sparhawk starannie ukrył uśmiech.

- Wiem, co przeżywasz, Betuano - rzekła Sephrenia. - Z pewnością potrafisz sobie wyobrazić, co czułyśmy obie z Xa-netią, spotykając się po raz pierwszy. Słyszałaś chyba o wrogości pomiędzy naszymi rasami?

Betuana skinęła głową, nie ufając własnemu głosowi. - - Zamierzam zrobić coś nienaturalnego, Anarae - oznajmiła Sephrenia. - Sądzę jednak, że Atana Betuana potrzebuje tego. Spróbujmy obie kontrolować własne reakcje. - Potem zaś bez cienia wahania ani widocznego wstrętu objęła lśniąca kobietę. Sparhawk jednak znalazł ją bardzo dobrze, toteż dostrzegł lekkie napięcie mięśni twarzy. Sephrenia wezwała na pomoc całą swą wolę, jakby wsuwała rękę w ogień. Niemal nieśmiało Xanetia objęła ramiona Styriczki.

- Wielcem rada z tego spotkania, siostró ma - mruknęła.

- I ja mam rada - odparła Sephrenia.

- Czy zauważyłaś, że nie nastąpił koniec świata, Betuano? - spytała Ehlana.

- Mam jednak wrażenie, że ziemia zatrzęsała się w posadach - zauważył Sarabian.

- Najwyraźniej otaczają nas ludzie zaślepieni własnym sprytem, Xanetio. - Sephrenia uśmiechnęła się.

- Słabość to młodości, siostró ma. Dojrzałość powagi przydać im może.

Betuana wyprostowała się na krześle i zsadziła z kolan Danae.

- Czy aprobujesz to przymierze, Sarabianie cesarzu? - spytała uroczyście.

- Owszem, Betuano królowo.

- Zatem i ja przyłączę się do niego. - Wstała z miejsca i wyciągając ręce, podeszła do dwóch czarodziejek. Sephrenia i Xa-netia ujęły jej dłonie i przez długą chwilę trzy kobiety

pozostały w bezruchu.

- Odważnaś, Betuano królowo - zauważyła Xanetia.

- Jestem Atanką, Anarae. - Betuana wzruszyła ramionami, po czym odwróciła się i spojrzała surowo na Engessę. - Czemu mnie nie uprzedziłeś? - spytała.

- Polecono mi tego nie robić, Betuano królowo. Sarabian cesarz uznał, iż musisz na własne oczy ujrzeć Xanetię Anarae, zanim uwierzysz, że jest tym, kim twierdzi. Chciał także być obecny przy waszym spotkaniu. Zdumienie innych cieszy go niezmiernie. Ma dość szczególny umysł.

- Engesso! - zaprotestował Sarabian.

- Obowiązek nakazuje mi mówić prawdę mojej królowej, Sarabianie cesarzu, tak jak ją postrzegam.

- No cóż, rozumiem, ale mogłeś być mniej obcesowy.

\* \* \*

- W porządku - podsumował Vanion. - Wyruszamy na pomoc wraz z rycerzami, większą częścią garnizonów atkańskich i strażą cesarską. Po drodze czynimy mnóstwo hałasu. Ekatas, najwyższy kapłan Cyrгона, niewątpliwie przekaze Zalaście i swemu bogu wieść, że ruszyliśmy w drogę. To da wolną rękę mordercom Stragena, bo wszyscy skupią swą uwagę na nas. Gdy nadejdzie Święto Plonów i na ulicach pojawią się trupy, wśród naszych nieprzyjaciół powinien zapanować zamęt. W tym momencie Sparhawk zabierze Bhelliom do północnego Atanu i uwolni bogów trolli. Pomocny Atan stanie się natychmiast całkowicie bezpieczny, my zaś zawrócimy w marszu, zabierając główne siły atkańskie, i ruszymy na południe, na spotkanie Scarpy. Czy wszyscy zgadzamy się z tym planem?

- Nie, Vanionie mistrzu - oznajmiła stanowczo Betuana. - Święto Plonów nadejdzie dopiero za dwa tygodnie. Do tego czasu trolle mogą już się znaleźć na ulicach Atany. Musimy wynaleźć jakiś sposób, by spowolnić ich marsz.

- Forty - rzucił Ulath.

- Chyba zaczynam do ciebie przywykać, Ulacie. - Kalten roześmiał się. - Tym razem nawet cię zrozumiałem.

- Podobnie jak ja - przytaknął Sarabian.

- Ale trolle mogą wyminąć wszelkie forty, które zbudujemy, i nadal maszerować na stolicę.

- Trolle - owszem, wasza wysokość - zgodził się Sparhawk -lecz nie Cyrگون. Cyrгон

to najstarszy wojskowy umysł tego świata, a żołnierz w żadnym razie nie zostawi za sobą twierdz nieprzyjaciela. Dowódca, który tak postępuje, przegrywa wojny. Jeżeli zbudujemy forty, będzie musiał zatrzymać swój pochód, aby je zdobyć.

- A jeśli owe forty znajdują się na otwartych przestrzeniach, trolle nie będą mogły ukrywać się w lasach - dodał Bevier. - Będą musiały wyjść w pole, stając się łatwym celem dla łuczników pelojskich, moich załóg katapult i kuszników Khalada. Nawet jeśli ukryją się za zasłoną dymu, zdołamy powalić sporą część, strzelając na ślepo.

- Moi Atani nie lubią kryć się za murami - odparła z uporem Betuana.

- Czasami wszyscy musimy robić rzeczy, za którymi nie przepadamy, Betuano - wtrąciła Ehlana. - Forty utrzymają twoich żołnierzy przy życiu, a martwi wojownicy na nic się nikomu nie zdadzą.

- Oprócz zapewnienia kolacji trollom - dodał Talen.

- Mam pewien pomysł, Sparhawk. Gdybyś zdołał wyszkolić swoich pandionitów tak, by zjadali nieprzyjaciół, nie potrzebowalibyś taborów z zapasami.

- Masz jeszcze jakieś równie dobre propozycje? - spytał kwaśno Sparhawk.

- To się nie uda - oznajmiła Betuana. - W tej chwili trolle walczą nieustannie z moją armią. Nie mamy czasu na wznoszenie fortów.

- Możemy je zbudować kilka mil za linią walk i dopiero potem wycofać do nich twoje wojska, wasza wysokość - zaproponował Sparhawk.

- Czy często miałeś do czynienia z trollami, książę Sparhawk? - spytała z irytacją. - Masz pojęcie, jak szybko potrafią biegać? Spadną na twoich budowniczych, zanim ci zdołają wznieść mury.

- Nie mogą biec, jeśli zatrzyma się czas, wasza wysokość. Posłużyliśmy się tą sztuczką, zmierzając do Zemochu. Trolli bóg jedzenia potrafi umieścić ludzi - bądź trolle - w przestrzeni pomiędzy dwiema sekundami. Odkryliśmy, że kiedy przebywamy w tej przestrzeni, reszta świata w ogóle się nie porusza. Będziemy mieli mnóstwo czasu na budowę fortów.

- Może zanim zaczniesz kreślić plany działań, poprosisz Bhelliom o potwierdzenie twych przypuszczeń, Sparhawk? - zasugerował Emban. - Upewnijmy się, że to zadziała, nim oprzemy na tym naszą strategię. Dowiedzmy się, czy Bhelliom ma jakieś zastrzeżenia do tego pomysłu.

Jak się okazało miał, i to wiele.

- Plan twój skazę ma, Anakho - odparł w odpowiedzi na pytanie Sparhawk. Dłoń Vaniona uniosła filiżankę Sephrenii i wypuściła ją. Filiżanka zatrzymała się w powietrzu i

zawisła w bezruchu.

- Ściągnij w dół naczynie to, Anakho - polecił głos Vaniona. Sparhawk złapał filiżankę i natychmiast odkrył, że jest ona

równie nieruchoma jak góra. Usilnie starał się ją poruszyć, jednak naczynie zostało w miejscu.

- Nawet liścia poruszyć byś nie zdołał, Anakho - poinformował go Bhelliom. - Sam w zastygłym momencie wędrować możesz, wszelako poruszenie czegokolwiek oznaczałoby wszechświata całego dźwignięcie.

- Rozumiem - rzekł ponuro Sparhawk. - Nie zdołamy zatem ściąć drzew i zbudować fortów, prawda?

- Azali budowle te wielką wagę dla ciebie mają? Czyżby zwyczaj jakiś obecności ich wymagał?

- Nie, Błękitna Rózo. Zamiarem naszym jest przeszkody na drodze trolli umieścić, by zaatakować naszych przyjaciół Atanów nie mogły.

- Azali uraziłaby cię sugestia ma? Uloth spojrzał ostro na Tyniana.

- Czy rozmawiałeś w sekrecie z tym kamieniem? - spytał oskarżycielsko.

- Bardzo śmieszne, Ułacie - odparł cierpko Tynian.

- Nic nie rozumiem. - W głosie Vaniona zadźwięczała lodowata nuta.

- Ci dwaj od dawna dyskusję tę prowadzą, Błękitna Rózo - wyjaśnił Sparhawk, posyłając obu rycerzom nader nieprzychylnie spojrzenie. - Dotarli już do punktu, w którym niezrozumiała się stała. Ja jednak chętnie rady twej wysłucham, przyjacielu.

- Azali koniecznie trza krzywdzićtrolle, Anakho? Gdyby dostępu do krain twych przyjaciół Atanów im wzbronić, czy nadal zabić byś ich musiał?

- Zaprawdę, Błękitna Rózo, wolelibyśmy krzywdy im nie czynić. Gdy bogowie z Cyrgona władzy ich wyzwolą, naszymi sprzymierzeńcami się staną.

- Azali uraziłbym cię, barierę przed nimi wznosząc? Takową, której przekroczyć nie zdołają?

- Ależ nie, naprawdę wdzięczny byłbym za nią.

- Ruszajmy tedy do Atanu, ja zaś uczynię to, śmierci zbędnej bowiem nie pragnę oglądać. Dziecię me z pewnością mnie wspomůže i wspólnie, ona i ja, drogę trollom na południe przegrodzimy.

- Masz tedy córkę, Błękitna Rózo? - Sparhawk zdumiało to odkrycie.

- Mam ich miliony, Anakho. A każda cenna jest mi jako twoja tobie. Ruszajmy do Atanu, aby rozlew krwi powstrzymać.

\* \* \*

Północny Atan porastały gęste puszcze, natomiast poszarpane góry wznosiły się głównie na południu. Góry północy zostały zrównane z ziemią przez lodowce w dawnych czasach, toteż grunt opadał tu stopniowo ku Morzu Północnemu, skutemu okowami wiecznych lodów. Sparhawk rozejrzał się szybko. Bhelliom odpowiedział na jego prośbę i przeniósł do północnego lasu jedynie wojowników. Z pewnością później czekała go poważna kłótnia, ale nie dało się temu zapobiec.

- Engesso Atanie! - Głos Vaniona przemówił władczo i Spar-hawkowi przyszła do głowy absurdalna myśl. Zastanawiał się, czy Bhelliom kiedykolwiek dowodził wojskiem.

- Tak, Vanionie mistrzu? - spytał potężny Atan.

- Rozkaż krewniakom swym, by cofnęli się na odległość ligi od miejsca, w którym walczą teraz.

' Engessa spojrział ostro na Vaniona, po czym uświadomił sobie, że słowa te nie pochodzą od mistrza Zakonu Pandionu.

- To trochę potrwa, Błękitna Różo - wyjaśnił. - Atani walczą z trollami na całej szerokości północnego przylądka. Będę musiał wyprawić posłańców.

- Wypowiedz rozkaz jedynie, Engesso Atanie. Wierzaj mi, wszyscy głos twój usłyszą.

- Na twoim miejscu nie spierałbym się z nim, przyjacielu Engesso - poradził Kring. - Ten klejnot zatrzymuje słońce w biegu. Skoro twierdzi, że cię usłyszą, to usłyszą. Uwierz mi na słowo.

- Spróbujmy zatem. - Engessa uniósł głowę. - Wycofać się! - ryknął ogłuszająco. - Cofnijcie się o jedną ligę i przegrupujcie!

Niewiarygodnie donośny głos odbił się echem wśród drzew.

- Mam wrażenie, że bez żadnej pomocy usłyszeli cię w najdalszych zakątkach przylądka, Engesso Atanie - zauważył Kalten.

- Niezupełnie, Kaltenie rycerzu - odparł Engessa.

- Chyżość ludu twego ściślej niżli ja oszacujesz, Engesso Atanie - odezwał się Bhelliom. - Rzeknij zatem, gdy w bezpieczne miejsce dotrą. Nie chcę, by po północnej stronie muru pozostali.

- Muru? - spytał Ulath.

- Bariery, o której wspomniałem. - Vanion schylił się i dotknął ziemi dziwnie nieśmiałym gestem. - Dobrześmy trafili, Anakho. Kilka kroków zaledwie od miejsca nas

dzieli, któregom szukał.

- Zawsze wierzyłem święcie w zdolność twą do miejsca właściwego odszukania, Błękitna Rózo.

- „Zawsze”, być może, nieściśłym słowem pozostaje, Anakho. - Na ustach Vaniona zatańczył słaby ironiczny uśmieszek. -Zda się, iż gdy pierwszy raz przenosić cię z miejsca na miejsca począłem, wspomniałeś, że na księżyc lękasz się trafić.

- Naprawdę tak powiedziałaś, Sparhawk - przypomniał przyjacielowi Kalten.

- O córce swej wspominałeś, Błękitna Rózo - Sparhawk natychmiast zmienił temat. - Azali zaszczycisz nas, przedstawiając jej osobę?

- Poznałeś ją już, Anakho. Zaprawdę, teraz nawet na jej zielonym łonie stoisz. - Dłoń Vaniona czule poklepała grunt.

- To ziemia? - spytał z niedowierzaniem Bevier.

- Czyż piękna nie jest? - W pytaniu tym kryła się nuta dumy. Vanion wyprostował plecy. - Odejźmy stąd nieco, Anakho. To, co uczynię, sześć waszych mil pod naszymi stopami się rozpocznie i skutki na powierzchni trudno mi przewidzieć. Nie chcę, by niedokładność ma życiu twemu bądź twych kompanów zagroziła, tu zasię także kłopoty się zaczną. Azali działać już mogę, Engesso Atanie?

Engessa przytaknął.

- Jakikolwiek Atan, który do tej pory nie przebiegł co najmniej ligi, nie zasługuje na to miano - odparł.

Odwrócili się i odeszli jakieś sto kroków na południe. Potem przystanęli.

- Dalej, błagam, Anakho, drugie tyle kroków. Lepiej też będzie, jeśli wraz z towarzyszami legniesz na ziemi. Poruszenie potężne okazać się może.

- Twój przyjaciel zaczyna mnie niepokoić, Sparhawk - wyznał Tynian, gdy cofali się o kolejnych sto kroków. - Co on dokładnie planuje?

- Wiesz tyle samo co ja, przyjacielu.

Nagle usłyszeli podziemny huk, który zdawał się wznosić z samego wnętrza ziemi. Grunt pod ich stopami zadrżał mocno.

- Trzęsienie ziemi! - krzyknął ostro Kalten.

- Chyba właśnie o to pytałeś, Tynianie - mruknął Ulath.

- Nie takie to proste, Anakho - zauważył Bhelliom niemal obojętnym tonem. - Nacisk ów ogromny jest i z delikatnością wielką kierować nim musimy, by cel zamierzony osiągnąć.

Następny wstrząs sprawił, iż zachwiali się na nogach. Ziemia uniosła się i zadrżała. Złowrogi głuchy ryk zabrzmiał głośniejsze.

- Czas już, Anakho. Poruszenie, o którym wspomniałem, rozpocznie się niebawem.

- Rozpocznie?! - wykrzyknął Bevier - Już w tej chwili ledwo stoję na nogach.

- Lepiej zrobmy, co każe - odparł ostro Sparhawk, osuwając się na kolana i rozciągając twarzą w dół na kobiercu zeschniętych liści. - Podejrzewam, że następny wstrząs będzie znacznie potężniejszy.

Następny wstrząs trwał przez całe dziesięć minut. Nic na nogach nie zdołaloby się utrzymać na gwałtownie dygoczącej, wstrząsanej w posadach ziemi. A potem jakieś pięćdziesiąt metrów przed nimi pękł z potwornym hukiem grunt. Teren leżący za upiorną szczeliną wydawał się zapadać, podczas gdy dygocząca łąka, do której przywierali, dźwignęła się w górę. Wznosiła się ociężale, falując niczym proporzec na wietrze. Wielkie chmary ptaków, wrzeszcząc ze strachu, wlatywały z drżących drzew.

Po jakimś czasie trzęsienie ziemi stopniowo ustało. Wstrząsy stały się mniej gwałtowne i rzadsze, choć nadeszło jeszcze parę słabszych szarpnięć. Upiorny huk ucichł, odbijając się echem od masywu skał niczym wspomnienie koszmaru. Ogromne obłoki kurzu wznosiły się znad krawędzi nowo powstałej przepaści.

- Teraz dzieło me obejrzyć możesz, Anakho - powiedział spokojnie Bhelliom, choć w słowach jego zabrzmiała nutka dumy. - Prawdę jeno rzeknij. Nie urazisz mnie bowiem, wady w mym dziele dostrzegłszy. I jeśli zoczysz takowe, rad je naprawię.

Sparhawk uznał, że lepiej będzie nie ufać jeszcze własnym nogom. Szybko podczołgał się do krawędzi, która jeszcze kwadrans temu w ogóle nie istniała. Przyjaciele podążali tuż za nim.

Urwisko było gładkie, niemal jakby ucięto je mieczem, i opadało co najmniej tysiąc stóp. Co więcej, rozciągało się na wschód i zachód tak daleko, jak sięgnął okiem. Potężna skarpa - ogromny mur - oddzielała teraz skraj Przylądka Północnego od reszty Tamuli.

- Co rzekniesz? - spytał Bhelliom z lekkim niepokojem. - Azali mur mój dostępu trollom do krain przyjaciół twych wzbroni? Jeśli chcesz, uczynić więcej mogę.

- Nie, Błękitna Rózo - wykrztusił Sparhawk. - Błagam, nie czyń nic więcej.

- Rad jestem, zem cię zadowolił.

- To wspaniały mur, Błękitna Rózo. - Zabrzmiało to idiotycznie, lecz ostatnie wydarzenia mocno wstrząsnęły Sparhawkiem.

Bhelliom zdawał się tego nie dostrzegać. Słowa aprobaty Sparhawk przywołały na usta Vaniona nieśmiały uśmiech.

- Stosowna to przeszkoda - rzekł mistrz zakonu nieco lekceważąco.

- Pragnienie nasze naglące było, tedy czasu mi nie stało, by wedle mych życzeń

ukształtować go i utrwalić. Sądzę jednak, iż zadanie swe spełni. Wszelako za uprzejmość sobie poczytam, gdybyś pragnął jeszcze kiedyś oblicze ziemi odmienić, wcześniej mnie uprzedź, zaprawdę bowiem dzieło z pośpiechu zrodzone zadowolić do końca nie może.

- Postaram się o tym pamiętać, Błękitna Różo.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

- Nie jest aż tak źle, Sarabianie - powiedziała Mirtai do zrozpaczonego cesarza. - Podłogi pokrywają dywany, toteż większość płytek nie potłukła się, odpadając od ścian. - Olbrzymka pełzała właśnie na kolanach, zbierając małe opalizujące kawałki macicy perłowej, gdy Sparhawk i pozostali wynurzyli się z szarej pustki.

- Sparhawk! - wykrzyknął Sarabian, wzdrygając się ze zdumienia. - Czy mógłbyś zadać w trąby albo coś takiego, zanim to zrobisz?

- Co się stało, wasza wysokość? - spytał Vanion, patrząc na usłany odłamkami dywan.

- Mieliśmy tu trzęsienie ziemi! Teraz, oprócz innych problemów, czeka mnie jeszcze katastrofa ekonomiczna.

- Odczuliście je tutaj, wasza wysokość? - wykrztusił Vanion.

- To było okropne, Vanionie - wtrąciła Sephrenia. - Najgorsze trzęsienie ziemi, jakie przeżyłam.

- Tutaj?

- Jeśli wciąż będziesz to powtarzał, chyba się rozgniewam. Oczywiście, że je odczuliśmy. Spójrz na ściany.

- Wyglądają, jakby były chore na ospę - mruknął Kalten.

- Płytki odskakiwały od ścian niczym pasikoniki - oznajmił Sarabian nieszczęśliwym tonem. - Bóg jeden wie, jak wygląda reszta miasta. To mnie zrujnuje.

- Ponad czterysta lig! - westchnął Vanion. - Tysiąc dwieście mil!

- O czym on mówi, Sparhawk? - spytała Ehlana.

- Byliśmy w samym centrum trzęsienia ziemi - odparł Sparhawk. - W północnym Atanie.

- Czy ty mi to zrobiłeś, Sparhawk? - spytał ostro Sarabian.

- Nie, wasza wysokość, Bhelliom. Trolle nie będą już atakować Atanów.

- Bhelliom roztrzaskał je na kawałki? Sparhawk uśmiechnął się lekko.

- Nie, wasza wysokość. Przegrodził murem Przylądek Północny.

- Czy trolle nie mogą wspiąć się na niego? - wtrąciła Be-tuana.

- Nie sądzę - odrzekł Vanion. - Ma jakieś tysiąc stóp i rozciąga się od Morza Tamulskiego do wybrzeża na pomocny zachód od Sarsos. Trolle nie posuną się dalej na południe, a w każdym razie nie przez następne dwa tygodnie, potem zaś nie zrobi to już żadnej różnicy.

- Co dokładnie masz na myśli, mówiąc „mur”, Vanionie? - zainteresował się patriarcha

Emban.

- Ściśle mówiąc, to uskok, wasza świątobliwość. Ogromne urwisko rozciągające się na całą szerokość Przylądka Północnego. Właśnie jego powstanie spowodowało trzęsienie ziemi.

- A jeśli Cyrgon zdoła odwrócić to, co zrobił Bhelliom? -zapytała Sephrenia.

- Bhelliom twierdzi, że nie, mateczko - rzekł Sparhawk. -Nie jest na to dość silny.

- To bóg, Sparhawku.

- Najwyraźniej fakt ten nie czyni żadnej różnicy. To, co się stało, było po prostu zbyt potężne. Bhelliom twierdzi, iż poruszył skały leżące sześć mil pod powierzchnią ziemi, a pewne zmiany ukształtowania tej części kontynentu zaszły błyskawicznie, zamiast pojawiać się stopniowo co najmniej przez milion lat. Wcześniej czy później i tak by nastąpiły, Bhelliom jednak wywołał je już teraz. Domyślam się, że z upływem czasu uskok stanie się łańcuchem górskim. Umysł Cyrгона nie potrafi ogarnąć podobnego ogromu, nigdy też nie zdołałby kontrolować tak wielkich sił.

- Na miłość boską, coś ty zrobił, Sparhawku?! - wykrzyknął Emban. - Rozdzierasz świat na kawałki!

- Powiedz im, by niepokój swój uśmierzyli, Anakho - przemówił głos Bhelliomu, dobiegający z ust Vaniona. - Córki mej nigdy nie skrzywdzę, miłuję ją bowiem, lubo bywa czasem kapryśnym, niepokornym dziecięciem, nagłego gniewu pełnym i słodkiej próżności. Spójrzcie, jako zdobi się kwieciami wiosny i na ramiona swe narzuca białą suknię zimy. Zaprawdę napięcia i poruszenia, które, wznosząc mur, rozładować mi przyszło, przez ostatni tysiąc mileniów ból jej sprawiały. Teraz jednak jest już kontenta i raduje się nową ozdobą, jako bowiem rzekłem, nie brak jej próżności.

- Gdzie jest Kring? - spytała nagle Mirtai.

- Zostawiliśmy go razem z Engesą i Khaladem przy uskoku - wyjaśnił Sparhawk. - Wspaniały mur Bhelliomu chroni nas przed trollami, ale także ochrania je przed naszym atakiem. Musimy obmyślić jakiś sposób, by przeprowadzić przezeń bogów trolli, aby mogli odebrać Cyrgonowi swoje dzieci.

- Masz przecież Bhelliom, Sparhawku - zauważył Stragen. -Przeskocz ten mur.

Sparhawk potrząsnął głową.

- Bhelliom radzi tego nie robić. W tej chwili grunt wokół uskoku jest trochę niestabilny. Jeśli zaczniemy skakać w tej okolicy, możemy wywołać kolejne trzęsienia ziemi.

- Boże! - krzyknął Sarabian. - Nie rób tego! Rozwalisz cały kontynent.

- Próbuujemy tego uniknąć, wasza wysokość. Engesą, Kring i Khalad pracują nad czymś. Jeśli nie zdołamy zejść w dół urwiska, będziemy musieli użyć floty Tyniana i

pożeglować wokół przylądka.

- Najpierw jednak warto się zastanowić - dodał Vanion. - Sparhawk i ja nadal spieramy się w tej kwestii i uważam, iż powinniśmy choćby udać, że maszerujemy na północ. Jeżeli opuścimy Matherion w ciągu tygodnia, wysoko unosząc proporce, w towarzystwie pięciu tysięcy rycerzy, którzy dołączą do naszych sił, niewątpliwie zwrócimy na siebie uwagę Zalasty. Jeśli natomiast wypłyniemy w morze, nie będzie wiedział, że się zbliżamy, a to może dać mu dość czasu, by wywęszył szczegóły specjalnych obchodów Święta Plonów, zaplanowanych przez Stragena. W obu pomysłach kryje się element zaskoczenia. W tej chwili spieramy się, która z niespodzianek bardziej zaszkodzi Zalaście.

\* \* \*

Szkolenie tamulskich koni rozpoczęło się niemal natychmiast. Oczywiście rycerze Tyniana narzekali nieustannie. Wierzchowce tamulskiej szlachty były tak drobne i delikatne, że nie mogłyby udźwignąć zbrojnych, a wielkie konie pociągowe hodowane przez tutejszych rolników odznaczały się zbyt flegmatycznym charakterem, by dobrze sprawdzić się w bitwie.

Żyli w nieustannym pośpiechu. Caalador wydał rozkaz, którego nie dało się już odwołać. Niezależnie od stopnia zaawansowania pozostałych planów morderstwa zostaną popełnione podczas Święta Plonów, zbliżającego się z każdą minutą.

Pięć dni po powrocie Sparhawk i jego przyjaciół z północnego Atanu do Matherionu dotarł posłaniec z wieściami od Kha-lada. Mirtai wpuściła znużonego Atana do salonu, w którym Sparhawk i Vanion toczyli nieustanny spór, porównując zalety swoich planów. Posłaniec bez słowa wręczył Sparhawkowi list od giermka.

- Mój panie - odczytał głośno rycerz; list zaczynał się w charakterystyczny dla Khalada obcesowy sposób. - Trzęsienie ziemi poruszyło całe północno-wschodnie wybrzeże. Nie można polegać na żadnych mapach tych okolic. Będziecie jednak musieli przybyć morzem. W żaden sposób nie zdołamy zejść po tym murze, zwłaszcza że w dole gromadzą się stada trolli. Engessą, Kring i ja będziemy czekać wraz z Atanami i Peloimi Tikumego parę lig na południe od miejsca, w którym urwisko niknie w Morzu Tamulskim. Nie zwlekajcie zbyt długo. Przeciwna strona coś knuje.

- To by było tyle, jeśli chodzi o wasze plany - zauważył cesarz Sarabian. - Nie zdołacie pomaszerować lądem, ponieważ nie potraficie zejść po urwisku, nie możecie też popłynąć morzem, bo wypełniają je nie oznaczone rafy.

- W dodatku mamy zaledwie dwa dni na podjęcie decyzji - uzupełnił Itagne. - Wojska

wysłane na północ muszą wyruszyć co najmniej tydzień przed świętem, jeśli mają dotrzeć na Przylądek Pomocny na czas, by zgotować Zalaście drugą niespodziankę.

- Lepiej pomówię z kapitanem Sorgim. - Sparhawk dźwignął się z miejsca.

- Znajdziesz go w głównej spiżarni razem z Caaladorem - poinformował przyjaciela Stragen. - To Cammorianin, a oni lubią przebywać w pobliżu jadła i napitku.

Sparhawk przytaknął i wraz z Vanionem szybko wyszli z komnaty.

Caaladora i Sorgiego niemal natychmiast połączyła przyjaźń. Jak słusznie zauważył Stragen, obaj byli Cammorianami; co więcej, wyglądali nawet tak samo. Obaj mieli kręcone włosy, choć czupryna Sorgiego niemal zupełnie już posiwiała, byli też potężnie zbudowanymi mężczyznami o szerokich barach i mocarnych dłoniach.

- I co, panie Cluff? - spytał serdecznie Sorgi, gdy Sparhawk wraz z Vanionem wkroczyli do wielkiej przewiewnej spiżarni.

- Czy rozwiązałeś już wszystkie problemy tego świata?

Kapitan Sorgi zawsze nazywał Sparhawk'a przybranym nazwiskiem, którym tamten posługiwał się podczas ich pierwszego spotkania.

- Raczej nie, Sorgi, jednakże mamy pewien problem, który może ty zdołasz rozstrzygnąć.

- Najpierw ustal zasady płatności, Sorgi - poradził Caalador. - Stareńki Sporhowk zwykle krynci, gdy nadchodzi czas

t wypłaty.

Marynarz uśmiechnął się.

- Nie słyszałem tego dialektu, odkąd opuściłem dom - powiedział do Sparhawk'a. - Mógłbym godzinami siedzieć tu i przysłuchiwać się słowom Caaladora. Na razie nie martwię się pieniędzmi. Rad udzielam za darmo. Zapłaty żądam w chwili,

gdy podniosę kotwicę.

- Musimy udać się do miejsca, które niedawno nawiedziło trzęsienie ziemi - poinformował go Sparhawk. - Syn Kurika właśnie przysłał mi wiadomość. Trzęsienie wywołało wielkie zmiany, toteż stare mapy są bezużyteczne.

- Takie rzeczy ciągle się zdarzają - powiedział Sorgi. - Dno ujścia rzeki pod Yardenais zmienia się każdej zimy.

- Jak sobie z tym radzisz? Sorgi wzruszył ramionami.

- Puszczamy przodem małą łódkę z silnym marynarzem przy wiosłach i sprytnym, obsługującym sondę. Oni nas prowadzą.

- To chyba dość powolne?

- Nie tak powolne jak próby sterowania tonącym statkiem. Jak wielki obszar poruszyło trzęsienie?

- Trudno stwierdzić.

- Zgadnij, panie Cluffie. Opowiedz mi dokładnie, co zaszło, i spróbuj oszacować rozmiary niebezpiecznych terenów.

Sparhawk opisał pospiesznie powstanie uskoku, pomijając starannie w swej opowieści przyczynę nagłej odmiany linii brzegowej.

- Żaden problem - zapewnił go Sorgi.

- Skąd taki wniosek, kapitanie? - zainteresował się Vanion.

- Na pomoc od urwiska nie będziemy musieli przejmować się rafami, mój panie. Widziałem kiedyś, jak coś podobnego zdarzyło się na zachodnim brzegu Rendom. Widzicie, chodzi o to, że urwisko nie kończy się nagle, lecz znika w morzu, pod wodą. Toteż kiedy znajdziemy się po jego północnej stronie, dno obniży się na głębokość tysiąca stóp. Niewiele znanych mi statków ma aż takie zanurzenie. Wezmę ze sobą kilka starych map. Wyłyniemy na jakieś dziesięć lig w morze i pożeglujemy na północ. Od czasu do czasu będę sprawdzał naszą pozycję, a kiedy dotrzemy sześć czy osiem lig na północ od tego waszego urwiska, skreścimy na zachód i ruszymy wprost do brzegu. Bez trudu wysadzę tam ludzi.

- I to jest właśnie podstawowa wada twojego planu, Sparhawk-ku - oznajmił Vanion. - Dysponujesz zaledwie setką statków. Jeśli zabierzesz rycerzy i ich konie, będziesz mógł wystawić przeciw trollom najwyżej półtora tysiąca zbrojnych.

- Czy zależy wam aż tak bardzo, by tylko jeden z was miał rację? - spytał Caalador.

- Szukamy jedynie najlepszego wyjścia, Caaladorze - odparł Sparhawk.

- Czemu zatem nie połączycie swoich dwóch planów? Jutro o pierwszym brzasku wyślijcie Sorgiego na północ, po czym zbierzcie swoje armie i ruszajcie, gdy tylko zdołacie. Kiedy Sorgi dotrze jakieś dziesięć lig na południe od muru, powoli przebij się do brzegu. Tam spotkacie się i jego statki zaczną przewozić waszą armię wokół raf, wysadzając żołnierzy na plaży na północ od muru. Wtedy ruszycie na północ na poszukiwanie trolli, a Sorgi rzuci kotwicę i może sobie łowić ryby.

i]. Sparhawk i Vanion spojrzeli po sobie z niemądrymi minami. i - Zawszech zech godoł, Sorgi - Caalador uśmiechnął się \* szeroko - że szlachciury nie majom za grosz rozsundku. To chiba

dlatego, że w ich głowach brak mijsca na wiecej niż jednom  
myśl naraz.

\* \* \*

W końcu nadszedł dzień wymarszu do Atanu. Mirtai zjawiała się przed świtem w sypialni królowej Elenii i jej księcia małżonka.

- Czas wstawać - oznajmiła.

- Nie umiesz pukać? - spytał Sparhawk, siadając na łóżku.

- Przeszkodziłam wam w czymś?

- Nieważne, Mirtai - westchnął. - Po prostu taki jest zwyczaj.

- Głupota. Wszyscy wiedzą, co się tu dzieje.

- Czy nie czas już, abyście pobrali się z Kringiem?

- Próbujesz się mnie pozbyć, Sparhawk?

- Oczywiście, że nie.

- Kring i ja postanowiliśmy poczekać, póki wszystko się nie rozwiąże. Nasz ślub będzie dość skomplikowany. Musimy odbyć dwie ceremonie w dwóch częściach świata. Kring nie jest specjalnie uszczęśliwiony tym opóźnieniem.

- Nie mam pojęcia, dlaczego - powiedziała Ehlana niewinnym tonem.

- Mężczyźni są dziwni. - Mirtai wzruszyła ramionami.

- Istotnie, Mirtai, ale bez nich nudziłybyśmy się potwornie. Sparhawk ubrał się wolno, niechętnie naciągając podbity, za-

plamiony rdzą strój i przyglądając się z żywą odrazą czarnej, emaliowanej zbroi.

- Spakowałeś ciepłe ubrania? - spytała Ehlana. - Nawet tu, na południu, noce są już dość chłodne, toteż na Przylądku Północnym może być naprawdę zimno.

- Spakowałem - mruknął. - Choć nie na wiele mi się zdadzą. Nawet najcieplejszy strój nic nie daje, kiedy ma się na sobie 'stal. - Skrzywił się cierpko. - Wiem, że przeczę samemu sobie, ale w chwili gdy przywdziewam zbroję, natychmiast zaczynam się pocić. To samo dotyczy każdego znanego mi rycerza. Pocimy się, nawet gdy zamarzamy, i wewnątrz zbroi zaczynają się tworzyć sople. Czasami żałuję, że nie zająłem się inną pracą. Po jakimś czasie walenie ludzi po głowach dla zabawy i zysku zaczyna być męczące.

- Jesteś dziś w ponurym nastroju, ukochany.

- Po prostu coraz trudniej przychodzi mi wziąć się do roboty. Kiedy już raz ruszę w drogę, wrócę do siebie.

- Będiesz uważał, prawda, Sparhawk? Umarłabym, gdybym cię straciła.

- Nie sądzę, aby coś mi groziło, moja droga. Mam przecież Bhelliom, a on potrafi zatrzymać słońce w biegu i przełamać je sobie na kolanie. To Cyrgon i Zalasta muszą się

strzec.

- Nie bądź zbyt pewny siebie.

- Nie jestem. Po prostu mam nad nimi niewiarygodną wręcz przewagę. Zwycięzimy, Ehlano, i nic na świecie nas nie powstrzyma. Pozostał nam jedynie najnudniejszy etap: od chwili obecnej do hucznego zwycięstwa.

- Może zechcesz mnie teraz pocałować - zaproponowała - zanim założysz zbroję? Kiedy całujesz mnie zakuty w stal, tygodniami lecę sińce.

- Wiesz... - Uśmiechnął się. - To znakomity pomysł. Zaczynamy?

\* \* \*

Kolumna wojska rozciągała się na kilkanaście mil, wijąc się między okrągłymi wzgórzami wschodniego wybrzeża Jeziora Sama. Składali się na nią rycerze kościoła, Atani, Peloi Kringa i kilka pułków Tamulów, odzianych w strojne mundury.

Dzień był piękny - jeden z tych cudownych jesiennych dni, kiedy silny wiatr pędzi po oślepiająco błękitnym niebie puszyste białe obłoki, których ogromne cienie wędrują po ziemi. Armia Sparhawk na przemian jechała w słońcu i półmroku. Nad ich głowami łopotały wielobarwne proporce i chorągwie, powiewające na drzewcach i lancach.

Królowa Betuana maszerowała tuż obok Parana.

- Czy jesteś pewien, Sparhawk, rycerzu? - spytała. - Trolle potwory to zwierzęta, a wszystkie zwierzęta przychodzą na świat, umiając pływać. Nawet kot potrafi pływać.

- Ale robi to dość niechętnie, Betuano królowo. - Sparhawk uśmiechnął się, wspominając Mmrr płynącą „kotkiem” w należącym do Sephrenii stawie z rybkami. - Ulath rycerz twierdzi, że nie musimy się martwić. Trolle potwory nie przepłyną wokół uskoku. Potrafią pokonywać rzeki i jeziora, ale morze je przeraża. Myślę, że ma to coś wspólnego z pływami; albo może chodzi o sól.

- Czy musimy jechać tak wolno? - Głos zdradzał targającą nią niecierpliwość.

- Chcemy być pewni, że szpiedzy Zalasty nas dostrzegą, wasza wysokość - wyjaśnił Vanion. - To bardzo istotna część naszego planu.

- Eleńskie bitwy są bardzo skomplikowane - zauważyła.

- Wolimy prostą walkę, Atano, lecz spiski Zalasty ogarniają cały kontynent, więc musimy odpowiednio zareagować.

Sephrenia, wioząc przed sobą w siodle Flecika, podjechała naprzód wraz z Xanetią. Ich towarzysze obserwowali czujnie nieśmiałą przyjaźń, coraz mocniej łączącą obie kobiety.

Xanetia i Sephrenia nadal poruszały się bardzo ostrożnie, nie czyniąc żadnych gwałtownych gestów. Owa ostrożność wywodziła się nie tyle z lęku, że coś się nie uda, ile raczej z troski, iż nieświadomie mogą urazić towarzyszkę. Sparhawk uznał, że zwiastuje to wyraźną odmianę na lepsze.

- Zmęczyły nas te wszystkie opowieści - poinformowała Va-niona Styriczka. - Trudno stwierdzić, który z nich jest większym łgarzem, Tynian czy Ulath.

- Ach tak?

- Usiłują nawzajem przelicytować się w przechwałkach.

Ulath niewiarygodnie przesadza i jestem pewna, że Tynian robi to samo. Każdy z nich stara się, jak może, przekonać przyjaciela, że ominęła go przygoda stulecia.

- To wyraz uczuć, mateczko - tłumaczył Sparhawk. - Byliby zbyt zakłopotani, by przyznać, że naprawdę się lubią, toteż zamiast tego opowiadają sobie nawzajem szalone historie.

- Zrozumiałaś go, Xanetio? - Sephrenia uśmiechnęła się.

- Azali rozsądkiem obdarzona osoba pojąć zdoła, jak i dlaczego mężowie miłość swą wyrażają, siostro?

- Słowo miłość wywołuje u nas zakłopotanie - oznajmił Sparhawk. - Zwłaszcza jeśli odnosi się do innego mężczyzny.

- Ale to przecież miłość, prawda, Sparhawk? - spytała Sephrenia.

- No cóż, chyba tak. Niemniej dalej czujemy się z nią nieswojo.

- Pomówić z tobą pragnęłam, Anarae - odezwała się Betuana, nieświadomie uciekając się do starożytnej mowy.

- Chętnie słów twych wysłucham, królowo Atanu.

- Młodzież atańska z dawien dawna próbuje Delphaeus znaleźć po to, by zniszczyć dom wasz i wybić lud cały. Przykro mi bardzo, że na to pozwoliłam.

Xanetia uśmiechnęła się.

- Drobnostka to, królowo Atanów, li tylko nadmiar zapału młodości. Przyznaję szczerze, iż nasze niedorostki zabawiają się, waszych zwodząc na manowce i z drogi sprowadzając najprostszymi zaklęciami. Rzec by można, iż oba ludy nasze pozwalają dzieciom swym wyszumieć się nieco, te bowiem, za przyczyną swej młodości, braku doświadczenia i niezdolności do samodzielnej zabawy, skarżą się stale, iż zajęć im braknie, a przynajmniej zajęć wartych talentów ich ogromnych, które same sobie przypisują.

Betuana zaśmiała się.

- Azali wasze dzieci takóŜ niepokóŜ trawi, Anarae?



- Wszystkie dzieci bez przerwy narzekają - zapewniła ją Sephrenia. - To jeden z powodów, dla których rodzice tak szybko się starzeją.

- Dobrze powiedziane - zgodził się Sparhawk.

Ani on, ani czarodziejka nie patrzyli przy tym na Flecika.

\* \* \*

Po dwóch dniach dotarli do Lebas w północnym Tamulu. Sparhawk przemówił do armii, kładąc zwłaszcza nacisk na ogromną moc Bhelliomu, gdy wyjaśniał, jak zdołają szybko pokonać ogromne odległości. W rzeczywistości jednak Bhelliom nie miał z tym nic wspólnego. Podczas tej wyprawy wszystkim zawiadywała Flecik.

W Lebas czekał na nich kolejny atański posłaniec, z jeszcze jedną wiadomością od Khalada - zdecydowanie obraźliwym listem, sugerującym, iż biegacz został przysłany po to, by poprowadzić ich na plażę, gdzie czekają Kring i Engessa ze swoimi wojskami. Gdyby bowiem rycerze sami mieli znaleźć drogę w lesie, niewątpliwie natychmiast by zabłądzili.

Klasowe przesady Khalada najwyraźniej jeszcze nie osłabły.

\* \* \*

Z Lebas nie prowadziła na północ żadna prawdziwa droga, z łatwością jednak dawało się dostrzec ślady dawnej ścieżki. Wkrótce dotarli na południowy skraj ogromnej puszczy, porastającej północno-wschodnią część kontynentu, i setka jadących przodem Peloi, których Kring przywiódł ze sobą z Eosii, dołączyła do głównej kawalkady. Zachodni Peloi, sprowadzeni z równin, czuli się w lasach bardzo niepewnie.

- Myślę, że ma to coś wspólnego z niebem - wyjaśnił Tynian.

- Kiedy wejdzie się głęboko w las, ledwie je widać, Tynia-nie - zaprotestował Kalten.

- Właśnie o to mi chodziło - odparł Deiranin o okrągłej twa-. rzy. - Zachodni Peloi przywykli do nieba nad głowami. Kiedy

gałęzie drzew je przesłaniają, zaczynają się niepokoić.

Nigdy nie zdołali ustalić, czy próba zamachu była czysto przypadkowa, czy też Betuana od początku stanowiła główny cel. Kolumna wojsk dotarła sto lig w głąb lasu i rozbiła właśnie obóz na noc. Namiot dam - Betuany, Sephrenii, Xanetii i Flecika - ustawiono nieco na uboczu, zapewniając im odrobinę prywatności. x

Zabójcy ukryli się dobrze. Było ich czterech. Wskoczyli z gęstwiny z dobytymi

mieczami, w chwili gdy Betuana i Xa-netia wychodziły właśnie z namiotu. Betuana zareagowała natychmiast. Błyskawicznie dobyła własnego miecza i wbiła go w brzuch jednego z napastników. Wyrywając go z ciała, zanurkowała ku ziemi, przeturlała się i wymierzyła obiema stopami cios w twarz kolejnego mężczyzny.

Słyszając krzyk Sephrenii, Sparhawk i pozostali rzucili się w stronę namiotu, jednakże wyglądało na to, że królowa Atanów świetnie sobie radzi. Odparowała pospieszny cios i rozplatała czaszkę niezręcznego napastnika, który go zadał. Następnie zajęła się ostatnim z mężczyzn.

- Uwważaj! - krzyknął Berit, biegnąc ku niej. Mężczyzna, którego powaliła stopami, z trudem podnosił się z ziemi, krwawiąc z nosa. W dłoni trzymał sztylet. Stał tuż za plecami królowej Atanu.

Zawsze dotąd, gdy Xanetia odrzucała swe przebranie, zmiana następowała powoli, stopniowo. Tym razem rozbłysła natychmiast, a jej światło nie było zwykłym blaskiem. Płonęła niczym słońce w zenicie.

Krwawiący napastnik mógłby uciec, gdyby w pełni panował nad sobą, jednakże kopniak wymierzony w twarz wstrząsnął nim i pozbawił rozsądku.

Zdażył jednak krzyknąć - tuż przedtem, nim dotknęła go dłoń Xanetii. Wówczas jego wrzask urwał się, przechodząc w krótki szorstki bulgot. Z otwartymi ustami i wybałuszonymi ze zgrozy oczyma przyglądał się jaśniejszej postaci tej, która właśnie go zabiła - ale tylko przez chwilę. Potem nie dało się już rozpoznać wyrazu jego twarzy. Skóra i mięśnie zapadły się i zaczęły spływać w dół, przemienione straszliwym dotknięciem w cuchnącą ciecz. Usta mężczyzny zdawały się rozwierać coraz szerzej, a jego policzki ściekały z czaszki na ziemię. Próbował jeszcze krzyknąć, lecz rozkład dotarł już do gardła, toteż z ust pozbawionych warg dobył się tylko cichy gulgot. Sztylet wypadł z pozbawionej ciała dłoni.

Napastnik opadł na kolana. Z jego ubrania wyciekały śluzowate resztki skóry, nerwów i ścięgien.

A potem gnijący trup padł wolno naprzód i legł na zasłanej liśćmi ziemi - nieruchomy, lecz nadal rozkładający się pod wpływem złowrogiej klątwy Xanetii.

Ogień Anarae przygasł. Delficzka ukryła lśniąca twarz w błyszczących dłoniach i zapłakała.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

W Esos padał deszcz - zimny, ulewny deszcz, każdej jesieni przynoszony z wiatrem z Zemochu. W żadnej mierze nie zaszkodził on jednak obchodom Święta Plonów, ponieważ większość uczestników zabaw była zbyt pijana, by przejmować się pogodą.

Stoląg natomiast był zupełnie trzeźwy. Tego wieczoru pracował, a zawsze żywił głęboką pogardę dla ludzi, którzy piją w pracy. Był niepozornym, bezbarwnym mężczyzną ubranym w prosty strój. Miał krótko ostrzyżone włosy i wielkie, silne dłonie. Dyskretnie przemyczał się przez rozbawiony tłum, zmierzając w stronę bogatszej dzielnicy miasta. Tego ranka pokłócił się ze swą żoną Rutą, co zawsze wprawiało go w zły humor. W istocie Ruta nie ma wielu powodów do narzekań - pomyślał, przepuszczając grupkę młodych, pijanych arystokratów. Ostatecznie zarabiał bardzo dobrze, a ich mały, przytulny domek na przedmieściach stanowił obiekt zazdrości wszystkich przyjaciół. Ich syn wstąpił do terminu u miejscowego stolarza, przed córką roztaczały się perspektywy korzystnego małżeństwa. Stoląg kochał Rutę, ona jednak od czasu do czasu wpadała w zły nastrój. Wynajdywała sobie wówczas powód do skarg i zadreżczała go nieustannie. Tym razem martwiła się, gdyż w ich domku brakowało porządnego zamka we frontowych drzwiach. I nieważne, jak wiele razy powtarzał jej, iż ze wszystkich ludzi akurat oni nie potrzebują żadnych zamków, Ruta nadal gderwała niemilosiernie.

Stoląg zatrzymał się i ukrył w ciemnej bramie, gdy obok przemaszerował patrol straży. W normalnych okolicznościach Djukta przekupiłby strażników, aby trzymali się z daleka, dziś jednak było Święto Plonów, toteż hałasy z dworu z łatwością zagłuszą przypadkowy okrzyk bólu. Djukta nie znosił daremnego wydawania pieniędzy. W obskurnych tawemach Esos często żartowano, że specjalnie wyhodował sobie tak gęstą brodę, aby oszczędzić na zakupie płaszcza.

Stoląg ujrzał dom, do którego zmierzał, i skręcił w cuchnącą uliczkę na jego tyłach. Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami przy ścianie czekała już drabina, toteż wspiął się szybko do okna na piętrze, przekradł korytarzem i otworzył drzwi na końcu, dotarł do sypialni. Służący, pracujący niegdyś w tym domu, narysował mu plan i wskazał pokój należący do właściciela, drobnego szlachetki, niejakiego hrabiego Kinada. Dotarłszy do pokoju, Stoląg położył się na łóżku. Skoro już musiał czekać, postanowił przynajmniej wygodnie spędzić czas.

Doskonale słyszał dobiegające z dołu odgłosy przyjęcia. Leżąc tak w mroku, postanowił założyć zamek, którego tak pragnęła Ruta. Nie będzie kosztował zbyt wiele, a

cisza i zgoda w domu warte były każdej ceny.

Zaledwie pół godziny później usłyszał na schodach ciężkie, lekko chwiejne kroki. Szybko zsunął się z łóżka, bezszelestnie podkradł do drzwi i przytknął ucho do drewna.

- To żaden kłopot - oznajmił dobiegający z drugiej strony bełkotliwy głos. - Mam jeden egzemplarz w sypialni.

- Ależ naprawdę, hrabio Kinadzie - zawołał z dołu kobiecy głos - wierzę panu na słowo!

- Nie, baronowo, chcę, żebyś sama przeczytała słowa jego wysokości. To najbardziej kretyńska proklamacja, jaką w życiu widziałem.

Drzwi otwarły się i do środka wszedł mężczyzna niosący świecę. To jego właśnie wskazano Stolgowi dwa dni wcześniej. Stolg zastanowił się przelotnie, co takiego uczynił hrabia Kinad, by rozżłościć kogoś na tyle, aby zdecydował się ponieść koszty wizyty zawodowca. Szybko jednak zarzucił tę myśl. To naprawdę nie jego sprawa.

Stolg był znakomitym fachowcem, dlatego miał do dyspozycji kilkanaście różnych technik. Fakt, iż hrabia Kinad stał zwrócony do niego plecami, umożliwił mu wykorzystanie ulubionej metody. Szybko dobył zza pasa długi sztylet, zbliżył się do hrabiego i z metalicznym zgrzytem wbił wąskie ostrze w podstawę jego czaszki. Natychmiast złapał padające ciało i cicho złożył je na podłodze. Pchnięcie nożem w mózg było nie tylko niezawodne, ale też szybkie i ciche. Nie pozostawiało również zbyt wielu śladów. Ruta nienawidziła prania roboczych strojów męża, kiedy obficie poplamiał je krwią. Stolg oparł stopę między łopatkami hrabiego i wyszarpnął z czaszki sztylet. Czasami bywało to dość trudne. Wyciągnięcie noża z kości wymaga niemałej siły.

Zabójca przekręcił ciało i przyjrzał się uważnie martwej twarzy. Zawodowiec zawsze upewniał się, czy klient został starannie obsłużony.

Hrabia był niewątpliwie martwy. Jego oczy spoglądały tępo w przestrzeń, twarz zaczynała sinieć, a z nosa sączyła się wąska strużka krwi. Stolg wytarł dokładnie sztylet, schował go i wrócił na korytarz. Cicho podszedł do okna, którym niedawno dostał się do środka.

Na otrzymanej od Djukty liście widniały jeszcze dwa nazwiska. Gdyby dopisało mu szczęście, mógłby załatwić kolejną ofiarę jeszcze tej samej nocy. Ale padał deszcz, a Stolg nie znosił pracy w deszczu. Postanowił wcześniej wrócić do domu i oznajmić Rucie, że ten jeden raz ustąpi i założy zamek, którego tak bardzo pragnęła. Następnie uznał, że byłoby miło, gdyby zabrali syna i córkę do tawerny na rogu i wypili parę kufla piwa z sąsiadami. Ostatecznie było Święto Plonów i porządni ludzie spędzali je w towarzystwie rodziny i

przyjaciół.

\* \* \*

Sherrok był drobnym odpychającym człowieczkiem o rzad-, kich włosach i kanciastej czaszce. Nie tyle szedł ulicami Yerelu • w południowej Daconii, co przekradał się nimi. Za dnia pracował ' jako zwykły urzędnik w biurze celnym, gryząc się w język za każdym razem, gdy musiał słuchać poleceń swych tamulskich przełożonych. Sherrok nie znosił Tamulów i konieczność słuchania ich rozkazów sprawiała, że dosłownie czuł się chory. I właśnie owa niechęć spowodowała, że zdecydował się sprzedawać informacje przeżartemu chorobą Styrikowi Ogerajinowi, któremu przedstawił go wspólny znajomy. Kiedy Ogerajin po kilku ostrożnych pytaniach zasugerował delikatnie, że pewne informacje mogą być warte sporo pieniędzy, Sherrok natychmiast wykorzystał szansę zdradzenia znieawidzonych przełożonych - i zarobienia przy okazji godziwej sumki.

Dzisiejsza wiadomość dla Ogerajina była bardzo ważna. Zachłanni tamulscy krwio pijcy zamierzali podnieść cła o całe ćwierć procent! Ogerajin z pewnością zapłaci mu hojnie za tę informację.

Przedzierając się przez hałaśliwy świąteczny tłum, Sherrok oblizwał wargi. Na jednym z targów niewolników wystawiono na sprzedaż ośmioletnią astelską dziewczynkę, czarujące dziecko o wielkich przerażonych oczach, i jeśli zdołałby przekonać Ogerajina do okazania hojności, może nawet udałoby mu się ją kupić. Nigdy dotąd nie posiadał na własność tak młodego dziecka i sama myśl wystarczyła, by ugięły się pod nim kolana.

Gdy mijał cuchnącą uliczkę, w jego głowie krążyły wizje dziewczynki, toteż nie zwracał uwagi na otoczenie, póki nie poczuł drucianej pętli opasującej ciasno jego szyję.

Oczywiście szarpał się, ale nie na wiele się to zdało. Zabójca zaciągnął go w głąb alejki i udusił. W ostatniej chwili Sherrok przywołał w pamięci twarz dziewczynki i wydało mu się, że mała śmieje się z niego.

\* \* \*

- Naprawdę sprawiasz więcej kłopotu, niż jesteś wart - powiedział Bersola do martwego mężczyzny na dziobie łódki. Bersola zawsze mówił do ludzi, których zabił. Wielu jego kolegów uważało, że jest wariatem. Najprawdopodobniej mieli rację.

Podstawowy problem polegał na tym, że Bersola zawsze robił wszystko dokładnie tak

samo. Nieodmiennie wbijał nóż pomiędzy trzecie i czwarte żebro ofiary, celując nieco w dół. Trzeba jednak przyznać, iż była to skuteczna metoda, jako że pchnięcie nożem w to miejsce nie może nie trafić w serce. Bersola nie zostawiał też nigdy ciała na ulicy. Odczuwał nieodpartą potrzebę zaprowadzenia porządku, zmuszającą do usunięcia zwłok, ponieważ zaś mieszkał i pracował w dacońskim mieście Ederus na wybrzeżu Morza Edomskiego, pozbycie się trupów nie nastroczało żadnych trudności. Krótka wycieczka łodzią i parę kamieni przywiązanych do stóp nieboszczyka usuwały wszelkie ślady. Jednakże obsesyjnie metodyczna osobowość Bersoli nakazywała mu zawsze zatapiać zwłoki dokładnie w tym samym miejscu. Inni mordercy z Ederusu często żartobliwie wspominali o „mie-liźnie Bersoli”, miejscu na dnie jeziora, w którym wznosi się wysoki stos zatopionych trupów. Nazwy tej używali nawet ludzie, którzy nie w pełni pojmowali jej znaczenie.

- Musiałeś to zrobić, prawda? - spytał leżącego na dziobie trupa, wiosłując w stronę mielizny. - Nie mogłeś się powstrzymać, by kogoś nie urazić. Wiesz chyba, że możesz mieć pretensje jedynie do siebie samego. Gdybyś zachowywał się jak należy, nic złego by cię nie spotkało.

Nieboszczyk nie odpowiedział. Niemal nigdy nie odpowiadali.

Bersola przestał wiosłować i obejrzał się. Oto światelko w oknie tawemy Fanny na nabrzeżu oraz ognisko ostrzegawcze na skalistym przylądku po drugiej stronie. Latarnia świecąca na przystani znajdowała się dokładnie za rufą.

- Jesteśmy na miejscu - poinformował trupa Bersola. - Tam w dole znajdziesz wielu kompanów, toteż nie będzie tak źle. -Zabezpieczył wiosła i podpełził naprzód. Sprawdził węzły na linie przytrzymującej wielki kamień pomiędzy kostkami nieboszczyka. - Naprawdę bardzo mi przykro - rzekł przepaszając -ale to wyłącznie twoja wina. - Przełożył kamień, wraz z nogami, przez burtę. Przez chwilę przytrzymał ramiona trupa. - Chciałbyś jeszcze coś powiedzieć?

Odczekał chwilę, lecz nieboszczyk milczał.

- Tak też przypuszczałem - oznajmił Bersola. Wypuścił ramiona i ciało prześliznęło się nad burtą, znikając w mrocznych wodach jeziora.

Wiosłując z powrotem do Ederusu, Bersola gwizdał swoją ulubioną melodię.

\* \* \*

Avin Wargunsson, księżę regent Thalesii, był naprawdę wściekły. Patriarcha Bergsten opuścił kraj, nie żegnając się ani słowem. To niedopuszczalne! Ten człowiek nie miał

absolutnie żadnego poszanowania dla godności księcia regenta. Ostatecznie Avin Wargunsson któregoś dnia zostanie królem - gdy tylko niebezpieczny szaleniec zamknięty w północnej wieży zdecyduje się w końcu umrzeć - toteż należy mu się szacunek. Ludzie zawsze go ignorowali. Ta obojętność i brak poszanowania dręczyły duszę drobnego księcia. Avin miał niewiele ponad pięć stóp wzrostu i w królestwie pełnym jasnowłosych ludzi, wyższych od niego co najmniej o stopę, nikt nie zwracał na niego uwagi. Przez całe dzieciństwo umykał jak mysz spod stóp rosnących mężczyzn, którzy przypadkiem nadeptywali na niego, ponieważ nie chciało im się spojrzeć w dół.

Czasami rozwścieczało go to tak bardzo, że miał ochotę krzyknąć.

Nagle, nie zadając sobie nawet trudu, by zapukać do drzwi, na progu stanęli dwaj potężni jasnowłosi żołnierze, toczący przed sobą sporą beczkę.

- Oto beczka czerwonego arcjańskiego wina, o którą prosiłeś, Avinie - rzekł jeden z nich. Tępy barbarzyńca nie umiał nawet zwrócić się właściwie do swego księcia.

- Nie zamawiałem beczki wina - warknął Avin.

- Dowódca straży powiedział nam, że chcesz beczkę arcjańskiego czerwonego - oznajmił drugi dzikus, zamykając drzwi. - Robimy tylko to, co nam kazano. Gdzie ją postawić?

- Tam w kącie. - Avin wskazał ręką. Ustąpienie było łatwiejsze niż sprzeczenie się z przybyszami.

Mężczyźni przetoczyli beczkę po posadzce i ustawili ją w kącie.

- Chyba was nie znam - powiedział Avin.

- Jesteśmy nowi. - Pierwszy żołnierz wzruszył ramionami. - Dopiero co wstąpiliśmy do gwardii królewskiej. - Położył na podłodze płócienną torbę i wyjął z niej łom. Starannie wsunął go pod wieko beczki i poruszał nim tam i z powrotem, póki nie zdjął denka.

- Co ty wyprawiasz? - spytał ostro Avin.

- Nie możesz się go napić, jeśli nie potrafisz dostać się do środka, Avinie - zauważył mężczyzna. - My mamy odpowiednie riarzędzia, ty zapewne nie.

Przynajmniej był ogolony - stwierdził z aprobatą Avin. Większość gwardii królewskiej przypominała drzewa porośnięte złocistym mchem.

- Lepiej sprawdź, czy nie skwaśniało, Brok.

- Jasne - zgodził się drugi z mężczyzn. Zaczerpnął dłonią nieco wina i siorbnął hałaśliwie. Avin zadrzał. - Smakuje całkiem w porządku, Telu - rzekł mężczyzna. Z namysłem spojrzął na beczkę. - Może zanim założymy denko, napełnię najpierw wiaderko? - podsunął. - Wciągnięcie beczki po schodach było dość męczące i niezłe zaschło mi w gardle.

- Dobry pomysł - zgodził się Tel.

Brodaty gwardzista podniósł okute mosiądzem drewniane wiadro, którego Avin używał jako kosza na śmieci.

- Mogę je pożyczyć, Avinie? - spytał.

Barczysty mężczyzna wytrząsnął zawartość kosza na biurko Avina i zanurzył go w beczce. Następnie odstawił wiadro na podłogę.

- Chyba jesteśmy gotowi, Telu - rzekł.

- W porządku - odparł Tel. - Bierzmy się.

- Co wy robicie? - spytał piskliwie Avin, gdy dwójka nieznajomych podeszła do niego.

Nawet nie raczyli mu odpowiedzieć. Nie do pomyslenia! Był przecież księciem regentem! Ludzie nie mieli prawa tak go ignorować !

Przybysze złapali go za ramiona i ponieśli w stronę beczki, nie zważając na jego krzyki i szamotaninę. Nie zwracali na niego uwagi, nawet gdy próbował ich kopać.

- Hop, do środka! - powiedział ciepło mężczyzna imieniem Tel tonem, jakiego używa się, wprowadzając konia do boksu w stajni. Dwaj gwardziści z łatwością unieśli Avina Wargunso-na i wepchnęli go stopami naprzód do beczki. Brok przytrzymał go, podczas gdy Tel wyjął z płóciennej torby młotek i garść gwoździ, a następnie podniósł denko, położył je na głowie Avina i pchnął mocno, po czym zaczął postukiwać młotkiem po brzegach, osadzając wieko.

Nad powierzchnię trunku wystawały jedynie oczy i czoło Avi-na. Księżę wstrzymał oddech, bezskutecznie tłukąc pięściami w denko beczki.

Nagle odpowiedziało mu stukanie. To Tel spokojnie zaczął wbijać gwoździe.

\* \* \*

Panie stanowczo odprawiły Kaltena, gdy następnego ranka po próbie zamachu na królową Betuanę wyruszyli w dalszą drogę. Kalten bardzo poważnie traktował swoje obowiązki samozwańczego opiekuna Xanetii, toteż z lekką urazą przyjął słowa odprawy.

- W tej chwili potrzeba im nieco samotności - uspokajał go Vanion. - Poślij na obie strony kilku rycerzy, aby je ochraniaли, ale zostaw im dość miejsca, aby mogły zająć się Xanetią.

Vanion był żołnierzem, lecz czasem odznaczał się niewiarygodnym wyczuciem. Sparhawk zerknął przez ramię. Sephrenia jechała tuż obok zdjętej zalemu Delficzki, Betuana



biegła po drugiej stronie. Xanetia siedziała w siodle ze zwieszoną głową, trzymając w ramionach Flecika. Jej towarzyszki tworzyły rodzaj muru, otaczającego raną przyjaciółkę. Sephrenia trzymała się blisko Anarae, często dotykając wstrząśniętej kobiety. Rasowe różnice i tysiącletnia nienawiść zniknęły, pokonane przez uniwersalne poczucie braterstwa wszystkich kobiet. Teraz Sephrenia bez namysłu sięgała ponad barierami, by ukoić ból niedawnej nieprzyjaciółki. Betuana także okazywała jej solidarność i mimo straszliwej demonstracji skutków dotknięcia Xanetii maszerowała bardzo blisko Delficzki.

Oczywiście Aphrael w pełni kontrolowała sytuację. Jechała na koniu z Xanetią, ramionami obejmując jej talię, a dotknięcie Aphrael było jedną z najpotężniejszych sił na ziemi. Sparhawk podejrzewał, że Xanetia tak naprawdę wcale nie cierpi.

Bogini-dziecko nie pozwoliłaby na to. Widoczne od pierwszego rzutu oka przerażenie i żal Anarae z powodu tego, co musiała uczynić, były skierowane przede wszystkim pod adresem jej dwóch towarzyszek. Aphrael z rozmysłem wymazywała rasową wrogość Sephrenii i zabobonną niechęć Betuany, intensyfikując po prostu zewnętrzne oznaki bólu Xanetii.

Łatwo było nie docenić Aphrael, kiedy pojawiała się w jednym ze swych niezliczonych wcieleń jako kapryśna mała dziewczynka - i zapewne głównie dlatego wybrała sobie postać bogini-dziecka. Sparhawk jednak na własne oczy widział rzeczywistą postać Aphrael, odbitą niewyraźnie w mosiężnym zwierciadle jeszcze w Matherionie, i nie dostrzegł w niej nic dzieciennego ani kapryśnego. Zgadywał, że, ogólnie rzecz biorąc, Aphrael zawsze dokładnie wie, co robi, i zwykle dostaje to, czego pragnie. Pozwolił zatem, by zamglone odbicie bogini utrwaliło "się na zawsze w jego umyśle, tak aby było tam obecne, gdy dołączki w policzkach i pocałunki zaczną mącić mu rozum.

\* \* \*

Tak daleko na północy dni stały się znacznie krótsze. Słońce wstawało teraz na południowym wschodzie i nie wznosiło się zbyt wysoko ponad południowy horyzont, wkrótce znów rozpoczynając wędrówkę ku zachodowi. Każdej nocy nowa warstwa szronu osiadała na poprzedniej koronkowej lodowej pokrywie, blade, słabe słońce nie miało już bowiem dość mocy, by stopić to, co niosły ze sobą długie godziny ciemności.

Zmierzchało już niemal, gdy na oszronionej leśnej ścieżce pojawił się potężny Atan, zmierzając ku nim. Udał się wprost do królowej Betuany, pozdrowił ją, uderzając się pięścią w pierś, i przemówił. Betuana wezwała szybko Sparhawk i pozostałych.

- Wiadomość od Engessy Atana - oznajmiła z napięciem. -Wrogowie gromadzą się na wybrzeżu po wschodniej stronie muru.

- Trolle? - spytał natychmiast Vanion. Wysoki Atan potrząsnął głową.

- Nie, Vanionie panie - odparł. - Eleni, i to nie wojownicy. Ścinają drzewa.

- Aby ich użyć do wznoszenia fortyfikacji? - zapytał szybko Bevier.

- Nie, rycerzu kościoła. Związują je razem i rzucają na wodę.

- Budują tratwy? - spytał Tynian. - Ułacie, mówiłeś, że trolle boją się morza. Czy mogłyby użyć tratw, by przepłynąć wokół uskoku?

- Trudno rzec - odparł Thalezyjczyk o jasnych warkoczach. -Ghwerig skorzystał z łodzi, aby przebyć jezioro Yenne, musiał też chyba ukryć się na jakimś statku, by dotrzeć z Thalesii do Pelosii, gdy podczas wojny zemoskiej śledził króla Saraka. Jednakże Ghwerig nie przypominał innych trolli.

Ułath spojrzał na Atana.

- Czy budują te tratwy na północ od muru, czy też tu, po południowej stronie?

- Po tej stronie - wyjaśnił Atan.

- To raczej nie ma sensu - wtrącił Kalten.

- Według mnie żadnego - przyznał Ułath.

- Chyba powinniśmy sami się temu przyjrzeć, Sparhawk -oznajmił Vanion. - Atak na Betuanę zeszłego wieczoru stanowi dostateczny dowód, że Zalasta wie o naszym przybyciu, toteż wędrownica po lesie spełniła już swoje zadanie. Dołączmy zatem do Engessy i Klinga i dowiedzmy się, czy Sorgi dotarł już na brzeg. Zima zbliża się wielkimi krokami i sądzę, że powinniśmy załatwić sprawę z trollami, zanim słońce zajdzie na dobre.

- Zajmiesz się tym, o boska? - spytał Aphrael Sparhawk. -Poprosiłbym Bhelliom, ale jak dotąd tak świetnie sobie radziłaś, że nie chciałbym, abyś pomyślała, że cię krytykuję, wzywając pomoc.

Oczy Aphrael zwięzły się.

- Nie pozwalaj sobie zanadto, Sparhawk - rzuciła złowieszczym tonem.

\* \* \*

Sparhawk nigdy nie miał pewności, czy Aphrael w jakiś sposób przeniosła ich podczas nocy, czy też sprawiła, że pokonali cały dystans pomiędzy chwilą, gdy wskoczyli na siodła, a momentem, kiedy wierzchowce postawiły pierwszy krok. Bogini--dziecko była zbyt zręczna, by dało się ją przyłapać na manipulacjach, jeśli sama tego nie chciała.

Sterczące przed nim wzgórze było tym samym pagórkiem, który leżał na północny zachód od ich ostatniego obozowiska, kiedy zaszło słońce - albo przynajmniej tak się zdawało; gdy jednak jakieś pół godziny po opuszczeniu obozu dotarli na szczyt, zamiast rozległej, ciągnącej się po horyzont puszczy ujrzeli przed sobą długą piaszczystą plażę i szary jak ołów przestwór Morza Tamulskiego.

- Szybko nam poszło - zauważył Talen, rozglądając się wokół.

Nikt nie wytłumaczył zadowolająco Sparhawkowi, skąd Talen wziął się między rycerzami. Podejrzał jednak Aphrael. Łatwo było podejrzewać ją o takie rzeczy i bardzo często okazywało się, że przypuszczenia te mają bardzo solidne podstawy.

- Ktoś jedzie ku nam plażą - mruknął Ulath, wskazując maleńką postać zmierzającą ku nim z północy, tuż nad wodą.

- Khalad. - Chłopak wzruszył ramionami.

- Skąd wiesz?

- To mój brat, panie Ulacie. Poza tym poznaję jego płaszcz. Zjechali ze wzgórza. Po chwili kopyta koni zaczęły grzęznąć

w piasku.

- Co was zatrzymało? - spytał Sparhawk Khalad.

- Ja też się cieszę, że cię widzę, Khaladzie.

' - Nie próbuj żartować, Sparhawk. Od dziesięciu dni usiłuję powstrzymać Engessę i jego Atanów od opłynięcia urwiska. Chcą sami zaatakować trolle. Jak tam plan Stragena?

- Trudno powiedzieć - odparł Talen. - Podczas Święta Plonów byliśmy już w drodze. Znam jednak dostatecznie dobrze Stragena i Caaladora, by wiedzieć, że większość ludzi, na których im zależało, zapewne już nie żyje. Spóźniliśmy się nieco, bo chcieliśmy się upewnić, że szpiedzy Zalasty dostrzegą nasze przybycie. Pomyśleliśmy, że w ten sposób odwrócimy jego uwagę od knoń morderców Caaladora.

Khalad mruknął potakująco.

- Czy trolle zbierają się gdzieś w pobliżu? - spytał Ulath.

- Z tego, co wiemy, wszystkie zgromadziły się wokół opuszczonej wioski Tzada po drugiej stronie granicy Atanu - wyjaśnił giermek. - Przez jakiś czas próbowały wspiąć się na mur, ale potem się wycofały. Engessa rozstawił zwiadowców na krawędzi urwiska. Da nam znać, jeśli trolle ruszą z miejsca.

- Gdzie są Engessa i Kring? - zainteresował się Vanion.

- Jakąś milę w głąb plaży, mój panie. Obóz rozbiliśmy w lesie. Tikume dołączył do nas pięć dni temu. Przyprował ze sobą kilka tysięcy wschodnich Peloich.

- To powinno pomóc - wtrącił Kalten. - Peloi podchodzą do wojen z ogromnym zapalem.

- Słysząc coś o Sorgim? - chciał wiedzieć Sparhawk.

- Wymacuje drogę między rafami - odparł Khalad. - Wysłał przodem łódź, by uprzedzić nas o swoim przybyciu.

- O co chodzi z tymi tratwami? - zapytał Vanion.

- To nie tratwy, mój panie, ale fragmenty pływającego mostu.

- Mostu? Prowadzącego dokąd?

- Nie jesteśmy pewni. Trzymaliśmy się z tyłu, aby budujący go edomscy chłopcy nie dostrzegli naszej obecności.

- Co robią Edomczycy po tej stronie kontynentu? - spytał ze zdumieniem Kalten.

- Budują most, panie Kaltenie. Nie słuchałeś mnie? Stary przyjaciel Talena, Amador - czy też Rebal, albo jak tam go zwą - udaje, że nimi dowodzi. Ale jest tam też Incetes, i to on wszystkim kieruje. Wykrzykuje rozkazy w archaicznym eleńskim i rozwala czaszki wszystkim, którzy go nie rozumieją albo nie reagują dość szybko.

- Czy to ten sam oszust, którego widzieliśmy w lasach niedaleko Jorsanu? - zaciekawiał się Talen. ;

- Nie sądzę. Wygląda na znacznie roślejszego. Ma też ze sobą spory oddział ludzi w zbrojach z brązu. Przypuszczam, że ktoś znowu zaczyna wskrzeszać dawnych wojowników.

- Prawdopodobnie Djarian z Samaru - powiedziała Sephrenia. - Może jednak potrafi ożywić całe armie.

- Owszem, jeśli Cyrgon mu pomaga - odparła Aphrael. Bogini-dziecko zdawała się drzemać w ramionach siostry, ale najwyraźniej uważnie słuchała ich rozmowy. Teraz otworzyła wielkie ciemne oczy. - Witaj, Khaladzie - rzekła. - Wyglądasz na

•f nieco ogorzałego od wiatru.

- Znad Morza Tamulskiego stale wieje, i to mocno, o boska. Wichura niesie z sobą wyraźną woń lodu.

- To o to im chodzi! - Ulath pstryknął palcami.

- Jeszcze nie przestał? - spytał Tynian. - Miałem nadzieję, że wyleczyliście go z tego nawyku.

- Ulath lubi zabawiać się w skoki myślowe, Tynianie - odrzekła spokojnie Sephrenia. - Za chwilę się cofnie i wyjaśni nam, co wymyślił.

- Od jak dawna jest tu zimno, Khaladzie? - dopytywał się \_ . Thalezyjczyk.

- Już kiedy tu dotarliśmy, nie było zbyt ciepło, panie Ulacie.

- Czy w zatoczkach i wzdłuż plaży nocą tworzy się lód?

- Niewiele, ale owszem. Nie jest jednak zbyt gruby i zanim zdąży się rozszerzyć, pęka podczas przyływu.

- Ale pływający lód, jakąś milę od brzegu, nie pęka - oznajmił Ulath. - Unosi się tylko i opada wraz z przyływem i odpływem, nie uderzając o skały. Prawdopodobnie ma już około stopy grubości. Ci Edomczycy nie budują tratw ani mostu, tylko pomost prowadzący na lód. Po północnej stronie muru zapewne powstaje podobny. Trolle przeprawiają się po lodzie. Wiemy, ponieważ tak właśnie dotarły tu z Thalesii. Cyrgon zamierza wysłać trolle pomostem z północy na pokrywę lodu. Następnie pomaszerują na południe i dotrą tutaj drugim pomostem.

- A wtedy znów zaatakują Atanów - dodał ponuro Vanion. - Ile musi mieć lód, by utrzymać ciężar trolli?

- Jakieś dwie stopy. Powinien osiągnąć tę grubość do czasu, gdy robotnicy skończą budowę pomostów, jeśli pogoda się utrzyma.

- Myślę, że możemy liczyć na to, iż Cyrgon tego dopilnuje - zauważył Tynian.

- Jest jeszcze coś - uzupełnił Khalad. - Jeśli Cyrgon wpływa na pogodę, wkrótce statki Sorgiego ugrzęzną wśród lodów. Chyba powinniśmy coś wymyślić, moi panowie, i to szybko. W przeciwnym razie wokół znów zaroi się od trolli.

- Porozmawiajmy z Kringiem i Engessą - zaproponował Sparhawk.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

- Plaża też się zmieniła, Sparhawku - oznajmił Kring. - Kiedy podejdziesz bliżej urwiska, zobaczysz mniej więcej milę dawnego dna morskiego, wystającego nad powierzchnię.

- Wygląda to zupełnie, jakby Bhelliom zepchnął ziemię na północ od pęknięcia poniżej reszty kontynentu - dodał Khalad. - Osunąwszy się, wydzwignęły tę część przylądka, tworząc urwisko. To dlatego dno po tej stronie się podniosło. Natomiast po drugiej stronie uskoku ziemia się zapadła i morze wdarło się parę mil w głąb lądu. Widać jeszcze czubki drzew sterczące z wody. W miejscu, gdzie zaczęło się trzęsienie, pęknięcie ziemi jest równe, jednakże tu, na wybrzeżu, doszło do licznych osunięć. Na północ od uskoku z morza sterczą wielkie skały.

- Gdzie są Edomczycy, o których wspominałeś? - spytał Vanion.

- Niedaleko szczytu urwiska. Ścinają drzewa i spychają pnie na sam brzeg. Tam właśnie budują tratwy. - Khalad urwał; jego twarz przybrała wyraz lekkiej dezaprobaty. - To nie najlepsze tratwy - dodał. - Jeśli trolle spróbują się przepawić po tym pływającym pomoście, zamoczą sobie nogi.

- Nieodrodny syn swego ojca. - Kalten zaśmiał się. - Co cię obchodzi, czy trolle będą miały mokre nogi, czy też nie, Kha-ladzie?

- Jeśli już się coś robi, powinno się to robić dobrze - upierał się giermek. - Nie znoszę brakoróbstwa.

- Przypomnij mi, gdzie dokładnie zbierają się trolle? - wtrącił Vanion. - Jak się nazywa to miejsce?

- Tzada, Vanionie mistrzu - odparł Engessa. - W Atanie.

- Co tam robią?

- Trudno to dostrzec ze szczytu urwiska.

- Którędy dokładnie przebiega granica pomiędzy Atanem i Tamulem właściwym? - zainteresował się Tynian.

- Tak naprawdę nie ma żadnej granicy, Tynianie rycerzu - wyjaśniła królowa Betuana.

- To jedynie kreska na mapie, nie mająca żadnego praktycznego znaczenia. Kraina, w której słońce zachodzi późną jesienią, by wejść ponownie dopiero wczesną wiosną, i gdzie zimą drzewa pękają od mrozu, nie przyciąga wielu osadników. Zachodnia część przylądka należy teoretycznie do Astelu, środkowa do Atanu, a wschodnia stanowi część Ta-mulu właściwego. Ale tu nikt nie zwraca uwagi na podobne szczegóły. Te ziemie należą do

każdego, kto jest dość głupi, by osiąść tak daleko na północy.

- Do Tzady jest stąd jakieś sto pięćdziesiąt lig - uzupełnił Engessa.

- Dla trolli to tygodniowy marsz - powiedział Ulath. - Ci Edomczycy - jak daleko posunęli się ze swoim pomostem?

Khalad poskrobał się po policzku. ' - Szacuję, że zostało im jeszcze dziesięć dni pracy.

- A za dziesięć dni lód na morzu będzie dość gruby, by utrzymać ciężar trolli - zakończył Ulath.

- Cyrgon dopilnuje, by nabrał odpowiedniej grubości - mruknęła Flecik.

- Ktoś, kto to planował, nie pozostawił sobie zbyt wielkiego marginesu błędu - zauważył Bevier. - Edomczycy ukończą swoje pomosty za dziesięć dni, lód wtedy nabierze już dostatecznej grubości, a jeśli trolle wyruszą z Tzady za trzy dni, dotrą tu, gdy wszystko będzie gotowe.

- Możemy to załatwić na kilka sposobów - oznajmił Va-nion. - Jeśli zniszczymy południowy pomost, trolle zostaną uwięzione na lodzie; moglibyśmy też poczekać i zaatakować je, gdy będą schodziły na ląd, albo natrzeć na nie statkami Sorgiego, kiedy znajdą się na pomoście, albo też...

Królowa Betuana energicznie pokręciła głową.

- Coś jest nie tak, wasza wysokość?

- Nie mamy na to czasu, Vanionie mistrzu - odparła. - De w tej chwili trwa dzień, Engesso Atanie?

- Niewiele ponad pięć godzin, Betuano królowo.

- Za dziesięć dni będzie jeszcze krótszy. Czy chcemy walczyć z trollami w ciemności?

- Absolutnie nie, wasza wysokość. - Ulath zadrżał. - Chodzi o to, że tak naprawdę w ogóle nie chcemy z nimi walczyć. Zamierzamy przeciągnąć je na naszą stronę. Wiecie chyba, że moglibyśmy w ogóle nie zawracać sobie głowy krzątaniem na wybrzeżu. Statki Sorgiego z łatwością przewiozłyby nas, omijając oddziały z Edomu, i wysadziły dostatecznie daleko na północ od uskoku, by Bhelliom nie wywołał kolejnej serii trzęsień ziemi. Stamtąd skoczylibyśmy prosto do Tzady.

- Byłby to dobry plan, Ulacie rycerzu - zgodziła się Betuana - gdyby nie lód. Zaczął się już tworzyć.

- Aphrael - zagadnął Sparhawk - czy mogłabyś stopić dla nas ten lód?

- Gdybym naprawdę musiała - odparła. - Ale to nie byłoby uprzejme. Lód stanowi część zimy, a zima należy do ziemi. Ziemia jest dzieckiem Bhelliomu, nie moim, więc

będziesz musiał pomówić o tym bezpośrednio z nim.

- O co mam go prosić? Wzruszyła ramionami.

- Czemu nie pozostawisz decyzji Bhelliomowi? Powiedz mu, że lód jest dla nas przeszkodą, i niech on podejmie stosowne kroki. Musisz się nauczyć właściwej etykiety, Sparhawk.

- Chyba rzeczywiście - przyznał - ale podobne sytuacje nie zdarzają się codziennie, toteż nie nabrałem jeszcze wprawy.

\* \* \*

- Sam widzisz, Sparhawk, co miałem na myśli, mówiąc o tych tratwach - mruknął Khalad. - Świeżo wycięte pnie tak mocno zagłębiają się w wodę, że prowadzony po nich osioł zanurzyłby się aż po pęciny.

- A jak ty byś je zbudował?

- Ułożyłbym pnie w dwóch warstwach: drugą w poprzek pierwszej.

Sparhawk i jego giermek leżeli ukryci w krzakach na szczycie pagórka, obserwując edomskich chłopów, krzątających się wokół stosów zwalonych kłód. Pierwsza część pomostu została już złożona i uwiązana na miejscu; sięgała ćwierć mili w głąb lodowatego morza. Robotnicy dodawali kolejne tratwy, gdy tylko je kończyli.

- Tam jest Incetes. - Khalad wskazał rosnącego mężczyznę w kolczudze z brązu i hełmie zwieńczonym parą rogów. - Razem ze swoimi prehistorycznymi wojami bezlitośnie pogania tych biednych chłopów, aż padają ze zmęczenia. Rebal gania wokół, wymachując rękami i starając się wyglądać na ważną osobistość, ale tak naprawdę to Incetes tu dowodzi. Chłopi nie rozumieją jego dialektu, toteż używa bardziej bezpośrednich argumentów. - Khalad podrapał się po krótkiej czarnej brodzie. - Wiesz, Sparhawk, gdybyśmy go wyeliminowali, jego żołnierze zniknęliby, a jeden atak rycerzy przegnałby Rebalą i chłopów prosto do Edomu.

- Niezły pomysł, ale jak zamierzasz podejść do niego dostatecznie blisko, by móc go zabić?

- Już jestem dość blisko. Mógłbym załatwić go z tego miejsca.

- To dwieście pięćdziesiąt kroków, Khaladzie. Twój ojciec twierdził, że maksymalny zasięg kuszy wynosi dwieście jardów, i to przy dużym szczęściu.

- Jestem lepszym strzelcem niż ojciec. - Khalad uniósł kuszę. - Zmieniłem nieco celownik i odrobinę wydłużyłem ramiona. Wierz mi, Incetes jest dostatecznie blisko. Mógłbym stąd wsadzić mu bełt prosto w nos.



- Ciekawy obrazek. Chodź, naradźmy się z Vanionem. Poczłgali się w dół zbocza, do czekających koni, i wrócili

do ukrytego obozu. Sparhawk szybko wyjaśnił pozostałym plan 'giermka.

- Czy na pewno zdołasz trafić go z takiej odległości? - spytał sceptycznie Vanion.

Khalad westchnął.

- Mam zademonstrować, mój panie? Stary mistrz potrząsnął głową.

- Nie. Jeśli powiesz mi, że go trafisz, uwierzę ci na słowo.

- W porządku. Trafię go.

- To mi wystarczy. - Vanion zmarszczył brwi. - Jaki według ciebie może być absolutnie maksymalny zasięg kuszy?

Khalad niepewnie rozłożył ręce.

- Musiałbym nieco poeksperymentować, panie Vanionie. Jestem pewien, że potrafiłbym zbudować egzemplarz strzelający na tysiąc jardów, ale celowanie mogłoby okazać się dość trudne, a ponowne naciągnięcie cięciwy zabrałoby dwóm silnym mężczyznom co najmniej pół godziny. Musiałaby mieć bardzo sztywne ramiona.

- Tysiąc kroków - westchnął Vanion, potrząsając z niedowierzaniem głową, i postukał się pięścią w pancerz. - Wygląda na to, panowie, że wkrótce zaczniemy być zbędni. - Wyprostował się. - Ale na razie to pieśń przyszłości. Skoro już tu jesteśmy, załatwmy kwestię południowego pomostu. Koszt jest niewielki: jeden bełt z kuszy i konna szarża. Zamęt, jaki wywołamy w obozie wroga, będzie tego wart.

Wkrótce potem zjawili się Kring i Tikume, przybywali prosto z plaży. Obok nich jechał kapitan Sorgi. Sorgi nie był zbyt dobrym jeźdźcem, toteż siedział sztywno, kurczowo trzymając się siodła.

- Przyjaciel Sorgi przyplłynął na brzeg w jednej z łodzi wiosłowych - oznajmił Kring. - Jego wielkie łodzie nadal czekają milę od plaży.

- Statki, przyjacielu Kringu - poprawił Sorgi ze zboląłą mi-na. - Małe nazywamy łodziami, natomiast duże to statki.

- Co za różnica, przyjacielu Sorgi?

- Statek ma kapitana. Łodzią kieruje się większością głosów. - Twarz marynarza spoważniała. - Mamy kłopot, panie Cluff. Tuż za moimi statkami tworzy się lód. Zapewne zdołam doprowadzić je tutaj, ale raczej nie na wiele się wam zdadzą. Przeprowadziłem sondowanie dna. Musielibyśmy odpłynąć dwie mile od brzegu, żeby wyminąć rafę ciągnącą się od urwiska. Nie mamy już dwóch mil. Lód zbliża się coraz szybciej.

- Lepiej pomów z Bhelliomem, Sparhawk - wtrąciła Aphra-el. - Zdaje się, że

radziłam ci to już rano.

- Rzeczywiście - przytaknął. - Radziłaś.

- Czemu więc tego nie zrobiłeś?

- Miałem na głowie parę innych rzeczy.

- Tacy już są, kiedy się starzeją - poinformowała siostrę Sephrenia. - Robią się uparci jak osły i specjalnie odkładają załatwienie niezbędnych spraw tylko dlatego, że to my je zaproponowałyśmy. Nie znoszą, kiedy mówimy, co mają robić.

- Jak więc ich przekonać?

Sephrenia uśmiechnęła się słodko do otaczających ją wojowników.

- Zazwyczaj załatwiam to, każąc im robić coś dokładnie przeciwnego do tego, o co naprawdę mi chodzi.

- No dobrze - powiedziała z powątpiewaniem bogini-dziec-ko. - Osobiście wydaje mi się to okropnie głupie, ale skoro twierdzisz, że nie ma innego sposobu... - Wyprostowała się dumnie. - Sparhawk! - rzekła rozkazującym tonem - nie waż się rozmawiać z Bhelliomem!

Rycerz westchnął.

- Zastanawiam się, czy po powrocie Dolmant zechciałby znaleźć mi miejsce w jakimś przytulnym klasztorze.

\* \* \*

Sparhawk i Vanion odeszli od pozostałych, aby zasięgnąć rady szafirowej róży. Flecik skręciła za nimi. Sparhawk dotknął pierścieniem szkatułki.

- Otwórz się - polecił. Wieczko odskoczyło.

- Błękitna Rózo - rzekł - zima z niepowszednim pośpiechem nadciąga, a lód, morze pod sobą więżący, w planach jest nam zawadą. Oddalić się bowiem pragnęliśmy od muru twego wspaniałego, by nasze posunięcia spokoju córki twej nie zwały.

- Wielceś troskliwy, Anakho - odparł głos Vaniona.

- Uprzejmość jego nie do końca z niesamolubnych pobudek wyprywa, Kwietny Klejnocie - wtrąciła Aphrael z drwiącym uśmieszkiem. - Gdy córka twoja trząść się poczyna, żołądek jego cierpi bardzo.

- Nie musiałaś tego mówić, Aphrael - upomniał ją Sparhawk. - Czy sama zamierzasz załatwić tę sprawę?

- Nie. Jestem na to zbyt dobrze wychowana.

- Po co zatem przyszłaś?

' - Ponieważ winna jestem Bhelliomowi przeprosiny, a on mi pewne wyjaśnienia. - Zajrzała do złotej skrzynki i błękitna poświata klejnotu oblała jej twarz. Aphrael przemówiła wprost do kamienia w języku, którego Sparhawk nie rozumiał, choć wydał mu się dziwnie znajomy. Co chwila czyniła przerwy, podczas których - jak domyślał się rycerz - Bhelliom odpowiadał głosem słyszalnym jedynie dla niej. W pewnym momencie zaśmiała się srebrzyście i śmiech ów zdawał się niemal lśnić w mroźnym powietrzu.

- W porządku, Sparhawk - powiedziała wreszcie. - Skończyliśmy przeproszać się nawzajem. Teraz możesz przedstawić Bhelliomowi swój problem.

- Jakże to uprzejmie z twojej strony!

- Zachowuj się.

- Naszymi błahymi troskami nie kłopotałbym cię. Błękitna Rózo - oznajmił Sparhawk - sądzę jednak, iż nagłe lodów nadejście dziełem jest Cyrgona, my zaś zaradzić mu nie umiemy.

W głosie Vaniona zabrzmiała surowa nuta, gdy Bhelliom odpowiedział.

- Wierzę, iż Cyrgonowi lekcja grzeczności się przyda, Anakho - i może także pokory. Wołą swą przedwczesne nadejście lodów sprawił, na klapsa tedy zasłużył. W głębinach morskich rzeki liczne płyną; jedną z nich ku tutejszym brzegom zwrócił, by mróz ze sobą przyniosła i w knowaniach mu pomogła. Ja wszelako inną tu skieruję i gorący dech tropików na północ sprowadzę, by lody jego stopił.

Aphrael aż klasnęła.

- Co cię tak ucieszyło? - spytał Sparhawk.

- Przez parę dni Cyrgon nie będzie się czuł najlepiej - wyjaśniła. - Mądryś niezmiernie, Kwietny Klejnocie - dodała wesoło.

- Uprzejmość przez cię przemawia, Aphrael, wierzę jednak, iż kryje się w niej także ziarnko pochlebstwa.

- No cóż - odparła - może odrobinka, wszelako przesadne chwalby tych, których kochamy, grzechem trudno nazwać.

- Strzeż dobrze serca swego, Anakho - poradził Bhelliom. - Bogini-dziecię skradnie ci je, gdy spodziewać się tego nie będziesz.

- Wiele lat temu już to uczyniła, Błękitna Rózo - odrzekł Sparhawk.

\* \* \*

- Sam mogę to zrobić, Sparhawk - szepnął Khalad. - Nie potrzebuję przyzwoitki. -

Obaj leżeli na wzgórzu, ukryci za wielkim zwalonym pniem, zza którego poprzedniego dnia obserwowali edomskich chłopów. Grupki robotników krzątały się w blasku dymiących ognisk, podsycanych świeżym drewnem. Na niebie lśnił księżyc w pełni i dym ognisk zdawał się niemal świecić w jego srebrzystych promieniach.

- Przyszedłem tylko po to, by podziwiać twój strzał, Khala-dzie - odparł z niewinną miną Sparhawk. - Lubię oglądać zawodowców w działaniu. Poza tym muszę dać Ulathowi sygnał, gdy tylko na dobre uśpiś Incetesa. - Zadrzał. - Czy nie wybraliśmy się tu nieco przedwcześnie? Niebo zacznie się rozjaśniać dopiero za godzinę. Obrośniemy tylko soplami.

- Wolałbyś sam to zrobić?

- Nie. Z tej odległości chybiłbym jak nic.

- Zechciej więc z łaski swojej zamknąć się i pozwól mi działać po mojemu.

- Okropnie jesteś gderliwy jak na kogoś w twoim wieku, Khaladzie. Zazwyczaj przypadłość ta dotyka znacznie starszych ludzi.

- Ciągłe przebywanie w towarzystwie rycerzy przedwcześnie mnie postarzyło.

- Jak działa twój nowy celownik?

- Wiesz, co to jest trajektoria?

- Mniej więcej.

Khalad ze znużeniem pokręcił głową.

- Nieważne, Sparhawk. Moje obliczenia są bezbłędne. Uwierz mi na słowo.

- Naprawdę wyliczyłeś to wszystko na papierze?

- Kartka papieru wychodzi taniej niż kopa nowych bełtów.

- Odnoszę wrażenie, że więcej czasu poświęcasz obliczeniom i poprawkom celownika niż strzelaniu.

- Racja - przyznał giermek - ale jeśli wszystko zrobię dobrze, wystarczy mi jeden strzał.

- Czemu zatem wyruszyliśmy tak wcześnie?

- Żeby moje oczy przywykły do światła. Kiedy strzelę, warunki będą dość szczególne: księżyc, ogień i pierwsza zorza. Wszystko będzie się zmieniać, a ja muszę patrzeć cały czas, żeby mój wzrok zdążył dostosować się do zmiennego oświetlenia. Poza tym muszę też wyszukać Incetesa i nie spuszczać z niego oka. Zabicie jego kuzyna nic by nam nie dało.

- Myślisz o wszystkim, prawda?

- Ktoś musi.

Czekali. W promieniach bladego księżyca piasek nowo odsłoniętej, szerokiej na milę plaży skrzył się srebrzyście niczym śnieg. Było przeraźliwie zimno.

- Schył głowę, Sparhawk, albo wstrzymaj oddech.

- Słucham?

- Twój oddech paruje. Jeśli ktoś spojrzy w tę stronę, zorientuje się, że tu jesteśmy.

- Dzieli nas od nich dwieście pięćdziesiąt kroków.

- Po co niepotrzebnie ryzykować? - Khalad przyglądał się z napięciem małym ludzkim mrówkom na skraju lasu. - Czy cesarzowa Elysoun nadal poluje na Berita? - spytał po chwili.

- Chyba znalazła sobie kilka nowych ofiar. Ale parę razy udało się jej go dopaść.

- To dobrze. Berit był zawsze okropnie sztywny. Wiesz chyba, że kocha się w twojej żonie?

- Owszem. Rozmawialiśmy o tym parę lat temu.

- Nie przeszkadza ci to?

- Nie. Wszyscy mężczyźni przechodzą podobne zauroczenia. Poza tym nie zamierzał nic robić w tej materii.

- Lubię Berita. Będzie z niego dobry rycerz, kiedy już wyplenię z niego resztki szlacheckich nawyków. Tytuły zazwyczaj ogłupiają ludzi. - Wyciągnął rękę. - Na wschodzie zaczyna się przejaśniać.

Sparhawk zerknął w dal, ponad lodowatym przestworem północnego Morza Tamulskiego.

- Istotnie - zgodził się.

Khalad otworzył przyniesioną ze sobą skórzaną sakwę i wyjął kawał kiełbasy.

- Śniadanie, panie rycerzu? - zaproponował, sięgając po sztylet.

- Czemu nie?

Pierwsze promienie „fałszywego świtu” na wschodnim horyzoncie zgasły, na powrót pochłonięte przez ciemność. Sparhawk nie znalazł dotąd zadowalającego wyjaśnienia tego niezwykłego zjawiska, które często oglądał podczas swego wygnania w Ren-dorze.

- Mamy jeszcze godzinę - poinformował giermka. Khalad mruknął, oparł głowę o pień i zamknął oczy.

- Myślałem, iż przyszedłeś tu po to, żeby patrzeć - zauważył Sparhawk. - Jak chcesz to zrobić przez sen?

- Wcale nie śpię, Sparhawk. Daję tylko odpocząć moim oczom. A zresztą tymczasem sam możesz poobserwować.

Kiedy na wschodnim niebie zajaśniał pierwszy, prawdziwy brzask, rycerz dotknął ramienia Khalada.

- Obudź się - szepnął.

Powieki giermka uniosły się szybko.

- Nie spałem.

- Czemu zatem chrapałeś?

- Wcale nie. Odchrząkiwałem tylko.

- Przez pół godziny?

Khalad podniósł się lekko i spojrzał ponad pniem.

- Zaczekajmy, aż zaświeci słońce - zaproponował. - Napierśnik z brązu, który nosi Incetes, powinien błyszczeć jak złoto, a jasny cel znacznie łatwiej trafić.

- To ty tu rządzisz.

Khalad przyjrzał się zapracowanym chłopom.

- Właśnie coś przyszło mi do głowy, Sparhawk. Zbudowali całe mnóstwo tratw. Czemu miałyby się zmarnować?

- Co masz na myśli?

- Nawet jeśli Bhelliom stopi lód Cyrгона, przewiezenie nas wokół rafy zabierze kapitanowi Sorgiemu parę dni. A gdybyśmy tak wykorzystali tratwy? Sorgi może wysadzić spory oddział rycerzy na brzegu parę mil od pomostu, który prawdopodobnie buduje się po drugiej stronie muru. Jeśli reszta z nas przeprawi się na tratwach, możemy zaatakować tamtych ludzi z dwóch stron.

- Sądziłem, że ci się nie podobały.

- Mogę je naprawić, Sparhawk. Wystarczy wziąć dwie tratwy, położyć jedną na drugiej i już da się płynąć. Cyrgon może mieć na Przylądku Północnym więcej żołnierzy oprócz trolli. Chyba nie chcesz zostawić im tych tratw?

- Może masz rację. Trzeba to zaproponować Vanionowi. - Sparhawk spojrzał na wschodni horyzont. - Zaczyna wschodzić słońce.

Khalad przekręcił się na brzuch i położył kuszę na kłodzie. Starannie sprawdził ustawienie mechanizmu celowniczego, po czym oparł łóże o ramię.

Incetes stał na pniaku, doskonale widoczny w pierwszych promieniach słońca. Wymachiwał zamasyżycie rękami, wykrzykując niezrozumiałe zachęty pod adresem wyczerpanych robotników.

- Jesteśmy gotowi? - spytał Khalad, przykładając policzek do łoża kuszy i mrużąc oczy. Powoli spojrzał przez celownik.

i- Ja - owszem, ale to ty masz strzelać.

- Żadnego gadania. Muszę się skupić. - Khalad zaczerpnął głęboki haust powietrza,

wypuścił odrobinę i zupełnie wstrzymał oddech.

Incetes, lśniący złotym blaskiem w porannym słońcu, wrzeszczał nadal, wymachując rękami. Z tej odległości prehistoryczny tytan wyglądał jak małe dziecko zabawka.

Khalad powoli nacisnął spust.

Kusza podskoczyła lekko; jej gruba jak lina cięciwa zadźwięczała melodyjnie. Sparhawk patrzył, jak bełt śmignął w górę.

- Trafiłem - oznajmił z zadowoleniem Khalad.

- Bełt jeszcze nawet do niego nie doleciał - zaprotestował Sparhawk.

- Doleci. Incetes już jest martwy. Dostanie w samo serce. Daj sygnał do ataku.

- Czy nie jesteś aby trochę...

W tłumie na skraju lasu rozległy się okrzyki rozpacz. Incetes powoli osunął się z siodła, a otaczający go wojownicy z epoki brązu zamigotali i zniknęli bez śladu.

- Więcej wiary, Sparhawk - mruknął Khalad. - Kiedy ci mówię, że ktoś jest martwy, to jest, nawet jeśli sam jeszcze o tym nie wie. Czy zamierzasz dać dziś sygnał Ulathowi, a może zaczekasz do jutra?

- A, tak. Prawie zapomniałem.

- Starość nie radość, Sparhawk, tak przynajmniej słyszałem.

\* \* \*

- W ministerstwach szerzy się korupcja, Ehlano. Pierwszy to przyznam, ale gdybym miał odbudowywać cały rząd od podstaw, zabrałoby mi to resztę życia i nie zdołałbym załatwić nic więcej. - Twarz Sarabiana zdradzała głęboki namysł.

- Ale Pondia Subat jest taki niekompetentny! - zaprotestowała Ehlana.

- I tego właśnie chcę, moja droga. Zamierzam odwrócić zwyczajowy podział ról. To on zostanie figurantem, a ja będę pociągał za wszystkie sznurki. Pozostali ministrowie przywykli do tego, że nimi kieruje, toteż pozostawienie go na stanowisku kanclerza pozwoli mi uniknąć zamieszania. Sam będę pisał przemowy Subata i wzbudzę w nim tak wielki strach, iż nie zmieni w nich ani słowa. Sterroryzuję go do tego stopnia, że bez mojego pozwolenia nie ogoli się nawet ani nie przebierze. To dlatego chcę, żeby zasiadł tu z nami i wysłuchał raportów z unikatowego rozwiązania naszego problemu, zaproponowanego przez milorda Stragena. Od tej pory za każdym razem, gdy nawiedzi go niezależna myśl, będzie czuł ostrza noży wbijające się w serce.

- Czy mogę coś doradzić, wasza wysokość? - wtrącił Stragen.

- Ależ oczywiście, milordzie. - Sarabian uśmiechnął się szeroko. - Oszłamiający sukces twojego niewiarygodnego planu zyskał ci sporą porcję cesarskiej pobłażliwości.

Stragen odpowiedział uśmiechem i zaczął spacerować tam i z powrotem, z roztargnieniem ważąc w palcach złotą monetę. Ehlana zastanowiła się przelotnie, skąd wziął się u niego ten nawyk.

- Społeczność złodziei nie uznaje podziału na klasy, wasza wysokość - oznajmił. - Wierzymy święcie w arystokrację talentu, a talent potrafi objawić się w najdziwniejszych miejscach. Mógłbyś rozważyć pomysł zaproszenia do rządu ludzi innych nacji niż tamulska. Czystość rasowa bywa przydatna, ale jeśli każdy wyższy urzędnik w każdym królestwie jest Tamulem, miejscowa ludność zaczyna darzyć ich niechęcią, i właśnie takie nastroje wykorzystali Zalasta i jego przyjaciele. Większa otwartość może je osłabić. Jeśli obdarzony ambicją człowiek dostrzeże przed sobą możliwość awansu, nie będzie mu wcale tak spieszo zrzucić jarzmo bezbożnych złotych diabłów.

- Wciąż nas tak nazywają? - mruknął Sarabian i odchylił się w fotelu. - Interesująca propozycja, Stragenie. Najpierw bezlitośnie tłumię bunt, a potem zapraszam jego uczestników do mojego rządu. To może ich nieźle ogłupić.

Mirtai otworzyła drzwi i wpuściła Caaladora.

- Co się dzieje? - spytała Ehlana.

- Nasi przyjaciele w ambasadzie cynesgańskiej są bardzo zajęci, wasza wysokość - oznajmił. - Najwyraźniej urządzone przez nas obchody Święta Plonów niezmiernie ich zdenerwowały. Sprowadzają zapasy i umacniają bramę. Wygląda na to, że spodziewają się kłopotów i szykują do oblężenia.

- Niech się szykują. - Sarabian wzruszył ramionami. - Jeśli sami chcą się uwięzić, oszczędzą mi tylko kłopotu.

- Czy Krager nadal przebywa w środku? - spytała Ehlana. Caalador przytaknął.

- Dziś rano widziałem, jak szedł przez podwórze.

- Miej na niego oko, Caaladorze - poleciła.

- Jasna rzycz, kochaniutka. - Uśmiechnął się. - Jasna rzycz.

\* \* \*

Vanion sam poprowadził atak na plażę. Rycerze i Peloi spadli na przerażonych robotników w morderczym pędzie, podczas gdy Atani Engessy pobiegli wzdłuż brzegu do stóp prowizorycznego pomostu, aby odciąć drogę ucieczki ludziom pracującym nad



wydłużeniem go na szerokie wody lodowatego Morza Tamulskiego.

Handlarz wstążkami Amador wykrzykiwał z pomostu rozkazy, nikt jednak nie zwracał na niego uwagi. Kilku robotników pracujących przy wyrębie drzew usiłowało stawiać opór, większość jednak umknęła w las. Trzeba było zaledwie kilku minut, by odważniejsi chłopcy, którzy zdecydowali się walczyć, uświadomili sobie, że decyzja ta była błędna. Rzucili pospiesznie broń i unieśli ręce do góry na znak poddania. Rycerze, którym wpojono zasady miłosierdzia, przyjęli ich kapitulację, Peloi Tikumego uczynili to bardzo niechętnie, a Atani na pomoście zazwyczaj ignorowali błagających o litość przeciwników, wrzucając ich jedynie kopniakami do wody. Dowodzeni przez Betuanę i Engesę wmaszerowali na pomost, zabijając wszystkich stawiających opór i wrzucając resztę do lodowatych wód po obu stronach. Zepchnięci do wody z trudem gramolili się na brzeg, gdzie czekali już tamulscy żołnierze z królewskiego garnizonu w Ma-therionie. Ich obecność stanowiła jedynie uprzejmy gest, byli bowiem wojskiem czysto ceremonialnym i brakło im zarówno umiejętności, jak i naturalnych skłonności do walki. Świetnie natomiast radzili sobie ze zbieraniem dygoczących, posiniałych z zimna ludzi, wynurzających się z lodowatego morza.

- Powiedziałbym, że ciepły prąd Bhelliomu jeszcze tu nie dotarł - zauważył Khalad.

- Na to wygląda - zgodził się Sparhawk. - Ruszajmy dalej. Dni są już bardzo krótkie i przed zachodem słońca chciałbym zabezpieczyć północny pomost.

- Jeśli w ogóle istnieje - dodał Khalad.

- Musi istnieć, Khaladzie.

- Nie masz nic przeciwko temu, że podjadę do krawędzi urwiska i sam sprawdzę?

Logika to naprawdę świetna rzecz, ale odrobina weryfikacji nikomu jeszcze nie zaszkodziła.

Zeszli ze wzgórza, wskoczyli na konie i skierowali się w stronę przyjaciół.

- Marna walka - poskarżył się Kalten, mierząc pogardliwym wzrokiem tłum przerażonych więźniów.

- Takie są najlepsze - odparł Tynian.

- Nadciąga Sorgi - poinformował ich Ulath, wskazując flotę zmierzającą w stronę plaży.

- Gdy tylko Betuana i Engessa skończą oczyszczać pomost, będziemy mogli ruszać.

Atani pokonali już połowę drogi i przerażeni Edomczycy tłoczyli się coraz bardziej, uciekając przed niepowstrzymaną kolumną wroga.

- Jak zimna jest woda? - spytał Talen. - No wiecie, czy zaczęła się już rozgrzewać?

- Raczej nie - odparł Ulath. - Przed chwilą widziałem przepływającą rybę w futrze.

- Sądzisz, że człowiek mógłby dopłynąć do brzegu z samego końca pomostu?

- Wszystko jest możliwe. - Thalezyjczyk wzruszył ramionami. - Wolałbym jednak o to się nie zakładać.

Rebal stał już na samym skraju, a jego wrzaski stawały się coraz bardziej piskliwe. Atani opuścili włócznie, nieubłaganie maszerując naprzód. Nie zawracali sobie nawet głowy zabijaniem Edomczyków. Po prostu wrzucali wszystkich do lodowatego morza. Spora grupa robotników na końcu pomostu runęła razem, jedni pociągali drugich. Atani ustawili się wokół, nie pozwalając nikomu wygramolić się z powrotem. To wykaczało nieco poza normy cywilizowanego zachowania, Sparhawk jednak w żaden sposób nie potrafiłby dyplomatycznie zaprotestować, toteż za-cisnął zęby i dał sobie spokój.

Z początku słychać było liczne pluski, nie trwało to jednak długo. Pojedynczo i grupami zamarzający chłopci poddawali się i znikali pod powierzchnią. Kilku silniejszych ruszyło ku płyciznom, ale zaledwie garstka zdołała zamienić pewną śmierć na wątpliwe bezpieczeństwo plaży.

Amador, jak zauważył Sparhawk, nie należał do gromadki szczęśliwców, zebranych na brzegu przez tamulskich żołnierzy.

Statki Sorgiego rzuciły kotwicę niedaleko plaży. Wyglądało na to, że wszystko potoczy się gładko, ściśle według planu nakreślonego poprzedniego wieczoru.

Lecz jednej rzeczy nie wzięli pod uwagę. Khalad podjechał na skraj przepaści, aby rzucić okiem na północ, i kiedy wrócił, na jego twarzy malował się lekki niepokój.

- I co? - spytał go Sparhawk.

- Rzeczywiście po północnej strome muru także budują pomost - odparł giermek, zsiadając z konia - ale jest pewien problem. Nadciąga ciepły prąd, sprowadzony przez Bhelliom.

- - W czym kłopot?

- Bhelliom chyba lekko przesadził. Wygląda na to, że pierwsza fala dosłownie wrze.

- No i?

- Co otrzymamy, jeśli polejemy lód wrzątkiem, Sparhawk? - Przypuszczam, że parę.

- Zgadza się. Bhelliom rzeczywiście topi lód, ale przy okazji wzbija też kłęby pary.

Jak inaczej nazywamy parę, mój panie?

- Proszę cię, przestań, Khaladzie. To bardzo obraźliwe. Jak wielka jest ławica mgły?

- Nie widać końca, mój panie.

- Gęsta?

- Można by po niej chodzić.

- Czy zdołamy ją wyprzedzić? Khalad wskazał dłonią morze.

- Wątpię, mój panie. Powiedziałbym, że już tu jest.

Mgła zmierzała ku nim, kładąc się na wodę niczym gruby, szary koc. Czoło ławicy przypominało potężny mur, przesłaniający sobą świat.

Sparhawk zaczął przeklinać.

\* \* \*

- Wydajesz się dziś melancholijnie usposobiona, moja królowo - zauważyła Alean, gdy damy znalazły się same.

Ehlana westchnęła.

- Nie lubię rozstawać się ze Sparhawkiem - rzekła. - Przeżyłam już bez niego zbyt wiele lat, kiedy przebywał na wygnaniu.

- Od dawna go kochałaś, prawda, wasza wysokość?

- Urodziłam się, kochając Sparhawk. Tak jest naprawdę znacznie prościej. Nie trzeba tracić czasu, zastanawiając się nad innymi kandydatami na męża. Od razu można skupić całą uwagę na tym, którego zamierza się poślubić, i dopilnować, by nie została mu żadna droga ucieczki.

Przerwało jej pukanie do drzwi. Mirtai wstała, kładąc dłoń na rękojeści miecza, i poszła otworzyć. Do środka wszedł Stragen okryty brudnymi łachmanami.

- Wielkie nieba! Coś ty robił, milordzie? - spytała Melidere.

- Pchałem taczki, baronowo - wzruszył ramionami. - Nie jestem pewien, czy podobne przebranie coś daje, ale dobrze jest kultywować właściwe obyczaje w pracy. Udawałem pracownika Ministerstwa Robót Publicznych. Naprawiamy ulicę przed ambasadą cynesgańską. Rzuciliśmy z Caaladorem kośćmi i on wygrał prawo pełnienia warty na dachu. Ja musiałem przewozić taczkami kamienie brukarzom.

- Rozumiem, że w ambasadzie coś się dzieje - domyśliła się Ehlana.

- Owszem, moja królowo. Niestety, nie potrafimy dokładnie określić, co. Ze wszystkich kominów leci dym. Drewno takiego nie daje. Przypuszczam, że palą dokumenty. To zazwyczaj zwiastuje nadchodzącą walkę.

- Czy nie wiedzą, że nie mają szans na wydostanie się z miasta? - spytała Mirtai.

- Najwyraźniej i tak zamierzają spróbować. To tylko domysły, powiedziałbym jednak, że planują coś, co poważnie urazi władze. A potem chcą uciec. - Spojrzał na Ehlana. - Powinniśmy podjąć dodatkowe środki bezpieczeństwa, wasza wysokość. Wszystkie

przygotowania sugerują coś poważnego, a nie chcemy być zaskoczeni, nie przygotowani.

- Pomówię z Sarabianem - postanowiła Ehlana. - Dopóki Xanetia mogła podsłuchiwać myśli pracowników ambasady, ich obecność przydawała się na coś. Teraz, gdy Delficzka wyruszyła wraz ze Sparhawkiem i pozostałymi, ambasada jedynie przeszkadza. Myślę, że czas już posłać Atanów, aby ostatecznie załatwili sprawę.

- To przecież ambasada, wasza wysokość! - zaprotestowała Melidere. - Nie możemy po prostu wejść do środka i aresztować wszystkich. Sprzeciwia się to wszelkim zasadom cywilizowanego zachowania.

- I co z tego?

\* \* \*

- Nie mamy specjalnego wyboru, panie Cluffie - oznajmił z powagą kapitan Sorgi. - Kiedy przebywa się na głębokich wodach i nadciąga podobna mgła, można jedynie wciągnąć kotwicę i mieć nadzieję, że nie wpadnie się na mieliznę przy jakiejś wyspie. Nigdy nie zdołasz wymacać drogi wokół rafy na tratwach, a ja roztrzaskałbym połowę floty, gdybym próbował prześliznąć się przez kanał pomiędzy skałami a krawędzią lodu. Musimy poczekać, aż się podniesie - albo przynajmniej rozrzedzi.

- Jak długo to potrwa? - spytał Sparhawk.

- Nie potrafię określić.

- Powietrze jest chłodniejsze niż woda, Sparhawk - wyjaśnił Khalad. - To właśnie powoduje mgłę. Nie sądzę, aby się uniosła, dopóki powietrze się nie ogrzeje. Poza tym i tak dopiero jutro bylibyśmy gotowi do odpłynięcia. Zanim załadujemy na tratwy ludzi i konie, musimy nieco je wzmocnić. Jeśli wejdziemy na nie teraz, całkiem zanurzą się w wodzie.

- Może więc weźmiesz się do pracy, Khaladzie? - zaproponował Vanion. - Sparhawk i ja porozmawiamy z Sephrenią i Aphrael. Przyda nam się chyba drobna boska interwencja. Idziesz, Sparhawk?

Obaj rycerze powędrowali plażą do ogniska, które rozpałił dla dam Kalten.

- Co się stało? - spytała Sephrenią, siedząca z siostrą na kolanach na wyrzuconym przez morze pniu.

- Mgła stanowi pewien problem - wyjaśnił Vanion. - Nie możemy okrążyć rafy, póki się nie podniesie, a zaczyna brakować nam czasu. Wolelibyśmy dotrzeć do osady, zanim trolle wyruszą w drogę. Ktoś ma jakiś pomysł?

- Nawet kilka - oznajmiła Aphrael - ale najpierw muszę zamienić kilka słów z

BheUiomem. Istnieją pewne zasady, których należy się trzymać. Rozumiecie chyba?

- Nie - zaprzeczył Sparhawk. - Nie rozumiemy, ale wierzymy ci na słowo.

- Och, dzięki, Sparhawk! - rzekła z udawaną niewinnością. - Sądzę, że Bhelliom i ja powinniśmy przedyskutować to na osobności. Otwórz szkatułkę i oddaj mi ją.

- Jak chcesz. - Wyjął złotą skrzynkę i dotknął jej pierścieniem. - Otwórz się! - polecił.

Następnie podał szkatułkę bogini-dziecku.

Aphrael zsunęła się z kolan Sephrenii i oddaliła nieco w głąb plaży. Następnie przystanąła, wpatrując się w spowite mgłą morze. Z tego, co dostrzegał Sparhawk, nie odezwała się na głos ani słowem.

Mniej więcej po dziesięciu minutach wróciła i oddała mu skrzynkę.

- Wszystko załatwione - oznajmiła lekkim tonem. - Kiedy chcecie wyruszyć?

- Jutro rano? - spytał Vaniona Sparhawk. Mistrz przytaknął.

- To powinno dać Khaladowi czas na ulepszenie tratw, a nam na załadowanie rycerzy i koni na pokład statków Sorgiego.

- W porządku - rzuciła Aphrael. - Zatem jutro. A teraz może poszukacie Ulatha i spytacie go, na kogo wypada kolej przygotowania kolacji? Umieram z głodu.

\* \* \*

Nie był to zbyt mocny powiew i nie rozproszył całkiem mgły, przynajmniej jednak widzieli, dokąd zierają, a poszarpane szare strzępy zapewnią im osłonę, kiedy okrążą już skraj rafy.

Khalad uznał, że najszybszą metodą poprawienia tratw będzie ich podwojenie - nałożenie jednych na drugie, tak by zwiększona wyporność zapewniała lepszą równowagę. Rzecz jasna, sprawiło to, że stały się one bardzo niewygodne, ciężkie i trudne do kierowania, toteż tempo posuwania się wzdłuż rafy było boleśnie powolne.

Natomiast łódź wskazująca im drogę śmigła naprzód, wyprzedzając flotyllę. Po chwili zniknęła w resztkach mgły. Khalad i Berit oświadczyli, iż spróbują sprawdzić, co czeka ich po drugiej stronie.

Po jakiejś godzinie łódź powróciła.

- Oznaczyliśmy szlak - oznajmił Khalad. - Wrząca woda dosłownie wgrzyła się w lód, mamy więc mnóstwo miejsca, by manewrować tratwami.

- Widzieliśmy przepływające obok statki kapitana Sorgiego -zameldował Berit. - Najwyraźniej nie do końca ufa swoim żaglom. Ten wietrzyk jest nieco kapryśny. - Zawahał

się. - Nie musicie powtarzać Aphrael, że to powiedziałem. W każdym razie Sorgi posadził rycerzy do wiosel. Dotrą na wyznaczone miejsce znacznie wcześniej niż my.

- Czy sterczące z wody drzewa mogą nam przeszkodzić? - spytał Kalten.

- Nie, jeśli będziemy trzymali się blisko skały, panie Kalte-nie - odparł Khalad. - Lawina, którą wywołało trzęsienie ziemi Bhelliomu, powaliła wszystkie drzewa w promieniu stu kroków od muru. Te rosnące dalej zapewnią nam dodatkową osłonę. Kiedy dodamy do tego pozostałości mgły, nie sądzę, by ktokolwiek na plaży dostrzegł nasze przybycie.

- Wszystko układa się nieźle - zauważył Ulath i ze sieknięciem odepchnął się dwudziestostopową tyczką od morskiego dna. - Oczywiście oprócz tego.

- Zawsze moglibyśmy popłynąć wplaw - podsunął Tynian.

- Nie, piękne dzięki, Tynianie. Wolę już tyczkę.

\* \* \*

Kiedy dotarli do skraju rafy, flotylla tratw rozdzieliła się na dwie części. Królowa Betuana i Engessa zabrali Atanów i podążyli skrajem zatopionego lasu w stronę sterczącego z brzegu pomostu. Tymczasem Sparhawk i jego przyjaciele, wraz z Pe-loimi i tymi rycerzami, którzy nie pomieścili się na pokładach statków Sorgiego, popłynęli wzdłuż skał. Khalad i Berit wskazywali im drogę. Ponieważ jednak nawet sto statków Sorgiego i spora liczba tratw nie wystarczyły, by zabrać wszystkich uczestników wyprawy, musieli zostawić dużą część armii na południowej plaży - razem z Sephrenią, Talenem, Flecikiem i Xanetią.

- Mgła zaczyna się podnosić - oznajmił Ulath po półgodzinie. - Chyba zbliżamy się do brzegu.

- Coraz więcej drzew wystaje z wody - dodał Kalten. - Chętnie już zsiądę z tej tratwy. Przypuszczam, że jak na tratwę jest całkiem porządna, ale popychać ją dwudziestostopową tyczką to tak jak próbować przewrócić dom.

Łódź niczym zjawa wynurzyła się z mgły.

- Zaczniście mówić cicho, panowie - szepnęła Khalad. - Zbliżamy się. - Jedną ręką przytrzymał się tratwy, utrzymując łódź w miejscu. - Mamy jednak szczęście. Kiedyś równoległe do plaży biegła tu droga, przynajmniej wydaje mi się, że to była droga. W każdym razie umożliwi nam ona przepłynięcie między pniami. A wierzchołki drzew sterczące między nami i plażą zasłonią nas przed oczami robotników.

- I najpewniej nie dopuszczą do lądu - dodał Tynian.

- Nie, panie Tynianie - odparł Berit. - Około mili od urwiska rozciągała się łąka. Teraz

właśnie tam budują pomost. Musimy jedynie popłynąć drogą, która doprowadzi nas dokładnie na miejsce.

- Słyszeliście ich? - spytał Vanion.

- O, tak - odparł Khalad - niemal tak, jakby stali dziesięć stóp od nas. Wy też za parę minut usłyszycie huk toporów. Wraz z Beritem wgramolił się na tratwę.

- Zdołaliście rozpoznać ich akcent? Czy to kolejni Edomczy-cy, tak jak ci po południowej stronie?

- Nie, mój panie. Ci ludzie to Astelowie. Nie widzieliśmy samej plaży, domyślam się jednak, iż kierująca nimi armia należy do Ayachina.

- No to zapychajmy naprzód. - Kalten zważył w rękę tyczkę. - Oczywiście, nie mówiłem dosłownie - dodał.

\* \* \*

- Jesteśmy gotowi? - spytał Sparhawk, mierząc uważnym spojrzeniem długi szereg tratw.

- A do czego mielibyśmy się szykować, Sparhawk? - mruknął Kalten. - Astelscy poddani są bez wątpienia jeszcze bardziej strachliwi niż ci edomscy chłopcy, jeśli to w ogóle możliwe. Ulath sam jeden mógłby przegnać ich do lasu. Wystarczyłoby, żeby stanął we mgle i zadął w swój ogrzy róg.

- W porządku zatem - uciął Sparhawk. Aphrael! - dodał w duchu - słuchasz mnie?

Oczywiście, że słucham, Sparhawk.

Postanowił spróbować podejść ją inaczej i pospiesznie zebrał myśli, układając je w uroczyste styrickie frazy.

O, boska Aphrael, zechciej, proszę., pomocy mi swej użyć.

Dobrze się czujesz? - spytała podejrzliwie.

Chciałem jedynie okazać ci najgłębszy szacunek i uznanie, o boska!

Kpisz sobie ze mnie!

Oczywiście, że nie. Po prostu uświadomiłem sobie, że ostatnio traktowałem cię dość bezceremonialnie. Zajęliśmy jut pozycje. Zaraz zaczniemy cicho podpływać do brzegu. Gdy tylko ujrzemy zebranych tam ludzi, Ulath da sygnał do ataku. Byłbym wówczas wdzięczny za silny powiew wiatru - rzecz jasna, jeśli nie sprawi ci to kłopotu...

Zastanowię się nad tym.

Czy usłyszysz róg Ulatha ? A może wolisz, żebym cię uprzedził, kiedy nadejdzie

pora?

Sparhawk, potrafię usłyszeć pająka wędrującego po suficie z odległości dziesięciu mil. Dmuchnę, gdy tylko uczyni to Ulath. Ciekawie to ujęłaś.

Ruszcie się, Sparhawk. Niedługo zaczniesz zdmuchnąć. Rozkaz, pani. Spojrzał na swych towarzyszy.

- No to jazda - rzekł. - Boska Aphrael bierze głęboki oddech. Chyba zamierza zdmuchnąć tę mgłę aż na biegun.

Tratwy powoli zaczęły sunąć naprzód, w równym szeregu, tak aby żadna nie wynurzyła się z mgły przed innymi.

Teraz słyszeli już wyraźnie dobiegające z brzegu głosy, rozpoznali język eleński. Z lewej strony dochodził ich cichy plusk wody, uderzającej o odsłonięte korzenie drzew.

- Sześć stóp - zameldował głośnym szeptem Kalten, wyciągając z wody tyczkę. - Przy czterech możemy ruszać do konnej szarzy.

- Jeżeli mgła utrzyma się tak długo - poprawił Bevier. Podpływali coraz bliżej. Dno pod tratwami uniosło się o cal,

dwa...

Nagle usłyszeli odgłos ciężkiego uderzenia, któremu towarzyszyła wiązanka przekleństw w staroeleńskim.

- Jeden z ludzi Ayachina - szepnął Kalten.

- Samego Ayachina chyba tu nie ma? - spytał Berit.

- Spotkaliśmy już Incetesa, więc nie wykluczałbym tej możliwości.

- Jeśli Ayachin rzeczywiście jest na brzegu, chcę, żebyście wy dwaj poszukali Elrona - polecił Sparhawk. - Co prawda straciliśmy Amadora, ale Xanetia powinna wydobyć z Elrona sporo użytecznych informacji. Nie pozwólcie mu uciec - ani dać się zabić.

- Trzy stopy! - oznajmił tryumfalnie Kalten. - Możemy atakować, gdy tylko ich zobaczymy.

Tratwy wolniutko sunęły naprzód. Głosy z plaży rozbrzmiewały coraz głośniej.

- Coś się tam rusza - szepnął Khalad, wskazując niewyraźną plamę w morzu bieli.

- Jak daleko? - Sparhawk wyteżył wzrok, wpatrując się w zamgloną pustkę.

- Jakieś trzydzieści kroków.

Sparhawk dostrzegł kolejne ciemne kształty i usłyszał ludzi brodzących w płytkiej wodzie.

- Na koń! - rozkazał, zniżając głos. - Przekażcie sygnał na inne tratwy.

Powoli dosiedli wierzchowców, starając się nie czynić najmniejszego hałasu.



- No dobra, Ulacie - powiedział głośno Sparhawk. - Daj wszystkim znać, że zaczynamy.

Ulath uśmiechnął się szeroko i uniósł do ust zakrzywiony róg

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Wiatr, który spad na nich nagle, ze skowytym przyginając do ziemi zielone krzaki i zrywając ostatnie liście z gałęzi brzoź i osik, bardziej przypominał huragan niż zwykły powiew. Pędził naprzód, unosząc przed sobą tuman liści i strzępy mgły.

Leniwe fale na płyciźnie urosły nagle, zwieńczone pienistymi grzywami. Woda gwałtownie uderzyła o brzeg - nie piaszczysty, żwirowy czy kamienny, lecz porośnięty trawą i na wpół zanurzonymi w morzu krzakami. Stały na nim tysiące ludzi, poddanych w ubogich szatach, krzątających się na polu pełnym pni po ściętych drzewach.

- Heretyccy rycerze! - wrzasnął jeden z mężczyzn, stojący na samym skraju wody, okryty pozbieranymi fragmentami starych zbroi. Oniemiały, wpatrywał się w falę jeźdźców, która pojawiła się znikąd w chwili, gdy wichura rozdarła woal mgły.

Róg Ulatha nadal wyśpiewywał swą barbarzyńską pieśń. Peloi Tikumego i rycerze zeskoczyli z tratw na koniach, wzbijając w górę potężne rozbryzgi wody, przypominające lodowate skrzydła.

- Co mamy robić, szlachetny Ayachinie?! - krzyknął człowiek w zbroi do szczupłego mężczyzny na białym rumaku. Jeździec odziany był w nieco pełniejszy pancerz, stanowiący archaiczne połączenie stalowych płyt i kolczugi z brązu.

- Walczcie! - ryknął. - Zniszczcie heretyckich najeźdźców! Walczcie! Za Astel i naszą świętą wiarę!

Sparhawk pociągnął wodze Parana i runął wprost na wskrzeszonego astelskiego bohatera, unosząc miecz i osłaniając się tarczą.

Hełm Ayachina był pozbawiony przyłbicy, zamiast niej twarz właściciela chroniła częściowo metalowa osłona. Na owej twarzy Sparhawk dostrzegł inteligencję i płomienny zapal, czyż jednak należały do fanatyka. Mężczyzna wyprostował się w siodle, uniósł ciężki miecz i odwrócił siwego rumaka na spotkanie Spar-hawka.

Dwa wierzchowce zderzyły się i siła uderzenia pchnęła siwka do tyłu. Faran był większy, zaprawiony w bojach. Uderzył wprost w konia Ayachina, wyszarpując zębami kawały mięsa z szyi białego wierzchowca. Sparhawk przyjął na tarczę cios pradawnego bohatera i odpowiedział potężnym uderzeniem znad głowy wprost w pospiesznie wzniesioną masywną tarczę.

- Heretyk! - warknął Ayachin. - Diabelski pomiot! Przeklęty czarownik!

- Poddaj się - odparł Sparhawk. - To nie twoja liga. - Odkrył nagle, iż nie pragnie wcale zabić tego człowieka, walczącego w obronie swej ojczyzny i wiary przed brutalną

polityką kościoła, której już dawno zaniechano. Sparhawk nic do niego nie miał.

Ayachin wrzasnął w odpowiedzi i ponownie zamachnął się mieczem. Całkiem zgrabnie radził sobie z bronią, ale dla pan-dionity w czarnej zbroi nie był żadnym przeciwnikiem. Sparhawk ponownie przyjął cios na tarczę i ciął mieczem w ramię tamtego.

- Uciekaj, Ayachinie! - huknął. - Nie chcę cię zabić! Zostałeś oszukany przez obcego boga i ściągnięty w przyszłość odległą o tysiące lat od znanych ci czasów. To nie twoja walka. Zabierz swoich ludzi i odejź!

Było już jednak za późno, Sparhawk ujrzał szaleństwo gorejące w oczach mężczyzny. W zbyt wielu walkach uczestniczył, toteż rozpoznał je natychmiast. Westchnął, skierował Parana wprost na siwego konia i rozpoczął serię uderzeń, które stosował w przeszłości tak często, że kiedy raz zaczął, pozostałe następowały odruchowo.

Pradawna zjawa walczyła odważnie, dokładając wszelkich sił, by odpowiedzieć swą niezgrabną bronią, jednakże wynik walki był z góry przesądzony. Kolejne ciosy Sparhawka raniły jego ciało, po każdym uderzeniu w powietrze wlatywały odłamki zbroi.

Wreszcie, zmieniając ostatni cios, aby uniknąć potwornego okaleczenia trupa, Sparhawk pchnął, zamiast jak zwykle ciąć potężnie z góry i rozszczępił czaszkę przeciwnika na dwoje. Czubek jego miecza ze zgrzytem wbił się w starożytny, nieskuteczny pancerz i gładko przeszył pierś Ayachina.

W pradawnych oczach zgasł ogień i bohater zeszytniał, po czym powoli osunął się z siodła.

Sparhawk uniósł do twarzy rękojeść miecza w niemym salucie.

Pośród astelskich poddanych podniósł się wielki krzyk, gdy armia Ayachina zniknęła. Wysoki mężczyzna na skraju wody wykrzykiwał sprzeczne rozkazy, wywijając rękami jak wiatrak. Berit nachylił się w siodle i uderzył go w czubek głowy obuchem topora, natychmiast powalając na ziemię.

Pozostało jeszcze kilka grup, bez zbytniego zapału stawiających opór, jednakże większość poddanych uciekła. Królowa Betuana i jej Atani przegnali ogarniętych paniką robotników z pomostu, a rycerze i Peloi rozstąpili się, przepuszczając ich do lasu. Sparhawk uniósł się w strzemionach i spojrzał na północ. Po drugiej stronie pomostu rycerze ze statków Sorgiego także zaganiali ogłupiałych ludzi między drzewa.

Bitwa, jeśli można ją tak nazwać, dobiegła końca.

Królowa Atanów wyszła na brzeg. Jej złocista twarz miała niezadowolony wyraz.

- Kiepska to była walka, Sparhawku rycerzu - rzuciła oskar-życielsko.

- Przykro mi, wasza wysokość - odparł przepaszająco. - Staralem się, jak mogłem, ale

nie miałem zbyt wielkiego pola manewru. Następnym razem spróbuję załatwić coś lepszego.

Betuana nagle uśmiechnęła się szeroko.

- Żartowałam tylko, Sparhawku rycerzu. Dobre planowanie ogranicza konieczność walki, a ty planujesz nieźle.

- Wasza wysokość jest zbyt uprzejma.

- Ile czasu potrzeba, by twój cammoriański marynarz sprowadził resztę mojej armii na tę stronę muru?

- Podejrzewam, że cały dzisiejszy dzień i większą część jutra.

- Czy możemy czekać tak długo? Powinniśmy udać się do Tzady, zanim trolle potwory wyruszą.

- Porozmawiam z Aphrael i Bhelliomem, wasza wysokość - odparł. - Oni mogą powiedzieć nam, co robią trolle, i jeśli trzeba, opóźnić ich wymarsz.

Khalad podjechał do swego pana.

- Nie znaleźliśmy ani śladu Elrona, Sparhawku - zaraporto-wał. - Schwytaliśmy kilku poddanych, którzy twierdzą, że nie było go tutaj.

- Kto zatem dowodził?

- Zdaje się, że ten krzepki jegomość, którego Berit uśpił obuchem swego topora.

- Obudźcie go i sprawdźcie, co zdołacie z niego wydobyć. Nie naciskajcie jednak zbyt mocno. Jeśli uprze się, by milczeć, zaczekamy do przybycia Xanetii. Ona dowie się wszystkiego, nie robiąc mu krzywdy.

- Tak jest, mój panie. - Khalad zawrócił wierzchowca i ruszył na poszukiwanie Berita.

- Jak na wojownika masz dość łagodne usposobienie, Sparhawku rycerzu - zauważyła Betuana.

- Ci poddani nie są naszymi nieprzyjaciółmi, Betuano królowo. Kiedy schwytamy Zalastę, zademonstruję ci odmienne oblicze mojej natury.

\* \* \*

- Nazywa się Torbik - zameldował Khalad, dołączając do nich w dużym namiocie, rozbitym specjalnie dla pań. - Był jednym z pierwszych zwolenników Pałasza. Podejrzewam, że to poddany z majątku barona Kotyka. Nie chce powiedzieć, ale wierzę, iż orientuje się, że Elron to Pałasz.

- Czy wie, dlaczego Elron przysłał go tutaj, zamiast przybyć samemu? - spytał Tynian.

- Nie ma pojęcia, albo przynajmniej tak twierdzi - odparł Khalad. - Anarae Xanetia

może zajrzeć do jego głowy i upewnić się co do tego. - Urwał. - Wybacz mi, Anarae - rzekł, zwracając się do Delficzki. - Wszyscy rozpaczliwie szukamy słów, by opisać to, co robisz, kiedy słuchasz myśli innych. Nie obrażalibyśmy cię tak bardzo, gdybyś podpowiedziała nam właściwe określenie.

Xanetia, która wraz z Sephrenią, Talenem i Flecikiem przybyła na statku Sorgiego wiozącym pierwszą grupę żołnierzy, uśmiechnęła się.

- Zastanawiałam się nieraz, kto z was pierwszy pytanie to mi zada - rzekła. - Winnam była zgadnąć, iż ty to będziesz, młody panie. Wśród całej kompanii bowiem najbardziej praktyczny masz umysł. My z Delphae ów skromny dar mianem dzielenia nazywamy. Dzielimy bowiem myśli innych, nie zaś wykradamy ani podbieramy, niczym małe rybki w ciemnych wodach świadomości.

- Czy poczulibyście się obrażeni, panowie rycerze, gdybym zauważył, że łatwiej spytać niż szukać właściwego określenia w czterech różnych językach? - odezwał się Khalad niewinnym tonem.

- Owszem - odparł Vanion - w istocie poczulibyśmy się obrażeni.

- Zatem nie wspomnę o tym, mój panie. - Khalad zdołał powiedzieć to z zupełnie poważną miną. - W każdym razie podstawowym zadaniem Torbika było powstrzymanie astelskich poddanych od zbyt ścisłych kontaktów z wojownikami Ayachina. Najwyraźniej podobne sytuacje niosą ze sobą ryzyko poważnych, konfliktów. Elron nie chciał, by obie grupy zaczęły porównywać swoje doświadczenia.

- Czy twój więzień ma w ogóle pojęcie, gdzie w tej chwili przebywa Elron? - spytał Kalten.

- Nie wie nawet, gdzie sam przebywa. Elron wspomniał tylko mętnie o wschodnim Astelu i zmienił temat. W istocie Torbik wcale nie dowodził, podobnie zresztą jak Ayachin. Wraz z nimi przybył tu Styrik i to on wydawał wszystkie rozkazy. Prawdopodobnie jako jeden z pierwszych uciekł do lasu, gdy wypadliśmy na brzeg.

- Czy to mógłby być Djarian? - spytał Bevier Sephrenię. - Czarnoksiężnik Zalasty? Ktoś w końcu ściągnął tu Ayachina z dziewiątego stulecia.

- Możliwe - odparła z powątpiewaniem Sephrenia. - Bardziej prawdopodobne jednak, iż przysłano tu jednego z uczniów Djariana. To początkowe zaklęcie jest trudne. Kiedy już raz z powodzeniem wskrzeszono ludzi z przeszłości, całkiem prosty czar wystarczy, by sprowadzić ich ponownie. Nie wątpię, że po drugiej stronie muru też kręcił się jakiś Styrik, wzywający Ince-tesa i jego ludzi. Zalasta i Ogerajin mają do dyspozycji całe mnóstwo wyrzutków.

- Mogę wejść? - spytał kapitan Sorgi, stając przed namiotem.

- Oczywiście, kapitanie - odparł Vanion. Siwowłosy marynarz wmaszerował do środka.

- Jutro w południe posadzimy ostatnich waszych ludzi na brzegu po tej stronie rafy, panowie - oznajmił. - Chcecie, żebyśmy tu zaczekali, prawda?

- Owszem - odparł Sparhawk. - Jeśli wszystko potoczy się, jak powinno, będziemy was potrzebować, by wrócić na tamtą stronę, kiedy zakończymy już nasze sprawy w Tzadzie.

- Czy ciepła woda nie zniknie? Wolałbym nie dać się znów zamknąć wśród lodów.

- Dopilnujemy tego, kapitanie - przyrzekł Sparhawk. Sorgi potrząsnął głową.

- Dziwnym jesteś człowiekiem, panie Cluffie. Potrafisz robić rzeczy, do jakich nie był zdolny żaden ze znanych mi ludzi. - Uśmiechnął się nagle. - Ale nieważne, czyś dziwny, czy nie. Odkąd rozpoczęłaś swą ucieczkę od brzydkiej dziedziczki, przysporzyłaś mi sporo zysków. - Spojrzał na pozostałych. - Wydaje mi się jednak, że przeszkadzam. Czy mógłbym zamienić z tobą słówko na osobności, panie Cluffie?

- Oczywiście. - Sparhawk wstał z miejsca i wraz z marynarzem wyszedł na dwór.

- Od razu przejdę do rzeczy - rzekł Sorgi. - Macie jakieś dalsze plany dotyczące tych tratw, kiedy już wykorzystacie je do powrotu na drugą stronę?

- Nie, chyba nie.

- Zgodziłbyś się zatem, abym odwożąc cię z przyjaciółmi do Matherionu, pozostawił na plaży po południowej stronie urwiska część mojej załogi?

- Nie mam żadnych obiekcji, kapitanie, ale dlaczego?

- Tratwy zostały zbudowane z porządnymi, zdrowymi pniami, panie Cluffie. Gdy twoja armia już z nich skorzysta, będą leżały bezużyteczne. Szkoda byłoby je zmarnować. Pomyślałem, że zostawię ludzi, aby związali kłody razem. Potem, gdy już wysadzę was w Matherionie, wrócę tu i przewieziemy bale na rynek drewna w Etalonie, a może nawet do samej stolicy. Powinny pójść za całkiem niezłą sumkę.

Sparhawk roześmiał się.

- Poczciwy stary Sorgi - rzekł, kładąc przyjaźnie dłoń na ramieniu kapitana. - Nigdy nie przeoczysz okazji do zarobku, prawda? Zabierz, te pnie z moim błogosławieństwem.

- Jesteś szczodrym człowiekiem, panie Cluffie.

- A ty moim przyjacielem, kapitanie Sorgi. Lubię oddawać przysługi przyjaciołom.

- Ty także jesteś moim przyjacielem, panie Cluffie. Następnym razem, kiedy będziesz potrzebował statku, poszukaj mnie. Zabiorę cię, dokądkolwiek zechcesz. - Sorgi urwał i jego twarz przybrała ostrożny wyraz. - Za pół ceny - dodał szybko.

\* \* \*

Wioska Tzada została opuszczona kilka lat wcześniej, a przebywające tam trolle doszczętnie zburzyły większość budynków. Leżała na skraju rozległych błotnistych łąk; daleko na południu wznosił się potężny masyw urwiska Bhelliomu. Słońce ukazało się właśnie na południowym wschodzie i pokryta grubym szronem trawa migotała w pierwszych ukośnych promieniach.

- Jak wielka jest ta łąka, wasza wysokość? - spytał Betuanę Vanion.

- Ma dwie ligi szerokości i sześć do ośmiu długości. Świetnie się nadaje na pole bitwy.

- Mieliliśmy nadzieję, że zdołamy tego uniknąć - przypomniał jej Vanion.

Engessa rozkazał swoim zwiadowcom określić dokładne położenie trolli.

- Widzieliśmy je ze szczytu urwiska - poinformował Yaniona. - Co dzień od kilku tygodni zbierały się pośrodku łąki. Były jednak zbyt daleko, by dokładnie określić, co robią. Zwiadowcy je znajdują.

- Jaki masz plan, przyjacielu Sparhawk? - spytał Kring, gładząc palcami rękojeść szabli. - Czy ruszymy do ataku i w ostatniej chwili wypuścimy ich bogów?

- Wolalabym najpierw pomówić z bogami trolli - wtrąciła Aphrael. - Musimy się upewnić, że pojmują wszystkie warunki swego zwolnienia.

Vanion potarł dłonią szczękę.

- Chcemy chyba, aby trolle przyszły do nas, a nie na odwrót. Mam rację, Sparhawk?

- Niewątpliwie. Musimy jednak coś zrobić, aby je zwabić. - Sparhawk zastanawiał się przez moment. - Może pomaszerujemy milę w głąb łąki, żeby nas zobaczyły? Wtedy ustawimy się w standardową formację: rycerze pośrodku, Atani po bokach, a Peloi na flankach. Cyrgon to umysł wojskowy, a ta formacja jest stara jak świat. Uzna, że szykujemy się do ataku. Cyrgai są bardzo agresywni, toteż z pewnością zechcieliby zaatakować pierwsi. Tym razem co prawda Cyrgon dowodzi trollami, a nie swoim ludem, ale myślę, że możemy liczyć na to, iż postąpi jak zwykle.

- To bez znaczenia. - Ulath wzruszył ramionami. - Trolle rzucą się naprzód, gdy tylko nas zobaczą, nieważne, co każe im Cyrgon. Pomysł bronienia się w ogóle nie przyjdzie im do głowy. Traktują nas jak jedzenie, a ktoś, kto tkwi w miejscu, czekając, aż obiad sam do niego przyjdzie, zazwyczaj kładzie się spać głodny.

- Coraz lepiej - mruknął Vanion. - Utrzymamy formację i pozwolimy im zbliżyć się na

kilkaset jardów. Wówczas uwolnimy bogów trolli, którzy wezwą ich do siebie, i Cyrgon zostanie sam pośrodku łąki.

- Albo i nie - dodała Sephrenia. - Możliwe, że jest z nim Zalasta. Taką przynajmniej mam nadzieję.

- Dzikuska - powiedział czule Vanion.

- Zostawmy tu armię i przejdźmy na drugą stronę wioski - zasugerował Sparhawk. - Jeśli mamy wezwać bogów trolli, wolałbym nie robić tego na widoku. - Zawrócił Parana i poprowadził pozostałych przez zrujnowaną wieś na niewielką polanę kilkaset jardów dalej.

Sparhawk z rozmysłem nie zamknął szkatułki po przeniesieniu ich przez Bhelliom do Tzady. Tym razem chciał, by wrogowie wiedzieli, gdzie jest.

- Błękitna Różo - powiedział uprzejmie. - Azali błędy jako-weś w planach naszych dostrzegasz?

- Rozsądne całkiem mi się zdają, Anakho - odparł kamień za pośrednictwem Vaniona.

- Słusznie byłoby jednak bogów trolli uprzedzić, iż Cyrgon do przeszłości po posiłki sięgnąć może, dostrzegłszy, iż trolle oszustwo jego przejrzały.

- Mądryś wielce, przyjacielu - rzekł Sparhawk. - Tako też uczynimy. - Spojrzał na Aphrael. - Tylko nie wszczynaj żadnych kłótni - rzucił. - Postarajmy się pozostać w dobrych stosunkach z naszymi sprzymierzeńcami, przynajmniej do czasu zakończenia bitwy.

- Zaufaj mi - odparła. - A mam jakiś wybór?

- Raczej nie. Sprowadź trolle, Sparhawk. Bierzmy się do roboty. Ten dzień nie będzie trwał wiecznie.

Mruknął coś pod nosem.

- Nie dosłyszałam - rzekła.

- Bo nie miałaś. - Podniósł lśniący klejnot. - Proszę, sprowadź ich, przyjacielu - rzekł.

- Bogini-dziecię niecierpliwic się poczyna.

- Sam także to dostrzegłem, Anakho.

I nagle stanęły przed nimi potężne postaci bogów trolli, niewiarygodnie wielkie, otoczone błękitną poświatą.

- Nadszedł czas - oznajmił Sparhawk w mowie trolli. - Oto miejsce, do którego Cyrgon sprowadził wasze dzieci. Złączmy swe siły, aby go zranić.

- Tak! - wykrzyknął z zapalem Ghworg.

- Przypomnę wam o naszym układzie - wtrąciła Aphrael. - Daliście słowo. Pamiętajcie o obietnicach.

- Dotrzymamy ich, Aphrael. - W głosie Ghworga zabrzmiała uraza.



- Powtórzmy je jednak - zaproponowała przebiegle bogini. - Obietnice złożone w pośpiechu umykają czasem pamięci. Wasze dzieci nie będą jadły więcej moich dzieci. Zgoda?

Ghnomb zaszlochał i skinął głową.

- Khwaj opanuje swe ognie, a Schlee swój lód. Zgoda? Ghworg zabroni waszym dzieciom zabijać moje, a Zoka nie pozwoli matkom trolli rodzić więcej niż dwa szczeniaki naraz. Zgadzaście się?

- Zgadzaamy. Zgadzaamy - odparł niecierpliwie Ghworg. -Uwolnij nas.

- Jeszcze chwila. Czy zgadzacie się też, że wasze dzieci staną się śmiertelne? Że będą się starzały i umierały jak moje?

Zawyli z wściekłości. Najwyraźniej w swych niezbyt lotnych umysłach liczyli, że zapomniała o tym przyrzeczeniu.

- Zgoda? - nalegała Aphrael. W jej głosie zabrzmiała otwarta groźba.

- Zgoda - odparł niechętnie Schlee.

- Uwolnij ich, Sparhawk.

•- Jeszcze chwila. - Rycerz odwrócił się i przemówił wprost do bogów trolli. - Zamierzamy zranić Cyrgona - rzekł. - Niech wyda mu się, że ma już w garści zwycięstwo, zanim mu się wymknie. Wówczas będzie cierpiał bardziej.

- Dobrze mówi - powiedział pozostałym Schlee. - Wysłuchajmy jego słów. Dowiedzmy się, jak najboleśniej zranić Cyrgona.

Sparhawk szybko przedstawił im zarysy planu bitwy.

- Tak więc - zakończył - kiedy wasze dzieci znajdą się dziesięć dziesiątków kroków od dzieci Aphrael, i Cyrgon radować się będzie, pojawicie się i wydrzecie skradzione swe dzieci z jego rąk. Zdjęty bólem, może sprowadzić z mrocznej przeszłości własny lud, aby stawiał nam czoło. Zwrócę się do bogini-dziec-ka i poproszę, by ten jeden raz ustąpiła, pozwalając waszym dzieciom pożreć wyznawców Cyrgona. Sam Cyrgon także poczuje ich zęby, gdy rozdzierać będą ciała jego ludzi.

- Twoje słowa są mądre, Anakho - zgodził się Schlee. -Przyznaję, że jesteś niemal wart tego, by zostać trollem.

- Dziękuję, że tak myślisz - odparł z lekkim powątpiewaniem Sparhawk.

\* \* \*

Armia niespiesznie posuwała się w głąb łąki. Rycerze kościoła, odziani w zbroje połyskujące w ukośnych promieniach porannego słońca, jechali na przedzie. Proporce na ich

kopiach powiewały lekko, kopyta na wpeł wyszkolonych wierzchowców miażdżyły sięgającą do kolan trawę. Piesze oddziały Atanów biegły po bokach, a Peloi Tikumego, zapewne najlepsza lekka kawaleria świata, zamykali orszak na obu skrzydłach. Mimo gwałtownych protestów Vaniona Sephrenia i Xanetia jechały wraz z rycerzami. Flecik, z niewiadomych powodów, tym razem towarzyszyła Talenowi.

Przejechali tak stępą jakieś dwie mile po łące bielejącej od szronu, gdy Vanion uniósł dłoń, dając sygnał do zatrzymania się. Ulath zadał przeraźliwie w róg ogra, by przekazać rozkaz dalej.

Po chwili dołączyli do nich Engessa, Betuana i Kring.

- Znamy już więcej szczegółów - oznajmiła królowa Atanów. - Część z naszych zwiadowców ukryła się w wysokiej trawie, obserwując trolle. Cyrgon namawia do czegoś te stwory. Towarzyszy mu grupka Styrików. Moi ludzie nie znają języka zwierzóludów, toteż nie rozumieli, co mówił.

- Nietrudno zgadnąć. - Tynian wzruszył ramionami. - Zgromadziliśmy tu sporą armię i ustawiliśmy się w tradycyjny szyk bitewny. Cyrgon z pewnością uważa, że planujemy atak. Przygotowuje trolle do bitwy.

- Czy twoi zwiadowcy rozpoznali któregoś ze Styrików, Be-tuano? - spytała Sephrenia z ponurą miną.

Królowa Atanów potrząsnęła głową.

- Nie zdołali dotrzeć tak blisko - odparła.

- Zalasta tam jest, Sephrenio - wtrąciła Xanetia. - Obecność jego umysłu czuję.

- Słyszysz jego myśli, Anarae? - spytał Bevier.

- Niezbyt wyraźnie, panie rycerzu. Jest trochę za daleko. Vanion zmarszczył brwi.

- Gdybyśmy tylko jakoś mogli się upewnić, że nasz podstęp zadziała! - zastanawiał się głośno. - Jeśli Zalasta zorientował się, co naprawdę zamierzamy, sytuacja może wymknąć się spod kontroli. Czy twoi ludzie potrafią ocenić, ile trolli zgromadziło się w polu, wasza wysokość?

- Około półtora tysiąca, Vanionie mistrzu - odparła Betuana.

- To niemal całe stado - zauważył Ulath. - Tak naprawdę trolle nie są zbyt liczne. - Skrzywił się cierpko. - Zresztą nie muszą być. Jeden troll w walce wystarczy za cały oddział.

- Gdybyśmy planowali bitwę, czy mamy dostatecznie dużo ludzi? - spytał Tynian.

- Niepewna sprawa - odparł Ulath. - Dysponujemy jedynie dwunastoma tysiącami wojowników. Zaatakowanie tysiąca pięciuset trolli przez tak niewielką armię stanowiłoby akt desperacji.

- Zatem nasz podstęp jest wiarygodny - podsumował Va-nion. - Cyrgon i Zalasta nie mają powodów, by podejrzewać jakąkolwiek pułapkę.

Czekali. Konie rycerzy niepokoiły się coraz bardziej. Niektóre -' zaczynały wierzgać.

Wreszcie na oszronionej łące pojawiła się biegnąca ku nim Atanka.

- Ruszyli, Betuano królowo! - krzyknęła z odległości stu jardów.

- A zatem udało się! - oznajmił z radością Talen.

- Zobaczmy - odpart ostrożnie Khalad. - Lepiej nie zaczynajmy jeszcze tańczyć z radości.

Kobieta pokonała resztę drogi i stanęła obok nich.

- Powiedz nam, co widziałaś - rozkazała Betuana.

- Zwierzoludy zbliżają się ku nam, Betuano królowo - oznajmiła Atanka. - Maszerują nieskładnie, jedne wloką się z przodu, inne z tyłu.

- Trolle nie znają idei walki grupowej - poinformował ich Ulath.

- Kto nimi dowodzi? - spytała Betuana.

- Coś bardzo wielkiego i ohydneho, Betuano królowo - zameldowała zwiadowczym. - Zwierzoludy wokół niego są wyższe niż Atani, a jednak ledwie sięgają mu do pasa. Towarzyszą mu też Styrycy. Ośmiu, jeśli dobrze policzyłam.

- Czy jeden z nich ma srebrne włosy i brodę? - spytała z naciskiem Sephrenia.

- Jest takich dwóch. Jeden chudy, a drugi gruby. Chudy trzyma się tuż przy boku wielkiej bestii.

- To będzie Zalasta - oznajmiła ponurym głosem czarodziejka.

- Musisz mi coś obiecać, Sephrenio - powiedział stanowczo Vanion.

- Gwiżdżę na obietnice, Vanionie - odparła z irytacją, ze złowieszczą miną zginając i prostując palce.

- Miałaś rację, Sparhawk rycerzu - powiedział Engessa z lekkim uśmiechem. - Kiedy zeszłego lata dotarliśmy do Sarsos, mówiłaś, że Sephrenia jest wysoka na sto łokci. Rzeczywiście, kiedy poznaje się ją lepiej, wydaje się rosnąć. Nie sądzę, abym w tej chwili chciał się zamienić miejscami z Zalasta.

- Nie - przytaknął Sparhawk. - To nie byłby najlepszy pomysł.

- Czy przynajmniej zgodzisz się pomyśleć chwilę, zanim zaczniesz z nim walczyć? - błagał Vanion. - Zrobisz to dla mnie? Moje serce przestaje bić, kiedy coś ci grozi. Uśmiechnęła się do niego.

- To bardzo słodkie z twojej strony, Vanionie. Ale w tej chwili nie mnie grozi niebezpieczeństwo.

I wtedy to usłyszeli - tępy, rytmiczny tupot setek stóp, uderzających razem o ziemię, któremu towarzyszyły niskie, złowieszcze pomruki. A potem odgłosy urwały się nagle i mroźne powietrze przeszło przenikliwie, zawodzące wycie.

- Kringu! - warknął Ulath. - Chodźmy spojrzeć. Razem pogalopowali przez zamarznąłą łąkę.

- Co to jest? - spytał Vanion.

- Bardzo złe wieści - odparł z napięciem Kalten. - Słyszeliśmy już wcześniej coś takiego. Kiedy zmierzaliśmy do Zemo-chu, natknęliśmy się na stwory, które Sephrenia nazwała pra-ludźmi. W porównaniu z nimi trolle to łagodne szczeniaki.

- A bogowie trolli nie mają nad nimi żadnej władzy - dodała Sephrenia. - Może będziemy musieli się wycofać.

- Nigdy! - niemal krzyknęła Betuana. - Nigdy więcej nie ucieknę! Przed niczym! Zbyt wiele razy zostałam już poniżona! Jeśli trzeba, zginę wraz z moimi A tanami.

Ulath i Kring powrócili ze zdziwionymi minami.

- To zwykle trolle! - zawołał Ulath. - Ale tupią, mruczą i wyją zupełnie jak praludzie.

Nagle Flecik wybuchnęła śmiechem.

- Co cię tak rozbawiło? - spytał Talen.

- Cyrgon - wyjaśniła wesoło. - Wiedziałam, że jest głupi, ale nie sądziłam, że aż tak. Nie potrafi odróżnić trolli od praludzi. Zmusza trolle, by zachowywały się tak jak ich przodkowie. Ale to bezcelowe. Mąci im jedynie w głowach. Wyjedźmy im na spotkanie, Sparhawk. Chcę zobaczyć, jak Cyrgonowi rzędzie mina i opada szczęka. - Wbiła poplamione trawą pięty w boki konia Talena, zmuszając pozostałych do ruszenia w jej ślady.

Dotarwszy na szczyt niskiego wzgórza, ściągnęli wodze. Trolle zbliżały się, brodząc w wysokiej trawie. Ich szereg miał niemal milę szerokości. Wszystkie szurały nogami, tupały i pomrukiwały chórem. Pośrodku maszerowała ogromna postać, bardzo przypominająca Ghworga, boga zabijania. Co chwilę uderzała w zamarznąłą ziemię wielką, okutą żelazem maczugą.

Potworną zjawę otaczał ciasny pierścień Styrików w białych szatach. Sparhawk wyraźnie dostrzegł Zalastę maszerującego u boku Cyrгона.

- Cyrgonie! - krzyknęła Aphrael. Jej głos był ogłuszający. Następnie wygłosiła długą tyradę w mowie jedynie odrobinę przypominającej styricki, zabarwiony fragmentami eleńskiego i tamulskiego oraz półtuzinem innych języków.

- Co to za mowa? - spytała Betuana.

- Język bogów - odparł Vanion nieco nieludzkim głosem, który oznaczał, że w istocie

przemawia Bhelliom. - Bogini-dzie-cię z Cyrgona szydzi. - Vanion skrzywił się lekko. - Nierozważnie, być może, postąpiłaś, Sephrenio, zanadto swą boginię na wpływy Elenów wystawiając - zauważył klejnot. - Zdolność jej do obrażania innych i zasób wyzwisk wydają się niestosowne u kogoś tak młodego.

- Aphrael nie jest już młoda. Błękitna Różo - odparła czarodziejka.

Na wargach Vaniona zatańczył słaby uśmiech.

- Nie w oczach twych może, wszelako punkt widzenia na postrzeganie nasze wpływa.

Dla mnie twa pozornie wiekowa bogini dziecięciem jest jeno.

- Zachowuj się - mruknęła Aphrael, po czym podjęła obsypywanie rozwścieczonego Cyrgona wyzwiskami.

- Słyszysz już myśli Zalasty, Anarae? - spytał Kalten.

- Bardzo wyraźnie, panie rycerzu - odparła Xanetia.

- Czy żywi jakiegokolwiek podejrzenia co do naszych prawdziwych zamiarów?

- Nie. Wierzy święcie, iż zwycięstwo w zasięgu jego ręki pozostaje.

Aphrael urwała w połowie przekleństwa.

- Zatem pozbawmy go złudzeń - rzekła. - Uwolnij bogów trolli, Sparhawk.

- Jeśli taka jest twa wola. Błękitna Różo - rzekł uprzejmie Sparhawk - wypuścić zechciej nieproszonych swych gości.

- Bardzo chętnie, Anakho - odparł z wielką ulgą Bhelliom.

Tym razem bogów trolli nie otaczała błękitna poświata. Pojawili się nagle, widoczni w najdrobniejszych potwornych szczegółach. Sparhawk z trudem powstrzymał atak mdłości.

- Idź do swoich dzieci, Ghworgu! - poleciła Aphrael w mowie trolli. - To twoją twarz ukradł Cyrgon, toteż masz prawo zranić go za to.

Ghworg ryknął na znak zgody i rzucił się w dół zbocza. Pozostali bogowie trolli deptali mu po piętach.

Oszukańczy Ghworg gapił się ze zdumieniem na zmierzającą ku niemu potworną istotę. Nagle wrzasnął z bólu.

- To Cyrgon, prawda?! - zawołał Kalten.

- Czy takie rzeczy przytrafiają się też bogom? - spytał Flecika Talen. - Czy złamanie zaklęcia boli ich tak samo jak ludzi?

- Jeszcze bardziej - niemal mruzczała jak kot. - W tej chwili umysł Cyrgona płonie.

Trolle także gapiły się oszołomione na swych nagle zmaterializowanych bogów. Jeden potężny samiec, niedaleko od zwijającego się w mękach boga Cyrgaich, sięgnął odruchowo w bok, uniósł wrzeszczącego Styrika i urwał mu głowę. Następnie, odrzuciwszy ją, zaczął

pożerać nadal drgające zwłoki.

Bogowie huknęły coś chórem i wszystkie trolle padły na twarze.

Cyrgon wił się, wrzeszcząc, a siedmiu pozostałych Styrików runęło na ziemię, jakby ktoś podciął im nogi. Falszywa postać Ghworga zadrżała, zniknęła i nagle na polu pojawił się bóg Cyrgaich we własnej osobie - bezkształtna plama oślepiającego światła.

Aphrael prychnęła wzgardliwie.

- Oto Cyrgon - zauważyła. - Twierdzi, że duma nie pozwala mu przyjąć ludzkiej postaci. Osobiście podejrzewam, że jest raczej zbyt niezręczny. Gdyby spróbował, prawdopodobnie umieściłby głowę tył na przód i obie ręce po tej samej stronie.

Wykrzyknęła jeszcze kilka tryumfalnych wyzwisk.

- Aphrael! - W głosie Sephrenii zabrzmiał autentyczny szok.

- Oszczędzałam je na tę chwilę - powiedziała przepaszająco bogini-dziecko. - Nigdy nie miałaś słyszeć, jak ich używam.

Ogień Cyrgona migotał gwałtownie, rozbłyskując i gasnąc, gdy jego ból narastał i opadał.

- Co czuje w tej chwili Zalasta? - dopytywała się Sephrenia.

- Bólu jego opisać słowami niepodobna - odparła Xanetia.

- Droga siostrze! - wykrzyknęła z uczuciem Sephrenia. - Uszczęśliwiłaś mnie bardziej, niż potrafisz sobie wyobrazić!

- Czy kiedykolwiek zdołasz ją z powrotem opanować? - spytał Vaniona Sparhawk.

- To może trochę potrwać - odparł Vanion z wyraźnym niepokojem.

Wstrząsana konwulsjami postać, kształtem przypominająca płomień, częściowo dźwignęła się z ziemi i machnęła ognistą ręką.

Pół mili za trollami powietrze zamigotało.

- Wezwał swoich Cyrgaich! - krzyknął Khalad. - Lepiej zrobmy coś, i to szybko.

- Ghworgu! Schlee! - ryknął Vanion potężnym głosem Bhelionu. - Cyrgon dzieci swe wezwał! Teraz wasze pożywić się mogą.

Bogowie trolli urosli jeszcze bardziej. Rzucili kilka rozkazów w stronę swych wyznawców, nadal leżących na ziemi.

Trolle zerwały się na nogi, odwróciły i zmierzyły głodnym wzrokiem zbliżających się Cyrgaich z pradawnych czasów. A potem z ogłuszającym rykiem popędziły w stronę uczty, którą wielkodusznie zgotował im Cyrgon.

\* \* \*

Ehlana była zmęczona. Miała za sobą jeden z tych okropnie męczących dni, kiedy trzeba załatwić tak wiele spraw, że żadnej nie można dokończyć, bo już pojawia się następna. W końcu wycofała się do swych komnat wraz z Mirtai, Alean i Melidere, aby przygotować się do snu. Danae dreptała za nimi, ciągnąc za nogę Roiła i ziewając szeroko.

- Cesarz był dziś w osobliwym humorze - oznajmiła Melidere, zamykając za nimi drzwi.

- Nerwy Sarabiana są w tej chwili napięte jak postronki - odparła Ehlana, siadając przed toaletką. - Przyszłość całego Imperium zależy od tego, jak Sparhawk i pozostali poradzą sobie na pomocy. Cesarz w żaden sposób nie może śledzić sytuacji na bieżąco.

Danae ziewnęła ponownie i skuliła się na krześle.

- Gdzie twoja kotka? - spytała Ehlana.

- Gdzieś się kręci - odparła sennie księżniczka.

- Sprawdź moje łóżko, Mirtai - poleciła Ehlana. - Nie lubię małych futrzanych niespodzianek w środku nocy.

Mirtai obmacała królewskie łóżko z baldachimem, po czym uklękła i zajrzała pod wszystkie meble.

- Ani śladu, Ehlano - zameldowała.

- Lepiej idź jej poszukaj, Danae - powiedziała królowa.

- Spać mi się chce, mamó - zaprotestowała Danae.

- Im wcześniej znajdziesz kotkę, tym wcześniej będziesz mogła się położyć. Złap ją, zanim znów wydostanie się z zamku. Idź z nią, Mirtai. Kiedy znajdziecie już kotkę, połóż Danae do łóżka i poszukaj Stragena albo Caaladora. Jeden z nich ma mi przynieść raport o wszystkim, co dzieje się w cynesgańskiej ambasadzie. Chciałabym to załatwić, zanim się położę. Nie cierpię, kiedy dobijają się do moich drzwi w środku nocy.

Mirtai przytaknęła.

- Chodź, Danae - rzekła.

Księżniczka westchnęła, zsunęła się z krzesła, pocałowała matkę i udała się na korytarz w ślad za złocistoskórą olbrzymką.

Alean zaczęła szcztokować włosy królowej. Ehlana to uwielbiała. Szcztokowanie stanowiło senny, odprężający rytuał, który pozwalał jej odpocząć. Była bardzo próżna, jeśli chodziło o jej włosy - gęste, ciężkie i niezwykle jasne. Ich kolor zdumiewał ciemnowłosych Tamulów i wiedziała, że za każdym razem, gdy wkroczy do jakiejś komnaty, wszystkie oczy zwrócą się ku niej.

Cała trójka zaczęła rozmawiać leniwie - bliskie sobie kobiety, szykujące się do snu.

Nagle rozległo się uprzejme pukanie do drzwi.

- O Boże! - westchnęła Ehlana. - Zobacz, kto to, Melidere.

- Tak, wasza wysokość. - Baronowa wstała z fotela i podeszła do drzwi. Otworzyła je, zamieniła parę słów z ludźmi na zewnątrz.

- To czterech Peloich, wasza wysokość - oznajmiła. - Twierdzą, że przynoszą wieści z północy.

- Wpuść ich, Melidere. - Ehlana odwróciła się do wejścia. Mężczyzna, który stanął w drzwiach, był ubrany w typowy

strój Peloich - obcisły i uszyty głównie ze skóry. U jego pasa wisiała szabla; głowę miał ogoloną jak wszyscy pelojscy mężczyźni, ale choć jego twarz pokrywała lekka opalenizna, czaszka lśniła bielą niczym brzuch martwej ryby. Coś było nie tak.

Stojący za nim mężczyzna wyróżniał się starannie ostrzyżoną czarną brodą. Ehlanie jego blade oblicze wydało się dziwnie znajome.

Ostatnia dwójka także miała na sobie pelojskie stroje i ogoliła czaszki, z pewnością jednak nie należeli do Peloich. Pierwszym był Elron, młodociany astelski poeta, a drugim lekko podchmielony Krager z opuchniętymi oczami.

- Ach! - westchnął bełkotliwie. - Dobrze znów cię widzieć, wasza wysokość.

- Jak się tu dostałeś, Kragerze? - spytała.

- Nic prostszego, Ehlano. - Uśmiechnął się złośliwie. - Powinnaś była zatrzymać na straży kilku rycerzy Sparhawk. Rycerze kościoła są znacznie bardziej uważni niż tamulscy żołnierze. Przebraliśmy się za Peloich, ogoliliśmy głowy i nikt nie zwrócił na nas najmniejszej uwagi. Kiedy baronowa otworzyła drzwi, Elron zasłonił twarz płaszczem - zwykły środek ostrożności - poza tym jednak poszło aż za łatwo. Spotkałaś już chyba Elrona, prawda?

- Pamiętam go jak przez mgłę, a ty Melidere?

- Ależ tak, tak mi się wydaje, wasza wysokość - odparła jasnowłosa dziewczyna - Czy to nie to literackie beztalencie, które poznałyśmy w Astelu?

Twarz Elrona pobladła z wściekłości.

- Osobiście nie znam się na poezji, moje panie. - Krager wzruszył ramionami. - Elron twierdzi, że jest poetą, a ja wierzę mu na słowo. Czy mogę przedstawić barona Paroka? - Wskazał pierwszego mężczyznę, który wszedł do komnaty.

Parok skłonił się wytwornie. Jego twarz znaczyły fioletowe pijackie żyłki, opuchnięte oczy zdradzały rozpustną naturę. Ehlana zignorowała go.



- Nie wydostaniesz się stąd żywy, Kragerze. Wiesz chyba o tym, prawda?

- Zawsze wydostaję się żywy ze wszystkich tarapatów, Ehla-no - prychnął. - Moje przygotowania były bardzo gruntowne. A teraz pozwól sobie przedstawić naszego przywódcę. Oto Scar-pa. - Wskazał brodatego mężczyznę. - Z pewnością o nim słyszałaś, a on nie mógł się już doczekać spotkania z tobą.

- Nie wygląda wcale na martwego, na razie - zauważyła. -Może wezwiesz straż, Melidere, aby to naprawić?

Scarpa zablokował drogę baronowej.

- Te popisy są zupełnie nie na miejscu - powiedział zimno do Ehlany, tonem pełnym pogardy. - Zanadto się wywyższasz. Wszystkie te ukłony i „wasze wysokości” najwyraźniej uderzyły ci do głowy i sprawiły, że zapomniałaś, iż nadal jesteś tylko kobietą.

- Nie sądzę, abym potrzebowała nauk w zakresie dobrego wychowania od nieślubnego syna ładacznicy - odpaliła.

Po twarzy Scarpy przebiegł grymas irytacji.

- Tracimy czas - rzekł. Jego głos był głęboki i dźwięczny niczym głos aktora, gesty i poruszenia starannie wystudiowane. Najwyraźniej wiele razy występował publicznie. - Do świtu musimy przebyć jeszcze wiele lig.

- Nigdzie się nie wybieram - oznajmiła Ehlana.

- Pójdiesz tam, gdzie ci każę - rzekł. - A po drodze pokażę ci, gdzie twoje miejsce.

- Co chcecie przez to zyskać? - spytała Melidere.

- Imperium i zwycięstwo. - Scarpa wzruszył ramionami. -Zabieramy królową Elenii jako zakładniczkę. Jej głupi mąż zapomina, że świat jest pełen kobiet, wszystkich bardzo podobnych do siebie. Jest do niej tak bezsensownie przywiązany, że w zamian za nią odda wszystko, co posiada.

- Czyżbyś był tak wielkim idiotą, iż wierzysz, że mój mąż wymieni mnie na Bhelliom? - spytała z pogardą Ehlana. - Spar-hawk to Anakha, durniu, i dzierży Bhelliom w dłoni. Dzięki temu stał się bogiem. Zabił Azasha, zabije Cyrгона i z całą pewnością zabije ciebie. Módl się, aby uczynił to szybko, Scarpa, jeśli bowiem zechce, potrafi sprawić, by twoje męki trwały milion lat.

- Nie modlę się, kobieto. Tylko słabeusze pokładają wiarę w bogach.

- Sądzę, że nie doceniasz uczucia, jakim darzy cię Sparhawk, Ehlano - wtrącił Krager. - Zrobiłby wszystko, aby cię odzyskać.

- Nie będzie musiał - warknęła Ehlana. - Sama się z wami rozprawię. Czy naprawdę sądzisz, że możecie się stąd wydostać, skoro jedno słowo z moich ust sprowadzi tu cały

garnizon?

- Ale ty nie wypowiesz tego słowa - prychnął pogardliwie Scarpa. - Jesteś odrobinę zbyt arogancka, kobieto. Chyba powinnaś przekonać się o powadze sytuacji. - Odwrócił się i wskazał baronową Melidere. - Zabij ją - polecił Elronowi.

- Ale... - błady literacki pozer zaczął protestować.

- Zabij ją! - huknął Scarpa. - Jeśli tego nie zrobisz, ja zabiję ciebie!

Elron drżącą ręką dobył rapiera i ruszył w stronę dumnej baronowej.

- To nie szydełko - upomniała go Melidere. - Nie potrafisz nawet trzymać go właściwie. Lepiej wracaj do mordowania języka, Elronie. Jak dotąd brak ci umiejętności i sił, by przejść do ludzi, choć twoja tak zwana poezja może mieć nawet śmiertelne skutki.

- Jak śmiesz! - niemal krzyknął. Jego twarz stała się fioletowa z gniewu.

- Jak tam twoja Oda do błękitu, Elronie? - szydziła. - Wiesz, mógłbyś zarobić majątek, sprzedając ją jako emetyk. Zanim skończyłeś recytować pierwszą zwrotkę, mnie już zebrało się na wymioty.

Elron wrzasnął, oszalały z wściekłości, i niezręcznie pchnął rapierem.

Ehlana dostatecznie często obserwowała lekcje udzielane Sa-rabianowi przez Stragena, by wiedzieć, że cios nie trafił. Przebiegła baronowa z chłodnym rozmysłem odbiła ostrze przegubem dłoni, którą zdawała się wznosić w bezradnym obronnym geście, i rapier Elrona gładko przeszył jej ramię.

Melidere zachłysnęła się i schwytała klingę, aby ukryć dokładne położenie rany. Następnie szarpnęła się do tyłu, przy okazji uwalniając broń, i przycisnęła dłoń do rany, rozcierając jednocześnie krew po całym staniku sukni. Potem upadła.

- Ty morderco! - wrzasnęła Ehlana, rzucając się ku przyjaciółce. Zakryła własnym ciałem Melidere, płacząc i krzycząc w udawanym bólu. - Nic ci nie jest? - szepnęła, nie przerywając szlochania.

- To tylko draśnięcie - skłamała Melidere.

- Powiedz Sparhawkowi, że nic mi się nie stało - poleciła królowa, zsuwając z palca pierścień i ukrywając go za dekoltem baronowej. - I że zabraniam mu oddać Bhelliom, nieważne, czym mi zagrożą. - Podniosła się na nogi z zapłakaną twarzą. - Zawisniesz za to, Elronie - oświadczyła śmiertelnie groźnym głosem. - Albo może zamiast tego każę spalić cię na stosie: na bardzo małym ogniu. - Ściągnęła z łóżka koc i szybko nakryła Melidere, aby zapobiec bliższymi oględzinom.

- Będziemy już ruszać - oznajmił zimno Scarpa. - Zdaje się, że ta druga jest także twoją przyjaciółką - skinął ręką w stronę śmiertelnie bladej Alean - i jeśli odezwiesz się choć

słowem, osobiście poderżnę jej gardło.

- Zapomniałeś o wiadomości, panie Scarpa. - Krager wyciągnął z zakamarka skórzanej pelojskiej kurtki złożony kawałek papieru. - Musimy pozostawić Sparhawkowi przyjacielski liścik, żeby wiedział, iż postanowiliśmy go odwiedzić. - Po tych słowach dobył małego noża. - Wybacz, królowo Ehlano - rzekł ze złośliwym uśmiechem, a jego cuchnący winem oddech owiał jej twarz - ale potrzebuję czegoś, co udowodni Sparhawkowi, że naprawdę cię ujęliśmy. - Chwyć w palce kosmyk włosów Ehlany i bezceremonialnie obciął go nożem. - Zostawimy to wraz z naszym listem, aby mógł porównać go z późniejszymi i stwierdzić, czy rzeczywiście należą do ciebie. - Jego uśmiech z każdą chwilą stawał się coraz bardziej złowrogi. - Jeśli ogarnie cię nagła ochota do krzyku, Ehlano, pamiętaj, że potrzeba nam jedynie twojej głowy. Możemy obcinać z niej włosów do woli, toteż jeśli zaczniesz się nam naprzykrzać, resztę zostawimy po drodze.

*Tu kończy się opowieść o Świetlistych, druga księga sagi Ta-muli. W ostatnim tomie epickiej sagi Davida Eddingsa, Ukrytym Mieście, Sparhawk i Ehlana stawiają czoło ostatecznemu zagrożeniu w odległej, złowrogięj krainie.*